

PAMIĘTNIKI  
KÓBA GIEYSZTÓRA







*Healings*

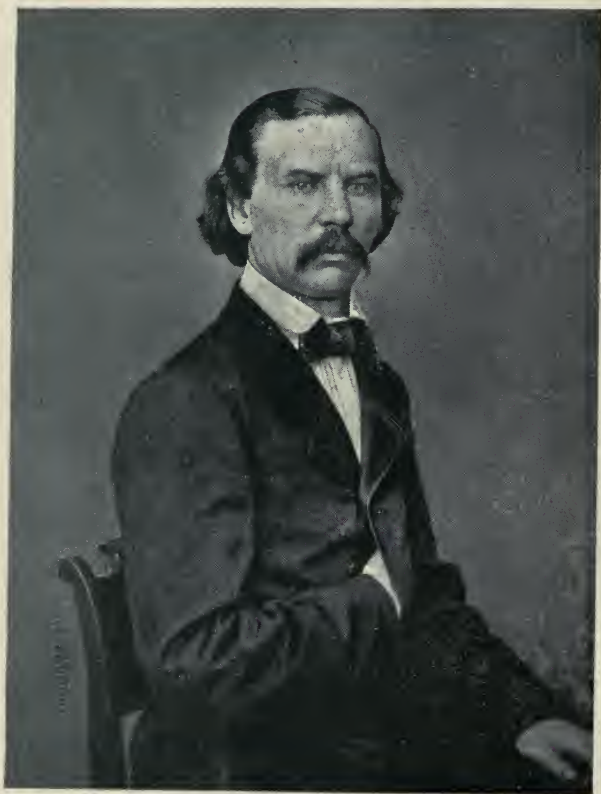
Vol. 65.

412/167

PAMIĘTNIKI JAKÓBA GIEYSZTORA.







Jakób Gieysztor

Prezes Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy.



# **PAMIĘTNIKI**

# **JAKÓBA GIEYSZTORA**

**z lat 1857 — 1865.**

POPZREDZONE WSPOMNIENIAMI OSOBISTEMI

**prof. TADEUSZA KORZONA**

ORAZ

OPATRZONE PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI.

T O M I.

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1913.

Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.

DK  
436  
.5  
G5A3  
1913  
t.1



## PRZEDMOWA.

Do szeregu wspomnień i materiałów, dotyczących życia społeczeństwa polskiego w szóstym i siódmym dziesięcioleciu wieku XIX, przybywa ważki, pierwszorzędny głos: *pamiętniki Jakóba Gieysztor*a z lat 1857 do 1865. Na baczną uwagę zasługują one z przyczyn wielorakich: przedewszystkiem z przyczyn *chronologicznych*,— sama epoka, której dotyczą, tak w gruncie rzeczy bliska, a tak jednocześnie przebytem przez naród doświadczeniem odległa, powszechną a wytężoną przykuwa ku sobie uwagę; z przyczyn *geograficznych*—pamiętniki bowiem treścią swoją całkowicie obejmują terytorjum Litwy, której dzieje — zamierzchłe i wczorajsze — zapoznane są przez historjografię naszą gruntownie; również i *zakres przedmiotu* czyni je znaczącymi w stopniu wysokim,—wszak obracają się one w zakresie stosunków albo mało dotąd znanych,—jak sprawa reformy włościańskiej w gub. litewskich, albo nieznanych zgoła,—jak organizacja litewska z r. 1863. Ta ostatnia sprawa z natury swojej—konspiracyjna i nieuchwytna—w całości przez żadnego z pamiętnikarzy nie wtajemniczonych w jej wewnętrzne arkana, a o r. 1863 piszących, przedstawiona nie była i być nie mogła, w szczegółach zaś—potrącana była tylko ubocznie, o ile

się wiązała z dziejami obrotów wojennych tej lub owej partji powstańczej. Stwierdzić tu należy, iż typem przeważającym wspomnień z r. 1863 na Litwie są pamiętniki o charakterze partyzanckim, wojennym, — z dołączeniem obrazu tego, co najsilniej zarysować się mogło w pamięci, — obrazu cierpień i przejść na wygnaniu i tułaczce. Pamiętniki Gieysztora różnią się zasadniczo od tego typu wspomnień: *nie szukajmy tu marszruty ruchów partyzanckich, opisu potyczek*; pod tym względem dają pamiętniki niezmiernie mało.—Natomiast zawierają one materiał obfity innego rodzaju: kreślą po raz pierwszy w sposób dokładny powstanie i rozwój organizacji obywatelskiej, organizacji „białych“ na Litwie; okazują te starcia, te prądy, jakie w łonie Rządu centralnego litewskiego dawały się dostrzec; po raz pierwszy omawiają, w ogólnych zarysach ściśle, skład osobisty organizacji. Ustalają, jako pewnik, twierdzenie o luźnym nader związku operacji partyzanckich z zarządzeniami władzy powstańczej centralnej, t. zw. Wydziału, której kierownikami byli w znacznej części dawni przedstawiciele „białych“, wyznawcy hasel pracy organicznej, powolnej, od początku nie mający najmniejszej wiary w powodzenie ruchu zbrojnego i tej wiary nie mogący udzielić nikomu. Byli wprawdzie i „czerwieńcy“ na Litwie grupujący się przed powstaniem i przed zlaniem się z organizacją białych dokoła „Komitetu ruchu“. Atoli, sam będąc „białym“, *nie znał Gieysztor bliżej „czerwonych“*,—to też szczegółów, dotyczących ich działań przygotowawczych *nie znajdujemy* w pamiętnikach. Zresztą sam układ społeczny uświadomionych kulturalnie warstw społeczeństwa polskiego *na Litwie* sprawiał, iż punkt ciężkości przyszłej organizacji powstańczej znaleźć się tutaj musiał po stronie żywiołów przeważnie ziemiańskich, w organizacji białych.

Wreszcie *osoba jego, stanowisko, jakie zajmował Gieysztor* wśród opisywanych wypadków, nadają pamiętnikowi jego znaczenie wyjątkowe. Jako człowiek, skupia

on w swym charakterze wiele rysów znamienych: posiada niewątpliwą trzeźwość sądu, kojarzącą się z zapalem uczucia; przejmując się gorąco sprawami, których jest uczestnikiem, a chociaż wywołuje to przejęcie się nieraz zbyt dużą namiętność w poglądach, to jednak właśnie ta okoliczność czyni z pamiętników dokument — acz niezawsze bezstronny, lecz zato tryskający życiem. Jako wybitny działacz, bierze Gieysztor udział w sprawach reformy włościańskiej, później według własnego świadectwa jest jednym z inicjatorów organizacji „białych“ na Litwie, wchodzi do niej jako mąż zaufania, nakoniec — po wybuchu powstania — zajmuje stanowisko prezesa „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“, przekształconego na „Wydział wykonawczy“ — i w ten sposób — aż do swego aresztowania — stoi w centrum akcji cywilnej Rządu powstańczego na Litwie, poznaje ją też z odwrotnej strony później na śledztwie sądowym i w więzieniu. Są to, jak sądzimy, dostateczne kwalifikacje do uznania wyjątkowego znaczenia dla historii pamiętników Jakóba Gieysztora, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że wszyscy członkowie organizacji Centralnej wileńskiej, współkoledzy Gieysztora, — zesłali już do grobu, a żaden z nich pamiętników o swej działalności, o ile wiemy, nie zostawił.

---

Uważamy za rzecz konieczną, aby czytelnik miał obraz człowieka, który z pamiętników doń będzie przemawiał, i dajemy na tem miejscu rys życia Jakóba Gieysztora, oraz tych wpływów, które na powstanie jego poglądów i uczuć oddziaływać musiały.

Posługujemy się w znacznej mierze nie ogłaszane-  
mi ustępami jego wspomnień i notat rękopiśmiennych,  
które zawdzięczamy łaskawej uprzejmości żony ś. p. Ja-  
kóba Gieysztora, p. Heleny z Eysymontów Gieysztoro-  
wej oraz syna jego, p. Stanisława Gieysztora.

Przyszedł na świat Jakób Gieysztor<sup>1)</sup> w Medekszach pow. kowieńskiego, d. 6 (18) kwietnia r. 1827, jako syn Stanisława i Leokadii z Zawiszów, a jako potomek nie nazbyt zamożnej, lecz znanej rodziny szlacheckiej na Litwie. Oto jak o niej mówi w swych notatach genealogicznych: „Żadnej istotnie historycznej postaci w rodzie Gieysztorów (herbu Gieysztor) nie było. Od kilkuset lat jednakże wspomina się ona na Litwie. Brat mego dziada Dominik był posłem na wielkim sejmie, na którym razem z Korsakiem, wołał o skarb i wojsko i wpisał się pierwszego dnia (t. j. 29 kwietnia r. 1791) na listę mieszczan warszawskich. W czasie powstania Kościuszki był Dominik w deputacji centralnej W. X. Litewskiego, w wydziale bezpieczeństwa. Dziad mój Jakób w pow. kowieńskim w r. 1794 był komisarzem cywilno-wojskowym. Ojciec Stanisław, prezes sądów ziemskich, jako członek komitetu kowieńskiego był czynny w r. 1831. Z rodziny więc ojca odziedziczyłem tylko czyste i dobrze zasłużone imię“. Natomiast rozgłośny urok otaczał nazwisko matki. „Wszystkie rody Zawiszów, choć nie mają do tego prawa,—chętnie początek swój wyprowadzają od Zawiszy Czarnego, owego rycerza bez trwogi, mogącego służyć za wzór miłości kraju i świętości danego słowa. I rodzina Zawiszów z przydomkiem Dowgiałło, herbu Zadora (do której należała moja matka) chętnie sięga do tego przodka, lecz nie brak jej niezaprzeczonych a pełnych znaczenia imion“. Oto bowiem brat stryjeczny dziada Jakóba Gieyszтора (po matce) Piotr Zawisza był pułkownikiem za

---

1) Jakób Gieysztor, w pierwszych latach pobytu w Instytucie Wileńskim, przy Sakramencie bierzmowania wziął imiona Kazimierz-Stanisław; stąd używał niekiedy dwóch imion „Jakób Kazimierz Gieysztor“ i w ten sposób lub inicjałami „J. K. G.“ podpisywał niektóre pisma swoje. Co do pisowni nazwiska „Gieysztor“ — to pozostawiliśmy ją taką (przez y), jaką najczęściej spotykamy w notatkach własnych Gieyszтора.

czasów powstania Kościuszki, a później wysłany był do Archangielska, brat zaś rodzony dziada Jan umarł skutkiem ran w kampanji Kościuszkowskiej odniesionych. Sam dziad Ignacy Zawisza, marszałek kowieński, miał pod sobą r. 1794 zabitego konia i został na całe życie kaleką. Wybrany był on posłem na sejm r. 1812, w roku zaś 1826 w przeddzień ślubu swej córki a matki Gieysztor Leokadji został (w związku z procesem dekabrystów) niespodzianie uwięziony, trzymany w więzieniu w Petersburgu i Warszawie, wreszcie, gdy wrócił (r. 1829) już córki swej przy życiu nie zastał. W roku 1831 po raz drugi wywieziony do Woroneża powrócił w lat parę i umarł w Wilnie r. 1833. Brat stryjeczny matki Benedykt zginął pod Owsianiszkami r. 1831, brat jej rodzony Edmund, a także drugi stryjeczny Leon zmarli na emigracji.

Tak mniej więcej mówi o najbliższej rodzinie po ojcu i matce Jakób Gieysztor. Te tradycje rodzinne, wśród których wzrastał, wywierać musiały swój wpływ na jego usposobienie i ustalały do pewnego stopnia idealistycznie sentymentalny pogląd na charakter i zadania szlachty polskiej, nie pozbawiony atoli nuty całkowitem zdrowej. „...Uważam szlachectwo jako chorągiew męczeństwa i walki...“ „Nie zbytnie zamięłowanie przeszłości zarzucać nam można—będzie mówił później—lecz brak jej znajomości, a przytem chełpienie się tem, co nie naszą jest zasługą. Nie w tem zło, że ktoś unosi się nad pięknem i szlachetnem życiem swych dziadów, lecz że spoczywa na laurach, przez nich zdobytych. Zadaniem naszym poprawiać nie przeszłość, lecz nas samych. Kto ceni pamięć ojców, ten ich dług spłaca“.

Jako niemowlę dwuletnie, stracił Jakób Gieysztor matkę, a wślad za nią i młodszego brata Leokadjusza. Po śmierci matki znajdował się pod opieką babki—Anny Gieysztorowej, z domu Gąseckiej, która towarzyszyła ojcu Jakóba przy jego przeniesieniu się z Medeksu (gdzie wszystko przypominało mu stratę żony) do

Bejnać (w pow. kowieńskim) i tu, pod okiem babki, wnuk rozpoczął naukę czytania.

W parę lat później, już po powstaniu z r. 1831 ojciec wraz z synem przeniósł się do Koncewa nad Wilją (o kilka wiorst od Kowna), babka zaś zamieszkała w Kownie.

Mając rok siódmy, stracił Jakób G. i ojca (w styczniu r. 1834) człowieka pomimo popędliwości charakteru — niewątpliwie prawego, — zamieszkał wówczas przy babce w Kownie i rozpoczął systematyczną naukę pod kierunkiem nauczyciela. Miłe były dni, spędzone w oficynie P.P. Benedyktynek w Kownie pod okiem gorąco kochanej i kochającej babki; będzie je Gieysztor później do najszczęśliwszych chwil swego dzieciństwa zaliczał. Miały się one jednak skończyć niebawem: jako zupełny sierota,—bez ojca i bez matki—wzięty został J. G. pod opiekę przez prawnego opiekuna, swojego stryja rodzzonego Stefana Gieysztora z Zabeliszek pod Kiejdanami, ożenionego z Józefą Oskierczanką, których spotkamy parokrotnie w pamiętnikach. Z decyzji stryja rok cały do szkół przygotowywał się w Płytnikach (w pow. Trockim) w domu wuja swego Franciszka Orwida, ożenionego z siostrą ojca Jakóba Gieysztora Teresą, wespół z młodszymi dziećmi p.p. Orwidostwa, a swoim ciotecznym rodzeństwem. W r. 1836 chłopiec oddany został do pięcioklasowej szkoły szlacheckiej w Kiejdanach. Trzyletni pobyt w szkołach kiejdańskich upłynął naogół przyjemnie, lecz bez silniejszych wrażeń: nauka szkolna, pobyt na stacji u zacnego nauczyciela Rosjanina Lewkiewa, stosunki z młodzieżą szkolną—starszą i młodszą,—z pośród której większą z czasem mieli grać rolę: Aleksander Gintowt i Szymon Kozłowski, późniejsi arcybiskupi mohylewscy, oraz Aleksander Bereśniewicz<sup>1)</sup>,

---

<sup>1)</sup> Gintowt - Dziewiałtowski Aleksander Kazimierz, urodz. 1821 r. wyświęcony 1846 r. prekonizowany na biskupa helenopolitańskiego i sufragana płockiego r.



biskup kujawsko-kaliski; odwiedziły krewnych, mieszkających w najbliższym sąsiedztwie Kiejdan,—Stefanostwa Gieysztorów w Zabeliskach i babki Tekli Ignacowej Zawiszyny<sup>1)</sup>, mieszkającej z najstarszą córką Emilją w Ignacogrodzie; wszystko to nosiło charakter miłej, lecz zwykłej, szarej przeciętności i, aczkolwiek nie pozbawione momentów jasnych i błogich, naogół nie zarysowało się silniej w pamięci dorastającego chłopca.

Inaczej było w Wilnie, dokąd odwieziony został Gieysztor w październiku r. 1839 na naukę do utworzonego w roku poprzednim (ze szkoły innego typu) Instytutu szlacheckiego. „Przyjechaliśmy do Wilna wieczorem, przed świtem — tak opisuje w swych notatach Gieysztor pierwsze wrażenia z miasta, w którym tyle chwil pełnych nadziei i pełnych grozy miał przeżyć z czasem—naza jutrz, mając cały dzień wolny, biegałem po Wilnie bez przewodnika, dopytując się o słynną katedrę, gdzie zabawiłem przez chwilę, śpiesząc do Ostrej Bramy. Wilno, świeżo po śmierci Szymona Konarskiego,—o któ-

---

1877; administratorem diecezji płockiej był od r. 1876 do 1883. Został arcybiskupem mohylewskim 3 (15) marca po śmierci Antoniego Fijałkowskiego, prekonizowany 1 (13) maja t. r. zmarł w Duderhofie 14 sierpnia 1889 r.

Kozłowski Szymon Marcin, arcybiskup metropolita mohylewski i pisarz kościelny, ur. 28 października 1819 r., wyświęc. 22 grudnia 1844 r. prekonizowany na bisk. łucko-żytomierskie 3 marca 1883 r., na arcybiskupstwo mohylewskie, jako następcę Gintowta przeniesiony 2 grudnia 1891 r., paljusz otrzymał 15 marca 1892 r. Zmarł 14 listopada 1899 r. w Petersburgu.

Bereśniewicz Aleksander ur. 1823 r., zm. 1902 r. od r. 1875 (po śmierci biskupa Wołoczewskiego) administrator diecezji Żmudzkiej po ośmiu latach rządów wyniesiony na biskupstwo kujawsko-kaliskie we Włocławku.

<sup>1)</sup> Babka Jakóba—Tekla Zawiszyna, żona wymienionego wyżej Ignacego Zawiszy (Dowgiałły h. Zadora) z domu była również Zawiszanka, córka Jana Zawiszy Kieżgajłły h. Łabędź i Teresy Świętorzeckiej. Zm. r. 1859. O Ign. Zawiszy—w przypisach do „pamiętników“.

rej choć dziecko słyszałem, wielki miało urok dla mnie. Młode serce silnie zabiło na widok Orła i Pogoni na kaplicy św. Kazimierza i Świętej Bramie... Mury Uniwersytetu, góra Zamkowa, choć oszpecona budką telegraficzną—wszystko to mówiło do wyobraźni młodzieńczej... Wilno stało się dla mnie jakby miejscem rodzinnem...“

Wstąpił Jakób Gieysztor w r. 1839 do kl. III. Instytutu Wileńskiego (a więc do tej samej, z której był wyszedł w Kiejdanach) i spędził w Instytucie lat pięć. Zakład ten w sposób następujący na podstawie własnego doświadczenia charakteryzuje:

„Często słyszałem zarzuty, że Instytut miał zły kierunek, wychowywał młodzież próżną i zepsutą, dając bardzo małe wykształcenie. Jest w tem wiele prawdy, lecz o wiele mniej, niż głoszą... Instytut szlachecki, zakład zamknięty, tylko dla bogatych przystępny już w założeniu swem miał za cel zbieranie śmietanki prowincji, która częściej łącniejby się do szumowin porównać mogła. Urządzenie... było co do materialnych potrzeb i wygod bez zarzutu. Dzieci miały wszelkie wygody, stół dobry, odzież przyzwoitą; przywileje nadane zakładowi, sama nazwa *szlacheckiego* już go wyróżniała,—niektóre przedmioty, wykładano po francusku<sup>1)</sup>, — wszystko to pochlebiali próżności rodziców; oddawali tedy synków, już doskonale popsutych, do tego właśnie zakładu, sądząc, że to jest najodpowiedniejsze ich stanowisku. Główna więc wina była rodziców, którzy dawali złe początki, a wymagali od Instytutu, czego niejednokrotnie mieliśmy dowody — pobłażliwości i wygod“.—Co do kierunku samego zakładu i zepsucia młodzieży, to sądzi G., iż młodzież ta nie była w gruncie rzeczy gorszą od młodzieży szkół innych. „Znałem inne szkoły—mówi—poznałem również Instytut i nie widzę

---

1) Naogół językiem wykładowym był język rosyjski; język polski wykładany był tylko w pierwszym roku pobytu G. w Instytucie, — później naukę tego przedmiotu zniesiono.

wielkiej różnicy. Próżność to zapewne była główna wada wychowawców Instytutu, lecz z nią, jak wspomniałem, przybywali wypieszczeni paniczycy z domu i po większej części tu jeszcze się trochę z niej otrząsali. Gdzie tyle lat był nauczycielem Aleksander Zdanowicz, mąż całą duszą oddany krajowi i młodzieży, tam bardzo źle być nie mogło“.

Znany pedagog Aleksander Zdanowicz<sup>1)</sup>, nauczyciel łaciny i historii, oraz powszechną czią otoczony, kapelan Instytutu, Dominikanin, ks. Filip Mokrzecki<sup>2)</sup>, to były dwie jednostki, pośród personelu nauczycielskiego przeważny, najgorętszy wpływ na młode umysły wywierające. Poza tem byli ludzie zacni, jak wśród nauczycieli Polaków,—np. nauczyciel matematyki, spowinowacony z J. G. przez żonę swoją Połońską z domu (wnuczkę Gąseckiej (Andrzej Kalinowski, zrazu nauczyciel, później inspektor, a wreszcie już po ukończeniu Instytutu przez Jakóba Gieysztora,—i dyrektor; tak też wśród Rosjan — np. Diesnickij, nauczyciel języka rosyjskiego, lecz żaden z nich głębiej pociągnąć ku sobie uczniów swych nie umiał.

Był J. G. w Instytucie — zwłaszcza od klasy piątej poczynając, jednym z najlepszych uczniów i ukończył instytut z medalem srebrnym w r. 1844.

---

<sup>1)</sup> Zdanowicz Aleksander ur. 1808 r., zm. 1868 r. w Wilnie — był nauczycielem w Instytucie Szlacheckim przez cały czas istnienia jego; autor wielu znanych podręczników szkolnych, zwłaszcza z zakresu historii polskiej i powszechnej.

<sup>2)</sup> Ks. Filip Mokrzecki, Dominikanin, kaznodzieja katedralny, był kapelanem i nauczycielem religij w Instytucie w ciągu lat pięciu (1839—44), t. j. przez cały czas pobytu Jakóba Gieysztora w Instytucie. Za wygłaszanie kazań z powodu kasaty klasztorów (której między innymi r. 1844 uległ i wileński klasztor Dominikanów) a zwłaszcza na skutek kazania mianego w kościele Dominikańskim przy okazji odnowienia figury św. Jacka na Pohulance, pozbawiony został przez rząd stanowiska kaznodziei katedralnego oraz usunięty ze stanowiska kapelana w Instytucie. Gieysztor w swych notacjach mówi o nim z najwyższym uwielbieniem.

W pierwszych latach istnienia Instytutu większość jego wychowalców szła do wojska,—było to niemal stałą regułą,—otrzymanie bowiem szlif oficerskich w ciągu sześciu miesięcy,—co stanowiło przywilej kończących Instytut, — dla poczynających życie młodzieńców zbyt wielką było ponętą! Lecz wpływ takich ludzi, jak Zdanowicz, ks. Mokrzecki, musiał robić swoje. Rozmowy z tymi nielicznymi wyjątkami z pośród kolegów, którzy szli do uniwersytetów — o pełnem czarownego uroku życiu młodzieży uniwersyteckiej,—wreszcie sprawa Konarskiego, która bynajmniej się nie zakończyła w d. 15 lutego 1839 r. na Pohulance wileńskiej, lecz w swych rozgałęzieniach, obawach, nadziejach ciągnęła się przez długie jeszcze lata—musiały radykalnie zmieniać poglądy młodzieży nawet Instytutckiej—na przyszłą karierę i działalność. Toć przecie Bronisław Zaleski, Franciszek Giedgowd, Adam Medeksza, Bolesław Oskierka i tylu innych studentów—dorpateczan aresztowanych w związku ze sprawą Konarskiego<sup>1)</sup> i więzionych właśnie wówczas w Wilnie, niejednego mieli krewniaka czy znajomego wśród wychowalców Instytutu, i w innym kierunku,—nie wyłącznie do komendy wojskowej—zapalali upodobania młodzieży. I oto w r. 1844, w którym maturę Instytutką otrzymał Gieysztor,—stała się po raz pierwszy rzecz niezwykła: z 24 maturzystów (18-u Polaków i sześciu Rosjan)—12 postanowiło iść do Uniwersytetu, 4-ch pozostało w domu, do wojska zaś wstąpiło tylko ośmiu, w tej liczbie było aż pięciu Rosjan. Gieysztor pod wpływem maturzysty z lat poprzednich—Tadeusza Czudowskiego<sup>1)</sup>, który kształcił się w Petersburgu,—i cudownemi barwy tamtejsze życie młodzieży polskiej malował,—wybrał ten właśnie uniwersytet, a wraz z nim dziewięciu innych kolegów też do Petersburga się udało. Z pośród tych poniżej w pamiętnikach

---

<sup>1)</sup> O nich szczegółowsze dane w przypisach do pamiętników.

znajdziemy imiona: Mikołaja Giedrojcia, pierwszego najzdolniejszego ucznia w klasie, który był też jednym z najbliższych Gieysztora przyjaciół; Kazimierza Szetkiewicza, Władysława Chlewińskiego, Fabjana Kurkowskiego, Henryka Wołłowicza. Z innych wychowawców Instytutu, którzy wcześniej lub później go ukończyli i z którymi los zetknął Gieysztora w latach 1857—65. w „pamiętnikach” spotykamy: Tadeusza Czudowskiego, Kornela Pelikszę, Wacława Przybylskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Zygmunta Czechowicza, Józefa Kalinowskiego, Mieczysława Siesickiego, Jerzego Laskarysą, Wincentego Rudominę, Adama Medeksę, Bolesława Oskierkę, Cezarego Orwida, Konstantego O'Rourke'a, Witolda Giedrojcia, Jarosława hr. Kossakowskiego, Bolesława i Józefa Gieysztorów. Konrada Chmielewskiego, Dominika Bociarskiego i wielu, wielu innych<sup>1)</sup>. Działalność ich i losy późniejsze nieraz tragiczne,—świadczą mogą—pomimo wszystko—o charakterze tej szkoły, z której wyszli.

---

W jesieni r. 1844 udał się Gieysztor do Petersburga, — bez ściśle określonego planu studjów. Zamiłowania do wiedzy czystej, jako jedyne go celu, zarówno on, jak towarzysze jego szkolni — nie posiadał. Naukę, wykształcenie rozumiał jedynie jako środek dla tem wydatniejszej pracy społecznej; marzył nawet przez czas pewien o medycynie, w której widział najlepszy bodaj środek zbliżenia się do ludu, wpływania nań i niesienia mu pomocy. Ostatecznie jednak dopiero w Petersburgu dowiedział się, że uniwersytet nie posiada wydziału lekarskiego, — do akademji zaś ze względu na jej charakter wojskowy wstępować nie chciał — i poświęcił się studjom prawnym.

---

<sup>1)</sup> O nich szczegółowsze dane w przypisach do pamiętników.

Pomimo nęcących opowieści Czudowskiego, życie młodzieży polskiej na Uniwersytecie Petersburskim — w dobie przybycia Gieysztor — nie przedstawiało się dodatnio.

Nie zapominajmy, że były to czasy nieprzeniknionych mroków, jakie legły nad społeczeństwem polskiem po przemijających błyskach nocy listopadowej; że była to era rządów Paskiewiczowskich w Królestwie, kiedy rdzeń życia narodowego znalazł się poza granicami kraju na emigracji, szczelnie odseparowany od życia krajowego; pozostała tylko młodzież, lub stare niedobitki, lub wreszcie ogół oportunistyczny, żyjący wyłącznie dniem dzisiejszym, bez troski o duchowe jutro, w najlepszym razie zdobywający się na „cyganerję warszawską“; zrzadka tylko podniecany echami z zewnątrz, z poza kraju dochodzącymi. Powszechna jałowość ducha, osławione bałagulstwo wołyńskie, lęk i apatja starszego pokolenia, wzmożona jeszcze bardziej następstwami procesu Konarskiego — to był dominujący nastrój starszego pokolenia polskiego — nastrój z natury bujnie pleniący się w masie — nie mówię tu o wyjątkach — młodzieży polskiej na Uniwersytecie Petersburskim.

„Po przybyciu do uniwersytetu — taką wzmiankę znajdujemy w notatach G.: znalazłem polską młodzież przejętą obyczajami dorpackimi, — niemieckie zwyczaje burszów, fukserje, choć w skromnych rozmiarach“.

Oddał się też i Gieysztor z zapalem młodego „fuksa“ — w pierwszym roku pobytu w Petersburgu — pohulan-  
kom, kończącym się nieraz kłótnią, a dla błahego powodu i pojedynkiem nawet. Stopniowo jednak, pod wpływem świeżo przybyłych zastępów młodzieży, dokonywała się zmiana na lepsze. „Już po roku była wielka różnica, drugi rok życia wyraźniej cechował postęp, a w trzecim nowy prąd silnie pochwylił całe nasze polskie koło“.

Na zmianę tę, jak się zdaje, musiał między innymi oddziaływać przybyły na Uniwersytet do Petersburga r. 1845, po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu, rówieś-

nik prawie Jakóba Gieysztora, nieco od niego młodszy, Zygmunt Sierakowski.

Dwa kierunki zaczęły wówczas kielkować w łonie młodzieży: jeden indywidualny (że tak go nazwiemy), dążący do odrodzenia duszy własnej, a przez nią duszy zbiorowej, skryształizował się, znalazł swój wyraz najlepszy w rozgłośnym swojego czasu utworze Antoniego Sowy (Edwarda Żeligowskiego) <sup>1)</sup> p. t. „Jordan“, którego myśl zasadnicza, acz mało przejrzysta i określona, da się streścić w zdaniu, że udoskonalenie wewnętrzne winno być pierwszą troską naszą, reszta sama się znajdzie.

Drugi — nie odrywając się zasadniczo od pierwszego, szedł dalej, — nosił charakter bardziej społeczny, radykalny, gorący, spiskowy.

Do reprezentantów pierwszego należał Gieysztor, wyrazicielem drugiego był Sierakowski.

Lecz posłuchajmy słów jego, któremi opowiada o tej epoce młodzieńczej, co wykuła żywot jego cały, o stosunkach swych ówczesnych z Sierakowskim.

Jeżeli w słowach tych, kreślonych z oddalenia lat kilkudziesięciu, poprzez mnogie cierpienia własne, poprzez pamięć późniejszej roli Sierakowskiego — dosłyszemy pewnej nuty przesadnej idealizacji chwil i stosunków niepowrotnie minionych, to jak sądzę, w ogólnym zarysie obraz ten musimy uznać za wierny.

— „Na gruncie petersburskim, tak mówi Gieysztor o przybyciu Sierakowskiego: „ukazała się (r. 1845. Red.) promienna, zapalem, poezją tryskająca postać — Zygmunta Sierakowskiego. Kto go znał wówczas, ten nie zarzuci mi, że przesadzam, zwąc go jednym z wybrańców Pańskich, którzy nietylko pracą, nietylko poczuciem obowiązku i gorącym sercem pracują na niwie ojczystej, lecz i wyższym polotem ducha pociągając bratnie umysły, unoszą je często w najpoetyczniejsze sfery. My staliśmy się jakby kierownikami opinii ówczesnej młodzie-

---

<sup>1)</sup> O Edw. Żeligowskim — w przypisach do pamiętników.

ży, a często jakby przeciwnikami. Ja, do siwego włosa zachowując, jak mówią, duszę zapaleńca, nie mogłem być obojętny na słowa takiego wybrańca Pańskiego, lecz inne były nieraz moje pojęcia o naszym zadaniu. Wychowany również (jak i Sierakowski) na poezji Adama, a jeszcze bardziej Zygmunta Krasińskiego, przy wręcej krwi zachowałem tak zwany chłopski rozsądek; „Jordan“ Sowy też wiele wpłynął na mój sposób widzenia. Nie spisków, nie form, ale dojrzałego zrozumienia posłannictwa i obowiązków własnych było nam potrzeba. Nie tworzyć spisków, nie rwać się do zewnętrznej walki, ale przedewszystkiem, idąc za tradycją Zana, wewnątrznie się odrodzić. Młodzież dzieliła się między nami. Była chwila w czwartym roku pobytu mego na Uniwersytecie, żem chciał porzucić Petersburg, wątpiąc, czy się nie mylę; lecz głos sumienia i dojrzałej młodzieży, którą szanowałem, kazał mi iść swoją drogą... Spotykały mnie dotkliwe zarzuty od zwolenników Zygmunta (jak i jemu nie brakło przeciwników wśród moich), ale my z sobą żyliśmy zawsze, jak bracia; po całych nocach dysput często tylko we dwóch, nigdy nie rozeszliśmy się bez serdecznego, bratniego uścisku. Mogę się pochwalić, żem go zawsze pokonał, gdy szło o potrzebę przechowania głębokiej wiary w masach lub o nieprzyjęcie form spiskowych, czy też o wyższość powolnej a dobrowolnej poprawy wad kolegów... i Zygmunt zgadzał się, modlił, obiecywał postępować powolniej... Natomiast on mnie, chcącego być zawsze rozsądnym, nieraz porywał w kraj marzeń i uniesień. Ja go kochałem i ceniłem i wierzę, że i on nigdy we mnie nie zwątpił“. „Co do poglądów społecznych, to wogóle byliśmy przy gorącym patryjotyzmie w zasadach demokratycznych umiarkowanymi, lud był dla nas celem, ale przez podniesienie jego, a nie przez niszczenie tradycji: „jeden tylko jeden cud, z szlachtą polską polski lud“ powtarzał Zygmunt Sierakowski, jak i synowie najmożniejszych rodzin“.



Oto jeszcze parę obrazków z tych pamiętnych lat uniwersyteckich.

„W uniwersytecie głównie łączyliśmy się my, Litwini, i niewielka ilość młodzieży z Rusi. Młodzież z Korony innej była natury: byli to po większej części nie jak my, synowie obywateli, lecz dzieci urzędników, mniej niezależnych materialnie, i zawczasu marzyli o posiadach i chlebie powszednim. Nam studja były przygotowaniem do służby krajowi i ojczyźnie, nie do dopięcia wyższych posad. Zналиśmy kilku akademików, t. j. studentów Akademii; między tymi odznaczał się zdolnościami Jan Baliński<sup>1)</sup>, dziś znakomity psychiatra. Lecz Zygmunt rozszerzył koło stosunków naszych; przed nim, przez krewnych i braci łączyliśmy się z oficerami i uczniami różnych zakładów wojskowych, teraz wyszukiwaliśmy zdolnych, dzielnych młodzieńców. Tak poznaliśmy Edmunda Różyckiego<sup>2)</sup>, który wówczas po polsku prawie

---

<sup>1)</sup> Baliński Jan, głośny psychiatra, syn Michała, znanego historyka; wnuk po matce Andrzeja Śniadeckiego, ur. w Wilnie 1827 r., zm. w Petersburgu 11 marca 1902 r. Był studentem akademii wojskowo-lekarskiej w latach 1842 do 1846; adjunktem akademii został w r. 1856, profesorem r. 1860. Zmarł 11 marca 1902 r. Por. protokół Cesarsk. Tow. lekarsk. w Wilnie z d. 2 kwietnia 1902 r.

<sup>2)</sup> Różycki Edmund, ur. 1828 r., syn Karola, generała wojsk polskich z r. 1831; dzieckiem będąc, wywieziony w głąb Rosji, tu się wychowywał, kultury polskiej nie znając. Kształcił się w korpusie paziów, następnie poświęcił się karierze wojskowej, pełnił służbę (od r. 1848) na Kaukazie, r. 1851 udał się do Petersburga do akademii wojskowej, skąd, jako kapitan sztabu głównego, wrócił na Kaukaz. W r. 1861—w epoce manifestacji—przeniósł się do wojsk, konsystujących na Wołyniu, niebawem jednak wziął dymisję (w randze pułkownika), w r. 1863 przystąpił do działań powstańczych jako członek Komitetu prowincjonalnego Rusi, uważany (podobnie jak Sierakowski na Litwie) przez żywióły, pracę do wybuchu na Wołyniu, za przyszelego wodza. Zasłynął jako dowódca „jazdy wołyńskiej“; po powstaniu był urzędnikiem Krakow. T-wa wz. ubezp. Zmarł r. 1893. Por. „Księga pamiąt-

nie umiał. Miałem zachowany na pamiątkę wierszyk kolegi Ignacego Zenowicza „Dosyć smutku“, śpiewany na jednym zgromadzeniu, potem został on podpisany przez wszystkich i dany mi na pamiątkę. Otóż Różycki też się podpisał: „Edmynd syn Kapoła Ryżycki“. Ogień Zygmunta ożywił młodzież... Cóż, gdy tchnienie „wiosny ludów“ z Zachodu dotarło aż nad Newy brzegi. Jeden choć opiszę dzień z tych dni zachwytu, gdy młode serca unosił zapal wielki i kazał zapominać o rzeczywistości.

„W czasie świąt Wielkanocnych zebrało się u mnie liczne grono młodzieży uniwersyteckiej, lecz nie brakło i ludzi starszych, wojskowych, znanych z charakteru przeważnie zimnego. Rozpoczynając naszą ucztę, stanęliśmy wkoło, bo Zygmunt tak chciał, zanuciliśmy hymn... Lecz w połowie śpiewu, jakby jednym elektrycznym prądem rażeni, upadliśmy na kolana, a po skończeniu hymnu... nie było ani jednego suchego oka... Śpiewów więcej nie było, ale czuliśmy, żeśmy byli jakby wszyscy skuci jednym łańcuchem miłości dla kraju... Później nigdy już podobna chwila zachwytu ogólnego się nie powtórzyła. Zygmunt nieraz się sam unosił, porywał niektórych, lecz wielu w tem przesadzało, bo zachwyty nie przychodzi na zawołanie. Dziś po latach 25-ciu, gdy to piszę, żaden z nas bez wzruszenia o tej chwili wspomnieć nie może, dla jednych jest ona jakby osłoda w cierpieniu, dla innych może wyrzutem sumienia“.

Za czasów uniwersyteckich najbliżej żył Gieysztor—o ile z notat jego wyrozumieć można—z dawnymi i młodszymi kolegami z Instytutu; z nich zwłaszcza Tadeusz Czudowski i Mikołaj Giedroń—najczęściej są wymieniani. Z pośród innych — stykał się bliżej oprócz Sierakowskiego z Bonifacym Krupskim, Bolesławem Świdą, Aleksandrem Oskierką, Konstantym Gieczewiczem, Wacła-

---

kowa“ opracowana... przez Józefa Białynię-Chołodeckiego: Lwów 1904, str. 347; oraz Wal. Przyborowski „Dzieje 1863 roku“: t. III, str. 226.

wem Przybylskim — wszyscy oni wspomnieni będą niżej — w pamiętnikach.

Co do kolegów—Rosjan, to naogół nie utrzymywała młodzież polska poza przyjaznemi stosunkami koleżeńskimi serdecznych, bardziej zażyłych stosunków,—„i to z naszej winy, jak stwierdza Gieysztor, — bo oni chętnie do nas się garnęli“. Jedyne paru wymienia Gieysztor, jako swych bliższych znajomych, a więc Zwoncowa (urodzonego z matki Polki, a ojca Turka, w niewolę wziętego w Żwańcu i ochrzczonego), który pisywał wiersze i tłumaczył na rosyjski niektóre utwory Mickiewicza; Kotomkina, Polewoja, syna znanego historyka, Filipowa, skazanego później za sprawę polityczną na Syberję; z koła arystokracji spotykał się częściej z Mordwinowem, Bobrynskimi, księżętami Golicynem i Trubeckojem.

„Może za wiele z naszej strony — mówi — było obojętności i niechęci do łączenia się z kolegami Rosjanami, choć też może to ocaliło naszą gienację od wpływu, rozkładającego współczesną nam młodzież rosyjską. My bowiem, pomimo demokratycznych zasad, byliśmy ludźmi, szanującymi tradycję, kochającymi przeszłość, choć nie chcącymi podzielać jej przesądów. Większość przytem była religijna i bardzo moralna i — doprawdy — tylko z promienistymi Zana można chyba było młodzież petersburską porównać. Inaczej myśleli i czuli — w większości swojej — nasi koledzy Rosjanie“.

Coroczne przyjazdy z północnej stolicy do kraju — przyjazdy uciążliwe, bo odbywane koźmi lub drogą morską (na Rygę), miały niewątpliwy swój urok, lecz nie pozbawione były i przykrości. Stosunek do stryja i opiekuna, Stefana Gieysztorza z Zabeliszek, poprawny, lecz naogół mało serdeczny, ochłódl teraz jeszcze bardziej ze względu na nieporozumienia w zakresie rachunków pieniężnych; pierwszy zawód miłosny stał się na czas dłuższy dolegliwą udręką; apatja i bezwład starszego pokolenia na Litwie — jaskrawo odbijały od gorączkowego tętna życia młodzieży w Petersburgu i usposabiały znie-

chęcąco, pesymistycznie... Niezawsze jednak echa, z kraju dolatujące nad Nową, były odgłosem bierności ogólnej...

Oto nadszedł tragiczny rok 1846, rok rzezi Galicyjskiej, rok chybionej w zarodku akcji powstańczej, a wraz z nią głośniejszą na Litwie sprawy emisariusza Jana Reera oraz zesłanych wraz z nim Apollina Hofmeistra, Bronisława Zaleskiego i wielu innych<sup>1)</sup>.

Były to sprawy namiętnie omawiane przez młodzież, budzące uczucia najrozmaitsze, a jednocześnie pozwalające ustalić pogląd na stosunki społeczno-polityczne w kraju wogóle, a na wartość robót spiskowych w szczególności. Przygotowywały jednocześnie umysły do wypadków, jakich widownią miała być cała niemal Europa i ziemie polskie r. 1848—i do tych, które odegrać się miały w latach 60-tych.

„Wobec wielkich wypadków 1848 r. — notuje Gieysztor: znalazłem dość energii, aby stanąć do walki z gorętszą częścią młodzieży. Wszyscy byliśmy pewni, że wypadki polityczne i u nas się odezwą, wszyscy byliśmy gotowi nieść życie w ofierze; jestem przekonany, że ci nawet, co później do kościoła nie chodzili, bo im to Polskę przypominało, wówczas stanęliby do broni. Lecz jedni chcieli jechać do kraju organizować, chcieliby poruszać masy, choćby idąc wbrew woli ojców, inni śpieszyli, by słuchać i walczyć, jak szeregowce“.

Opuszczając tedy gremjalnie młodzież r. 1848 uniwersytet, śpieszyła do kraju. Wówczas to wyjechał z Petersburga Zygmunt Sierakowski i, chcąc się przedostać

---

<sup>1)</sup> J a n R e e r, niefortunny wysłannik emigracyjny z r. 1846, trafił na grunt całkiem na Litwie nieodpowiedni, został aresztowany i skazany na karę 1500 kijów i zesłanie do kopalni w Pietrowsku na Syberji. Po powrocie z wygnania, już chory na suchoty zmarł w drodze, wracając z kuracji, w Częstochowie r. 1859. Por. A. Giller Historia powstania, t. IV, str. 66.

O Hofmeistrze i Zaleskim, — ob. niżej w przypisach do pamiętników.

przez granicę austriacką, został aresztowany, co miało go niebawem zaprowadzić do bataljonów linjowych w Orenburgu, a stamtąd — jako oficera — do Akademii wojskowej i sztabu głównego ku świetnej, jak się zdawało, karierze wojskowej.

Jakób Gieysztor ukończyć miał właśnie w roku tym swe studia prawnicze: pozostały mu jeszcze tylko egzamina kandydackie; nie zdawał ich, otrzymał urlop na wyjazd do kraju i opuścił uniwersytet — na zawsze, Petersburg zaś — na długie lata. Wrócił w nadniewiaską okolicę — do swych ojczystych stron kiejańskich, lecz — żadnych poważniejszych wypadków — nie było. Udziału w głośnym związku młodzieży na Litwie, utworzonym przez braci Franciszka i Aleksandra Dalewskich, nie brał, fatalne też skutki jego wykrycia — szczęśliwie go omiły.

Ze względu na mało znany przebieg ówczesnych na Litwie wypadków i ze względu na charakterystyczne zachowanie się Gieysztora, przyszłego stronnika „białych“, przeciwników zbrojnego powstania w r. 63, — przytaczamy tu jego wspomnienia o latach 1848 — 49 na Litwie:

„Jeszcze będąc w uniwersytecie, poznałem braci Dalewskich, Franciszka i Aleksandra — oni, po ukończeniu gimnazjum wileńskiego łączyli koło siebie młodzież, zachęcali do pracy, ale wobec wypadków r. 1848 to stowarzyszenie przeszło w spisek. Pewnego dnia, na wiosnę r. 1849 byłem z Franciszkiem Ganem, towarzyszem szkolnym Dalewskich, a nauczycielem synów stryja mojego, w Kiejdanach, — tam spotkaliśmy Danowskiego. Widziałem go raz w Wilnie u Dalewskich, teraz on mi wręczył kartkę, polecając, bym w Kowieńskim rozpoczął powstanie, drugą miał do Bronisława Lutkiewicza z podobnem poleceniem do Rosieńskiego powiatu. Mówił nam, że wszystko jest gotowe, że ludzie poważni biorą w spisku udział, celem zaś wybuchu miało być zrobienie dywersji, aby Rosja nie poszła do Węgier. Wspominał o bytności

Mierosławskiego w Wilnie i t. p. wymyśli. Widząc, że Gan zbyt ulega wrażeniu, powiedziałem mu, by wracał do Zabeliszek (majątku mego stryja), a sam doczekałem na moście powrotu Danowskiego i oddałem mu wprost obie kartki. Na jego prośby i groźby odpowiedziałem stanowczo: „gdy dwóch wyjdzie w pole, ja będę trzeci, lecz ani mam dość wpływu, bym mógł liczyć, że pociągnę za sobą masy, ani widzę możliwości cokolwiek poważniejszego dziś w kraju zrobić“. Rozstaliśmy się mocno poirytowani, on — moją odmową, ja zaś — nieszczęściem, które krajowi groziło.

Pośpieszyłem do Zabeliszek i zaraz wysłałem Gana do Wilna, by z Franciszkiem Dalewskim się rozmówił, w potrzebie i z Edwardem Żeligowskim. Było już za późno. Franciszek, jak to często bywa z kierownikami, został pociągnięty — wirem wypadków. Zaczęły się areszty i sądy. Przybyło ofiar krajowi, okazała się moc charakteru dwóch braci Dalewskich. Zaczny Danowski nie wspomniał ani o mnie, ani o Ganie i ja ocalałem, choć cały rok ciągle byłem w niepokoju, bo niemiło ginąć, nie dzielając nawet przekonania<sup>1)</sup>...

Zaraz w Kiejdanach dowiedziałem się, że, z powodu niedyskrecji jednego z oficjalistów Czapskiego, głośno już mówiono o powstaniu, w Wilnie naznaczonem na Wielkanoc. To samo powiedział generał Jewrieinow Karolowi Zabelle w Opitołokach. Dalewscy, jak i Danowski poszli na Sybir. Rodzina, świeżo pozbawiona ojca, straciła jedyną pomoc w synach dorosłych, nie lękających się pracy i umiejących pracować. Wogóle całe to

---

<sup>1)</sup> Florjan Danowski (1822—1903). Ześlany po r. 1848 do kopalni Nerezyńskich r. 1858 powrócił do kraju, lecz po r. 1863 znowu poszedł na osiedlenie do Tomsku; wrócił r. 1878 i zamieszkał u pp. Alfredostwa Römerów w Karolinowie, gdzie przemieszkiwał aż do śmierci. Por. „Tyg. Ilustr.“ 1912—Nr. 29 str. 602. Lutkiewicz Bronisław—zasądzony na służbę w wojsku, jako prosty żołnierz. O braciach Dalewskich — w przypisach do pamiętników.

sprzysiężenie, przedsięwzięte przez ludzi zacnych, było dość niewczesne i zamknęło epokę ofiar i tajemnego spiskowania“.

---

Nietylko zresztą w życiu Litwy całej był rok 1848—49 zamknięciem epoki „tajemnego spiskowania“. I w życiu Gieysztoro po epoce gorączkowej młodości w Petersburgu, rozpoczynają się długie lata powolnej, organicznej działalności prywatnej — w kraju.

Po przybyciu do kraju, po rozejrzeniu się w interesach, wypadło sprzedać posiadłości odziedziczone po ojcu (Medeksze, Bejnacie), by objąć majątek po dziadzie Ignacym Zawiszy, Ignacogród, w którym mieszkała od pół wieku p. Ignacowa Zawiszyna. Nie chciał bowiem Jakób Gieysztor, by jedyna pozostała przy życiu babka rodzona (p. Gieysztorowa bowiem, pod której niegdyś był opieką — zmarła już dawno, r. 1837) — w obcych rękach widziała swoje gniazdo ojczyste, które jednocześnie było miejscem urodzenia jego matki. Utrzymać się zaś i przy majątku ojcowskim i przy fundum Ignacogrodzkim — nie sposób było. Ignacogród bowiem, skutkiem dawnego wygnania dziada, następnie po jego śmierci — skutkiem mało intensywnej, pozbawionej męskiego oka gospodarki — mocno był zrujnowany.

Oddał się tedy Gieysztor pracy na roli, chociaż fachowych kwalifikacji w tym kierunku nie posiadał. „Nie byłem — mówi o sobie — gospodarzem wzorowym, w znaczeniu tego słowa wówczas ogólnie przyjętym, bom pieniędzy zbierać nie umiał, lecz majątek mój się polepszał, intrata wzrastała, jakoteż i wartość majątku, bo gospodarzyłem, rachując się z jutrem. Oprócz znacznych wydatków na bibliotekę i życie otwartym domem, choć skromne (ani mebli bowiem, ani powozu nie sprawiłem), mimo opinii stratnego, nic sobie w tym względzie nie mam do wyrzucenia“. Jeżeli wprowadzenie systemu wielopolnego gospodarstwa, podnoszenie wydajności zie-

mi, zabudowanie majątku, — miało znaczenie przede-  
wszystkiem osobiste, to działalność w innych kierun-  
kach nie pozbawiona była szerszego znaczenia społecz-  
nego. Wspomniana tu biblioteka, gromadzona znacznym  
kosztem w Ignacogrodzie w budynku, wzniesionym  
przez Ignacego Zawiszę z napisem „nauce“ — w przy-  
szłości miała uratować od zagłady niejeden zabytek  
szacowny i urosła do rozmiarów poważnego księgozbio-  
ru, chociaż powstała ze szczupłej biblioteki Zawiszyń-  
skiej. Oto jak o początkach swej namiętności zbieracza  
książek mówi Gieysztor we wstępie do wydanego w wie-  
le lat później (1882 r.) pierwszego katalogu antykwar-  
skiego: „Od roku 1849, w którym mając lat 13 nabyłem  
dwa tomy Niemcewicza i Kronikę Bielskiego, zaczęły  
się moje zbiory. Śmiało powiem, był to jedyny zbytek,  
na który sobie pozwalałem. Księgozbiór z każdym ro-  
kiem wzrastał; w Petersburgu przeważnie rozwinął się  
dział nowy, lecz od zamieszkania na wsi, w ciągu lat  
15-tu, za pośrednictwem antykwaryjuszów wileńskich  
Kinkulkinów i poczciwego Zorucha niejedna rzadka książ-  
ka wzbogaciła mój zbiór. Przeszło 5000 dzieł i broszur,  
obok sporego archiwum, było, jak na szczupłą fortunę  
szlachecką — zbiorem niemalym“.

Zajnicjował też Gieysztor pierwszą w okolicach  
Kiejdańskich czytelną, „w lat zaś kilka cały prawie po-  
wiat był do tego wciągnięty“, widocznie inicjatywa od-  
powiadała potrzebie chwili. Krzewił wśród włościan swo-  
ich zasady wstrzemięźliwości i przystąpił wraz z nimi do  
gorliwie przez ówczesne duchowieństwo na Litwie i Żmu-  
dzi propagowanego — wśród ludu towarzystwa wstrze-  
mięźliwości. Wogóle, stosunki z włościanami były pa-  
tryjarchalne i naogół przyjazne. Ożenił się Gieysztor  
(r. 1851) ze swą rodzoną ciotką, najmłodszą siostrą swej  
matki Teklą (ur. 1820 r.) i miał z tego małżeństwa pięciu  
synów: Stanisława, Kazimierza, Tadeusza, Jana i Witol-



da oraz córkę Leokadję<sup>1)</sup>). Najstarszego syna trzymali do chrztu włościanie Ignacogrodcy. Sam Gieysztor niemal w każdej chacie miał dzieci chrzestnych (co zresztą mogło być spowodowane pewnem wyrachowaniem materialnem ze strony włościan).

Sprawa uregulowania stosunków włościańskich, dojrzewająca coraz bardziej na Litwie, musiała wejść na porządek dzienny i w Ignacogrodzie. Oto jak tę niezmiernie doniosłą gałąź pracy społecznej przedstawia Gieysztor.

„Życie na wsi nie było łatwe; trzeba było łamać się z przesadami, z zastarzałymi zwyczajami i to zwolna, aby nie zrazić sąsiadów, by nie zejść w opinji na dziwaka i powoli zyskiwać wpływ.

Po przyjeździe więc na wieś do Ignacogrodu skasowałem daremszczyzny, daniny; pańszczyzna i jej wszystkie następstwa na razie, do czasu zostawały. Nie obeszło się i tak bez żartów i niechęci sąsiadów, lecz krótko to trwało; niepostrzeżenie pozyskałem pewien wpływ, nawet miłość“.

„Szedłem omackiem, często we mnie dawny szlachcic się odzywał i niecierpliwiła ta, jak mi się zdawało, głupota i nieufność chłopca; pomimo to kroczyłem swoją drogą: oddzieliłem grunta włościańskie, starałem się skłaniać ich do przechodzenia na czynsz“.

Jakoż istotnie, ku początkowi ery reform włościańskich cesarza Aleksandra II cały lud swój w Ignacogro-

---

<sup>1)</sup> Stanisław ur. 16 stycznia 1853 r., obecnie właściciel maj. Zacisze w gub. kowieńskiej; Kazimierz ur. 6 (18) września 1853 r., zmarł r. 1909; Tadeusz, lekarz ur. 10 (22) października 1855 r.; Jan ur. 23 lutego 1859 r., zmarł 10 (22) stycznia 1862 r.; Witold ur. 2 (14) czerwea 1860 r., zm. 20 października (2 listopada) 1864 r., podczas pobytu ojca w więzieniu; Leokadja ur. 20 kwietnia (2 maja) 1862 r.

dzie Gieysztor — *pierwszy w okolicach Kiejdańskich — oczynszował.*

*Praktycznie*, na gruncie Ignacogrodzkim był to ostatni etap działalności Gieysztora w kierunku uregulowania spraw włościańskich. *Teoretycznie* był on wyznawcą dalej sięgających zasad. Oto co mówi w tym względzie: „Przeciwny jeszcze w Uniwersytecie *darowaniu* ziemi włościanom, uważając to za krok błędny, sprowadzający lud z drogi sprawiedliwego poczucia obowiązków, *zawsze widziałem i w sumieniu swem czułem, że oni muszą tę ziemię posiadać na własność i że my jesteśmy obowiązani im to ułatwić*“. Jeżeli żałować należy, iż na gruncie własnym nie mógł, nie chciał, czy nie umiał Gieysztor zasady tej urzeczywistnić, jednocześnie przyznać trzeba, iż w słowach tych brzmi głos ten sam, który odnajdziemy poniżej — na kartkach pamiętnika — przy omawianiu spraw włościańskich w r. 1858, oraz w broszurze, wydanej nieco później p. t. „Głos szlachcica“, kiedy niedwuznacznie i jasno wypowie się za koniecznością przyznania ziemi na własność ludności chłopskiej.

Naogół sennie wlokły się na Litwie ostatnie lata panowania cesarza Mikołaja I. Jedynie sejmiki szlacheckie, pozostałość czasów dawnych, choć co lat trzy się zgromadzające dla wyboru marszałków, dla układania pewnych dezyderatów lub roztrząsania kwestji gospodarczych, dawały możliwość zamożniejszej szlachcie z całej gubernji z sobą się zapoznawać i porozumiewać. Bywał na nich Gieysztor, poznawał ludzi i dawał się sam poznawać. Poza tem wszakże „wszyscy jakby w letargicznym uśpieniu spoczywali“. „Kraj żył, jak żyje zwierzę — instynktowo, — zaspokajając potrzeby materialne, nie myśląc o jutrze dla ducha, a nawet o jutrze dla ciała“. Nawet wojna Krymska nie wywołała wśród obywatelstwa na Litwie większego wrażenia.

Dopiero od wstąpienia na tron nowego cesarza Aleksandra II nieco żywszy ruch pojęć zapanował. Na sejmikach wyborczych z r. 1855 w Kownie przerwał mil-

czenie Edward Römer, niedawno wrócony z wygnania<sup>1)</sup>, otoczony aureolą patriotyzmu, rozumu i poświęcenia, „na którego—według słów Gieysztora—wszyscy patrzaliśmy, jak na Mojżesza, co nas przez pustynię przeprowadzi“. On to przeprowadził sprawę podania adresu w sprawie języka polskiego na Litwie.

Odpowiedzi wszakże nie było... Pomimo to wieści o dobroci serca młodego cesarza nie przestawały budzić nadziei. Zaczęli wracać pojedynczo wygnańcy z głębi Rosji i Syberji, atmosfera się rozgrzewała...

W takich warunkach nadszedł rok 1857, pamiętny przez poruszenie po raz pierwszy w sposób urzędowy sprawy włościańskiej. O wypadkach z tego roku aż do roku 1865, o swoim gorącym w nich udziale, opowie nam najlepiej sam Gieysztor w poniżej ogłoszonych wspomnieniach.

Nie będziemy też tu szczegółowo ich przedstawiali; zaznaczymy tylko, iż czy to na zjazdach szlacheckich, sprawie włościańskiej poświęconych, lub na stanowisku członka Zarządu Gubernjalnego do spraw włościańskich, czy jako mąż zaufania Organizacji Obywatelskiej, — organizacji „białych“, — czy wreszcie jako jeden z kierowników organizacji powstańczej, jako prezes „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“, a później jako więzień stanu, oczekujący na wyrok potępiający, — będzie, pomimo usterek i błędów, posiadał jedną cenną zaletę. Często może da się unieść temperamentowi i z nadto, jak na poważnego męża stanu, będzie się kierował mglistym uczuciem; może zbyt niepohamowane o ludziach wygłosi sądy; często apodyktycznie ludziom narzuci swe zdanie, wierząc — z pewną dozą jednostronności w swoją nieomyślność; może nieraz sobie i pracom przez siebie prowadzonym, przesadne, nieodpowiadające rzeczywistej doniosłości, przypisze znaczenie, — w

---

<sup>1)</sup> O Edw. Römerze — mowa jest niżej w pamiętnikach i w przypisach.

tem wszystkim wszakże będzie niezmiennie i niewątpliwie szczerzy, a przytem będzie posiadał charakterystyczną wzniosłość uczucia, która nawet sentymentalnemu mistycyzmowi odbiera wszelką nutę fałszywą.

Takim pozostanie do końca, nie złamie, nie zmieni go nawet wygnanie i roboty ciężkie, na które poszedł w r. 1865.

Jakim był ten okres w życiu Gieysztora, czytelnik się nie dowie z pamiętników, domyślać się jeno może... I my też niewiele o tych latach powiedzieć możemy.

Tyle tylko wiemy, iż znalazł się w r. 1865 na Wschodzie Syberyjskim w Usolu, o mil kilka od Irkucka, skazany na 12 lat robót ciężkich.

Oto jak opisuje pobyt w Usolu obecny tam wraz z Jakóbem Gieysztorem, żyjący obecnie d-r Jan Świda: „Z początku byliśmy zakuci w kajdany i chodziliśmy codziennie na roboty w warzelniach soli już to objając osad brudnej soli (t. zw. „okołotka“), albo też wynosząc („oczystka“). Robota nie była ciężka i można było ją w ciągu 4—5 godzin wykonać, ale trzeba było się pilnować, by w gorącym kotle nóg nie popalić, od czego broniliśmy się sandałami. Stopniowo zyskiwaliśmy więcej ulg: np. kajdany można było nakładać tylko przy wyjściu z koszar; na robotę można było najmować silniejszych kolegów. Następnie używano nas do robót tylko niekiedy, aż wreszcie — zupełnie tego zaniechano, pozwalając najmować mieszkanie na wsi, bez prawa jednak wychodzenia poza ogrodzenie wioski“.

Taki tryb życia, jak d-r Jan Świda, jak 250—300 towarzyszy niedoli, — pędzić również musiał Jakób Gieysztor, pociechę znajdując w towarzystwie dawnych kolegów swoich, czy to z lat szkolnych, czy też z wypadków r. 1863, których nie zabrakło w Usolu. Słodził też sobie ciężkie chwile przenoszeniem swej duszy utęsknionej „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych“, wśród których upłynęło mu dzieciństwo. Wówczas bowiem, r. 1866, w Usolu, jak świadczy napis na pierwszym

zeszycie rękopisu pamiętników — zaczął spisywać wspomnienia z lat swoich dziecińczych...

W r. 1868 wysłano Gieysztora „na zaludnienie“ do Irkucka, gdzie Gieysztor, między innymi, dla zdobycia środków do życia, rozpoczął handel obuwem. R. 1870 (25 lipca) wyjechał z Irkucka do Wiatki, stamtąd (w końcu września) do Słobodska, lecz r. 1871 powrócony został do Wiatki. R. 1872 w grudniu — przez Petersburg, Wilno i Kowno podążył do Suwałk, tu bowiem mieszkała żona, oddając się z całym zaparciem się siebie, w warunkach nader trudnych, wychowaniu dzieci. Ignacogród był już w obcych rękach, a dziś jest własnością spadkobierców p. Stołypina, głośnego premiera rosyjskiego. Należało myśleć o jak najspieszniejszym zapewnieniu środków dla siebie i rodziny. W styczniu tedy 1873 przybył do Warszawy i tu otrzymał posadę w Warszawskim Towarzystwie ubezpieczeń od Ognia. Pracował następnie czas jakiś w redakcji „Gazety Polskiej“, w Stowarzyszeniu „Merkury“, był w ciągu lat dwóch z gub. Suwalskiej radcą dyrekcji głównej T-wa Kredytowego Ziemskiego; oddawał się pracy piśmienniczej, będąc współpracownikiem paru publikacji naukowych i liczne ogłaszając pisma w wydaniach osobnych.

R. 1877 (13 listopada) zawarł w Suwałkach powtórne związki małżeńskie z Heleną z Eysymontów (córką Ryszarda i Anieli z Abłamowiczów) i miał z nią dwóch synów Ryszarda i Adama <sup>1)</sup>.

Jedynym majątkiem, pozostałym z lat dawnych, było teraz to, co niegdyś gromadził Gieysztor z zamięłowania: Księgozbiór ignacogrodzki, ocalony podczas burzy kra-

---

1) Ryszard ur. 28 grudnia 1880 r. w Warszawie, zmarł jako student Akademji handlowej w Lipsku 7 marca 1901 r. w Warszawie. Dusza wiele obiecująca, uwielbiany przez kolegów, którzy nawet zebrali ku uczczeniu jego pamięci fundusz wydawniczy i ogłosili parę tomów wydawnictw; Adam ur. 4 października 1889 r.

jowej przez najbliższego sąsiada Szymona Syrucia. Z księgozbioru tego r. 1882 utworzył Gieysztor pod firmą swego syna Stanisława znaną w swoim czasie księgarnię antykwarską w Warszawie. „Księgarnia Gieysztora pod ręką uczonego, a czynnego znawcy i miłośnika piśmiennictwa stała się instytucją pomocy naukowej dla wszystkich pracowników ku ocaleniu zabytków przeszłości dla potomnych. Nie o zysk Gieysztorowi chodziło, lecz o to jedynie, aby pamiątki od zagłady uchronić i dla badaczy dostępnymi uczynić. Zgłaszający się do niego byli zdumieni, kiedy płacił im wdwójnasób żadaną cenę, ponieważ tyle była rzecz warta. I odwrotnie, nikomu z osób prywatnych nie sprzedał rękopisu lub książki, dopóki nie powziął wiadomości, że instytucje publiczne (Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Czartoryskich i t. d.) tej książki nie poszukują. Im zawsze służyło pierwszeństwo, chociażby zbieracz prywatny lub zakład zagraniczny (np. British Museum) dawał o wiele wyższą cenę“.

Wiele też szacownych zabytków Gieysztorowi zawdzięcza wydobyć na jaw lub ocalenie, a więc on to ogłosił drukiem nieznanę dotąd utwory Marcjana Kobiernickiego, poety z XVI w., Hieronima Morsztyna (z XVII wieku), ocalił zaś niezmiernie cenny egzemplarz Mszału gnieźnieńskiego“ (r. 1506), „Historji o zburzeniu państwa Trojańskiego“ (z r. 1597) i inne.

Zasługi Jakóba Gieysztora na polu antykwarstwa są trwałe, a zamyka je chlubnie cały szereg (16) katalogów antykwarskich, bez których trudno jest się dzisiaj obejść większej bibliotece.

Zmarł Jakób Gieysztor w Warszawie d. 3 (15) listopada 1897 r., pochowany na cmentarzu Powązkowskim. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Podajemy tu spis czasopism z r. 1897, w których od szukaliśmy dłuższe lub krótsze wzmianki pośmiertne o Jakóbie Gieysztorze: „Biesiada literacka“ Nr. 49 (nekr. z portr. podpisany „Towarzysz“); „Dziennik dla wszystkich“ Nr. Nr. 265—266 (przemowa nad grobem adw. Leszczyńskiego),—267 wiersz Karola Hoffmana, poświęcony pamięci J. K. G.); „Gazeta

Pisma Jakóba Gieysztora, drukiem ogłoszone, są następujące:

1) „Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości (ma być: własności) kmieciej“. (Dziełko to pisane w czerwcu 1858 r. spóźnione zostało w druku nie z winy autora, ile że nie pod okiem jego było wytłoczone). Poznań, w komisie księgarni Jana Konstantego Żupańskiego; 1859. 8-vo, str. 193.

2) Życiorys Ignacego Zawiszy († 1833) w „Kurjerze Wileńskim“ z r. 1861; str. 51, 61, 69, 79, 80.

3) „Listy z nad Niewiaży“ tamże i str. 42.

4) „Rękopis nadesłany z Syberji“ wyd. przez J. I. Kraszewskiego. 1873.

5) „Po dziesięciu latach“. (Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1875, 8-vo, str. 74.

6) „Listy“ (1876).

7) „Rozbitek“; „Głos Litwina“ (1877).

8) „Adam Medeksza 1820 — 1876 przez „Rozbitka“. Lwów nakładem drukarni „Gazety Narodowej“, 1877, 8-vo, str. 33.

9) „Wycieczka nad Niewiażę“ ustęp z pamiętnika, drukowany w „Upominku Wileńskim“, piśmie zbiorowym, poświęconem J. I. Kraszewskiemu; Wilno, nakł. i druk Zawadzkiego, 1879, str. 16—32.

---

Polska“ Nr. 263 (wzmianka kron.),—268 (nekr. podp. „Post.“); „Gazeta Warszawska“ Nr. 304; „Głos“ Nr. 47; „Kraj“ Nr. 47 działu artyst. (nekr. podp. „g.“); „Kurjer Codzienny“ Nr. Nr. 317 i 320; „Kurjer Niedzielny“ (nekr. z przytocz. przemówienia p. Winnickiego i z portr., podp. „S. D.“); „Kurjer Poranny“ z 19 listopada 1892 r.; „Kurjer Warszawski“ Nr. 320 (obszerniejsze wspomnienie pióra p. Wł. R. Korotyńskiego); „Słowo“ Nr. 263; „Tygodnik Ilustrowany“ Nr. 47 (nekr. z portr., podp. „W. G.“); „Wędrowiec“ Nr. 47 (nekr. z portr., podpisany „Br. Korw.“); „Wiek“ Nr. Nr. 263—265 (obszerniejszy nekrol.),—268 (wzmianka p. W. R. o zbiorach antykwarskich); „Zorza“ Nr. 48 (nekrol. z portr. przez M. Brzezińskiego). Prócz tego życiorys Jakóba Gieysztora, pióra p. Stanisława Gieysztora, podała Wielka Encykl. Ilustr.

10) „Aleksander Chmielewski, 1814—1882“ (Prawda a pracą). We Lwowie, nakładem „Gazety Narodowej“, 1883, 8-vo, str. 24.

11) Nasze „Credo“... Pracą i oświatą. Lipsk, E. Ł. Kasproicz, 1883, 8-vo, str. 8.

12) Litwa przed rokiem 1863, we Lwowie, drukiem i nakładem drukarni ludowej pod zarządem St. Boylego, 1888, 4-to, str. 42 (podpis: „Litwin“); wyd. powt. w „Wydawnictwie materiałów do historii powstania 1863—64“.

13) „Trzeci maj 1791“, nakładem autora, odczyt dla moich synów“ (podp.: „Litwin“) bez daty; po 3-m maja 1891; z drukarni ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego, 8-vo, str. 56.

14. „Kilka listów i testament Tadeusza Kościuszki, wydał J. K. G.; czysty dochód przeznaczony na pomnik Kościuszki, Kraków, nakład i druk Wł. L. Anczyca i Spółki p. z. J. Gadowskiego, 1894, 8-vo, str. 45.

15) „Do starszego pokolenia Ostatnie słowo“ — „Litwin“ (1894); 8-vo, str. 14.

16) „Partja“.

Z zabytków piśmiennictwa Gieysztor drukiem ogłosił: „Marcyana Kobiernickiego, nieznanego pisarza z XVI w. Historia o czterech młodzieńcach i treny p. Jakubowi Strusiowi...“ Warszawa, 1886 (ze wstępem wydawcy).

## KATALOGI ANTYKWARSKIE.

Księgarnia Stanisława Gieysztora. Dział Antykwarski.

1. Katalog księgozbioru Ignacogrodzkiego. Warszawa. Nakładem księgarni St. Gieysztora 1882; str. 197+nlb. 2; (oprócz słowa wstępnego z opisem powstania zbiorów antykwarskich, zawiera 3461 N-rów, należących do działu polskiego i obcego).

2. Katalog księgozbioru Ignacogrodzkiego (c. d.). Warszawa. Nakład, jak wyżej. Druk Instytutu głuchonie-



mych i ociemniałych 1883; str. 120, zawiera opis kilku rzadszych książek i Nr 3562—5763).

3. „Katalog atlasów, map i dzieł geograficznych (jak wyżej). 1884; str. 30 (N-ra 295+54).

4. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (jak wyżej) 1885; str. VIII+195 (Nr 5764 — 9481; atl. i map. Nr 296—330).

5. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1887; str. VIII+119 (Nr. 9482—12168).

6. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1888; str. IV+143 (12169—15133, oraz 238 N-ra katalogów).

7. Katalog zbiorowy dzieł dawnych i wyczerpanych od Nr 1 do Nr 11787 (j. w.) 1890; str. 160.

7. Dodatek do katalogu (j. w.); 1890; str. 23.

8. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (m. dr. i nakł. jak wyżej; druk J. Sikorskiego pod zarządem A. Saładyckiego, Warecka Nr 14) 1892; str. 66 (Nr 15157(?)—16782).

9. I. Dział obcy; II. Katalog dzieł z ceną zniżoną; III. Katalog tytułów (j. w. i adr. księgarni Al. Jerozolimskie 78) 1893; str. (4)+44.

10. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1893; str. (4)+66+nlb. 2; (Nr 17112(?)—8535).

11. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1894; str. (2)+76+nlb. 2; Nr. 18536—20077).

12. I katalog dzieł dawnych, II katalog tytułów i kart, III Rozmaitości; Lwów. I Związkowa drukarnia 1894; str. 64; (zawiera NrNr 770 rękopisów oraz Nr 157 innych).

13. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (m. dr. i nakł. j. w. druk Józefa Sikorskiego); 1895; str. (2)+118 (Nr 20078—22491).

14. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1895; str. (2)+84+nlb. 2; (Nr 22492—24035, oraz c. d. tytułów oryginalnych (ob. kat. Nr 9).

15. Katalog oddzielnych tomów tytułów i kart dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1896; str. (2)+53+

nlb. Mamy tu wiadomość o dziełku Hieronima Morsztyna: „Zwierciadło statecznego i szalonego młodzieńca“ oraz N-ra 1—871 i c. d. tytułów (ob. kat. Nr 14).

16. Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych (j. w.) 1896; str. (2)+69+nlb. 1; (Nr 24036—25410).

---

O powstaniu pamiętników Gieysztora posiadamy następującą własnoręczną notatkę: „Na wygnaniu spisałem lata dziecinne do czasów uniwersyteckich bardzo obszernie; prócz tego w Usole, Irkucku i Wiatce pisałem dziennik. W Warszawie od czasu do czasu też notatki. Z tych kartek więcej pisanych pod wrażeniem chwili dałby się poznać charakter i stosunki moje... niewyraźne pismo jest największym utrudzeniem do spożytkowania moich notatek“.

Obejmować miały pamiętniki całokształt życia Jakóba Gieysztora i, według innej notatki własnoręcznej, składać się miały z następujących sześciu części:

Część I. Lata dziecinne aż do skończenia Instytutu (do r. 1844)—napisana r. 1866 w Usole—istnieje nietylko w oryginale, lecz i w poprawnej kopji.

Część II. Czasy uniwersyteckie 1844—48.

Część III. Życie na wsi i stan Litwy w latach 1848—57.

Część IV. *Okres reform włościańskich, era przedpowstańowa, powstanie samo oraz więzienie Gieysztora i jego proces 1857—65.*

Część V. Wygnanie 1865—72.

Część VI. Powrót do kraju i ostatnia epoka życia (od r. 1873),—epoka, zdaniem autora, „bodaj najcięższa, bo dawniej podtrzymywała wiara, że się walczy o to, co było najświętsze na ziemi, a więc i cierpienie miało swój urok. Tu walka z drobiazgowością, egoizmem i widok skrzywienia narodowego ducha“.

Z całej tej zamierzonej pracy wykończona została jeszcze w Usole (z przeznaczeniem dla dzieci, nie do dru-

ku) część I; część II też w znacznej mierze opracowana została; co do części III, V i VI—to posiadamy z lat odnośnych wiele notat luźnych, skrótów, raptularzy, — noszą one atoli w większości charakter czysto osobisty, prywatny i niewykończony.

Natomiast *najważniejsza* bez żadnej kwestji, przez autora za takową uznana i do ogłoszenia drukiem przeznaczona *jest część IV*, obejmująca najgorętsze w życiu Gieysztora lata i działalność jego, ściśle ze sprawami ogólnymi związaną, którą właśnie w tomach niniejszych „Biblioteki Pamiętników“ dajemy. Według własnoręcznego przypisku autora, dodanego do przedmowy,—część tę poprzedzającej,—skreślona ona była jeszcze na wygnaniu.

Bez wątpienia: wszakże, była ona wówczas tylko naszkicowana, tylko zanotowana w głównych momentach zwrotnych.

Później, po powrocie autora do kraju w dalszym ciągu była opracowywana, wielokrotnie przerabiana i przepisywana pod okiem i pod kierunkiem samego autora. Świadczy o tem cały stos notat, raptularzy, skrótów i kopji, pozostałych w spuściźnie rękopiśmiennej autora. Ostateczna redakcja spisana została z notat robionych uprzednio, już pod koniec życia autora, po roku 1890 i posiada własnoręczne jego poprawki i dopiski. *Redakcja ta*, jako sporządzona przez autora z zamiarem ogłoszenia drukiem, przytem pod jego osobistym kierunkiem, *ma wagę i znaczenie oryginału, i ona to posłużyła za podstawę do wydawnictwa naszego*<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Tekst zawiera stron liezbowanych 196 (z błędną paginacją w środku: po str. 42 oznaczona jest str. 50), pisany jest dwiema rękami przez p. Filomenę Kiersnowską i p. Żychowskiego i stanowi własność syna, p. Stan. Gieysztora. Muzeum narodowe w Rapperswyłu posiada również część rękopisu pamiętników Gieysztora. Zasięgnęliśmy informacji na miejscu i przytaczamy wyjątek z łaskawie nadesłanej nam urzędowej odpowiedzi z d. 11 lipca 1910 r. p. Władysława Kłyszew-

Tekst ten ogłaszamy w całości i bez zmian zasadniczych, tu i owdzie tylko wprowadzając pewne zmiany stylowe. Z góry stwierdzamy, iż z wielu poglądami autora bynajmniej się nie zgadzamy; podajemy je wszakże jako świadectwo uczestnika wypadków, jako materiał dla historyka. Ustępy, które wypadło z przyczyn od redakcji niezależnych pominąć, zaznaczamy kropkami, zajmującymi tyle mniej więcej miejsca, ileby zajmowało ich wydrukowanie. Od siebie wprowadzamy tylko, dla łatwiejszej orientacji, podział na rozdziały, oraz tytuły tychże, dostosowane do ich treści.

---

W dodatkach do pamiętników umieszczone zostały ustępy ze spuścizny rękopiśmiennej Gieysztora, które mogą posłużyć do bliższego wyjaśnienia treści pamiętników. Zwłaszcza, jak sądzimy, dokumentem ciekawym są barwnie skreślone piórem naocznego świadka charakterystyki niektórych wybitnych osobistości, z którymi Gieysztora bliższe łączyły stosunki.

Co do przypisów — zwłaszcza biograficznych,—to są one wynikiem pracy *wielu osób*, które łaskawie nie odmówiły nam swej pomocy i na odezwy nasze czy to listowe, czy też w pismach umieszczone nie pozostały głuchemi.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, iż przypisy te, często notowane z pamięci, niezawsze w nale-

---

skiego, pomocnika bibliotekarza: „Istotnie w archiwum naszym złożony jest pamiętnik Gieysztora, obejmujący lata 1827—1861, str. 73. Pamiętnik ów jest kopją; sprawdziliśmy bowiem charakter pisma z listów Gieysztora, znajdujących się u nas w niewielkiej liczbie; pisany jest pamiętnik ów jedną ręką, i, jak przypuszczać należy, jest odpisem, dokonanym dla zbierającego wszelkie materiały z r. 63 d-ra Artura Wołyńskiego. Tak przynajmniej wnosić można z sygnowania tytułacji. Jaką drogą odpis został skuteczniejszy,—nie pewnego donieść nie możemy; do archiwum naszego przywędrował najpewniej łącznie z papierami po Wołyńskim“.

żyty sposób sprawdzone, z pewnością nie są pozbawione licznych błędów. Rozumiemy, iż grzeszą one przeciwko metodyczności, gdyż jako gromadzone przypadkowo, milczą nieraz o ludziach znaczną odegrywających w epoce lat 60-tych rolę, rozwodząc się szerzej nad osobami, mniej wybitnymi. Ogłaszamy je wszakże bez wahania najprzód dlatego, iż przypisy nawet takie, jakie są, mogą dać bliższe pojęcie o wymienionych osobach, które czytelnik nietylko z imienia, ale i „z wieku i z urzędu“, z pochodzenia i wykształcenia na ich podstawie bliżej poznać może. Prócz tego traktujemy je jako materiał historyczny, który może i powinien wywołać dyskusję i ulec kontroli. A wreszcie podajemy je do publicznej wiadomości i dlatego, iż epoka, której dotyczą pamiętniki w oczach naszych niemal zapada w przepaść przeszłości. Dzisiaj jeszcze żyją—nieliczne już niestety—osoby, które brały udział w wypadkach, opisanych przez pamiętniki, żyją przynajmniej ich przyjaciele, ich dzieci, ich najbliżsi krewni. Dzisiaj można jeszcze jakichś szczegółów o nich zasięgnąć, lecz jutro—jutro praca może być już spóźniona. Sądziliśmy przeto, iż skorzystać skwapliwie należy ze sposobności, i podać w przypiskach, możliwie najwięcej szczegółów, chociażby suchych, i faktycznych, które mogą z czasem się przydać do historycznej rekonstrukcji epoki.

Nie chcąc zbyt częstemi odsyłaczami przeładowywać tekstu,—u dołu stron podajemy jedynie objaśnienia samego autora oraz te wyjaśnienia nasze, wyraźnie jako redakcyjne zaznaczone, które uważaliśmy za najbardziej niezbędne. Wszystkie inne wyjaśnienia, w luźniejszym związku z tekstem pozostające zebraliśmy w przypisach na końcu każdego tomu, z przytoczeniem stron, do których się one odnoszą i z powołaniem się na źródło, skąd dana informacja pochodzi.

Prócz tego na końcu drugiego tomu znajdzie czytelnik schemat organizacji powstańczej na Litwie tak jak się on według pamiętników Gieysztora przedstawiał,—

z pewnemi tylko uzupełnieniami, oraz indeks osób wymienionych w pamiętnikach, wraz z wykazem tych wszystkich, którzy wiadomości, wspomnienia swoje lub fotografie byli łaskawi nam nadesłać.

Wszystkim im wyrażamy na tem miejscu gorącą i szczerą naszą wdzięczność,—zaznaczając, iż zwłaszcza wiele szczegółów uzyskaliśmy dzięki uprzejmości p.p. Augusta Kręckiego, Henryka Mościckiego, Władysława Zahorskiego, a szczególnie p. Michała Brensztejna, który uprzejmie udzielał nam swoich wzorowo i systematycznie sporządzonych notat, dotyczących przeszłości Żmudzi i wogóle gubernji kowieńskiej.

P. Helenie z Eysymontów Gieysztorowej, żonie autora pamiętników, oraz synowi p. Stanisławowi Gieysztorowi, którzy ze wszelką gotowością zawsze udzielali nam czy to notat, będących w ich posiadaniu, czy to wyjaśnień szczegółów biograficznych lub fotografii, — winniśmy też jak najgorętszą wdzięczność za ułatwienie, a nawet, jako właścicielom rękopisu, — za umożliwienie nam pracy.

---

Dla bliższej charakterystyki Jakóba Gieysztora, jako człowieka, umieszczamy poniżej na czele pamiętników wiązanek cennych wspomnień osobistych, łaskawie nam nadesłanych przez znakomitego dziejopisa naszego prof. Tadeusza Korzona. Głos prof. Korzona, jako współuczestnika niektórych wypadków opisanych w pamiętnikach i jako uczonego pierwszorzędnej miary i jako człowieka wreszcie, bliższe z Gieysztorem przez długi lat szereg utrzymującego stosunki,—wiele cennych zawiera wskazówek.

---

## ZE STOSUNKÓW OSOBISTYCH.

Poznałem Jakóba Gieysztorę na wiosnę 1861 roku, gdy zjechał na stały pobyt do Kowna, jako członek Urzędu Gubernjalnego do spraw Włościańskich. Dawniej wiedziałem tylko ze słyszenia, że był niezwykle wykształconym ziemianinem, właścicielem Ignacogrodu nad Niewiążą i biblioteki, która kosztowała dużo pieniędzy i czasu z uszczerbkiem dla gospodarstwa rolnego. Od lat kilku brał czynny udział w życiu społecznym i w pracy organicznej około podniesienia dobrobytu i oświaty na Litwie. Przy zapoczątkowaniu przez szlachtę gubernji kowieńskiej wielkiego dzieła wyzwolenia włościan z poddaństwa został delegowanym w 1857 r. do narad z innymi gubernjami, powołanemi w reskrypcie cesarza Aleksandra II. Wystąpił z projektem dobrowolnego ze strony właścicieli oddzielenia „słusznej ilości“ ziemi, jako warsztatu pracy, włościanom, albo na dziedzictwo, albo w dzierżawę; ale pozyskał tylko trzecią część głosów. Chociaż doznał wówczas zaszczytnej porażki, nie utracił przecież u ziemian szacunku i zaufania. Po zamknięciu 3-letniej pracy redakcyjnej manifestem z d. 19 lutego 1861 r., wyzwoleńczym Gieysztor wszedł do urzędu gubernjalnego z wyboru marszałków powiatowych i gubernjalnego.

Urząd ten liczył w składzie swoim czterech ziemian, oprócz dwóch urzędników i prezydującego gubernatora,

mianowicie: drugiego wybrańca marszałków (był nim Kleofas Dymsza) oraz księcia Ireneusza Ogińskiego i byłego marszałka Kletego Burbę, mianowanych przez Cesarza. Sekretarzem, prowadzącym protokół i operat wykonawczy, byłem ja w ciągu 8-iu miesięcy, do chwili aresztu; więc mogłem ocenić porównawczo wartość urzędowania wszystkich członków.

Członkowie koronni (prokurator i prezes izby dóbr państwowych) poprzestawali na funkcji dozorczej, na obserwacji z punktu widzenia rządowego, uczęszczając na posiedzenia dwa razy w tygodniu, wieczorami. Czynność główna z natury rzeczy przypadała ziemianom; mieli też oni wyznaczoną w ustawie płacę po 2000 rubli rocznie. Zrzekł się tej płacy, przekazując na kancelarję, ksiązę Ogiński, ależ przyjeżdżał ze swego Retowa na kilka godzin tylko dwa razy, kiedy się toczyła kwestja zniesienia, czy przekształcenia jego rządu dominjalnego, zakrawającego na państwo w państwie. Burba przyjeżdżał częściej i płacę pobierał, lecz więcej cenionem było jego zdanie wytrawne w sprawach rolniczych i prawe w kwestjach społecznych, niż pilność w pracy. Z fortuny był zaliczany do magnatów. Stale przebywali w Kownie tylko Dymsza i Gieysztor, obadwaj gorliwi i na posiedzeniach wymowni. Gieysztor sprowadził rodzinę — żonę i synów do wynajętego na termin roczny mieszkania: więc nie opuszczał posiedzeń, chyba że wypadło mu pojechać na dni kilka do Wilna — pocztą, bo droga żelazna jeszcze nie była wykończona.

Ogłoszenie manifestu włościanom i wprowadzenie nowych urzędzeń w myśl Ustawy, a pod kierunkiem Wydziału Ziemskiego w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, odbywało się spokojnie bez zaburzeń. Żeby dobrać ludzi odpowiednich na stanowiska komisarzy miejscowych, czyli t. zw. pośredników pojednawczych (mirowyje pośredniki) byli sprowadzeni marszałkowie ze wszystkich powiatów. Na wspólnej z nimi naradzie ułożono listę ziemian (około 50 łącznie z zastępcami), posiadających



wykształcenie uniwersyteckie, lub dobre atestacje ze służby państwowej. Podlegali oni zatwierdzeniu gubernatora jeneralnego czterech gubernji północno-zachodnich.

Poza taką działalnością urzędową, zatrudniał się Gieysztor sprawą, od lat kilku obmyślaną w kołach szlacheckich Litwy — założenia Towarzystwa Rolniczego lub chociażby Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na wzór tych, jakie istniały w Królestwie Polskiem kongresowem. Odbywały się zjazdy w Wilnie, któremi zainteresował się ekonomista-angloman Rajnold hr. Tyzenhauz tak dalece, że, otworzywszy zardzewiałe podwoje swojego niezamieszkałego pałacu, zapraszał przyjezdnych ziemian do siebie na narady finansowe.

Tymczasem obok pracy legalnej społeczno-ekonomicznej powstał ruch polityczny, rewolucyjny (według pojęć ówczesnych rządu rosyjskiego). Manifestacje patriotyczne Warszawy znajdowały sympatyczne odczucie na Litwie. Po pogrzebie poległych 27 lutego n. st., kobiety przywdziały żałobę narodową. Ale o śpiewaniu „Boże, coś Polskę“ podczas nabożeństwa w kościołach nikt nie śmiał pomyśleć. Aliści pod koniec marca zjechali z Paryża Mierosławczycy, związani przysięgą, czy słowem honoru, że wywołają śpiew taki w Wilnie, w katedrze w dzień św. Stanisława, 8 maja. Dowiedziałem się o tym zamiarze od przejeżdżających przez Kowno byłych kolegów moich uniwersyteckich, braci Limanowskich, lecz nie wierzyłem w powodzenie, nie opowiadałem nikomu i do Wilna nie wybierałem się: więc fakt następny opiszę już nie słowami uczestnika, lecz według opowiadań sprawdzonych.

Na kilka dni przed powyżej oznaczoną datą zebrali się w Wilnie wszyscy sprzysiężeni w liczbie 14-tu. Najwybitniejszą siłą umysłową pomiędzy nimi był Benedykt Dybowski, późniejszy profesor dwóch uniwersytetów i wielkich zasług naukowych zoolog, wówczas już patentowany doktor medycyny. Zajęli w hotelu

Poznańskim cztery pokoje i rozpoczęli agitację przez sejmikowanie całkiem jawne, a przynajmniej wcale nie tajone przed policją. Jednocześnie odbywały się w mieszkaniu prywatnem narady ziemian, w których uczestniczył Gieysztor. Poszedł on chętnie w towarzystwie drugiego ziemianina na sejmik, żeby nie dopuścić do wykonania planu, ponieważ mniemał, że „drażnienie rządu demonstracjami było nie na czasie“, kiedy się dokonywał bardzo ważny dla kraju wybór pośredników i była w toku sprawa Towarzystwa Kredytowego. Wiem, że mówił zawsze potoczyście i z ogniem; że usta mu drgały i rysy twarzy ożywiały się zapalem: a jednak wyprawa ta zakończyła się porażką, bo słuchacze utrzymali swoje postanowienie. Dybowski i kilku jeszcze, chociaż przyznali słuszność argumentom słyszany, cofnąć się nie mogli ze względu na zobowiązanie. W katedrze tedy podczas mszy, celebrowanej przez biskupa, kilkanaście głosów, przy towarzyszeniu organów, opianowanych przez młodego Tyszkiewicza, śpiewało nieskładnie, bez należytego przygotowania, z wypisanego na arkuszach tekstu, hymn „Boże, coś Polskę“; ale gdy przy wyjściu jeden ze śpiewaków został aresztowany przez policmajstra, 300 dam ruszyło zaraz do gubernatora generalnego; zrobił się rozruch na mieście i zawiadomieni o tem ziemianie, wypadli na ulicę „zostawiwszy nawet laski“, żeby ratować aresztowanych. Nie uratowali ich od zesłania do gubernji północnych.

Po powrocie do Kowna Gieysztor zastał podobną agitację z podobnym skutkiem: zrazu nieskładny śpiew zaczął się w kościele farnym, a potem wykształcił się i rozpowszechnił na wszystkie kościoły. Wytworzyło się stronnictwo ruchu, pochopne do urządzania nowych demonstracji braterstwa Litwy z Koroną. Ziemianie trzymali się od nich zdala, o ile można było, ale uchylać się zawsze nie śmieli. Podczas przygotowań do wielkiej procesji za Niemen na pamiątkę Unji Horodelskiej 12-go sierpnia narada walna odbyła się w mieszkaniu Giey-

sztora. Przed zgromadzeniem dość licznem, z 20—30 osób złożonem, stanął Romuald Kułakowski, kapitan od inżynierów, zawiadujący żegluga rzeczna, i zawiadomił, że zwierzchność jego dla uniemożliwienia projektu kazała mu rozsunać most łyżwowy na Niemnie. Domagał się zaniechania i odwołania procesji, zapowiadając w rozdrażnieniu, że przybije ten rozkaz na słupie przed mostem, ale posłusznym być musi, a przecie przez wodę głęboką i bystrą nie przejdą księża i tłum bez cudu. Mimo takich perswazji, decyzji stanowczej nie powzięto. Nazajutrz tenże Kułakowski dopilnował wysunięcia środkowych łyżew, ale gdy się ukazały krzyż, chorągwie i feretrony, czyli ołtarzyki, niesione przez młodzież płci obojej, a policmajster kazał kozakom machać nahajami dla odstraszenia panien, świątecznie strojonych, rzucił się na niego pan kapitan i odepchnął z wyrazem oburzenia, poczem pozwolił, albo przynajmniej nie przeszkodził flisakom wsunąć odsunięte łyżwy. Znalazło się też całe zgromadzenie wczorajsze od Gieysztora, z nim samym i z marszałkiem gubernjalnym Dowgirdem. Nieobecny tam marszałek powiatowy Ludwik Żyliński nadjechał ze wsi wczas, aby uzupełnić reprezentację szlachty. Szło trzech księży augustjanów w kapach; zbiegła się cała ludność chrześcijańska Kowna: a więc wszystkie stany przeciągały ku rzece niegdyś granicznej przed starszyzną rządową rosyjską, zbraną na wysoko podmurowanem wybrzeżu. Jednocześnie zbliżyły się do otwartego nurtu trzy parafje zaniemeńskie procesjonalnie; pozdrowiały one kowieńską gromadę pochylaniem chorągwi, dopóki flisacy nie przywrócili drogi przez most. Następnie połączone rzesze poszły do odległego o dwie blisko mile Piątku, gdzie asystowały poświęceniu nowego kościoła. Pomędzy pielgrzymami szedł oficer żandarmerji w mundurze swoim; zachowywał się grzecznie i mówił po polsku. Ile naliczył tysięcy w tych rzeszach? Nie wiem. Nie wiedziała też właścicielka Piątku i fundatorka kaplicy,

prezesowa Godlewska z córkami (panią Gawrońską i późniejszą Pusłowską Stanisławową), ponieważ nie zdołały dostarczyć dostatecznego pożywienia z przygotowanych zawczasu rondli, kotłów i półmisków.

Udała się ta demonstracja historyczna o tyle, że nie przeszkodziła jej siła wojskowa dzięki litościwemu sercu wice-gubernatora Koreckiego, ale spowodowała znaczne i dotkliwe szczyrby w układzie zwierzchniej warstwy społeczeństwa kowieńskiego. Niezwłocznie telegramem gubernator generalny Nazimow wezwał do Wilna obu marszałków. Tegoż wieczora naradzano się u Dowgirda, jak należy tłumaczyć się z uczestnictwa w procesji, żeby zmniejszyć możliwie odpowiedzialność osobistą; nie zapierając się uczuć narodowych. Wyjechali nazajutrz i nie wrócili już na stanowiska swoje: Dowgird osłonił się pobożnością i dostał tylko dymisję; Żyliński zaś został uwięziony w cytadeli, ponieważ oświadczył krótko i wyraźnie, że przyjechał umyślnie na obchód unji Litwy z Polską. Na tymże odwachu w cytadeli osadzony został inżynier Kułakowski. Wice-gubernator Korecki dostał dymisję, a gubernator Chomiński, który wówczas znajdował się na urlopie, został przeniesiony na posadę gubernatorską do Wołogdy. Na jego miejsce przybył we wrześniu już nie Polak, lecz Rosjanin niemieckiego pochodzenia, marynarz, kontr-admirał Krieger. Głośno wyrzekał generał dywizji, że przygotowane dwa szwadrony ułanów nie były użyte do szarży na demonstrantów, i uzyskał translokację do Kurska dla szefa sztabu swojego, pułkownika Jana Sawickiego (późniejszego d-ra med. Stelli). Ten zresztą był źle zanotowany już dawniej za udział w bankiecie, wydanym na cześć Syrokomli, który wtedy właśnie napisał „mazurka na rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego“ i był odstawiony pod eskortą dwóch żandarmów do cytadeli Wileńskiej. Przemykały się też coraz częściej przez Kowno podobne ekspedycje więźniów z miast Królestwa Polskiego i t. d.

Wobec zadrażnionych stosunków z władzami rządowemi poszedł na marne doskonały statut Towarzystwa Kredytowego, opracowany na zjeździe wileńskim pod przewodnictwem zaproszonych z Warszawy znakomości, Antoniego Wrotnowskiego i Aleksandra Kłobukowskiego.

Gieysztor pozostał nietkniętym na stanowisku członka urzędu gubernjalnego włościańskiego, który prowadził swoją pracę pomyślnie, wśród spokoju w sferze stosunków włości z dworami i zarobił na podziękowania nietylko piśmienne, ale też ustne dyrektora wydziału Ziemskiego w ministerjum spraw wewnętrznych, Solłojowa. Dygnitarz ten zawitał do Kowna podczas inspekcyjnego swego objazdu wielu gubernji. Był podejmowany obiadem w hotelu Europejskim przez członków Urzędu gubernjalnego oraz kilku pośredników z okolicy. Opowiadano mi (bo nie byłem przypuszczony do tego ziemiańskiego grona, więc naocznego świadectwa składać nie mogę), że w chwili wznoszenia toastu przez Burbę brzęknęła szyba, i wpadł przez okno kamień rzucony ręką nieznaną—niewątpliwie jakiegoś młodzieńca ze stronnictwa ruchu.

Stronnictwo to nie zawieszało jeszcze działalności swojej demonstracyjnej, dopóki nie przyszła wiadomość o zamknięciu sprofanowanych kościołów w Warszawie. Zgodnie z Koroniarzami powstrzymane zostały śpiewy w Wilnie i w Kownie i na całej Litwie, a zato zaczęły się tworzyć organizacje tajemne, zmierzające do przygotowań powstańczych orężnych. Nie brałem w nich udziału, gdyż zostałem aresztowany w listopadzie 1861 roku i skazany w 1862 r. na wygnanie. Dowiedziałem się o wybuchu powstania zbrojnego na granicy Azji, w dalekim Orenburgu; do Królestwa Polskiego mogłem przyjechać w 1867 r., a w Warszawie zamieszkać w 1869 r. W ciągu tych ośmiu lat dochodziły mię tylko niewyraźne echa o losach Gieysztora: że wszedł do organizacji Białych; że w czasie powstania przyjął

urząd komisarza rządu narodowego na Litwę; że został uwięziony i skazany na ciężkie roboty w Syberji z pozbawieniem praw stanu, a zatem z konfiskatą majątku. Z czasem wszakże ujrzałem go w Warszawie wolnego, ale posiwiałego i zubożałego. W poufnej rozmowie jednakże odnalazłem dawnego kowieńskiego Gieysztorą, nie pokonanego cierpieniami, niezłomnego duchowo. Można się o tem przekonać z broszury wydanej bezimiennie p. t. „Po dziesięciu latach“ (Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1875, 8-vo, str. 74).

Pisał ją Gieysztor w 1874 na dzień 15 maja, spełniając obietnicę, wyrzeczoną przez 12-tu więźniów politycznych w małym podwórku szpitalnym w przewidywaniu dalekiej wędrówki. Po powrocie rozglądał się w stosunkach klasowych i w prądach umysłowych społeczeństwa, dociekał przyczyny niezmiernego nieszczęścia, poświęcał swoje pismo „Litwie swojej rodzinnej... z wielkiej wspólnej ojczyzny—Polski jako Polak, chrześcijanin i człowiek“. Cofał się myślą w przeszłość aż do Jagiellów, rozważał najbliższe przedpowstańcze dzieje i odkrywał uchybienia. Do najszkodliwych zaliczał niedostateczność wyzwolenia włościan bez uwłaszczenia. „Czemu nie odezwał się głos sumienia narodowego, streszczający tak łatwo słowo dziejów: Bracia, wobec ofiar będziemy równi, kończmy z ludem naszym wiekowy rozrachunek; wszyscyśmy bene nati et possessionati; za pracę stuleci, za pot krwawy niech lud ma na własność ziemię, a razem z nami . . . ją . . . . .  
. . . . . obroni“ (s. 32). Ceni jednakże „pracę organiczną, spokojną, przynoszącą korzyść krajowi“, jaką wykonywało Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem i szlachta na Litwie, ubolewał nad nieopatrzmem, przedwczesnem, pochwyceniem za broń, nad zapędem młodzieży. „Na Litwie do chwili wybuchu tylko organizacja biała była dość silną; czynności jej coraz się rozszerzały; wiedziała, czego chce: dla niej więc wybuch był największem nieszczęściem (s. 36). „Komitet ruchu w sta-

nowczej chwili wszakże chciał sam siebie wydać w ręce władz rosyjskich“ (s. 37). Przyznawał Gieysztor wielkie zalety i zasługi tak Andrzejowi Zamojskiemu, jak Wielopolskiemu, lecz odmawiał im obu przymiotów męża stanu. „Nikt w całej Polsce nie jest bez winy... Nigdzie przewodnicy narodu nie byli dość dojrzałymi, wykształconymi i pojmującymi swe obowiązki, by, nie szczędząc osób swoich, rzucić się pod koła tej ślepej maszyny, pchającej naród do zguby, by kraj tylko ocalić“. W słowach tych czuć głos własnego sumienia, niedopowiedziany akt samooskarżenia. Przechodząc atoli do chwili współczesnej, nie poddaje się Gieysztor bynajmniej pesymizmowi, zaleca przechowanie zasady niepodległości narodowej, „niegaszenie świętego uczucia miłości kraju“ i składa następną deklarację: „Nie przesadzamy więc ani granic, ani przyszłej formy rządu, ani nawet postaci w jakiej Polska znowu się zjawi wśród ludów Europy, lecz wierzymy, bo, mimo wielu błędów narodu, widzimy postęp“ (s. 50). I zwraca się następnie do wszystkich stanów i stanowisk, do mężczyzn i kobiet, do poetów, artystów i uczonych, obdzielając ich morałami, wypowiadając „wszystko, co stanowi główną treść zadania narodowego“, „Wróceni na ziemię ojczystą, nie zapomnieliśmy niczego i chcielibyśmy tę żywą pamięć przelać w młode umysły i serca. Widzieliśmy bezużyteczność spisków, widzieliśmy, że najwznioślejsze uczucie i poświęcenie nic nie działały bez wytrwałej pracy... Tak, uczciwość i praca, ogrzane tchnieniem miłości i wiary, to nasze jedyne hasło!“ (s. 73).

Jeżeli jedyne — to bezwartościowe dla męża stanu, któryby chciał zdobyć niepodległość narodową: otwierałoby wstęp do królestwa niebieskiego, nie do ziemskich obozów.

Tymczasem ex-dziedzic Ignacogrodu musiał rozstrzygnąć naglące zadanie: chleba powszedniego dla siebie, dla żony i dla dzieci.

Słusznie bronił Koroniarzy przed pretensjami i po-  
dejrzeniami osiedlonych w Warszawie i na prowincji  
Litwinów swoim „serdecznem i gorącym słowem“.  
Wszak już dnia 1 maja 1873 r. otrzymał w założonej  
niedawno instytucji, w Warszawskim Towarzystwie  
Ubezpieczeń od ognia, posadę inspektora, a właściwie  
urzędnika do szczególnych poleceń, które zasadzały się  
na dawnych jego stosunkach z ziemianami litewskimi,  
możliwych do zużytkowania w interesach Towarzystwa.  
Płacę pierwotną 600 rublową podwyższano mu stopnio-  
wo w ciągu lat 4-ch do 1200, dalej zaś posunąć się było  
niepodobna, ponieważ do pracy w biurze nie był uzdol-  
niony, jak zaświadczył przede mną życzliwy mu szcze-  
rze i szanujący go osobiście dyrektor. Dogadzano mu  
tylko w powtarzających się niejednokrotnie żądaniach  
zapomóg 25-rubliwych, albo pożyczek umarzalnych ra-  
tami np. 300 rubli. Dręczył go wciąż niedostatek, zwłasz-  
cza gdy po śmierci pierwszej żony, Tekli z Zawiszów  
(zm. 1877) zawarł drugie małżeństwo, zaślubiając He-  
lenę z Eysymontów, która powiła mu dwóch synów<sup>1)</sup>.

Miał Gieysztor inne jeszcze źródło dochodów i  
przyjemniejsze od ubezpieczeń ogniowych zajęcie—w  
cennym księgozbiornym swoim, uratowanym z lat daw-  
nych. Założył antykwarnię pod firmą syna swego Sta-  
nisława. Sprzedawał nagromadzone od lat młodzień-  
czych druki i białe kruki; nabywał też w celu odprze-  
daży z zarobkiem. W tym zawodzie orjentował się do-  
skonale i zyskał wysoką powagę tak u publiczności, jak  
u handlarzy. Jego katalogi antykwarskie są najwiaro-  
godniejszym doradcą dla bibliotekarzy i wybawiają ich

---

<sup>1)</sup> W aktach Kasy Przechowczości pracowników rzeczono-  
go T-wa Gieysztor podał daty urodzenia: swoją d. 6 (18) kwie-  
tnia 1827 r. i dzieci, mianowicie: Stanisława 1853, Kazimierza  
1854, Tadeusza 1855, Leokadji 1862, Ryszarda 1881 i Adama  
1889. Nekrologję z portretem (wyśmienitym) podał Tygodnik  
Illustrowany 1897 r. 20 listopada, Nr 47.



z kłopotu w razach, kiedy mają do czynienia z posiadaczami starych książek, ceniącymi je na setki rubli.

Ale jakim doradcą był Gieysztor dla siebie samego? Jak wychodził na swoich rachunkach księgarsko-antykwarskich?

Nie świetnie—dlatego zapewne, że poruszenia serca zacierają mu zbyt często rachubę liczbową. Wnioskuję z osobistych doświadczeń. Dowiedziawszy się, że opracowuję rodowody Sobieskich, ofiaruje mi do użytku bezpłatnie wspaniałą (z pozoru) genealogię z podpisaniami i pieczęciami wszystkich ministrów Rzpltej z r. 1788<sup>1)</sup>. Albo, słysząc zachwyty moje nad mapami Perthées'a geografa JKMci Stanisława Augusta, zapytał: czy mam województwo Sandomierskie? Nie miałem: więc ofiarował mi je w darze. Przyjąłem, lecz w księgach handlowych Gieysztor musiałby wpisać zero przy tytule bardzo rzadkiego i kosztownego towaru.

Zdawałoby się, że musiał mieć jakieś dochody z pism swoich, ogłaszanych drukiem, poczynając od roku 1859 (w Poznaniu „Głos szlachcica o wolności i równości kmiecej“), oprócz współpracownictwa w Encyklopedji Rolniczej i w Słowniku geograficznym jest sporo broszur wyliczonych w Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej (tom XXV, str. 11). Cóż, kiedy wszystkie wychodziły bezimiennie, za granicą, przeważnie we Lwowie z Drukarni Ludowej! Niektóre były wydane nakładem tejże drukarni, lub księgarzy Gubrynowicza i Szmida, inne wytłoczone nakładem autora. Roztoczył Gieysztor mnóstwo wiadomości historycznych i wiele rad pożytecznych, ale, jako anonim, czyż mógł zyskać wziętość na targowisku wydawniczym, do czego potrzebny jest duży odbył w księgarniach sortymentowych i sława u szerokiej publiczności? Zarobił sobie na wdzięczność licznych czytelników

---

1) Zużytkowałem tę genealogję w „Doli i Niedoli Jana Sobieskiego“ tom I, str. 556 i tablica Nr 7.

odświętnych, pracując blisko ćwierć wieku, od r. 1874 do śmierci, w sekcji czytelni bezpłatnych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ale ta publiczność książek nie kupuje i sławy autorów głosić nie jest zdolna. Zresztą broszury wszystkie nie przechodziły przez granicę, jako niecenzurowane.

Tak oto nie osiągnął widocznego powodzenia i dostatków pieniężnych Gieysztor w zakresie wytwórczości oświatowej, którą uprawiał gorliwie po klęsce politycznej. Mimo to na portrecie, zamieszczonym przy wspomnieniu pośmiertnem w Tygodniku Ilustrowanym, wygląda on pogodniej i jaśniej od każdego miliardera amerykańskiego, bo w sumieniu swem czuł i w odezwach do młodego pokolenia śmiało wypowiadał zadowolenie swoje ze spełnionej powinności. Doznawał też przy każdym zetknięciu z rodakami czci głębokiej i sympatji serdecznej ten duch szlachetny, całkowicie narodowi na służbę oddany.

*Tadeusz Korzon.*

13. IV. 1913. Warszawa.

---

## OD AUTORA.

Miałem zamiar skreślić szczegółowy pamiętnik mego życia; zostałby on pamiątką dla dzieci, a przytem, jak sądzę, byłby pożytecznym materiałem do dziejów naszej prowincji. Niewielu bowiem ludzi tak całą duszą oddawało się życiu publicznemu, tak wszystkie swoje myśli od dzieciństwa do jednego kierowało celu, było wolnych od osobistych widoków, marzyło tylko o szczęściu swej ojczyzny. Dzisiaj moje zajęcia i różne smutne przejścia, po powrocie do kraju, nie pozwalają uskutecznić powziętego zamiaru. Pierwsza część pamiętnika—lata dziecinne, napisana w Usolu, na wygnaniu, jeśli po mojej śmierci uznają pozostałą za użyteczną, może być ogłoszoną, następne nie wiem już czy wykończę.

Tymczasem spotykałem moje nazwisko i w zjadliwych broszurach, kreślonych piórem wrogów i w niektórych naszych pismach. Wzmianka tam o mnie i o osobach mi blizkich, a także zbyt mylny sąd o znanych wypadkach, każą mi tembardziej brać pióro do ręki. Nie myślę zapowiadać bezstronnego opowiadania i beznamiętnych sądów o wypadkach. Żyłem całą piersią, nie byłem obojętnym widzem, nie mogę więc być i bezstronnym sędzią. To pewna, że całe życie szanując każde głębokie przekonanie, choćby wręcz mi przeciwne, byłem tylko zawziętym wrogiem obłudy i tych kameleonów, którzy tak się dziś w naszym kraju rozplenili.

Niech każdy sumiennie ze swego punktu widzenia rzeczy spisze pamiętnik, nic nie ukrywając, a złoży się materiał bogaty; przyjdzie czas, znajdzie się pisarz, miłujący prawdę i ojczyznę, wybierze z tych notat jakby cegiełki do pięknego gmachu historii jednej z walk polskich.

Pisząc bez żadnej tajemnicy, proszę, by używano oględnie tego materiału, . . . . .

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Nie oszczędzam nikogo, a wyjawiając niejedną tajemnicę, chciałem, by każdy wiedział, jak nieoględnie często potępiano tych, którzy byli koniecznymi ofiarami obłędu innych i gorączki obejmującej całą ojczyznę. Postępując zawsze drogą, którą mi wskazywało moje poczucie obowiązku, piszę jakby apologję swoich politycznych przekonań, lecz inaczej być nie może. Jestem bowiem przekonany, że w życiu politycznym za moich czasów, niewielu ludzi było tak jasno pojmujących swój cel i tak wytrwale dążących do niego; pomimo więc całej szczerości, nie mogę wykazywać mych błędów politycznych, bo jeśli błądziłem, to i do dzisiejszej chwili się myślę, gdyż nic się nie zmieniło w mych zasadach; owszem, stały się one trwalszemi, bo są sprawdzone nieszczęściami i krwawem doświadczeniem.

Ten okres pamiętników zaczynam od r. 1857<sup>1)</sup>.

---

1) Ta część pamiętników napisana jest po powrocie z Syberji w Warszawie, w latach 1873 i 74 z notat własnoręcznych z wygnania.

## ROZDZIAŁ I.

### DOKOŁA SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIEJ.

Rok 1857—1860.

Zjazd czerwcowy w Kownie r. 1857.—Prace komitetu redakcyjnego.—Uchwały powzięte na zjeździe, a dotyczące usamowolnienia ludu.—Uznanie ze strony cesarza.—Wybory do Komitetu włościańskiego.—Uwagi nad charakterem szlachty.—Skład Komitetu i stronnictwa w łonie tegoż.—Wyjazd za granicę i pobyt w Homburgu.—Broszura p. t. „Głos szlachcica“.—Jej charakterystyka i znaczenie.—Kilka uwag o pobycie za granicą.—Cesarz Aleksander II w Wilnie.—Nastrój społeczeństwa.—Bal i album.—Stanowisko Wł. Syrokomli.—Sejmiki Kowieńskie z r. 1858.—Sprawy r. 1859, 1860.—Projekt utworzenia Towarzystwa Rolniczego i zjazd w Wilnie.—Projekt wręczenia adresu cesarzowi w r. 1860.—Treść adresu.—Zachowanie się Domejki. — Franciszek Dalewski i projekt organizacji krajowej.

W 1857 r. otrzymałem wezwanie od marszałka Dowgirda (który jako marszałek powiatowy kowieński zastępował gubernjalnego), abym przybył do Kowna, jako jeden z obywateli wpływowych i znających potrzeby kraju. Jadąc wstąpiłem do Kiejdan do Marjana Czapskiego, tam spotkałem Adama Medeksę, i powiedziano mi, że tu idzie o kwestję włościańską. W pierwszej chwili powiedziałem: „To sprawa, mojem zdaniem,

prosta, trzeba tylko *znieść poddaństwo*, a za dobrowolną umową urządzić stosunki wiejskie“. Obaj to pochwalili <sup>1)</sup>. Lecz tegoż jeszcze dnia po zastanowieniu głębszem,

<sup>1)</sup> Dla wyjaśnienia treści niniejszego rozdziału „pamiętników“, czujemy się w obowiązku na tem miejscu przypomnieć ważniejsze momenta rozwijającej się wówczas sprawy włościańskiej. Gdy nieprzychylnie i wrogie stanowisko szlachty rosyjskiej wobec zamierzonej przez cesarza Aleksandra II reformy stosunków włościańskich stało się aż nadto wyraźne,—gen-gubernator wileński Nazimow, widząc się z monarchą w Brześciu Lit. (maj 1856 r.) przedstawił, iż szlachta gubernji litewskich, która występowała już dawniej z inicjatywą usamowolnienia chłopca jest do tej reformy więcej od rosyjskiej przygotowaną. Podczas zjazdu w Moskwie przedstawiciele szlachty i dygnitarzy z całego państwa (wrzesień r. 1856) sfery rządzące przekonały się o słuszności słów Nazimowa, który otrzymał polecenie wyzyskania w widokach rządu—nastroju szlachty powierzonych sobie trzech gubernji. Jakoż po powrocie do Wilna Nazimow rozpoczął objazd po kraju, informując marszałków o zamierzonej reformie. Następnie w ciągu lata 1857 r. odbywały się zjazdy, których uczestnicy rozpatrywali prawidła inwentarzowe, dotyczące powinności włościańskich, lecz jednocześnie mieli naradzać się „nie krępując się dawnymi przepisami“ „nad polepszeniem bytu włościan w dobrach prywatnych“. Wynikiem tych narad, nie pozbawionych ostrych starć, które na gruncie kowieńskim przedstawił Gieysztor w pamiętnikach, były uchwały zjazdów trzech gub. litewskich co do zniesienia poddaństwa, lecz bez ziemi. Uchwały te zostały spisane w formie adresu do Cesarza i we wrześniu r. 1857 wręczone osobiście przez Nazimowa. Stanowiły one podstawę znakomitego reskryptu z d. 20 listopada r. 1857 (datowanego z Carskiego Sioła) i wywołały uznanie ze strony Cesarza, jako dające początek reformie włościańskiej w Rosji. Reskrypt z 20 listopada 1857 r. był, jak wiadomo, pierwszym krokiem oficjalnym na drodze ku tej reformie. Co do ram, w jakich się toczyły dyskusje ówczesne w sprawach włościańskich,—to zaznaczyć należy, iż uchwały o zniesieniu poddaństwa (bez uwłaszczenia) zapadały niemal jednogłośnie. Inaczej się rzecz miała z wykupem ziemi przez włościan na bezwarunkową ich własność. Sprawa ta tylko nielicznych miała wśród obywatelstwa zwolenników. Gieysztor, jak się okazuje nietylko z pamiętników (dość niejasno w tem miejscu wystylizowanych) lecz i innych pism

stanowczo sam potępiłem w mojem przekonaniu ten prosty na pozór projekt. W zasadzie był on najlogiczniejszym i sprawiedliwym nawet, lecz gdy przypominał, co się stało w Królestwie<sup>1)</sup>, po uwolnieniu włościan w 1807 r., o tej gorączce zakładania folwarków, która opanowała obywateli, o uciskaniu miejscowej ludności, o tym braku poczucia obowiązków względem kraju i włościan w piersi i głowach naszej szlachty, przeraziła mię ta myśl, że i u nas rząd nawet zmuszony będzie pójść dalej, weźmie inicjatywę *uwłaszczenia*, i szlachta jedną jeszcze, i to największą doda winę do grzechów przeszłości—przeszłości, którą krwią i mieniem okupić powinna. Sumienie więc i rozum kazały mi odrazu stanowczo rzucić ściśle prawną podstawę dobrowolnej umowy, a przyjąć również świętą i sprawiedliwą: aby sami właściciele, jakby będąc kołem prawodawczem, na korzyść

---

jego—był zrazu za wydzieleniem ziemi pod gospodarstwa włościańskie—na warunkach czynszowych; później — po re-skrypcie z 20 listopada—za uwłaszczeniem drogą przez samą szlachtę postanowionej odprzedazy ziemi, co uważał za jedyne pomyślnie rozwiązanie sprawy (por. dodatki do pam.).

W. Przyborowski (Z. L. S.). Historia dwóch lat (1861—62) t. I.

Br. Zaleski. Zniesienie poddaństwa na Litwie (Rocznik T-wa hist. lit. w Paryżu 1867.

A. A. Корниловъ. Крестьянская реформа (Petersb. 1905).

J. Gieysztor. Litwa przed rokiem 1863 (Lwów 1888).

(Red).

1) Właściwie nie w Królestwie, lecz w Księstwie Warszawskiem, w którym włościanie, na mocy artykułu czwartego ustawy konstytucyjnej, oraz na mocy dekretu książęcego z d. 21 grudnia 1807 r. obdarowani zostali wolnością osobistą. Atoli, dając wolność włościanom ustawa, jak wiadomo, nie zabezpieczała ich praw do ziemi, którą uprawiali, zmuszając ich przez to samo do zawierania umów dobrowolnych z dziedzicami, jako posiadaczami ziemi. To dawało tym ostatnim powód do wyzyskiwania swego położenia na niekorzyść ludności włościańskiej, której wprawdzie dziedzic „wstrzymać nie był mocen“, lecz miał prawo ją z jej siedzib rugować.

(Red.).

ludu części swej własności się zrzekli do wyprzedazy. Mianowicie chciałem w początku tylko, by część ziemi w tym obszarze, jaki dziś włościanie zajmują, raz na zawsze uznaną była za należącą do drobnej uprawy, którą to ziemię my oddajemy jako warsztat dla naszego ludu, biorąc za nią dobrowolną umową oznaczony czynsz. Naturalnie, wszelkie przytem zamiany, wypalenie szachownic i t. p. byłyby dozwolone. Zdawało mi się, że wobec ukazu 1846 r. będzie jasnym dla wszystkich obywateli, że rząd nie zezwoli na powtórzenie się u nas nadużyć, jakie były w Królestwie i szlachta to pojmie<sup>1)</sup>. Stało się inaczej. Wróćmy do opowiadania.

Zjazd w Kownie był liczny, wymienię nazwiska zebranych obywateli, bo to fakt dla prowincji doniosły.

Marszałek gubernjalny Adolf Czapski, przez cały czas obrad w Kownie się nie pokazał. Marszałkami powiatowymi zaś byli: kowieńskim Józef Dowgird, rosieńskim Hieronim Przeciszewski, wiłkomierskim Onufry Kossko, poniewieskim Karol Bystram, nowo-aleksandrowskim Antoni Piotuch, telszewskim Kazimierz Piłsudzki i szawelskim Tytus Gorski. Delegowani z Kowna: Benedykt hr. Tyszkiewicz, Walery Janczewski, Jakób Gieysztor, Adam Medeksza, Szymon Syruć, Zygmunt Grużewski; z Wiłkomierza: Edward hr. Czapski, b. marsz. Fel. Siesicki, Medard Kończa; z Nowo-Aleksandrowska Edward Römer, Rajnold hr. Tyzenhauz, Fr. Ledóchowski; z Poniewieża: baron Klopman, Michał Wereszczyński, Lud. bar. Ropp, Wł. Bogdanowicz; z Rosień: Ireneusz ks. Ogiński, Jan Grużewski, Adolf Przeciszewski, Fran-

---

<sup>1)</sup> Autor ma tu na myśli ukaz z d. 26 maja (7czerwea) 1846, dotyczący włościan w dobrach prywatnych Królestwa Polskiego. Ukaz ten nie pozwalał samowolnie rugować włościan z zajmowanych gruntów, powstrzymywał uszczuplanie obszaru gruntów włościańskich i znosił t. zw. darmochoy, nie oparte na tytułach prawnych. Było to dowodem dążności rządowej do zapobieżenia na przyszłość nadużyciom dziedziców wobec włościan i pozyskania sobie tych ostatnich. (Red.).



ciszek Giedgowd; z Szawel: Klety Burba, Wilhelm bar. Ropp, Gab. Chrapowicki; z Telsz: Kleofas Dymśa, prezydent Giedgowd, Tytus Gadon, baron von der Rekke. Pierwszego dnia prezydujący zaproponował, by obrano



**Józef Dowgird,**

marszałek szlachty powiatu, później gubernji kowieńskiej.

*komitet redakcyjny*, który przygotowuje projekty i będzie mógł dawać wskazówki do roztrząsania ich na sesjach. Marszałkowie więc porozumiawszy się ze swoim obywatelstwem (oprócz bowiem delegowanych było i wielu innych), wezwali z kowieńskiego Gieysztorą, z wilkomińskiego Czapskiego, z nowo-aleksandrowskiego Tyzenhauza, z poniewieskiego Klopmana, z rosieńskiego Giedgowda, z szawelskiego Chrapowickiego, z telszewskiego Dymśę. Gdy listę przeczytano, ja, który tu byłem po Tyzenhauzie najmłodszym z całego zgromadzenia, prosiłem o głos i oświadczyłem, że z miłą chęcią wezmę udział w tak wielkiej i świętej sprawie, lecz sądzę, że zgodnie z życzeniem wszystkich wybranych, pod jednym tylko warunkiem, by prezydencję komitetu objął czło-

wiek znany już w całej Litwie. Wszyscy powstali, a ja wymienilem Edwarda Römera. Ogólny szczery zapal powital to nazwisko, chociaż zupełnie co innego bylo przygotowane. Mianowicie umowili sie marszalkowie, by zaprosic na przewodniczacego ks. Ireneusza Ogińskiego. Ja nic o tem nie wiedzialem, Römer zaś tak byl popularny, że nikomu ani na mysl nie przyszlo innej podawac kandydatury, ktoraby zreszta teraz i nie byla mozliwa. Zlosliwe języki powtarzaly, jakoby pod koniec przemowienia, gdym wspomniat o „ogólnie znanym i szanowanym obywatelu“, ksiądz pierwszy powstal, by razem z innymi prosic Römera, to pewna, że tegoż dnia z Kowna wyjechał.



**Adam Medeksza.**

Odczytano, nasamprzód pismo ministra. Było w niem powiedziane głucho: „marszalkowie gubernjalni mają prawo wezwać koło marszalków i obywateli znanych ze światła i dobrego gospodarowania i podać projekt rządowi urządzenia bytu włościan, niczem się nie krę-

pując“. Na pierwszej więc sesji ogólnie ze wszystkich piersi wyrwał się odgłos: wolność, zniesienie poddaństwa. Marsz. Bystram jeden z najzacniejszych obywateli, a niezaprzeczenie najwybitniejszy z ówczesnego koła marszałków, oznajmił, że generał-gubernator Nazimow odskoczył od niego, gdy mu to słowo „wolność“ powiedział, bo to słowo „swoboda“ nie powinno być wymawiane. Nic to nie pomogło. Kilku z delegowanych w gorących przemowach, cytując słowa reskryptu „niczem się nie krępując“ żądało, aby wnet zniesienie poddaństwa było uchwalone i ani jeden w Kownie nie odważył się podać głosu wbrew sumieniu, potrzebie hi-



**Adolf Czapski,**  
marszałek szlachty gubernji kowieńskiej.

storycznej i oczekiwaniu od tylu wieków. Nawet znany z ucisku ludu marsz. Kossko razem z innymi przyjął uchwałę.

Wyborem obywateli na zjazd niezawsze kierowała opinia o ich świątli i miłości dla ludu, marszałkowie musieli rachować się z ludźmi wpływowymi, a i własne osobiste stosunki niemają odegrywały rolę w wyborze. Jednomyślna więc uchwała uwolnienia ludu tem więcej zasługuje na uznanie, że, ściśle mówiąc, była za nią, jeśli nie najlepsza, to niezaprzeczenie najwplywowsza część obywateli.

Prawie wszystkich delegowanych znałem z sejmików, Tyzenhauza zaś pierwszy raz tu widziałem, i w pierwszej godzinie starliśmy się, bo gdym w poufnej rozmowie, zdaje się do Medekszy, powiedział „że sumienie szlachty każe jej znieść poddaństwo“, Tyzenhauz podchwycił: „tu powinna być mowa o rozumie i rachunku, o korzyściach ekonomicznych, a nie o uczuciach“. Ja na to ze zwykłą sobie żywością odparłem: „Polak przede wszystkim ma się rządzić sumieniem, biada zgromadzeniu, które o tem zapomina“.

Tyzenhauz podał mi rękę—i chociaż nieraz ostro ścieraliśmy się, nigdy ani na chwilę wzajemny szacunek i pewna szczerza zażyłość nie zmniejszyły się.

Kleofas Dymsha, wychowaniec Dorpatu, znany mi z Połagi, spotkawszy mię, pierwszego dnia odezwał się: „Jak się cieszę, że tu jesteś; my tylko będziemy obrońcami ludu, wobec tych starszych obywateli, bo cokolwiekbyśmy zrobili dla włościan, zawsze to będzie za mało“. Nic nie odpowiedziałem na tę fanfaronadę, bo sądziłem, że dość było zrobić to, cośmy mogli i powinni.

Po zebraniu się komitetu redakcyjnego, jasne było, że przewodcą prawie dyktatorem naszym będzie Römer. Wytrawny rozum, znane uczucie partyjotyzmu dawały mu przewagę nad wszystkimi. Tyzenhauz, niepospolita głowa, wierzył mu; ludzie dobrej woli, a słabi, ślepo szli za nim, a postawienie jaśniejsze kwestji ugrupowało też koło niego ludzi złej wiary i interesu. Zaczęły się silne starcia, prowadzone z jednej strony z wytrawnością i zimną krwią, z drugiej z gorączką młodzieńczą unoszącą się, pewną wprawdzie swych zasad, lecz niepewną swęj dojrzałości sądu i rozumu. W komitecie redakcyjnym wniosek mój *co do oddzielenia ziemi dla małej kultury* poparł jeden tylko Giedgowd—dwa głosy przeciw sześciciu! W zgromadzeniu mogliśmy liczyć napewno na: Janczewskiego, Syrucia, Gruzewskiego Zygmunta, Ledóchowskiego Franciszka, Gruzewskiego Jana, Bogdano-

wicza, Burbę, Gadona; z marszałków na Gorskiego i Piłsudzkiego, wogóle do 14-u głosów na 35. Najzacniejsi ludzie, jak Kończa, Medeksza, Bystram, szli ślepo za Edw. Römerem, który tu pierwszy zadał cios, z ręki szlachty wychodzącej reformie. Burba, Janczewski, Grużewscy, Giedgowd chcieli, bym podawał kontrprojekt, któryby mniejszość podpisała, lecz ja się na to nie zgodziłem. Uważałem bowiem za ubliżające dla szlachty polskiej, by w Petersburgu wiedziano, że nawet tak koniecz-



**Edward Czapski.**

nych i sprawiedliwych ustępstw nie chce swemu ludowi udzielić. Przytem, oponujący głównie robili nacisk, że to jeszcze nie czas; trzeba, by rząd dał pierwej to, co od niego zależy,—wolność, a my potem swoją własnością zarządzimy, jak nam obowiązek każe. Zatem musiał upaść i drugi wniosek Gieysztora, któryby pozyskał ogólną sympatję po przyjęciu pierwszego, a który brzmiał na pozór dość dziko: „by pozostałą ziemię mógł tylko nabywać szlachcic miejscowy“. Podający wniosek dobrze

wiedział, że wówczas nikt z Rosji nie przyjedzie ziemi u nas nabywać, a groził straszny napływ niemiecki naszej gubernji, i chodziło o zachowanie prawa własności. Jednakże drobniejsze podawane wnioski zgromadzenie przyjęło, jako to: darowanie włościanom wszelkich należności, inwentarza i t. p. Delegowani tu postąpili nawet bardzo samowolnie, lecz oprócz znanych ze złego obejścia się z ludem obywateli, nikt tego im nie miał za złe. Projektowana zmiana systemu podatkowania, wielkiej też uległa dyskusji, przytem nadmienić muszę, że Edward Czapski, jak w tej, tak i w innych kwestjach, okazał się dziwnie chwiejnym i ulegającym ostatecznemu wrażeniu, a bardziej dbającym o to, co powiedzą. Niektórym z nas przykre było zakończenie ostateczne przyjętego projektu „by za punkt wyjścia przyjąć ustawę kurlandzką“<sup>1)</sup>, lecz większość przemogła. Wstęp dość zawily, a wykazujący różnicę między zwyczajami naszej ludności a wielkorosyjskiej, a więc potrzebę innych praw, przy rozwiązaniu kwestji ekonomicznych, napisał E. Römer. Przy redagowaniu owego ustępu, gdy delegowany Klopman chciał dodać: „z synowskiem uczuciem dla ojca“, zaprotestowałem. Mogłoby być z tego przykre starcie, lecz Römer z zimną krwią poparł mnie, wychodząc z tej zasady, że to rzecz poważna, i lepiej, gdy nie będzie czczych słów, bo o naszych uczuciach niema tu mowy; to sprawę ułagodziło. Podobnież i o kurlandzką ustawę było zajście z Roppami, ale to byli ludzie zacni; przytem, jako Niemcy, mieli względną słuszność, wychodząc z innej zasady, jedynie interesu obywateli, bez względu na polityczną naszą przeszłość i stosunek nasz z jednoplemiennym ludem.

Parę tygodni przeszło przy pracy w miłym towarzy-

---

<sup>1)</sup> Autor ma tu na myśli t. zw. „ustawę Kurlandzką“ z d. 25 sierpnia 1817 r. wydaną na gubernję kurlandzką, na zasadzie której przyznano tam ludności wiejskiej wolność osobistą, ale bez posiadania ziemi. (Red.)

stwie, poznałem, że szlachta nasza zacna, lecz zbyt niedalekowidząca, i idzie zawsze ślepo za przywódcami, cała więc rzecz, jakimi ci będą. W gubernjach wileńskiej i w innych było nawet gorzej. Domejko, Chodźko Ignacy i kilku innych nie chcieli nawet rychłego zniesienia



**Edward Römer (1860).**

poddaństwa. Nie przeszkodziło to jednak szlachcie wileńskiej Domejkę na następnych wyborach powołać znowu na marszałka gubernjalnego. Chciała, by ten prawdziwy reprezentant szlachty, pod rządem rosyjskim, jak hańbą okrył szlachtę swą tendencją przeciwludową, tak też i wyparł się w końcu świętej przeszłości kraju. Urok wróconej wolności był wielki, wszyscyśmy się cie-

szyli, że to nam dano rozpocząć tę wielką reformę. Cesarz głośno też oznajmił, „że szlachta litewska dała inicjatywę“—i tak było w istocie. Trzeba tylko było więcej prawdziwej miłości kraju, byśmy się wznieśli nad egoizm kasty, a lepszy los zgotowalibyśmy ojczyźnie. Nie brakło jednakże nawet między delegowanymi ludźmi, którzy, wiedząc o tem, że wolność uchwaloną będzie, korzystali z czasu i uwalniali włościan bogatych za pieniądze. Tak zrobił Edward Czapski w Wiżunach; żyją jeszcze ludzie, którzy o tem wiedzą; mnie mówił Bębnowski, geometra, który sam tego był świadkiem, a potem inni powtarzali.

Na początku 1858 r. odbyły się wybory do *komitetu włościańskiego*. Rząd bowiem wydał reskrypt, w którym kazał wydzielić grunta do użytkowania włościanom, a osady (siedziby) sprzedawać<sup>1)</sup>. Wydanie reskryptu

<sup>1)</sup> Mowa tu o reskrypcie z d. 20 listopada 1857 r. Oddając słuszną uwagę na dobre chęci szlachty trzech gubernji (wchodzących w skład general-gubernatorstwa wileńskiego), w sprawie zainicjowanego przez nią wniosku o poddaństwo, rozkazuje reskrypt ten utworzyć w każdej z tych gubernji komitet, a później jedną wspólną wszystkim trzem gubernjom komisję centralną dla wypracowania projektów reformy. Jednocześnie określa główne zasady, których w tej pracy trzymać się należało. Otóż zasady te (rozwinęte w dodatku min. spr. wewn.) polegały na tem, że ziemia zostaje nadal własnością jej ówczesnych posiadaczy (obywateli), ale że ci są obowiązani odprzedać włościanom na własność ich zagrody (t. j. zabudowania i ogrody warzywne), a oprócz tego pozostawić pewną ilość ziemi, potrzebną dla zapewnienia im bytu i opłaty podatków rządowych; za tę ziemię włościanie obowiązani byli do pewnych świadczeń (w czynszu czy robociznie) na rzecz właściciela. Otóż zaznaczyć tu należy, iż przymusowe wyprzedanie zagród uważane było przez wielu za „wywracające wszystkie stosunki ekonomiczne kraju“, i wywołało na Litwie wśród większych posiadaczy rolnych jak najgorsze wrażenie, zagrody bowiem stanowiły najlepszą część uposażeń włościańskich, bez nich nadziei włościańskie traciły na wartości i nielatwo mogłyby znaleźć dzierżawcę, a to w dogodne warunki stawiaćby musiało posiadaczy zagrody,—włościan wobec dziedziców. Prócz tego uwa-



otworzyło oczy wielu. W naszym powiecie wszyscy dobrze wiedzieli, że ja chciałem wydzielenia gruntu pod drobną uprawę, teraz spostrzegli, że mogłoby to uchronić od przymusowej wyprzedaży cząstek ziemi, stawiającej w



**Stanisław Chomiński,**  
gubernator kowieński.

dziwne stosunki właściciela z włościanami. Zawsze miałem zachowanie między szlachtą, teraz osądzili, że ja najlepiej tę rzecz widziałem.

---

żano, iż w wielu wypadkach zagrody, a zwłaszcza ogrody,— nie dadzą się ściśle wyodrębnić z pozostałej ziemi ornej, a przede wszystkim z niechęcią patrzano na ową przymusową wyprzedaż, jako na podkopanie zasady własności. Por. Br. Zaleski. Zniesienie poddaństwa na Litwie (Rocznik T-wa historyczno-literackiego w Paryżu za r. 1867).

(Red.).

W naszych gubernjach wyjątkowo, ponieważ miała być później centralna komisja w Wilnie, wybierano z powiatu tylko po jednym członku na reprezentanta i jednego zastępcę, oprócz tego po dwóch członków na gubernję wyznaczonych było od rządu, a prezydował w komitecie marszałek gubernjalny. W Kownie porozumiewaliśmy się z Dowgirdem, aby obrać Burbę i Janczewskiego, jako ludzi wpływowych i zacnych. Co do mnie, powiedziałem: „mogę być trzecim, jeśli Burbę obiorą w Szawlach, lub rząd wyznaczy, to ja wejdę jako zastępca”. Byliśmy pewni, że szlachta jednogłośnie tych ludzi wybierze, znani bowiem byli z zasług, zacności i rozsądku. Obaj na zjazd nie przybyli, a zjazd był bardzo liczny, gdyż wezwano całą szlachtę bez wyjątku, posiadającą rangę lub nie i bez względu na ilość posiadanych dusz (tak liczono, jak wiadomo, majątek w Rosji). Jakież było moje zdziwienie, gdy pod koniec pierwszej sesji na oświadczenie Dowgirda „wypada nam prosić Burbę i Janczewskiego“ głucho zaległo milczenie. Po sesji, łatwo doszedłem wątku, prawie wszyscy pragnęli, abym ja został wybrany, lecz znaczna część szlachty zacofanej chciała mi dodać p. Aleksandra Downarowicza<sup>1)</sup>, obywatela niedawno do powiatu przybyłego, ale zbyt dbałego o interes materialny klasy obywatelskiej. Burbie głównie zarzucało, że, mając oczynszowanych już włościan, będzie za zniesieniem pańszczyzny. Janczewskiego ogólnie szanowano, lecz ponieważ chciano mnie obrać, więc dodawano mi Downarowicza, obaj z Janczewskim byliśmy dla pewnej części szlachty niebezpieczni! Nieprzybycie Burby i Janczewskiego było intrygantom na rękę. Lecz ja doskonale znałem większość naszej szlachty i poczciwe jej uczucia. Gdy więc nazajutrz zno-

---

<sup>1)</sup> Oryginalny i wiele charakterystyczny zdarzył się fakt, gdy część szlachty zawołała: „P. Downarowicza!” stary Ludw. Jankowski w głos się odezwał: „O, to źle być musi, gdy szlachta prosi Downarowicza, widocznie testament swój spisuje“.

wu Dowgird zagaił sesję i zapytał, kogo żądają, odezwały się prawie jednogłośnie okrzyki: „Gieysztora“. Zabrałem wówczas głos i, jak powiadają, dość dobrze i dobitnie, lecz przytem zjadliwie, przedstawiłem stan interesu: „Powiat, zapraszając mię, sam nie wie, co robi, bo, gdy nie chce Burby, który jest zwolennikiem oczynszowania, jakże może zapraszać mnie, który dziś wobec reskryptu, nie widzę już innej rady, tylko całą ziemię, będącą pod wsiami, odprzedać, jak dla poratowania podkopanej zasady własności, tak i dla politycznego interesu kraju. A gdy mnie młodego i niedoświadczonego wzywają, uchylając ludziom prawdziwej zasługi, niewiele to mię zachęca do pracy publicznej, bo okazuje się, jak ogół nie umie cenić zacnej pracy całego żywota na polu usług obywatelskich“. W końcu powiedziałem „ja obstaję, by pp. Burbę i Janczewskiego jako nieobecnych, zaproszono jednogłośnie, a ponieważ niewiadomo, czy oni przyjmą, lub mogą też być obrani w innych powiatach, więc na nas obecnych trzeba wotować; ja się nie uchylam od kandydatury, owszem sam się pod wota poddaję, i wiem, że jeśli nie zostanę obrany, to dlatego tylko, że jestem jeszcze za młody i może moje zasady nie są zgodne z wolą ogółu, lecz zarzutów memu charakterowi nie obawiam się, i zapraszam też p. Downarowicza pod wota, aby się przekonał, jak prawdziwa szlachta kowieńskiego powiatu zna ludzi i umie ich oceniać. P. Downarowicz najsolenniejsię wymawiał, przeproszał i oświadczył, że nie miał żadnego zamiaru być delegatem i stanowczo się usuwa. Prawie wszyscy, z wyjątkiem Akków, którzy wyszli z sali sesyjnej, mnie zapraszali. W końcu, gdy Burbę i Janczewskiego zapisano bez wotów, zgodziłem się by i mnie podano, a na czwartego Władysława Szwojnickiego. Zaraz też przysła wiadomość, że Janczewski obrany w Szawlach; został więc członkiem Burba, a ja zastępcą. Gdyby nie obawy Dowgirda, a raczej innych, głębiej w rzecz wglądających, bardzoby łatwo było przez gubernatora kowieńskiego Chomińskiego wyrobić wyznaczenie

Burby od rządu; ale to nie wchodziło w plany ludzi, kierujących sprawą. Od rządu wyznaczono ks. Ireneusza Ogińskiego i b. marszałka Feliksa Siesickiego, obu ludzi przeciwnych rozwiązaniu kwestji, w duchu prawdziwie narodowym.

Rozszerzyłem się nad wyborami, bo one charakteryzują naszą szlachtę. Ja się nie tałem z tem, czego chciałem, a więcej jak pewno, że wówczas i dziesiąta część powiatu nie pojmowała potrzeby uwłaszczenia, a jednak



**Franciszek Ledóchowski.**

obierała mię z entuzjazmem. Bo to szlachta polska! wierzyła w mój patryjotyzm, miała jej sympatję, a więc zupełnie zapomniała, iż powinna była obierać na swych przedstawicieli ludzi tak, jak i ona, myślących. Zaznaczyć tu muszę, że nasz powiat kowieński, już w 1794 wyróżniał się patryjotyzmem i ofiarnością, pomimo, że był siedliskiem domu Kossakowskich, tych przywódców Targowicy na Litwie. W r. 1831 pod dowództwem Maurycego Prozora młodzież nasza licznie wyszła do powstania, a komitet, którego duszą był mój ojciec, czynnie się też zajmował. W kwestji włościańskiej w czerwcu czterech delegowanych kowieńskich było za oddzieleniem ziemi, a i Medeksza tylko uległ wpływowi Römera, obecnie Burba i ja byliśmy obaj za uwłaszczeniem.

Z taką szlachtą jednak można było zrobić wszystko, bo miłość kraju ją ożywia! Na żadnych powiatowych sejmikach nie zrobiono nam zarzutu za darowanie inwentarza i remanentów. Większość obrano ludzi ze zjazdu



**Zygmunt Gruzewski.**

czerwcowego i tak: w powiecie kowieńskim: Kletego Burbę i Jakóba Gieysztorą, w wilkomierskim: Juljana Pomarnackiego i Medarda Kończę, w nowo-aleksandrowskim Edwarda Römera i Franciszka Ledóchowskiego, w poniewieskim, wskutek wpływu Bystrama) Karola Grot-husa i Ludwika Roppa (obu Niemców), w rosieńskim: Franciszka Giedgowda i Jana Gruzewskiego, w szawelskim: Walerego Janczewskiego i hr. Karola Kajzerlinga, w telszewskim: Kleofasa Dymszą i Tytusa Gadona. Stosunkowo liczba ludzi, którzy na zjeździe czerwcowym ze

mną trzymali, tu była większą. Gdyby od rządu inny był wybór osób, a u nas tak jak w Rosji, a nawet w mińskiej, witebskiej i mohylewskiej gub., było po dwóch z powiatu z równym głosem, to w Kownie kwestja włościańska została by rozwiązana najpomyślniej. Za naszym przykładem poszłaby cała Litwa, dalibyśmy inicjatywę Rosji. Trudno dziś obliczyć wszystkie następstwa, lecz te byłyby wielkie, dziejowe. Proszono wprawdzie generał-gubernatora o przedstawienie do ministra, aby dopuszczono i u nas po dwóch z powiatu, lecz ks. Ogiński wyraźnie był temu przeciwny, a i Edward Römer przytem nie obstawał, minister zaś nie wiedział, że zwolennicy i przedstawiciele rządu wcale nie byli obrońcami interesów ludu.

Ja pierwszych już dni postawiłem kwestję wykupu całej ziemi włościańskiej za pomocą instytucji własnej, jeśli rząd nie przyjdzie nam z pomocą—pożyczką. Odmową rządu straszono nas, a więc i obawą bankructwa ogólnego; gdyby była pewność pomocy rządu, wykupy u nas przeszedł. Burba, ja, Ledóchowski, Giedgowd, Grużewski, Janczewski, Gadon byliśmy za wykupem, siedmiu więc z 14 wybranych członków. Przeciwnicy z interesu wyraźnego byli: Ogiński, Siesicki, Grothus, Ropp. Ten ostatni, człek zacny, wyraźnie wypowiedział, że gdyby był Polakiem, ani chwiliby się nie wahał z nami głosować. Tu dodać trzeba i Dymśkę; ten pan jednak tyle zapewne dbałby o opinię, że gdyby wiedział, do czego większość się przechyli, to onby zawsze twierdził: „co zrobią dla włościan, będzie za mało“, lecz w gruncie była to osobistość pusta i egoistyczna. Dowgird i Pomarnacki—dwa zera; Pomarnacki w stanowczej chwili głosował z nami i ledwo jednym głosem upadło uwłaszczenie. Kończa całym sercem i przekonaniem z nami się łączył, ale on wierzył w Römera, jak w bóstwo, a Römer stał jak opoka przy dobrowolnem oczynszowaniu. Za Römerem poszliby Kończa, Dowgird, Dymśka i najwięcej jeśliby było cztery czy pięć głosów przeciwnych; ale

Römer był stale przeciwnikiem uwłaszczenia. Zaczny i szczerze mi przyjazny Adam Medeksza, z którym często się widywałem, na wszystkie moje przedstawienia i zakłęcia mówił: „Cóż ty chcesz być lepszym Polakiem od Römera!“ To nawet, że Milutin pragnął oddania ziemi, a z nim i cała też partja moskiewskich liberałów, nam



**Medard Kończa.**

szkodziło. Mówiono: „nie sztuka iść za popędem, który daje sama Moskwa“. Trzeba było głębokiego przeświadczenia o prawdzie przekonań—świętej dla nas wszystkich sprawy, by walczyć z Römerem, iść swą drogą, choćby pod zarzutem chęci zasłużenia się rządowi. Dla pewnych ludzi doskonałą było obroną egoizmu, kryć się za patryjotyzmem ludzi już doświadczonych. Kończa parę razy ze łzami mówił mi: „wy młodszy sercem przeczuwacie praw-

dę“, lecz zawsze w końcu głosował z większością! Mnie brakło doświadczenia, wpływu i zimnej krwi, Burbie i Janczewskiemu—energji. Tygodnie i miesiące przechodziły, bo niełatwo było nas zwalczyć; ulegliśmy w końcu, choć i tak projekta kowieńskie były liberalniejsze od innych. Czas najdogodniejszy stracono, rząd nas uprzedził, szlachta polska nie umiała stanąć na czele wielkiej sprawy, któraby może była początkiem nowej ery dla całej słowiańszczyzny.

---

Starcia w Komitecie źle wpłynęły na stan mojego zdrowia, i z porady lekarzy musiałem wyjechać za granicę. Niewiele jednak wody mi pomogły; całą duszą byłem w kraju, a trawiony gorączką chwyciłem za pióro i w ciągu kilku tygodni pobytu w Homburgu pobieżnie napisałem broszurę : „Głos szlachcica o wolności i własności kmiecej“. Pisałem w czerwcu i lipcu 1858 r. i w pierwszych dniach sierpnia oddałem Żupańskiemu; ledwo jednak w 1859 r. wyszła broszura z druku. Pisząc nadzwyczaj niewyraźnie i pośpiesznie, rękopis arkuszami przesyłałem do znajomych w Akwisgranie, którzy najblędniej przepisywali. Zjawiła się więc książeczka, która może służyć za wzór niepoprawności i omyłek. Jednakże miała ona wówczas pewną zasługę i dziś jeszcze warto na nią zwrócić uwagę, bo był to głos z pod serca całej znacznej części szlachty, a najlepszym na to dowodem, że na Litwie, wszystko, co szlachetne, najsympatyczniej przyjęło zdanie autora. Ciekawa też i dziwna rzecz, jak właśnie przez siłę uczucia, przewidziało się smutne następstwa źle pojętego interesu szlachty. Widziałem przed sobą morze krwi i łez z własnej naszej winy! Ostrzegałem: „nie ofiary życia,—lecz spełnienia obowiązku kraj nasz wymaga“, stawiłem też program działania: Towarzystwo Rolnicze, szkółki, Towarzystwo Kredytowe, słowem tego, co w latach następnych przeprowadzono, tam dotknęłem. Jestem pewny, że dzieci nasze, czytając kiedyś



ten „Głos“ choć pobieżny, zobaczą, jak nie obca inicjatywa, lecz własne litewskie serce i zdrowy chłopski rozum dyktowały, co robić, i robionoby dobrze, gdyby nie wyrachowany egoizm niektórych i szal zapaleńców. Tu też jawnie wypowiedziałem, że nie idzie nam o zerwanie bądź co bądź z Rosją, że, pomimo ran świeżych, my pierwsi podajemy rękę szczerze, otwarcie, by iść razem dla odrodzenia słowiańszczyzny . . . . .

. . . . . Egoizm szlachty pchnął do zguby. Winy—nie jej rozkrwawiły rany . . . . .

. . . . . Polacy powinni pamiętać, że wobec szczęścia przyszłych pokoleń, każde osobiste prześladowanie u nas się zapomni. Z chlubą, nie jako literacki utwór, ale jak święte słowa poczucia obowiązku we wskazywaniu narodowi drogi prostej, wymieniam tę moją nie pracę, lecz okrzyk—zbołałej kochającej kraj piersi!

Broszura ta, poprawiona z błędów druku i niedbałości stylu, może praktyczniejsze zawierała rady od wielu innych pism z tego czasu. Gorące słowa do Cesarza, pewna wiara w Jego posłannictwo, też ciekawe,—bo kto znał całą moją przeszłość do tej chwili i późniejsze moje życie, ten o patryjotyzmie nie wątpi. . . . .

Dziwna rzecz, jak na mnie najmniejszego nie zrobiła wrażenia podróż za granicę; ciągle zajęty myślą o uwłaszczeniu ludu, mało zwracałem uwagi na to, co mię otaczało. W Berlinie udałem się o poradę lekarską do Schönleina i ten gdy się dowiedział że wcale nie grywam, wyprawił mię do Homburga. Tam mi się udało wynająć obszerny, ale skromny pokój u lekarza, którego towarzystwo w ciągu kilku tygodni zupełnie mi wystarczało. Napróżno zacny i światły lekarz chciał mię wprowadzić w koło polskie, przynosił zaproszenia od hr. Kisielewowej, nikogo nie poznałem a po wodach i przechadzce pisałem swoją broszurę lub bawiłem się z dziećmi doktora, które też szczerze do mnie się przywiązały. Muszę zaznaczyć,

że w Berlinie w hotelu Wiktorja podziwiałem uczynność i bezinteresowność rządcy, w czasie zaś bytności w Homburgu szczerą serdeczność lekarza i jego rodziny, akuracjonalność, uczciwość, a nawet bezinteresowność służby miłe zostawiła wrażenie. O ile poznałem sam i dowiedziałem się z rozmowy z lekarzem, ludność Niemiec nadreńskich należy do najpracowitszej w Europie. My zwykle sądzimy o Niemcach z najgorszych okazów, a mianowicie z Prusaków.

Wracając zwiedziłem tylko Poznańskie, lecz i tam, nie mając żadnych listów polecających, nie będąc łatwym do robienia znajomości, głównie tylko zbliżyłem się z ludem. Gniezno, Kruszwice, Inowrocław zwiedziłem z najętym chłopkiem, rozpytując o stosunki miejscowe. W obczyźnie tylko freski Kaulbacha i katedra w Kolonji silnie zrobiły na mnie wrażenie. Chwalone zaś brzegi Renu, przyznaję nic mię nie zachwyciły. Wogóle ja sam jeden podróżować nie mogę i nie umiem. Całe dnie spędzałem z książką w ręku, zamiast zwiedzania osobliwości. W Homburgu zaś zupełnie unikałem ludzi, nikogo literalnie nie mając ze znajomych i nie chcąc zbliżenia.

Jedynem rano zajęciem się było z fizjognomji zgadywać, jakiej kto narodowości; a tam w Homburgu rozmaitość wielka, doszedłem też do wielkiej biegłości. Mnie zaś brano powszechnie za Anglika, z powodu, że nigdy do nikogo słowa nie przemówił, a publicznych zabaw unikałem. Wzięte pieniądze na kupno zegarka, i inne sprawunki, użyłem na książki, których spory zrobiłem nabytek, a wejście w stosunki stałe z Żupańskim, cieszyło mię jako korzyść z podróży.

Jak dziś, tak i wtenczas choroba miała siedlisko w charakterze, w drażliwości, z jaką mię obchodzą ogólne troski i walki społeczne. Jedynem na to lekarstwem czynność, obudzona energją, przekonanie, że mogę być i jestem użyteczny. Najlepszy na to dowód, że nigdy mi sił nie zabrakło, do pracy. Mogłem całe tygodnie, prawie nie sypiać, znosić wszelką przykrość, byle szła robota.

był wewnętrzne zadowolenie było ze spełnionego obowiązku. Siły opuszczają, materja bierze górę, gdy rzucony w bezczynność, muszę żyć życiem zwykłym zwierzęciem. Organizm mój żelazny, zdrowie rzadkie, lecz niezwykła też drażliwość i potrzeba ciągłego zajęcia się, ciągłej gorączkowej czynności, mogę i pracować i żyć za dwóch, lecz wegetować—za nic! To pomimo wewnętrznych bólów i smutków, robiło mię najczęściej w towarzystwie pożądanym, łudziło świat, kazało nieznanym blisko sądzić mię za szczęśliwego, bardzo swobodnego umysłu człowieka.

Wróciłem z zagranicy przed samym bale, dawanym w Wilnie przez szlachtę cesarzowi Aleksandrowi II, w 1858 r. Próżno się wypierać, nie znałem ani jednego człowieka, któryby wówczas nie pokładał nadziei w dobroć cesarza, i w mojej broszurze to widoczna, a cóż w postępowaniu szlachty na balu! Ja jednakże na bal nie pojechałem . . . . .

. . . . . Lecz nic tak nie otwiera oczu, jak fałszywe pojęcie rzeczy w logicznem następstwie aż do ostateczności: takim było wystąpienie A. E. Odyńca. . . . .

. . . . . Adam Kirkor, był promotorem albumu na pamiątkę bytności cesarza w Wilnie. Artykuł Kirkora i samo jego wystąpienie, nikogo nie dziwiło. Malinowski, człek uczony, lecz też nie cieszący się opinią, niewiele zgorszył. Chodźko, ulubiony pisarz, nieporównany malarz „Obrazów Litewskich“, świeżem wystąpieniem w sprawie włościańskiej był skompromitowany; ale imię A. E. Odyńca otaczał urok pamięci Adama, a sam wiersz jego, daleko przeszedł wszelkie pochlebstwa. . . . .

. . . . . Na Odyńca sypnęły się, mojem zdaniem, niezasłużone obelgi, bo on był tylko najwybitniejszym przedstawicielem ogólnego kierunku.

Ja, pod wrażeniem otrzymanego z Wilna albumu, napisałem gorący wierszyk i zacząłem broszurę, której ce-

lem było wykazać potrzebę choćby nowych ofiar, potrzebę nawet krwi. . . . .  
. . . . Nie! nie krwi, lecz pracy, wytrwałości potrzeba i kilkanaście arkuszy zasłużone spotkało zniszczenie! Wiersz Odyńca przyprowadził do równowagi umysły zbyt rozgorączkowane nadziejami, pomimo słów cesarza: „point de rêveries“. Jeden tylko Syrokomla nie dał się pociągnąć żadną namową, a choć trochę później przez niego wierszyk napisany, jakże dobrze określa tę epokę.

### Sachar moroz!

Już kwitną drzewa,  
I słowik śpiewa,  
I wszędzie życie,  
I wy myślicie —  
Że wiosna już?  
Łatwowiernicy! <sup>1)</sup>.

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Z Syrokomlą też głównie zbliżyła mnie moja broszura; był on za granicą w tym samym czasie, wiedział od Żupańskiego o niej, a wspólny nasz znajomy przywiózł mi kilka pierwszych arkuszy. Syrokomla podzielał moje poglądy, ubolewał nad wydaniem niestarannem i chciał, abym w Wilnie zrobił drugą edycję. Lecz to było niepodobieństwem. Cenzuraby wiele wyrzuciła, a po bytności cesarza, ja sam nie mogłem niektórych rzeczy zo-

---

<sup>1)</sup> Nie podajemy na tem miejscu całości utworu, zaznaczamy tylko, iż był on drukowany w wydawnictwie „Noworocznik litewski na rok 1904“, wydany staraniem stronnictwa demokratyczno-narodowego na Litwie — rok pierwszy — w Wilnie, nakł. Stanisł. Nowickiego. Odbito w Drukarni W. L. Anczyca i spółki w Krakowie. (Red.)

stawić, tembardziej przy usunięciu ustępów je objaśniających. Od 1859 r. za każdą bytnością w Wilnie widywałem Syrokomlę, który mię szczerze pokochał.

---

Sejmiki kowieńskie 1858 r. odbyły się pięknie, cicho, zgodnie, bez kart i hulank; widocznem było, że inny już duch wionął. Obrano komitet złożony z gubernjalnego marszałka i członków: Benedykta Tyszkiewicza, Ad. Medekszy i mnie, do zbierania i rozdzielania składek dla wracających z emigracji. Delegowani z powiatów wcześniej roztrząsali wszystkie podane projekta, a było ich sporo. Ja przez swój powiat byłem wybrany na sędziego powiatowego, lecz tylko dla formy, bo chciałem być zastępcą, aby utrzymać człowieka, w którego uczciwość wierzyłem i na zastępcę nawet rząd mnie nie zatwierdził. Życia było dość i przy pracy pełną się piersią oddychało.

---

Z początkiem 1859 r. w Petersburgu kolega mój uniwersytecki, Ohryzko, zaczął wydawać „Słowo“; z dawnych moich kolegów i przyjaciół czynny wzięli w tem udział: Żeligowski, Sierakowski, Spasowicz, Kalinowski i ja też otrzymałem wezwanie i przesłałem korespondencję o sejmikach umieszczoną zdaje się w Nr 11.

Lecz „Słowo“, rokujące tyle nadziei, zostało zamknięte. . . . .  
. . . . . Ohryzko z zobowiązania się względem przedpłacicieli świetnie się wywiązał, wydając „Volumina Legum“.

Marszałkowie w 1859 r. wybrali mię na dyrektora gimnazjum żeńskiego w Kownie, lecz Nazimow nie zatwierdził. Prawdę powiedzieć, wybór człowieka lat 32 liczącego nie był właściwym, lecz świadczy to, jak mię wówczas szlachta ceniła. Broszura świeżo wydana jednała serca poczciwe. Ze zwróconych emigrantów Maurycy Prozor, naczelnik z powstania w 1831 r., opowiadał

mi o udziale w niem mego ojca, a sprawy emigracyjne niemało nam krwi psuły, jak np. dwóch braci Przeciżewskich.

W 1860 r. gdy nasi delegowani udali się do Petersburga, była chwila, że Bronisław Zaleski chciał mię tam sprowadzić, lecz list Aleksandra Oskierki nie zastał mię w domu. Potem się rozmyślono. To pewna, że ja nie mógłbym tam iść zupełnie zgodnie z naszymi reprezentantami. Za karą cielesną nie głosowałbym. Nie mówiąc o naszych wstecznikach, toć i Konstanty Gieczewicz i Al. Oskierka byli zawsze umiarkowańsi, a Bron. Zaleskiemu nigdy wybaczyć nie mogę, że dał prawo Hercenowi do wpisania nazwisk i naszych delegatów między zwolennikami różeg.

---

Na wyborach w Mińsku—szlachta nietylko, podobnie jak u nas, widziała potrzebę Towarzystwa Rolniczego, lecz i wydelegowała z pośród siebie kilku obywateli do napisania projektu ustawy. Towarzystwo Rolnicze istniejące w Królestwie miało u nas rozgłos, a potrzebę podobnej instytucji wszyscyśmy głęboko odczuwali. Z radością otrzymałem od marszałka gub. Dowgirda urzędowe wezwanie, bym pośpieszył do Wilna, jako delegowany z gub. kowieńskiej z E. Römerem do ułożenia projektu ustawy. Chwilowo też z Kowna uczestniczył w pracy i Marjan hr. Czapski.

To więc, o czem marzyłem w Homburgu, wcielało się w czyn. Z Wilna byli: Szyszko Józef, Jasieński Rudolf, Römer Seweryn; z Mińska: Krupski Bonifacy i Karpowicz Juljan (trzeci Antoni Jeleński nie przybył); z Grodna: Ludwik Pieńkowski, na sekretarza wezwaliśmy Karola Falewicza, oprócz nas delegowanych liczne koło obywateli się zebrało. Ustawa Tow. Rolniczego w Królestwie była nam główną wskazówką w pracy; projekt rychło został napisany i przyjęty. Dla przeprowadzenia go, t. j. dla starania się o zatwierdzenie, wybrany Jan

Tyszkiewicz, marsz. wileński; dodani mu do rady: Szyszko Józ., Römer Seweryn i ja.

Ponieważ projekt ten nigdy nie uzyskał sankcji rządu i oskarżano Tyszkiewicza o zaniedbanie potrzebnych starań, muszę dla świadectwa prawdzie powiedzieć, że te narzekania nie były uzasadnione, a przynajmniej znaczna część winy i na doradców spada. Tyszkiewicz, człowiek młody, niedoświadczony, ale pełen najlepszych chęci, oświadczył nam zaraz, że musi wyjechać za granicę, a ponieważ to już początek maja, więc wątpi, czy w Petersburgu cokolwiek zrobi. Zostawiono to do jego uznania, Szyszko i Römer nie nalegali. Byliśmy potem 15 maja u Bystramów, tam wszczęto rozmowę o ustawie, i nikt, oprócz mnie, nie nalegał na Tyszkiewicza; ja sam tę tylko uczyniłem mu uwagę, że może byłoby lepiej zaraz się tem zająć. Po powrocie dopiero na wieś do domu, po głębszem zastanowieniu jeszcze raz postanowiłem nalegać usilniej na Tyszkiewicza i napisałem do niego list, lecz ten już go nie zastał na wsi, i przesłano mu go za granicę. Tyszkiewicz mówił mi potem, że gdyby był wcześniej list otrzymał, zdecydowałby się, wbrew innym radom, pójść za moją prośbą, bo on mi wówczas wierzył i szczerze był przyjazny. Winą więc ludzi starszych dodanych mu do porady, było lekceważenie zobowiązania. Ja sam powinienem był obstawać usilniej już w Wilnie, a pewno szlachtaby mię poparła, lecz zdawało się wszystkim, że pod jesień łatwiej się to da urządzić, na wakacje bowiem rozjeżdżają się wszyscy dygnitarze z Petersburga.

Kiedy już ustawa Tow. Rolniczego była napisana i oddana Tyszkiewiczowi, na zgromadzeniu u niego podano wniosek, aby zawiązać także Tow. Kredytowe. Przyznaję, byłem na razie przeciwny wnioskowi, głosiłem za niepodnoszeniem tej kwestji, lecz zostałem w mniejszości. Powodem mojej opozycji była znajomość naszego charakteru; sądziłem, że rzucając się do wszystkiego, nic nie zrobimy; chciałem, by pierwej uzyskano

zatwierdzenie Tow. Rolniczego. Będąc konsekwentnym, pomimo wezwania, nie przyjąłem wyboru do komitetu redakcyjnego ustawy. Wchodzili do niego: Szyszko Józef, Sidorowicz Jan, Łapicki Jul., Römer Sew., Jeleński Miecz., Minejko Wład. potem przybył i Oskierka Aleksander, który wraz z Juljanem Łapickim najsumienniej zajął się tą pracą. Po wydrukowaniu projektu, posłano go do Warszawy, gdzie uległ dość silnej krytyce, a prawie zupełnie został zmieniony na zjeździe późniejszym. Tymczasem opóźnienie z podaniem projektu wzbudziło wątpliwość, czy Tow. Rolnicze zostanie zatwierdzone.

Jednocześnie obywatele, zebrani na zjeździe w Wilnie, czuli całą niestosowność wystąpienia w 1858 r. . . . . ; a wobec reform, które Cesarz rozpoczynać się zdawał, uważaliśmy, że potrzeba, aby nasza szlachta, jawnie raz wystąpiła ze swojemi żądaniami. W Wilnie więc jeszcze, gdy już było wiadome, że Cesarz pod jesień, jadąc do Warszawy w 1860 r. tam zawita, a generał-gubernator zaprojektował nowy bal, postanowiono, i owszem dać go, lecz przytem wręczyć adres. Marsz. Dowgird pod słowem honoru zobowiązał się adres ten podać. Było nas czterech, którzy ten projekt podjęliśmy i od marsz. Dowgirda otrzymaliśmy przyrzeczenie: Römer Edw., Kończa Med., Gadon Lubomir i ja. Römer wyjechał za granicę, więc my pozostali mieliśmy projekta przygotować.

---

Marszałkiem kow. w 1858 r. został obrany Ludwik Żyliński, pułkownik inżynierów, człowiek w powiecie nieznany, lecz o nim miałem bardzo dobrą opinię przez swych krewnych z Trockiego. Ten w początkach 1860 r., pod wrażeniem pism zagranicznych, wystąpił przeciw lucznyim zabawom . . . . . a całym swoim postępowaniem okazał się zacyjnym człowiekiem i najlepszym Polakiem. Obecnie Żyliński napisał urzędowe wezwanie po polsku do wszystkich obywateli powiatu,



aby przybyli do Kowna, a potem do Wilna dla dania balu N. Panu i dla wręczenia adresu. Inni marszałkowie też szlachtę zapraszali. Po przybyciu szlachty do Kowna, gdy powrócił i E. Römer, jednogłośnie przyjęto najprzód moją redakcję adresu w naszym kółku, a potem pozyskał adres bez wyjątku ogólne uznanie, nawet ludzi tak umiarkowanych, jak Benedykt Tyszkiewicz, który oświadczył,



**Ludwik Żyliński,**  
marszałek pow. kowieńskiego.

że go podpisze. Gubernator Chomiński też go czytał i zupełnie podzielał uczucia i formę adresu. Jak wszystkie moje papiery, tak i ten projekt zaginął, lecz sądzę, że może się da jeszcze odnaleźć, a warto, bo to pisano w 1860 r. przed rozpoczęciem demonstracji i doskonale cechuje nasze usposobienie.

Zaczynaliśmy od tego, że nie wątpiąc, iż Cesarz,

objeżdżając prowincje, pragnie wiedzieć o ich potrzebach, a wielka włościańska reforma, za jego wolą rozpoczęta, jasno wskazuje nam, jaka dążność ożywia monarchę; z otwartością więc, cechującą nasz naród, szlachta litewska pośpiesza przedstawić swe potrzeby:

Język narodu—to największy dar nieba, rozwijać go i przechowywać jest obowiązkiem sumienia. Język polski, pomimo 25 lat prześladowania, wysoko się wykształcił, a utwory naszej literatury niezaprzeczenie najznakomitsze zapewniają nam miejsce wśród ludów słowiańskich, a pozyskały uznanie i całej Europy. Nie obawa więc zagłady języka, lecz poczucie własnego obowiązku, każe nam prosić Cesarza, aby ten język, w którym matki uczą dzieci pacierza i wpajają najświętsze dla człowieka uczucia—nie był nadal ze szkół wyłączonym. Przytem, nauka wykładana w obcym języku tamuje rozwój umysłowy, nie przynosi żądanych dla państwa korzyści;—prosimy więc, by język polski był wykładowym w naszych szkołach. Za tem też idzie konieczność powrótca uniwersytetu w Wilnie. Leży to w interesie państwa całego, bo dziś młodzież, nie mająca dostatecznych środków dla szukania gdzieś dalej oświaty, musi poprzestawać na szkołach średnich, a następstwem tego jest brak światłych i dobrych urzędników.

Jawne a głośne sądownictwo z uwzględnieniem potrzeb i zwyczajów prowincji, w narzeczu miejscowem.

Monarcha, który obecnie w sprawie syryjskiej dał dowód wysokiej dbałości o wiarę świętą, zapewne też zniesie wszelkie przepisy, niezgodne z duchem prawdziwej tolerancji i równouprawnienia wyznań.

W końcu adresu wyraziliśmy pewność, że pod berłem dzisiejszego Cesarza dożyjemy ziszczenia tych obietnic, które ojcom naszym łaskawie zapewnił Cesarz Aleksander I.

Oprócz tego zakończenia, jasno wskazującego, że chcemy być połączeni z bracią naszą z nad Wisły, wszystko, o co prosiliśmy, było umiarkowane, koniecz-

ne i żaden Rosjanin nie może mieć nam tego za złe, jeśli jest człowiekiem prawdziwie postępowym. Nawet i sam objaw chęci połączenia się z Królestwem Polskiem, pod jednym zarządem, gdy i tam, jak na Litwie panuje tenże monarcha, gdy niema w Polsce oddzielnego wojska, sejmu, skarbu, czy można było uważać za zbrodnię?



**Aleksander Domejko,**  
marszałek szlachty gubernii wileńskiej.

Czy zdrowa polityka nie kazałaby raczej skorzystać z tego zacnego, szczerzego odezwania się do monarchy, w którego dobre chęci wierzono? Po kilkunastu latach, z najzimniejszą krwią powtarzam, był to z naszej strony krok konieczny, piękny i wzywamy na sąd historii system ówczesnego rosyjskiego rządu zato, że nie umiał

w interesie dobrze zrozumianym i sprawiedliwym Słowiańszczyzny korzystać z tej chwili.

O adresie Nazimow wiedział, nadeszło do Kowna rozporządzenie, by szlachta nie przybywała,—balu nie będzie. Lecz my od projektu podania adresu, nie odstępowaliśmy; pojechał Dowgird z kołem marszałków, zaś ci byli: kowieński — Żyliński, wilkom. — Kończa, nowoaleks. — Piotuch, rosień. — H. Preciszewski, ponie-wies. — Felicjan Karp', szawel. — Szemiot, telsz.—Czap-ski Adolf, lecz ten nie przyjechał. Wówczas w Wilnie odegrała się pierwsza scena tego smutnego dramatu, którego jednym z głównych aktorów był Domejko.

Wyżej wspomniałem, jak ten pan, z szlacheckiej i znanej z poczciwości rodziny, stróż i obrońca przywilejów, a raczej przesądów szlachty, przeciwnym był nawet uwolnieniu włościan, co nie przeszkodziło do obrania go ponownie gubernjalnym marszałkiem. Dodać należy, że w Wilnie, jakby przewidując ważną chwilę, szlachta na sejmikach 1858 r. upoważniła swego marszałka, w razie potrzeby, do udawania się w jej imieniu do monarchy. Otóż w Wilnie, oprócz szczupłego grona nas przybyłych z Kowna, nikogo z innych gubernji nie było. Nawet szlachty wileńskiej niezbyt się wiele zjechało; a ponieważ żadnej jeszcze organizacji kraj nie miał, wszystko zależało od koła marszałków. O adresie, naturalnie, w Wilnie wiedziano, zacniejsza część obywateli podzielała konieczność tego wystąpienia, jako spełnienia obowiązku, choćby rząd i odrzucił nasze przedstawienia. Nie brakło i takich, którzy, jak nasz zacny marszałek Żyliński, mówili, że potrzeba tego kroku dla Europy. Ja byłem innego zdania; wystąpienia tego wymagało przede wszystkim sumienie narodowe. . . . . Kraj potrzebował życia, czemuż więc nie próbować tej naturalnej drogi porozumienia się z rządem, byle otwarcie, na podstawach poszanowania godności narodu i jego potrzeb?

Marszałkowie wileńscy powiedzieli, że tu przeważ-

nie ma głos Domejko, jako upoważniony od gubernji, oni zaś nic przeciwko adresowi nie mają. Jeden tylko marszałek trocki Lud. Jeleński z całą energią stanął razem z kołem kowieńskim. Domejko na wieczorze u siebie zwlekał, traktamenta trwały do późna; nakoniec nasz pocziwy Żyliński otwarcie wypowiedział: „My tu przybyliśmy nie na bal i lodami nas nie ostudzą“. Choć o 11-ej w nocy odszukano nareszcie sekretarza szlachty wileńskiej z upoważnieniem od gubernji dla marszałka, odczytano adres. Domejko na wszystko się zgodził, uznał rzecz za bardzo dobrze wyłożoną. Lecz z jego podszeptu obywatel Kaz. Piasecki, dawny filareta dwa podał dodatki: pierwszy był małoważny o niekonifikowanie nadal majątków za udział w powstaniu 1831 r., których jeszcze skarb nie zajął. To było jedno nic, bo raczej należało wymagać zupełnego zniesienia konfiskaty, lecz to znowu nie było na dobie. Drugim wnioskiem, zbyt niezręcznym i ubliżającym szlachcie, był projekt zmian w akcyzie. Oburzyli się prawie wszyscy, projekta dodatkowe cofnięto. Domejko dał słowo publicznie, że adres poda; nazajutrz zaś o 10-ej ma być u Dowgirda dla ostatecznego porozumienia się. W gruncie dopiął on swego, bo już był prawie dzień, znużenie wielkie, i szlachta nieogłędnie pozwoliła, by ta sesja jutrzejsza odbyła się na cztery oczy, gdy dziś nie uchwalono ostatecznej redakcji adresu.

Tu sprawiedliwość każe mi wspomnieć o następującym fakcie. Gdy konieczną potrzebę adresu przedstawiłem, marsz. Tukałło powiedział, iż nie przesądzał tej kwestji, nadmienia jednak, że nawet wśród koła marszałków kowieńskich są ludzie innego zdania. W tej chwili powstał Karp, marsz. ponieważ i powiedział: „Zapewne to o mnie tu mowa, ja zaś, panie marszałku, nie proszę o tajemnicę! w samej rzeczy, osobiście, jako Karp, jestem zdania, że to do niczego nie doprowadzi, ale my marszałkowie, jesteśmy nie dyktatorami, ale reprezentantami powiatów; wołą zaś mego powiatu jest, aby adres był podany, i ja innego zdania tu nie podaję“. Karp zawsze był

takim. Uczciwy, nieobludny, jedyny człowiek z przeciwnego obozu, którego każdy uszanować musiał. Marszałkowie Żyliński i Jeleński na tej sesji najusilniej popierali adres; my z Römerem, jako ludzie nie mający urzędowego charakteru, trzymaliśmy się więcej na stronie. Nazajutrz, gdyśmy przyszedli do Dowgirda, opowiedział nam, że Domejko zgadza się tylko na prośbę o uniwersytet, a o nic więcej prosić nie będzie. Szukamy Domejki, nigdzie go niema. Nasi w końcu i na sam tylko uniwersytet się godzą, ale trzeba zredagować, trzeba się z Domejką rozmówić, marszałek zaś gubernji wileńskiej zginął jak kamfora, a tu nazajutrz cesarz ma przybyć.

Wieczorem otrzymujemy wszyscy przybyli z Kowna, to jest koło marszałków i ja z Römerem, zaproszenie do gubernatora Chomińskiego. Wyżej wzmiankowałem, że on o adresie wiedział, myśl jego podzielał, a niezaprzeczenie był to człek uczciwy, kochający kraj, choć widzący jedyne możebne szczęście w instytucjach lepszych, pod berłem rosyjskiem. Gubernator zwrócił mowę głównie jakby do Römera i do mnie, zapowiadając, że na obiedzie u Nazimowa marsz. Domejko pod słowem zaręczył gen.-gubernatorowi, że adresu żadnego nie będzie, „a więc panowie, gdy miejscowy reprezentant szlachty usuwaj się, czy właściwem byłoby podanie adresu choćby o jeden uniwersytet w Wilnie przez marszałka kowieńskiego“. Dodał też, że nic zdrożnego w naszych projektach nie widzi, lecz trzeba je zostawić do innego czasu, a teraz uwolnić Dowgirda od zobowiązania. Bez chwili nawet namysłu odpowiedział Römer, mniej więcej w tę myśl: „Znając zacne obywatelskie uczucia gubernatora Chomińskiego, nie wątpimy o szczerości jego rady i zupełnie zgadzamy się, że wobec postępowania p. Domejki, niepodobna dziś podać adresu, lecz dodajemy: Rząd wielki błąd popełnia, nie chcąc przyjąć szczerzego głosu szlachty, bo to była jedyna droga dla zapewnienia spokoju i szczęścia kraju; i my ją wybraliśmy. Rząd odtrąca szczerę, otwarte postępowanie szlachty, od tej więc chwili

my odpowiedzialności za następstwa nie przyjmujemy. Spełniłszy swój obowiązek, duch zaś narodu żyje i żyć będzie“. (Zacne i prawdziwe były te słowa — jakby prorocze).

Cesarz nazajutrz przyjechał i w czasie prezentacji szlachty oświadczył marszałkom: „Powiedzcie szlachcie, żem z niej niezadowolony, niech wie i ona i Europa, że to nie Polska“. Słowa te cesarza dowodziły, że cesarz dobrze wiedział, jaki był pierwotny adres, a jednocześnie budziły różne uczucia. . . . Adres o uniwersytet nie został przyjęty, a jak sądzę, uniwersytet na czas jakiś narodowiby wystarczył.

---

Po powrocie z uniwersytetu sądziłem, że jest wytknięty cel jakiś, do którego dążą ludzie myślący w kraju, potem z bólem serca przekonałem się o bezczynności zupełnej. Na sejmikach zawiązałem stosunki z zacniejszymi obywatelami swojej gubernji, a nie zrywając związku z towarzyszami uniwersytetu, byłem pewny, że, gdy jaką instytucję rząd nam dozwoli, życie narodu wejdzie na regularną dla pracy organicznej drogę. Świeżo wrócony z Syberji Franciszek Dalewski odwiedził mię na wsi. Ten zacny człowiek, żyjący tylko dla kraju, w jednej chwili spostrzegł też brak kierunku, a widząc moje głębokie przejęcie się potrzebą pracy powolnej a wytrwałej nad rozwojem narodu, nalegał na zawiązanie się w koło, mające pewne wytknięte cele. W zupełności podzielałem jego przekonanie, potrzebę organicznej pracy, lecz mówiłem, że zawiązanie Towarzystwa Rolniczego, lub Kredytowego będzie tem ogniwem, które całą prowincję połączy i dozwoli nam wejść w stosunki z Rusią i Koroną. Tak też do czasu zostało. Dopiero, gdy cesarz adresu nie przyjął, a jasnym było dla nas, że dawny system dalej ma być prowadzony i rychło nie można się spodziewać zatwierdzenia żadnej instytucji, postanowiłem i ja działać. Tegoż samego dnia . . . . . ułożyłem

z Fr. Dalewskim plan działania. Był on bardzo prosty. Każda gubernja miała mieć na początek na czele po dwóch ludzi wpływowych z grona obywateli, którzyby z sobą ciągle się komunikowali, kierując opinią, a w każdym powiecie wybrać po dwóch dobrych znajomych, ci szerzyliby w kraju wszystko, co użyteczne. Powinni oni co pewien czas zjeżdżać się w Wilnie i wpływać też na młodzież i wykształcone klasy ludności. Celem głównym było szerzenie zdrowych pojęć, mianowicie: poczucia potrzeby najrychlejszego i najkorzystniejszego dla ludzi rozwiązania kwestji włościańskiej, przeprowadzenie instytucji: Tow. Rolniczego, Tow. Kredytowego, zaprowadzenie szkółek i towarzystwa wstrzemięźliwości, przytem powstrzymywanie od spisków i wszelkich niewczesnych wyskoków. Na gub. kowieńską uprosiłem Kończę, który z chęcią się zgodził mi dopomagać, o ile mu sił wystarczy. Römer wprawdzie udziału nie odmówił, ale nie przyjął wprost na siebie zobowiązania. Chodziło już tylko o to, by dać początek, skupić młodzież, dopomóc, o ile sił starczy, do zawiązania jakiej instytucji i zainteresować kraj.

Do Wilna miał przyjechać na mieszkanie Antoni Jeleński, obywatel zamożny, mający posiadłości w kilku gubernjach, a najlepszymi przejęty uczuciami; dom jego mógłby być domem familijnym, w którym zbieraliby się ludzie dobrej woli. To byłyby tylko początki, zaczynaliśmy w kilku, licząc na to, że gdy ogół się zainteresuje, to później rozwiną się wybory, organizując od dołu do góry, teraz zaś sami mieliśmy jakiś czas naznaczać sobie pomocników.

Jenerał Racz, w swojej niby historii powstania na Litwie, przypisuje działania na Litwie kierunkom książąt Czartoryskich, których pełnomocnikiem miał być na Litwie hr. Starzeński. Starzeński zaś miał sobie obrać (?) za powiernika w Wilnie Aleks. Oskierkę. To, co tu podaję i dalej piszę, jest we wszystkich szczegółach prawdziwe. Aleks. Oskierka zamieszkał w Wilnie dopiero w 1861 r.,



a Starzeński pierwszy raz się zjawia w drugiej połowie tegoż 1861 roku.

Inicjatywa więc organizacji na Litwie głównie pochodzi od Fr. Dalewskiego, wprowadzenie zaś jej w życie — do mnie.

Tak się skończył 1860 r. W czasie, kiedy w Królestwie już zaczynały się demonstracje, młodzież w uniwersytetach burzyła się, szlachta podolska podała swój adres, a kowieńska również czuła potrzebę wyjawić otwarcie swoje dążności. Byliśmy pewni, że lada dzień reforma włościańska wejdzie w życie, Towarzystwa się zawiążą, kraj, oddawna spragniony rozumnej pracy, wejdzie na drogę prawdziwego postępu. Rok 1861 inną wkrótce dał postać wszystkiemu; rok to wielki poezją i obłędem.

---

Na zakończenie niniejszego rozdziału wspomnę, iż parokrotnie wymieniony gubernator Chomiński, jen. wojsk rosyjskich, osobiście znany cesarzowi, pełen wiary w potęgę Rosji, człowiek prawy, obywatel swój kraj kochający, po wypadkach kowieńskich prosił mnie do siebie, otwarcie mówiliśmy o położeniu kraju. Wiedział on, że ja nie chcę powstania, bo widzę dziś jego bezskuteczność, klęski, jakie sprwadzi i że zacieśni więzy naszej wspólności z Rosją, lecz wiedział, że gdy ono wybuchnie, dla mnie nie będzie wyboru. Prosił on, abym wcześniej go zawiadomił, aby się mógł wycofać. Przeniesiono go wkrótce do Wołogdy, sądzą, że na własne życzenie. Nie było między nami serdeczności, lecz był wzajemny szacunek. Chomiński i Karp byli to ludzie przekonani, nie ślepi służalcy i egoiści.

---

## ROZDZIAŁ II.

### „ŻYCIE CAŁĄ PIERSIĄ“.

Rok 1861-szy.

Zarząd gubernjalny do spraw włościańskich.—Echa wypadków warszawskich.—Zjazd obywateli kowieńskich w sprawie T-wa Kredytowego.—Projekt żaloby narodowej.—Pobyty Syrokomli w Kownie.—Próba zaradzenia oplakaniem stanowi jego interesów.—„Pośrednicy“ do spraw włościańskich.—Dwukrotna bytność w Wilnie.—Początek demonstracji w Wilnie.—Różne poglądy na nie.—Śpiewy w Katedrze i areszty (8 maja).—Demonstracje w Kownie.—Ich wpływ.—Zgromadzenie „pośredników“ kowieńskich.—Rozruchy wiejskie po manifestacji z 19 lutego 1861 r.—Zjazd ostateczny w Wilnie w sprawie T-wa Kredytowego (lipiec 1861).—Znaczenie tych zjazdów.—Rocznica Unji Lubelskiej i uroczysty obchód w Kownie.—W Świętobrościu (6 sierpnia).—Krwawe zajście w Wilnie 6 sierpnia.—Chybiony projekt wystąpienia marszałków w sprawie demonstracji.—Niedojście do skutku tegoż.—Zajście z ks. Ireneuszem Ogińskim.—Zebranie w Średniku u Żylińskiego.—Represje.—Prace w Zarządzie gubernjalnym do spraw włościańskich.—  
Inne sprawy r. 1861.

Na skutek rozkazu Cesarza, w pierwszych dniach stycznia r. 1861, marszałkowie zebrali się w gubernjalnych miastach, dla obioru dwóch członków komitetu do spraw włościańskich od obywateli, dwóch zaś innych mianował sam rząd. Taki zarząd gubernjalny miał się

składać z prezydującego gubernatora, i członków z urzędu: gubernjalnego marszałka, prezesa izby dóbr państwa, prokuratora i czterech obywateli. Ci ostatni mieli sobie przyznane po 2000 rubli na kosztą przejazdu i byli obowiązani, o ile ich interesa osobiste pozwalały, bywać na sesjach. Zarząd gubernjalny miał bardzo obszerne prawa, ostatecznie bowiem decydował we wszystkich kwestiach bez apelacji i tylko komunikował postanowienia swoje jak generał-gubernatorowi, tak też ministrowi spraw wewnętrznych, który, jeśli coś znalazł niezupełnie zgodnego z duchem ustawy, zwracał na to uwagę Zarządu, nie kasując jednak zapadłego już postanowienia.



**Konstanty Gieczewicz.**

W styczniu Zarząd się zebrał, lecz były to czynności tymczasowe, przygotowawcze. W Kownie przez rząd, a jak głosiło prawo, z woli Cesarza, mianowani: Ks. Ireneusz Ogiński i b. gubernjalny marszałek Klety Burba. Od szlachty marszałkowie jednogłośnie powołali mnie; na drugiego zaś członka podawał marszałek Żyliński — Walerego Janczewskiego, lecz ponieważ Janczewski sam nie chciał i obaj bylibyśmy z jednego powiatu, padł więc wybór na Kleofasa Dymkę, krewnego Dowgirda, człowieka niezaprzeczenie zdolnego, o którym wspomniałem już wyżej. W Wilnie było do życzenia, aby powołano Gieczewicza i Giedrojcia, lecz obaj odmówili. Został zapro-

szony Tyzenhauz i nadspodziewanie moje Aleksander Oskierka, który niedawno wrócił z Petersburga i objął majątek z podziału z bratem w powiecie wilejskim. Przybycie Al. Oskierki do Wilna było nam na rękę: on, Antoni Jeleński i Dalewski tworzyli ognisko działań naszych w Wilnie, dokąd ja często dojeżdżałem.

Tymczasem agitacja ciągle wzrastała; w powietrzu było jakby przeczucie burzy; młodzież z uniwersytetów wysyłała delegowanych do Warszawy, na czas zgromadzenia dorocznego Towarzystwa Rolniczego. Z Wilna pojechał tam M. Jeleński, bez żadnego upoważnienia, bo jeszcze nie było stałej organizacji, a zresztą choć się on zawsze narzucał, nigdy nie miał u szlachty zachowania. Niewielu wprawdzie wiedziało o przeszłości tego Pana z uniwersytetu, lecz zarozumiałość i arogancja wszystkich zrażały.

Z Kowna chciałem ja pojechać; Chomiński przyrzekł mi dać paszport, lecz zwlekał, nakoniec powiedział mi otwarcie, że wiedząc o gotujących się zamieszkach w Warszawie, nie chciał, bym się tam udał, uważa bowiem moją bytność w Zarządzie za pożyteczną, a w Warszawie napewno skompromitowałbym się, teraz zresztą już za późno, przy złych drogach przybyłbym po zamknięciu posiedzeń Tow. Rolniczego, bo kolei wówczas jeszcze nie było.

Chociaż nieobecny na zgromadzeniu T-wa Rolniczego, podany z powiatu sejneńskiego (gub. suwalskiej), zostałem przyjęty na członka Towarzystwa.

Dowgird, po porozumieniu się z Chomińskim, rozesłał wezwanie do ludzi znanych ze światła z każdego powiatu, aby przybyli do Kowna dla obrad nad projektem Towarzystwa Kredytowego.

Wracając z Kowna do domu, w Kiejdanach u prof. Berkmana, ożenionego z Dalewską, odczytałem w „Gazecie Polskiej“ pierwsze zawiadomienie o wypadkach warszawskich.

Opisywać wrażenia nie będę. Gdyby synowie nasi

i wnuki, podobnej dożyli chwili, wówczas to pojmą, co się działo w naszych piersiach.

Naród cały w żałobie, a pieśń wieszczka wcielona w życie całej masy ludności, bez różnicy pochodzenia i wiary! Wszyscy mieli jakby przecucie jakiegoś szczęścia, którem tylko wybrani już bez ciała ułomnego mogą długo bezkarnie się cieszyć, bo jak zaradzić, aby uczucie nie przeszło w szal, a obudzona fantazja nie wywołała wstępu do powolnej pracy?!

Czytając opisy wypadków warszawskich, całą duszą bolałem, żem nie był na zgromadzeniu. Wobec krwi przełanej na ulicach Warszawy, w piersi Litwina nicby nie powstrzymało głosu żądającego uwłaszczenia, uświęcenia wielkiej chwili poruszenia narodowego, reformą społeczną, rozwiązaniem zadania, zostawianego nam przez konstytucję 3 Maja i całą przeszłość. Nigdy nie mogę pojąć, jak nie znalazł się wówczas ani jeden szlachcic-właściciel, przejęty tem uczuciem i potrzebą chwili. Zaczny Karol Ruprecht mówił mi potem, iż i on to pojmował, lecz, sam nie będąc właścicielem, nie mógł wziąć inicjatywy.

Wobec ofiar, wobec ówczesnego nastroju kraju, bezwzględne uwłaszczenie stawiało Towarzystwo, jako reprezentację narodu, jako sterownika wielkiej reformy. Byłby to krok zapewne rewolucyjny, lecz jakież kiedy zgromadzenie miało więcej praw do ukonstytuowania się w reprezentację narodu? Właściciele byli tam prawie wszyscy, inne klasy narodu, wobec wielkiej ofiary chętnieby usłuchały tej nowej konwencji, która, nie mając krwiożerczości dawniejszej, powinna była mieć jej energję i patryjotyzm.

---

Zjazd w Kownie obywateli, delegowanych w interesie Towarzystwa Kredytowego, był bardzo na dobre. Wtedy właśnie, wskutek wypadków warszawskich, jak w całym kraju, tak też i w Kownie, zjawiała się żałoba. Nasze niewiasty skwapliwie pochwyciły tę myśl poetycz-

ną — okrycia kirem całego narodu, któremu od stu lat inne barwy i nie przystało nosić. Lecz inne zrodziło się pytanie, czy też i mężczyźni wezmą udział w demonstracji? Gorętsi nie czekali narad i przybyli na posiedzenie w żałobie. Marszałek Żyliński, Medeksza, Korzon i wielu innych było tego zdania, że i nam inny strój nie przystoi. Jednakże głosy rozsądku i głębszego pojęcia obowiązków przemogły, przykład też pewnego pana, który inaczej się ubierał do nas, a inaczej idąc do gubernatora, wiele dopomógł. Wobec odkrywających się pożytecznych



**Tadeusz Korzon.**

czynności, czy też godziło się narażać ludzi energicznych i prawych, na usunięcie od służby publicznej, a takie włożenie żałoby byłoby konieczne następstwo. Wszyscy więc, oprócz Korzona, przyjęliśmy uchwałę, aby mężczyźni nie kładli żałoby, lecz i Korzon nareszcie uległ przedstawieniom starszych swych kolegów, a było to bardzo w porę. Tad. Korzon skończył moskiewski uniwersytet i był jakiś czas nauczycielem gimnazjum w Kownie, po otwarciu zaś zarządu włościańskiego został jego sekretarzem, zajmował więc posadę bardzo ważną.

Gdyśmy wieczorem poszli do gubernatora na sesję Zarządu, Chomiński, dobrze poinformowany przez Dowgirda o naszych naradach, serdecznie uściśnął moją rękę, widząc, że wszyscy zjawili się bez żałoby. Po ukończonej zaś sesji, odczytał nam pismo, w którym generał-gubernator Nazimow rozporządzał, aby zjawiających się oznak współczucia Królestwu, a mianowicie żałoby, nie cierpiano i urzędników, ośmielających się ją przywdziewać, bezzwłocznie wydalano z posad.

---

W tymże czasie serdeczny nasz lirnik wioskowy, zapragnął odwiedzić skapaną we krwi Warszawę. Gdy przybył do Kowna i zamieszkał w nędznym hotelu na rynku, zaraz też zjawił się u mnie. Spędziliśmy wieczór na serdecznej pogawędce; lecz ja zapragnąłem cichego naszego śpiewaka uczcić w Kownie, mieście Adama, uroczystem przyjęciem. Zajęto się czynnie przyjęciem i w sali tak zwanego małego pałacu, daliśmy mu obiad. Grono niezbyt liczne, ale dobrane: dwóch marszałków: Dowgird i Żyliński, Burba, Djonizy Skarzyński, Adam Medeksza, Chmielewscy, ojciec i syn, Korzon, d-r Kościałkowski, Jan i Adolf Sawiccy, Adolf Popławski, Apolinary Statkowski, Romuald Kułakowski, Dymsza, Billewicz Hipolit, Szapiro razem do dwudziestu osób. Muzyka nas powitała, gdym wprowadził naszego ulubionego, a skromnego poetę. Nie lubił on wprawdzie wystawności, ale gdy widział, jak go serdecznie witają, i jego serce wzruszyło się i kiedy wzniesiono toast za jego zdrowie, a wymowny Djonizy Skarzyński krótko lecz zwięźle wyraził nasze uczucia, Syrokomla wypowiedział ten wierszyk, który śmiało można umieścić obok toastu w Poznaniu.

W Kownie, gdzie Adam, pieśń polską wylewał,  
Gdzie ze słów wieszczych, tryskał płomień złoty,  
Zuchwały lirnik coby jeszcze śpiewał  
Starolitewską piosnkę wajdeloty;

Lecz, bracia moi, w uroczystej porze,  
Zuchwalstwo nawet koniecznem być może!  
Dziś uroczystość! Jutrznia się rozżarza,  
Bo po dniach wielu i po latach wielu,  
Niemen z Wilją idą do ołtarza,  
A my ucztujemy na srebrnym weselu,  
Puchar braterski gdy bierzem do ręki,  
Trzeba koniecznie choć słabej piosenki.  
Słyszycie hymny z ponad brzegów Wisły,  
Co rzekom Litwy wróżą dni szczęśliwe,  
Tam pierwsze krwawe strumienie wytrysły,  
Aby użyźnić obumarłą niwę.  
Jak z ran Chrystusa ziemia upragniona  
Przyjmuje cudu wielkiego nasiona,  
Dajcież być wróżką litewskiej piosence,  
Że krwi tej cząstka i na Litwę spłynie,  
Nas nie odepchną naszych braci ręce  
Od wspólnej pracy i od plonów żniwa.  
Po krwawych trudach, jak żeńcy wieczorem,  
Dzień nasz zakończym bratnim rozhoworem...

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Tymczasem idąc na to święte żniwo,  
Budząc duch Ojców cnotliwy i chrobry,  
Podajmy, bracia, prawicę życzliwą  
Wznosząc jutrzniany toast na dzień dobry,  
Po staroświecku łącząc dwa imiona:  
Niech żyje Litwa — niech żyje Korona!

Po improwizacji Syrokomli nikt z nas nie zabrał głosu; wszyscy byliśmy wzruszeni, w niemym uścisku skończyła się biesiada.

Lecz już nazajutrz uderzył pierwszy grom. Przyszedłem do Syrokomli, z którym był tylko księgarz wi-



leński Kinkulkin z wiadomością, że Towarzystwo Rolnicze rozwiązane! Na stole leżał papier, Syrokomla zaczął pisać, lecz po chwili wstał i skończył już dyktując mi wiersz, zaczynający się od słów: „Nas zebranych wielu razem...” Był to powszechnie później znany mazur na rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego.

Jako miłą pamiątkę, zachowywałem ten wierszyk w połowie napisany jego ręką; zniszczono mi go razem z innymi papierami w 1863 r.

Jednakże następstwem tego obiadu było przeniesienie Jana Sawickiego, już podpułkownika, do drugiego korpusu.

Syrokomla, po powrocie do Wilna, często już chorował, a stan jego interesów był bardzo opłakany. Znając grunt szlachty pocziwy, postanowiłem zająć się składką, by życie jego nie było tak zależne od wyzysku księgarzy; napisałem odezwę, w której przypominając skon Acerna w szpitalu, zapytywałem, czy i dziś serdeczny poeta, który opiewał śmierć Klonowicza, sam skończy w nędzy, niepokojąc się o los rodziny, a dopiero po śmierci wzniesiemy mu pomnik... Udawałem się tylko do bliższych mi osób, choćby z innych gubernji. Są ludzie, którzy dobrze wiedzą, że w ostatnim roku życia Kondratowicz nie cierpiał już niedostatku. On, zdaje mi się, o tej pomocy nie wiedział: udzielało się jej żonie przez Franciszka Dalewskiego. Bywałem często w Wilnie i zawsze Syrokomlę odwiedzałem, poglądy jego na sprawę były rozsądne i zacne, lecz stan zdrowia coraz się pogarszał.

Od niektórych pieniądze poprzychodziły już po śmierci poety i weszły do funduszu na wydawnictwo dzieł jego. Dziwna to rzecz, jak Spasowicz, przez swoje uprzedzenie do szlachty w życiorysie Syrokomli nic o tem nie wspomina, chociaż jako kolega Oskierki i mój, dobrze o tem mógł wiedzieć. Szlachta dawniej, pomimo swych wad, nigdy nie okazywała się obojętną na odezwę szczerą o pomoc dla człowieka zasłużonego.

---

Lecz wracam do kwestji włościańskiej. Kwestja ta miała być oddaną w ręce obywateli. Zarządy gubernjalne były już ustanowione, szło teraz o pośredników.

Wybór ich był sprawą najważniejszą: od osób bowiem zależy często cały kierunek reformy. Rząd naznażył im po półtora tysiąca rubli pensji, mogli przytem mieszkać na wsi, nie opuszczać swoich majątków i gospodarki. Nic więc dziwnego, że wielu obywateli szczerze pragnęło tych posad, a marszałkowie wszędzie starali się życzliwych sobie przeprowadzić. W litewskiej części



**Walery Janczewski z żoną i córką.**

gubernji kowieńskiej, wybór był bardzo dobry. Powiaty podzielono na okręgi.

W Kownie obrani: 1) Stanisław Pusłowski, zastępcą Hryncewicz. Pusłowski młody człowiek, eks-wojskowy, pragnął dać się poznać obywatelstwu, zamożny, towarzyski, miał dość zwolenników. Ja go uważałem za człowieka próżnego, który mimowoli przypominał mi to, com niegdyś słyszał z opowiadań o Zabielle Ignacym. 2) Medeksza Adam, dusza poetyczna, człowiek zdolny, najlepszych chęci, dowiedzionego patryjotyzmu, okazał się czyn-

nym, a nawet praktycznym. Zastępcą Konstanty Szwojnicki, z rodziny znanej z poczciwości, były sędzia powiowski. 3) Walery Janczewski, brat Cyprjana, opiewanego przez Mickiewicza (w III części „Dziadów“). Walery skończył medycynę w Wilnie, chociaż z zamożnej rodziny, potem zmuszony był służyć na Kaukazie. Mało jest ludzi, więcej powiem, nie znam nawet drugiego człowieka, któryby tak ogólnie był kochany. Ja mówiłem, że go kocham jak brata, a szanuję, jak ojca; na każdych sejmikach powiat go zapraszał na marszałka, miał on tylko



**Szymon Syruć.**

jedną córkę, a majątek dobry, lecz zawsze się usuwał od urzędu, przyjęcie więc przezeń urzędu uważaliśmy za wielką zasługę. Zastępcą też został człowiek wielkiej zacności, niepospolitego rozsądku, Zygmunt Grużewski. Nietylko w naszej gubernji, lecz pewno i nigdzie w kraju, nie było dwóch ludzi tak wysoko i zasłużenie w opinji ogółu postawionych. Czwartym był Jan Kudrewicz, najbliższy mój sąsiad, który od dzieciństwa dawał dowody bezinteresowności i prawości. Zastępcą zgodził się być Szymon Syruć, z którym mię też blizkie łączyły stosunki.

Syruć służył w wojsku rosyjskiem, kraj kochał serdecznie i miał wiele zalet, drugim zastępcą był Julian Szukszta, niedawno przybyły z kijowskiego uniwersytetu. 5-ym był Konstanty Francuzowicz, bardzo poważany obywatel, tego zastępcą Władysław Szwojnicky, jeden z najlepszych gospodarzy i światły człowiek. Trudno lepszego wyboru. W powiecie wilkomierskim: 1) Karol Bystram, b. marszałek poniewieski, ogólnie bardzo ceniony. 2) pułkownik Konst. Komar. 3) b. energiczny Ignacy Wieliczko. 4) Zaczny Tadeusz Butler. 5) Pułkownik inżynierów, mój kolega, acz starszy z instytutu, Bronisław Pomarnacki. 6) Edward Malecki i w końcu 7) Edward Czapski; temu choć raz się udało wejść do służby publicznej. W powiecie nowo-aleksandrowskim: 1) Niegdyś prosty żołnierz ze sprawy Konarskiego, Paweł Bohdanowicz. 2) Na całą Litwę znany Edward Römer. 3) Z komitetu wyżej wspomniany Franciszek Ledóchowski. 4) Józef Pisani, 5) Wiktor Komorowski, 6) Adam Bobrowski, 1) Kazimierz Rutkowski. w powiecie poniewieskim: 1) baron Ludwik Ropp, 2) hr. Hugo Kajzerling (bo marszałek Jasieński się zrzekł), 3) Józef Kordzikowski, jeden ze światlejszych i lubionych obywateli, tego był zastępcą ceniony bardzo Bolesław Czerniewski, 4) Kazimierz Wereszczyński, 5) Piotr Puzyna, 6) Karol Landsberg. W powiecie rosieńskim: 1) Władysław Mikszewicz, towarzysz Bronisława Zaleskiego, 2) Karol Billewicz, 3) Władysław Trzaskowski, 4) Zenon Bohdanowicz, 5) Edward Straszewicz, 6) Konstanty Przeciszewski. W powiecie szawelskim: 1) Adolf Erdman, 2) Józef Jagmin, 3) zaczny Ignacy Witkiewicz, 4) hr. Karol Kajzerling, 5) Kleofas Hryniewicz, 6) Julian Jeleński, 7) Feliks Chomiński. W powiecie telszewskim: 1) Józef Huszcza, bardzo zacna osobistość, 2) Seweryn Gross, 3) Antoni Węsławski, 4) Tytus Gadon, 5) Antoni Gadon, 6) Jarosław Swirtun.

Znaczna większość była ludzi i charakteru i światłych, trochę słabych, a ledwo może kilku wcale nie za-

sługiwało wejść do tego koła, mającego rozwiązywać kwestję najważniejszą, wiekowy nasz stosunek z włością.

Byłem w Wilnie na początku kontraktów, zjazd był liczny. Spotkaliśmy tu i ks. Eug. Lubomirskiego, który przywiózł ze sobą coś nakształt programatu od p. Andrzeja Zamoyskiego. Lecz głównie kierowała nami myśl rozwoju wewnętrznego, załatwienie interesu z włością. Obudzony jednak patryjotyzm znacznie dopomagał w pracy. Każdy prawie wezwany z chęcią przyrzekł swój udział, co prawda, często na przyrzeczeniu się kończyło.

Drugi raz pojechaliśmy do Wilna z Dowgirdem 5 maja. Nazimow przyjął go najuprzejmiej i dla mnie był bardzo grzecznym. Dowiedziałem się jednak, że po dwa razy odzywał się do ministra Łanskoja o moim wyborze do Zarządu. Lecz wedle ukazu Cesarskiego, sam wybór już był dostateczny i nie potrzeba było żadnego zatwierdzenia.

Dowgird sam się też wygadał, że, chwając mię przed Nazimowem, swoją zepsutą francuszczyzną powiedział: „c'est vrai qu'il est un peu rouge“.

Przyjechaliśmy właśnie do Wilna na początek dziejowego dramatu. Powiedziano mi, że kilku młodszych ludzi przybyłych z zagranicy i z Warszawy, związanych słowem honoru, mają w Wilnie rozpocząć demonstrację, a mianowicie chcą w Katedrze w dniu ś. Stanisława zaśpiewać hymn „Boże coś Polskę“. Bywali oni u Zwierzdowskiego, kapitana jeneralnego sztabu, który należał do Koła, przez Franciszka Dalewskiego w Wilnie zorganizowanego. Zwierzdowski, mówiąc z nami, zgadzał się, że śpiewy są niewczesne, lecz przyznając się, zawszem wątpił, czy energicznie przeciw nim występował. Widząc, że niebezpieczeństwo się zbliża, a zawsze wierząc w zacne serca i instynkt zdrowy młodzieży, poszedłem do mieszkania przybyłych. Mieszkali oni w domu Müllera. Znalazłem tam ze dwadzieścia osób, prawie wszystkich mi nieznanych. Był między nimi jednak przeze mnie widziany u Jeleńskiego i jego krewny Dybowski Benedykt, który już

ukończył uniwersytet, a miał wkrótce objąć katedrę w Szkole Głównej. Chociaż więc ogólnie nieznan, uważałem za obowiązek, z całą otwartością wystąpić, przedstawiając, jakie gotują nieszczęścia krajowi. Dziś bowiem — mówiłem — najważniejsza jest kwestja ekonomiczno-polityczna: nowy układ stosunków z włościanami musi przedewszystkiem przejść. Demonstracjami zaś przeszkodzą powolnej pracy, oburzą sfery rządowe tak, że gdy rząd daje nam dziś zupełną moc działania, to następnie



**Włodzimierz Nazimow,**  
gen.-guber. wileński.

osadzi urzędy obcymi, ci wprowadzą rozdział z ludem i to, co mogłoby stać się za lat kilka, wszelka dziś gorączkowa działalność na lat kilkadziesiąt odłożyć może.

Mówiłem, spierałem się gorąco, nasłuchiwałem się też tam dość przykrych epitetów, i ogółowi szlachty i mnie samemu dawanych. Lecz w końcu prawda przemogła. Dybowski a za nim i inni się odezwali, że zaprawdę mniej potrzeba odwagi, aby pójść do kościoła i tam z tłumem razem śpiewać, niż tu znanemu w kraju wśród nieznanych tak się narażać“. Ale dodali, że są związani słowem i jak-

kolwiek widzą, że może i niewczesną jest ta demonstracja jednak odstąpić od niej nie mogą. Nic więc ani ja, ani Franciszek Dalewski poradzić nie mogliśmy. Gdyby już studenci z uniwersytetów powrócili na wakacje, tobyśmy próbowali sami naszych nieproszonych mentorów po domach przyaresztować, lecz teraz nie mieliśmy na to dość siły, bo organizacja jeszcze zbyt była nierozwinięta, i zresztą podejrzewaliśmy, że i wśród bliskich nam są utajeni zwolennicy tej zapewne dla wszystkich sympatycznej demonstracji. Jednakże w Wilnie najczynniej wszędzie wpływaliśmy, aby ludność i młodzież nie brała w śpiewach udziału; zasługa tu główna Fr. Dalewskiego. Otaczał go wielki urok w mieście, a całą duszą pojmował on zło, jakie z tego wyniknie.

Nazajutrz nie poszliśmy do kościoła; żaden z nas prawie, nie miał odwagi być wśród narażających się, by paraliżować gorące serca wybuchy i patrzeć na smutny koniec. Zebraliśmy się rano u Aleksandra Oskierki, i tam nas zastał Wincenty Rudomina, pośpiesznie wracający z katedry; ten w krótkich słowach opowiedział, co się stało. Zaczęto śpiewać w czasie podniesienia i tem przeszkodzono solennemu nabożeństwu, a głosy śpiewających były bardzo nieliczne. Przy wyjściu z kościoła zaczęły się areszty. Jakoby kobiety i lud za nimi ruszył do pałacu gen.-gubernatora upominać się o uwolnienie uwięzionych. Już wojsko się zbiera, już mają się ponowić sceny warszawskie. Tu właśnie na małą skalę odbyła się jakby próba tego, co się w lat dwa stać miało. Wszyscy bez wyjątku, jak byliśmy u Oskierki, zostawiając nawet laski, ruszyliśmy na ulicę, mówiąc: „Naszym było obowiązkiem nie dopuścić do demonstracji i udziału w niej nie brać, lecz, gdy się krew ma przelać, to szlachta powinna być na czele ludu“. Pośpieszyliśmy ku pałacowi, lecz poczciwy Nazimow nie myślał o powtórzeniu scen warszawskich i strzelać nie kazał.

Pośredników wszystkich generał-gubernator zatwierdził; lecz niewczesnym aresztem młodzieży, tak oburzył

ludność, że już nic demonstracji w Wilnie powstrzymać nie mogło. W następną niedzielę już nie dziesiątki, lecz całe tłumy śpiewały. W tem kółku pierwszych manifestantów był i sławny później Orzeszko, byli Limanowscy, Politowski, Staniszewski, Zylwerowicz, większość się wymknęła, ucierpeli Limanowscy, Staniszewski i Zylwerowicz. Była to już zapewne sprawka Mierosławskiego. Trudno było na Litwie powstrzymać popęd patryjotyczno-religijny, lecz obowiązek nakazywał, o ile można, nie do-



**Jan hr. Tyszkiewicz,**  
marsz. pow. wileń. z żoną.

puszczać do tych manifestacji, które musiały przypominać ludziom rozsądnym niebezpieczeństwo bawienia się z ogniem. Litwa bowiem odczuła głęboko słowa pieśni, a gdy ją powtórzyły tłumy, zabiły goręcej serca i ręka mimowoli już zaczęła szukać miecza... Opisywać wrażenie, jakiego się doznawało wobec modlitwy tysięcy, któż się poważy... Czuło się życie — wierzyło w przyszłość głęboko, gniotło jednak piersi straszne przecucie, co potem będzie... Lecz kto się o to pytał wówczas? Naj-



gorętszymi okazywali się ludzie puści, próżni, chętni oklasków, popularności. Wilno myślało tylko o demonstracjach, szykanowano poczciwego Nazimowa. Jan Tyszkiewicz został usunięty z marszałkostwa, szlachta zrobiła mu owację, a on z rzemieślnikami się bratał i poddał się zupełnie kierunkowi zapalonych. Na sejmikach w Wilnie najgoręcej przemawiali ludzie, których daremnie szukalibyśmy potem w powstaniu. Tyszkiewicz małym kosztem zyskał chwilową popularność: wówczas jednak widok starca w żupanie, towarzysza niewoli Römera i Zawiszy, Karola Wagnera, poruszył niejednego, lecz wogóle bawiono się tylko!..

Po powrocie moim do Kowna, wkrótce tam przybył i Antoni Jeleński, było to w sobotę; nazajutrz powiedziano mi, że urządzają pierwsze śpiewy u Pana Jezusa i marszałek Żyliński tam będzie. Rano więc w niedzielę idąc do niego z Jeleńskim, wstąpiliśmy po drodze do prezesa Chmielewskiego i Lubomira Gadona, obaj oświadczyli, że podzielają moje zdanie o niewczesności demonstracji, lecz równie, jak ja, gdy Żyliński pójdzie i oni będą w kościele.

Napróżno z godzinę tłumaczyłem najgodniejszemu, lecz upartemu człowiekowi, jakie następstwa grożą nam z tych śpiewów, on, jak kiedyś był zwolennikiem adresu przez wzgląd „co na to powiedzą za granicą“, tak i teraz mówił, że wstyd dla Kowna zostać za innymi miastami i gdy godzina naznaczona zbliżyła się, powiedział: „dałem słowo i iść muszę“. Zdziwił się niepomąłu, gdym rzekł: „W takim razie i ja z Chmielewskim i Gadonem też pójdziemy, bo on, marszałek, jest dziś naszym przywódcą i opuszczać go nie możemy“. Dodałem, że, jak we włożeńiu żałoby, tak i teraz i nadal i zawsze ci, co go wyzywają na słowo, opuszczają w niebezpieczeństwie. Antoniemu Jeleńskiemu zaleciłem, by wracał do domu, jemu bowiem przypisywanoby urządzenie śpiewów, jako przybyłemu z Wilna, i prosiłem, aby oznajmił o skutku rozmowy prezesowi Chmielewskiemu i Lubomirowi Gadonowi. Ja-

koż w kościele było tylko nas czterech z ludzi poważniejszych wiekiem i stanowiskiem; ci zaś, w których domu próby się odbywały, którzy Żylińskiego na słowo wyzwali, nie zjawili się. Uklękliśmy w czasie śpiewów, lecz sami nie śpiewaliśmy. Od tego dnia, nie było sposobu powstrzymać prądu elektrycznego, trzeba się było raczej tylko starać, aby on przeszedł do mas, do ludu. Dopomógł nam bardzo Mikołaj Akielewicz, („chłop z Marjampola“). Akielewicz w czasie przejazdu cesarza ułożył jakąś li-



**Mikołaj Akielewicz.**

tewską kantatę. Naogół wzięwszy był to człowiek gorącej duszy i szczerego patryjotyzmu . . . . .

Pierwszy raz poznałem Akielewicza w bardzo uroczystej dla niego chwili. W farze kowieńskiej odbywało się nabożeństwo za poległych, potem panie nasze zbierały składkę. Każdy z nas dawał, ile mógł, czasem i więcej jak mógł. Wtem jeden młody człowiek, mówiąc, że nie ma pieniędzy, zdejmuje zegarek i obrączkę z palca i te kładzie na tacę. Był to Akielewicz, obrączkę wykupiliśmy, jako pamiątkę po matce jego, i zmusiliśmy, by od nas jako już podwójną pamiątkę przyjął. Zegarek miano wy-

puścić na loterję; lecz Korewa Onufry z Poniewieżyka, zakupił wszystkie bilety, by najstarszemu synowi ten najpiękniejszy, wedle słów jego, zegarek podarować . . . . .  
. . . . . Ten syn, to pierwsza ofiara powstania na Litwie!  
. . . . .

---

Wpływ śpiewu, obudzonego ducha narodu, oczyścił atmosferę: karty, pijatyka znikły. W biurach chętna, bezinteresowna pomoc dla każdego; otrząsano się z przekupstwa, tej zarazy . . . . . na Litwie tak rozpowszechnionej.

Z emigracji wrócił przed dwoma laty Maurycy Prozor, przyjaciel ojców naszych, Medekszy i mojego, często u nas przebywał; nie mógł on mówić bez uniesienia o terażniejszych czasach, uznawał ich wyższość nad tamtą epoką, więcej bowiem ducha, poświęcenia, więcej obowiązków, więcej światła jest wszędzie. On, naczelnik naszego powstania w 1831 r., błogosławił ze łzami naszą pracę i wracał do Francji z wiarą w rychłe lepsze jutro...

Demonstracje szły swoją koleją. Ci, którzy pierwiej ochoczo się do nich brali, czasem już wątpili, lecz, „gdy nie umieliśmy grać, musimy tańcować, jak grają“. Tak powiedziałem Dowgirdowi, idąc na żałobne nabożeństwo, na które i on pośpieszył. Lecz jeszcze tego było za mało, kierownikom ruchu. Wróćmy do opowiadania.

W początku 1861 roku umieściłem w „Kurjerze“ życiorys Ignacego Zawiszy. Chciałem podawać z kolei, obrazki znanych i zacnych ludzi na Litwie. M. Romera, St. Sołtana, Karola Prozora, Cyprjana Janczewskiego. Nie przysłano mi proszonych materiałów, a jeszcze więcej przyczynił się do zaniechania projektu, ogrom pracy w Zarządzie i Organizacji.

Po powrocie z Wilna, gdy zatwierdzono pośredników, generał Chomiński zgodził się wezwać ich wszyst-

kich do Kowna dla ogólnego porozumienia się. Tylko w jednej naszej gubernji mogli pośrednicy, przed przystąpieniem do czynności, jako ludzie, od których przekonań, poglądów i energji przyszłość kraju miała zależeć, pierw się z sobą porozumieć. Oprócz czterdziestu czterech pośredników byliśmy i my trzej członkowie Komitetu: Burba, Dymsza i ja. Po zebraniu się Chomiński przemówił do nas, lecz wnet zaszła dość przykra scena.

Trzeba wiedzieć, że ogłoszenie manifestu (z d. 19 lutego 1861) w wielu miejscach wywołało zaburzenia. Różni ludzie złej woli szerzyli pogłoski bałamucące włościan, nie brakło też i nadużyć ze strony obywateli. Między innymi zaburzeniami, nieszczęście to spotkało i naszą okolicę. Czapscy oddawna byli znani, jako obywatele, najgorzej obchodzący się z ludem; stary słynął z ucisku włościan; pan Edward z Kałnoberży <sup>1)</sup> też pędził na pańszczyznę od niedzieli do niedzieli. Proszony i przestrzegany przez sąsiadów, dowodził, że ma do tego prawo, gdyż inwentarz sześć mu dni naznaczył. Lud zaczął się burzyć, nie słuchać; wpływ Kałnoberskiej włości źle oddziaływał na sąsiednie majątki. Chociaż nie tak otwarte, lecz wszędzie było nieposłuszeństwo. Gdy przybyłem do Ignacogrodu, powiedziano mi, że włościanie nie przychodzą na stróżostwo nocne, czyli dla pełnienia służby, t. zw. ponocny. U mnie lud już był oczynszowany, obowiązany był tylko w cenie potrąconej w czynszu kolejno stróżować i sprzętać po 2 morgi oziminy. Nietylko włościanie, lecz i jeden szlachcic, dzierżawiący chatę, nie przyszedł. Zaleciłem, aby rządca nic im nie mówił, ale mocno to mię poruszyło. Przytem, jak zwykle w takich razach bywa, żaden z włościan ani z moich, ani z obcych na oczy mi się nie pokazał, gdy poprzednio, skoro tylko wracałem z Kowna, każdodziennie miałem odwiedzających wieśniaków, którzy wiedząc, jaką zajmowałem posadę, i ufając mi, przycho-

---

<sup>1)</sup> Edward hr. Czapski;—Kałnoberża w najbliższym sąsiedztwie Ignacogrodu.

dzili na poradę ze wszystkich stron, nawet z innych powiatów.

Otóż na zebraniu gubernator Chomiński przemówił, że smutne wypadki, tak częste w gubernji wileńskiej, i u nas się zjawiają, a nawet, zwracając się do mnie, „i w pa-nów tak chwalonej miejscowości, trzeba więc, żebyś pan tam się udał“. Na to ja, ze zwykłą żywością odparłem: „Czy to należy do moich obowiązków — uśmierzanie, choćby z użyciem siły zbrojnej, włościan? Jeśli tak, to proszę o dymisję, bom ja prosty szlachcic, nie hrabia, bym lud nasz katował“. Przytem dodałem: „p. Czapski sam winien, bo na przedstawienia sąsiadów, ucisku ludu nie zaniechał“. Chomiński odparł: „Pan nie ma koniecznej potrzebny jechać tam. Proponowałem, licząc na wpływy Pana u ludu“. Z kolei zwrócił się do Kudrewicza, nowo-naznaczonego w tej miejscowości pośrednika, lecz i ten odmówił, podobnie oskarżając Czapskiego. Czapskiego położenie było bardzo drażliwe, bo i on był tu obecnym, jako pośrednik powiatu Wiłkomierskiego. Pułkownik Konstanty Komar, nadał inny zwrot rozmowie, dodając żartem: p. Gieysztor nie możemy ani uwolnić od obowiązku, ani poruczać mu wyjazdu z Kowna, bo jest tu czynnym. Wnoszę, czy nie lepiej prosić innego członka, np. ks. Ogińskiego, który nam oczu jeszcze nie pokazał? Wszyscy się roześmieli i zagładziło się przykre wrażenie.

Lecz nie tak łatwo poszło w Kałnoberży; tam nadciągnęły wojska ze sprawnikiem; włościan katowano, i w rezultacie okazało się, że lud miał za sobą słuszość, bo i w inwentarzu nawet było tylko pi ę ć dni pańszczyznianych! Sprowadzenie wojska podziało na okoliczną ludność; wszędzie zaczęto spełniać powinności. Ja, po powrocie na wieś, dowiedziałem się, że stróż nocny już znowu przychodzi. Jak pierwiej, tak i teraz włościanom nic nie mówiłem, lecz szlachcicowi zapowiedziałem, że od przyszłego roku nie ma u mnie dzierżawy i choć było to jeszcze 10 miesięcy do końca roku, nie cofnąłem słowa: musiał ustąpić.

Muszę objaśnić swoje słowa, wypowiedziane publicznie — o hrabiach.

W Wilnie odznaczał się Józef hr. Tyszkiewicz, który, jako adjutant Nazimowa, jeździł uśmierzać te t. zw. buntury, mundur wprawdzie przykrywał go, lecz lud wiedział dobrze, że to hr. Tyszkiewicz! Z drugiej strony, marszałek szlachty Domejko dowodził, że innej rady nie ma i ja raz byłem u Domejki, gdy na nową wyprawę miał Tyszkiewicz się udać. Zwrócił się więc on do mnie, prosząc o radę. Ja na to powiedziałem: „Gdy zdaniem p. marszałka jest, że inaczej być nie może, a pan możesz to ułatwić z mniejszem okrucieństwem i raz się już do tego wzięłeś, to jedź pan“. Nie było to rozgrzeszenie, lecz, gdy społeczeństwo potrzebuje kary śmierci i katów, nacóż szukać nowych, gdy są już krwią zbryzgani? Tęgo panicza bawił mundur i łatwe zwycięstwo nad tłumem bezbronnych. Niektórzy twierdzili wówczas, że z niego będzie i dzielny partyzant; czas okazał, iż odwaga wystarczała tylko na walkę z naszym ludem w obronie pańszczyzny... Jednakże, w czasie demonstracji i p. hr. Józef był czynnym ich uczestnikiem, i jeszcze go nieraz spotkamy...

Wracam do zebrania. Kilka dni toczyły się rozprawy. Czytaliśmy ustawę, aby ją jednostajnie tłumaczyć, porozumieliśmy się, jak mamy wszyscy działać. Nam, członkom Zarządu, pozwolono w razach ważniejszych zatrzymywać nawet pisma pośredników do komitetu, dopóki się nie porozumiemy. Ten zjazd był bardzo zbawienny. W gronie pośredników byli ludzkie słabi, może źli nawet, a jednak wszyscy u nas działali jednostajnie, pod wpływem opinii. Przyjęte zasady każdego krępowały. Wśród pośredników byli i Niemcy: baron Ropp i hr. Kajzerlingowie, przybył też i baron Grothus, który zasiadał w komitecie 1858 r. Ten przede mną uskarżał się na wybory w Poniewieżu i systematyczną jakoby przeciwko Niemcom niechęć. Lecz sam przyznał mi wnet słuszność, gdym mu powiedział, czy nie oni sami temu winni, gdy, miesz-

kając tu od lat wielu, nie łączą się z Polakami i nie mówią nawet po polsku? Jednak z Poniewieża w 1858 r. obu Niemców do komitetu wysłano, choć ci tylko cząstkę małą w powiecie stanowią. Rozmowa była szczerą; o przyszłości, o następstwach możebnych. Zgadzał się Grothus, że oni nic nie straciliby na zmianie politycznej i zapewnił, że nowi pośrednicy będą najlepszymi urzędnikami, w niczem nam nie przeszkodzą, a w razie potrzeby usuną się i dozwolą miejscowym ludziom działać stanowczo. Niezaprzeczenie byli to ludzie rozumni, a nawet i zacni, osobliwie Ropp.

Grothus w szczerzej rozmowie dotknął bardzo delikatnie naszych stosunków do rządu, mówiąc, że od rozbioru kraju szlachta polska nie umiała postępować z rządem i stawiał nam za przykład szlachtę niemiecką w prowincjach nadbałtyckich. „My mamy prawie wszystko; mówią, że rządząmy nawet Rosją, a panowie po każdym powstaniu tracicie resztę przywilejów“. Na to odpowiedziałem: „Panie baronie, nam to właśnie zawdzięczacie swoje dotychczasowe wyjątkowe położenie“. — „Jak to być może?“ — „Najpewniej, bo . . . . . gdyby nasza szlachta pogodziła się z losem i zechciała zostać szlachtą rosyjską, to wówczas, panie baronie, wasze przywileje nie potrwałyby i roku“. Baron się roześmiał i odrzekł: — „Panowie jesteście narodem szlachetnym, ale zaślepieni w swoim patryjotyzmie, sądzicie, żeście potrzebni nietylko nam, ale i całemu światu!“ Na tem się skończyła rozmowa. Baron kurlandzki nie dożył dzisiejszych czasów, możeby moje słowa nie wydały się dziś dowodem zaślepienia. To pewna, że nic się nie zmieniło w przekonaniu mojem . . . . .

---

Oprócz pośredników na zjazd przybyli i inni obywatele, a mianowicie ci, którzy mieli w powiatach przeprowadzać przyjęty, lub wprowadzający się nasz program organizacji. Zjazdy pośredników miały być zjazdami oby-

wateli. Organizacja, zawiązana w Wilnie, początkowo musiała działać z góry. W każdej gubernji wzywaliśmy ludzi znanych, którzy od siebie w powiatach zapraszali innych i dopiero wówczas miały się zbierać zgromadzenia szlachty. Gdy zjazdy wejdą w życie, wówczas organizacja przeprowadzi się jak należy. Powiat obierze swoich delegowanych, ci delegowanych od gubernji, a gubernjalni Zarząd prowincjonalny. Czynność ta wymagała czasu i ledwo w końcu roku 1862 można powiedzieć, że się Litwa zorganizowała ostatecznie. Lecz osoby były tu rzeczą mniejszej wagi, czynność zaś szła ciągle, bo ludzie, choć nie wybrani, ale wezwani z góry, szerzyli zasady przyjęte i kraj się pokrywał siecią szkółek, duch postępu wionął na ogół. Na zjeździe był też towarzysz mój z uniwersytetu Teodor Jasiński, bardzo pragnąłem, aby on w Poniwieskim powiecie wziął się do pracy. Lecz tu przekonałem się, że to człowiek, który tylko wiele mówi. Gdym mu przedstawił projekt, bardzo go pochwalił, wziąć jednak udziału w organizacji nie chciał, mówiąc z tajemniczością: — „Nie mam czasu, jestem związany...“ Ja na to odparłem: — „Ponieważ nasza czynność jest w samym początku, a głównie ode mnie zależy inicjatywa i kierunek, to niech mi wskaże, co robić, a ja się z chęcią do jego roboty przyłączę. Lecz, jeśli moją robotę uważa, jak mówi, za najpraktyczniejszą, czemuż sam pracować z nami nie chce?“ Nic nie pomogło. Jasiński był jednym ze zwolenników i blizkich ludzi d-ra Piotra Smuglewicza, jak Adolf Erdman, Wołłowicz i inni; żaden z tych panów ani w naszej robocie, ani potem w powstaniu nie uczestniczył. Co robili i kim byli, ja wyjaśnić nie mogę; pogłosek zaś, niezbyt dla nich pochlebnych, powtarzać nie chcę. To pewna, że ani w czasie wojny Węgierskiej i Krymskiej, ani też potem, owoców roboty pana Piotra nigdzie nie widziałem, choć tajemniczość zawsze miał wielką. Przytem to fakt, że, gdy w kilka lat po powrocie naszym z Petersburga, jeszcze nie mógł Szetkiewiczowi oddać kilkuset rubli, pożyczonych za mojem pośrednic-



twem, to potem, jakoby, wedle jego własnych słów, miał krocie! Co się z nim stało i z jego funduszem, nie wiem. W Petersburgu wpływ jego na młodzież nie był korzystny, bo nie godził, lecz jątrzył umysły.

---

W lipcu zebrał się bardzo liczny zjazd w Wilnie; szło o ostateczne wygotowanie projektu Towarzystwa Kredytowego. Podany przez wyznaczoną Komisję po wy-



**Aleksander Kłobukowski.**

drukowaniu przesłano do Warszawy, skąd prosiliśmy o radę i pomoc. Jakoż Warszawa wysłała nam dwóch świątłych ludzi: mecenasa Antoniego Wrotnowskiego i obywatela Aleksandra Kłobukowskiego. Chcieliśmy, aby zjazd obywateli był liczny, by oswoić ich z życiem publicznem. Z Kowna przybyło z górą trzydzieści osób. Projekt wileński prawie zupełnie został zmieniony. Nasi goś-

cie, a raczej nauczyciele, ujęli nas swoim nietylko światłem, ale i sympatycznym obejściem, osobliwie Kłobukowski. Zbliżyłem się z nimi, i odrazu oni we mnie i w kowieńskich obywatelach, mieli najgorliwszych pomocników. Widzieliśmy, jak oni są praktyczni i naukowo wykształceni, trzeba było więc zawsze zgodzić się z nimi, a śmiesznym był upór niektórych naszych redaktorów projektu, a osobliwie p. Łapickiego, broniącego zawzięcie swej pracy. Gdy przytem Kowno głosowało zawsze, jak jeden człowiek, podziwiano naszą zgodność i nie trwonienie czasu, na czcze gawędy. W rozprawach, naturalnie, dość wielka liczba osób brała udział. Tu, jak pierwiej w kwestji włościańskiej i później na zjazdach, odznaczał się niezrównaną wymową Rajnold Tyzenhauz. Ci, co słyszeli znakomitszych mówców za granicą, powtarzali, że on wszędzie pozyskałby rozgłos. Była to niezwyčajna potęga logiki, wymowa płynna, głos doniosły, a przedewszystkiem umysł krytyczny, niezrównany. On jeden mógł świetnie prowadzić dyskusję z Wrotnowskim. Na Litwie nie mieliśmy oprócz niego nikogo więcej ze zdolnych mówców. Na pamiątkę naszym nauczycielom daliśmy album Wileńskie Wilczyńskiego z naszymi podpisanymi, pobraliśmy ich fotografie a oni niektórych z nas. Wogóle, jak mówili, wywieźli bardzo miłe wspomnienie z Wilna. Ustawa zaś kredytowa, przyjęta przez nasze zgromadzenie, zasłużyła na pochwałę ekonomistów, tak znakomitych jak Wołowski. Cóż, gdy i ona, jak i ustawa rolnicza, nigdy zatwierdzenia nie otrzymała!

Takie zjazdy i rozprawy, nadzwyczaj były korzystne dla rozwoju prowincji, bo się ważne kwestje ekonomiczne poruszały, nie była to prosta zabawka, schlebianie uczuciom patryjotycznym, ale i korzyść prawdziwa. Ludzie światli ze wszystkich gubernji mogli się poznawać . . .

Były też inne zgromadzenia, które usiłowaliśmy połączyć z celami bardziej trwałymi. Tak np. na wiosnę t. r. odbyły się w Kownie sejmiczki przedwyborcze; wszystkich delegowanych przeprowadziliśmy jak najlepszych.

W czasie tego zjazdu chciano dać obiad dla Żylińskiego, lecz ja zaprojektowałem, by pieniądze na ten cel zebrane, obrócić na lepszy użytek, a mianowicie na pomoc uczącej się młodzieży do rozporządzenia marszałka Żylińskiego. Zebraliśmy 400 rs., te były u mnie zlokowane i 200 rs. wzięto przed wybuchem, wedle rozporządzenia marszałka, drugie zaś 200 dopiero po moim powrocie z Syberji mogłem wręczyć zacnemu Żylińskiemu, by nimi rozrządził wedle woli powiatu i swego uznania.



**Antoni Wrotnowski.**

Zbliżał się dzień ważny w dziejach: rocznica Unji Lubelskiej. W całej Polsce ten dzień miano uroczyście obchodzić. W Kownie, położonem na granicy dzisiejszej Korony i Litwy, choć nie ściśle historycznie (bo z obu stron Litwa), chciano uczcić świetnie tę wielką dziejową chwilę. Szal demonstracji był w całym rozwoju, bawiono się i upajano pozorami swobody... Wobec tak ważnej, a jeszcze dopiero przeprowadzającej się kwestji włościańskiej, mimo całej sympatji do tych objawów pięknych i schlebających uczuciu, chciało mi się powstrzymać ludzi czynnych od współudziału, prosiłem na wszystko, aby mar-

szalkowie i pośrednicy nie należeli do żadnych obchodów i demonstracji i aby jak najmniej było zewnętrznych objawów, jak najmniej drażnienia.

A tu właśnie o co innego chodziło. Idąc tedy za głosem przekonania, wbrew własnemu sercu, po wielkiej nawet wewnętrznej walce, wyjechałem z Kowna, przyznając jednak nawet, w tym dniu będąc w kościele w Świętobrościu, prawie gniewałem się na siebie, że nie razem z innymi... I w samej rzeczy była to uroczystość może jedyna. Tysiące ludu w procesji tam i napowrót, to wojsko rozstępujące się i oddające honory, ten tryumf jakby prawdy nad siłą... i to nad naszym Niemnem! Nikt jednak, ani półsłówkiem mi nie wymówił, że tam nie był, każdy pojął i uszanował głębokie przekonanie, bo o obawie mowy tu nie było żadnej. Oprócz marszałków, Adama Medekszy i wielu obywateli z sąsiedztwa, a wszystkich mieszkańców miasta, był i Władysław Komar z Bejsagoly, na którego to tak podziałało, że w jesieni koniecznie chciał urządzić procesję od siebie do Szydłowa i mnie na nią zapraszał... Opisywać kowieńskiej uroczystości, nie będąc na niej, nie mogę, pewno znajdzie się kto, co z serca i z żywej pamięci zobrazuje ten wielki dzień, to święto, którego ja nie byłem świadkiem. Jednym z czynniejszych był inżynier Romuald Kułakowski, który też ucierpiał najwięcej. Tu tylko powiem, że gubernator Chomiński nie był obecnym w Kownie, a zastępował go człowiek prawy, Rosjanin Koreckij, który później musiał asystować i na pierwszej egzekucji Korewy. Po powrocie z domu do Kowna za obowiązek swój uważałem być u niego, w dowód uznania i szacunku i to wbrew mojemu zwyczajowi, bo u nikogo z Rosjan nie bywałem, u kolegów moich Żerwego i Biegiczewa ledwo raz do roku, a u Skworcowa nigdy moja noga nie powstała <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Skworec był naczelnikiem żandarmerji w guberni kowieńskiej, w czasie powstania mianowany gubernatorem grodzieńskim i na bardzo ujemną opinię księcia Suworowa na tem stanowisku sobie zasłużył.

Po demonstracji kowieńskiej nie mogło być innej rady, jak wszędzie lud pociągać i hymn w litewskim języku rozpowszechniać, by wiedzieli, o co idzie. Zaraz też w moich stronach odbył się uroczysty obchód. W dzień Przemienienia Pańskiego w Świętobrościu zebrało się ośmiu księży i mnóstwo ludu. Z Surwiliszek i Opitołok przynoszą zwykle ołtarzyki. Gdy dano znać, że idzie procesja z Opitołok, na jej spotkanie wyszedł ksiądz z tłumem ludu z Świętobrościa i spotkał procesję pod moim dębem ignacogrodzkim. W chwili spotkania zaśpiewano hymn: „Boże coś Polskę“ i z nim wrócono do kościoła. Był to początek jeszcze nabożeństwa. Setki egzemplarzy litewskich hymnów rozrzucono ludowi. Po nabożeństwie kilku księży wyszło z zakrystji, ukłękło przed ołtarzem i po litewsku zaintonowało ten sam hymn, z tysięcy piersi ludu i w kościółku i na cmentarzu popłynęła modlitwa do Boga!.. Najzimniejszy człowiek poruszył się! bez łez trudno było słuchać tej wzniosłej prośby narodu . . . . . tak zawsze pełnego nadziei i zapału! Od tego dnia zwykle w kościele śpiewano ten hymn, śpiewano go i w domach! często nadużywano tej modlitwy, lecz w wielu rodzinach ona była szczerą, serdeczną. I mój drobny Jaś już ją nucił...

W tym czasie w Wilnie miało miejsce krwawe zajście. Tam od św. Stanisława (t. j. od 8 maja) demonstracje odbywały się nieprzerwanie. Sztrafy i sądy nie przeszkadzały. Wielu z serca, wielu z mody brało w nich udział. Tak na srebrnym weselu u Kończyza ledwie jeden mężczyzna był nie w czamarce. Panie też stroiły się w kontusiki, czapeczki - konfederatki. Janowa Tyszkiewiczowa, Mieczysławowa Jeleńska i wiele pań—ślicznie wyglądały w tym stroju, a mężowie ich łączyli się z najgorętszymi. U Tyszkiewicza byłem na Ś-ty Jan po usunięciu go, od urzędowania i po demonstracji, którą mu szlachta na pożegnanie urządziła. Żal mi było, że człowiek ten, dobrych chęci, został usunięty za rzeczy błahe, co tem bardziej uderzało, że i

nowoobрани marszałek, Aleksander Wańkowicz, nie został zatwierdzony. Był to czas, w którym właśnie trzeba było przedewszystkiem ludzi poświęcenia i rozsądku u steru, a grzechem było tracić ich dla chwilowego uniesienia. Otóż i w Wilnie 6 sierpnia (st. st.) urządzono wielką demonstrację, idąc na spotkanie, jakoby mającej przybyć procesji z Kowna. Nazimow pierwszy raz użył siły. Rosjanie zapewniają jednak, że nie było trupów. Zaprzeczać napewno nie możemy, jednak to fakt, że poraniono wielu: oburzenie było ogólne.

Przybyliśmy do Wilna z marszałkiem Dowgirdem, Zygmuntem Gruzewskim i Kończą, by radzić, co robić. Zebrali się i inni gubernjalni marszałkowie. Po raz pierwszy przybył tu Wiktor Starzeński świeżo zamianowany zastępcą grodzieńskiego marszałka gubernjalnego. Można było odrazu widzieć w tym człowieku chęć odznaczenia się i przewodniczenia. I mógł teraz się wyróżnić. Młodzież narzekała na obywateli, iż wobec nadużyć rządu tak obojętnie się znajdują. Ja zaproponowałem, by marszałkowie gubernjalni z powodu ostatniego wypadku i śpiewów wystąpili z przedstawieniem, że to, co się dzieje, nie jest żadnym buntem, lecz objawem uczuć ogólnych. Jest to rezultat zamknięcia dróg jawnych. Należało przypomnieć, że już w 1860 r. chcieliśmy Najjaśniejszemu Panu szczerze wyjaśnić nasze uczucia, prosić o rozwój naturalny, o autonomję tych prowincji. Wracając normalne życie krajowi, wstrzymanoby go od demonstracji. Dziś, wobec objawów uczucia, którem się rządzi nasza młodzież i niewiasty, trudno nam być obojętnymi i dlatego raz jeszcze prosimy N. Pana o uwzględnienie słusznych potrzeb prowincji naszej. Obecni ten projekt pochwalili, a Starzeński początkowo go poparł. Lecz Domejko z najzimniejszą krwią powiedział: „ale, koleżko, to, co radzisz, poprowadzi nas na wygnanie“.—„Tak, odparłem, „pójdziecie może gdzieś do Kaługi, czy dalej, lecz otoczeni czcią ogólną, skąd niebawem wrócicie; ale

szlachta nie straci uroku i nadal kierować będzie opinią, gdy na waszem miejscu zostaną inni, znów gotowi do ofiary; tak niewielkimi cierpieniami jednostek uspokoiemy kraj, a tymczasem przeprowadzimy reformę włościańską, a to głównym dziś obowiązkiem szlachty“.

Gdy żaden z marszałków nie poparł stanowczo mego wniosku, trudno nam było przeprowadzić go większością. Gdyby choć jeden... ale i Starzeński nie miał ochoty przejechać się... pewny był, że mniejszym



**Wiktor hr. Starzeński,**  
marsz. szlachty gub. grodzieńskiej.

kosztem pozyska popularność! Szlachta więc nie postanowiła. Skutkiem tego już i tak wzburzona młodzież oddzieliła się. Część jej wprawdzie poważniejsza została przy Franciszku Dalewskim i przy nas, lecz część z Zwierzdowskim utworzyła nowy komitet ruchu. Zwierzdowski przedtem obstawał, by w kole obywateli, oprócz Franciszka Dalewskiego zasiadał i oficer delegowany, miałoby to charakter jakby przygotowania do walki; na to zgodzić się ja nie mogłem, a więc i nie wnosiłem nawet do zgromadzenia. Możeby zadowolilo Zwierzdow-

skiego i jego osobiste wezwanie do naszego koła, tak mi się zdaje, był to człek bowiem ambitny, lecz jednak napewno nie przesądzam. W każdym razie uważałem odmowę marszałków za wielką z ich strony omyłkę, i nie dziwię się, że gorąca młodzież zwątpiła o szlachcie, widząc taki egoizm, taką bojaźń wszelkiego osobistego narażenia się. Zawsze tu był początek rozdziału i utworzenia komitetu ruchu.

W tym czasie kilku uczniów z gimnazjum kowieńskiego za demonstrację usunięto ze szkół. Nazimow przybył do Kowna, a jednocześnie i ks. Ogiński, który jako kurator szkół miał obowiązek, a jako człowiek wielce wpływowy i mający zachowanie u dworu, mógł jeden tę młodzież ratować. Ogiński miał też własny interes w komitecie. Z jego woli i rozkazu przywieziono właśnie do oddania w rekruty młodego chłopca z Retowa, na mocy tak zwanego „wyroku“ gminy. Wyrok ten był przez Ogińskiego poświadczony. Lecz teraz już, wedle nowych praw, tylko wyrok gminy, zatwierdzony przez pośrednika, był ważny. Prokurator więc Żerwe zaprotestował, i sprawa odesłana została do Zarządu Gubernjalnego. Zarząd telegrafował, potem wysłał sztafetę do Bohdanowicza, pośrednika miejscowego, lecz jakoby go nigdzie nie znaleziono! Młody zaś człowiek, którego chciała gmina oddać w rekruty był właśnie woźnicą u Bohdanowicza, a winą jego było namawianie włościan, by nową ustawę przyjęli. Włość bowiem Ogińskiego podała prośbę, że jest dobrze urządzona i wdzięczna swemu panu, nie chce więc żadnych zmian i prosi, by zostawiono dawne urządzenie i księcia - pana, jak był dotąd — wójtem gminy. Zarząd zważywszy, że ta włość przeszło parę tysięcy ludu liczy, i prośba ma wszelkie pozory prawdy, fakt ten przytem świadczy o dobrym stosunku pana z ludem, przesłał prośbę do ministerjum dla przedstawienia N. Panu. Otóż ten młody włościanin tłumaczył ludowi, że nic nie traci, wychodząc z pod opieki księcia! Postanowienie zaś gminy



ogłosiło go za szkodliwego dla włości. Ks. Ogiński chciał, by Zarząd, polegając na jego głowie, zatwierdził postanowienie gminy i wydał rozporządzenie o oddaniu włościanina w rekruty... Gdy zesliśmy się na sesję, Ogiński wstał i zwracając się do mnie, rzekł: „Ja idę do generała Nazimowa bronić młodzieży naszej, i mam nadzieję, że z dobrym skutkiem, panu zaś zlecę obronę mego interesu“. Było to dość zręcznie, lecz ja odparłem:—„Nie wątpię, że Wasza Książęca Mość, jako kurator, przez nas obrany, ocali nasze dzieci, tu zaś my poczekamy do Jego powrotu“. Ogiński wkrótce nadszedł, i w samej rzeczy Nazimow zgodził się na powrócenie uczniów do szkół.

Gdy wniesiono z kolei sprawę Księcia Ogińskiego, ten przemówił, tłumacząc, że tak długo się mitrężą włościanie, a zapewne i p. Bohdanowicz zatwierdzi to postanowienie gminy, jest to prosta formalność, którą na jego słowo możemy usunąć. Ja pierwszy zabrałem głos w tej treści: „co do mnie nie mogę nie polegać na słowie tak znanego, jak ks. Ogiński, obywatela, i, gdy tu idzie tylko o dopilnowanie formy prawa z chęcią się przychyliam do żądań księcia“. Wszyscy też członkowie jednogłośnie moje zdanie poparli. Żerwe (prokurator), pojąwszy dobrze, że i ja widzę całą nieprawność takiego postępowania, odezwał się, że ponieważ on na sali przy poborze publicznie zaprotestował przeciwko przyjęciu włościanina, na mocy nieprawnej uchwały gminy, to, jakkolwiek jest tu w roli członka, a nie prokuratora, nie protestuje, ale i nie podpisze rezolucji, tak, jakby nie był przytomnym na sesji. Kwestja tak postawiona, gdy przytem i nieznaleszenie Bohdanowicza, było bardzo wątpliwem obudziła skrupuły gubernatora Krygiera. I on też, pozwalając na przeprowadzenie sprawy, chciał się sam usunąć. Z kolei Biegiczew odezwał się:—„Nie, panowie, albo podpisujemy wszyscy, lub i ja się cofnę. Naturalnie, gdyby wszyscy trzech członkowie od rządu usunęli się, ani myśleć nie można było o przeprowa-

dzeniu postanowienia z podpisem marszałka i trzech nas obywateli, Burby, Dymszy i mojego, bo książe Ogiński zawsze musiałby się powstrzymać. Ogiński więc pojął drażliwość położenia i cofnął wniosek. Chłopi odjechali, lecz, jak ogólne podanie niesie, owego młodego człowieka nigdy już ani w Retowie, ani nigdzie indziej nie spotykano, o ile prawdziwa to pogłoska, nie wiem, były to bowiem czasy zbyt drażliwe i wypadki tak się toczyły, że sprawdzić nie mogłem; a gdy idzie o ks. Irenego Ogińskiego, wszystko jest prawdopodobne.

Do Średnika, na święty Ludwik (25 sierpnia), tłumnie zebrali się goście. Zacny Żyliński zasługiwał zawsze na uznanie, a teraz tem bardziej, bo już zaczynało się niepokoić czy ujdzie na sucho demonstracja kowieńska. Gdy po obiedzie bliższe kółko męskie zebrało się w ogrodzie, wszczęła się rozprawa o bieżących wypadkach. Ja milczałem. Nie mogę zaprzeczyć, już wówczas widoczny miałem wpływ. Wierzono mi, i zaczynałem coraz bardziej kierować opinią, pytano więc, co począć, co robić. „Po tem, coście panowie już zrobili, odezwałem się, jedno pozostaje, zaraz rozpisać okólniki na całą Litwę, by szlachta nie wносиła podatków do kas za ratę wrześniewą, lecz je przechowała i wręczyła ludziom posiadającym ogólne zaufanie na potrzeby kraju“. Zebrani, zdziwieni, myślą, że żartuję.—„Nie, na serjo“, powtarzam, jesteśmy na tej drodze, że na wiosnę musimy powstać, bo po demonstracjach warszawskich, a także kowieńskiej, wileńskiej i gotującej się w Horodle, tylko o wzięciu za broń mowa być może“.—Ale czy usłucha kraj? co zrobić, ktoś rzecze, jeśli rozporządzenie nasze skutku nie wezmie?“—„Wówczas powtórzyć surowo zalecenie pod groźbą“.—„A w razie nieposłuszeństwa“.—„Ukarać“.—„Jak?“—„A tak, spalić gumna, spichlerz itp.“ Znając mnie, wszyscy sądzili, że to ironja, a jednak ja mówiłem poważnie, lecz co prawda z ironją; bo chociaż niepodobna było myśleć o prawdziwym powsta-

niu, to jednak kto wszedł raz na drogę ruchu, będzie już konsekwentnym i weźmie na siebie konieczne następstwa, a więc terroryzm, a zanim i zgubę kraju! Już i przedtem nie jeden zastanawiał się nad tem, co dalej będzie,—lecz brnął, raz wszedłszy w ten wir demonstracyjny.

Wkrótce też poczęły się surowsze prześladowania śpiewów. W Wilnie wydaliśmy rozporządzenie, aby o ile można zaniechano śpiewów patryjotycznych, a natomiast, obok staropolskiej pieśni „Bóg naszą ucieczką“, „Anioł Pański“ częściej rozlegał się w kościołach, jakby przecuciem krwi i nowych ofiar...

Nasi marszałkowie: Dowgird i Żyliński otrzymali wezwanie do komisji śledczej w Wilnie. Dowgird, zastraszony, tłumaczył przypadkiem swoją obecność w czasie procesji i, jak zawsze, okazał się człowiekiem słabym. Inaczej postąpił Żyliński, ten z całą godnością odpowiedział: „Jako Polak nie mogłem nie wziąć udziału w wielkim obchodzie uroczystego narodowego święta!“ Tu już się okazało, jak człowiek czujący swą godność, nic nie traci, bo obaj jednakowo byli ukarani—usunięci od obowiązków. O piękniejszym zakończeniu służby Dowgird marzyć nie mógł, dopiął celu swych marzeń, został powiatowym a potem gubernjalnym marszałkiem, a gdy czasy coraz były drażliwsze, i, w razie wyborów, musiałby ustąpić energiczniejszym, rząd go usunął, doliczając go do ofiar sprawy narodowej. Jednak Dowgird był mocno tem rozdrażniony. Żyliński zaś przyjął usunięcie najobojętniej, a przez powiat kowieński zawsze był uważany za właściwego marszałka.

Wkrótce potem odbyły się w Kownie rewizje wskutek których między innymi aresztowany został Tadeusz Korzon, wówczas zapalony młodzieniec, jeden z najkrańcowszych, nasz sekretarz w Zarządzie włościańskim. Jego proces przeciągnął się kilka miesięcy, wysłano go już w 1862 r. Wszyscy żegnaliśmy wyjeżdżają-

cego do Orenburga, jak ofiarę, w samej rzeczy zaś dla niego stało się to prawdziwym szczęściem, bo ocaliło go od niechybnej zguby w 1863 r.

Z usunięciem obu marszałków kowieńskich (gubernjalnego i powiatowego) cała czynność obywatelska spadła na mnie. Powiatowi marszałkowie z kolei zrzekli się marszałkostwa gubernjalnego; przyjął wreszcie Karp. Lecz Karp, wiedząc, że obywatele uważali za niewłaściwe to przyjęcie urzędu, nigdy nie mieszkał w Kownie, tylko chwilowo zjawiał się dla podpisania papierów, w Zarządzie zaś włościańskim i w sprawach obywatelskich zupełnie udziału nie brał. W powiecie kowieńskim Żylińskiego zastępował Statkowski, sędzia powiatu. W rosieńskim marszałek Hieronim Przeciszewski też się usunął, miejsce jego zajął Adam Plater. Zmiana to była bardzo niekorzystna. Przeciszewski, o którym wyżej już pisałem, był egoistą, to pewna, lecz człowiekiem uczciwym i intrygą wszelką się brzydził; w Platerze zaś trudno było wynaleźć stronę dodatnią. W zarządzie Ogiński zaledwo parę razy do roku się zjawiał, Burba dojeżdżał częściej; a skoro był jakiś ważniejszy interes, polecił mi zawiadamiać go sztafetą. Zacny ten człowiek tak był delikatny, że przytem wymógł na mnie, bym na wszelkie składki w jego imieniu dawał przynajmniej z pięć razy tyle, ile sam od siebie ofiarowałem. „Nie dość, mówił twej pracy, ale jeszcze za wszystkich płacisz!“ W istocie, wydatki moje były znaczne; od września 1861 aż do mego uwięzienia dom mój był ciągle miejscem zebrań. Chociaż często wyjeżdżałem z Kowna, goście przybywali, a zebrania liczne co miesiąc, w czasie zjazdu pośredników, niemało kosztowały.

W zarządzie robota szła dobrze, pośrednicy wszyscy postępowali sumiennie. Nasz Zarząd nic sobie nie ma do wyrzucenia. Mieliśmy wprowadzić wiele smutnych spraw, które sądziliśmy, wbrew nawet przekonaniu, lecz inaczej działać nie mogliśmy. Mówię tu o usuwaniu włościan z

chat. Ja, podając projekt w 1858 r. żądałem, by za podstawę w „nadziale“ ziemi, wzięto dawne inwentarze, a za podstawę ludności „skazkę“ z 1848 roku; lecz inaczej się stało. Przy ostatnim popisie (*skazka*) rząd dozwolił uwalniać włościan. Bardzo wielu obywateli z tego pozwolenia skorzystało, uwalniając ludność z całych wsi i przypisując ją do miasteczek. Tak postępował p. Adolf Czapki, a jako wpływowy obywatel wielu też za sobą pociągnął. Osobliwie odznaczyły się w tem powiaty żmudzkie; w kowieńskim powiecie mało było podobnych wypadków. Zaraz potem zaczęto znosić wsie, zakładać folwarki lub chaty, szlachcie oddawać w dzierżawę. Następnie ukaz cesarski rozkazał włościanom oddawać tylko ziemię, która była w ich władaniu w dniu podpisania manifestu (t. j. 19 litego (3 marca) 1861 r.). Było to niesłuszne, ale cóż mógł Zarząd na to poradzić? Ileż to razy otrzymujemy prośbę z krwawą skargą, że pan usunął z ojcowizny, lecz już w tejże prośbie sam włościanin dodaje, że został przez pana w skazce uwolniony i do takiej to gminy przypisany, a następnie wypędzony, a jedno i drugie przed wydaniem manifestu! Prośbę więc, jako nieprawą, po sprawdzeniu jej dla formy przez pośrednika, uchylaliśmy. I my, obywatele i członkowie od rządu, jak gubernator, nieraz ubolewaliśmy, że musimy odrzucać podobną prośbę i że nie możemy zaradzić tej krzyczącej niesprawiedliwości, lecz wobec litery prawa pisaliśmy postanowienie. Te nasze postanowienia szły do generał-gubernatora, a potem do ministra. Chociaż wedle ustawy, to, co by zapadło na posiedzeniu Zarządu, miało moc prawa, jednak, w niektórych razach, minister zwracał naszą uwagę, i jeśliśmy podług jego zdania postąpili nieprawnie, to zalecał na przyszłość stosować się do jego rozporządzeń. Otóż setki były próśb o wypędzeniu z chat, wszystkie bardzo wyraźne i nikt ani gubernator ani minister nic nam nie mówili, bo nasze postanowienia były zgodne z wyraźnem brzmieniem manifestu, z wolą ce-

sarza! Oskarżać więc pośredników lub Zarządu o usuwanie włościan nie można bez złej wiary. My nie byliśmy izbą ustawodawczą, lecz tylko instytucją wykonawczą. Musieliśmy nieraz postępować wbrew interesowi obywateli, idąc zgodnie z ustawą, tu zaś cierpieli włościanie, wskutek zapewne przebiegłej chciwości niektórych panów, lecz i wyraźnej litery prawa. Bardzo wielu z nas wiedziało dobrze, że możemy tą drogą ziemię oswobodzić, lecz nie każdy chciał korzystać z pozwolenia, bo to nie zgadzało się z sumieniem i obowiązkami względem kraju, by lud nasz miejscowy od wieków osiadły z osad dziedzicznych wyprawiać. Pośrednicy nasi zapewne nie mieli też ochoty szkodzić spółobywatelom, lecz to pewna, że ogólną zasadą postępowania, której się trzymali, była ścisła sprawiedliwość i chęć, o ile można, pozyskania ufności włościan, nawet może więcej dbano o tych, niż o krzyki szlachty. Lecz i szlachcie jeden tylko z pośredników naraził się, był to Kazimierz Wereszczyński, i on się też sam usunął.

---

Po usunięciu przez rząd marszałków kowieńskich w listopadzie był zjazd w Wilnie, na którym postanowiono energiczniej zająć się organizacją obywatelską, aby wobec szerzącego się ruchu i rządowych prześladowań, mogła ona skupić ludzi dobrej woli. Wówczas nietylko Gieczewicz, Szyszko, Tukałło, lecz nawet i Domejko zbliżył się do nas. Z Kowna do czasu miałem ja przyjeżdżać w zastępstwie marszałka gubernjalnego, i organizacja w Kownie niezaprzeczenie najlepiej się rozszerzała. W samym mieście najczynniejszym był dr. Konrad Chmielewski, niedawno skończył on moskiewski uniwersytet, wśród kolegów miał tam wielki wpływ, który i teraz zachował z najlepszym dla sprawy skutkiem. W naszej gubernji partja „czerwonych“ (tak się już zaczęła nazywać) najslabiej była przedstawioną, i przy-

pisać to należy głównie temu, że natomiast szlachta kowieńska była najgorliwszą, najskorszą do wszelkiej pracy narodowej.

W tych czasach poznałem krewnych moich Gieysztorów z Królestwa, z których Zenon, bardzo bogaty człowiek, zdawało się że serdecznie do mnie przygnał. Gdy była gawęda o wyborach i kogo w Kownie wezwać na marszałka gubernjalnego, Zenon nalegał, bym się od tego obowiązku nie usuwał. To mnie się wydało nawet śmiesznem. Nie co do wieku, ani wpływu, bo na to szlachta mniej zwraca uwagi, lecz ja nie miałem prawie funduszu, bo majątek mój w tych latach ostatnich mocno nadwreżyłem. Zenon stawiał kwestję tak, że on da 6000 rb. rocznie, bo, gdy moja jest praca i poświęcenie, niech i jego będzie udział. O tem mi parę razy mówił, naturalnie, nigdy na podobną propozycję bym się nie zgodził. W następnym roku, gdym się zapoznał z p. Janem Zawiszą, podobne i od niego słyszałem propozycje, czynione mi przez p. Stanisława Dowgiałłę. W obu przemawiała próżność — nic więcej! Ja, gdyby były wybory w 1862 r., sambym się podał i koniecznie chciałbym zostać kowieńskim marszałkiem powiatowym. Będąc nim bowiem, mógłbym pozostać nadal członkiem Zarządu, a więc 2000 rs. pensji zostałyby przy mnie, a miałbym legalniejszą podstawę do roboty, bo mi nie chodziło o tytuł, ale o rzecz i służbę publiczną. Marszałkiem gubernjalnym zawsze zostałby obrany człowiek dobrej woli, a jeśliby mu zabrakło w chwili stanowczej odwagi i chęci narażenia się, tobym skłonił go do usunięcia się na ten czas, a ja, jako powiatowy kowieński, a więc z urzędu zastępujący go, mógłbym sam działać. Nigdy ambicji nie miałem, śmiało to mówię, lecz gdybym wiedział, że mogę być użytecznym, potrafiłbym zawsze dostać się do władzy, by celu dopiąć. Brak jedynie uznania od osób blizkich, zawsze mię bolał, lecz nigdy nie zrażał do roboty.

Miałem też doskonałego doradcę w wielu razach: był nim Djonizy Skarżyński, wspólnik Domu Zleceń w Aleksocie. Był on wysyłany za sprawę 1846 r., wrócił z Syberji, a z umysłem bardzo jasnym łączył wielką wymowę, miłość dobra publicznego, stosunek z nim był dla mnie bardzo pożyteczny.

Jeśli wiele wpływa na rozwój człowieka czytanie, to tem bardziej znajomości z ludźmi, im się ich więcej spotyka, i to zdolnych, niepospolitych, tem większa korzyść dla ducha. Towarzystwo Djonizego Skarżyńskiego, Tyzenhauza, Marjana Czapskiego, Adama Medekszy i wielu innych, każdego w swoim rodzaju, lecz ludzi nietuzinkowych, wielką dla rozwoju mojego było pomocą. Przed odjazdem Edwarda Żeligowskiego za granicę, z nim się widziałem u Medekszy i on pisywał do mnie o tem, co znalazł za granicą. Potem zbliżyłem się z Bronisławem Zaleskim, o którym dawno wiele słyszałem, lecz osobiście go nie znałem. Zenon Gieysztor przywiózł też do mnie z zagranicy list Kalinki, wzywający do współdziałania w pracy narodowej. Życie więc wrzało, a gdy trochę ucichły demonstracje, zdawało się, że może zwolna wejdziemy na tor pracy, powolnej a rozumnej.

---

Zapisuję tu dziwny fakt. W czasie Świąt Bożego Narodzenia 1861 r. po raz już drugi, w rzeczach wprost dotyczących rodziny, miałem jakby wieszczę sen.

Pierwszy raz było to w 1855 r. w czasie Wielkiejnocy. Wyjeżdżając pierwszego dnia wieczorem z domu, zostałem zdrową całą rodzinę. W nocy w Szetejniach śni się mi, że mój Staś, starszy z dwóch chłopaków, których już miałem, dostał nagle krupu; przerażony zasnąć już nie mogłem, a gdy rano wszedł służący, proszę rychło o konie. Ten zdziwiony pyta, czy nie pojedę z Syruciem (gospodarzem) do stryja. Po chwili wychodzę do sali ubrany. Zaczna Tekla Syruciowna czeka już na her-



batę i dziwi się, widząc mnie mocno zmienionym. Opowiadam jej sen i mówię, że nieraz mi się zdarzało, że sen co do słowa się sprawdzał. Ona perswaduje, żartuje, a tymczasem zbiera się i cała rodzina. Słyszemy dzwoneczki (w tym roku, jak czasem u nas się zdarza, w marcu jeszcze jeździliśmy przez lasy w saneczkach). Ja sądzę, że to moje konie, lecz Syruć wybiega i za chwilę wchodzi mocno zmieniony z kartką mej żony z Linkowca (tam bowiem ten rok mieszkaliśmy). Żona mi pisze, że Staś zachorował na krup, dano mu lekarstwo, jest już lepiej, lecz prosi, bym wracał, a konie wysłał po lekarza Launego. Wszyscy byli bardzo zdziwieni, ja zaraz wyjechałem i, dzięki Bogu, dziecię wyzdrowiało.

Otóż i teraz w nocy przed wigilią Bożego Narodzenia miałem okropny sen, tak, że z głośnym płaczem zerwałem się, co też i żonę obudziło. Pyta, co mi jest; na razie nie chcę mówić i ona też nie nalega. Na trzeci dzień świąt, gdy z kilku osobami z rodziny siedzieliśmy wieczorem, diatwa zaś biegała po pokoju, a za starszymi trzema, moja pieszcotka Jaś, dopiero liczący trzeci rok, też pośpiesza i w tem upada. Ktoś podbiegł, dziecku się nic nie stało, ale mi się w oczach łzy zakręciły. Co to jest? pytają i ja im wtedy mówię, że mi się właśnie śniło, że wkrótce stracimy Jasia. Pomimo różnych perswazji, wszyscy jednak byliśmy poruszeni.

---

Tak się kończył ten 1861 rok, pamiętny w dziejach Polski, a w życiu mojem jeden z czynniejszych, może też i najszcześniejszy! Żyło się całą piersią, a choć czasem smutne przecucie ścisnęło serce, to jednak widok pracy, rozwijającej się dobrej woli większości, wzrastającego dobrobytu ludu, pokrzepiał, a nadzieją wstępowała do duszy. Nietylko świadectwa ludzi starych, którzy zwykle wielbią wyłącznie przeszłość, a jednak nie mogli nie sympatyzować z nami, ale co ważniejsza, własne sumienie i rozum mówiły nam, że jesteśmy na dobrej drodze. Spokoju, wytrwałości! a lepsze jutro zaświeci..

---

### ROZDZIAŁ III.

## PRACA NA GRUNCIE MANIFESTU Z D. 19 LUTEGO

1861 — 1862 (styczeń — maj).

Bolesny początek roku.—Urządzenie stosunków włościańskich w Łajwiskach i w Zalesiu.—Urok „uszlachcenia“.—Odrzucona propozycja.—Ireny ks. Ogiński i sprawa włości w Retowie (marzec 1862).—Sprawa włościan Ignacogrodzkich.—Sołowjew w Kownie.—Z życia klubu kowieńskiego.—Przykra sprawa p. \*\* z włościanami (koniec kwietnia, początek maja 1862).—Z życia rodzinnego.—Zakończenie sprawy p. \*\*.

Jak zwykle zacząłem i ten rok — z sąsiadami. Powoli zatarło się smutne wrażenie snu, lecz na nieszczęście rychło się miał on sprawdzić.

Gdy 6-go w nocy, wracaliśmy z żoną od Podoleckiego, uderzyło mię niezwykle światło w pokojach, ja-koż już w sieni spotkały mię ciotki, oznajmiając o chorobie Jasia i wysłaniu koni po doktora. Nie idąc do dziecka padłem na kanapę, byłem pewny sprawdzenia się snu. Przyjechał d-r Józef Kościałkowski, było to zapalenie mózgu. Następnny dzień mogłem przebyć z rodziną, lecz 8-go miał być zjazd w Kownie. Wiedziałem wprawdzie, że nic tam niema ważnego, lecz jeśli ja raz nie przybędę, zaczną się i inni tłumaczyć chorobą, niemożnością i t. p.

Obowiązek kazał opuścić cierpiącego synka, ukochane dziecko, żadne bowiem tak do mnie nie lgnęło, tak pieszczotami swemi drogiemi się nie stało. Gdy go żegnał, jakby przeczuwając rozdział na wieki, chwycił mię rączkami za szyję, długo tak trzymał, a potem z kolei podając do ucałowania to rączki, to nóżki, szeptał bez końca osłabionym głosem: „Jeszcze rączkę, jeszcze nóżkę, jeszcze, jeszcze...” Wyrwałem się prawie nieprzytomny, lecz jakże często słyszę i dziś te słowa, widzę to dziwne urocze dziecko...

Na zjeździe Medeksza, Skarżyński i kilku innych wiedziało o mojem nieszczęściu, lecz ogół nic nie podejrzewał, byłem ożywiony, zajęty sprawą publiczną. Zjazd się skończył; pośpieszam do domu. Nie dojeżdżając do Łabunowa, siedliska Zabiellów, spotykam zacnego sąsiada Szymona Syrucia... sam jego widok dość mi powiedział...

Znalazłem dziecko leżące wśród krzewów i kwiatów; przyjazna ręka otoczyła wonią i życiem roślinnem rozkładające się ciało aniołka. Padłem na kolana, znowu długo całowałem te zimne już rączki, łzy w oczach nie było, lecz gdy powstał, tylko ślady krwi na jego rączkach zostały. Kilka dni trzymałem ciało w domu, lecz gdy już nie mogło być dłużej wątpliwości, wziąłem na ręce trumienkę i zawiozłem do Opitołek. Po nabożeństwie sam zjąłem z katafalku trumienkę i sam ją zaniósłem do grobów rodzinnych. Od dwustu lat prawie spoczywają tu prochy przodków mych po matce, tu złożono i jej zwłoki i brata mego drobnego Leokadka. Na trumnie matki mojej postawiłem trumienkę Jasia. Wśród tych grobów, pierwszy raz załkałem głośno, lżej było mi na sercu: czułem się wśród swoich, zdało mi się, że duch matki i tych aniołków nade mną czuwa, wlewa spokój, zadowolenie ze spełnienia obowiązku. Z trudnością oderwano mię od drogich prochów, jakbym przeczuwał, że nie tu miejsce dla moich strudzonych kości. O, mój Jasieczku! jakże mi często i dziś stajesz przed oczyma!

Wkrótce po śmierci Jasia umarł Adamek, syn wójta Tomasza Rybaczewskiego, od kilku lat będący przy pokojach, dostał on szkarlatyny, matka się uparła, by zabrać go do wsi, przeziębził się i nie było już nadziei uratowania dziecka. Dobry to, zacny był chłopak i nadzwyczaj też do mnie przywiązany. Gdy matka, widząc go dogorywającego, lamentowała, wyrzekała, odezwał się: „Uspokój się, matko, cóż mię tu czekało? a tam będzie mi dobrze; patrz jak Pan cierpliwie znosi stratę Jasia, a przed nim było „państwo“ (sposób wyrażania się ludu). Gdym go odwiedzał i leż nie mogłem wstrzymać, jakże mię ten chłopak całował serdecznie. Ojciec jego był ojcem chrzestnym mego Stacha; ja w każdej chacie trzymałem dzieci do chrztu; lecz nie było tak dobrego malca, jak Adamek, i drugiego tak uczciwego człowieka, jak jego ojciec Tomasz Rybaczewski.

Wówczas to zaczęły się rwać te święte węzły, które, sądziłem, na wieki złączą mą dziatwę z tym ludem...

Wnet po Nowym Roku u mnie pierwszego w powiecie wprowadzono w życie ustawę, przez ogłoszenie listu nadawczego. Włościanie wsi Łajwiszek mieli sobie wydzieloną ziemię w ilości po 25 dziesięcin, Zalesia — po 7; za chatę pełną szlachta płaciła po sto rubli; oni sami przechodząc w pierwszym roku na czynsz wnosili po 80, teraz od dwóch lat oznaczyłem cenę 66 rubli. Jeśliby zaś zgodzili się na wykup z pożyczką rządową, oddawałem za 700 rubli chatę. Jeden tylko Sagatis chciał za tę cenę nabyć, lecz płacąc gotówką. Możeby jego przykład i innych zachęcił, ale ja nie mogłem na te warunki się zgodzić. Chociaż bowiem gwałtownych zmian w kraju nie pragnąłem, gdyby one jednak nastąpiły, nie byłbym w możności zwrócić wziętych pieniędzy, a włościanie uważaliby się za oszukanych. Trzeba więc było poprzestać do czasu na czynszu.

Na wezwanie pośrednika i policji, włościanie się nie zjawili, dopiero, gdy poszedł Śmiarowski (rządca) ode mnie, przyszedli i oznajmili pośrednikowi Kudrewiczowi, że

oni żadnej umowy urzędowej nie chcą; płacą mi i będą płacili regularnie, choćbym czynsz nawet podwyższył, lecz wszelkiego pośrednictwa obawiają się, a tem bardziej podpisów. Ustawa więc z urzędu była wprowadzona jak prawie wszędzie. Obawa przed zarządem skarbowym i zdzierstwem, jakie widzieli w majątkach rządowych, była wielką; przytem krążyły różne pogłoski. Włościanie dotąd u mnie nie znali innych ciężarów, oprócz podatków, które w połowie płacili gospodarze, a w połowie ja; żadnych skarbowych powinności nie pełnili, a takie zawsze pieniędzmi ja załatwiałem.

Tu muszę opisać fakt bardzo ciekawy, malujący charakter ludu litewskiego i sprawiedliwość teorii uszlachcenia całego narodu.

Jeszcze przed rokiem, doszły mi wieści, że niektórzy z moich włościan starają się sobie wyrobić szlachectwo. W tym celu jeździli do Poniewieża, gdzie jakiś oszust przyrzekł im zająć się tym interesem i nawet już niewielki wziął datek na początek. Po szczegółowem zbadaniu okazało się, że to cała a bardzo liczna rodzina Rybaczewskich, osób (męskich dusz) góram 30. Od pierwszej, tak zwanej skazki (popisu) w 1795 r. ta rodzina została wniesioną w spisy ludności ignacogrodzkiej, jako poddani. Uszlachcenie kilku osób było bardzo łatwe, lecz kilkudziesięciu, wsi całej, było rzeczą niemożliwą, nawet przy znacznych kosztach. Przytem, teraz tylko interesem obywatela mogły być podobne uszlachcenia, lud zaś traciłby na tem. Jeśliby oni byli szlachtą, to traciliby prawo do ziemi, która zostałaby do mojego dowolnego rozporządzenia. Przywołałem wójta Tomasza, potem innych, tłumaczyłem im niedorzeczność ich projektu. Otwarcie wójtowi samemu nakoniec powiedziałem: „Daj Boże zmiany, to i ziemię mieć będziecie i mój herb, moje szlachectwo z wami podzielę“. Odesłałem ich potem do księży, którym ufali, i przekonali się wreszcie, że tylko ich własny dobrze zrozumiany interes moją radą kierował. Lecz przekonałem się też, jaki ma urok to słowo, ta pamiątka

z dawnych czasów — „szlachectwo“. Ci, co władali chatami, rzekliiby się ich, aby tylko być wolnymi, a wolności prawdziwej bez szlachectwa nie rozumieli! Z chwilą więc powstania uszlachcenie całego ludu u nas, większeby zrobiło wrażenie, niż oddanie ziemi, a cóż, gdyby to razem połączono! Wielką to winą ludzi działających, przodowników narodu, gdy nie umieją skorzystać choćby z tak zwanych przesądów mas. W istocie, czyż nie to samo — wszystkich uszlachcić, jak znieść szlachectwo? a cóż, gdy lud tylko tę formę wolności dawnej Polski pojmował, inaczej zaś sądził, że go łudzą. Podobne zdania nie od jednego włościanina słyszałem, mianowicie z dóbr rządowych. Uszlachcenie był to wielki na Litwie bodziec dla ludu, lecz to teoretykom, wychowanym na zagranicznych mrzonkach, nie podobało się. Przyznaję się najszczerzej, gdybym był w czasie powstania na wsi, wobec różnych, bardzo szkodliwych objawów samowoli, to i ja, oddając ziemię swoim włościanom z polecenia Rządu Narodowego, razembym ich proprio motu i do herbu swego przypuścił. Musiałbym tak postąpić zgodnie z przyrzeczeniem im danem, i z własnym głębokim przekonaniem, że to u nas była jedyna właściwa droga równouprawnienia.

Rok ten dla mnie osobiście wogóle był nieszczęśliwym, lecz zarazem był i rokiem najczynniejszym, rokiem pracy, najwięcej wróżącym nadziei. Gdy marszałków w Kownie nie było, wszystko skupiło się koło mnie, trzeba było pracować w Zarządzie, a zarazem przeprowadzać organizację i ścierać się z partją ruchu. Wówczas to z zagranicy Chmielewskiemu Konradowi i mnie proponowano wejście do organizacji rewolucyjnej, grożąc, w razie odmowy, opublikowaniem nas w gazetach, jako ludzi szkodliwych sprawie narodowej na Litwie. Naturalnie, Konrad, do którego zgłoszono się, mnie nie pytając nawet, odpowiedział, że mogą drukować, co się im podoba, my zaś nie odstąpimy od swoich przekonań i pracy, którą jedynie na dziś uważamy za pożyteczną.

---

Wspomniałem już wyżej, że włość ks. Ogińskiego podała do Zarządu prośbę, prosząc, by żadnych zmian u nich nie wprowadzano, bo są zupełnie zadowoleni z dzisiejszego swojego stanu i wdzięczni swemu właścicielowi. Naturalnie, prośbę ową przesłaliśmy wyżej. Odebraliśmy odpowiedź bardzo pochlebną i dla księcia i dla włości, lecz rozkazano niezwłocznie ustawę nową wprowadzić; w państwie bowiem nie mogą być cierpiane wyjątki. Z rozkazu więc N. Pana jeden z członków Zarządu miał tę czynność załatwić. Ogiński prosił koniecznie, abym ja tam pojechał. Był to czas obudzonego ogólnie życia. Książę wiedział, jaki miałem wpływ na szlachtę, liczył więc na to, że mnie zobowiąże, pociągnie swą grzecznością, rozumem i pozyska bardzo pożytecznego zwolennika. Ja wprawdzie nie miałem dobrego przekonania o księciu, lecz rozsądek nakazywał mi przypatrzeć się mu zblizka. Nikt z możnych i wpływowych panów czynnie się do sprawy nie przykładał. Z marszałków jeden Starzeński starał się o popularność. Lubomirski był człowiekiem niezaprzeczenie rozumnym, Łappa zacnym, lecz obaj nie widzieli gwałtownej potrzeby, by obudzonem życiem wewnętrznem, pracą organiczną oddziaływać przeciw uludnym, a porywającym kraj, demonstracjom. Szczere wystąpienie Ogińskiego, trochę dobrej wiary, przy jego niepospolitym rozumie i wielkich wpływach, byłoby nieoceniłone. Stosunek z nim, zapewne, byłby trudny, lecz czegobym wówczas nie zrobił dla dobra ogólnego? On zaś pamiętał dobrze i moje wystąpienie przeciwko jego fantazjom, i obronę, gdy go, jako kuratora dotknięto. Zgodziłem się na przyjęcie polecenia, lecz oświadczyłem, że po litewsku mówić nie umiem. Ogiński odparł: „U mnie wielu mówi i rozumie po polsku“. Zabrałem jednak ze sobą młodego Giedgowda, doskonale mówiącego i piszącego nawet po żmudzku. Wziąłem też i służącego.

Trzeba tu dodać, że książę Ogiński taką miał opinię, iż znając mój charakter, wiedząc, że i ja się do jego fantazji nie zastosuję, bliźcy moi obawiali się — nawet otru-

cia! Naturalnie, cytuję to tylko, aby dać wyobrażenie, jakie o księciu krążyły pogłoski, sam bowiem nigdy w nie nie wierzyłem.

Było to w połowie marca, roztopy i bezdróż, lecz dla mnie konie znalazły się wszędzie, nigdzie nie było młotki, choć nie przeszkodziło to jadącemu „z woli cesarskiej“ dobrze się skąpać w litewskim ruczaju...

Przybyłem do Retowa umyślnie w nocy w wigilję dnia, w którym ksiązę mię czekał i udałem się prosto do mieszkania pośrednika Bohdanowicza parę wiorst za miasteczkiem. Zrobiłem to z wielu powodów. Nie lubię zależności, ceremonji; wiedziałem też, że okoliczni obywatele, najpoważniejsi wiekiem i urzędem, jak prezes Billewicz, we własnym pałacu księcia, robią z nim ceremonje o pierwszeństwo. Ani stosować się do etykiety, ani być krępowanym w czynnościach nie chciałem. Zamieszkać znów w zajeździe, lub miasteczku, było też niewłaściwe, Bohdanowicz zaś, był mym kolegą z urzędu, młody człowiek—uczciwy i mieszkał sam.

Nazajutrz byłem jeszcze w łóżku, gdym otrzymał listek księcia. Tłumaczy się cierpieniem, że sam przybyć nie może, i pyta, kiedy ma przysłać konie, oświadczając, iż wszystko na moje przyjęcie jest już gotowe. . . . .

Odpisałem, że w każdej chwili gotów mu służyć, bo pragnę jak najrychlej załatwić sprawę.

Udałem się do pałacu sam jeden. Książę witał bardzo uprzejmie, z wymówkami, że go minął, i zdziwieniem, że i teraz bez tłumoków przybyłem. Zaprowadził mię do przygotowanych dla mnie pokoi, lecz oświadczyłem mu, że niepodobna mi obrażać Bohdanowicza, w każdej chwili jednak będę na rozkazy księcia.

Przystąpiliśmy do interesu. Było to 18-go marca, nazajutrz miały się gromady wiejskie zebrać, abym już 20-go mógł dojechać do innego folwarku księcia, o 3 mile położonego, gdzie połowa włości ma być zebrana, i rozpocząć robotę. Tam miały się zebrać 4 gromady, drugie



4 w Retowie, razem formowały one jedną gminę z dwóch tysięcy przeszło męskich dusz złożoną (tak liczono na Litwie). Nazajutrz 19-go z Bohdanowiczem miałem jechać na obiad do Józefa Huszczy, pośrednika powiatu telszewskiego, bardzo zacnego obywatela.

„Nim przystąpimy do interesu“, odezwał się książę, „sądzę, że pan postąpi ze mną, jak prawdziwy szlachcic polski, i wzajemnie pod słowem honoru wypowiemy, jakie mamy przekonania o sobie, ale to szczerze, po polsku, po szlachecku“. — „Lecz, książę — odparłem, — nie widzę potrzeby tej spowiedzi, jak zaś mam postąpić w interesie mi zleconym, otwarcie powiem i chcę się w tem porozumieć z księciem“. — „O, nie, ja pragnę zbliżyć się z Panem, przekonać go, żeś Polak duszą i sercem, tak więc — słowo honoru, powiedzmy wzajemnie, co sądzimy o sobie?“ — Nie było rady, podałem rękę. Książę odezwał się pierwszy. O ile były szczerze pochwały, oddawane mi, nie wiem, uderzyło mię jednak zakończenie: „Pan o sobie nie myślisz, a broniąc zasad, nieraz krwawo ludzi obrażasz; dziś niby wszyscy są panu przychylni, lecz niech się zmieni położenie, to wierz mi pan, ludzie nie zapomną nigdy osobistej obrazy. Zbyt szlachetnie sądzisz nasz ogół i nie pamiętasz na swe obowiązki dla dzieci“. Gdy zamilkł, podziękowałem mu za pochwały, których, — otwarcie wyznaję, — nie spodziewałem się, a jeszcze więcej za radę, którą uznawałem za słuszną, choć niepodobną do uwzględnienia, i wzajemnie najszczerzej też, co o nim sądzę, mówiłem. Oddałem słusność jego rozumowi, działalności u nas niezwykłej. Gdy wspominał o żelaznej jego woli, przerwał mi: „A i pan nie mniej jej masz“. — „Nie, książę — odparłem — moją siłą woli — jest właśnie znajomość swego miękkiego charakteru, ciągle pamięć na to daje mi możność nie zejść nigdy z drogi obowiązku“. Dalej, stawiając go wyżej u nas nad innych ludzi możliwych pod względem energii, tak u nas rzadkiej, dodałem: że z całej duszy się cieszę, słysząc z ust jego wyznanie: „Tylko żyję dla Polski, tylko Pola-

kiem być pragnę“, cieszę się, powtarzam, widząc go na jednej ze mną drodze, lecz gdy słowem jestem związany, muszę wyznać: nietylko ogólna opinja zarzuca mu przede wszystkim ambicję bez granic, dla dogodzenia której ksiązę nie cofnie się przed żadnemi środkami, lecz i ja sam podzielałam to przekonanie. „Raz jeszcze — dodałem — przepraszam księcia, lecz wyzwany na słowo, tylko prawdę mogłem wypowiedzieć, bo wiem, że nic mię do tego inaczejby nie upoważniało“.

Książę uściskał mnie, choć zdaje się, dotknęły go słowa prawdy, lecz przytem odezwał się: „Tak, pan musiałeś powiedzieć, coś myślał, cieszę się z tego, bo sędzę, że rychły czas przekona pana, jak mylnie ludzie mię potępiają, bo i pana też w błąd wprowadzono“.

Przeszliśmy do interesu. Powiedziałem mu: — „Ponieważ tu idzie nietylko o księcia, ale i o spokój znacznej części kraju, trzeba działać rozważnie. Ustawa musi być wprowadzoną; lecz w początkach z jak najmniejszą zmianą dawnych stosunków, które zresztą niezaprzeczenie materialny dobrobyt ludu sprowadziły. Mianowicie potrzeba, by, oprócz wójta, który na miejsce księcia musi być obrany z pośród włościan, wszyscy uprzedni urzędnicy w gromadach i gminach pozostali ci sami do czasu nowych wyborów. Ja biorę to na siebie i jestem pewny dobrego skutku. Wprowadzę ustawę, polecę jej wykonanie Bohdanowiczowi, i zwolna nieznacznie włość Retowska wejdzie w ogólne ramy życia, nic nie tracąc z dawnego swego dobrobytu i dobrego stosunku z księciem“.

Książę szczerze mi dziękował, lecz zapytał: „Czy p. Bohdanowicz musi być razem z nami?“ Książę miał bowiem jechać ze mną i sam mnie ludowi przedstawić, jako przysłanego z woli cesarza. — „Bez Bohdanowicza — odparłem — nie mogę przystąpić do czynności, on to właściwie powinienby ją załatwić, ja wyjątkowo wszedłem w jego prawa, by mu je oddać z większą powagą. On i nadal będzie tu jakby opiekunem ludu, czego, jednak wiem, że lud Retowski potrzebować nie będzie“.

Na obiedzie był i Bohdanowicz; dzień ten przeszedł najlepiej. Pokazywał mi książę portrety przodków, mówiąc: „Kto ma takie przykłady, nie może nie kochać kraju; z jakim czołem chodziłbym tu wśród przodków moich, nie będąc Polakiem, jak oni?“ Mówił o rękopisach i rzadkich dziełach biblioteki, prosząc, bym kiedy wyłącznie dla niego i dla obejrzenia ciekawości Retowa przybył, wiedział bowiem, jak teraz musiałem pośpieszać. Słowem, czynność moja rozpoczęła się bardzo dobrze.

U Huszczów, na Św. Józef, serdeczność gospodarzy ożywiła mię; szlachecki dworek wynagrodził sownie za pałacowe choćby i bardzo grzeczne, lecz w gruncie zawsze komedje. Tu wszyscy zebrani byli ciekawi, jak się ta sprawa zakończy. Wiedzieli oni, że książę nie chciał przyjąć Dymszy, bo choćby ten postąpił stosownie do jego woli, to wobec ludu, jak to powiedzieć, że Dymsza, znany im sąsiad, jest podobnie, jak i książę, członkiem Zarządu? Z zupełnie w tych stronach nieznanym, to łatwiej a przytem liczył książę na pozyskanie człowieka popularnego, a więc potrzebnego wobec tego, co się już działo w kraju. Huszcza opowiadał nam, że książę, spotkawszy go raz jadącego na zjazd do Kowna, z ironją zapytywał: „A to na wezwanie Gieysztora, naszego Zamoyskiego?“ Oprócz tego złośliwego żartu, o ile wiem, zresztą, nigdy źle się o mnie nie odzywał.

Dwudziestego marca rano byłem u księcia, piliśmy kawę, w końcu oświadczył mi, że trzeba pośpieszyć, bo to dobrych mil 3. „A konie dla p. Bohdanowicza?“ — „Czyż on koniecznie być musi?“ — „Tak, mości książę, bez niego nie możemy przystąpić dziś do roboty“. Klasnął w dłonie — wchodzi lokaj. — „Posłać konie dla pana pośrednika“. Po chwili wraca służący z odpowiedzią od rządcy: „Koni niema“. Książę pyta mnie, co robić? Tu mi już cierpliwości zabrakło. „A nic, proszę więc tylko księcia o konie dla mnie do pierwszej stacji pocztowej, bo moja czynność już skończona“. Książę się uśmiechnął, a

w kilka chwil poszedł powóz po p.p. Böhdanowicza i Giedgowda.

Całą drogę Ogiński mówił mi o swoim patryjotyzmie i tak, zdawało się, gorąco na rzeczy patrzył, żeśmy się nawet zgodzić nie mogli. Upewniał o gotowości swego ludu do powstania i dziwił się, jak, stosunkowo do niego, ja jestem umiarkowanym. Włościanie oczyszczali nam drogę ze śniegu, pokornie bijąc czołem, lecz wszędzie widoczną też była zamożność, chaty porządne, uprząż śliczna, lud ubrany czysto.

I w Retowie i wszędzie widocznie podziwiano grzeczność Ogińskiego dla nieznanego pana, bo ja w jego domu i jego pojeździe, uważałem za właściwe nie robić ceremonji. Po przybyciu na miejsce, otoczyli księcia gospodarze, prosząc, aby kazał przyjmować od nich już teraz czynsz (więcej niż na miesiąc przed terminem), a płacono tylko srebrem: „U mnie, w mojem państwie, niema papierów“.

Widząc Giedgowda, pytał: „Co ten pan tu robi?“. Objąsnilem, dlaczegom go przywiózł. „Lecz lud rozumie po polsku i, sądzę, pan w tym języku i przemawiać i pisać będziesz“. „Ja, mości książe, mówię po polsku, piszę urzędowo po rosyjsku, akta zaś gminne prowadzę po litewsku, bo to język ludu, dla wszystkich zrozumiały“. Lecz to nie „patryjotycznie“. Mnie o formy nie idzie, zresztą patryjotyzm prawdziwy na poszanowaniu każdego plemienia zależy“. „Lecz i ja mam tu pewnego człowieka, mego pomocnika“. „Nie wiedziałem o tem, zresztą chciałem mieć kogoś zupełnie od siebie zależnego“.

Jeszcze przed śniadaniem zapytał mię książe, jak myślę przy wyborach postąpić. „Stosownie do tego, com mówił w Retowie, najprzód po przemówieniu księcia, ogłoszę wolę cesarza, zapoznam lud pokrótce z ustawą i wezwę do wyborów. Zapewne na to odezwą się głosy: „Mamy już dawniej wybranych“. Ja jednak z kolei na każdy urząd zapytywać będę, kogo chcą, i gdy, jestem

pewny, jednogłośnie będą wołali: „dotychczasowych“, więc i nowe wybory będą tylko formą“. „To pan wprost niech oznajmi, że zatwierdzasz przedtem obranych“. „Tego zrobić nie mogę, tamte wybory nieważne, ustawa wyraźnie każe, na nowo pytać woli gromad i gminy“. „Lecz to grozi zamieszaniami, a jeśli zechcą głosowania?“ „To ono odbyć się będzie musiało, lecz ja zaręczam księciu, że nie znajdzie się wśród jego wsi tak śmiały, bo jakkolwiek wierzę i w dobrobyt i w instytucje tutejsze, jednak jestem pewny, że lud księcia nie jest więcej niezależny od naszej szlachty, a wiemy z doświadczenia, jak i wśród niej nawet trudno o odwagę cywilną“.

Siedliśmy do śniadania. Po skończeniu książe mówi: „Trzeba iść“. „Dobrze“. „Lecz cóż, czy pan pozostawi starych urzędników?“ „Nie, książe, postąpię tak, jak mówiłem“. „To wywołasz pan bunt“. „Ja zato odpowiadam“. „Lecz to całą okolicę poruszy“. „Jestem o to spokojny“. Chodzimy po pokoju, Bohdanowicz i Giedgowd, obaj w cichości w oknie stoją. „Cóż będzie, czas tracimy“. „Nie wiem“. „To pan idź, bo ja nie mogę ręki przyłożyć do ruiny pracy całego mego życia, do zaburzenia prowincji“. „Jak księciu się podoba, lecz bez niego nie pójdę, wrócę raczej do Kowna; przyjedzie kto inny i może będzie powolniejszym na księcia żądania“. Ogiński widocznie mocno był poruszony; chodziliśmy znowu z kwadrans. „I pan jesteś pewnym, że się uda?“ — „Ręczę“. — „Upartyś pan, chodźmy“ i podał mi rękę.

Weszliśmy do obszernej stodoły.—Tłumy ludu, gromadami ugrupowane, stały w milczeniu, tylko za wejściem naszym schylając się do ziemi... Przyznaję się, i u mnie drgnęło serce!—Czy zerwanie tego sztucznego despotyzmu, z pozorami swobody—nie przyniesie zamieszania?

Książe przemówił po żmudzku, krótko, jasno: „Oto p. Gieysztor, mój kolega z Kowna, razem radzimy o waszej pomyślności. Przybył tu z polecenia samego cesarza; co powie, trzeba mu wierzyć, jak mnie samemu i

śluchać, bo to wola Najjaśniejszego Monarchy. „A teraz“ już po polsku, zwrócił się do mnie, „nie przeszkadzam panu“, podał rękę i wyszedł.

Z kolei ja przemówiłem: Oświadczyłem podziękowanie cesarza i naszą radość, że dotąd panował tu taki dobry stosunek właściciela ze wsią. „Lecz“, — dodałem, — „nadal nie może i tu pozostać wyjątkowe urządzenie, przywożę wam nowe prawa. Zobaczycie, że na tem nic nie stracie. Samorząd się rozwinie, będziecie mieli prawnego obrońcę w obecnym tu pośredniku p. Bohdanowiczu, którego już znacie. Stosunek zaś z księciem zawsze będzie tak samo dobry. Księżę polecił mi oświadczyć wam, że zawsze w nim mieć będziecie opiekuna, jak ufam, i wy wzajemnie tylko dobrymi sąsiadami zostanieie, pamiętając na przeszłą powolność księcia i nadal potrzebując nieraz jego pomocy“. Potem opowiedziałem pokrótce, co zyskają na zmianie, jakie będą ich obowiązki i jakich mają mieć swoich urzędników. Gdy skończył, pomocnik wójta powiedział: „My już mamy wybranych na ten rok“. — „A któż?“ i z kolei przechodziliśmy wszystkie gromady. Gdy zapytywałem: „Kto jest obrany?“, odpowiadano: ten i ten. „Kogoż mieć nadal chcecie?“. Okrzyk wielki: „Tego samego“. Ja jednak z kolei o każdym po trzy razy zapytywałem, czy wszyscy chcą, aby go pozostawić. „Wisi, wisi“ (wszyscy, wszyscy) brzmiały odgłosy. Niektórych nowych urzędników trzeba było wedle ustawy dodać, tak, że się to ciągnęło dość długo i zmęczyłem się niepomalu, przynajmniej godziny ze cztery z nimi obradując. Naturalnie, do księcia biegali ciągle posłańcy.

Gdy trzeba było zapisywać akt wyborów i czynności, chciał pisać pomocnik wójta. Bohdanowicz zaczął mu dyktować po polsku. „Nie, panowie, piszcie po litewsku“. Bohdanowicz chciał coś mówić, lecz zrozumiał zaraz, o co mi idzie, tem bardziej, gdy już uprzednio wszelkie pisma urzędowe od siebie do dworu i gmin rozesłałem po rosyjsku, objaśniając mu, jak trzeba tu wszystkiego

obawiać się. Przytem uprzednio pokrótce tłumacząc włości ustawę, powiedziałem: „Ustawa jest pisana po rosyjsku, ja do was mówię po polsku, bo ten język więcej rozumiecie, a nawet wam to i na litewski przetłumaczę“. Przy spisywaniu protokołu pomocnik wójta odezwał się: „Książę kazał mi pisać po polsku“. — „Milcz waść“, odparłem, „Panie Giedgowd, bierz pióro“. „A to ja, jasnie panie, napiszę“ i dalej już pisał po litewsku, co mu kazano, zawsze pilnowany przez Giedgowda.

Gdy skończyliśmy, powiedziano mi, że książę w stajni i mnie tam prosi. Poszedłem sam jeden i na ten raz—wierzę, że z całą szczerością—książę mnie objął i uściskał za szyję. „No, winszuję, znasz pan ludzi doskonale, sprawa skończona“. O te gromady właśnie lękał się Ogiński. Powracając był rozmowny i prawdziwie szczerzy, bo opowiadał mi o swoim sposobie rządzenia i o koniecznej potrzebie szpiegostwa. „Radziłbym nawet na małej gospodarce tak samo postępować: dana jedna krówka, beczka zboża, opłaci się sowicie, a raz, drugi ukarane nieposłuszeństwo, fałszywa wiadomość, zobaczy pan, jaki posłuch i porządek wprowadzą“. Jeśli trudno było z nim walczyć na upór i przebiegłość, to jakże obrzydliwym mi się wydał w tej swojej szczerości.

Nazajutrz w gromadach retowskich szło też jak z płatka.

Ja tymczasem poznałem miejscowego księdza, ple-nipotenta, nauczyciela dzieci, Żyda arendarza. Nauczyciel zaś szkółki ludowej, poczciwy Iwiński, był to mój dawniejszy dobry znajomy, przedtem bowiem był przy dzieciach Stefana Gieysztora. Nietylko on, lecz i wszyscy w poufnej rozmowie opowiadali o księciu różne wcale nie-pochlebne anegdoty, lecz jakże zmienił się tok mowy, gdy ktoś trzeci był obecny! Przy Bohdanowiczu nawet, oprócz Iwińskiego, wszyscy milczeli.

Książę, był zadowolony, tylko gniewał się, że nie przyjeżdżał na mieszkanie do niego. Naturalnie, będąc z polecenia rządu, nie z dobrej woli, ale z powodu inte-

resu nie uważałem za stosowne nawet okazać niezadowolonia, że ksiązę mię nie odwiedził, a tem bardziej, gdy powodem tego, jakoby był stosunek niedobry księcia z Bohdanowiczem, u którego mieszkałem...

Zdawało mi się, że wszystko pójdzie doskonale, lecz inaczej się stało. Gdy już kończyły się wybory i tylko na jednego wójta trzeba było głosować, znów się ozwały okrzyki, „tylko księcia“ żądające. Długo przemawiałem, prosiłem o perswazję obecnego księdza; w końcu zgodzili się przystąpić do wyboru i wójtem został wybrany dawny zastępca.

Było już dość późno, ksiązę oczekiwał z obiadem. Na zakończenie zabrałem głos, winszując gminie ukończonej czynności, mówiąc: „Widzicie, zmiana tylko na dobre może wyjść obu stronom“. Nowoobрани wójt miał tych słów kilka im wytłumaczyć, lecz, widać z rozkazu księcia, zupełnie co innego zaczął mówić, mianowicie: „A widzicie, zmiany u nas być nie może, wszystko zależy i nadal od łaski księcia“. Przerwałem mu, surowo wymawiając, że na początku czynności, okazuje takie nieposłuszeństwo i głosi fałsz, ostrzegłem, by nadal nic podobnego nie było w stosunkach z pośrednikiem i, aby lud, a raczej wybrani mieli jasne pojęcie o rzeczy, zacząłem czytanie ustawy, każąc ją wraz Giedgowdowi tłumaczyć po żmudzku. Przeciągnęło się to do późnej nocy. Kończąc wskazywałem na pośrednika Bohdanowicza, jako jedyne tłumacza ustawy, i zaleciłem wójtowi i sołtysom ściśle stosowanie się do jego rozkazów. Naturalnie, na obiad już nie pojechałem, a zmęczony wróciłem do p. Bohdanowicza.

Uprzednio już miałem zamówione nazajutrz na godzinę 10-ą konie, z wieczora więc powtórzyłem plenipotentowi moją prośbę.

Skoro świt, zaczęły się poselstwa, rozbudzono Bohdanowicza. Pierwszy przybiegł Żyd karczmarz, który i potem ciągle, jak cewka, przemykał się do pałacu i napowrót. Ten niby poufnie doniósł Bohdanowiczowi o



zaburzeniu włościan, jakoby całą noc naradzali się, gotuje się coś strasznego! Potem zjawił się nauczyciel, też poufnie Bohdanowiczowi tłumacząc, jakie to mogą być złe następstwa, i radził, bym się koniecznie widział z księciem. Obaj usłyszeli ode mnie, że zaraz odjeżdżam, a jeśli koni nie będzie ze dworu, to poślę do policji, a dla jadącego z rozkazem cesarza konie pewno się znajdą! Z kolei zjawił się plenipotent. Ten tłumaczył, jaki mają kłopot z ludem, który i słyszeć nie chce o zmianach i księcia pragnie mieć wójtem, a żadnych pośredników i t. p. Powiedziałem im: „Akt sporządzony, czynność skończona, teraz każdy wyskok włości w istocie rzeczy będzie uważany za bunt, a odpowiedzą wybrani sołtysi i wójt“. Wkrótce zjawili się i ci, z prośbą pisaną *po polsku*, a następnej treści: Włość retowska zawsze odznaczała się wiernością dla Tronu. W 1830 r. nie brała udziału w zaburzeniach, obecnie pomaga stale do niszczenia kontrabandy. Byt jej jest dobry, zawdzięcza to swemu panu i wójtowi księciu Ogińskiemu. Dziś słyszą od przysłanego urzędnika, że już nie ksiązę ma nimi rządzić i, ile zrozumieli z mowy polskiej (im wogóle obcej), zarząd główny ma być w ręku pośrednika. Otóż oni najpokorniej proszą, by wszystko zostało po dawnemu, a mianowicie, by ksiązę i nadal był ich wójtem.

Chociaż prośbę redagowano we dworze, zbyt ona była nielogiczną, pisana po polsku, a podpisy na niej wójta, sołtysa i innych wybranych świadczyły najlepiej, że rozumieli, jeśli umieli podpisać, inni oznaczyli krzyżykami swe nazwiska.

Oświadczyłem nowoobranemu wójtowi, że prośbę na godzinę jeszcze, t. j. do mego odjazdu zostawiam u niego, radzę mu opamiętać się, nie słuchać podszeptów, zgubnych dla ludu, ustawę przyjąć, a dobrem, wdzięcznym postępowaniem dla księcia, zyskać na zawsze jego pomoc i opiekę. Włościanie wyszli. Przybył poczciwy Iwiński. Ten szczerze mi mówił, jaka to intryga, lecz do-

dał, że jest przysłany, by mię namówić na odwiedziny w pałacu, i sam był mocno przerażony możliwemi następstwami. Za nim znów przybiegł plenipotent, oświadczając: „Konie będą, lecz książę chce, by pan wstąpił do niego, otwarcie mówiąc, iż inaczej złe mogą być skutki pańskiego uporu“.

Wówczas przy Bohdanowiczu powiedziałem: — „Niech pan powtórzy to, co powiem, księciu, ale koniecznie, bo jest w tem interes ważny. Ja, póki sprawa nie była skończoną, codzień jeździłem do Retowa. Teraz co innego, tak samo blisko i do mnie—księciu. — Ja wiem, co robiłem, wszystko jest w porządku zdziałane i prawnie, walki więc się nie obawiam. Wobec moich współobywateli stanę śmiało i jestem pewny, że pozyskam ich uznanie; a wobec rządu, wprowadzie pierwszy to raz jestem w tej roli, w jakiej książę jest ciągle,—w roli reprezentanta woli panującego, lecz wolę tę i ja ściśle wypełniłem. Proszę niech pan to księciu powtórzy“.

Wójt nie cofnął prośby, opóźnił się nasz wyjazd, lecz zawsze choć po 12-ej wyruszyliśmy napowrót czwórką dzielnych koni księcia. Woźnica nam opowiadał, jakoby wiele przygotowanych było próśb i skarg, lecz książę tak im zaimponował niezwykłą grzecznością dla mnie, iż byli pewni o mojej dla niego życzliwości. Potem wprowadzie przekonali się wszyscy, że ja istotnie chcę ich dobra, lecz książę, lękając się, aby nikt nie dostąpił z prośbą do mnie, ostatniego dnia kazał strzec pilnie przystępu<sup>1)</sup>.

Dla nieprzerywania sprawy, dopowiem, jak się ona skończyła.

---

<sup>1)</sup> Mały i drobny, ale charakterystyczny cytuję fakt. Konie miały mnie dowieźć do stacji pocztowej dość odległej. Z powodu późnej pory sam woźnica zaproponował nocleg. — nazajutrz rano koni nie było — powiedziano memu lokajowi, że książę kazał w tej karczmie oddalonej mnie zostawić. Woźnica jednak o kilka wiorst we wsi powiedział ludziom, że będą potrzebne konie — i dobrymi zmudzinkami dojechałem.

Po powrocie do Kowna, zdając sprawę Zarządowi ze swej czynności w Retowie, dodałem: „Mojem zdaniem, jedyna droga, która pozostała, jest ta: „Gdy lud retowski, mimo moje słowa, i nawet mimo przedstawienia księcia, nie usłuchał, i gdy książę jeden posiada ich zupełną ufnosć, Zarząd więc jemu samemu, jako swojemu członkowi, powinien raz jeszcze polecić, by potwierdził to, com ja powiedział, by wytłumaczył włości niepodobieństwo zostawienia dzisiejszego stanu rzeczy i wyboru na wójta obywatela, a tego wszystkiego by dopełnił przy miejscowym pośredniku Bohdanowiczu, któremu w końcu też zda czynność książę, jako członek Zarządu“.

Takie też postanowienie zapadło. Ogiński latał do Kowna i do Wilna. Krygier, kowieński gubernator, nie lubił Ogińskiego i opowiadał nam o jego intrygach u Nazimowa, a nawet przy mnie żartował z języka polskiego, jako przeszkody do zrozumienia ustawy. Ogiński i tu dowiódł, że się przed niczem nie cofnie.

---

Gdym wrócił do Ignacogrodu, miałem bardzo bolesną chwilę. Okazało się, że moi włościanie, u których pierwszych w powiecie wprowadzono umowę (ustawną gramotę) na mocy prawa, podali prośbę, wyliczając niedogodności tej umowy, wysokość czynszu, mniejszą ilość ziemi i t. p. Prośba, beze mnie zanesiona, beze mnie też otrzymała rezolucję. Opowiadał mi sekretarz zarządu, zacny Bortnowski, jakie te zabiegi wywołały oburzenie, nietylko wśród członków od obywateli, ale i wśród Rosjan. Moja „ustawna hramota“ była bowiem poparta szczegółową mapą, a zresztą wiedzieli wszyscy dobrze, iż dogodniejszych warunków nikt z obywateli w całej gubernji włościanom nie dał. Słyszeli przytem i o dotychczasowym stosunku dworu z włością. Lud z okolicznych wsi, skorom przybywał z Kowna, przychodził też do mnie po radę i wierzył mi, gdym mu ustawę tłumaczył. Wieśniacy sąsiedni wobec moich włościan

nieraz mówili, jak tym jest dobrze <sup>1)</sup>. Zarząd więc polecił miejscowemu pośrednikowi odpowiedzieć włościanom, aby podobnemi prośbami nadal nie utrudzali władzy i nie słuchali podszeptów fałszywych doradców. Przyznaję, tak mię to na razie zabolalo, żem zapanować nie mógł nad sobą, i było to dla wszystkich widoczne, pomimo szczerej chęci ukrycia. Prawie więc wszyscy obywatele, gubernator, Biegiczew, Żerwe z całą sympatją odzywali się i na serjo chcieli odszukiwać burzyciela. Był nim podobno jakiś szlachcic, piszący dla zysku prośby. W parę dni ochłonałem trochę, bo czyż można było oskarżać ten biedny lud? Cóż dziwnego, gdy mu powiedziano: „Jeśli już pan sam zmniejszył czynsz do 42 rs., gdy zgodzicie się na wykup, to widać, że więcej i nie warto, czyżby nie lepiej np. płacić 24 ruble?“ Któżby i z wyższej klasy nie potrzebował szczęścia?

Gdym później wrócił na wieś do siebie, biedny Tomasz Rybaczewski, wójt dawniejszy, wstydził się mi na oczy pokazać, ale ja go przywołałem i, przyznaję się, że ze łzami z nim o tem mówiłem. Potem przywołałem i innych, wypowiedziałem im, co myślę, spojrzeli po sobie, uśmiechając się. Trafiłem do ich przekonania. W końcu przyznali się do winy.—„Zresztą“, mówili: czyż my nie płacimy panu regularnie i czyśmy się nie odzywali przed pośrednikiem z chęcią choćby płacenia więcej, lecz nie chcieliśmy zapisywać się i nikogo mieć między nami pośrednikiem“. Nic więc dziwnego, że lud, tyle lat oszukiwany, nie wierzył nawet tym, którzy jego dobra pragnęli! By wykorzeńić wiekowe niechęci, trzeba lat całych i całych pokoleń. Potem byliśmy znowu dobrze <sup>2)</sup>.

---

1) Nawet krążyło przezwisko Marszałka chłopskiego, jakim mię niektórzy z dawniejszych dusicieli chłopów obdarzyli.

2) Czytaj „Wycieczka nad Niewiażę“ z księgi „Upominek wileński dla Kraszewskiego“.

Z Retowa musiałem pośpieszać, bo do Kowna przybywał Sołowjew z Petersburga, objeżdżając wszystkie litewskie Zarządy gubernjalne, aby zobaczyć, jak się rozwija sprawa włościańska. Na dzień oznaczony wezwaliśmy z każdego powiatu pa jednym z pośredników, lepiej obeznanych ze sprawą, których ja wybrałem. Sołowjew wówczas był człowiekiem grzecznym, gładkim, chętnie rozpytywał się o stan kraju i o jego potrzeby. Szczęśliwie, że zgadzaliśmy się z nim w poglądach, bo i jemu zapewne, choć z innych powodów, chodziło też o rychłe przeprowadzenie reformy; ja zaś nadewszystko pragnąłem, by t. z. komisje do sprawdzenia mogły co rychlej do swych czynności przystąpić, pytanie tylko było: na jakich zasadach?

Aby dojść słusznej oceny ziemi, zdawało się, że w naszym kraju, gdzie obok sadyb włościańskich, jest tyle chat i gruntów dzierżawnych, łatwo będzie odnaleźć stosunek właściwy.

Sołowjew odwiedzał nas, stale w Kownie mieszkających, a niektórzy z pośredników, a przeważnie Ropp z Poniewieża, uważali za konieczne uczcić go obiadem. Był to obiad dawany wprost w interesie sprawy publicznej, interesie zbyt dla kraju ważnym. Wiedzieliśmy jednak, jak się to nie podoba młodzieży, lecz chodziło i mnie o zbliżenie się z Sołowjewem, o poufniejszą rozmowę niż ta, jaką mogłem mieć w czasie wizyt lub na sesjach. Daliśmy więc obiad i o ile można, fetowaliśmy „diejatiela“. Oprócz gubernatora i wice-gubernatora, nikogo nie prosiliśmy z urzędników Rosjan; byliśmy tylko my, członkowie Zarządu, wezwani pośrednicy i kilku obywateli. Po obiedzie, gdy siedliśmy obok z Sołowjewem, a z drugiej jego strony siadł gubernator, Sołowjew, naturalnie mówił przeważnie o obchodzących nas przedmiotach. Z kolei dotknął zjazdów pośredników, pytając, jak one idą. Odpowiedziałem:—„Nieźle“.—„A czy się nimi obywatele interesują, czy licznie się zbierają?“— „Pan zapewne,—odparłem,—wie, że kraj nasz jest na sto-

pie wojennej i wszelkie liczniejsze zgromadzenia są wzbronione“.—„Ale to rzecz urzędowa“—„Tak też i ja starałem się urządzać jak najliczniejsze zjazdy, np. w Kownie, odbywają się one u mnie dla powiatu kowieńskiego, więc dla zgodności w działaniu, na każdym takim zjeździe bywa z kolei jeden z pośredników każdego powiatu, to sprawia, że postanowienia zjazdów są zgodne i nie potrzeba w Zarządzie ich zmieniać. Na zjeździe kowieńskim zawsze są członkowie Zarządu, a inne zjazdy zapoznają się przez swych wysłanych delegatów z tem, co u nas postanowiono, i jest harmonja“. Sołowjew bardzo ten sposób postępowania pochwalił, mówiąc, że go zaleci i w innych gubernjach,—„lecz—dodał—trzeba, aby i obywatele jak najliczniej się zbierali“. — „Można to urządzić, lecz czy to nie pociągnie za sobą odpowiedzialności“. „Ależ to wola cesarza, przecież posiedzenia panów są publiczne“. — „Nie inaczej, my też bardzo bylibyśmy radzi, gdyby i wszyscy członkowie Zarządu chcieli na nich bywać“.

Sołowjew zwrócił się zaraz do gubernatora, prosząc o dopomaganie nam w tej pracy. To jedno już, warte było i kilku obiadów! Gdy jednak gubernator z Sołowjewem odjechali, rozległy się dwa silne uderzenia kamieni w okna. Poczciwy i serdeczny Adam Medeksza, mocno poruszony, odezwał się: „A jednak tu zabolalo“ i wskazał na serce. — „Tak“, odparłem, „bardzo boli serce, że tak pusto tam“ i wskazałem na głowę, lecz, gdy Kl. Dym-sza dodał „to hołota“, Adam Medeksza, wziął za kape-lusz, mówiąc „to ja wolę być z tą hołotą“, i razem wyszliśmy. I Konrad Chmielewski nie pochwalił tego wysoku krańcowych i wymówił go im później. Dobrze, że się to stało po wyjeździe gubernatora, choć z drugiej strony dla mnie było to korzystne. Gubernator dowiedział się o awanturze, a więc i lepiej zresztą, aby rzecz się robiła, a jak nas sądzili na razie zapaleńcy, choćby nawet i większość, to już rzecz mniejsza.

Byłem potem w Wilnie, odwiedziłem jeszcze Aleksandra Dalewskiego, który wkrótce zmarł. Była to jedna z zacniejszych i wybitnych osobistości.

W tym też roku zmarł Adolf Popławski, nauczyciel gimnazjum kowieńskiego, kolega mój z uniwersytetu; pogrzeb jego w Kownie stał się też powodem demonstracji. Był on jednym z dyrektorów klubu. Trzeba wiedzieć, że w klubie kowieńskim, ani jeden Rosjanin nie został dyrektorem. Na miejsce gubernjalnego naczelnika żandarmów obraliśmy Szapirę, aptekarza Żyda. Ten, po swoim obiorze, posłał korespondencję do „Gazety Polskiej“, w której zaczyna od tego, że „mury Kowna nigdy nie widziały podobnego faktu. On, żyd, jednym z dyrektorów szlacheckiego Klubu“. Dyrektorami byli też obaj marszałkowie Dowgird i Żyliński, dwaj Chmielewscy, Burba, Gadon, ja i inni obywatele, jakoteż sympatyczniejsi urzędnicy.

Klub miał swoją bibliotekę. Za mojem staraniem przejechał z Wilna na mieszkanie do Kowna Juljan Tyszkiewicz, tego zrobiliśmy sekretarzem klubu, dałem mu mieszkanie u siebie w oficynie, tam również jeden pokój przeznaczyłem na swą biblioteczkę. Powoli chciałem przewieźć do Kowna i moje lżejszej treści książki, by razem z dziełami klubowemi dawać do czytania. W każdej więc gałęzi robiliśmy, cośmy mogli, szliśmy naprzód.

---

Dnia 20 kwietnia (2 maja) dał mi Bóg córeczkę. W tym czasie miała miejsce drażliwa sprawa, która mi jednak sprowadziła miłych gości do domu. W powiecie kowieńskim, niedaleko od Ignacogrodu, w majątku . . . . . mieszkał \*\*\* Był to mój kolega z Kiejdan, lecz z wyższych klas. On służył wojskowo i, gdy wrócił po węgierskiej kampanji najdziwniejsze krążyły o nim wieści. To pewna, że w czasie służby wojskowej zrobił znaczny fundusz; przywiózł z sobą wiele kosztow-

ności, pierścieni, dywanów, nawet beczkę wina. Opinia rozeszła się, że są to owoce rabunku. Z nielicznych obrońców twierdzili jedni, że \*\*\* tylko skupował grabione rzeczy, inni, że grał szczęśliwie, inni wreszcie mówili o korzystnej dla wojska dostawie wołów. Najprawdopodobniej obracał fałszywymi pieniędzmi, jak i niektórzy inni... Lecz i na Litwie po powrocie, postęпки jego były więcej, niż dwuznaczne. Umarł brat jego, a choć testament zmarłego był niezaprzeczenie ostatnią jego wolą, p. \*\*\* skrzywdził siostrę, a ojcu odgrażał się, że da bizunami! Szlachtę zaściankową gnębił, z sąsiadami procesował o grunta, a chłopów niesłychanie ciemiężył. Księdzu miejscowemu, zaprosiwszy go na obiady, cenę ich, przez siebie samego ustanowioną, stracił ze szczupłej rocznej płacy.

Już na jednej maskaradzie w Kownie, publicznie mu powiedziano o rabunkach, życząc, by udał się do Turcji (było to w czasie wojny Krymskiej). W prywatnych domach nie oddawano mu rewizyt, nie chciano z nim tańczyć. Towarzysz jego szkolny, człek poczciwy a gorączka, L. Dzierdziejewski, gdy p. \*\*\* , powołując się na koleżeństwo, dopytywał go, kto była maska, idąca pod rękę z Dzierdziejewskim, zarzucająca panu \*\*\* rabunek, zaprotestował, że on jego za kolegę nigdy nie uważał!

Otóż ten pan w czasie sejmików kowieńskich 1858 r., najniesłuszniej napadł na Adama Medekszę, zarzucając mu, jakoby to on psuł mu opinię. Obok Medekszy stało nas kilku. Medeksza mówi:—„Słyszałem i powtarzałem, bo o tych gawędach od lat kilku i pan sam dobrze wiesz“. \*\*\* zwracając się do mnie, a polegając na stosunkach, które mię łączyły z jego bratem, prosi o radę. „Mój panie, ja tylko to panu powiem, gdyby ktoś zarzucał mi, że w czasie np. mego pobytu w Petersburgu popełnił jakiś nieczny postępek, jabym sam mu nic nie odpowiedział, lecz, ręczę panu, bardzo rychło nie jeden, ale wielu z ludzi znanych i zacnych, a ówczesnych moich



tam kolegów, zapytaliby tego pana, skąd wzięła źródło ta potwarz? Otóż i pan byłeś w pułku, a tam pewno pana dobrze znają“. \*\*\* na to odparł: „Jak możesz mi pan podawać taką kompromitującą radę“. Na te słowa ja się odwróciłem i inni za mną, a on zaczął się rzucać, jak szalony, i, podchodząc do stołu marszałkowskiego, do gubernjalnego marszałka, zaskarżył publicznie Medekszę. Na sali zrobił się rumor, krzyki, większość bowiem już dawno o jego postępkach wiedziała. Marszałek Marjan Czapski, chciał sprawę umorzyć, nic nie pomaga. Za ledwo się uciszyło, ja się odezwałem:—„Panie marszałku, nie można nikomu zabronić obrony i chęci być sądzonym, p. \*\*\* o to prosi“. \*\*\* zaczął mówić, lecz ogół ze wszech stron prosił o wota. Sekretarz przeczytał prawo, które dozwala każdego szlachcica posiadzonego i w przekonaniu ogółu splamionego postępkami nieszlachetnym (nie ulegającym nawet karze prawnej) wyłączyć raz na zawsze z koła większością  $\frac{2}{3}$  głosów obecnej szlachty. Zaczęło się głosowanie. Dziesiątki osób pyta mię o opinię. Ja odpowiadałem: „Co do rabunku nie wiem i sędzę, że prawdopodobnie p. \*\*\* nie rabował, lecz z tego, co wiem o nim, sumiennie sam głosować będę, iż niewart być między uczciwymi ludźmi“. Obliczono głosy—na 400 prawie głosujących, zdaje się, że i 30-u nie miał galek białych. Tego samego wieczora, z największą bezczelnością wszedł na koncert ze znanym też nic-dobrego p. \*, strapczym. Wówczas to Hieronim Przeciszewski, który należał do szczupłej liczby głosujących za \*\*\*, teraz odezwał się:—„A to chłystek, żaluję swej afirmatywy“. Na sali odzywały się głosy, zapraszające na eksportację p. \*\*\*: bo gdy w nim pozostała choć iskierka uczciwości, to nie przeżyje, jeśli nicpoń, to zabity raz na zawsze w opinii.

Otóż ten pan miał sprawę w Zarządzie.

Takie były nadużycia w stosunkach jego z włościanami, iż pośrednik miejscowy, Kudrewicz, uczynił do Zjazdu wnioski uzasadniający potrzebę albo usunięcia

dziedzica z majątku i wzięcia dóbr w administrację, lub oddania chat włościanom w dzierżawę na czynsz, a nie pańszczyznę. \*\*\* usuwał włościan z jednej wsi do drugiej, gdzie były grunta gorsze i w mniejszej ilości, rozpędzał, bił i t. p. Zjazd kowieński zdecydował, aby niezwłocznie przeprowadzono włościan na czynsz, lecz \*\*\* odwołał się do Zarządu. Przesłaliśmy tę sprawę do rozpatrzenia Zjazdowi wilkomierskiemu, ten zaś zawyrokował, aby odebrano majątek \*\*\* i wzięto w administrację. Gdy przyszła ta sprawa do Zarządu, zjawia się \*\*\* i błaga o wysłanie członka delegata dla sprawdzenia na miejscu zarzutów i mianowicie prosi, aby wyznaczyć Gieysztora. Publicznie p. \*\*\* odzywa się, iż wierzy w moją prawość i że, co ja postanowię, on bezwarunkowo przyjmie, choć wie o moich stosunkach z Medekszą, i choć na sejmikach byłem przeciwko niemu. Gdy ja odmiawam, on klęka, płacze, zaklina, pyta:— „Czy Pan możesz powiedzieć, aby mię słusznie usunęli, abym w samej rzeczy rabował?“— „Nie mój Panie— odparłem— ja i wówczas mówiłem, że wątpię, byś pan rabował, lecz tylko dlatego, że to było niemożliwe, inne bowiem postęпки pana dozwalałyby nawet i to przypuszczać“. Obecny Wł. Komar i inni proszą mnie, bym się nie usuwał, \*\*\* zaś na piśmie, na żądanie gubernatora, wydaje na siebie jakby dekret, zaklinając, bym jechał. Miał on nadzieję, jak mówił, że za bliższem wejrzeniem, te i inne zarzuty upadną, i on znowu wróci do koła obywateli. Zanadto dobrze znałem już ludzi, a tem bardziej p. \*\*\*; bym wierzył w jego poprawę, a wiedziałem też dobrze, co się działo z włościanami, lecz przyznam się, sądziłem, że może zechce zagładzić winę, wynagrodzić biedaków, pogodzić się z sąsiadami, a nadal zmieni swe postępowanie, które go uczyniło wyrzutkiem społeczeństwa, — „Zgoda — rzekłem — kładę wszakże jeden warunek.— Ja pojedę i urzędownie zdam raport, lecz nie ja wydam wyrok. Niech p. \*\*\* z listy pośredników całej gubernji wybierze dwóch, którzy ze

mną pojedą i ich to zdanie będzie wyrokiem, który ja tylko w formie, przez prawo wymaganej przedstawię“. Ponieważ było to ostatnie moje słowo, p. \*\*\* wskazał na pośredników z Kowna: Walerego Janczewskiego i z Wilkomierza Tadeusza Butlera. Obaj cieszyli się najlepszą opinią. Janczewski przytem był ulubieńcem gubernji, i ja nikogo tak wysoko nie ceniłem z obywateli.

Na dzień oznaczony przybyli obaj wybrani do mnie i udaliśmy się do . . . . .razem z miejscowym pośrednikiem, J. Kudrewiczem. Przykro było mijać dwór, odmówić zaproszeniu pani \*\*\*, dobrej kobiety, lecz sprawę prowadziliśmy we wsi.

Było to 1-go maja. Nazajutrz zjechali się do mnie wszyscy, i tu się skończyło śledztwo. Opisywać szczegółowo dwudniowej pracy niepodobna. Ja milczałem cały czas, Kudrewicz również. Ludzie zacni a zimni i wyrozumieli, jak Janczewski i Butler, dziwili się jeszcze dobroci i powolności ludu. Wykryło się niejedno oszukaństwo: nprz. szlachtę czynszową we wsi, do której poprzenosił włościan, p. \*\*\* namówił, aby pokazywała, że płaci wyższy czynsz, zapewniając, że to tylko dla śledztwa. Lud o tem nam mówił i szlachta się przyznała, sądząc, że opłacać nadal będzie pośrednikowi. Gdy włościanie mówili o biciu przez ekonoma i t. p., któryś z naszych odzywa się do nich:—„A czemuście się do pana nie odwołali?“ Wówczas starzec siwy, poważny, odzywa się drżącym od wzruszenia głosem:—„Do pana? do naszego pana?! o nie znacie go. W zeszłym roku stawiano odrynę; gdy wkopują w dół dębowe szuły (podpory) jeden z nich, niezręcznie postawiony, pada i przygniata mego syna, a pan podbiega i leżącego jeszcze pod drzewem tym kijem, który tu ma, okłada“... Starzec, mówiąc to, łzami się zalał: „To przeszło, ja się nie skarzę, lecz osądźcie, czyż do niego może się udać człek z prośbą?“

\*\*\* milczał.

Nazajutrz łagodziliśmy lud dobry, spokojny, a który, mieszkając niedaleko, wiedział, jak jest włościanom u

mnie i u Kudrewicza. Ręczyliśmy, że pańszczyzny nie będzie, a tylko czynsz, który z dołu teraz opłaca, nasienia zaś wiosennego my z Kudrewiczem im pożyczaliśmy (bo jeszcze jarzyny nie były u nich obsiane). \*\*\* nie okazał w tej sprawie nawet odrobiny rozsądku; owszem przekonał wszystkich, jak jest nikczemnym i chciwym. Ostatnia scena była taka. Dwuch parobków, świeżo własnoręcznie pobił. Chcieliśmy takie sprawy załatwiać bez sądu, wogóle unikaliśmy skandalu, pragnęliśmy tylko uwolnić lud od dalszego stosunku z panem. Otóż Janczewski proponuje, by ich zagodził. Spytano parobków, czy chcą by im opłacił po 10 rubli. \*\*\* się wzbrania, mówiąc: „Wolę skargę“. Butler i Janczewski wchodzą w umowę, i kończy się na 3-ch rublach dla każdego. \*\*\* wyjmuje jakiś papierek i daje parobkowi: ten bierze i wychodzi. Kudrewicz szepcze mi: „Chodź, zobaczymy, on go oszukał, jak mi się zdaje“. Jakoż w przedpokoju stoi włościanin z rozwiniętym jednorublowym papierkiem. Tu pierwszy raz nie wytrzymałem, wyjąłem kieskę i nie patrząc nawet, com dał biednemu włościaninowi, mówię: „Masz, bierz i nie sądz, że wszyscy panowie tacy łajdacy!“ Wracam do pokoju a w tem i Janczewski odzywa się po francusku: „A wiesz, ten pan chciał parobka oszukać i dawał mu rubla“. Lecz ten drugi parobek był roztropniejszym, gdy \*\*\* mu podawał papierek, powiedział: „Już mi niech lepiej ten pan da“ i wskazał na Janczewskiego. Janczewski odwija i widzi tylko jednorublowy papierek. „Panie \*\*\*, pan się mylisz, postanowiono dać po 3 ruble“...

Przeciągnęła się ta sprawa dopózn,—obiad na stole. Wszyscy więc ruszyliśmy i p. \*\*\* razem; a niezatrzymywany, wnet po obiedzie odjechał. Mały mój Tadzio, gdym opowiadał ostatni fakt, zawołał: „I on, ojcie, jadł z wami obiad?—„Cóż robić, mój synu, ja z nim nigdy nie żyłem i żyć nie będę, ale od stołu nie odpędzę“. Jednak i przedtem już taka była z panem \*\*\* scena u mnie w Kownie.

Zjawił się on do mego mieszkania na zjazd, na którym każdy miał prawo być. Lecz po sesji, jak inni, tak i on, choć nieproszony, gdy podano śniadanie zatrzymuje się (nota-bene, witając się, podawał mi rękę, ja nie cofałem, lecz sam, jak jemu, tak i jemu podobnym, nigdy nie podawałem, wyraźnie mijając go, nic to jednak nie pomagało). Otóż po śniadaniu, podchodzi do Ignacego Wieliczki, pośrednika wiłkomierskiego i bardzo niegrzecznie o nim i o bracie jego Bolesławie odzywa się. Ignacy był zacny, lecz żywy, tu się jednak miarkuje, jak sądzę, nie chcąc mi uczynić przykrości. To tego pana więcej jeszcze ośmiela, podnosi głos, lecz już ja byłem obok, słysząc jego hałasowanie, odezwałem się: „Panie \*\*\*, jak na zjazd pan masz zawsze prawo przybyć. uczyniłeś mi nawet zaszczyt, nie proszony zostania na śniadaniu, to wola jego, lecz gdy pozwalasz uchylać prawdziwym moim gościom, muszę panu przypomnieć, że sesja zjazdu dawno skończona“. To mówiąc skłoniłem się. P. \*\*\* naturalnie wyszedł. Jednak pomimo to, potem (w sprawie wyżej opisanej z włościanami) on mnie prosił na sędziego!

---

D. 3-o (15) maja, odbyły się chrzciny mej córki jedynej, Leokadji-Tekli-Anny. Do chrztu trzymali: Walerj Janczewski z Antoniną Kudrewiczową, Tadeusz Butler z Emilją Stengielmejerową, Jan Kudrewicz z Alfonsą Zawiszyną i dr. Józef Kościalkowski z Pamelją Erdmanówną.

Na drugi dzień po chrzcinach wyruszyłem do Kowna. Cała czynność najszczególniej była opisaną ze wszystkimi nadużyciami (lecz to było po polsku i prywatnie) i podpisaną przez Janczewskiego i Butlera<sup>1)</sup>. Na podstawie tego pisma, nawet i dziesiątej części nie wymie-

---

<sup>1)</sup> Kopję tego sprawozdania jeszcze znalazłem po powrocie z Syberji.

niając nadużyć, ja urzędownie wniosłem, aby potwierdzić postanowienie zjazdu kowieńskiego, t. j. niezwłocznie uwolnić włościan od pańszczyzny, przeprowadzając ich na czynsz; dodałem przytem, żeśmy to już włościanom ogłosili. Lecz p. \*\*\* pośpieszył co rychlej do Nazimowa do Wilna i, gdy ja swój raport na sesji przeczytałem i prosiłem o wydanie stosownego postanowienia, gubernator powiedział, że on się zupełnie zgadza, lecz jest pismo od Nazimowa, w którem ten każe wstrzymać się z decyzją z powodu otrzymania prośby od p. \*\*\*, w której ten dowodzi, że tak ja, jak i wszyscy obywatele, nienawidzący go za udział w kampanji węgierskiej, stronie sprawę osądziłem. Nazimow więc pisze, że ześle na miejsce sztabsoficera żandarmerji, aby dojść, czy nie było tam w czynności jakiego bezprawia, a tymczasem zaleca, by Zarząd zawiesił swoje postanowienie. Wszyscy członkowie byli oburzeni. Ja zabrałem głos, mówiąc: „Jeśli dziś, zaraz, panowie nie podpiszecie postanowienia, ja się stanowczo usuwam, bo przypominam gubernatorowi, jak nastąpiło moje wysłanie i prośby wszystkich obecnych, a mając przy sobie prywatny nasz protokół odczytałem z niego zaledwie parę kawałków, świadczących o zbyt jeszcze może łagodnym wyroku i co czekałoby p. \*\*\*, gdyby nie zgodzenie się włościan i z własnych spichrzów naszych dane zboże“. Burba też za mną ostro się wstawił. „Gdy żandarmi mają sprawdzać nasze czynności, kto zechce zostać w Zarządzie?“ Najsilniej jednak poparł tę sprawę prokurator Żerwe (Gervais), zresztą i sam gubernator widział całą nikczemną intrygę i moje drażliwe położenie. Stało się więc na tem, żeśmy podpisali postanowienie, a prokurator Żerwe zaraz po sesji w nocy pojechał z niem do Nazimowa, wioząc razem prośbę, podaną do Zarządu przez p. \*\*\*, i mając ustnie wszystko opowiedzieć. Nazimow był zacnym człowiekiem, nie zagniewał się, nawet za nieuwzględnienie jego pisma, i wydał rozporządzenie, by nadal żadnych próśb na jego imię od \*\*\* nie-

przyjmować, jako od notorycznego „jabiednika“ (pieniacza). Nazimow i tę sprawę i Ogińskiego dobrze potem pamiętał; Krygier zaś zawsze wierzył ślepo w moją sprawiedliwość bezwzględnie, czy to dla włościan czy dla obywateli.

W początkach niektóre rozporządzenia do gmin myśmy sami podpisywali za gubernatora; te drukowane rozchodziły się, lecz potem zabroniono tego; bo istotnie w taki sposób gminy oswoiłyby się z naszymi nazwiskami i podpisem, uważając je za tak samo ważne, jak gubernatora.

---

Opisałem tu kilka charakterystycznych spraw z zakresu stosunków włościańskich w początkach r. 1862, gdyż rzucają one światło na ówczesne moje czynności urzędowe, jako członka Zarządu gubernjalnego.

Teraz przejdę do dalszego opisu wypadków r. 1862— a przede wszystkim do prac i stosunków organizacji obywatelskiej — zwanej później „organizacją białych“, o której zawiązaniu za główną inicjatywą Franciszka Dalewskiego wyżej już mówiłem.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### CISZA PRZED BURZĄ

(maj — grudzień 1862).

Sprawy „organizacji“.—Zjazd w Wilnie (maj 1862).—Ślub Zygmunta Sierakowskiego (30 lipca 1862).—Poglądy Sierakowskiego.—Zjazd wrześnieowy w Wilnie i wybór stałego „Komitetu“.—Zgon Syrokomli (3/15 września 1862).—Jego pogrzeb i nabożeństwa za jego duszę.—Zawiązanie „Kółka Gospodarskiego“ w gub. kowieńskiej. — Sprawa Sejmików mińskich i podania adresu.—Zjazd listopadowy w Wilnie i znalezienie się Domeyki.—Starcia się o adres miński.—Wybór delegowanych na zjazd do Warszawy.—Kandydatury na marszałków.—Wychowanie dzieci.—Gorący nastrój na prowincji (w poniewieskiem).—Wystąpienie przeciwko organizacji w Kownie. — Zjazd w Warszawie (grudzień 1862).—Zdanie o Gieysztorze.—Obrady nad programem.—Znajomości warszawskie (Guttry, Kronenberg, Tadeusz ks. Lubomirski, Kraszewski).—Projekt pomnika Syrokomli.—Dalsze znajomości (Al. Krajewski, Ruprecht, Jurgens, Goltz i in.).—Rewizja.—Wrażenia. — Podróż do Częstochowy.—Powrót do domu.—Ogólny pogląd na r. 1862.

Organizacja była w całej sile. Wcześniej jeszcze uznaliśmy za konieczne zwołać bardzo liczny zjazd w Wilnie. Konstanty Gieczewicz, z którym o tem mówiliśmy, będąc raz na wsi u Aleksandra Oskierki, powiedział, że jest Tomaszem niewiernym i nie wierzy w siłę oraz liczebność organizacji. „Jak zobaczę, to uwierzę“.



Ja odrzekłem: „Wierzę, więc zobaczę“ — to moja dewiza. Szlachta czuje potrzebę życia, kierujmy nią“. — „Lecz co dalej?“. — „Dalej? Dziś wskażmy co robić, jutro, jutro da nam pracę na dzień następny; idźmy powoli, sumiennie, a znajdzie się robota“. Tu muszę powiedzieć, że Gieczewicz, jeden ze świątlejszych obywateli, bardzo dobrze mię znał. On to mi zarzucał brak pewności siebie, życzył mi, abym miał choć połowę tej miłości własnej, jaką ma on. Bliżsi, ale nieliczni, wiedzieli o tem, że mało o sobie trzymał i rządziłem się tylko poczuciem obowiązku, zdaleka sądzący — mieli mię jednak za ambitnego.

Zjazd w Wilnie w maju 1862 r. przeszedł wszelkie oczekiwania. Wilno pewno od dawnego czasu takich tłumów szlachty nie widziało. Po Wilnie, Kowno najliczniej było reprezentowane. Obradować razem było niepodobna, chociaż schodziliśmy się dość tłumnie, najczęściej u Tyzenhauza. Opinia wówczas tak była rozbudowana, że odrzucono propozycje p. M., który ofiarował swoje obszerne mieszkanie, jako człeka bardzo nieciekawej opinii. Postanowiono, by tylko wybrani z gubernji zbierali się na posiedzenia, a gubernje oddzielnie obradowały. U nas, Kownian, chociaż było przeszło 70 osób, wszystko szło zgodnie. Medeksza pod koniec jednej sesji odezwał się: „To dziwna rzecz, w jednym roku mamy dwa razy Ześlanie Ducha Ś-go, wszyscy mówią i wszyscy rozumnie!“ Dość powiedzieć, gdy się ukończyły wszystkie kwestje i to jednomyślnie, a w jednej tylko Klimański sprzeciwiał się, dopominano się o głosowanie. Ja się temu oparłem i jeszcze raz przemówiłem do Klimańskiego, tłumacząc, dlaczego on, mając w zasadzie słusność za sobą, powinien jednak ustąpić, i Klimański w końcu to zrobił. Był to tryumf wielki, wszystko zdecydowaliśmy jednomyślnie, a ja powiedziałem: „Oto dowód, że nawet i liberum veto nie jest straszne tam, gdzie wszystkich ożywia gorąca chęć pracy, w sercach panuje prawdziwa miłość kraju, którego potrzeby idą przed własnym inte-

resem". Szło zaś nam o to, aby nikt z powiatów nie przysyłał artykułów do gazet, bez uprzedniego porozumienia się z organizacją, naturalnie w kwestjach bieżących, i o tem, co ma się robić. W zasadzie zapewne było to krępowaniem woli jednostki, jakby rodzajem cenzury, lecz w wyjątkowych okolicznościach najświetlejsi nawet



**Antoni Jeleński,**  
Członek Wydziału.

ludzie mogliby coś zbytecznego napisać. Na to wszyscy się zgadzali, a w końcu i sam Klimański przystał.

W Wilnie, oprócz Domejki, trzeba było obrać dwóch delegowanych. Jednym został Antoni Jeleński, który z Wilna zawsze występował, a na drugiego ja z Aleksandrem Oskierką chcieliśmy Konstantego Gieczewicza, lecz szlachta obrała Mikołaja Giedrojcia. Ten, naturalnie, był dla mnie nawet sympatyczniejszym, lecz uży-

teczniejszym mógł być Gieczewicz, którego nawet to zraziło, szlachta zaś gorętsza uważała go za zbyt wyrachowanego. Trzeba wiedzieć, że i Aleks. Oskierka długi czas nie był dla ogółu sympatyczny, nim pracą szczerą, oddaniem się sprawie, nie przekonał wszystkich o znacznej swej duszy i wielkiej użyteczności. Pod prezydencją więc Domejki szły obrady delegowanych z 6-ciu gubernji (wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej). Celem ich było ustalenie programu



**Mikołaj Giedrojc.**

działania, pozorem zaś, o którym zresztą mówiliśmy i na serio, było *Towarzystwo Kredytowe*. Starzeński przywiózł swój memoriał, podany do ministra, w którym gorąco przemawiał za poszanowaniem narodowości, logicznie i silnie dowodząc „niepodobieństwa wyniszczenia Polaków“. Domejko zaś przedstawił memoriał o potrzebie uniwersytetu w Wilnie, napisany jakoby przez p. Krzywickiego.

Domejko bardzo roztropnie proponował, byśmy roztrząsali wszystko jak najszczegółowiej i szczerze, lecz

postanowienia spisywali tak, by, jeśli wpadną w ręce rządu, nas nie kompromitowały. Na tem też stanęło. Przyjmowaliśmy więc uchwałę, a potem redagowaliśmy jak najostrożniej. Właściwie ja Domejkę podtrzymałem. Grodno ze Starzeńskim odznaczało się większą gorączką, jakby chęcią efektów. Żądało wielu, aby uchwalić podziękowanie Starzeńskiemu za podanie memoriału wyżej wymienionego. Ja się temu oparłem. Obaj — Starzeński i Domejko — postąpili obecnie po obywatelsku, spełnili swój obowiązek, mają nagrodę w swoim sumieniu i w uznaniu nas wszystkich, a czy to już rzecz tak niezwykła — spełnić obowiązek? a przytem nie idzie tu o demonstrację, bo czas ich przeszedł. Domejko był więc naszym prezesem, lecz wkrótce wyjechał za granicę. Z Grodna obok Starzeńskiego przyjeżdżali zwykle: Stanisław Sołtan i Józef hr. Zamoyski, z Mińska — Jelski, Aleksander Oskierka, Mogilnicki oraz marszałek gubernalny Aleksander Łappa; z Witebska — za gub. marszałka Stanisław Zyberg-Plater, Łopaciński Ignacy i Antoni Okuszko; z Mohylewa — marszałek Stefan ks. Lubomirski i Ignacy Brzostowski, razem z innymi było osiemnastu.

W czasie tego zjazdu czynnie propagował myśl ochronek Antoni Zaleski, już natenczas należący do ruchu.

Wówczas też zjawił się w Wilnie Stanisław Plater z Tellusem <sup>1)</sup>. Myśl była patryjotyczna, na Litwie też dość miała poparcia; ja choć sam wziąłem tylko jedną akcję,

---

<sup>1)</sup> Tellus — miała to być instytucja kredytowa ziemska akcyjna w W. Ks. Poznańskim, zainicjowana przez Bnińskiego, Chłapowskiego i Platera w r. 1861, na którą inicjatorowie zbierali nawet podpisy na akcje. Ponieważ wszakże, przy zatwierdzeniu anonimowego towarzystwa akcyjnego napotkano na trudności, tedy widzieli się zmuszonymi ciż inicjatorowie do utworzenia spółki komandytowej p. t. „Bniński, Chłapowski, Plater et Comp.“, która działanie swoje rozpoczęła dopiero w początkach r. 1863. Szczegóły o tej spółce podał p. Florjan Czermiński w „Encyklopedji Orgelbranda“ — pod słowem „Tellus“. (Red.).

lecz na moją odpowiedzialność 20 zapisałem, oprócz rozdanych wprost w Wilnie i w innych gubernjach.

Wtedy to poznałem i Jana Zawiszę, który sam podszedł do mnie i odrazu wymawiał, że, będąc prawie ze wszystkimi poufale na ty, do niego, tak blizkiego krewnego, mówię pan. Zanadto byłem znany i ogólnie wówczas szanowany, by i bogaty krewny życzył mnie dopiero teraz poznać. Ciotka rodzona p. Jana, a moja babka, u mnie mieszkała, p. Jan ani razu nie raczył jej odwie-



**Stanisław Sołtan.**

dzić. Prawda, że i wydając pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wymieniając dawne koligacje, nietylko obu rodzonych sióstr ojca, Tekli Zawiszynnej i Antoniny Jeśmanowej nie wymienił, ale nawet nie wiedział, kto była jego rodzona babka Teresa Świętorzecka, żona Jana Zawiszy, pułkownika, córka Michała Świętorzeckiego, pisarza ziemskiego mińskiego. Zdaje się, że jak obaj wujowie, tak i ród Świętorzeckich, wcale mu ujmy nie przyniósł, ale teraz pan Zawisza był czułym krewnym i wielce szanującym mię współobywatelem.

W czasie tego zjazdu był Józefat Ohryzko w Wilnie, od dwóch też lat spotykałem Zygmunta Sierakowskiego, w jego przejazdach za granicę. Teraz zbliżał się jego ślub z siostrą Dalewskich, Apolonją. Ślub ten odbył się w Kiejdanach, bo tam mieszkali Berkmanowie i cała rodzina tam przybyła. Ze strony Zygmunta byłem tylko ja i Staniewicz Jan. W starożytnej farze odbył się ten obrządek, przy nielicznej gromadce blizkich. Gdyśmy wrócili i nie brakło życzeń, ja jeden jakoś stałem na uboczu, bo mi ciężko było na sercu. Zygmunt, swoim zwyczajem, kładąc mi ręce na ramionach, powiedział: „A cóż, Kubo, czy ty mi nic nie życzysz?” O, jabym jemu i nieba przychylił! Ze wzruszeniem więc się odezwałem, zwracając mowę do obojga, życzyłem im, by znaleźli w sobie nawzajem pociechę i siłę do walki z życiem, bo małżeństwo — to związek na wieki i nie tylko na wspólne rozkosze, lecz i wspólne bóle, a i wielkie też jest posłannictwo niewiasty—Polki; dziś w czasie . . . blizkich trudów, oby ich więc Bóg duchem i ciałem zawsze w jedności utrzymywał! Uścisnąłem Zygmunta i rękę — już pani Apolonji.

Ślub ich odbył się 30 lipca 1862 r. Nazajutrz 31-go, jako w rocznicę Unji, zdejmowano żałobę i w Zabeliskach u stryjów bawiono się noc całą, młodzież ochoczo hasała. My, starsi, prowadziliśmy mazura i bodaj, czy nie był to ostatni już ochoczy mazur na Litwie!

W parę dni potem do Kowna wyruszyłem, gdzie i Zygmuntowie przybyli, nocowali u mnie. Nazajutrz był dla nich obiad w szczupłym kółku osób blizkich.

Z Zygmuntem przez te dni dysputowaliśmy długo, on wierzył w życzliwość dla nas pewnych partji w Rosji i w możność powstania z ich pomocą. Ja nie podzielałem tej wiary, zresztą zgadzałem się działać z nimi wspólnie, byle Rosjanie pierwsi zaczęli. Zygmunt miał mię za niewyleczonego z uprzedzeń . . . . .  
Czas okazał, kto z nas się mylił. Wogóle Zygmunt, pochwalając naszą czynność, uważał, że idziemy za po-

wolnie, ja zaś sądziłem przeciwnie, że i tak za prędko, trzeba robić swoje, lecz jak najpowolniej, coraz więcej pociągać osób, szerszą dawać podstawę, a nie cieszyć się choćby najzacniejszą, lecz drobną jeszcze częścią społeczeństwa i nadzieją, że ona zapalem swoim inne warstwy za sobą pociągnie.



**Ignacy Łopaciński,**  
Członek Wydziału.

We wrześniu znowu pojechałem na zjazd do Wilna. Domejki nie było, zastępował go Ludwik Jeleński. Wybrano komitet stały w Wilnie, do którego weszli: Antoni Jeleński, Al. Oskierka, Witold Starzeński, Stanisław Zyberg-Plater, Fr. Dalewski i ja. Obradowaliśmy tedy my i 18 delegowanych z obywatelstwa, oraz po jednym od młodzieży, czyli nieposesjonatów z każdej gubernji.

---

Syrokomla mocno zachorował. Poszedłem go odwiedzić (3 września) i zastałem zupełnie przytomnego, lecz już po spowiedzi i przyjęciu ostatnich Sakramentów. Mówił mi jednak o swych projektach. W Poznaniu z powodu tysiącletniej rocznicy monarchji Polskiej, miała odbyć się uroczystość i chciano wydać jakąś zbiorową książkę. Syrokomla zachęcał, bym i ja coś napisał o dzisiejszym stanie Litwy, a sam miał jeszcze zanucić, jak mówił, „śpiew łabędzi“. Przyszedł Eustachy Tyszkiewicz, ja chciałem zaraz ustąpić mu miejsca, ale chory mię zatrzymał, nie pozwalając mi wyjść i widocznie wymagał, bym przesiedział Tyszkiewicza. Po jego wyjściu dziękował mi, ściskając i mówiąc: „Dziś dzień szczęśliwy, pogodziłem się z moim Bogiem i uścisnąłem dłoń poczciwego człowieka“. To były ostatnie słowa, które od niego słyszałem. Na prośbę Syrokomli przyrzekłem przyjść nazajutrz. Jakoż przyszedłem koło 11-tej i znalazłem go już ubranego — po śmierci. Udałem się tegoż dnia do Kowna, lecz nazajutrz wróciłem z Syruciownami i z wielu innymi. Zaraz się zająłem urządzeniem opieki, pomówiłem z żoną Syrokomli i uprosiłem Al. Oskierkę i Antoniego Jeleńskiego na współopiekunów z sobą. Oprócz tego zawiązał się komitet dla pomagania rodzinie, w którym prezydował Domejko. Pogrzeb był bardzo uroczysty<sup>1)</sup>. W kościele Św. Jana powiedział mowę ks. Lipnicki, przenosząc niepotrzebnie na ambonę ówczesne spory gazeciarskie i ubliżając przez to zacnej pamięci zmarłego. Oburzenie było powszechne. Cześć oddana przez tysiące najlepiej odpowiedziała na cześć i nie w miejscu słowa. U mogiły przemawiali: Wincenty Korotyński, Snarski, Dauksza. Jam za trumną prowadził Kondratowiczową, żonę. Na grobie Syrokomli podniosłem na rękę jego młodszego synka Kazia, aby wi-

---

<sup>1)</sup> Wilno trzy tylko takie pamięta: Śniadeckiego Jędrzeja († 1838 r.), Wł. Syrokomli († 1862) i Michała Römera.



dział jak ojca chowają, i tu postanowiłem wziąć tego chłopca do siebie i razem ze swymi wychowywać. Muszę przyznać, że i inni potem chcieli mię wyręczyć, mówiąc:—„Sam jesteś nie bogaty, masz pięcioro dzieci, nie wydolasz“; lecz ja byłem pewny, że i dla szóstego znajdzie się kawałek chleba. Jakoż, gdy dzieci pod je-



**Aleksander Oskierka,**  
Członek Wydziału.

sień z nauczycielem przejechały do Kowna, Staś, Kazio i Tadzio, to i Kazio Kondratowicz razem zamieszkał, by się kształcić przy zacnym Ambrożewiczu. I on też otrzymał ode mnie kontusik i całe polskie ubranie, a kontusiki były z fraków, zdały się więc i te na coś wbrew starej piosneczce: „Z fraka zaś kontusz—zje djabła

kto zrobi". Mam z tych czasów wszystkich malców fotografje.

Wszędzie na Litwie urządzano nabożeństwa po Syrokomli i u nas w Kownie i w Jeziorosach (Nowo-Aleksandrowsku), dokąd udałem się na zjazd. Tam to poznałem Wład. Małachowskiego. Zjazd był liczny. Ksiądz Skorupski dobrą miał przemowę. W Kownie ja napisałem dla księdza z Fary kazanie, w którym umyślnie dotknąłem wyższości chrześcijańskiego kaznodziei nad sądem pośmiertnym królów Egiptu: tu bowiem kapłan cnotę zmarłego podaje w spuściznie krajowi do pielęgnowania, krzewienia, a natomiast zaleca, by za ułomności, bez których któż być może, pozostali, błagali miłosierdzia Boskiego. Jak za życia myślałem o niesieniu pomocy Syrokomli, tak i po jego śmierci ja zająłem się i wyborem opieki i poparłem myśl składki dla rodziny; zarządzał zaś funduszami A. Oskierka, jako mieszkający w Wilnie.

---

W tych czasach piękna, rozumna myśl powstała w głowie zacnego obywatela naszego powiatu: Zygmunta Grużewskiego. Byliśmy już pewni, że towarzystwo rolnicze u nas nie może być zawiązane, otóż on podał projekt, który zaraz wszedł w wykonanie. Zebraliśmy się w Pilamencie, majątku Grużewskiego w kowieńskiej gubernji: on, W. Janczewski, Szymon Syruć, Julian Mackiewicz, Jan Kudrewicz, Bolesław i Ignacy Wieliczkowe, Bolesław Czerniewski, Wład. Szwojnicky, Adam Medeksza i ja. Było to pierwsze tak zwane kółko gospodarskie. Mieszkaliśmy w różnych odległościach od siebie i w kilku powiatach. Otóż najprzód mieliśmy (co też wykonaliśmy) obejrzyć najszczegółowiej całe gospodarstwo Zygmunta Grużewskiego, przytem on dawał potrzebne objaśnienia, a my robiliśmy swoje uwagi. Takie szczegółowe zapoznawanie się ze sposobem prowadzenia gospodarstwa, podawanie projektów zmian nadal, musiało być użyteczne. Z kolei wyznaczano zjazd za

dwa miesiące do innego, należącego do Kółka, obywatela. Na taki zjazd przygotowywano opracowane odpowiedzi na bieżące i najgwałtowniejsze zagadnienia gospodarskie, nie dla formy i zabawki literackiej, lecz dla użytku, poddając je zaraz krytyce ludzi znających się i zainteresowanych, jak np. wyliczanie kosztów utrzymania parobków, jaki jest praktyczniejszy sposób urządzenia się z nimi. Wypisywaliśmy pisma periodyczne rolnicze z uwzględnieniem bliskości mieszkających. Mieliśmy wpro-



**Franciszek Dalewski,**  
Członek Wydziału.

wadzić maszyny, które wydawały się ogólnie użytecznymi, i o ileby rzeczywiście okazały się praktycznymi, wówczas wszyscy sprowadziliby je, strata zaś, poniesiona na niepraktycznych maszynach, rozdzielona na 9—10 osób, byłaby niewielką, a sprzedawanoby je więcej dającemu z pośród nas. Takie kółko zostaje raz na zawsze związane z sobą, lecz ma obowiązek rozszerzenia się, t. j. każdy z członków (lub też dwaj czy trzej z bliżej mieszkających) powinien zbierać nowe z czasem grono i t. d., szerząc po swojej gubernji i innych ościen-

nych te małe, gospodarskie towarzystwa. Byłyby one naturalnie z sobą związane przez samo formowanie się. W zakres naszej działalności wchodziły i prace piśmienne, wzajemniebyśmy ich sobie udzielali. Postanowiliśmy, że liczba członków w każdym kółku nigdy nie może być większą od 10—15, by to nie miało żadnego pozoru stowarzyszeń. Żadnych też ustaw pisanych. Obudzić kraj do życia i to praktycznie, zając gospodarstwem, co uznane za dobre, rozszerzać, a jeśli kiedy, ze zmianą okoliczności, zawiązanie towarzystwa rolniczego przyjdzie do skutku, to znalazłoby już ludzi przygotowanych. Niejeden z obywateli wprawi się też do pióra i to nie do czezej deklamacji, lecz do podawania zdrowej i praktycznej rady. Parę dni przeszło bardzo pożytecznie i przyjemnie, a drugi zjazd naznaczono u Bol. Wieliczki w Poszumierzu, na grudzień w czasie już przewidywanej mej bytności w Warszawie. Tylko służba publiczna, lub choroba uwalniały od przybycia na zjazd, który zresztą każdego z nas mocno zajmował.

Takie kółka dałyby się i dziś z wielką korzyścią zaprowadzić, a nie mając celów i cech patryjotycznych i politycznych, byłyby cierpiane przez rząd, a wielkąby korzyść dla kraju przyniosły. Ja uważam takie zawiązywanie się w kółka, poznawanie swej okolicy i jej potrzeb, jak również wszelkie wystawy parafjalne i powiatowe za najlepszą drogę do obudzenia życia, wśród rolników. Na zjazdach mieli bywać i nasi rządcy, o ile byli ludźmi wykształconymi. Takiego miałem ja, a także i Ignacy Wieliczko.

---

Zbliżały się sejmiki mińskie. Zjazd przedtem w Wilnie był bardzo ożywiony, choć, oprócz delegowanych, niewiele osób się zebrało, a nawet w czasie rozpraw prawie nikogo w sali nie było. Podniesiono myśl adresu, wszyscy gorętsi obstawali za nim, uważali to nie za demonstrację, lecz za konieczny objaw. Ja w zasadzie

zgadzałem się z tymi, którzy uważali, że już nie czas na podawanie wszelkich adresów, a trzeba pracować, organizować się. Adres, jako demonstracja, mógł przeszkodzić dojściu sejmików w Mińsku do skutku. Wolałem, by tam doszły sejmiki, i by wybrano ludzi odpowiednich. Od tego więc, czy można było tam liczyć na wybór pomyślny, zależałoby, jak postąpić: jeśli mińscy delegowani mogą zaręczyć za obywatelstwo, które, uznając potrzeby chwili, wybierze ludzi czynnych, oddanych sprawie, to jak sądziłem, lepiej nie podawać



**Michał Berkman.**

adresu, nie narażać się na rozwiązanie wyborów i usunięcie ludzi pożytecznych; w przeciwnym razie, jeśli niema wiary w możliwość rozumnej pracy, to niech sobie demonstrują.

Dla scharakteryzowania swojego poglądu na adresy, przytoczę tu bardzo ważny wypadek jeszcze z 1861 r., kiedy miały być zarządzone wybory w Kownie, a który zapomniałem zapisać. Na jednym ze zjazdów nielicznych, bo zaledwie z delegowanych do Towarzystwa Kredytowego złożonym (osób 16—20), poruszono kwestję

adresu. Prawie wszyscy byli za podaniem adresu, o mnie nie wątpili, bo w 1860 r. sam go pisałem, ale od tego czasu wiele się już zmieniło. Było zawsze mojem przekonaniem, że trzeba, iść naprzód, prowadzić masy, a nie bawić się w demonstracje. Otóż wręcz powiedziałem: co było dobre w 1860 r. dziś jest to nieużyteczne. Po wydaniu ustawy dla włościan, po demonstracjach warszawskich, wszelkie dawne adresy są niczem, ja jeden tylko jeszcze dziś pojmuję, a to, aby szlachta wypowiedziała jawnie, że chce zagładzić wszystkie swe winy dawne, złać się z narodem, aby wszyscy wedle ducha zasadniczego narodu polskiego—dążenia do swobody, byli wolni. Jeśliby więc zbliżała się chwila stanowczej walki, to w tej chwili powinno być stanowczo wypowiedziane uwłaszczenie przez samą szlachtę, wzywającą razem lud z sobą . . . . .

. . . . . Byli na zjeździe ludzie bardzo możni, lecz ani jeden z nich nie zaprotestował, przyrzekli w chwili uroczystej swe poparcie, a do czasu tajemnicę, i tej dochowali.

W czasie zjazdu listopadowego r. 1862 w Wilnie okazała się, poprostu mówiąc, cała nikczemność Domejki. Nie przybył on na sesję do Oskierki, a gdy posłano do niego, wypowiedział powody usuwania się, a mianowicie: z każdej gubernji przybyło na zjazd po jednym członku nie z osiadłych obywateli, (co jednak przedtem przyjęto na zjeździe, odbytym pod jego prezydencją). Domejko w tem widzi zmianę charakteru zgromadzeń i nie może się kompromitować. Jeden tylko Dalewski mógł być u nas w Wilnie pod jakimbądź pozorem, ale dziś, to już wyraźnie organizacja, nie zjazd szlachty; wnosi więc Domejko, aby do niego przyszli dla porozumienia się po jednym z gubernji, mianowicie marszałkowie gubernjalni. Było ich wówczas w Wilnie dwóch tylko: Łappa — miński i Starzeński grodzieński; Plater zawsze zastępował witebskiego. Poszli więc oni i Oskierka, z Kowna zaś nikt. Ja iść nie mogłem, mówiąc, że

Kończa, jako marsz. wilkomierski, wedle prawa był zastępcą gubernjalnego; on zaś uważał mnie jako wybranego przez gubernję do prowadzenia organizacji kowieńskiej. Wrócili jednak wkrótce delegowani mocno oburzeni. Napróżno bowiem przedstawiali Domejce, że on kompromituje wobec Nazimowa wszystkich zebranych, bo gdy obywatel, gubernjalny marszałek, usuwa



**Napoleon Jeleński ; Hieronim Kieniewicz.**

się, cóż generał-gubernator może sądzić o zjeździe? Domejko najbezczelniej powoływał się na program, uchwalony w maju, według literalnego brzmienia. Wszyscy jednak byliśmy obecni przy uchwaleniu, przypomniano więc mu, jak wnioski stawiono i przyjęto i dlaczego inaczej redagowano (przez ostrożność). Domejko wciąż powtarzał, że tylko litera pisma go obowiązuje. Sta-

rzeński nawet bardzo ostro z nim się przemówił. Gdy wrócili, jednomyślnie powstało oburzenie i postanowiono: ponieważ marszałek Domejko postąpił nie po obywatelsku, szlachta więc gubernji wileńskiej obierze sobie zastępcę marszałka.

Na ten raz udało się przeprowadzić wybór Gieczewicza.

Starcia się o adres sejmiku mińskiego były silne. Z samego Mińska głosy się podzieliły. Napoleon Jeleński i Hieronim Kieniewicz obstawali za podaniem adresu, drugi z nich nie był w charakterze urzędowym. Jerzy Mogilnicki więcej skłaniał się przeciw, Łappa zaś i niby wysłany od młodzieży Michał Łapicki stanowczo byli przeciwni adresowi. Ja nie głosowałem, tłumacząc się, że nie mogę z tego, co mówią delegowani z Mińska, jasno wyrozumieć, jakie jest rzeczywiste usposobienie tej gubernji; czy warto tam poświęcać uczucie, brać je w karby wobec pracy organicznej. Aleksander Oskierka tegoż był zdania. Znaczna większość okazała się przeciwna podaniu adresu.

Z kolei dotknięto bardzo ważnej kwestji wysłania delegowanych na zjazd do Warszawy; w końcu bowiem grudnia miały odbyć się tam ważne narady, w celu przyjęcia wspólnego programu działania we wszystkich prowincjach Zaboru rosyjskiego przy porozumieniu się z Poznańskiem i Galicją. Mnie chodziło o to, aby Starzeński i Plater obaj byli wybrani, bo to ludzie znani w Warszawie, wykształceni, a dość rozsądni, by pojąć, że nic nie mogą przyjąć tam takiego, coby wstrętne było Litwie. Na 24 zaś głosy w zgromadzeniu ja 16 miałem za sobą. Otóż obrano ich obu i mnie. Następny zjazd wyznaczono do Grodna. Przyznam się, że tego sobie nie życzyłem, ze względu na samo miejsce smutnej pamięci, lecz tam był marszałek, przychylny sprawie. Zjazd w Grodnie miał się odbyć zaraz po ukończeniu poboru rekruta, t. j. 20 lutego.

Od dojścia mińskich sejmików, zależało wiele, bo



z kolei i w innych gubernjach, w których odbyć się nie mogły, możeby na nie zezwolono. W Mińsku było do życzenia, aby gubernjalnym marszałkiem został Napoleon Jeleński, lecz Łappa, zacny skądinąd człowiek, miał silną partję za sobą. W Wilnie proponowano na marszałka Aleksandra Oskierkę, w Kownie—Antoniego Jeleńskiego. Obiór marszałków odpowiednich: był ważniejszy, niż adres, bo w razie potrzeby dobrzy marszałkowie zawszeby podali, nie narażając kraju, i zaraz mogliby mieć zastępców w innych marszałkach,



**Mieczysław Ambrożewicz.**

gotowych pójść tą samą drogą. Antoni Jeleński był człowiekiem dość słabym, bez wielkich zdolności, ale nie zarozumiałym i najlepszych chęci, gorącego patriotyzmu; przy nim z chęcią zostałbym powiatowym marszałkiem. Na tym urzędzie jednocześnie mogłem w dalszym ciągu być członkiem Zarządu włościańskiego. W razie wahania się nawet Jeleńskiego, mógłby się on na czas pewien usunąć, a ja bym podał adres, działałbym też, w każdym innym ważniejszym interesie. Usunięcie Jeleńskiego za cokolwiek nie czyniło też próżni. I wszę-

dzie trzeba było, by domniemani zastępcy byli jeszcze energiczniejszymi i gotowymi na wszystko. Z Wilna przyjechali do mnie do Kowna Napoleon Jeleński z Kieniewiczem. Obaj byli to ludzie niepospolic. Cały czas ich pobytu byli razem z nami: Adam Medeksza, K. Landsberg, towarzysz z Kaukazu Napoleona, i Djonizy Skarżyński. Kilka dni najmilej wszyscy razem spędziliśmy. Napoleon był krańcowym zwolennikiem adresu, mówił, że będzie on podany i w moim gabinecie napisano projekt, którego tekst dosłownie powtórzył się w podanym później adresie. Pisał go Napoleon, dyktował głównie Djonizy Skarżyński.

---

Dzieci moje wraz z Kazimierzem Kondratowiczem już były w Kownie, przy nich Ambrożewicz Mieczysław, młody człowiek z moskiewskiego uniwersytetu, towarzysz Konrada Chmielewskiego; pełen zapału, ognia młodzieńczego, poświęcenia bez granic; dzieci kochał i one się nawzajem do niego przywiązały. Była to już szkołka, każdy miał swoje łóżeczko, szafkę i w wielkim stole oddzielną szufladkę, a Ambrożewicz osobny stolik do pracy.

Pojechałem potem w Poniewieskie strony do Sopoćki na zjazd bardzo liczny, gdzie było wielu z partji krańcowej. Tam poznałem Dłuskiego, wówczas zawziętego ruchowca, marzącego tylko o rychłym powstaniu, i to głównie przy pomocy ludu. Obecny na zjeździe Janusz Kościałkowski oświadczył się z wielkimi ofiarami dla dzieci Syrokomli, byle go przyjęto do opieki. Przyznaję, nie zgodziłem się na to, bo zawsze, jak w politycznych, tak i prywatnych sprawach, nie chciałem mieć za współtowarzyszy ludzi, w których prawość nie wierzyłem.

Zacny Stanisław Szyling z Podbrzezia, najlepszy pan, dobry, pracowity gospodarz, cichy, spokojny człowiek, choć bardzo niewielkich zdolności, lecz wielkiego

serca i poświęcenia, został powiatowym naczelnikiem ruchu w Poniewieżu. To tak wyglądało, jak gdyby ktoś dlatego, że ma najpiękniejszy charakter duszy, został nauczycielem kaligrafji, by formować charakter ręki... Pytałem go, czy czasem nie zwarjował? ale zac-



**D-r Bolesław Dłuski („Jabłonowski“),**  
Członek Komitetu ruchu, później partyzant.

ny Stanisław, ściskając mię i mówiąc, że mię szczerze szanuje i kocha, jednak żałuje, że tak zaślepiony, gdy kochając kraj i robiąc to, co w samej rzeczy jest dobrem nie zgadzam się jednak na to, co najważniejsze: byśmy jednej chwili wszyscy razem powstałi, jak jeden człowiek...“ Gdyby cała nasza szlachta miała takie złote

serca, jak na nieszczęście miała głowy w znacznej części podobne do Szyllinga, to zapewne i te marzenia mogłyby się jeszcze urzeczywistnić, lecz . . . Szylingów jakże było niewiele!

---

Tymczasem w Kownie przygotowywała się burza. Sądzę, że i tu główną ukrytą sprężyną był Ogiński. Niedawno wracaliśmy razem z nim w nocy z Wilna i on prosto do mnie wstąpił na herbatę, bawił parę godzin i bardzośmy się zgodnie rozstali. Podzielałem jego zdanie, że wywołanie jego sprawy na sejmikach byłoby niepotrzebnym skandalem: te wszystkie domowe niezgody trzeba, o ile można, między sobą załatwiać, a nie wywoływać przed sądy ludzi obcych, a tem bardziej rządu.

Sądzę, że Ogińskiego i Domejki głównem narzędziem stał się Adolf Czapski, a tego podręcznym Adaś Plater. Ten ostatni, po zjeździe ostatnim u mnie, wszystko powiedział Krygierowi, który sam przede mną z tem się wygadał. Otóż Czapski, jako najczynniejszy z marszałków, chciał wystąpić przeciwko organizacji, która jakoby lekceważyła marszałków. Trzeba wiedzieć, że nasi marszałkowie obrani byli w 1858 r. tylko na lat trzy, a mieliśmy już rok 1862. Nie było przytem marszałka gubernjalnego, a powiaty kowieński i rosieński legalnych też nie miały marszałków. Ja wzywałem ich, by stawali na czele szlachty i przeprowadzali organizację, lecz Czapski miał ciągłe zajęcia z pośrednikami, a Plater żadnego zachowania. Otóż Czapski rozesłał teraz wezwania do marszałków na połowę grudnia do Kowna umyślnie nie w czasie zjazdu, lecz po nim. Karp' nie przybył, powiedziawszy otwarcie, że w żadne intrygi się nie wdaje: może nie podzielać prac organizacji, lecz i przeciwko nim nie wystąpi. Ja nic o tem nie wiedziałem, gdy wbiega do mnie poczciwy Piotuch, marszałek nowo-aleksandrowski, i mówi, że przybył i on, i

Szemiot, by radzić, bo źle się dzieje, i niecierpliwie wyglądają Kończy. Nadszedł i ten; Czapski zaprosił nas do siebie. Był on z Telsz, Plater z Rosień, Kończa z Wilkomierza, Szemiot z Szawel, Piotuch z Nowo-Aleksandrowska, a ponieważ nie było marszałka z Kowna (Żylińskiego bowiem rząd był usunął) Czapski zaprosił Apolinarego Statkowskiego, jako zastępcę. Byli tam też członkowie komitetu: Dymsza, Dowgird i ja. Dowgird Aleks. był to dawny urzędnik rosyjski, gdy Burba usunął się, on par force został osadzony na jego miejscu; wielka też to wina Burby... Dowgird umiał pozyskać sobie względy miejscowych bogatych obywateli, a była to zawsze osobistość niesympatyczna i do dziś dnia nieustraszony niczem urzędnik.

Czapski w gwałtowny sposób powstał przeciwko organizacji, lecz widząc, iż, oprócz Platera i ludzi, którzy, jak Statkowski, Dymsza, Dowgird, nie mieli ani odwagi ani prawa odzywania się, inni, choć słabi, ale zacni nie popierają go, osoby mojej nie dotykał, napadał więcej na usunięcie jakoby marszałków, na samowolne działanie pośredników i zjazdów i na niektóre punkta instrukcji, w czem bardzo się zgadzali z Domejką. Ja przyszedłem we fraku, chcąc sesję uważać za urzędowo-marszałkowską. Oświadczyłem, że ja sam nie mogę decydować w kwestjach ogólnej organizacji, lecz najlepszy dowód, jak uważam marszałków, jest, że i marszałek Kończa jest w prowincjonalnej delegacji, a Piotuch i Szemiot wcale też od pośredników się nie wyróżniają. Marsz. gub. Starzeński i Łappa na zjazdach bywają. W Kownie zaś niezaprzeczonego marszałek z woli powiatu, Żyliński podziela też nasze przekonania i prace, wreszcie wiadomo, że p. Statkowski wcale nie jest reprezentantem powiatu, dość przypomnieć, jak został obranym na prezesa. Zaczęto debatować nad programem organizacji; większość zebranych odrzuciła punkt o składkach (bo ten rzeczywiście groził niebezpieczeństwem) i drugi o delegowanych od nieposiadaczy ziem-

skich. Tak zmieniony program przyrzekli uważać zebrani za swój, i obowiązujący oraz mnie go zalecali do przeprowadzenia. Ja oświadczyłem, że program dawny uchwaliła wola nie jednej gubernji, lecz całej prowincji, ja też stanowczo od wszelkiego głosowania usunąłem się,—wolę też gubernji kowieńskiej widzieć gdzieindziej, a nie w tem zgromadzeniu, uwagi wszakże już poczynione jak na zjeździe w gubernji tak i na prowincjonalnem zebraniu przedstawię. Zgryzła mię ta Targowica i słabość Kończy. Szemiot i Piotuch, gdyby Kończa stał twardo, nigdyby się nie odłączyli i mogłoby być wielkie fiasco, bo i Dymsza i Statkowski nie ośmieliliby się ust otworzyć; opinja bowiem była silną, a Ap. Statkowski ciągle prawie trzymał z krańcowymi, co było też zresztą wówczas i najbezpieczniej.

Te obrzydliwe intrygi zmitrężyły mój wyjazd do Warszawy, nie ręczę, czy i wydanie pasportu nie przewlekło się z winy tych panów. To pewna, że w Warszawie, na schodach Europejskiego Hotelu spotkał p. Adama Platę. Co on tu robił? bo, choć wiedział, że ja jadę, o swym własnym projekcie podróży nie wspomniał i mocno był zmieszany spotkaniem. Gdy się zestawiają razem plotki dawniejsze u zjazdu powtarzane Krygierowi z tem, co mię spotkało w Warszawie, na Platę pada brzydkie podejrzenie, które, daj Boże, aby było mylne.

---

Przyjechałem pierwszy raz w życiu do Warszawy. Było to w końcu grudnia 1862 r. Zamieszkałem w hotelu Europejskim; tam spotkałem J. Kupścia, wracającego z zagranicy i Zygmunat Sierakowskiego. W tym czasie był razem z delegowanymi z Rusi i Edmund Różycki, lecz ja się z nim nie widziałem. Różycki miał wyłączne stosunki z partją ruchu.

Trzeba wiedzieć, że całe życie był opacznie sądzony. Jeśli szlachta, osobliwie wykształcona, powiedziec

można, miała mię i słusznie za człowieka gorącego serca i postępowych, a, jak się im wydawało, trochę niepraktycznych opinii, to oprócz małej liczby ludzi mi bliższych, młodzież uważała mię za zapamiętałego szlachcica. Głównie ja sam do tak sprzecznych o sobie opinii przyczyniłem się, zawsze stając wobec młodych w obronie szlachty, albo raczej jej dzisiejszych przedstawicieli. To leżało w mojej zasadzie. Szlachectwo, jak pisałem w „Głosie Szlachcica“, było hasłem dla nas, w niem urodzonych. Zarzucać godła przodków nie miał nikt prawa, bo ono już było nie przywilejem, lecz przypomnieniem przeszłości, w części może nawet wyrzutem sumienia, wkładającym obowiązek nawet poświęcenia się. Wypierać się więc tego sztandaru — niegodziwem było tchórzostwem. Nigdy nie uważałem szlachectwa za jakiś przywilej, a szlachcica za kogoś lepszego: owszem, byłem surowszym w sądzie dla każdego z tej klasy, bo tak nakazywały mi dzieje, rozum, sprawiedliwość. Ale mało kto o tem wiedział, a mnie też nie chodziło o to, co tam kto mówi, bo młodzieży, z którą zbliżyłem się, zaufanie zawsze w końcu pozyskałem, a celem mym było, by szlachta, choćby kierując się popędem instynktu, ale szła za dobrą radą, potem zaś musi być i będzie coraz jaśniej w głowach i w kraju będzie też lepiej.

Otóż w Warszawie niektórzy byli widocznie uprzedzeni, żem szlachcic, pełen przesądów, gdy znów w sferach wyższych wątpiono, czym trochę nie czerwony. Przybyłem za późno, już się bowiem jedna konferencja odbyła. Tak mi powiedzieli Plater i Starzeński. Oni obaj zamieszkali w hotelu Angielskim. Mówili, że z Rusi niema nikogo, z Galicji też, z Poznańskiego dwóch było: poseł Guttry i Koczorowski. Warszawa wydelegowała pięciu, ale nie był to sam Komitet, bo ten tajemny. Delegowani z Królestwa przedstawili gotowy już program, który pozyskał zgodę moich towarzyszy i Koczorowskiego z Poznania.

Udaliśmy się na sesję do Kronenberga na Marszał-

kowskiej. Z Korony byli: Leopold Kronenberg bankier, Ludwik Górski, Klemens Krzysztoporski, ksiązę Tadeusz Lubomirski i Sufczyński,—z Litwy: Wiktor Starzeński, Stanisław Zyberg-Plater i ja; z Poznania Aleks. Guttry i Adolf Koczorowski; z Kijowa Fudakowski, Wolniewicza z Poznania zatrzymano na granicy; z Galicji nie było nikogo.

Zaczęły się dyskusje. Odczytano program, przeciw któremu Guttry bardzo gwałtownie wystąpił. Program w samej rzeczy był pisany jakoby od jednej partji umiarkowanej, przedewszystkiem występującej do walki z ruchem, i głównie zastosowany do potrzeb, a raczej do pojęć obywatelstwa w Królestwie. Guttry między innymi kwestjami dotknął szlachty, uważając ją dziś za nieużyteczną, a nawet szkodliwą. Na to gorąco się odezwałem, broniąc naszego obywatelstwa i mówiąc, że na Litwie dziś w samej jedynie szlachcie spoczywa przyszłość narodu i „bez szlachty tam ludu niema“. To wypowiedzenie nie dało Guttremu jasnego pojęcia o moich przekonaniach, owszem sądził, że przybył mu jeszcze jeden przeciwnik. Lecz ja, rozbierając inne kwestje, ostateczną decyzję o programie odkładałem do drugiej sesji, chcąc się w domu zastanowić nad nim i pomówić z kolegami. Przytem mogli nadjechać delegowani z Rusi, bo tych czekano.

Po powrocie do mieszkania, zastanawiałem się nad przedstawionym programem i starałem się zmienić go, jak najdelikatniej ścierając cechę stronnictwa, a stawiając tak nasz sztandar, by wszyscy ludzie dobrej woli mogli się pod nim zjednoczyć. Uważałem też za potrzebne jawnie wypowiedzieć: że, jakkolwiek zadaniem dzisiejszej chwili jest rozwój życia narodowego, a klęską wszelki przedwczesny wybuch, w gruncie jednak wszyscy dążymy do jedyne go celu—niepodległości kraju .

. . . . .

Po zredagowaniu swego projektu, udałem się do



Starzeńskiego i Platera. Niedługo były sprzeczki: wiedzieli oni dobrze, że tylko takie postawienie kwestji, może przejść na Litwie, a tu w Koronie połączyć z obywatelstwem część rozważniejszą młodzieży i ludzi myślących ze wszystkich warstw społeczeństwa. Wymówiłem im też pewną koteryjność: bo, gdy przy wyberze delegowanych do Warszawy ja użyłem całego wpływu, aby oni obaj byli wysłani, oni widocznie niechętni mi byli. Plater wypowiedział mi wielką pochwałę, że w nikim nie widzi tak ciągłego postępu w poglądzie na sprawę publiczną, w pojmowaniu życia politycznego i przyznawał mi do niego zdolność. W końcu obaj przyjęli moją redakcję i głos z Litwy mnie ustąpili. Każda bowiem prowincja miała mieć, bez względu na ilość przybyłych osób, jeden tylko głos przy decydowaniu ostatecznem. Trzeba przyznać, że, jak Plater, tak i Starzeński, najsumienniej wywiązali się ze zobowiązania i wobec zebrania byliśmy zawsze zgodni, wszędzie mię oni popierali swoim zdaniem i pamiętali zawsze, że są przedstawicielami nie własnych tylko opinji i sympatji, ale i woli prowincji.

Guttry, zrażony dwoma pierwszymi zebraniem i, jak mu się zdawało, zdecydowanym już programem, na sesję nie przyszedł. Koczorowski oddał na zebraniu list jego, w którym się tłumaczy, że gdy p. Wolniewicz nie przybył, a p. Koczorowski skłania się do przyjęcia przedstawionego programu, który on uznaje za nieodpowiedni dla kraju, usuwa się więc, zostawiając całą odpowiedzialność swemu koledze. Ze strony posła na sejm, człowieka wytrawnego był to krok niewytłumaczony; dość byłoby czasu to samo oświadczyć już przy głosowaniu. Brak Guttrego, sądzę, był w obradach szkodliwy: onby przedstawiał odcień dalej posuniętej i gorętszej jeszcze ode mnie części naszej myślącej warstwy. Natomiast przybył d-r Adrjan Baraniecki z Podola i Michał Sołtan z Wołynia.

Odczytano projekt podany przez delegowanych z

Królestwa i powiedziano, że dotychczas on łączy wszystkie zdania. Poprosiłem o głos. W krótkości wyłuszczyłem powody, niedozwalające mi przyjąć programu w tej, jak jest, formie, i podałem swoją zmianę. Odpowiedziano mi, że jakkolwiek w zasadzie to, co podaję, jest może słuszne, lecz zanadto otwarcie stawia żądania i może kompromitować obradujących a w części nie odpowiada życzeniom klasy obywatelskiej w Koronie.— „Właśnie—odparłem—to też główny mój zarzut. Litwa nie chce się łączyć z żadnem stronnictwem i wytwarzać u siebie partji, lecz jawnie postawić program taki, aby każdy zacny Polak, bez względu na swój stan i prowincję mógł złączyć swe usiłowania z innymi. *Nie dodanie siły jakiejbądź partji, lecz jeśli można, zniesienie partji, to cel naszego tu przybycia*“. Tu Starzeński i Plater oznajmili zupełną zgodę swoją na moje wnioski i głos mnie jednemu w imieniu Litwy oddali. Zaczęły się rozprawy, Koczorowski i nowoprzybyli Sołtan i Baraniecki odrazu z nami się zgodzili, za nimi poszedł i Fudakowski. Z Korony Sufczyński otwarcie przyłączył się do mego programu. Najdłużej trwał w oporze i został nawet przy swoim zdaniu Ludwik Górski, któremu najusilniej, o ile mógł, pomagał Krzysztoporski. Kronenberg i ks. T. Lubomirski, gdy nic w istocie nie mieli do zarzucenia memu programowi i widzieli większość innego zdania też się do nas przyłączyli. Zmiany więc zostały zaprowadzone. Gdyby był obecny Guttry, redakcja skorzystałaby pewno jeszcze na wyrazistości, a przynajmniej mój projekt prędejbym jeszcze przeszedł.

Byłoby bardzo do życzenia, by się mógł odszukać ten ostatni program obradującej ze wszystkich prowincji umiarkowanej a kochającej kraj szlachty polskiej, zebranej jakby w wigilię wybuchu rozpaczliwej, nie-szczęsnej walki!

Z kolei wysłuchano sprawozdania o stanie kraju. Przedstawiono to, co się dzieje w Koronie. Tu wyraźnie publicznie opinię, że pobór do wojska—to „przecięcie

wrzedu“ i może być korzystne dla kraju. Na to ja z właściwą sobie gorączką zawołałem: „Gdy starsi bracia z zimną krwią pochwalają nawet barbarzyński zamach, jakże chcieć, by młodzież zapalona, wzniosła się do takiego bohaterstwa, do takiego zaparcia się, by pozwałała chwytać siebie, zabierać do wojska i iść umierać na Kaukazie, i to teraz, gdy od dwóch lat tak roznamiętano naród, gdy starsi nawet podbudzali ogólną gorączkę. Wymagacie panowie rzeczy niepodobnych: strzeżcie się! Ja wam powiadam. Jestem tak przeciwny dziś powstaniu, że wolałbym nie wrócić do domu, do dzieci, zginąć tu pod sztyletem zapaleńców, jak zdrajca okryty hańbą, by tylko nie dopuścić do wybuchu, ale, panowie, jednak moim ideałem nie St. Potocki, lecz generał Kicki, gdy już powstanie wybuchnie—ja będę z narodem“. Na te słowa w pierwszej chwili powstały okrzyki. Kronenberg powiedział: „Gdy młodzież dowie się o tem, rychlej jeszcze zrobi powstanie“.—„Nie, panowie—odparłem—nie lądźcie się, nie oszukujcie samych siebie. Nietylko ja, ale i każdy z was to samo zrobi.

. . . . .  
. . . . . nie lękajmy się o osoby nasze, ale o sprawę polską, a młodzież wierzyć nam będzie, bo przekona się, że nam nie idzie o siebie, że jeśli dziś powstania nie chcemy, to jedynie dlatego, że widzimy w niem klęskę dla narodu“. Rozprawy były żywe; w gruncie każdy to samo czuł; lecz nikt z obecnych tam nie sądził, by niebezpieczeństwo tak już było blizkie. Jeśli godzili się na zmianę programu czynili to więcej dla Litwy, dla Rusi, dla zgody z prowincjami, a wcale nie dla usunięcia groźnego, rychłego wybuchu. Wogóle obywatele Korony lekceważyli ruch. Nie wiem, czy pamiętają i te jeszcze moje słowa: „Panowie—wywołać powstanie, poruszyć naród, w dzisiejszym stanie może garstka ludzi...“

Ze sprawozdania z Rusi, okazało się, że tam młodzież daleko ściślej jest zorganizowana, aniżeli obywatelstwo,

i ona to kieruje opinią; są już w organizacji jakby wodzowie powstania—wojskowi. Tam mianowicie stanowcze postawienie naszego programu mogło być bardzo korzystne. Delegowani z Rusi otwarcie mówili, że nie są nawet jeszcze upoważnieni do traktowania, a przybyli raczej poznać, co się tu dzieje. Koczorowski okazał się człowiekiem światłym: im lepiej poznawał nasze stosunki, tem więcej zgadzał się z nami. Z Koroną szło zawsze najuporczywiej. Niezaprzeczenie program, który nam podano, był znany i margrabiemu Wielopolskiemu, zmieniony zaś, na zgromadzeniu nie mógł mu się podobać. To stawiało delegację w trudnem położeniu. Każdy człowiek myślący podziwiał potęgę rozumu Wielopolskiego, lecz nikt nie miał odwagi wyznać, że jest jego zwolennikiem. Wyjazd Zamojskiego, rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, usunęły wprawdzie zapory legalnej opozycji przeciwko Wielopolskiemu, ale wzmogły też i partję ruchu. Za kołem obrad prawie wszędzie w rozmowach ja z konieczności brałem stronę Wielopolskiego, tak ogólna opinia była przeciwko niemu.

Najdrażliwszą kwestją po przyjęciu programu było, komu powierzyć jakby ster sprawy i kierunek pisma, które musiało być organem umiarkowanej a patryjotycznej części narodu. Wszyscy zgadzaliśmy się, że pismo ma wychodzić za granicą, a delegowani z Korony projektowali powierzyć kierunek komitetowi „białych“ w Warszawie. Na to ja pierwszy odezwałem się, że niema zgody, komitet bowiem „białych“ dziś jest przedstawicielem stronnictwa jednego, nie ma zachowania ogólnego w swojej prowincji, a tem bardziej nie może wymagać od nas przybyłych tej wiary, gdy wobec nas, działających otwarcie, sam się ukrywa. Projekt programu podany przez komitet był tak umiarkowany, że ich na żadne nie narażał niebezpieczeństwo, kryją się więc, by tajemnicą osłonić nieznanne nazwiska. Na to odezwał się Kronenberg mówiąc: „Kto daje panu prawo mówienia niegrzeczności?“—„Obowiązek względem kraju, które-

go interes przedewszystkiem nas obchodzić powinien. Chociaż zaś niby tajemnica okrywa nazwiska trzech członków komitetu, ja po przybyciu do Warszawy pierwszego wieczora już wiedziałem, kto w nim zasiada. Śmiało to mówię—pewno nikt w całym kraju, jak i na Litwie u nas, nie odmówi panu prawa do zasiadania w tym komitecie, lecz nie może się zgodzić, byś rządził pan jeden, mając obok siebie jakby dwa zera“. Wówczas w komitecie zasiadali, obok p. Kronenberga, p.p. Horodeński i Julian Paszkiewicz. Przy Kronenbergu obaj oni nie mieli samodzielnego głosu. Przytem pana Paszkiewicza znałem z tej strony, że nie powierzyłbym mu najmniejszej czynności, Horodeński zaś, ile słyszałem, był człowiekiem zacnym lecz słabym. Ja nazwisk nie wymieniłem, lecz wszyscy dobrze wiedzieli, o kim była mowa, i projekt oddania steru pisma komitetowi „białych“ upadł, a do czasu powierzono kierunek poznańskiemu kołu posłów. Nadal postanowiono, że w ciągu przyszłego roku z każdej prowincji stale ktoś zamieszkiwać będzie w Warszawie, aby można było utworzyć stały Komitet. Z Litwy przychodzili mi na myśl przedewszystkiem Napoleon Jeleński lub Stanisław Sołtan. Stan Litwy ogólnie pod względem rozwoju organizacji i usposobienia umysłów uważaliśmy za najlepszy. *U nas, na Litwie, nie było właściwie dwóch krańcowych partji.* Do organizacji obywatelskiej Ignęła cała oświeceńsza młodzież, a i Komitet ruchu nie patrzył na nas z wielką niechęcią. Postanowienie więc programu otwartego narodowego, powinno było na Litwie wszystkich połączyć. Rozstaliśmy się serdecznie, projektując na wiosnę nowe, a w lepszym jeszcze porządku zebranie. W ogólności nikt w Warszawie prawie nie podejrzewał, że stoimy na wulkanie. Nie tylko obywatele, ale i młodzież, nawet członkowie Komitetu ruchu...

Z będących na zjeździe Koroniarzy: Leopold Kronenberg odznaczał się rzutkością myśli, szczerem przejęciem się sprawą, a przytem wielką praktycznością.

Ludwik Górski rozumny, zimny, zacny, lecz niesympatyczny, „mądrał“ jak lud prosty zowie, od swojego zdania niełatwo ustępujący. Klemens Krzysztoporowski, pomieszany głównie na parlamentaryzmie, przedstawiał najwybitniej klasę obywateli Królestwa, pewnych siebie, a za mało znających cały kraj i nie umiejących oceniać ludzi. Tadeusz Lubomirski z gorącą chęcią dobra publicznego łączył pracę sumienną, lecz wówczas mało jeszcze znał stan dzisiejszy własnego kraju, a osobiwie naszej Litwy. Sufczyński, małomówny lecz serdeczny, dusza polska, kochająca i sympatyczna. Z delegowanych Rusi: Fudakowski sprawił wrażenie człowieka bardzo praktycznego; D-r A. Baraniecki oddanego zupełnie narodowej sprawie; Michała zaś Sołtana witałem jakby blizkiego znajomego, tak cenilem jego stryja Stanisława. Zresztą Sołtan mało mówił i zupełnie ze zdaniem Litwy się zgadzał. O Koczorowskim wspominałem wyżej, Gutrego zaś dobrze poznałem u siebie tegoż wieczora, w którym się skończyły obrady.

Gdy przyszedł *Guttry*, odczytałem mu przyjęty program, podając go, jako swój projekt: „A to co innego, nad tem można dyskutować, bo to nie program stronnictwa, ale narodu“. Odparłem mu na to, że właśnie i zebrani przyjęli ten program, a że i ja, choć może nie tak zapatruję się na stan kraju jak on, jeszcze jednak uważam ten program za niezupełnie dokładny. Wymawiałem mu nieprzybycie na posiedzenie, na co *Guttry* odparł, że był pewnym przyjęcia pierwszego projektu. Rozmawialiśmy godzin kilka i późno dopiero w noc rozeszliśmy się, szczerze się porozumiewszy. Wyjaśniłem mu położenie Litwy, straszną klęskę, jakaby powstanie wyrządziło, opowiedziałem szczegółowo, na jak dobrej jesteśmy drodze, i *Guttry*, przekonany, obiecał pod słowem, wpływać o ile sił, aby nie dopuścić wybuchu, i na Litwie nie demonstrować. Wówczas *Guttry* był w wielkiej przyjaźni z Mierosławskim: pytał mię, co ja myślę o powstaniu. Szczerze odparłem, że jeśli proszę choć o

dwa lata spokoju, to wcale nie pragnę i tak rychłego powstania. Jestem za rozwojem życia narodowego, wyrobieniem własnych sił, ogólnem porozumieniem się wszystkich prowincji; walka zaś, mojem zdaniem, powinna zacząć się tylko przy sprzyjających zewnętrznych okolicznościach. Dla mnie celem jest pewna, choć odległa niepodległość, a nie powstanie. Jednakże, jako wzajemne ustępstwo przyrzekłem, że od następnego, 1863-go roku, co rok, choć trochę broni na Litwę sprowadzać będziemy, zachowując tajemnicę w bardzo szczupłym kole.

Był też u mnie p. prezes, jak nazywano w Europejskim Hotelu *Kronenberga*, a przychodził dwa razy, chcąc koniecznie rozmówić się. Nie wiem, jakie on wyniósł wrażenie o mnie, ja przyznałem, że to człowiek z wyższym i zacnym poglądem. Rozpytywał o Litwę, mówił o partjach w Koronie i zapytał, jaki skład Komitetu mógłby i Litwie przypaść do serca. Wymieniłem nazwisko jego, jako prerezentanta potęg finansowych, z kolei wymagalibyśmy kogoś z dawnych rodzin, np. którego z Zamojskich, trzecim powinien byłby być obywatel znany z Towarzystwa Rolniczego, z takich ludzi np., jak panowie Adam Goltz, Dyonizy Skarżyński i im podobni, czwarty z dawnych wygnańców, jak powszechnie ceniony Karol Ruprecht, i nakoniec z młodszej generacji niepospolitych zdolności człowiek Edward Jurgens. O Karolu Majewskim wiedziałem, że był aresztowany.

Taki skład Komitetu musiałby obudzić zaufanie ogółu, godnie reprezentowałby wszystkie odcienia umiarkowanej opinii i poprowadził kraj, drogą powolnego rozwoju. Kronenberg z pewnem zdziwieniem, przyznawał mi doskonały wybór osób, w końcu rozpytywał się o stan Litwy, o wybitniejsze u nas osobistości. Znajomością z Kronenbergiem byłem prawie zachwycony, widziałem w nim przykład, do czego doprowadzić może praca samodzielna, wytrwałość i niezaprzeczone zdolności, które mu zapewniły wysokie stanowisko, wbrew uprzedzeniom kastowym. Do dziś dnia wierzę w praw-

dziwy patryjotyzm, jak i w zdrowy rozum Kronenberga, a jeżeli powodzenie zawróciło mu trochę głowę, to przypisać należy służalstwu naszych magnatów, które obudziło w nim lekceważenie ogółu obywateli.

U *Tadeusza Lubomirskiego* byłem z księciem Eugenjuszem, lecz znajomość nasza była bardzo krótka; nie zbliżyliśmy się, i, chociaż trudno go wysoko nie cenić, nie ma on daru pociągania i wątpię, czy jest łatwym w codziennem pożyciu.

Najczęściej bywałem u *Kraszewskiego*. Dwa razy zatrzymywał mię na obiedzie i po kilka godzin spędzaliśmy sam na sam. Wydał mi się zycznym, dobrym Polakiem, dość sympatycznym, lecz nie zaimponował wyższością poglądów; owszem, zdawało mi się, że nietylko nie patrzy w przyszłość, lecz z dzisiejszej chwili jasnego nie wytwarza sobie obrazu. Czasem przypominał mimowoli pisarza, chcącego zużytkować dla pióra każdą znajomość i każdą żywszą rozmowę. Broń Boże, nie myślę mu w niczem uchybiać: owszem widoczną była serdeczność w jego mowie, w rozpytywaniu się o naszą Litwę, o obecny zjazd, o wszystko, co kraj obchodzi.

Powodem mego przyjazdu do Warszawy, wiadomym ogólnie, była opieka nad dziećmi Syrokomli. W „Gazecie Polskiej“ ogłoszono nawet o tem publicznie. I w istocie rzeczy zasięgałem rad *Kraszewskiego*, jakby najpraktyczniej z tem się urządzić. Mówiłem mu też o projekcie, już przyjętym, pomnika dla Syrokomli. Myśl była bardzo piękna i wzniosła, że wszystkich bowiem województw, powiatów, i ziem dawnej Polski miały być dostarczone głązy i kamienie, z których znany zaszczytnie Henryk Dmochowski miał wzniesć pomnik. Niektórzy zarzucali, że dla Syrokomli zbyt to wielkie odznaczenie, gdy najwięksi nasi wieszczowie daremnie czekają na uczczenie ich pamięci przez naród. Lecz była w tem przeważnie myśl polityczna: chcieliśmy na grobie wiejskiego lirnika z niezaprzeczonem talentem, a nigdy fałszywą nutą nie splamionego, przypomnieć jedność nasze-



go narodu. Kraszewski z uniesieniem podzielał nasze zdania i, jak każdy duch szlachetny, cieszył się uznaniem, którem naród otaczał grób świeżo zmarłego poety. Kraszewski parę razy mię odwiedził i w dzień wigilji przyszedł, aby się opłatkiem podzielić. Sama pani wydała mi się bardzo niesympatyczna. Kraszewskiemu też zawdzięczam dostarczenie mi kilku numerów „Komunałów“, o które dopytywać się w księgarniach, jako nieznanym, nie chciałem.

*Henryka Krajewskiego* nie było podobno wówczas w Warszawie, bo go nie spotykałem. *Aleksander Krajewski* pomimo bardzo pesymistycznego poglądu i pewnej szorstkości, bardzo się mnie podobał. Była tam szczerść, prostota, może dość oryginalne poglądy, ale i ścisła logiczność. Można z tym człowiekiem sprzeczać się ale i szanować go trzeba.

Lecz jakże pociągającym, uroczym, śmiało powiem, magnetycznym był wpływ *Ruprechta!* Być może, iż wiele wpływało uprzedzenie, pamięć przeszłości, lecz i sama powierzchowność mimo woli pociągała. A ta wymowa, cicha, łagodna, jak fala podmywająca, i nęcąca... Czulo się takie ciepło obok tego wielkiego serca, że błogo było być przy nim, chociaż przytem zaraz pewna rzewność ogarniała, jakby przeczuciem przyszłych nieszczęść. Mówił mi o 61 roku, o uwłaszczeniu; podzielał mój sposób widzenia, że była to chwila do wielkich poświęceń. Wszyscy znający *Ruprechta*, w całej jego postaci, widzieli coś jakby *Chrystusowego*, taka go otaczała świętość.

A oto niezaprzeczenie, mąż silny, pełen życia, jak ów krzak gorejący na pustyni wśród ciemności, bo tak jasno widzący stan narodu,—to *Jurgens*, młody wiekiem, niedoświadczony, lecz dojrzalszy w sądach od starców, gorącego serca, a nie unoszący się. Całe życie gotów byłem uznawać wszelką wyższość, cenić każdą zasługę, lecz przed żadnym autorytetem przekonań swoich nie nagiąłem. *Jurgensa* zaś słuchałem w milczeniu, bo nie

miałem nic do zaprzeczenia. Jedno tylko mię dziwiło:— i on zaręczał, że powstania nie będzie. Z gorączką sobie właściwą odezwałem się:—,Widzisz, jak się lękam powstania, uważam je za klęskę narodu, a jednak... jeśliby w lesie, do mnie należącym, zebrała się garstka powstańców, a nieprzyjaciel ją otaczał i mógłbym ją ocalić, śpiesząc na pomoc z domownikami, to, chociaż wiem, że postąpiłbym nierozważnie, nie ręczę jednak, czyby mi wystarczyło zimnej krwi i rozumnej rachuby pozostać obojętnym, widząc zgubę braci! Jeśli więc ja, pojmując całą grozę tej burzy, walczyłbym jednak z sobą, jakżeż postąpią masy?“ Zapewnienia Jurgensa nie uspokoiły mię, ale poznanie tak wybitnej postaci, myśl, że ona przecież jest, dodała otuchy. Zawsze byłem zdania, że wprawdzie masy stanowią naród, oświecać więc je i na nie tylko liczyć potrzeba, lecz tłum musi mieć przywódców głowy i serca. Naród, wśród którego znałem takich ludzi, jak Ruprecht, Jurgens, Zaleski, Sierakowski, Hieronim Kieniewicz, zdawało się, że już jest pełnym życia, gotowym do odegrania politycznej roli, przynaję więc, gdy potem Opatrzność tak rychło powołała tych, którzy mojem zdaniem mogli braciom przewodniczyć, toć i resztką nadziei w piersi zamarła.

Jednym z pierwszych, kogo poznałem w Warszawie, był *Adam Goltz*. Wzajemnie wiedzieliśmy o sobie od Djonizego Skarżyńskiego. Goltz niezaprzeczenie jest jednym ze światlejszych, prawych i sympatycznych obywateli; łączyły mię z nim opinie szczerze katolickie. Kilka razy odwiedzałem go, wzajemnie miałem go u siebie, zachowałem też pamięć o nim najprzyjaźniejszą. U Goltza spotkałem nauczyciela gimnazjum, a mego kolegę z czasów uniwersyteckich, Rogalewicza. Z Goltzem, St. Platerem i Wiktorem Starzeńskim w niedzielę udałem się do marszałka, Kazimierza Starzeńskiego, tam poznałem wielu obywateli, z których przypominam sobie Kurtza, Węgleńskiego jako wybitniejszych i wówczas wpływowych.

Zapisuję tu dość dziwny i niemyślmaczony fakt, który jednak rzuca brzydkie światło na niektóre osoby. W czasie mej bytności u Starzeńskiego słyszałem, że coś mówią o rewizji, w końcu zapytano mnie, czy w samej rzeczy była u mnie policja? Zaprzeczyłem temu. Gdym jednak powrócił do mieszkania wieczorem tego dnia, pierwszy powiedział mi Zygmunt Sierakowski, że wie od służby, iż w czasie mej nieobecności, dość staranną odbyto u mnie rewizję, potem zaś to samo powtórzył chłopak służący. Tegoż dnia rano, wychodząc z hotelu, spotkałem Adama Platę. O rewizji też mówiono u Starzeńskiego, o ile mogłem sądzić z opowiadania służby, że było to prawie w tym samym czasie, gdy się ona u mnie odbywała. Niektórzy panowie podejrzewali mnie o stosunki z partją tak zwanych „czerwonych“, a wiadomo też, że są ludzie, którzy się przed niczem nie cofają w stronnicyj zawziętości. Kto mógł uważać brankę za przecięcie wrzodu, ten i przed użyciem policji mógł się nie cofnąć. Ja zupełnie inaczej na rzecz patrzałem. Mogłem znać ludzi, należących do krańcowych stronnictw, osobiście ich nawet szanować, lecz brzydziłem się zawsze wszelką dwulicowością.

Z należących do partji ruchu byłem u zacnego Gzowskiego, jako u przyjaciela Dalewskiego, i tam też poznałem Agatona Gillera, towarzysza wygnania mego szwagra Accorda. Stary Gzowski bardzo sympatycznym był dla mnie. Giller wydał się więcej zarozumiałym i mało znającym stosunki naszej prowincji. Jednakże i Giller zapewniał mię, że powstania rychłegoniepragnie i ufa, że ono nie wybuchnie. U Tokarzewskiego byłem też chwilowo.

Stosując się do ówczesnych wymagań opinji nie poznałem teatrów warszawskich. Jakkolwiek uważałem za bardzo niestosowne to zabronienie uczęszczania do teatrów, tej dźwigni kultury narodowej, lecz mnie, przybyłemu z prowincji, i to w charakterze reprezentanta, nie godziło się dawać złego przykładu nieposłuszeństwa rozkazom.

Prawdziwą zaś przykrością, jaka mię spotkała w Warszawie, było spędzenie wieczoru Wigilji Bożego Narodzenia samotnie w hotelu: sam zjadłem wieczerzę, wczesnie udałem się na spoczynek. Dziwnie wydało się mnie, szorstkiemu Litwinowi, aby nikt w tym dniu tak uroczystym, nie poprosił do siebie brata z Litwy, przybyłego dla odnowienia narodowego sojuszu, aby się podzielić opłatkiem. Nazajutrz wytłumaczyli się i to w części: Kraszewski, Ruprecht, Aleksander Krajewski, (a więc może i inni, z którymi o tem nie mówiłem), zapewniali mię, że przychodziła im ta myśl, lecz nie sądzili, bym nie miał już zaproszenia od kogoś z tych ludzi, z którymi przeważnie miałem stosunki. Bądź co bądź pozostała pamięć tej niegościnnosci naszej braci z Korony, a zaręczam, że w Wilnie nic podobnego nie spotkałoby Koroniarza, przybywającego w takim charakterze, w jakim ja zawitałem do Warszawy.

Drugiego dnia świąt udałem się rannym pociągiem do Częstochowy. Na stacji miałem niemiłe przejście: przy kupnie biletu, według ówczesnego zwyczaju, przedstawiłem odrazu i paszport. Biletu mi na razie nie dano, a z paszportem jeden z żandarmów udał się do miasta; ja tymczasem stałem się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Mogłem na sobie przekonać się, jak ludność chętnie pośpiesza z pomocą, gdy widzi, że ktoś jest zagrożony aresztem. Nie korzystałem wprawdzie ani z uwag, ani z ofiarowanych usług, bom nic nie miał przy sobie kompromitującego. Nie chciałem tylko pozostać w Warszawie. Po drugim już dzwonku, chociaż żandarma jeszcze nie było, kasjer sprzedał mi bilet, przyrzekając zwrot pieniędzy, w razie, gdybym pozostał. Mnóstwo osób wychylało się z wagonów, ociągało z wsiadaniem, zdjęci ciekawością, co mię spotka. Trzeci dzwonek odezwał się, w tejże chwili nadbiegł żandarm i ja za ledwie mogłem wskoczyć do najbliższego wagonu klasy czwartej, bo pociąg już wyruszył. Niekłamane było współczucie moich chwilowych towarzyszy, którym po-

wiedziałem, kim jestem i że jedynym celem podróży do Częstochowy była chęć odwiedzenia świętego miejsca. W Pruszkowie przesiadłem do swojej klasy.

Częstochowa wielkie zrobiła wrażenie, mianowicie przy odślonięciu cudownego obrazu, a było to 27 grudnia nad ranem, jeszcze w nocy, ludu jednak nie brakło. Wszystko to kornie leżało na ziemi, bijąc czołem przed Królową Nieba, Matką Bożą, lecz razem Matką Bolesci, bo Królową naszą. Spowiedź pokrzepiła mię i wobec ówczesnego gorączkowego stanu kraju, postanowiłem, o ile będę mógł, codziennie odmawiać siedm psalmów pokutnych na intencję nieszczęśliwej mojej Ojczyzny. Ponieważ nie o wybuch powstania mi chodziło, lecz o byt i narodowość Ojczyzny, odmawiałem więc te wzniosłe modlitwy lat kilkanaście do powrotu w 1872 roku z wygnania.

Wiele rzeczy raziło mię jednak w Częstochowie, z powodu, jak sądzę, braku wyższego wykształcenia miejscowych zakonników i widocznej ich interesowności.

Nazajutrz wracałem w nocy wśród okropnej zamieci, grożącej podróżnym rzeczywistym niebezpieczeństwem. Wiele osób pozostawało na stacjach, nie mogąc odważyć się na podróż, a moi towarzysze w wagonie pierwszej klasy, pięciu oficerów rosyjskich, wcale nie odznaczyli się odwagą. Mocno ich zdziwiła moja zimna krew, a nawet i drzemka wobec grożącego niebezpieczeństwa. Przyznaję, nie było to wcale wielką zasługą, sądzę bowiem, że są rozmaite rodzaje odwagi i bojaźni, a ja nie rozumiem obawy jazdy czy to koleją, czy końmi. Trochę mię też bawiło widzieć tych panów, tak drżących i bez ceremonji głośno nawet wyrażających swoje obawy, przy każdym wstrząśnieniu lub pochyleniu się wagonu. Jako dowód, że są mimowolne obawy i odrazy, cytowałem moim towarzyszom podróży, że ja, który tak spokojnie teraz obok nich siedzę, na widok najmniejszej żmii (gadziny lub węża) możebym w pierwszej chwili rzucił się nawet z piętra lub idącego pociągu. Są też

ludzie bardzo świątli, a wobec burzy i piorunów nie mogący zapanować nad sobą. Daremna rzecz: każdy człowiek ma pewne słabości i, nim zażartuje z innych, powinien sam z sobą się porachować. Ta właśnie rozmowa zbliżyła nas trochę i zwróciła do otaczających wypadków. Wojskowi bowiem byli to kwatermistrze; wobec branki wojska skupiano. Oficerowie ci otwarcie mówili, że obawiają się skutków poboru.

Po powrocie z Częstochowy byłem na proszonym obiedzie u pana Jana Zawiszy, razem z Zyberg-Platerem i młodym Sieheniem. P. Jan był bardzo uprzejmy, a ponieważ sam miał frak na sobie, poufale mi oświadczył, bym się tem nie krępował, że jestem w czamarze. Odparłem na to: „My fraki mamy tylko na sesje do gubernatora i wizyty u Rosjan, a tu w Warszawie nigdzie z niemi się nie spotykałem“. Podobno u Wielopolskiego i wśród nielicznych jego zwolenników czamarki nie miały zachowania. Jakkolwiek bowiem uważałem za śmieszne przebieranie się w żupaniki, pasy i wszelkie kolorowe barwy, to upowszechnienie czamarki zdawało mi się bardzo właściwem.

Jednocześnie ze mną był w Warszawie Zygmunt Sierakowski, mieszkał nawet w tym samym hotelu Europejskim, widywaliśmy się z nim codziennie, przeważnie miał on stosunki z partją ruchu. Od niego to wiedziałem i o bytności Edmunda Różyckiego, z którym jednak nie spotkaliśmy się. Z Zygmuntem wracaliśmy razem do Wilna, w Grodnie przyłączył się do nas Konrad Chmielewski.

Ja oddawna miałem projekt pojechania do Krakowa i Galicji i chciałem koniecznie w r. 1863 przyprowadzić go do skutku. Wcześniej więc mówiłem o tem z gubernatorem kowieńskim Krygierem, który zapewniał, że urlop i paszport dostanę. Teraz Zygmunt wyzwał mnie na słowo, że w czasie zapust na tydzień przyjadę do Petersburga wprost na mieszkanie do niego.

---

W czasie mej bytności w Warszawie, odbył się drugi zjazd gospodarczego kółka w Poszumierzu u Bolesława Wieliczki.

---

Tak skończył się rok 1862.

Jeśli w ubiegłym roku demonstracje podniosły ducha narodu, oczyściły moralnie nasze społeczeństwo, to w tym *praca organiczna, rozumna, szeroko się rozwinęła*. Mieliśmy Komitet w Wilnie i *cała prowincja chętnie poddawała się kierunkowi umiarkowanemu*, przeważnie mającemu na celu rozstrzygnięcie kwestji włościańskiej w praktyce życia. Oświata ludowa, rozszerzona wstrzeźliwość wpływały dobrze na masy. Opinia publiczna trzymała w korbach wyższe warstwy. Partja ruchu na Litwie była słabą i nie miała nam nic do zarzucenia; narzekała tylko właśnie na to, co było największą naszą zasługą, na zwrot do powolnego rozwoju, nad pracą w szerzeniu dobrobytu i światła wśród ludu i utrwalenie dobrych z nim stosunków.

W Wilnie projektowano wydawać pismo, wyłącznie poświęcone sprawom rolniczym prowincji, redaktorem miał zostać Aleksander Oskierka, znaczna nawet ilość materiałów statystycznych została zebrana.

Co do mnie, chociaż materialnie interesa moje wiele ucierpiały, z powodu znacznych wydatków w Kownie i na rozjazdy, to jednak uważałem za obowiązek nie cofać się choćby przed ofiarą z majątku. Przytem zawsze mogłem być spokojnym o swoją przyszłość, jakabądź utworzyłaby się instytucja, byłbym do niej powołanym i mógłbym wychowywać przy sobie dzieci, co jedynem było mojem osobistem zadaniem. Miałem i wówczas 2000 rocznej pensji, a posiadając zaufanie całej prowincji, nie wątpiłem, że zawsze będę użytecznym społeczeństwu, a więc i nie zbraknie mi kawałka chleba.

---

## ROZDZIAŁ V.

### PRZEKROCZENIE RUBIKONU.

(Styczeń — luty 1863).

Powitanie nowego roku. — Życie sąsiedzkie. — Czynności urzędowe w Kownie i zjazd. — Wezwanie do Wilna. — U Nazimowa. — Areszt w Wilnie. — Wybuch powstania. — Usposobienie wewnętrzne. — Działania Komitetu ruchu. — Posiedzenie komitetu „białych“ z d. 15 (27) stycznia 1863 r. — Skład Komitetu ruchu. — Zgromadzenie delegacji „białych“ d. 25 stycznia (6 lutego). — Projekt Kieniewicza. — Wybór nowego komitetu „białych“. — Nowy projekt Kieniewicza. — Pierwsze objawy partyzantki na Litwie. — Porozumienie się z organizacją „białych“ w Warszawie. — Zjazd w Kownie i areszty w gub. Kowieńskiej. — Nastrój w kraju. — Stosunki z Komitetem ruchu. — Powstanie „Wydziału Zarządzającego prowincjami Litwy“. — Słabość partji ruchu. — Charakterystyka Zygmunta Czechowicza; Konstantego Kalinowskiego. — Charakterystyka członków „Wydziału“ pierwszego składu: Franciszek Dalewski; Aleksander Oskierka; Antoni Jeleński; Ignacy Łopaciński; Hieronim Kieniewicz; Nestor Du Laurens. — Inne osoby. — Pierwsze czynności Wydziału. — Organizacja powstańcza na Litwie: Wilno; gub. Wileńska; gub. Grodzieńska; gub. Mińska; gub. Witebska; Inflanty; gub. Mohylewska; gub. Kowieńska. — Uwagi ogólne o organizacji.

Jak zwykle od lat kilku, ostatniego dnia roku, wieczorem zebrało się całe sąsiedztwo do Ignacogrodu, by stary rok pożegnać, a nowy powitać. Nasza nadniewiaska



okolica słyęła z dobrego stosunku sąsiedzkiego obywateli, jakby jedną składających rodzinę. Kielichem z Orłem i Pogonią, przywiezionym im na pamiątkę z zagranicy przez Adama Medeksę, witaliśmy Nowy Rok. Już po 12-tej przybył, śpiesząc z powiatu Nowo-Aleksandrowskiego, d-r Józef Kościałkowski, i na jego przybycie trzeci z kolei poszedł puhar w koło.

Wogóle pijatyka już wyszła była z użycia, a od lat paru nawet huczne zabawy nieznane były w kraju. Tu wyjątkowo, jakby w przeczuciu ostatniej uczty w starej siedzibie, w kole przyjaznem i blizkiem, więcej się sobie pozwalało.

Wśród sąsiadów był i Henryk Danenberg, dymisjonowany major wojsk rosyjskich. W sąsiedztwie Ignacogrodu leżał folwark Kamieńszczyzna, jak i inne sąsiednie w końcu przeszłego wieku, siedziba zamożnej rodziny Zawiszów. Tam mieszkał w połowie XVIII wieku słynny z gospodarności i wzorowego stosunku z włościanami, pan stolnik Krzysztof Zawisza. Tam też początkowo przebywał słynny z patryjotyzmu, syn jego, pułkownik Piotr Zawisza. Młodszy syn pułkownika, Franciszek, w r. 1812 oficer wojsk polskich, nadzwyczajnej delikatności człowiek, a przytem niegospodarny, strwonił cały majątek. Kamieńszczyznę sprzedał pułkownikowi Kremerowi. Kremer był ewangelik, lecz żona jego, z domu Andrejew, prawosławna. Zawisza więc, pierwszy w tej prowincji, dał smutny przykład sprzedaży majątku w obce ręce. Kremer wkrótce umarł, została tylko żona z dwiema córkami (Anną i Agatą). Chociaż Kamieńszczyzna odległa tylko o pięć wiorst od Ignacogrodu, i pułkownikowa często odwiedzała moją babkę Zawiszynę, zawsze będąc dla niej z wielkiem uszanowaniem, ja jednak, chociaż cenilem te panie, nigdy, ani z uniwersytetu przyjeżdżając na wakacje, ani po zamieszkaniu w Ignacogrodzie, tam nie bywałem.

Zasadą moją było: wszystkiemi sposobami nie dopuszczać osiedlenia się wśród nas ludzi obcej narodo-

wości. A jeśli kto zamieszkał, dopóki nie stanie się przekonaniem współobywatelem, nie uważać go za sąsiada. Spotykana więc rodzinę Kremerów witałem najgrzeczniej, na zabawach z pannami tańczyłem nawet, gdy się zdarzyło, ułatwiałem im drobne interesa, lecz w domu ich do 1861 roku nie byłem. Pani pułkownikowa miała wielkie zalety, obie zaś jej córki, kobiety zacne, uważały siebie za obywatelki tego kraju i, choć innego wyznania, bywały stale w naszym kościele, i stanowczo cały dom stosował się do ogólnego wówczas nastroju. Widząc to i ja zacząłem u nich bywać. Młodsza z córek, Anna, wyszła właśnie, za wyżej wspomnianego majora Danenberga. Ten napozór zimny, egoista mówiący, że człowiek przede wszystkim o swój dobrobyt dbać winien, ożywiony toastami, powiedział, że mię szczególnie poważa i szczerze mi sprzyja. Nadspodziewanie rychło okoliczności przekonały, że mówił prawdę, a co na nieszczęście nie o wielu z bliższych powiedzieć mogę.

---

Czwartego stycznia wyjechałem z Ignacogrodu do Kowna; miałem wrócić za dni dziesięć. W tym bowiem czasie należało mi być w Wilnie i zacząć przyjmowanie rekruta. Jakoż piątego pojechałem do Wilna, 7-o rano wróciłem do Kowna z „małym Syrokomlą“. 8-o zaczynał się zjazd pośredników. Na ten raz miał on być liczniejszym, niż kiedykolwiek. Obywatele ze wszęch stron się zjeżdżali z powodu poboru rekruta, a tem bardziej, że się zbliżał czas ostateczny podawania tak zwanych *listów nadawczych (ustawniija gramoty)*. Przytem rozeszła się wieść, że ja, z powodu intryg marszałków, Czapskiego i Platera, chcę się usunąć. Wielu też było ciekawych dowiedzieć się, com przywiózł z Warszawy. Chociaż więc spodziewałem się licznego zjazdu, to w rzeczywistości przeszedł on wszelkie oczekiwania. Cały wieczór drzwi się nie zamykały. Wielu późno w noc przyjeżdżało wprost do mego mieszkania pocztą,

najętymi i własnymi końmi. Nic podobnego dotąd nie bywało. Zebrało się z półtorasta osób, niektórych zaledwie przywitać mogłem, byli i tacy, którzy pierwszy raz do mnie przybywali, zupełnie nieznanymi. Adolf Czapski, chociaż późno wieczorem przyjechał do miasta, na zjazd nie przyszedł z powodu niby choroby.

Gdy się prawie wszyscy zebrali, prosili mię o opowiedzenie, jak stoją interesa ogólne od daty przeszłego zjazdu, przed dwoma miesiącami. Kategorycznie opowiedziałem, co się działo w Wilnie, o postępku Domejki, o ostatecznem przyjęciu programu i wyborze stałego nadal komitetu; później mówiłem o uchwale co do sejmików i adresu w Mińsku i jak się ta sprawa skończyła, mianowicie, że sejmiki zamknięto, a szlachta protokół podpisała. Z kolei szczegółowo zdałem sprawę ze zjazdu marszałków w Kownie, z intryg kilku ludzi i z tego, co oni postanowili. Ogólne oburzenie przyjęło wnioski tych panów, i, chociaż wśród nas byli oni prawie wszyscy, żaden nie miał odwagi nawet otwarcie bronić swych przekonań. Wprawdzie ci, którzy mieli szacunek u współobywateli, na owym zjeździe marszałkowskim ulegli tylko przez słabość i brak energji, mówię tu o marszałkach: Kończy, Szemiocie i Piotuchu.

Potem proszono mię o sprawozdanie z Warszawy.

Tu opowiedziałem tylko to, co dało się mówić przed licznem zgromadzeniem, dotykając więcej ogólnych zasad i dając obraz stanu Warszawy, bez szczegółów o osobach i przyjętych postanowieniach. Nie tailem jednak obawy wybuchu, powiedziałem, jak gorączkowem jest usposobienie młodzieży, i że jedyna droga powstrzymania od katastrofy—to otwarte wypowiedzenie, do czego my dążymy, aby młodzież wiedziała, że i my wierzymy, iż . . . . . odzyskamy nasze prawa, że więc powstanie jest . . . . . zawsze tylko *środkiem*. Wszystko więc czynić należy, by takowego przedwcześnie nie dopuścić, a przedewszystkiem kończyć sprawę włościańską.

Na tak otwarte i publiczne wypowiedzenie mocno mię wobec rządu kompromitujących zasad, odezwano się, że niepotrzebnie mówię w tak licznej kole (podnieśli tę uwagę przez życzliwość osobistą p.p. Alfred Römer i Michał Weysenhoff). Na to odparłem z żywością: „Nie wątpię, że dzisiejsze słowa moje zostaną powtórzone gubernatorowi, dośyć, że wśród nas jest marszałek Plater, lecz dopóki każdy z nas myśleć przede wszystkim będzie o własnym tylko bezpieczeństwie, dopóty ani zaufania wśród młodzieży nie zdobędziemy ani sprawie nie potrafimy użytecznie służyć“. Pan Plater nie podniósł publicznie ciężkiego, a rozmyślnie wypowiedzianego zarzutu, opartego na smutnym z przeszłych zjazdów doświadczeniu.

Potem zaprojektowałem, aby nazajutrz zebrali się sami delegowani z powiatów, gdyż obrady w tak licznej kole są niepodobieństwem, a każdy dowie się o tem, co postanowiono od swoich reprezentantów. Zebranie miało się odbyć nazajutrz wieczorem, rankami bowiem, jak i tego dnia tak też i nazajutrz, miały miejsce sesje zjazdu pośredników kowieńskich.

Nazajutrz 9-o stycznia przykry był dla mnie dzień, bom musiał cały ranek przyjmować rekrutów. Tu muszę zapisać dziwny psychiczny fakt. Obywatel Józef Bitowt zjawił się do Izby urzędowej wprost w celu przypatrywania się tej smutnej czynności! Na uwagę prokuratora poprosiłem tego pana, aby ustąpił.

Wieczorem, po załatwieniu różnych nieporozumień, zgodziliśmy się zebrać w mieszkaniu p. Apolinarego Statkowskiego, u którego zamieszkał cierpiący Czapski. Po zebraniu się wszystkich delegowanych, żądano, bym ja prezydował, lecz się wymówiłem, zapraszając marszałka Żylińskiego. Następnie zabrałem głos i szczegółowo powtórzywszy wczorajsze sprawozdanie, prosiłem o przegłosowanie programu, przyjętego w Wilnie lub zmienionego przez marszałków kowieńskich i o wybór delegowanych ponownie do Wilna. Przytem doda-

łem, że, ponieważ już w 1861 r. skończył się był termin urzędowania wszystkich urzędników z wyboru, więc i mój wybór nie wiem, czy dziś odpowiada żądaniu gubernji, bo co do marszałków, ci w znacznej części nie przedstawiają już swoich powiatów. P. Adolf Czapski tłumaczył się, że osobiście przeciwko mnie nic nie ma; ceni owszem moją pracę, prosi, bym pozostał i w Zarządzie i w Organizacji, a narzekał tylko na zjazdy pośredników i na niektóre punkta programu wileńskiego. Na prośbę jednogłośnie przyrzekłem nadal pozostać w Zarządzie.

Z kolei głosowaliśmy nad punktami programu, i wszystkie pozostawiono zgodnie z uchwałą wileńską. Zaledwie kilka głosów, mianowicie: Czapskiego, Plate-ra, delegowanych z Nowo-Aleksandrowska, Alfreda Röm-mera i Michała Weyssenhoffa i jeszcze ze dwa, było za odrzuceniem punktu o składkach. Tak samo i do Wilna wybrani zostali dawniejsi, t. j. ja, marszałek Koń-cza i Bolesław Czerniewski; od młodzieży dr. Konrad Chmielewski. Ten nawet o jeden głos miał więcej ode mnie, z powodu, że sam nie głosował, a ja, naturalnie, jego podałem. To pobudziło niektórych do gawęd, że to Konrad powinien reprezentować gubernję, o czem naturalnie, ani on, ani delegacja nie myślała. Przytem Komitet w Wilnie wybierano bez względu na gubernję.

Punkt programu, aby na zjazdach uczestniczyli wszyscy wykształceni ludzie, bez względu na majątek i pochodzenie, chciano przyjąć okrzykiem zgody. Lecz ponieważ i w Wilnie Domejko, a tu w Kownie Czapski z satelitami przeciwko temu powstawali, wymagałem głosowania z kolei imiennego. I *nikt* teraz nie miał odwagi przeciwko projektowi głosować.

Wróciłem do mieszkania dość późno i znalazłem wezwanie do gubernatora. P. Krygier najgrzeczniej mię przyjął i oznajmił, bym wnet pierwszym pociągiem, który za parę godzin w nocy odchodzi, jechał do Wilna, a to wskutek telegramu generał-gubernatora. Gubernator

powiedział mi, że to on sam doniósł do Wilna o tak licznym zjeździe i *mojej przemowie na nim*. Odparłem na to, że zjazd w samej rzeczy był niezwykle liczny, lecz ja nikogo nań nie prosiłem, a moje przemówienie nie miało nic zdrożnego. Krygier zakończył rozmowę temi słowy: — „Szanuję i cenię pańską pracę w sprawie włościańskiej, lecz otwarcie mówię, że uważam pana za politycznie niebezpiecznego“. Rozstaliśmy się grzecznie, jak zwykle, ściskając sobie wzajemnie dłonie.

Gubernator dodał przytem, jakoby telegram o kilka godzin spóźnił się, i przypisywał to naszym wpływom. Z uśmiechem, ale najszczerzej zapewniałem go, że nic o nim nie wiedział, a w każdym razie nie myślałbym się ukrywać.

W Kownie na wieść o telegramie i moim nagłym wyjeździe zrobił się popłoch. Oprócz Adama Medekszy kilku zaledwie pośpieszyło, aby mię pożegnać. Między nimi muszę wymienić Leopolda Sopoćkę, który jedyny zapytał mię, czy mam dostateczną ilość pieniędzy, bo mogą mię wysłać i dalej. Adolf Czapski zawiadomiony oświadczył, że i on razem ze mną pojedzie do Nazimowa, aby mu powody zjazdu wyjaśnić; w gruncie bowiem, było w nim wiele szlachetności i uczuł, jak wiele się przyczynił do tej katastrofy, w nocy więc wyruszyliśmy do Wilna.

Dziesiątego (10/22) stycznia rano, najprzód z półgodziny zabawił Adolf Czapski u generał-gubernatora. Dopiero, gdy wszyscy załatwili swoje interesa, Nazimow wezwał mnie. Trzeba wiedzieć, że z natury będąc nieśmiałym, nadzwyczaj nie lubię, i unikałem zawsze wszelkich stosunków z władzami i tylko gdy już dotkną moich przekonań, ozywiam się i zapominam nawet o wszelkiem niebezpieczeństwie i narażaniu się. Nazimow odezwał się bardzo grzecznie mniej więcej w te słowa: „Co pan zamyślasz? jakie to zjazdy i przemowy? w dzisiejszych czasach czy wiesz pan, czem to grozi?“ — „Panie jenerale—odparłem—wiem, żeś dzisiaj panem

życia i śmierci, lecz najprzód dziękuję za grzeczne odezwanie się, bo lekceważenia znieśćbym nie mógł“. Tu mi on przerwał, mówiąc:—„Kto pana uprzedził, że ja się unoszę?“—„Panie jenerale, oddawna nasza prowincja zna pana i wiele dobrego doświadczyliśmy od niego. Nikt z nas nie wątpi o pańskiej szlachetności i dobroci, lecz wiemy też, że jesteś popędliwym, a osobliwie, gdy pana kto uprzedzi, i często osobiście kogoś bliżej nie znając, już go pan potępia“. Nazimow usiadł i posadziwszy mię obok siebie, obszernie zaczął mówić o swoich przekonaniach o mnie. Tu okazało się, jak dobrze był on poinformowany, i że policja nie zawsze tylko mylne podaje wiadomości. Od tego zaczął: „O ile mam dobre o panu przekonanie, najlepszy dowód, gdym wezwał telegramem dla dania wyjaśnień, bo każdego innego po takim raporcie gubernatora, kazałbym dowieźć przez żandarmów“. Obszernie wspominał o czynności mojej w sprawie włościańskiej od samego jej początku i teraz w Zarządzie: sprawy Ogińskiego i p. \*\* też nie zapomniał.—„A jednak panie jenerale, pan po dwakroć telegrafowałeś do ministra po obiorze moim do Zarządu i nie zatwierdziłeś mię na posadzie dyrektora gimnazjum żeńskiego?“ Zadziwił się Nazimow, żem wiedział o jego telegramach do Petersburga, lecz z całą szczerością odparł, że czynił to, bo w gruncie nie jest pewny moich politycznych przekonań. Następnie obszernie na ten temat prowadziliśmy rozmowę, w której Nazimow okazał się człowiekiem prawym, i ślepo do cesarza przywiązany. W uniesieniu ze łzami mówił, że własnemu synowiby nie wybaczył, gdyby ten zawinił wobec monarchy. Lecz przytem pojmuje on i ceni narodowe uczucia i w głębi serca nie ma prawa zaglądać; wymaga tylko zachowania przepisów prawa. „Ja cenię patryjotyzm Polaków, jeśli on jest szczery i rozumny i dlatego szanuję pana, wiem o pańskim postępowaniu, o opiece nad dziećmi Syrokomli, o pracy, by kwestję włościańską, stosownie do woli Najjaśniejszego Pana

najzgodniej ukończyć. Ale tu na tem samem miejscu, gdzie teraz pan siedzisz, przed kilku laty prosił mię hrabia Tyszkiewicz, abym Najjaśniejszego Pana skłonił do przyjęcia u niego polowania. Gdy się ono odbyło, hr. Tyszkiewicz w kilka miesięcy potem, będąc za granicą, dał kilkadziesiąt tysięcy franków w Paryżu dla emigrantów. Jak mówi przysłowie „i Panu Bogu i czartowi świeczkę“. Czy te sumy obrócone na miejscowe potrzeby młodzieży uczącej się nie byłyby dowodem prawdziwego patryjotyzmu?“ Z kolei mówił mi o zarzutach, uczynionych mnie przez gubernatora, a najprzód o składkach, jakoby zbieranych dla emigracji i na legjony. Z żywością odparłem, że ten zarzut nie zgadza się z uprzednim zdaniem jenerała o mnie. „Jeśli pan Jenerał wiesz dobrze, że legjony nie egzystują, i że ja szczerze swój kraj kocham, czyż mógłbym więc, gdy na każdym kroku tyle rzeczywistych potrzeb, wysyłać pieniądze na ręce ludzi, co najmniej, lekkomyślnych?“. W uniesieniu powiedziałem, że każdy z nas cały swój funduszby oddał na potrzeby rzeczywiste kraju, lecz właśnie ta sama miłość Ojczyzny, każe być oględnym w szafunku i swoim własnem mieniem. „Przyznaję—dodałem—żem wysyłał pieniądze za granicę, lecz to na potrzeby osobiste i powrót do kraju przyjaciela mojego ojca, Prozora“. Nazimow na zakończenie parogodzinnej rozmowy powiedział, że uważa, iż usunięcie mię z Kowna byłoby ogólną stratą dla gubernji; więc żebym nazajutrz przyniósł na piśmie krótką odpowiedź na zarzuty, i mogę wracać do czynności. Dodał, bym jednak nic nie wspominał o wysyłanych jakichbądź pieniądzach za granicę, a jutro rozmówimy się jeszcze obszernie o rychłem zakończeniu sprawy włościańskiej, i, podając mi rękę na pożegnanie, powiedział: „Jestem pewien: różnić się z panem nie będziemy“. Zdawało się więc, że interes załatwi się dobrze. Rozmowę moją tylko w części komunikowałem znajomym.

Nazajutrz 11 (23) stycznia, gdym przyszedł do Na-



zimowa i podałem notatkę, przyjął mię nawet jeszcze uprzejmie, przejrzał, com napisał, lecz wyraźnie był jakby pomieszany. Pokazał mi piśmienny, szczegółowy raport Krygiera, w którym ten wyraźnie pisze, że nie ręczy za spokojność, jeśli ja będę w Kownie. „To mniejsza—dodał—ale zaszły inne zmiany. Panowie zawsze, Bóg wie, co roicie, dziwny z was naród! No, gdybyście zamysłili napaść tu na mnie, cóż z tego? jedna gubernja kowieńska, a zresztą jaka u was niejednolita ludność,—jakaż to dla nas potęga? „Rossija i nie poczeszetsia“<sup>1)</sup>. Tak pomimo mej woli, muszę zatrzymać pana w Wilnie. Ostrzegam jednak, będą śledzić bacznie pańskie postępowanie. Bądź pan ostrożny; mogą donosić do mnie, a nawet i mnie pominąwszy“. Zapytał, gdzie zamieszkałem. Wymieniłem swoje mieszkanie. Kazał sobie adres zapisać, dodając: „Wiem, że w policji jest on zapisany, lecz wiem także, jak nie miło panom z policją mieć stosunki, więc wolę sam go zawezwać“. Potem pożegnał mię serdecznie. Nie sądziłem, bym to już ostatni raz rozmawiał z tym niezaprzeczenie zacnym człowiekiem. Wyszedłem od niego, nic nie pojmując, co mogło spowodować taką zmianę. Byłem u Adolfa Czapskiego, który z Wilna rozesłał okólnik do marszałków wzywający ich, by powzięli inicjatywę im należną w sprawach obywatelstwa. Okólnik ten napisał po rosyjsku. Wróciłem do mieszkania i wkrótce zagadka aresztu wyjaśniła się.

W Królestwie Polskiem wybuchło powstanie.

Wieść ta raziła mię jak grom. Ani przedtem, ani potem, nigdy największe osobiste nieszczęścia takiego wpływu na mnie nie wywarły. Dwa dni nie wychodziłem z mieszkania; w głowie mieszało się; serce ścisnęło dziwnym niepokojem; cała nić przewodnia żywota zerwana, jakby się człek na nowo rodził,—lecz ten nowy świt nie miał już uroku, żadna nadzieja nie rozświetlała

---

1) „Rosja nawet się nie podrapie“. (Red.).

przyszłości. Myśleć, mówić, projektować,—do wszystkiego sił brakło. Praca lat długich w jednej chwili ginęła. Zwolna spojrzałem wstecz, i jak uroczą okazała się droga przebyta, jak niedalekim był cel pragnień,—może lat dziesiątek! Tak, nie wiem, czy był drugi człowiek równie przygnębiiony tą wieścią, tak zrosły z życiem swego kraju, iż zdało mu się, że już dalej nie ma co robić na świecie. Byłem już pewny, że kraj wszedł na drogę prawdziwego postępu, wybuch zaś wszystko zniszczył.

Zaprawdę, wielu ludzi myślących i ja sam oddawna widziałem, że pomimo pracy rozumnej, pchnięci siłą uczucia, idziemy drogą, wiodącą do wybuchu. Czuło się burzę grożącą krajowi, lecz, jak ten suchotnik, co choć czuje w piersi zarodek pewnej śmierci, jeszcze snuje projekta dalszego żywota, tak i my ludziliśmy się każdą przewłoką. Teraz fakt już był spełniony. Każda pierś polska drgnęła na wieść z Warszawy, lecz za ledwo setna—iskrą zapалу i nadziei, ogólnie zaś—przecuciem bólów i nieszczęść.

Tak w jakimś odrętwieniu, apatji, a raczej prawie bez myśli i skargi, nie chcąc widzieć nikogo, dwa dni przebyłem w mieszkaniu.

Bo, zaprawdę, dla mnie Ojczyzna była wszystkim! Przyjąłem z pod serca matki z krwią ojca miłość rodzinnej ziemi. Małym dzieciakiem marzyłem już o Ojczyźnie, w szkołach garnąłem do siebie współkolegów, uczyłem ich wierszy i śpiewów, których pełna była główka młoda. Szerzyłem wstręt do . . . . słu-  
żalstwa, sam lgnąłem do starszych, którzy dali się poznać jako zasłużeni synowie Ojczyzny, a skwapliwie słuchając ich słów i rad, w swej piersi i głowie, przetwarzałem je na własne. Dziwna bowiem rzecz, pomimo czci dla wielu osób, nigdy nie powtarzałem obcego zdania, nim się ono jakby mojem własnem nie stało. Już za pobytu w szkole w Kiejdanach sam nie czując tego, miałem wpływ na malców. W Wilnie, gdy jedyną myślą była myśl o przechowaniu narodowości, to kie-

rowało nauką, czytaniem, zabawą i musiało dawać mi pewną przewagę wśród rówieśników, a chociażby starszych i zdolniejszych. W uniwersytecie od pierwszej chwili, co tylko było gorętszego serca wśród młodzieży, zbliżyło się do mnie, przywiązało sympatją i szacunkiem. Nawet zjawienie się Zygmunta Sierakowskiego nie zmniejszyło mego wpływu. Nie, ono tylko mnie samego bardziej ożywiło, wyrobiło we mnie samodzielność i większą rozwagę. Nie mogłem iść ślepo za nikim, a przy całej gorączce temperamentu, częściej zadawałem sobie pytanie: czy to na dobre? To było zasługą moją, że zostałem sam sobą. Ceniąc i kochając Zygmunta, nieraz różniłem się z nim w zdaniu. Przez przeciwstawność poglądy nasze stawały się szerszymi, praktyczniejszymi. Sieroctwo moje niegdyś rozwinęło drażliwą uczuciowość, a stan kraju doprowadzał prawie do rozpacz, zanim powziąłem postanowienie wytrwałej pracy. Łatwo pojąć, jak trudnem dla mnie było zadanie, by na tryskające zapalem i miłością słowa Zygmunta, odpowiadać głosem rozwagi! Lecz była to wielka szkoła. Kto znał i pamiętał te nasze uniwersyteckie czasy, chcąc bezstronnie je ocenić, zawaha się jeszcze, któremu z nas przypisać zasługę większej pracy: Zygmunt żył swoją naturą; pozwalał unosić się uczuciom; bujał w marzeniach, tworzył ideały i chciał je wcielić; był szczęśliwy swą wiarą, zapalem, który i towarzyszom się udzielał. Ja musiałem walczyć z tymi, których najwięcej kochałem, a co najtrudniej,—i z sobą samym.

W owym czasie obudzone pierwsze prawdziwie silne uczucie, zawód, czuwanie z nadzieją osobistego szczęścia na ziemi, tem goręcej rzuciły mię na jedną tylko drogę—służby ojczyźnie.

Czego chciałem? Czy miałem nietylko cel, lecz i drogę wytkniętą?

W sercu, w głowie był ideał, lecz uważałem za bluźnierstwo i za nierozsądek brać go w ramki, nakreślać drogę postępowania, a tem bardziej przeciwny

byłem wszelkim spiskom. Powinno się zbierać kółko ludzi dla pewnych prac, organizować, lecz zupełnie do tego politycznej nie używać barwy; złożone z Polaków, służyć Polsce będzie, a tem skuteczniej, im ściślej wypełni swoje wyłączne zadania. W ten sposób wszystkie stany, kraj cały, pracując w swoich zawodach, tworzą jedyne, nie ujęte żadnem prześladowaniem sprzysiężenie, z jedynym hasłem, spełnienia obowiązków dnia dzisiejszego—reszta zaś sama przyjąć musi.

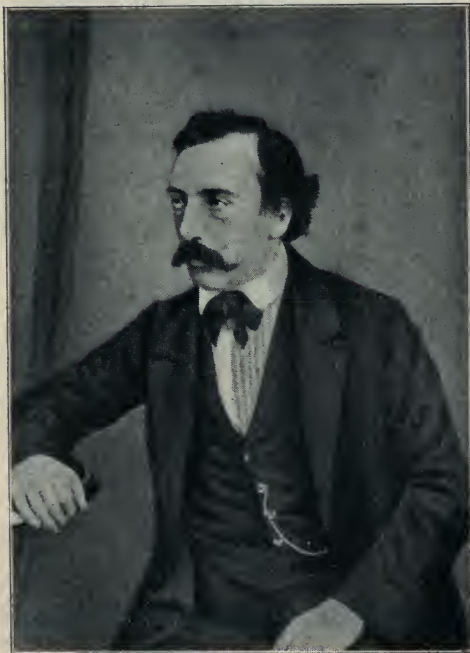
„Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,  
A *całość* — sama się złoży!“

Tak młodzieńcem jeszcze wierzyłem, że obudzone poczucie obowiązku, pracy wytrwałej w całym kraju, przyniesie zasłużoną niezależność, konieczny owoc dojrzałości. Pierwszy raz w życiu, teraz zaledwie wypowiadam, co czułem z bólem serca, bo każda pierś sama to czuć musi, bo nikt tego nie wleje do duszy, jeśli własne milczy sumienie. Programem więc moim, gdym wchodził wśród obywateli, było: kochać kraj, iść tylko drogą wskazaną przez własne przekonanie, łamać przeszkody, stawiane przez ludzi i okoliczności, a głównie walczyć ze sobą samym, robić, co każe dzień dzisiejszy, myśleć o jutrze, lecz nie przesądzać, nie kreślić doktrynerskich planów na lata całe. Gdy tak będziemy gotowi, z zapalonymi pochodniami miłości w codziennej, a godowej szacie pracy, żaden wypadek nie zastanie nas nieprzygotowanymi, a nie rozdzieli nas stronnictwa, nie będziemy się sprzeczali o formę rządu, jakby o imię jeszcze nienarodzonego dziecka, nie staniemy się igraszką interesów innych narodów. Znać przeszłość, znać chwilę dzisiejszą: to i program na jutro gotowy, który nam znowu poda pracę na dzień następny.

Przedewszystkiem poznawać ludzi, te głoski, które mi pisać musimy dzieje chwil bieżących, siłą swego gorącego uczucia głębokiem przekonaniem o świętości swych zasad, elektryzować serca, rozwijać umysły,—

skupiać, łączyć, zlewać w jedno ognisko, snuć dzieje z sumienia, rozumu i serca—a przyszłość zostawić Bogu.

Przeszło lat wiele, a za mało było jeszcze materiału do złotych marzeń . . . . . Trudno kreślić architektoniczne plany budowli wspaniałego gmachu, gdy jeszcze brak kamieni, gdy je trzeba jeszcze zbierać, cio-



**Achilles Bonoldi,**  
członek Komitetu ruchu.

sać i spory zasób mieć spajającego cementu! Trzeba było, aby ten gmach wielki, cudny, żyjący w wyobraźni każdego Polaka, stał się możliwym nawet i po zimnem obliczeniu myślącej głowy.

Lata długie życia i pracy takie wyrobiły we mnie przekonanie. I do dziś dnia tak samo sądzę. Trzeba

zawsze troszczyć się pierwiej o doskonały materiał, a znajdzie się w danej chwili przewodca narodu, który go zużytkuje, a nie będzie przeszkód i zamieszania w pojęciach, gdy zdrowa praca skupi pierwiej wszystkie wybitne jednostki. Miłość bez granic dla kraju, nie w chwilowych uniesieniach, lecz określona rozumem, sumieniem i cnotą. Charaktery niezależne, wyrobione samodzielnią pracą, oświata, szerzona we wszystkich warstwach, zwłaszcza w przodujących. Rolnictwo, przemysł, handel obudzony. Na tych drogach każdego dnia spełniać, co jest na dobie. Za dojrzałością Kraju, podniesionym dobrobytem, wszystko się znajdzie. A przytem znajomość gruntowna ludzi, mających wpływ i pracujących dla Kraju. I tego już dosyć, a żadnych sprzysiężeń tajemnych, stowarzyszeń i przedwczesnych projektów. Ale czy z naszych błędów otrząśnie się przyszłe pokolenie i skorzysta ze smutnej nauki?

Powstanie więc zburzyło całą pracę lat wielu. Co Kraj z niego zyskał, co stracił? Czas wyjaśni; to pewna, że przeważnie ludzie zacni, sumiennie pojmujący obowiązki wyginęli, lecz nowe pokolenie dojrzeje i nową rozpocznie pracę...

Oto wierny obraz wewnętrznego usposobienia, wyznanie wiary w chwili wybuchu.

Lecz fakt się spełnił. Przez jakiś czas mogliśmy sądzić, że to cząstkowy wybuch, który rząd na razie przytłumi i powstania ogólnego nie będzie. Zawsze trzeba było radzić, co począć.

Komitet nasz po wybuchu nie miał już określonego programu i władzy. Nasz program był czysto pokojowy, podobnej katastrofy nie przewidziano. Lecz obok w Wilnie istniał inny komitet—ruchu. W kilka dni, przedrukował on odezwę Warszawskiego Komitetu <sup>1)</sup>, już te-

---

<sup>1)</sup> Mowa tu zapewne o manifestie, który wydał Komitet centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy pod datą 22 stycznia 1863. Przytoczył go Agaton Giller w t. I „Historji powstania narodu polskiego“ — str. 312—314. (Red.).

raz tymczasowego Rządu narodowego i siebie uważał za władzę jedyną na Litwie! Ludzie, wchodzący w skład tego Komitetu, chociaż oddawna mówili o potrzebie powstania, nie mieli przecież nic przygotowanego, ani też sami nie stali na wysokości zadania. Brakło im nawet



**Jan Koziell-Poklewski („Skala“),**  
członek Komitetu ruchu.

dostatecznej energii, by wprost, co koniecznem było, wezwać nas do posłuszeństwa. Może sądzili początkowo, że się bez nas obejdą i samymi odezwami kraj poruszą, a oszczędzą sobie starcia się z ludźmi, lepiej od nich kraj ten znającymi, i rzeczywistymi jego przedstawicielami? Zawsze z ich strony był to błąd nie do darowania,

brak zupełny pojęcia o zadaniu władz rewolucyjnych. Ja osobiście od pierwszej chwili wyczekiwałem tego wezwania od nich do posłuszeństwa, obawiałem się go, bo przyznaję, usłuchałbym bezwarunkowo. Lecz postępowanie ich przekonało mnie ostatecznie, że wśród Komitetu ruchu nie było ani jednego człowieka, pojmującego swoje obowiązki.

Należało więc nam, wybranym przez prowincję i posiadającym jej zaufanie, radzić, co czynić. Właśnie w tym samym czasie d. 15 (27) stycznia był zjazd marszałków gubernjalnych. Podług brzmienia naszej organizacji, ile razy marszałkowie gubernjalni byli przytomni na obradach Komitetu, mieli głos równy z innymi członkami bez względu na to, czy sami należeli do Komitetu z wyboru lub nie.

Zebrał się więc Komitet: Starzeński, Plater, Oskierka, Dalewski i ja (Jeleńskiego w Wilnie nie było, wyjechał do Mińska); z marszałków: Lubomirski, Łappa i z Wilna, w zastępstwie Domejki, Konstanty Gieczewicz.

Mówiliśmy o położeniu Kraju i jednogłośnie przyznawaliśmy, że nie mamy wyraźnego upoważnienia, jak obecnie postąpić. Zjazd przyszedł miał się odbyć w Grodnie, dopiero w drugiej połowie lutego. Lecz tymczasem Komitet ruchu wzywa do powstania, młodzież światlejsza w znacznej części na nas się ogląda, naszych rad potrzebuje. Wobec takiego położenia Kraju ja wniosłem, by o ile można najrychlej za dni 10, na 25 stycznia st. st. zwołać do Wilna delegację z gubernji, któraby albo nasz Komitet upoważniła do działania lub go zastąpiła innym, czy też sama jaką inną decyzję powzięła. Przeciwnie, Starzeński dowodził, że zjazd nie przyśpieszyć, lecz odłożyć potrzeba do 15 marca, gdyż do tego czasu wykaże się, o ile powstanie jest silne, i stosownie do tego będziemy mogli powziąć postanowienie o naszym udziale w ruchu. Takie postępowanie Komitetu, któremu ufała prowincja, umywanie rąk, zostawienie pola czynności Komitetowi ruchu, niedawanie żadnej rady lu-



dziom do nas się udającym, mojem zdaniem, nosiło cechę niedoświadczenia, egoizmu i oddawało kraj na pastwę anarchji. Właściwiej byłoby rozwiązać się zupełnie, przyznając się do bezsilności. Gwałtowne były dyskusje. Oskierka i Dalewski jednego byli zdania ze mną, podtrzymywali Starzeńskiego Gieczewicz i Plater, do któ-



**Edmund Weryho,**  
członek Komitetu ruchu.  
(Fotogr. z lat późniejszych).

rych, z powodu obawy zjazdu w takim czasie, choć chwiejnie, przyłączyli się Lubomirski i Łappa. Jednakże ja zaraz oświadczyłem, że postanowienie takie uważałbym za zbrodnię narodową, zjazd być musi, bo, skoro wróci Jeleński, kwestja ta zostanie podniesiona nanowo i na mocy naszej organizacyjnej ustawy, zwołamy delegację. Jakoż Łappa i Lubomirski odjechali, a gdy przy-

był Antoni Jeleński i stanowczo do nas się przechylił, 4 głosy mając z siedmiu,—gdyby nawet doliczyć Gieczewicza, choć tylko zastępcę Domejki, — rozesłaliśmy wezwanie.

---

Komitet ruchu liczył w swoim kole następujące osobistości: Konstanty Kalinowski, ex-student petersburskiego uniwersytetu, przewany „chłopem“, Zygmunt Czechowicz, obywatel powiatu wilejskiego, Edmund Weryho, także ex-student, Jan Koziell, oficer wojsk rosyjskich, obywatel wilejski, Antoni Zaleski, obywatel pow. trockiego, Bolesław Dłuski, kapitan i lekarz, Achilles Bonoldi, nauczyciel śpiewu; komisarzem od rządu narodowego był Du Laurens. Wśród nich ciągle były niezgody, osobliwie z komisarzem. Komitet wspólnie z Rządem narodowym spierał się o powiaty południowo-zachodnie gubernji grodzieńskiej. Dłuski (z przezwiskiem Jabłonowski) pojechał w Kowieńskie, jako komisarz pełnomocny; Bonoldiemu, jako poddanemu włoskiemu, kazano za granicę wyjechać. Komitet mianował go swoim reprezentantem w Paryżu. Weryho został aresztowany. Antoni Zaleski zwoływał młodzież powiatu trockiego do powstania, dzień już byłznaczony, gdy dowiedział się, że ma być aresztowany, nie przyśpieszając już wybuchu został wzięty i wysłany do Wiatki. Nazimow odzywał się, że go tem ocalił; młodzież zaś zebrana z Andriollim, Laskarysem i innymi poszła na pole niebezpieczeństw

. . . . .

Pan Antoni Zaleski, artysta i z upodobaniami arystokratycznymi, bawił się w demokrację. Niewątpliwie był to wykształcony i dobry człowiek, a po swojemu i gorący patrijota. Nie przeszkodziło to mu jednak, w czasie bytności w Wiatce, podpisać i być jednym z propagatorów adresu. Co jednak może być wytłumaczone w postępowaniu ludzi, przeciwnych powstaniu, a znacznych, to nie do dąrowania było czynnemu członkowi Komitetu,

człowiekowi, który miał pierwszy sztandar powstania na Litwie rozwinąć.

Tak więc zostało tylko trzech członków Komitetu. Koziella spotykałem nieraz, był to niezaprzeczenie zdolny, lecz nadzwyczaj zarozumiały młodzieniec. Zyg-



**Antoni Zaleski,**

członek Komitetu ruchu.

(Według ryciny w „Kłosach“ z r. 1884).

munta Czechowicza znałem dobrze, szlachetny, unoszący się, lecz przytem niekonsekwentny i bez wyrobionych przekonań, łatwo się dawał powodować. Konstantego Kalinowskiego poznałem już po wybuchu u Franciszka Dalewskiego. Była to natura gwałtowna, lecz prawa, bez najmniejszej obłudy. Oddany duszą i sercem ludowi i

ojczyźnie, lecz przesiąkły krańcowymi teorjami, przytem litewski separatysta, a w słowach demagog krwiożer-  
czy. Był on nieporównanym, wzorowym konspiratorem,  
duszą Komitetu, doskonałą ręką do wykonywania roz-  
porządzeń, któreby sam podzielał. Lecz za mało miał  
wykształcenia, prócz tego zaś cechował go brak szcze-  
rego, politycznego poglądu i, co najważniejsza, zupełna  
nieznajomość ludzi. Przy pierwszym poznaniu dowodził  
mi, że udział szlachty i obywateli w powstaniu, nietylko  
jest niepotrzebny, lecz i szkodliwy. Lud sam wywalczy  
sobie niezależność, a upomni się o własność u obywa-  
teli. Jako łaskę, dozwalał szlachcie stawać w szeregi  
powstańcze, lecz nie w swoich powiatach, jeno tam,  
gdzie są nieznan! Wprawdzie Kalinowski chciał, by  
lud wspaniałomyślnie wybaczył szlachcie zbrodnie prze-  
szłości, lecz gdyby ona i wyginęła, spotkałaby ją tylko  
zasłużona kara i Kraj nicby na tem nie ucierpiał. A ten  
człowiek był jednak niezaprzeczenie najwybitniejszą po-  
stacią wśród tego Komitetu.

---

D. 25 stycznia, podług starego stylu, zebrali się w  
Wilnie delegowani, chociaż nie w pełnym komplecie.  
Tu na początku popełniono wielki błąd, który przeważ-  
nie może na mnie ciąży. Wszyscy przybyli wiedzieli już  
o projekcie Starzeńskiego (odłożenia zjazdu) i wszyscy  
bez wyjątku może pod wrażeniem gorączkowego nastro-  
ju, surowo go potępili. Gieczewicz nie przybył na posie-  
dzenie, ale Plater i Starzeński w dniu i o godzinie wy-  
znaczonej stawili się na urzędowe wezwanie do mieszk-  
kania Oskierki. Przybycie ich było niespodziane; we-  
szli, gdy już się obrady zaczęły, powitani bardzo obo-  
jętnie. Lecz, co gorsza, chociaż nie było uprzedniego po-  
rozumienia się, wraz z ich wejściem, rozpoczęły się  
zwykle rozmowy między pojedynczymi ludźmi. Oni  
napróżno kilka razy zwracali rozmowę na sprawy pu-  
bliczne, wyraźnie zagadywano ich, jakby chciano się ich

pozbyć. Jakoż po półgodzinnej bytności opuścili oni zebranie. Jakkolwiek, *najsumienniej powtarzam*,—ja przynajmniej, nic o projekcie takiego postępowania z nimi nie słyszałem, i stało się to jakoby instynktowo — był to błąd niczem niewytłumaczony. Zebranie co najwięcej mogło przyjąć projekt wyboru na nowych członków Komitetu obywatelskiego i do takowego ich nie powołać,



**Elwiro Andriolli.**

lecz prawo uczestniczenia w obradach mieli oni takie same, jak każdy z nas. Nie wchodzę w osądzenie winy innych, nawet ich samych, Starzeńskiego i Platera, bo ich było obowiązkiem otwarcie o swe prawa się upomnieć, lecz, nie stając w obronie prawa wyborów, również okazałem wówczas brak dojrzałości do życia publicznego.

Po wyjściu Platera i Starzeńskiego, zaczęły się roz-

prawy i uwagi nad stanem Kraju. Jeśli wszyscy, bez wyjątku, uważaliśmy wybuch za nieszczęście, to jasnym wszakże było, że rozszerzone powstanie w Koronie musi ogarnąć i Litwę. Nazajutrz zebraliśmy się u Antoniego Jeleńskiego. Tam Hieronim Kieniewicz wniósł, aby, wobec nadzwyczajnych wypadków, zarząd był energiczny, a zatem *zamiast Komitetu z sześciu (6) osób poruczyć kierunek tylko jednej osobie*, posiadającej ogólne zaufanie, a już ta sama od siebie dobierze współpracowników. Po długich dyskusjach zdanie to przemogło i, oprócz jednego głosu, wszyscy to zaszczytne, ale i drażliwe stanowisko mnie powierzyli. Zaprawdę zaufanie całej prowincji, gdy głos jedyny przeciwny należał do Aleksandra Oskierki, człowieka zupełnie mnie oddanego, bardzo mi pochlebiało, lecz tem większego wymagało zastanowienia. Decyzję więc zostawiłem do jutra. Znałem siebie lepiej, niż kto bądź, wiedziałem, że się nie cofnę przed żadną ofiarą i potrafię nawet gwałt zadać sercu, lecz przytem znałem i to do siebie, że jestem zbyt popędliwy i, chociaż w życiu publicznym dotąd uniesienie to miało cechę zapału, czyż mogłem być pewny przyszłości? Udałem się więc do Rajnolda Tyzenhauza, w którego rozum, a przytem i obywatelskie uczucia wierzyłem. Opowiedziałem mu, jak stoi sprawa, zawiadomiłem go o swoim wyborze, dodając, że przyjmę władzę tylko pod następującym warunkiem: dla ogółu ja będę wiadomym naczelnikiem organizacji, rzeczywistym zaś będzie on, Tyzenhauz. Nikt o tem nie ma wiedzieć, dopóki tajemnica musi być konieczną dla bezpieczeństwa osób, lecz ja nic nie postanowię, nic nie uczynię, nie zamianuję nikogo bez jego zgody. Jeśli powstanie rozszerzy się na Litwie i stanie się dość potężne, aby mieć rząd jawny; wówczas—ja się usunę, a on wystąpi. Tyzenhauz nie odmówił wręcz, ale też i nie przyrzekł. Nazajutrz, gdym, idąc na sesję, znowu zaszedł do niego, udziału odmówił. Wówczas to głębokie przekonanie nie pozwoliło mi wziąć na siebie jednego tak wielkiej odpowiedzialności. Może

to była i omyłka, bądź co bądź, powodem odmowy, była miłość dobra ogólnego i nieufność w swoje siły. Po odmowie mojej wybrano na nowo *Komitet z sześciu osób: Jakóba Gieyszтора, Aleksandra Oskierki, Antoniego Jeleńskiego, Franciszka Dalewskiego, Ignacego Łopacińskiego i Hieronima Kieniewicza*. Komitetowi temu delegacja zdała zupełną wolność decyzji co do wzięcia udziału w powstaniu, lub pozostania na stronie, co do wyboru czasu i t. p.

Nazajutrz już w Komitecie Hieronim Kieniewicz przedstawił swój projekt dywersji w Rosji, aby dopomóc naszemu powstaniu. Szło mu o poruszenie mas ludu hasłem nadania własności. Wszelkie próby ruchu zbrojnego, mające poczuć się w naszych prowincjach, stanowczo odrzucono. Rozwijał więc Kieniewicz projekt ruchu ludności nad Wołgą i Kumą, w miejscowościach wsławionych w historii rosyjskiej buntami tłumów, gdzie jeszcze żyła tradycja Pugaczowa<sup>1)</sup>). Hieronim miał obszerne stosunki wśród młodzieży uniwersyteckiej, umysł jasny, rzutki, wiele wytrwałości; projekt jego mógł w samej rzeczy uczynić silną dywersję, zapalając w samej Rosji wewnętrzną wojnę domową. Koledzy moi odrazu na projekt Kieniewicza zgodzili się, lecz mnie z memi zasadami, trudno było nań przystać. Sam autor projektu, który bardzo mię cenił, przesadzone mając wyobrażenie o moim politycznym rozumie, gdyż zawsze wynajdywał silne podobieństwo do Krowmela<sup>2)</sup>), zdziwił się mojej opozycji. Wyznaję, że tylko niewczesny wy-

---

1) Bunt słynnego kozaka Emeljana Pugaczowa, który uciekł z więzienia kazańskiego do kozaków uralskich, podburzył ich i, przybierając imię cesarza Piotra III, obiecywał wieczyste swobody po wymordowaniu urzędników, panów i duchowieństwa,—szerzyły się w okolicach nadwołżańskich w latach 1773—75.

2) Oliwer Cromwell rozgłośny mąż stanu i „protektor“ angielski, wódz opartej o armję purytańskiej rzeczypospolitej angielskiej, zmarły w r. 1658. (Red.).

buch, brak wszelkich zasobów i nadziei powodzenia, skłonił mię do użycia środka, niezgodnego z polityką prawdziwie chrześcijańską. Argument, że to było prawo odwetu, wobec postępowania rządu i podbudzania u nas niższych warstw ludności—nie zdołałby mię przekonać, gdyby powstanie było wynikiem dojrzałości już naszej do życia politycznego. Projekt więc przyjęto, a gdy potrzeba było dość znacznej sumy na wykonanie jego, część Hieronim z własnych pokrył funduszów.



**Zygmunt Czechowicz,**  
członek Komitetu ruchu.  
(Fotogr. z lat ostatnich życia).

Przeważnie zaś całą potrzebną sumę ofiarował wspomniany już wyżej Józef hr. Tyszkiewicz. . . . .

. . . . .<sup>1)</sup> Kieniewicz w ostatnich dniach stycznia starego stylu opuścił Wilno.

Usiłowania Komitetu ruchu wywołały *małe objawy partyzantki*, i na Litewskiej Ziemi. Chociaż artysta-bo-

---

<sup>1)</sup> Ustęp niniejszy jest opuszczony, na wyraźne życzenie, własnoręcznie zaznaczone w rękopisie przez samego autora.



hater<sup>1)</sup> w ostatniej chwili dał się aresztować, towarzysze jego poszli do boju. Oddziałkiem dowodził młodzieniec Klety Korewa, lecz oddział rozbito, Korewa dostał się do niewoli. Korewowie ród to starożytny na Litwie, bo przodek ich w Horodle przyjął herb Dębno, nigdy jednak bardzo zamożnym nie był. Onufry Korewa, o którym pisałem wyżej, temu to synowi ofiarował ów zegarek Akielewicza. . . . Młodzian ten pierwszy na Litwie



Klety Korewa.

zbroczył krwią swoje miasto rodzinne — Kowno. Brat stryjeczny jego Antoni Korewa, pułkownik, a dzisiaj generał wojsk rosyjskich, inną poszedł drogą: uznał siebie za Rosjanina, przyjął obrządek wschodni i zupełnie z rodziną i z narodem zerwał. Prawda też, że inny był to człowiek—pan Ksawery, ojciec Antoniego, inne musiał wpajać w syna zasady zbyt różne od . . . . rad i przykładów pana Onufrego.

---

<sup>1)</sup> Zaleski. (Red.)

W *Lidzkim* powiecie *Narbutt* również z niewielką garstką szczęśliwie staczał potyczki.

W Wilnie tymczasem, stronnictwo ruchu najsilniej nalegało na Franciszka Dalewskiego. Nikt na całej Litwie wśród młodzieży nie miał takiego zachowania, jak on. Wszyscy wiedzieli, że Sybir nie ostudził jego serca, że życie jego tylko do kraju należy. Do wybuchu szarpali go pokątnie zapaleńcy, lecz gdy powstanie stało się faktem, nie mogli pojąć, by on został na stronie. I w samej rzeczy jestem pewien, że i Franciszek, podobnie jak i ja, usłuchałby rozkazu „rządu“, gdyby „rząd“ był i umiał „rządzić“. Tymczasem z nami się tylko *umawiano*.

Około połowy lutego n. st. wysłaliśmy Antoniego Jeleńskiego do Warszawy do organizacji „białych“, aby wiedzieć co począć, tem bardziej, że młodzież z uniwersytetów niepokoiła się, rwała do kraju, a jednak czekała naszych rozkazów.

Jeleński wrócił z odpowiedzią, że obywatelstwo Korony, szlachta właściciele, chcą zostać biernymi widzami krwawej walki; przywiózł nawet odezwę Komitetu „białych“ w tym sensie, by do niczego się nie mieszać, a po upadku powstania w wymownym adresie zaprotestować przeciwko nadużyciom . . . . .

Antoni przywiózł przytem wiadomość, że się powstanie szerzy i że w gruncie rzeczy wszyscy z nim sympatyzują. Odezwa obywatelstwa z Korony wywołała wśród nas oburzenie, i ja na to odpowiedziałem głosem z Litwy 10 (22) lutego. Głos ten został wydrukowany chociaż bardzo niepoprawnie i nie czysto na małej ręcznej drukarence i przesłany do Warszawy.

Rząd Warszawski widział całe niedołęstwo Komitetu ruchu w Wilnie. Komisarz jego Du Laurens szczegółowo oznajmiał o wszystkim, co się tu działo. I tak np. na Wiłkomierz miał być napad, lecz na oznaczony punkt stanęło zaledwie kilkanaście osób. Przytem z „Głosu Obywatela z Litwy“, o którym Komitet wiedział, że

jest wyrazem opinii obywatelstwa litewskiego, widział całą różnicę przekonań o obowiązkach właścicieli i szlachty polskiej na Litwie i w Koronie.

W Kownie w zwykłym czasie, pomimo mego zatrzymania w Wilnie, przeważnie za wpływem obu Chmielewskich, odbył się zjazd w lutym. I znowu, choć zjazd ten nie był liczny, musiał Nazimow otrzymać o nim szczegółowe zawiadomienie. Marszałek Adolf Czapski przybył do Wilna i odwiedzając mię, ostrzegł o mających nastąpić w gubernji kowieńskiej aresztowaniach i wymienił nawet nazwiska. Przez jadącego do Kowna obywatela, M. Siesickiego, dałem wiedzieć o tem Chmielewskiemu, ale już było zapóźno. Aresztowano z Kowna Konrada Chmielewskiego, z Wilkomierza Ignacego Wieliczkę; z Poniewieża Bolesława Czerniewskiego i Onufrego Gombrowicza, z Szawel Kazimierza Piłsudzkiego i Feliksa Rymkiewicza; z Telsz Dominika Bociarskiego i Zenona Wojszwilę, z Rosień Franciszka Billewicza, Konstantego Preciszewskiego i wszystkich ich wywieziono do fortecy Dyneburskiej. Prezydenta Chmielewskiego Nazimow też wezwał do Wilna, lecz po rozmówieniu się pozwolił mu wrócić do Kowna. Z powodu tych aresztowań znowu najróżnorodniejsze były wnioski i opinia ogólna obwinała ks. Ogińskiego za wskazanie tych osób. Bardzo bowiem niedawno przy przedstawieniu z rekrutów z Retowszczyzny, Ogiński był zażalony do Wojszwilły i Bociarskiego. Z Rosień zaś przeważnie wywiezieni zostali ci, którzy na zjeździe jemu się narazili.

Czapski też po raz drugi przyszedł z ostrzeżeniem do mnie, że Nazimow i na mnie zażalony, a to z powodu zamieszkania wespół z Poncetem, który uciekł był z Wilna, w celu przyłączenia się do powstania, a wyjeżdżając zostawił list do Merkułowa, zarządzającego akcyzą w wileńskiej gubernji, jako do swego zwierzchnika. Było w tem wyraźne nieporozumienie, bo chociaż znałem Ponceta i wiedziałem o jego zamiarach, to żąd-

ne bliższe nie łączyły mię z nim stosunki i mieszkał on w hotelu Nizzkowskiego z Władysławem Gieysztozem. Nazimow, ponieważ mnie tylko znał, pomieszał dwie osoby z sobą różne, lecz tegoż dnia był u mnie policmajster wileński i rzecz się wyjaśniła. Władysławowi Gieysztorowi kazano wyjechać do Królestwa, a mnie zostawiono w spokoju.

---

Aresztowanie i wywiezienie z gubernji kowieńskiej kilkunastu ludzi energicznych i wpływowych wielką było stratą dla sprawy. Młodzież i zapaleni nalegali, aby łączyć się z powstaniem; dłuższe wahanie się mogło wywołać nawet krwawe starcia między synami i starszem pokoleniem. Z Wilkomierza wprawdzie przyjeżdżał Jan Butler z prośbą od pewnego koła obywateli, ażeby wszystko w przewłokę puszczać, z młodzieżą traktować, zgadzać się pozornie, lecz nic nie robić; takie jednak postępowanie nie zgadzało się z przekonaniem wszystkich bez wyjątku członków Komitetu. I to też jedyna tylko była rada zwlekania. Przeciwnie, zewsząd przybywali ludzie pytający, co robić, a, choć widzieli brak środków do powstania, jednakże przyznawali, że to rzecz nieunikniona, gdy szerzy się powstanie w Królestwie i tu formują się oddziały. Młodzież z Krakowa, z zagranicy i z uniwersytetów wciąż przybywała i do nas śpieszyła po radę. Nieraz musieliśmy ostre prowadzić sprzeczki i, na wszystko zaklinając, choć jakąś uzyskać zwłokę. Tak np. z Rosieńskiego przybyło dwóch studentów uniwersytetu: Antoni Medeksza i Jan Simolak.

Z Komitetem ruchu ciągle były stosunki po wyjeździe na Żmudź Dłuskiego, areszcie Weryhy i Zaleskiego, a wysłaniu za granicę Bonoldiego, tem bardziej pozostali pragnęli wciągnąć nas do swego koła. Najsilniej, jak wyżej wspominałem, atakowali Franciszka Dalewskiego, jako mającego wielki wpływ wśród młodzieży, używali groźby, a nawet Konstanty Kalinowski na klęcz-

kach prosił go o wejście do Komitetu, ale Franciszek był niewzruszony. Antoni Jeleński i Łopaciński byli najskłonniejsi do wejścia z ludźmi ruchu w umowę, ale my stanowczo uważaliśmy to za krok niewłaściwy. Oprócz wysłania Hieronima Kieniewicza, nie zanieśliśmy jednak i innych koniecznych kroków przygotowawczych, lecz uważaliśmy, że, gdy przystąpimy do powstania, to wprost łącząc się z rządem warszawskim, jako legalna reprezentacja Litwy. Przez jadącego za granicę Bolesława Świątorzeckiego porozumieliśmy się z Bronisławem Zaleskim, który wówczas bawił w Rzymie, lecz przyrzekł nam przyjechać do Paryża, dla godnego tam reprezentowania naszej prowincji. Przybyły z Petersburga Waław Przybylski powiedział nam, że Petersburg już się z Warszawą porozumiał, że Ohryzko przyjął mandat komisarza pełnomocnego, a seciny oficerów czekają tylko wezwania. Przybylski to właśnie zawiózł naszą odezwę do Warszawy, która tam najlepsze zrobiła wrażenie. Nie można było się łudzić, aby opór starszego obywatelstwa mógł powstrzymać powstanie: młodzież i zapaleńsi wciąż będą zasilać oddziały, organizacja rozszerzy się, a wszystko to, będąc kierowane przez ludzi niewytrawnych i przejętych fałszywemi teorjami, tylko może wewnątrz zapalić niezgodę. I młodzież i wojskowi z Petersburga zgłaszali się do nas, prosząc o kierunek. Przed aresztem jeszcze swoim dr. Konrad Chmielewski, jeden z najświetlejszych i wpływowych wśród młodzieży, otwarcie wyrażał zdanie, że już teraz nic nie pozostaje, jak łączyć się z powstaniem. On też zapoznał mię z Du Laurens'em. Nie brakło i wśród obywateli dojrzałych ludzi, którzy dalszą zwłokę uważali za niegodną szlachty polskiej. Osobiście, gdybym nie był związany organizacją obywatelską, w której byłem jakby przewodniczącym, od pierwszej chwili wybuchu oddałbym siebie do rozporządzenia władz powstańczych. Lecz ja, razem z innymi członkami Komitetu, byłem związany wyborem i ufnością współobywateli, musiałem

więc liczyć się z okolicznościami i z tego powodu okazywałem się trudniejszym w porozumieniach, jak z Komitetem ruchu, tak też i z Warszawą. Wzięcie więc udziału w powstaniu było skutkiem głębokiej rozwagi, nie chwilowego zapału, ani tembardziej ludzeniem się nadzieją jakiegobądź powodzenia. Oskierka i Dalewski również bardzo mało żywili nadziei. Przyjmowaliśmy zarząd Kraju, kierunek powstania, aby robić co można, w krwawej demonstracji ocalić charakter . . . . . narodu, a powołując ludzi zacnych, jak najmniej sprowadzić ofiar. Dzięki Opatrzności, zadania swego prawie w zupełności dopilnowaliśmy.

Du Laurens otrzymał od rządu warszawskiego rozkaz, aby razem ze mną utworzył „Wydział Zarządzający prowincjami Litwy“, i przytem instrukcję, w której zalecono mu zgodzić się na nasze zasady. On miał zostać komisarzem przy Wydziale z równym głosem, jak inni członkowie. Do mnie oddzielnie też było pismo wzywające do utworzenia Wydziału. Jednocześnie Komitet litewski ruchu otrzymał rozkaz oddania nam władzy i pieczęci. Co do osób, mających wejść w skład Wydziału, Du Laurens przeciw jednemu Dalewskiemu protestował, lecz ja stanowczo zapowiedziałem, że wszyscy pięciu jednostajnie jesteśmy wybrani przez Litwę i tylko razem wejść możemy; Kieniewicz był w Moskwie. Musiał więc Du Laurens zgodzić się na wszystko, a w następstwie zaprowadziłem go do mieszkania Antoniego Jeleńskiego na Pohulance, gdzie wszyscy byli zebrani i zaznajomili się z komisarzem. Nasamprzód rozdzieliliśmy między sobą naszą czynność. Mnie oddano sprawy wewnętrzne. Oskierce wojskowość, Jeleńskiemu kasę, Łopacińskiemu korespondencję. Franciszek wziął pieczęć i razem z Oskierką zajęli się też m. Wilnem. Du Laurens, jako komisarz Rządu Narodowego, miał jakby kontrolę i równy głos w obradach. W razie powrotu Kieniewicza miał i on wejść do Wydziału. Nazwa była „Wydział Zarządzający prowincjami Litwy“. Wszyscy dawniejsi

członkowie naszego Komitetu, a dziś Wydziału, powołali mnie na prezesa. Du Laurens tylko nie rad był z oddania pieczęci Franciszkowi, zresztą pierwsze miesiące zupełnie zgodnie z nami działał. Z Komitetu ruchu, dotychczasowej władzy na Litwie, Weryho, jak wyżej wspomniałem, był już aresztowany, Kozieł wyruszył na prowincję do Korony i tam w czasie powstania odegrał wybitną rolę, emigrował, a w końcu, jak ów przed laty Gurowski, uderzył się w piersi, . . . . .  
. . . . . Zdawali nam czynności i papiery Konstanty Kalinowski i Zygmunt Czechowicz. Obaj byli zażaleny na Du Laurens'a, Kalinowski napisał nawet protest. *Zygmunt Czechowicz* z całą gotowością ofiarował nam swoje usługi, był głównie prowadzącym całą wewnętrzną korespondencję ze wszystkimi województwami, odbierał papiery, nam je oddawał i nawzajem nasze rozsyłał. Z całym oddaniem się, poświęceniem i gorliwością spełniał swój obowiązek, później w Komisjach śledczych, w drodze na Sybir i na wygnaniu zawsze okazywał się człowiekiem prawym i gorącym patriotą. Do intryg nigdy się nie mieszał; szło mu o dobro kraju, nie o ambicję drobną. Niepraktyczny, unoszący się często marzyciel, ale dobry w całym znaczeniu tego słowa Polak.

Przy odbieraniu władzy i sprawozdaniu Komitetu Ruchu, okazała się cała niedołężność i słabość partii ruchu na Litwie. Zapas broni w Wilnie składał się z kilkunastu nędznych fuzyjek, trochę rewolwerów i t. p., cały kapitał z tysiąca kilkuset rubli. Powiedziałem Zygmontowi Czechowiczowi: „Jeśli zarzucaliście, może i słusznie, organizacji obywatelskiej, że, nie dopuszczając myśli o możliwości wybuchu, nic na wypadek powstania nie obmyśliła, a więc okazała, że nie dostatecznie pojęła położenie Kongresówki i konieczne stąd następstwa i u nas; jeśli nie umiała ona powstrzymać wybuchu, a nie przygotowała się do walki, winą to jest, przyznaję, ale winą, leżącą już w samym założeniu,—w programie pracy organizacji. Lecz, usunąwszy na stronę nieliczenie się

z usposobieniem gorączkowym Kraju, program nie tylko był dobrze obmyślony, ale i przeprowadzony skutecznie. Szkółki dla ludu we wszystkich gubernjach rozwijały się, sprawa włościańska zgodnie i energicznie przeprowadzana, wpływ opinii potężny, oddziaływający dodatnio na procesy, sposób życia, grę, pijatykę i t. p., rozwój był widoczny, normalny, przyszłość okazywała się piękną,



**Konstanty Kalinowski,**  
członek Komitetu ruchu.

uroczą... A partja Ruchu? Ona, która nic innego nie widziała przed sobą nad powstanie, do którego dążyła, żartując z naszej roboty, cóż zdziałała? a wszakże już drugi rok, jak się od nas odłączyła. Liczyli wśród siebie ludzi zamożnych, energicznych: cóż oni przygotowali do tej koniecznej, a dla nich upragnionej chwili wybuchu, a którą myśmy uważali za straszną katastrofę? Powsta-



nie już przeszło od miesiąca w Królestwie szerzy się, jakże na Litwie słaba jest organizacja, nie mówiąc nic o Białorusi“. Poczciwy Zygmunt odpowiedział mi patetycznie, że za ich organizacją—cały kraj, kto go kocha, ten pośpieszy do walki, a więc oddają ludzkie ruchy nam miliony rąk i całe mienie dobrych Polaków.

I *Konstanty Kalinowski*, pomimo swego protestu, przesłanego do Rządu Narodowego, w którym narzeka, że szlachcie powierza się kierunek powstania, ani chwili



**D-r Maurycy Kleczkowski.**

nie wahał się, z całą właściwą sobie energją, nam pomagać. Był on początkowo pomocnikiem Naczelnika Miasta przy Oskierce, potem wysłałem go do Grodna, w Grodzieńskim bowiem organizacja szła opieszale, Kalinowski zaś zapewniał, że tam ma najwięcej stosunków. Właśnie przed odjazdem jego miałem z nim długą rozmowę: po daniu mu instrukcji robił mi różne zarzuty co do sposobu traktowania ludzi i sprawy. Wyслуchałem najcierpliwiej, co uznałem za słuszne w jego

uwagach, przyjąłem, ale zasadnicze punkta powtórzyłem bez zmiany. Gdy chciał mi jeszcze robić zarzuty, zapytałem kategorycznie, czy władzę uznaje i chce jej być posłuszny. Zapytanie pojął i nawet ocenił energię, wówczas to wykazałem mu, jak nie umieli oni, będąc u steru, wyzyskać dla dobra (podług ich pojęcia) sprawy, tego obowiązku posłuszeństwa władzy. Ja, a—sądzę nawet wszyscy moi koledzy z Komitetu obywatelskiego, musielibyśmy rozwiązać swój Komitet i usłuchać rozkazów Komitetu ruchu, jako Rządu Narodowego na Litwie. Zaleciłem Kalinowskiemu, aby żadnych różnic nie uznawano między stanami; szlachty - obywateli nie zrażać, uważać ich za potęgę konieczną w powstaniu, za ducha ożywczego. Kalinowski do końca jednak pozostał krańcowym, pomimo całej siły swego patryjotyzmu, nie mógł się wznieść do bezstronności, czynnym wszakże w Grodnie był bardzo i zapewne nigdzie organizacja nie została tak dokładnie przeprowadzoną. Lecz Kalinowskiemu brakło najważniejszego uzdolnienia do takich czynności, brakło znajomości ludzi. Po większej części wybór osób, którym zaufał, był fatalny. Unoszący się, gwałtowny, a przejęty zasadami krańcowymi, nie lubił sprzeciwiania się; umiarkowanie w opiniach co do stanów, co do stosunków wewnętrznych, brał za brak patryjotyzmu. Pochlebcy najgorszej natury mieli do niego przystęp. Wogóle ludzie, schlebiający nam, ślepo ni-by powolni na każde nasze skinienie, są niebezpiecznymi współpracownikami w takich sprawach. Kalinowski sam, powiedzieć można, człowiek z zakrojem na bohatera, z poświęceniem bez granic, z charakterem silnym, dziesiątki figur najbliższych siebie upatrzył w najnędniejszych wyrzutkach, jak się okazało, społeczeństwa. Tacy: Zabłocki, Parfianowicz, Dżiczkowski—to już nie słabi, ale nikkzemnicy! Gdy raz przybyli z poleceniami od Kalinowskiego do Wilna ks. Czopowicz i Zabłocki i zapytani, moim zwyczajem, nasamprzód o szczerę sprawozdanie, wyłożyli swoje teorie (ks. Czopowicz), to żo-

na moja, która część rozmowy zasłyszała, po ich wyjściu powiedziała mi: „Jakże Bóg ma dopomagać waszej czynności, gdy takie potwory cierpicie wśród siebie i działać im pozwalacie?“. Zasady mordu, pożogi głosił ksiądz! Zabłocki zaś była to postać, która nie wahała się co słowo chwalić mię w oczy, uwielbiać poświęcenie, a gdy ja, swoim zwyczajem, co chwila wstawałem i chodziłem, Zabłocki uważał za obowiązek zawsze słuźalczo powstawać, jak przed zwierzchnikiem! I niepodobna było



**Jarosław Kossakowski.**

Kalinowskiemu wykazać, jak się mylił w wyborze podobnych osób: sam zacny, zbyt wierzył innym. Był to wzór wytrwałego konspiratora; on jeden tylko mógł całe miesiące w Wilnie, w czasie największego terroryzmu, pracować, jak umiał. On, którego gorliwie szukano, na każdą egzekucję, przychodził do bram Dominikańskich, widział prowadzonych na śmierć i pod groźą zaaresztowania codziennego ani na chwilę energii nie stracił. Pod ręką sprężystą—jedeny wykonawca, bo i słuchać umiał, gdy mu w imię obowiązku rozkazano. W teorjach sza-

lenieć, pół-Marat, Litwin - separatysta, ale było tam serce staropolskie; głowa przewrócona pochwyconymi obcymi zasadami, ale praca, wytrwałość, poświęcenie bohatera.

---

Z kolei trzeba dać charakterystykę moich kolegów w Wydziale pierwszego składu. Pierwsze miejsce słusznie należy *Franciszкови Dalewskiemu*. Nie mówię tego z powodu zdolności, bo miarą moją w ocenieniu człowieka-obywatela, jest to — o ile on oddaje się bezwarunkowo sprawie narodu. Jeszcze młodym chłopakiem będąc, gimnazystą, kochającym kraj całą potęgą młodzieńczego uczucia, potrafił on ożywić wśród kolegów ducha narodowego, zachęcić ich do pracy nad sobą, do poznania i ukochania przeszłości, do dążeń ku lepszej przyszłości. Z dość szczupłym zasobem wiedzy, lecz z wytrwałością niezrównaną, sam kształcąc się na innych wpływał. Brat jego, Aleksander, dusza gorętsza, był mu pomocnikiem, drugą połową. Z kolei, jak zwykle bywa, okoliczności pchnęły młodzież dalej, niż oni sami skierować ją zamierzali. Gdy już zagroziło niebezpieczeństwo, Dalewscy, którzy byli duszą tego spisku (1848), cofać się nie mogli. Chociaż nie można zaprzeczyć nawet pewnej doniosłości w myśli uczynienia dywersji w czasie wojny węgierskiej, to zawsze wiedząc, jakie były wówczas środki i jacy ludzie, nie można nie widzieć i zupełnej niedojrzałości i nieznamomości kraju i warunków. Kółko młodzieży uczącej się, trochę młodzieży obywatelskiej, poczynającej zaledwie życie, jakież to siły do walki? Aleksander był wymowniejszy, ognistszy, Franciszek nigdy nie miał daru słowa, przytem charakter ręki niewprawny, dziecinny. Na wygnaniu na Syberji pracował z myślą zawsze o kraju, nie zwątpił on nigdy o przyszłości, bo zawsze w swoim sercu ją nosił. Dalewski należy . . . . do coraz szczuplejszej u nas liczby ludzi, którzy, jak ów Hannibal, zaprzysięgli o jednym

tylko pamiętać — o swej rodzinnej ziemi. Przy całej gorącej uczucia, cechowała Franciszka rozwaga, zimny rozsądek: to, co poetyczne, pojmie, ukocha, ale wybierze to, co praktyczne. Zawsze pracuje nad sobą, a nigdy o sobie nie myśli; nie ma drobnej, osobistej ambicji, choć przytem dość uporu i często zaślepienia się raz przyjętymi teorjami. Zdrową radę przyjmie; wykona, ale swego przekonania za nic nie odstąpi. Pod żadnym względem nie była to osobistość błyszcząca, uderzająca powierz-



**Henryk Baranowicz.**

chownością, wymową — nie, owszem, postać to zadziwiająca prostotą, potrzeba go bliżej poznać, by ocenić. Nieraz, osobliwie nasi bracia z Korony, z zadziwieniem pytali: co go wyróżnia, co go czyni wpływowym, cenionym tak przez Litwinów. Co? oto wytrwałość, charakter, jeden cel tylko żywota, a tym celem — Polska. Ludzie zacni musieli go szanować; był największą zaś zawadą intrygantom, krzykaczom, ludziom tylko ambicji. Kochał on szczerze osobę zącą, godną kochania; po-

wstanie i ten związek zerwało. Zamało jeszcze nasze niewiasty mają dojrzałości, nie pojęły, że prawdziwą śmiesznością jest rządzić się tem: „Co ludzie powiedzą?“. Nie dziwi dziś nikogo, gdy 18-to letnia dziewczyna wychodzi za 70-cio letniego, byle bogatego, starca. A gdy zagna Fabjanna Dybowska, która na Litwie miała wyjść za Dalewskiego, po katastrofie chciała się za nim udać na Sybir, powstrzymała ją obawa śmieszności. Śmiesznością połączyć swe życie z życiem człowieka, po raz drugi pędzonego na Syberję! Czy małżeństwo tylko się łączy dla uścisków rozkoszy i zabaw, czy jest sakramentem i związkiem świętym, lub też prostą tylko formą—igraszka?! Ujemną stroną Franciszka był, jak wspomniałem, upór, wiara, że i inni muszą pojąć to, co jest znaczne i rozsądne, a więc nieliczenie się z otaczającymi ludźmi, lekceważenie młodzieży mniej roztropnej, i to spowodowało też w części przed laty oddzielenie się od nas pewnej liczby zapaleńszych.

Drugim w Wydziale był *Aleksander Oskierka*. Łączyła mię z nim przyjaźń najgorętsza od pierwszej chwili poznania w 1846 r. Był to człowiek zamknięty w sobie, spokojny, zimny. Rozsądek wielki, pogląd jasny, trzeźwy, wytrwałość w pracy niezrównana, ambicja wielka, lecz nie rzucająca się, umiejąca wyczekiwać, bo pewna siebie. Oklasków nie chciwy, choć dążący zwolna do pozyskania wszystkich, bo nigdy się nikomu ostro nie stawał. Uczucie silne, ale umie je brać w karby powinności. Przed ofiarą własną żadną się nie cofnie, ale i z zimną krwią wyrok każdy podpisze. Lecz przytem brak inicjatywy, ożywczego ducha, natura więcej bierna, ale umiejąca przyswoić obcy pomysł i lepiej wykonać od tych, którzy go poczęli, bo oceni go krytycznie i wytrwale dokona. Sąd o ludziach i ich znajomość dość dobre, nie łądzi się pozorami, w czułości się nie bawi, lecz umie być dobrym przyjacielem, mężem, ojcem i synem. Z jego charakterem biernym, wyczekującym, zawsze i wszędzie może być użytecznym, lecz najmniej w chwilach sta-

nowczych. W jego poglądy samodzielne, w zdolność prowadzenia samemu czegoś nie wierzę, lecz nawet jako minister potrafiłby utrzymać się i żadnemu stronnictwu ostatecznie nie narazić. Przywiązany był szczerze do mnie, — długi bardzo czas w niczem prawie nie różniliśmy się. Kiedyś w uniwersytecie, gdym mocno był poruszony wypisanem przez niego do matki zdaniem, gotów był takowe cofnąć. W Usolu mi mówił, że udział w organizacji i powstaniu mnie zawdzięcza. Lecz ani na



**Kazimierz Sulistrowski (1865).**

chwilę on się nie zawahał, ani się łudził, widział, że to nie zabawka, a droga do śmierci bez różgłosu, bez sławy! W sprawie włościańskiej był zwolennikiem uwłaszczenia, w organizacji obywatelskiej najlepszym pracownikiem, czynnym opiekunem dzieci Syrokomli. Jeśli ja obok innych byłem może ożywczym duchem organizacji obywatelskiej, to on był tą głową, która porządkowała, a w znacznej części ręką, która najwięcej pracowała. Ujemną stroną była zawsze w Aleksandrze ta zbyt bierność, to spuszczenie się na czas. On i Franciszek to były dwie

ostateczności, Franciszek z niczem nie robił kompromisów, Aleksander z nikim nie zrywał.

*Antoni Jeleński*, bogaty obywatel kilku gubernji, nie miał ani wytrwałości i charakteru Dalewskiego, ani pracy i jasnej głowy Aleksandra. Od dzieciństwa wszystko mu szło jak z płatka, rozpieszczony życiem, ale przytem z zacnem sercem, całą duszą kochający kraj. Pomimo znacznej fortuny — form najprostszych, nie lubiący najmniejszych blichtrów, dobry towarzysz, serdeczny człowiek. Nie rozumem, lecz sercem zawsze się kierował i zawsze łączył się z najzacniejszymi ludźmi, czy to pragnąc uwłaszczenia włościan, czy popierając inicjatywę Towarzystwa Rolniczego, czy oddając się zupełnie usłudze organizacji obywatelskiej. Chociaż z natury oszczędny, nigdy nie żałował grosza na użytek publiczny i, ślepo wierząc Aleksandrowi, Franciszkowi i mnie, szedł ochoczo, nawet goręcej i pośpieszniej od nas, do gorącej i niebezpiecznej pracy. Jak zwykle ludzie słabi i niewyrobieni zawsze się przychyłał do partji gorętszej, był też najpopularniejszym wszędzie. Konserwatyści go oszczędzali, bo wiedzieli, że im najmniej zaszkodzi, ultrarewolucjoniści najchętniejby też go przyjęli z całego naszego Koła, bo uległby ich wpływowi. W samem tem miękkim sercu i w życiu całym przeszłym leżała i słaba jego strona, do samodzielnej walki nie mogło tam być siły...

*Ignacy Łopaciński* także natura wrażliwa, więc słaba, ale wykształcenie wyższe, zdolności umysłowe wielkie, pióro dobre, gorące i gładkie, bo, co pisał, dyktowało serce, a głowa potrafiła umiejętnie wykonać. Łopaciński najbliżej był z krańcowymi: Antoni Zaleski, Bonoldi i inni w dobrych z nim zostawali stosunkach. On i Antoni nieraz się zapewne łudzili i lepszym jutrem; Franciszek i Aleksander wątpię.

O *Hieronimie Kieniewicz* wyżej już wspomniałem i zawsze to powtórzę: wielka szkoda, że go z nami nie było ciągle. Była to osobistość niewyrobiona jeszcze, ale mógł z niego wyjść niepospolity człowiek.



Komisarz *Nestor Du Laurens* był to, na nieszczęście, prototyp tej licznej klasy ludzi żywych, rzutkich, na pozór gorących, jakich wielu wydało powstanie, a Królestwo nam nasyłało. Dowcipny, dość bystry, bardzo wiele o sobie myślący, lekceważący innych, a wśród największych niebezpieczeństw niezapominający o wygodkach osobistych; przytem z interesem kraju łączący błazeńskie wysoki dzieciaków, niedouczonech. Oddawna należąc do organizacji Ruchu, zestosunkowany z człon-



**Cezary Orwid.**

kami Rządu, uważał siebie za prawowitego Polaka, nas— za neofitów. Parę razy z nim, a nawet z Ignacym Łopacińskim o to się spierałem, bo, niewczesność powstania pojmując, można jednak, gdy ono wybuchnie, goręcej się mu oddać od tych, którzy właśnie pchnęli do ruchu, a, widząc potem słabość, roztropnie się cofnęli. W naszych to poglądach właśnie omyłki nie było; błąd był raczej w wybuchu, lepiej więc, gdy ludzie rozsądni, choć nierozsądny fakt podnieśli i ocalili, co można, jeśli nie byt, to cześć kraju, życie i mienie osób.

Od samego początku wtajemniczony był *Mikołaj Giedroń*, który przybywał na sesje i wkrótce został wojewódzkim wileńskim. Osobistość to, jakiej drugiej podobnej nie znaleźć. Bóg mu dał wszystko: piękne nazwisko, fortunę niezależną, postać, głos, układ śliczny, zdolności wielkie, a pracę i wytrwałość jeszcze większe. W szkołach był ulubieńcem nauczycieli, ubóstwianym przez kolegów. W uniwersytecie nikt nigdy inaczej, jak ze czcią, o nim się nie odzywał. Uczciwość, prawość, wszystko tam było, brakło jedyne: siły woli i wiary w siebie. Tysiące, miliony ludzi grzeszą zbytnią ufnością, zarozumiałością, tu wręcz inaczej się działo. W czasie zabaw w instytucie, gdyśmy się w sejm polski bawili, on był naszym królem i prawdziwie był to polski król, pszczoła bez żądła, a jeszcze jakby na przepowiednię przyszłych swych losów, był on królem Zygmuntem III, który zmarnował najpiękniejsze siły kraju... W Petersburgu wszędzie go wybierano. Zapytany o zdanie, wygłaszał zdrowe, sądził słusznie, lecz zawsze był chorągwią piękną, świętą nawet, ale nigdy sam inicjatywy nie miał. Raz tylko, gdy szła sprawa o mnie, na drugim kursie w Petersburgu (nie przy mnie), Mikołaj miał stanowczo wystąpić, mówić długo i pięknie; ale ja tego nie słyszałem, także nie był obecnym i Jeleński Kazimierz, przeciw któremu to skierowane było, i ten oświadczył, że właśnie to mu było najboleśniej, iż nietylko prawie wszyscy (3 głosy zaledwie były za nim), ale Mikołaj wyszedł ze swej bierności, by go potępić. Ożeniony niedawno, ze skrzywioną tem karierą, przyjął narzucone sobie sędziostwo (pośrednikostwo) i był też wzorowym urzędnikiem. Teraz zaś, choć zawsze biernie, niechętnie wciągnięty, swoim zwyczajem, spełniał obowiązek wzorowo. Wprowadzenie Mikołaja do organizacji już tajemnej było największym moim błędem: tacy ludzie nie mogą nic robić tajemnie, ani cienia fałszu nie znoszą nigdy, więc i giną koniecznie. Giedroń miał ogólne zaufanie i szacunek, a w wileńskiem nietatwo było kogoś innego równie cenionego.

znaleźć. Był również popularny Konstanty Gieczewicz, umysł niepospolity, lecz najprzód, będąc wezwany w zastępstwie Domejki, jakim już wyżej wspomniał, niewłaściwie postąpił, czem zraził gorętszych; a powtóre, wątpliwa rzecz, czy wówczas w początkach, zanim się o dyktaturze Langiewicza dowiedziano, przyjąłby udział w organizacji, choćby z prezydencją Wydziału, jako człowiek ambitny.

Wkrótce powołaliśmy na sekretarza *Olgierda Wagnera*, obywatela zacnego, syna niegdyś towarzysza wię-



**Wincenty Rudomino.**

zienia mego dziada Zawiszy. Wagner był obywatelem za-  
możnym, gorąco kraj kochającym, rozsądnym, systema-  
tycznym i czynność swoją spełniał sumiennie.

Po objęciu Wydziału wydaliśmy jedno krótkie ogło-  
szenie, a potem odezwę. Prawie wszystkie odezwy pi-  
sał Łopaciński, w części są i moje. On miał pióro gładse;  
moje były jakoby silniejsze. Roboty było ogrom. Brakło  
ludzi, brakło broni, pieniędzy. Młodzież rwała się, ale jej  
trzeba było broni. Warszawa też chciała rychłego po-  
wstania; a tu trzeba jeszcze zorganizować kraj, porozu-

mieć się z ludźmi dobrej woli. Oddziały już wprawdzie egzystowały, choć słabe; kowieńsko-trocki odrazu rozbity, lidzki pod dowództwem Narbutta. W Trockiem oddziałek, którym miał dowodzić Ant. Zaleski z Andriollim, Laskarysem i innymi, spełnił swój obowiązek. Dowódca, młody Korewa, po rozbiciu oddziału, wzięty do niewoli, pierwszy (jak wspomniałem) rozstrzelany w Kownie. Egzekucja ta stała się jeszcze za Nazimowa. Choć to był młodzieniec zacny, pełen poświęcenia, rozstrzelanie jego uważaliśmy za rzecz zwyczajną, nie zubożyło ono dla sprawy nikogo, ale to wykonanie wyroku nie wywołało też i oburzenia, bo nie był to mord!

. . . . .

. . . . .

W Kownie odbyła się pierwsza uroczysta demonstracja w r. 1861, a teraz, w 1863-im pierwsza . . . . krew popłynęła!

Najprzód trzeba było nam myśleć o skupieniu wkoło siebie ludzi czynnych, energicznych, wynaleźć ich w całym kraju. W Wilnie wśród mieszkańców z łatwością Oskierka wynalazł sobie pomocników, korzystając ze wskazówek Franciszka Dalewskiego i Kalinowskiego; kamieniarz Sobolewski, Bułharowski, Pożerski, d-r Kleczkowski, nadzwyczajnej pracy i wytrwałości Kałussowski Jan, młody Jamont, zdolny i rzutki, — był bardzo użyteczny, ale w komisji okazał się słabym; Tomaszewski, nożownik Zolner i wielu innych szczerą pracą okazali się godnymi zaufania w nich położonego. Jeśli pierwsza nasza odezwa drukowana była niedołącznie (mówię tu o „Głosie Litwina“, przesłanym do Rządu), to potem druk nic nie pozostawiał do życzenia. Co najciekawiej, że kilka druków wyszło z drukarni tak zwanego Rządu Gubernjalnego... Zawsze jednak, od początku prawie do końca powstania, dawał się uczuwać brak młodzieży podręcznej do pomocy. Każdy z nas miał nawał pracy i musiał sam wszystko załatwiać. Kto przybył z młodzieży uniwersyteckiej, jakiś czas pobyl i bar-

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI WILEŃSKIEJ.



Witold Giedrojć.



Konstanty Masłowski.



Konstanty Henszel.

dzo naturalnie rwał się do broni, wołał tam niebezpieczeństwo otwarte, niż tu ciągły niepokój o strychezek, bez walki orężnej. Młodzi: Kossakowski Jarosław, Montwiłł Stanisław ledwo jakiś czas byli przy mnie. Montwiłł okazał się wielce użytecznym, lecz nie podobna go było zatrzymać dłużej. Nie brakło wprawdzie i wielu amatorów tej niby bezpieczniejszej zabawki, garnęła się tu młodzież lękająca się zapachu prochu; ale taka jakże się okazała drażliwą na łechtanie postronka... Otóż właśnie winą było Konstantego Kalinowskiego, że nie rozumiał tego, iż młodzież zacniejsza musi się rwać do obozu, do walki, a kto się ciśnie do władz organizacji, nietylko że bywa najczęściej ambitnym próżniakiem, ale i tchórzem. Takimi byli Kuszelewski, Orzeszko, Parfianowicz i inni.

Później przybył nam zastęp młodzieży wypróbowanej, zacnej, która przy Kieniewicz w Kazaniu pracowała, a gdy się tam nie udało, przybyła tu pełna poświęcenia, prostoty i zacności nieporównanej. Prócz tego Tytus Dalewski, Piepol, Mołochowiec, Baranowicz, Sulistrowski byli nam wielką pomocą.

Komisarzem *województwa wileńskiego* został mianowany Jan Ciechanowski, brat lekarza, naczelnika miasta Grodna. Był to nasz towarzysz z uniwersytetu, osobistość wprawdzie dość czynna, lecz i wiele możnaby o niej powiedzieć. Mikołaj Giedrońc go wskazał i był jakiś czas z niego zadowolony. W *powiatach wileńskich* wymienię tych, których dziś jeszcze pamiętam, jako naczelników powiatowych. A więc w *pow. wileńskim* Witold Giedrońc, towarzysz mój ze szkół i z uniwersytetu, jedna z tych rzadkich na całym świecie osobistości, które wciąż postępują; kształcą się, idą naprzód w pojęciach, w rozwoju umysłowym, a nic nie tracą z uczuć serca, gorąca, właściwego młodym nawet zapaleńcom. Do grobowej deski dla Witolda nie będzie kresu pracy, ani chęci odpoczynku... Czynnie mu dopomagali: Konstanty Baliński, Zawadzki i wielu innych. W *Trokach* zdawało się, że ani na chwilę wahać się nie będzie przyjąć obowiązki

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI WILEŃSKIEJ.



**Ks. Michał Byszewski.**



**Michał Obrąpalski.**



**Jan Ciechanowski.**

Ludwik Jeleński, marszałek: ten wiecznie ze słowy Kraśńskiego, z poświęceniem bez granic na ustach, ale tuśmy się zawiedli. On wolał wyczekiwać lepszych czasów i krytykować nas za zimne i mało energiczne nasze postępowanie. Był to człowiek zacny, ale frazes zabijał w nim czyn. Konstanty Żyliński z zacnej, znanej prawości rodziny nie odmówił. Komisarzem był ks. Byszewski, czynny, energiczny, sprawie zupełnie oddany. Nie mniej byli tam czynni Tański Ignacy, Mańkowski, Rudominę Wincentego wywieziono w początkach ruchu; to go ocalało, ale pozbawiło powiat najenergiczniejszego człowieka. Jakiś czas komisarzował tam Żyźniewski, ale ten należał w całym znaczeniu tego wyrazu do tych ludzi ruchu, którzy najgoręcej pragnęli wybuchu, dopóki ten nie nastąpił! Żaden z powiatów Litwy tak wiele nie ucierpiał, jak Trocki; mało tam zostało obywateli; ocalał jeden Mańkowski; Rudomina, Szetkiewicz, Orwid, Żyliński, Tański, Chmielewski potracili majątki. Prawda, że tu się też ciągle uwijały oddziały Lubicza, Łady, Wisłoucha. Ostatni z nich pozyskał większą sławę od innych, zwłaszcza, że był to człowiek młody, energiczny i rzutki. W *Wilejce (powiatowej)* udaliśmy się o poradę do marszałka Tukały, ten wskazał swego brata Konstantego. Nie była to dla mnie osobistość sympatyczna, ale przynajmniej, że tu się omyliłem; był on czynny, w komisjach okazał się człowiekiem z charakterem. Był też w pow. Wilejskim sprawny w działaniu Michał Świętorzecki. W *Święciańskim* Konstanty Masłowski, towarzysz Mikołaja Giedrojcia, uczciwy i prawy komisarz Jan Żarnowski, a także bardzo czynny Apolinary Tański. W *Dziśnie* Michał Obrąpalski, jedna z wybitniejszych osobistości; w *Oszmianie* d-r Szyszło; w *Lidzie* Henszel, tam też został komisarzem Gażyc młody... ten bardzo smutnie skończył. Piszę bez notat z pamięci, nic dziwnego, że choć kto się zasłużył dobrze, mogłem go tu ominąć. Każdą nominację sam pisałem, dziś już wszystkich nie pamiętam.



GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI GRODZIENSKIEJ.



D-r Celestyn Ciechanowski.



Piort Pokubiatto.



Wilczewski.

W *Grodnie* koniecznie chciałem, by Stanisław Sołtan przyjął województwo, ale on stanowczo się wymówił, wówczas to sprowadziłem do Wilna Hofmiejstra Apollina, wróconego raz z Syberji ze sprawy Reera, i ten się nie cofnął. Na nieszczęście, Sołtan, nie przyjmując nominacji, a obiecując tylko popierać nas, mimowoli ułatwiał takiemu Zabłockiemu wejście do Organizacji, jako zastępcy Wojewodzkiego. Duszą organizacji w Grodnie był d-r Celestyn Ciechanowski, kochany, wielbiony, przez młodzież, i w samej rzeczy niepospolita to była osobistość. W *Stonimie* d-r Symonowicz był miastowym, jego pomocnikiem d-r Wilczewski, powiatowym Strawiński, żonaty z Rosjanką, kobietą zacną. O południowe powiaty gubernji Grodzieńskiej, Komitet Wileński toczył spór z Rządem Narodowym; ten pragnął je przyłączyć do Królestwa, a Litwini upierali się przy całości Litwy. Pierwszą naszą czynnością było zostawienie zupełnie do woli Rządu, jeśli życzy objąć i całą Grodzieńską gubernję, która leży między Wilnem, a Warszawą, a więc rozporządzenia Rządu mogą tam wcześniej otrzymywać z Warszawy. Uważaliśmy bowiem siebie za jedną Polskę, a tylko szło o pośpiech, o znajomość miejscowych warunków. Chcieliśmy niszczyć ten separatyzm, który jest jedną z naszych win odwiecznych, a którym my, Litwini, przeważnie grzeszemy.

Jeleński czasowo zatrzymał sobie województwo *Mińskie*, może w tem było trochę próżności, ale i niełatwo było zdecydować się na wybór. Zawisza Jan wskazał potem i bardzo trafnie — Kornela Pelikszę, niegdyś z Instytutu kolegę. Był tam w Mińskim Bolesław Świda, jedna z wybitniejszych osobistości, ale on mieszkał w Mozyrskim na krańcu gubernji, został więc mianowany zastępcą; w *Mozyrzu* H. Kieniewicz, a Prozor Mieczysław przyjął w *Rzeczyckiem*; Skirmunt Aleksander w *Pińskiem*; tak wówczas inaczej patrzali najkonserwatywniejsi ludzie. Krupski Bonifacy w *Ihumeńskiem*; d-r Nowicki tam był czynny jako miastowy. Łukaszewicz w



Józef Strawiński.



D-r Władysław Symonowicz.

*Bobrujskiem*, Mogilnicki — w *Stucku*; w *Mińsku* Adam Wańkiewicz, potem Bolesław Oskierka. Komisarzem zaś w *Mińsku* był Bolesław Świętorzecki, niepospolitej energii człowiek<sup>1)</sup>. W *Mińsku* naczelnikiem miasta był d-r Piotr Czekotowski, prawa i zacna dusza. Jeleński okazał się czynnym bardzo w przeprowadzeniu organizacji mińskiej, i to niezaprzeczenie wielką jest jego wobec powstania zasługą. Do Nowogródka po kilka razy jeżdżąc, Jeleński nie wiedział, co tam począć. Konst. Kaszyc chciał tam zająć stanowisko. Jeleński z Oskierką proponowali go; ja zaś, wiedząc, jakie były stosunki tego pana z ojcem, i jaka przeszłość (sławny gracz), nie życzyłem sobie takiego urzędnika; uległem jednak w końcu na przedstawienie, że już w czasie wyborów mińskich w sprawie adresu jakoby on, Kaszyc, dobrze się zachowywał. Tam był komisarzem d-r Borzobohaty, jeden z energiczniejszych ludzi, ale odrazu, coś z Kaszycem się nie zgadzali. Kaszyc okazywał się bardzo energicznym. On to, gdy przybył Murawjew, z własnej kieszeni dawał dwa tysiące rubli, by go kto zamordował. Zwykle najskorsi do mordów są ci, co sami nie mają dość energii do walki z życiem, z przeciwnościami i łatwi do spodlenia się.

W *Witebskiem* mieliśmy Antoniego Okuszkę, kolegę Chmielewskiego z uniwersytetu; w czasie zjazdów znany on był z najlepszej strony, ale w czasie powstania, pomimo całej zacności, okazał się wcale niesprężystym.

W *Inflantach* województwo objął Władysław Sołtan, godny syn zacnego ojca; postać to piękna i niedzisiejsza. Tam to odegrały się pierwsze straszne sceny mordów i pożogi, rozbastwienie ludu obcego pochodzenia

---

1) Był to obywatel bardzo zamożny, mój krewny, a towarzyszył Aleks. Oskierki z uniwersytetu; w sprawie włościańskiej był czynny i teraz duszą całą oddał się powstaniu, na razie jako komisarz na gub. Mińską, lecz wkrótce, zmuszony wypadkami przyłączył się do partji Laskowskiego.

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI MIŃSKIEJ.



Bclesław Świda.



Kornel Peliksha.



D-r Franciszek Nowicki (1865).



Bonifacy Krupski.

przerwały pierwszy wybuch wbrew instrukcjom. Tam był Ponset komisarzem. Tam też w Dyneburgu zginął Leon Plater, szlachetny młodzian. Z gub. witebskiej wysłany też był do nas Sulistrowski Leon, członek Komitetu miejscowego; był on przeciwnym powstaniu, ale też i silnej woli dał dowód przez niepodpisanie adresu. Wszystkie ruchy na Inflantach i w gub. Witebskiej skończyły się rychło niefortunnie.

W gub. *Mohylewskiej* organizację przeprowadzał Michał Oskierka, komisarz bardzo zacny, zdolny, prawy i czynny. Wojewódzkim był tam Ignacy Brzostowski, prezes Izby Kryminalnej, po nim zaś ks. Władysł. Lubomirski; obaj robili, co mogli. Tam zginął w początku zaraz powstania Tadeusz Czudowski, mój towarzysz ze szkół i uniwersytetu. Tam też był czynnym Czerwiński<sup>1)</sup>.

W *Kownie* nie brakło ludzi, którym można było zaufać, lecz pierwszeństwo ze wszechmiar należało prezesowi Al. Chmielewskiemu; wezwałem go, opowiedziałem, jak stoją interesa, co z Warszawy przywiózł Jeleński, o partjach, o młodzieży. — „Niema rady, trzeba ująć kierunek sprawy“.—„Tośmy i zrobili“.—„Na cóż więc mię przywołałeś?“—„Oto chcę, prezydencie, byś przyjął województwo kowieńskie“. Zacny Chmielewski przeszedł parę razy po pokoju i rzekł: „Niech się dzieje wola Boga!“ I w serdecznym uścisku, mając obaj w oczach łzy,—bez słów wypowiedzieliśmy wszystko! Był to człowiek niemłody, drugi raz żonaty, miał drobne dzieci i żadnego osobistego funduszu, ale tylko posadę, która mu dawała utrzymanie; powszechny szacunek go otaczał—nie łudził się on nadzieją dobrego skutku, wszystko więc poświęcał, choć też nie dzwonił na to kazanie. Nieraz jeszcze o nim wspomnę. . . . .

---

1) Sądzę, że byłoby obowiązkiem każdego z uczestników dać rys tego, co się u nich działo. My pamiętać nie możemy, a notatek nikt nie robił, bo się ich wówczas robić nie godziło.

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI MIŃSKIEJ.



Aleksander Skirmunt.



Bolesław Oskierka.



Jerzy Mogilnicki.



D-r Jan Świda.

Żyliński, marszałek kowieński, przybył w ślad za Chmielewskim; zastał mię jeszcze w łóżku.—„Czy to prawda, żeś wszedł do Rządu, i żeście wzięli udział w powstaniu?“—„Tak“.—„Ale byłeś zawsze przeciwny i tak potępiałeś ruchy?“—„Prawda, ale dziś to już fakt spełniony, więc oddzielić się od kraju nie umiem, com i zawsze powtarzał“.—„A więc jeśli tak, to ja tem bardziej nie mam prawa, który inaczej postępowałem!“—I zacny pan Ludwik został naczelnikiem powiatu Kowieńskiego; na pomocnika dałem mu Ad. Medeksę<sup>1)</sup>. Wkrótce potem zjawia się Napoleon Nowicki jeden z najczynniejszych współpracowników Konarskiego, i pyta mię, czy prawda żeśmy przystąpili do powstania. „Tak“.—„A czemuż mnie pominięto, czym już niedołęga, czy mi nie ufacie?“—Ucałowałem w ramię zacnego weterana, ze łzą uwielbienia, powiedziałem mu, że, kto raz już tak wiele cierpiał i jest w tym wieku, tego nie śmiałem pociągać na pewną zgubę. Lecz Nowicki ani słyszeć nie chciał i jako drugi pomocnik, pojechał i, wedle słów prezesa Chmielewskiego, wytrwał do końca, niczem niezrażony, śmiały, pracowity, jednak ocalał i zmarł spokojnie, otoczony cziłą ludzi zacnych i spokojem sumienia, bo ten to istotnie wytrwał „*usque ad finem*“. Żyliński też ocalał, nawet nie był wywieziony. Jako komisarz, czynny był bardzo w *pow. Kowieńskim* Józef Piłsudski; miastowym w Kownie był cały czas prawie Walery Kulikowski, architekt miejscowy. Okręgowymi w *powiecie Kowieńskim* byli: Jan Kudrewicz, Władysław Chlewiński, Julian Szukszta. Do *Poniewieża* zamianowałem na powiatowego ogólnie tam szanowanego Józefa Kordzikowskiego, był to człek światły, lecz nie dość energiczny, potem zastąpił go wielce czynny Mieczysław Sie-

---

<sup>1)</sup> O Adamie Medekszy pisałem w osobnej broszurze (Lwów, 1877); po śmierci prezesa Chmielewskiego również skreśliłem życiorys tego Szanownego obywatela osobno (Lwów, 1883).



GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI MIŃSKIEJ.



D-r Piotr Czekotowski.



D-r Władysław Borzobohaty.



Adam Wańkowicz.



Bolesław Świętorzecki.

sicki, mój towarzysz z Instytutu. Tam też pracowali: Adam Podolecki, Romański i inni. W *Rosieniach* Cezary Narbutt, w Telszach Choiseul i Antoni Węslawski, w *Szawlach* Ignacy Witkiewicz. W *Wilkomierzu* Sawicki *Ferdynand*, ten był mianowany na żądanie wielu z powiatu, jako żołnierz z 1831 roku, odznaczył się za młodu; dziś był to wręcz człowiek stworzony do paraliżowania wszystkiego, a tem bardziej nieodpowiedni, gdy stał obok Bol. Wieliczki, osobistości czynnej i zacnej, lecz Wieliczko przez skromność się usunął. W *Nowo-Aleksandrowsku* J. Bohdanowicz był powiatowym, pomocnikiem jego Ant. Komorowski, ale duszą rzeczywiście był ks. Skorupski. Komisarzem w-twa był początkowo dr. Dłuski - Jabłonowski, potem dr. Józef Kościałkowski, ale ten wkrótce został aresztowany pod Birzami; po nim zajął to stanowisko Stan. Pusłowski, sam Chmielewskiemu z tem się oświadczył i dość był czynny, wedle słów swego zwierzchnika.

Można powiedzieć, że cała prawie pierwsza organizacja kowieńska ocalała dzięki temu, że miała na czele takiego, jak prezes Chmielewski, człowieka, i że właśnie my byliśmy w Wydziale, a nie ludzie im nieznani. Nie cofnęliśmy się przed poświęceniem swoich osób i nie zawiedliśmy zaufania kraju. Seciny ludzi żyje i korzysta dziś ze swoich funduszów, chociaż byli w organizacji, a gdyby i nas na czele nie było, iluż wówczas pojechałoby tam, gdzie my znaleźliśmy się? i nie narzekaliby na powstanie, na kierowników, na biorących udział, bo sami ucierpieliby! Dziś wyrzekają widocznie za to, że dzięki nam są spokojni i szczęśliwi.

Tu stwierdzić muszę, że wogóle nie brakło u nas ludzi energji i poświęcenia i nieraz może w dalszem opowiadaniu wspomnę niejedno nazwisko, zasługujące na pamięć.

Oprócz części organizacji grodzieńskiej, a znacznej części organizacji nowogrodzkiego powiatu, cały skład pierwszy złożony był z ludzi zacnych, którzy przetrwa-

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI INFLANCKIEJ.



**Józef Ponset.**



**Władysław Sołtan z synem.**



**Leon hr. Plater.**

li wszelkie próby. Z osobistego mego wyboru ani jeden się nie spodlił, a jeśli okazała się słabość, to nigdy własny interes i nikczemność, a to jedno już wielce przemawia za działalnością naszego Wydziału. Z grodzieńskiej organizacji, wydanej przez Zabłockiego, Sylwestrowicz z początku dobrze się trzymał, lecz po stawieniu na konfrontację z Milewiczem, gdy ten zeznania Zabłockiego

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI MOHYLEWSKIEJ.



**Tadeusz Czudowski.**



**D-r Michał Oskierka.**

potwierdził, Sylwestrowicz nietylko się przyznał, ale ze szczerością bezprzykładną wszystko wypowiedział. Celestyn Ciechanowski, Stan. Kamieński, Wojsiatycz, Redych, Pokubiatto, Ad. Eysymont i wielu z grodzieńskiej organizacji wyszło chwalebnie. Nie można tego powiedzieć o Strawińskim, naczelniku słonimskim, lecz to się dopiero odkryło przy czytaniu dekretu. Może najgorzej ze wszystkich wobec organizacji na Litwie zachował się Sew. Römer, b. marsz. trocki. Ten wkrótce po aresztowaniu, najszczegółowiej wymienił komisji wojskowej osoby, składające organizację grodzieńską. Wykryło się to również przy czytaniu dekretu, i pan Römer tylko pojechał do Tobolska na mieszkanie.

GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI KOWIEŃSKIEJ.



**D-r Józef Kościatkowski.**



**Aleksander Chmielewski.**



**Mieczysław Siesicki.**



**Cezary Narbutt.**

Winiem także powiedzieć o wysoce niewłaściwym zachowaniu się jednego z członków dawnego Komitetu ruchu—Bonoldiego. Wyżej wspomniałem, że Bonoldi wyjechał za granicę, mając upoważnienie od Komitetu litewskiego, jako jego reprezentant. My, nim jeszcze wzięliśmy udział i weszliśmy do Wydziału, przez Bol. Świętorzeckiego, jadącego do Rzymu, zgłaszaliśmy się do Bron. Zaleskiego, oznajmiliśmy mu, że prawdopodobnie obejmiemy ster spraw na Litwie a jemu poruczamy nasze sprawy zewnętrzne. On się na to zgodził, jak tylko

#### GRUPA CZŁONKÓW ORGANIZACJI KOWIEŃSKIEJ.



Walery Kulikowski.



Ks. Michał Skorupski.

więc Wydział się zorganizował, posłaliśmy mu mandat, wzywając razem Bonoldiego do złożenia poprzedniego. Tu więc odrazu dodaję, że nie pomału nas zdziwiło, gdy dobrze potem wyczytaliśmy w „Journal des Debats“ wyliczenie członków Komitetu polskiego w Paryżu i tu obok Gałęzowskiego, Branickiego i innych figurował z Litwy „Bonoldi“. Napisaliśmy z wymówkami do Bronisława, który się tłumaczył tem, że Bonoldi nic nie robi bez jego woli, że jest powolnym narzędziem, a użytecznym w stosunkach z „gazeciarzami“; a że on, Bronisław, oddając

się zupełnie usłudze narodowej, nie chce tylko, by jego nazwisko było publikowane i ukrywa się do czasu pod przezwiskiem Mrówki. Zaraz ponowiliśmy rozkaz, by Bonoldi nie występował w charakterze reprezentanta Litwy, i że my tylko z Bronisławem Zaleskim mamy do czynienia, i on jeden jest odpowiedzialnym wobec nas i kraju. Tu wielki przykład, że i zbyt duża skromność bywa szkodliwa, gdy przez to pozwala ludziom pustym i próżnym wdzierać się na stanowiska i nieraz gubi sprawę narodową i kompromitować może społeczeństwo.

---





## DODATKI AUTORA.

### A. Projekt Jakóba Gieyszтора, zgłoszony w czerwcu 1857 r. w sprawie usamowolnienia ludu i oddzielenia ziemi dla drobnej uprawy.

(do str. 62).

Obywatele! Wezwani do rozstrzygnięcia sprawy, która oddawna, bo więcej niż od pół wieku, była zadaniem naszych ojców i nas samych, do sprawy utrwalenia na pewnych podstawach dobrobytu najliczniejszej klasy naszych współbraci, z modlitwą dziękczynną w sercach naszych dla Stwórcy, wyrażmy w słowach hołd wdzięczności dla panującego Monarchy, za ten dowód pieczołowitości Jego dla ogółu mieszkańców, za dowód zaufania dla naszego stanu. Rozwiązanie ważnego dziejowego zadania porucza się szlachcie, — tej naszej szlachcie, która nieraz w dziejach dawała dowody ofiarności, pojęcia swych obowiązków, a która — jestem pewny, — i dziś zrozumie, co jej nakazuje nasza przeszłość, stan obecny, a więc szlachetnie i roztropnie z zadania się swego wywiąże.

Zaprawdę trudne to zadanie, pogodzić święte zasady własności z obowiązkiem dla ludu naszego, odpowiedzieć godnie zaufaniu Monarchy, który nam właśnie poruczył rozpoczęcie wielkiej reformy — nakazał być przodownikami w tej doniosłej sprawie w całej Rosji.

Podaję rys tego, co w dzisiejszej pierwszej chwili obudzonej wolą Monarchy działalności, sądzę powinniśmy uchwalić.

1. Szlachta kowieńska, wezwana do podania projektu do zapewnienia stałego dobrobytu swoich włościan, za pierwszy, konieczny krok uważa: Zrzec się wszelkich praw do osoby włościanina, jakie jej dają dotychczasowe ustawy i zwyczaje i załączyć prośbę do Monarchy o dozwolenie ludności wiejskiej, dobrowolnej zmiany pobytu. Gdy samo jednak uwolnienie z poddaństwa, zdaniem naszym, nie zapewniałoby dobrobytu, a więc nie odpowiadałoby życzeniom Rządu i nas samych, następne dodajemy punkta.

2. Wolność przechodzenia ludności wiejskiej, rozszerzyć i na włościan tak zwanych skarbowych, lub objętych wolną „rewizką skazką“. Do tej ludności zastosować i inne punkta, o ile to będzie dla nich z korzyścią.

3. Podstawą dalszych stosunków właścicieli ziemi z włościanami, ma być dobrowolna umowa.

4. Z chwilą zatwierdzenia projektu, przez szlachtę podanego, o zniesieniu poddaństwa, włościanie tworzą gminy, których organizację, oddzielny statut gminny określa.

5. Własność całej ziemi obywatelskiej, pozostaje niewzruszenie przy szlachcie, lecz sama szlachta, powodowana głębokiem przekonaniem o obowiązku zapewnienia dobrobytu tej wiejskiej ludności, z którą wieki całe związaną była, — tę część swojej ziemi, która dotychczas była we władaniu włościan, i nadal pozostawia do użytkowania dla nich, na warunkach dobrowolnej umowy, jako warsztat dla małej uprawy, rękojmię przeciw proletarjatowi.

6. Ziemia, oddawana w dzierżawę włościanom, nie przestaje być własnością obywatela, nie może być zależną od rozporządzeń zarządu gminy, wszelkie też zamiany gruntów, w większych lub mniejszych obszarach, dla dogodności ekonomicznej ma prawo obywatel skutecznie, nie zmniejszając obszaru raz wydzielonej ziemi,

zamieniając na równie użyteczną. Szachownice wszelkie powinny być wyplenione.

7. Jako następstwo zniesienia poddaństwa, ze zmianą stosunków, uważalibyśmy za właściwe prosić Rząd o zmianę systemu podatkovania; mianowicie, o przeniesienie podatku pogłównego na ziemię, w każdym razie, jeśliby pogłównie nie było zniesione, aby włościanie, uwolnieni przez obywateli, nie byli obciążeni podwójnym podatkiem, jaki opłaca ludność tak zwana wolna.

8. Wszelki dobytek (inwentarz), jaki dziś posiadają włościanie, bez różnicy czy jest nabyty ich własną pracą, lub dany jako zapomoga od obywateli, szlachta przyznaje, jako własność włościan, bez żadnego wynagrodzenia.

9. Wszelkie też remanenta zbożowe, należności pieniężne, jakieby ciążyły na włości, do dnia 23 kwietnia 1857, szlachta umarza, darowuje; wzajemnie też wszelkie procesa, jeśliby do tej chwili były, o dochodzenie wolności i t. p. umarzają się.

10. Magazyn zbożowy w  $\frac{1}{4}$  obecnie odsypany, obywatel obowiązany zdać przy otwarciu zarządowi gminnemu, a do tego czasu w razie potrzeby z magazynów pożyczki zbożowej udzielać.

11. Obywatel, oddając cały dobytek na własność włościanom i umarzając wszelkie należności do dworu, nie może odpowiadać za remanenta podatku rządowi, ale szlachta uprasza, aby rząd takowe należności, na włościanach ciężące, do daty 23 kwietnia 1857 r. darował.

12. Pożyczki bankowe i wszelkie prywatne długi nadal obciążają całą ziemię właściciela.

13. Od chwili zatwierdzenia projektu, prawo nabywania własności ziemskiej służy włościanom, na równi z innymi mieszkańcami gubernji.

14. Gdy głównym celem tego projektu jest zapewnienie dobrobytu włościan, dzisiejszych mieszkańców gubernji, a jednocześnie pożądanę jest, aby i szlachta miejscowa nie ponosiła wielkich strat przy zmianach, upra-

sza się rząd o wydanie rozporządzenia, aby do zakończenia uregulowania stosunków włościańskich w naszych gubernjach, tylko miejscowa ludność korzystała z prawa nabywania ziemi.

15. Na zakończenie ośmielamy się prosić, aby przy rozpatrywaniu naszych projektów i przy możliwych w nich zmianach, rząd wzywał do współudziału obywateli, jako znających ekonomiczne warunki kraju i potrzeby miejscowej ludności.

---

**B. Projekt Jakóba Gieysztora, zgłoszony w czerwcu 1858 r. w sprawie usamowolnienia ludu i dobrowolnej sprzedaży przez szlachtę włościanom ziemi.**

(do str. 65).

Wezwani do Komitetu mającego tak ważny w skutkach ułożyć projekt, urządzenia stosunków właścicieli z wieśniakami, powinniśmy pamiętać, że tylko wówczas odpowiemy chlubnemu zaufaniu naszych współziomków, gdy potrafimy połączyć ze znajomością potrzeb dzisiejszej chwili i naszych materialnych korzyści, — wzgląd na chlubne stanowisko naszych przodków w przeszłości i moralny interes naszego stanu, przed sądem potomków.

Reskrypt cesarski tłumaczy wyraźnie wolę rządu, która jest zgodna i z naszym życzeniem, — ustalenia dobrego bytu najliczniejszej klasy mieszkańców. Monarcha, wzywając samą szlachtę do ułożenia projektu, okazał ufność swą w tym stanie, i że życzeniem Jego jest osiągnięcie pomyślności w s z y s t k i c h poddanych i podniesienia rolnictwa, a więc środkami, któreby dla żadnej klasy nie były uciążliwe. Jednakże punkta podane, jako zasadnicze, w Reskrypcie, w zastosowaniu do naszych gubernji, zupełnie przeciwne oczekiwany przyniosłyby skutki. Obowiązkiem więc mniemam Komitetu, najpodanej przedstawić onych nieskuteczność, a przytem in-

ne, stosowne do miejscowości i naszego przekonania podać. Inaczej nie odpowiedzielibyśmy ani woli Monarchy, ani zaufaniu współbraci, a co najważniejsza postąpilibyśmy wbrew naszemu sumieniu, które nam nic nie pozwala czynić, jedno to, co za dobre uważamy. A niema ani jednego członka w Komitecie, niema obywatela i nieco światlejszego włościanina nawet, którzyby nie widzieli zupełnej niepraktyczności w nadaniu zagród. Włościanin musi opłacać za to, co dotychczas darmo posiadał, obywatel zmuszony jest za pozostały grunt, oddawany w dzierżawę włościaninowi, albo przyjmować cenę przez niego ofiarowaną, lub nowe wznosić zabudowania; rola więc może pustoszyć, a po środku ziemi wyrobnej potworzą się tak zgubne dla rolnictwa szachownice. Przyjąć więc zasadę sprzedaży osad, pomieszać razem system dziedzictwa części wieśniaczych, i system dzierżawny reszty ziemi, jest niepodobieństwem.

W czerwcowym Komitecie, obywatele przyjęli zasady czysto prawne: wolność osobistą, poszanowanie własności.

O świętości pierwszej nikt od pół wieku w naszym kraju nie wątpił i szlachta z zapałem skorzystała z danej chwili, by zrzucić niesłusznie na niej ciężący zarzut, — niewoli wieśniaków.

Druga, poszanowanie własności; własność, to kamień węgielny, to podstawa każdego społeczeństwa. Własność ziemską ma nieporównany urok dla wszystkich ludów, a mianowicie słowiańskich. Naruszenie onej jest ciosem, podkopującym zasady porządku i pierwiej lub później zgubne przynieść musi skutki.

Rząd przyjął łaskawie nasze projekta, ale one rozwijając, zupełnie zmienił w zasadzie. Wyznacza część ziemi naszej do przymusowej wyprzedaży, pozostałą ilość ziemi, dotąd zwyczajem oddawaną na użytkowanie włości, za wiecznie dzierżawną prawnie uważać każe. Nie tu

miejsce dowodzić prawnie i historycznie praw obywateli do całej ziemi, podawać onych w wątpliwość niepodobna bez naruszenia odwiecznie przyjętych zasad w całym cywilizowanym świecie. Mimo więc, że w Reskrypcie wyraźnie zachowuje się własność całej ziemi obywatelom, jednakże dosłowne przyjęcie onego, utworzyłoby niczem niezapełnioną przepaść pod zasadą własności, bo jaką drogą dziś idzie jedna dziesiąta, lub nawet jedna setna, taką z czasem, z wzrostem ludności i żądze ludu, i pozostałe 99 naszej ziemi pójść może i musi.

Do tego więc smutnego rezultatu doprowadziłyby nas dosłowne trzymanie się Reskryptu i gdyby w samej rzeczy, to było wolą Monarchy, pozostawałoby nam z pokorą wypełnić rozkazy, ale nie wiem, czy sumiennie moglibyśmy sami do tego rękę przyłożyć. Lecz, jak uprzednio nadmieniłem, mojem zdaniem, wolą Monarchy jest nie osiągnięcie chwilowych korzyści jednego stanu, ale stopniowy wzrost pomyślności kraju przy poszanowaniu praw odwiecznych. Czerwcowe nasze uchwały uważano za zbyt ogólne. I w samej rzeczy żądze ludu są obudzone, cząstkowe jakiegokolwiek ustępstwa, ani go nie zadowolą, ani ostatecznie kwestji tej nie rozstrzygną.

Sama osobista wolność, bez żadnego ograniczenia posiadłości ziemskich, mogłaby zrodzić proletarjat, plagę dotąd u nas nieznaną. Oddzielenie pewnej ilości ziemi do wydzierżawienia dziś już jest niedostateczne i w tem chybia celu, że każdy z nas, kto chce szczerze dobra włościan, ma przedewszystkiem na widoku dzisiejszą miejscową ludność, z którą nas łączy odwieczny patryjarcalny stosunek, dobrowolna zaś umowa otworzy konkurencję i zwolna może całą dotychczasową ludność, tak do swej rodzinnej ziemi przywiązaną, wycisnąć. Wieczny czynsz, połączony z wkupnem, już bliżej odpowiedziałby celowi, ale i tu nie będzie tego bodźca do pracy, jakim jest miłość dziedzicznego kawałka ziemi. Z tych więc pewno powodów i w Reskrypcie przy „sochranieniu prawa sobstwiennosti na wsiu ziemlu“ wręcz przeciw-

ny czytamy dodatek „produktu usadby“; jest to więc, jak ja uważam, nie ukaz, ale jakby wskazówka szlachcie jej powinności.

Lecz szlachta naszej gubernji, jak w czerwcu uprzedziła wolę Monarchy, tak i dziś, idąc nie za zewnętrznym przymusem, ale drogą miłości i rozwagi, gdy już pierwsze słowa niezależne od niej wolności osobistej, zatwierdzono, sama rozwinie drugie, do niej wyłącznie należne: rozporządzenie swoją własnością. Obok bowiem poszanowania idei i przywiązania do rodzinnego kawałka ziemi, silne w niej uczucie, jeszcze świętszej miłości współbraci i dobra ogólnego. Jednostki poświęcamy się dla stanu, stan cały, nie zawaha się uczynić ofiary dla ogółu mieszkańców kraju. Dziś ofiary materialnej ze strony szlachty żadnej nie widzę potrzeby, ale uważam za konieczne stosownie do ducha czasu, do naszego celu i dobra włościan ponieść ofiarę równie może wielką — moralną — a tą jest odprzedaż części naszej ziemi. Nie siedziby więc, na mocy Reskryptu, drogą amortyzacji odprzedać, nie oddzielać pewną ilość ziemi na użytkowanie i zapewne na podobne siedzibom z czasem wywłaszczenie, ale uchwalić, że całość naszej ziemi, dziś pod wsiami zostająca, szlachta na mocy prawa własności sama odprzeda. Widzę w tem konieczny i jedyny sposób do utrzymania moralnego stanowiska szlachty, wyjścia ze zdradliwego położenia, w jakie nas Reskrypt postawił, zachowania nawet dobrze zrozumianego materialnego interesu, a co najważniejsza, obronę zasady własności, a więc porządku i pokoju na przyszłość. Materialnej wielkiej straty być nie może. Obywatel, biorąc cenę rzeczywistej wartości ziemi, jaką wykaże oszacowanie i dobrowolna umowa, sumą uzyskaną spłaca dług, który, ciężąc na majątku, już część onego pochłaniał, lub nowe czyni przykuple, albo też nakoniec, co jest najkorzystniejsze, kapitał wkłada w pozostałą ziemię, a więc rolnictwo i bogactwo kraju pomnaża. Oddzielenie, zamiany i osza-

cowanie gruntów przez samych obywateli dopełnione, jak z jednej strony będzie rękojmią pewności dla szlachty, tak każdy, znający dobrze nasze stosunki, przyzna, że dla włościan z krzywdą nie będzie.

Gdy samo zaś dobro rolnictwa wymaga wyplenienia szachownic, a więc w tym celu dozwolone będą zamiany gruntów. Przyjmując za normę, że każdy obywatel stosownie do 6% dochodu ziemi włościańskiej ma być całą sumą wynagrodzony, idę tu tylko za uczuciem sprawiedliwości, bo jeśli na obywatelu ciążyły rozmaite służebności: lasu, pomocy w chorobie i t. p., to i włościanin nie procent od ziemi, ale daleko wyższą odrabiał powinność; a gdy ziemia dziś jest niezaprzeczoną własnością obywatela, całą sumę, odpowiednią jej wartości, obywatel otrzymać powinien; na czem wszakże już straci, bo nadal nie 6%, ale 4% mieć będzie. Włościanin zaś, równy dotychczasowym powinnościom ponosząc ciężar, opłat lub robocizny, z każdym dniem będzie bliższy dziedzictwa i to drogą najwłaściwszą, bo własnej staranności i pracy.

Najważniejszym i najmocniej uzasadnionym zarzutem przeciw dobrowolnemu przez szlachtę uwłaszczeniu włościan, jest brak kapitału. Sami zwolennicy, najgorliwsi tego systemu bardzo się różnią w podawanych sposobach przeprowadzenia tej wielkiej reformy. Rozstrzygnięcie tego pytania, jak potrzebuje specjalnych wiadomości, tak też i głębokiego zastanowienia. Pierwszych nie posiadając, nie mogłem nawet z powodów ode mnie niezależnych, zająć się ich poznaniem od czasu utworzenia się Komitetu. To tylko po długim zastanowieniu szczerze wyznać mogę, że nie podzielam obawy, aby utworzenie Towarzystwa Kredytowego w naszych gubernjach (lub jednej Kowieńskiej) było zgubne i miało nie podtrzymać, ale zachwiać kredyt i dobrobyt kraju, a papiery onego, aby koniecznie zbyt nisko stać musiały.



Wartość ziemi, mogącej być wyprzedaną w trzech gubernjach, wynosi do 90,000 włók, co mniej więcej odpowiada pięćdziesięciu milionom rubli. Takiej sumy rząd pewno udzielić nie zechce, ale jedna dziesiąta część, czyli pięć milionów jako podstawę czynności Towarzystwa, pewno nie odmówiłby, jako też przyjęcia papierów w wypłatach Bankowi, przy oddawaniu ferm rządowych i t. p. Dla pewności opłaty rat należnych Towarzystwu przez włościan, uważam za konieczną odpowiedzialność całej gminy, której zarządowi służy prawo wynajmowania na robotę ościennym gospodarstwom, nieopłatnych. Ten środek, jako też obostrzenie ustawy gminnej w czasie lat wypłaty, uważam za konieczny dla prawdziwego dobra włościan i zatrzymania miejscowej ludności, bo tu nie idzie o jakieś pięknie brzmiące na papierze filantropijne zasady, ale o osiągnięcie celu, zachęcenie do pracy, a przez nią dojścia do własności, aby ta była więcej cenioną i szanowaną.

Nie wątpię, że zasady niżej wyrażone, jeśliby były przez Komitet przyjęte, odpowiadając, choć inną drogą, widokom Monarchy, mogą otrzymać Najwyższe zatwierdzenie, a rząd pewno nie odmówi swojej pomocy, bez której żadnego projektu przeprowadzić nie można bez wyraźnej krzywdy właścicieli:

1. Znosi się poddaństwo — włościanie składają gminy, których urządzenie oddzielna ustawa określa.

2. Prawo własności ziemskiej dziedziców pozostaje niewzruszone. Na mocy więc onego, zważając, że stały dobrobyt włościan może być osiągnięty jedynie gdy ci będą posiadaczami ziemi, szlachta gubernji Kowieńskiej, powodowana szczerą przychylnością dla ludu wiejskiego tejże gubernji, postanawia odprzedać część swych posiadłości, a to na następujących warunkach.

3. Ziemia cała pokazana inwentarzami z 1846 r. pod wsiami osiedlonemi ludźmi poddanemi, oddziela się od gruntów dwornych.

4. Gdyby od daty podania inwentarzów zaszły jakie zmiany, takowe zostają nienaruszonymi z tem tylko, żeby ilość dziś oddzielającej się ziemi dla włościan, nie była mniejszą od wykazanej inwentarzem, jak o jedną piątą część, którą to część dozwala się wcielać do gruntów dwornych.

5. Tam, gdzie wedle dawnego zwyczaju, ziemia, dziś dzierżawiona przez włościan, przewyższa połowę ogólnej masy gruntów dziedzica, tam tylko połowa przeznaczona się do wyprzedazy, a pozostała—zostaje do rozporządzenia właściciela.

6. Dla zapewnienia nadal spokojności, w widokach przyszłego postępu gospodarstwa, przy oddzielaniu gruntów, koniecznie powinny być wpleniane szachownice. Z tego powodu, dozwala się przenoszenie i całych osad, byle z oznaczeniem takiej samej ilości gruntów, zdalnych do uprawy, i kosztem dziedzica.

7. Gdy w naszym kraju bardzo często się zdarza, że w jednej wsi położone są grunta dwóch lub kilku właścicieli, zamiany więc dobrowolne mają być dozwolone między takowymi i za prawne uważane.

8. Oddzielenie gruntów i zamiany uskutecznione będą przez urzędników, obranych przez szlachtę, przysięgłych, po czterech na każdy powiat i komorników, mających prawo praktykowania.

9. Lasy wszędzie stanowią własność obywateli, wstępu żadnego do nich wieś mieć nie może, gdzieby zaś koniecznie wyznaczyć w nich trzeba było łąki lub paszę, wycięcie zaś drzewa zupełnieby naturę ich zmieniło, to przy ocenie mieć łąs na względzie.

10. Zastrzega się prawo polowania, rybołówstwa, zabijania jazów i urządzania wodnych młynów dla dziedziców.

11. O ile możność dozwoli, znoszą się wszystkie wspólności paszy, a dyferencje sądem polubownym rozdzielają się.

12. Oddzielenie i pomiar mają być ukończone w przeciągu lat sześciu, od 23 kwietnia, jako początku roku ekonomicznego po zatwierdzeniu ustawy.

13. Przez te lata wszystkie powinności, czy to w czynszach lub w robociznie odbywane, pozostają wedle dzisiejszego w każdym majątku zwyczaju.

14. Po skutecznieniu oddzielenia, ziemia pod włość przeznaczona na lat sześć pozostałych przejścia ma być przez dobrowolną umowę oddana na władanie dzierżawne włościanom.

15. Umowy takowe mogą być zawierane jak na czynsz, tak też i na robociznę, z tem zawsze, aby ta ostatnia była ocenioną na pieniądze, a więc wykazana ilość sumy dzierżawnej.

16. Te umowy zatwierdza na miejscu jeden z obranych przez szlachtę urzędników; w kopji składają się one w powiatowym Komitecie.

17. Gdzieby dobrowolna nie zaszła ugoda między obywatelem a włościanami, tam zjeżdża jeden urzędnik ze strony dziedzica, drugiego wyznacza Komitet od włościan i ci na miejscu, stosownie do powinności ościennych majątków, dawnych zwyczajów i z uwagi na ilość i gatunek gruntów, naznaczają czynsz lub roboty i ta umowa obowiązująca jest dla obu stron do końca lat przejścia.

18. Komitet powiatowy składa się z marszałka i czterech obranych przez szlachtę przysięgłych obywateli, do niego należy w pierwszych sześciu latach przejścia, oddzielenie i zamiany gruntów, zatwierdzanie i układanie *umów* i załatwianie wszelkich nieporozumień między dziedzicem a włościanami.

19. Po ukończeniu w pierwszych latach 6-ciu przejścia pracy przygotowawczej, zawiązuje się Towarzystwo

Kredytowe dla trzech gubernji wspólne lub oddzielne dla każdej, którego ustawa, osobno wypracowana, na Najwyższe zatwierdzenie przedstawiona zostanie.

20. Jako o podstawę obrotów Towarzystwa, prosić rząd o pożyczkę jednej piątej potrzebnego kapitału, jako też o nadanie biletom Towarzystwa w wypłatach bankowych i innych kursu rządowego.

21. Po zawiązaniu się Towarzystwa, wszystkie inwentarze majątków, mapy, kontrakta przesłane do onego zostaną, i to przystąpi jak do oszacowania całej przestrzeni gruntów obywatelskich, dla utworzenia ksiąg hipotecznych, tak też gruntów, przeznaczonych do wyprzedaży włościanom.

22. Podstawą oceny ziemi będzie ocena ziemi na miejscu, przez dwóch członków Towarzystwa, w obecności trzech sąsiednich obywateli i miejscowych gospodarzy; głównie brane są pod uwagę kontrakta dzierżawne, licząc sumę odpowiednio 6% płaconego czynszu za wartość ziemi.

23. Gdy więc w przeciągu następnych lat 6-ciu przejścia uskuteczni się ocena gruntów, przeznaczonych do odprzedaży, cała suma odpowiednia ich wartości jednorazowo w biletach 4%, mających kurs rządowy, obywatelom wypłaconą zostanie.

24. Z wypłatą obywatelom i ukończeniem 12 lat przejścia, stosunek dzisiejszy całkowicie się zmienia, zarząd nad włością należy jedynie do gminy, która jedna jest odpowiedzialną jak za porządek, tak też wypełnianie wszelkich powinności i opłat rządowi i Towarzystwu.

25. Włościanin, płacąc 6%, to jest dzisiejszą mniej więcej powinność, w przeciągu lat 25 staje się właścicielem.

26. Rozdzielenie ziemi w gminie ma być w przeciągu lat przejścia dokonane z uwzględnieniem korzyści ekonomicznych i stosunkowo do ludności.

27. Towarzystwo ma pewność opłaty w odpowiedzialności całej gminy, zarządowi zaś tej dozwolono, dla zmaglenia opieszłych w opłacie, zawierać umowy z ościennymi właścicielami na robociznę.

28. Po upływie okresu lat wypłaty, własność każdego mieszkańca jest *osobista*, a zostaje jedynie pod zwierzchnością administracyjną gminy.

29. Gdy jedynym powodem, skłaniającym szlachtę Kowieńskiej gubernji do odprzedania części swej ziemi, jest utrwalenie pomyślności ludności miejscowej, z którą ją łączy tożsamość pochodzenia i odwieczny patryjarchalny stosunek, waruje się więc, że ziemia ta nie może wyjść z posiadania ludności tejże gminy, prawa zaś przyjęcia do onej opiszą się w ustawie gminy.

30 Ponieważ rozmaitym koleją wypadków, dobra szlachty niegdyś i tak obszerne, dziś już o połowę zmniejszone, dobrowolną odprzedają jeszcze się uszczuplą, a po zniesieniu poddaństwa jedynie ziemia może być podstawą jej prerogatyw, prosić więc rząd o zagwarantowanie dóbr szlacheckich i dozwoleń nabywania onych tylko szlachcie tychże gubernji.

Wypowiedziałem z całą szczerością moje przekonanie, z tą wiarą, że każde sumienne zdanie, może choć w części przyczynić się do rozświetlenia kwestji, ale razem podając te punkta, nie uważam onych za wykończony projekt, ale tylko za *szkic* onego, który nawet mojem zdaniem wielu zmianom uległ musi. Głównie cel nasz osiągnięty zostanie tylko wówczas, gdy, nie przyjmując tego, co za zgubne uważamy, utrzymamy naszą godność i gdy następne *trzy zasady* uszanowane będą w ustawie. 1. Zachowanie w całości zasady własności. 2. O ile ludzkie pozwolą środki, utrwalenie dobrego bytu dzisiejszej miejscowej ludności i 3. przeprowadzenie reformy z jak najmniejszą materialną stratą właścicieli, bo za tem idzie bogactwo lub upadek rolnictwa.

Jako zastępca z głosem doradczym, tę tylko kończąc

śmiem dodać uwagę, że Komitet nasz nie jest ciałem prawodawczem, nie pisze ustaw, ale projekta, w których jedno zmienione słowo całą uchwałę zniweczy. Wobec więc wielkiej odpowiedzialności przed naszą bracią, niech Komitet nie zraża się pozorami, niech idzie choćby najwolniej, ale jednomyślnie dó celu, aby wszystko, co uchwali, miało cechę wewnętrznego przekonania, że to dziś jest konieczne dla kraju.

Czerwiec 1858 roku.

---

## PRZYPISY.

Do wstępu, zatytułowanego „Od autora“.

Do str. 53.

Z broszur, w których nazwisko Jakóba Gieysztora spotykamy, wymienić można chociażby: znaną broszurę N. W. Gogiela, członka Komisji śledczej, p. t. „Josafat Ogryzko i peterburgskij rewolucjonnyj rżond w dziele posledniaho miatieża“ (Wilno, 1866), albo N. Cyłowa p. t. „Sigizmund Sierakowskij i jeho kazń“ (Wilno, 1867).

Do rozdziału I.

Do str. 55.

Dowgird Józef, syn Stanisława, dziedzic dóbr Polepie (w pow. kowieńskim), był powiatowym marszałkiem kowieńskim od kwietnia r. 1853 do 17 stycznia r. 1859. Urząd marszałka gubernjalnego pełnił od 7 czerwca 1857 r. do 3 lutego 1862 r. Był ostatnim marszałkiem szlachty z wyborów. Zmarł 2 lipca 1899 r. Żonaty był z Elwirą Gadonówną z Wambut (siostrą Tytusa Gadona, — ob.).

Wiadomość zawdzięczamy p. Michałowi Brensztejnowi. Czapski-Hutten Marjan hr., brat wzmiankowanych niżej Adolfa i Edwarda, syn Stanisława, b. pułkownika wojsk Księstwa Warszawskiego, ur. w r. 1816 w Lachowie (pow. mozyrskiego), nauki pobierał w Wilnie i Warszawie (na Żoliborzu u XX. Pijarów) — był właścicielem majątku Kiejdany. Obrany najprzód marszałkiem powiatowym kowieńskim, następnie (od stycznia r. 1853 do października r. 1855) był marszałkiem gubernjalnym kowieńskim. Za podany r.

1860 memorjał w sprawie potrzeby wykładów w języku polskim w szkołach niższych i średnich w okręgu naukowym wileńskim, po przybyciu Murawjewa do Wilna (1863) — skazany został na deportację do Troicka (w gub. orenburskiej). Kiejdany (w r. 1866) uległy konfiskacie i oddane zostały gien. Totlebenowi, wsławionemu w wojnie rosyjsko-tureckiej. Po powrocie z wygnania osiadł na stałe w Poznańskim u córki, hr. Brezowej, oddając się z zamiłowaniem studjom hipicznym. Znany jest, jako autor dzieła p. t. „Historja powszechna konia“ (1873). Zmarł r. 1875 w Węckowicach w Ks. Poznańskim.

(Wiad. jak wyżej).

**Medeksza Adam**, syn Teodora i Antoniny z Jeleńskich, ur. 1820 r. w Orwistowie. Po ukończeniu instytutu szlacheckiego, udał się na studia uniwersyteckie do Dorpatu. W związku ze sprawą Konarskiego został A. M. wraz z wielu innymi dorpatczanami aresztowany i przewieziony do Wilna (1839), poczem na mocy wyroku, musiał udać się w głąb Rosji. Był w Połtawie, następnie służył wojskowo na Kaukazie, tu awansował na oficera, po wyjściu do dymisji, znalazł się w Nowogrodzie, skąd dopiero po kilku leciach otrzymał pozwolenie na osiedlenie się w kraju. Zamieszkawszy w dziedzicznych Romajniach pod Kownem, brał od r. 1857 czynny udział w obradach nad sprawą włościańską, nad utworzeniem T-wa Kredytowego i rolniczego, wreszcie w r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich. Był A. M. przeciwnikiem powstania, lecz w miarę możliwości popierał je i na wezwanie Rządu Narod. złożył urząd pośrednika, w nader odważny sposób swój krok motywując. Następnie brał czynny udział w organizacji powstańczej, i to spowodowało wysłanie jego do Czerdynia (w gub. permskiej) i przymusową sprzedaż Romajń. Po pięcioletniem wygnaniu powrócił do kraju i osiadł w Warszawie w r. 1868. Zmarł w r. 1876. Był żonaty dwukrotnie: z Anną Nieławicką († 1855) i Klementyną Weysenhoffówną. Zmarł bezpotomnie. Por. „Adam Medeksza“ przez Rozbitka (J. Gieysztor) Lwów 1877.

**Do str. 58.**

O niektórych osobach, wymienionych na zjeździe przytaczamy dane biograficzne:

**Czapski-Hutten Adolf**, hr., syn Stanisława, ur. 1819 r. w Sawejkach (gub. mińskiej), zm. 1883 r. w Józefowie, właściciel dóbr Józefów, w pow. telszewskim. W r. 1843 za



krnąbrną odpowiedź, daną cesarzowi Mikołajowi, podczas przeglądu wojsk pod Kiejdanami, skazany został na służbę wojskową, jako prosty żołnierz na Kaukazie. Otrzymał dymisję i pozwolenie na powrót dopiero w r. 1847, poczem był wybierany dwukrotnie na marszałka szlachty pow. telszewskiego (1849—55, i 1858—63), był ostatnim marszałkiem szlachty tego powiatu z wyboru. Gubernjalnym marszałkiem szlachty kowieńskiej (z wyboru) był od 19 grudnia 1855 do 7 czerwca 1857 r. Znany był jako miłośnik starożytności.

Wiad. od p. Michała Brensztejna.

Przeciszewski Hieronim, syn Rocha i Alojzy z Zienkowiczów, ur. 1805 r., zm. 1881, ostatni marszałek rosieński z wyborów (piastował ten urząd od 12 listopada 1855 r. do 31 marca 1862 r.). Żonaty z Celiną Burbianką.

Wiad. od p. M. Brensztejna.

Kossko Onufry, syn Nikodema, ur. 1791 r. w Stankuniszkach (w pow. nowo-aleksandrowskim). Nauki pobierał u Jezuitów w Połocku. Dwukrotnie obierany był marszałkiem szlachty pow. wilkomierskiego (piastował ten urząd od 31 sierpnia 1850 r. do 11 czerwca 1852 r., oraz od 2 grudnia 1854 r. do 17 grudnia 1858 r.). Był asesorem Izby Cywilnej w Wilnie. Zmarł r. 1867 w Wilnie, pochowany na Rosie.

Szczegóły zawdzięczamy p. Janowi Kosce.

Bystram Karol, syn Karola i Białozorówny, ur. w r. 1812, zm. 9 czerwca 1886 r. w majątku Żmujdkach, pochowany w Nidokach w pow. wilkomierskim. Ukończył gimnazjum w Krożach. Od r. 1852 do r. 1858 w ciągu dwóch trienniów był marszałkiem pow. poniewieskiego z wyboru, następnie przeniósłszy się z Bystrampola (w pow. poniewieskim położonego) do Nidok (w pow. wilkomierskim) i tu został wybrany pośrednikiem do spraw włościańskich. W r. 1863 został uwięziony i przebywał w ciągu lat trzech w więzieniu, najprzód w Wilkomierzu, następnie w Kownie. Uniewinniony wreszcie i uwolniony (z oddaniem majątków), pracował na roli w swych dobrach rodzinnych. Ożeniony był z Zofią Mineykówną. Umierając zostawił, z licznych swych dzieci, zmarłych w młodszym wieku, tylko dwóch synów: Władysława (ożenionego z Kamińską) i Kazimierza (ożenionego z Szabuniewiczówną).

Wiadomość zawdzięczamy p. Wład. Bystramowi z Bystrampola.

Piotuch-Kublicki Antoni, ur. 8 grudnia 1798 r. w Powierynciu, syn Tadeusza, łowczego wilkomierskiego i

Elżbiety z Morykonich, podkomorzanki wilkomierskiej. Przed r. 1831 był sędzią przy trybunale w Wilnie, — później w ciągu lat 17-tu bez przerwy marszałkiem pow. nowo-aleksandrowskiego. Zmarł r. 1880.

Szczegóły zawdzięczamy p. Euzebjuszowi Łopacińskiemu.

Piłsudzki Kazimierz, syn Ludwika i Urszuli z Billewiczów, urodz. przed r. 1820 w Billewiczach (pow. rosieński). Młodo bardzo ukończył szkołę w Krożach, poczem wstąpił do wojska. W r. 1845 ożenił się z Ludwiką Gołkiewiczówną, powrócił do kraju i osiadł w maj. Billewiczach-Wałach. Po działach rodzinnych z braćmi (Kalikstem i Juljuszem) r. 1854, osiadł w pow. szawelskim w maj. Degucie, i nabył Degajcie w pow. telszewskim, poczem został obrany marszałkiem szlachty pow. telszewskiego (od maja 1856 do grudnia 1858 r.). Brał czynny udział w ówczesnych zjazdach obywatelskich. W początkach r. 1863 wraz z innymi, o czem opowiadają niżej pamiętniki, został w Kownatowie Jana Staniewicza aresztowany i osadzony w twierdzy Dyneburskiej; poczem w maju r. 1863 zesłany do Czembaru (w gub. penzeńskiej), gdzie był również na wygnaniu Franciszek Billewicz (wraz z żoną Kunegundą z Piłsudzkich i córką Urszulą) oraz Ludwik Grąbczewski (b. zarządzający dóbr Użwenty), aresztowani równocześnie. W Czembarze przebył K. P. do r. 1867. W lutym pozwolono mu zamieszkać w Rydze (pod dozorem policji). Około r. 1875 wrócił P. na Żmudź i zamieszkał w Dyrwianach. Zmarł w lutym r. 1884. Maj. Degajcie uległ sprzedaży przymusowej. Imiona dzieci: Wanda (za Władysławem Chlewińskim), Marja (za Józefem Godlewskim), Jan.

Dane zawdzięczamy synowi p. Janowi Piłsudzkiemu.

Gorski Tytus Napoleon, syn Adama i Anieli z Gobiattów, honorowy dozorca szkół pow. telszewskiego, dziedzic dóbr Birżyniany, Kieturaki, Łaukściany i in., rotmistrz w dymisji. Był marszałkiem telszewskim (od 18 czerwca 1846 r. do 19 lipca 1849 r.) i szawelskim (od 8 października 1855 do 11 grudnia 1858).

Szczegóły od p. Mich. Brensztejna.

Tyszkiewicz Benedykt (ur. 1801 r., zm. 11 sierpnia 1866 r.), żonaty z Wandą z Wańkowiczów, syn Michała, właściciel maj. Czerwony Dwór (pod Kownem), fundator kościoła miejscowego. Był gubernjalnym marszałkiem kowieńskim od r. 1846 do 1849.

Por. Eust. Tyszkiewicz, Groby rodziny Tyszkiewiczów, Warszawa, 1873.

Janczewski Walery Tomasz Adam, syn Franciszka i Ludwiki z Żyłłoków, urodził się d. 21 grudnia r. 1811, w majątku rodzinnym Dzierżanach na Żmudzi. Był piątym z sześciorga rodzeństwa. Najstarszym z braci był Cyprjan, ur. 9 grudnia 1805 r., którego unieśmiertelnił Mickiewicz w „Dziadach“. Drugi, Henryk, walczył w szeregach powstańczych w 1831 r.

Walery Janczewski skończył szkołę w Krożach około r. 1830, a studia wyższe w akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie. Otrzymał patent lekarza I rzędu d. 30 listopada 1834 r. Wskutek rozmaitych okoliczności rodzinnych, musiał wstąpić do służby wojskowej na Kaukazie, jako lekarz, w r. 1836; porzucił zaś służbę 30 grudnia r. 1839.

Po powrocie do kraju zajął się W. J. uporządkowaniem interesów familijnych, które pozostawały w najsmutniejszym stanie. Przyczyniły się do tego: procesy, choroba ojca, niebezpieczeństwo konfiskaty majątku i wywiezienia Franciszka Janczewskiego na Sybir, które to katastrofy zażegnano za pomocą niemałych wydatków. Kosztowały też dużo starania o uwolnienie brata Cyprjana, najprzód z twierdzy w Bobrujsku, a następnie z wojska. Żelazną pracą potrafił ocalić majątki ojcowskie: Dzierżany, dziś w pow. kowieńskim, dawniej w rosieńskim, oraz Buczuny i Podgaj, w szawelskim.

Oceniając jego pracę, oraz gotowość służenia wszelkiej sprawie publicznej, wybrała szlachta szawelska W. J., 24 stycznia 1858 r. do komisji gubernjalnej, mającej opracować projekt prawa o uwolnieniu włościan; pracował w niej do 20 maja 1859 r. Następnie przyjął obowiązek komisarza włościańskiego — pozostawał na tem stanowisku od 20 maja r. 1861 do 2 maja r. 1863. Wtedy, dzieląc los innych komisarzy i marszałków szlachty (którzy się podali do dymisji), został uwięziony i odzyskał wolność dopiero po kilku miesiącach.

Od 13 września tegoż roku do 15 marca 1871, był W. J. marszałkiem szlachty pow. kowieńskiego (pierwszym z nominacji rządowej). Opuścił to stanowisko — na którym też zastępował najczęściej marszałka gubernjalnego Karpia — z racji konieczności zajęcia się własnymi interesami majątkowymi, które musiał zaniedbywać nieraz, służąc spółobywatelom. Po śmierci ojca w r. 1847, W. J. objął zarząd niepodzielonej jeszcze fortuny. Od r. 1857, w którym nastąpił dział, majątek Dzierżany stanowił jego własność. W r. 1842 odziedziczył dominium Potruszle, po krewnym Bielskim, też w powiecie kowieńskim.

Po złożeniu łaski marszałkowskiej pow. kowieńskiego, pełnił jeszcze W. J. przez lat kilkanaście obowiązek sędziego honorowego.

Ze związku małżeńskiego z Józefą Białocką, zawartego w Wilnie 2 lipca 1844 r., zostawił córkę jedyną Ludwikę, poślubioną Władysławowi Ławrynowiczowi.

Rozstał się z tym światem W. J. w Dzierżanach 15 maja 1896 r. w 85-tym roku życia, poświęconego w znacznej części służbie kraju i współobywateli.

Krótki nekrolog W. J. zamieszczony został w „Kraju“ petersb. z r. 1897.

Życiorys powyższy zawdzięczamy p. Franciszkowi Jurjewiczowi.

Syruc Szymon, syn Michała i Józefy z ks. Druczych-Sokolińskich, ostatni i jedyny po mieczu spadkobierca znanego w XVIII w. kasztelana witebskiego Szymona Syrucia; jedyny ostatni potomek tej w swoim czasie licznej i wpływowej rodziny. Urodził się r. 1809 w maj. Syrutyszki, zmarł w r. 1870 wskutek rozbicia się pociągu pod Aschafenburgiem, gdy wracał z kuracji za granicą. W latach, poprzedzających powstanie, mieszkał w swym majątku Szetejnie (pod Kiejdanami) i był jednym z najbliższych sąsiadów Ignacogrodu Jakóba Gieysztora. Dobrocią i zacnością jednał serca wszystkich, zwłaszcza poddanych i służby. Biorąc żywy udział w sprawach publicznych przed reformą włościańską, został w r. 1861 obrany na kandydata pośrednika do spraw włościańskich z pow. kowieńskiego, podczas powstania sprzyjał mu, był aresztowany i więziony w Kownie w ciągu kilku miesięcy, wszakże przychylnie zachowanie się włościan miejscowych i służby podczas śledztwa, dopomogło mu do ocalenia od konfiskaty majątków (Szetejnie, Syrutyszki, Bagatela). Podczas, gdy najbliższe majątki ulegały konfiskacie (jak Ignacogród — Jakóba Gieysztora, Kałnoberże — Edwarda hr. Czapskiego, Kiejdany — Marjana hr. Czapskiego, Zabielszki — Stefana Gieysztora), pomagał sąsiadom, opiekował się rodzinami wysyłanych na Syberję, i, co się dało, ratował z pozostałych majątków. Tak ocalał księgozbiór Jakóba Gieysztora, przechowany w Szetejniach.

Zonaty był dwukrotnie: z Eufrozyną, hr. Kossakowską (córci: Wanda i Elwira za Antonim Komorowskim, Ordynatem kurmeńskim) i z Weroniką Bohdanowiczówną (1-o v. Szymonową Kossakowską; córka Józefa za Zygmuntem Kunattem).

Wiadomość zawdzięczamy p. Z. Kunatowski z Szetejń.

Grużewski Zygmunt Alfons (z Młodzianowa), ur. 1812 r. w Montwidowie (Pilamencie) na Żmudzi, umarł tamże r. 1880, syn Józefa Grużewskiego, starościca Szpiglewskiego, sędziego granicznego pow. kowieńskiego (brat Jarosława G., ucznia szkoły podchorążych w Warszawie, który po r. 1831, jako oficer wojsk Polskich, emigrował i umarł w Szwajcarii r. 1833).

Szczegóły zawdzięcz. p. Bolesławowi Grużewskiemu.

Czapski Hutten hr. Edward, syn Stanisława i Zofii z Obuchowiczów, rodzony brat wyżej wymienionych Marjana i Adolfa, ur. r. 1819 w Zapolu (pow. słuckiego); kształcił się u XX. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie i w Berlinie, egzamina rządowe złożył w Charkowie, poczem (r. 1842) poświęcił się karierze służbowej w Sekretarjacie Stanu do spraw Królestwa Polskiego w Petersburgu. Po wzięciu dymisji, odbył dłuższą podróż za granicę, poczem osiadł (r. 1847) w dobrach rodzinnych Kałnoberży (pod Kiejdanami); kupił (po ożenieniu z Gorską) dobra Wiżuny w pow. wilkomierskim od Pusłowskich i oddał się gospodarstwu wiejskiemu. Zaczął czynność od zamykania karczem w swych dobrach, i miał opinię człowieka liberalnego, — tak, iż za swój liberalizm, z którym się nie ukrywał za granicą, i za stosunki z emigrantami, był nawet pod dozorem policji (aż do r. 1856), gdy zaś w r. 1849 został wybrany na marszałka szlachty pow. kowieńskiego, — wybór ten nie uzyskał sankcji rządowej. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. wilkomierskiego. Podczas powstania, 9 czerwca 1863 r. został aresztowany w Wilnie, osadzony w cytadeli razem z Jar. Kossakowskim i przewieziony do Kowna, jako oskarżony o stosunki z partją Sierakowskiego, który czas pewien konsystował w pobliżu Wiżun, oraz najfałszywiej pomówiony o udział w powieszeniu kluczwójta przez partję Kasperowicza. Skazany miał być na śmierć, lecz dzięki protekcji osób wpływowych (między innymi podobno królowej pruskiej) zamieniono mu karę śmierci na lat 12 robót ciężkich i pozbawienie praw stanu, a zatem i konfiskatę dóbr.

W połowie września r. 1864 stanął w Pietrowsku na Syberji. W r. 1865 przetrasłokowany został do Siewakowej za Czytą (gdzie wśród innych więźniów stanu był i znany prof. Dybowski). W r. 1866, po 33 miesiącach więzienia, zamieszkał, razem z Jarosławem hr. Kossakowskim, dawnym towarzyszem więzienia z Wilna, — poza więzieniem. W r. 1868 przeniósł się do Irkucka, skąd w r. 1869 na wiosnę Koss—ki przeniesiony został do gubernji Permskiej. Edw. Czapski do-

piero w r. 1871 otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w Rosji europejskiej i przeniósł się do Samary; roku następnego do Libawy, wreszcie w r. 1875 powrócił do kraju i osiadł w dobrach macierzystych Swojatykach (w gub. mińskiej). Zmarł w r. 1888 w Wilnie, zahartowany długoletniem cierpieniem, i zyskawszy opinię człowieka charakteru nieskazitelnego.

Gieysztor w swych pamiętnikach parokrotnie z pewnym przekąsem mówi o E. Cz—m, nie pochwalając zwłaszcza jego stosunku do włościan.

Szczegóły życiorysowe od p. M. Brensztejna.

Siesicki Dowmont Feliks, syn Justyna, ur. 1792 r. Kandydat filozofii uniwer. wileń., kurator szkół pow. wilkomierskiego, dziedzic dóbr ojczystych Pieniany i Januszew i nabytych Troupie; żonaty 1-o v. z Marią Kossakowską, 2-o v. z Felicją Wawrzecką. Był marszałkiem wilkomierskim od 14 września 1843 r. do 17 lipca 1849 r. Szanowany dla swej nauki i akcentowania potrzeby szerzenia oświaty ludowej.

Szczegóły jak wyżej.

Medard Kończą, ze względu na rolę, jaką w organizacji obywatelskiej w dobie przedpowstaniowej, jako jeden z jej inicjatorów, odegrał—zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Syn Medarda i Rozalii z Dowgiatłow, urodził się 4 października 1808 r. Kształcił się pierwotnie w szkole Pijarów w Wilkomierzu, a następnie na wydziale prawnym uniwersytetu wileńskiego, który w r. 1826 ukończył. Odtąd stoj na stanowisku obywatela-ziemianina, żywy udział biorącego w sprawach, obchodzących cały naród. W r. 1831 stanął na czele powstania w wilkomierskim, w Żejmach złączył się z dywizją Chłapowskiego (przed jego połączeniem z Giełgudem) i zaliczony został do sztabu Chłapowskiego. Następnie wraz z kolumną Chłapowskiego przeszedł granicę, lecz zaraz się cofnął w granice Królestwa, by podążyć do Warszawy. Wiadomość o zdobyciu Warszawy zmusiła go do powrotu w strony rodzinne na Litwę, gdzie M. K. zdołał się uwolnić od odpowiedzialności i osiadł na roli. W r. 1837 ożenił się z Pauliną Białozorówną. W r. 1839 za sprawę Konarskiego wysłany został (wraz z Edw. Römerem) do gub. wołogodzkiej (do Wielkiego Ustiuga), dokąd udały się z wygnańcami ich żony (p. Kończyna z niemowlęciem Medardem). W r. 1845 ułaskawiony M. K. miał prawo osiedlić się bliżej stron rodzinnych i zamieszkał w Mitawie, skąd po dwuletnim pobycie przeniósł się do rodzinnej Łukini. W r. 1858 wybrany został jednogłównie na marszałka pow. wilkomierskiego i urząd ten piastował aż do 1 maja 1863 r., kiedy to zniewolony do tego rozkazem

Rządu Narodowego, zrezygnował z urzędu z głębokiem przekonaniem, że źle czyni.

W dobie reformy włościańskiej nietylko był czynny, jako marszałek i ziemianin, lecz jednocześnie, jak się okazuje z „pamiętników“ należał do pierwszych (wraz z Franciszkiem Dalewskim i Gieysztozem) inicjatorów organizacji obywatelskiej, mającej na celu „pracę organiczną“ na Litwie. Od początku przygotowań do powstania zbrojnego, był ich zdeklarowanym przeciwnikiem, pomimo to, po bitwie, jaka zaszła w d. 23 maja między wojskiem rosyjskiem a oddziałem Albertusa (Alberta Mińskiego) w folwarku, do Łukini należącym, Grużach, — w oddziale tym był syn Medarda — Medard — ukrywać się musiał, a po powrocie, w październiku r. 1863 został uwięziony (najprzód w Wilkomierzu, później u Dominikanów w Wilnie). Jednocześnie — przez czas pewien — uwięzioną była żona M. K. i syn Paweł; starszy syn, wspomniany Medard (1838—†1868), na którego głowę nałożono cenę — zdołał przedostać się, po dłuższem ukrywaniu się — za granicę i wkrótce umarł w Paryżu. Majątek uległ czasowemu sekwestrowi. Uwolniony po całorocznem więzieniu, nie zajmował już M. K. żadnego stanowiska urzędowego, mieszkał w Łukini, i tu umarł w późnej starości d. 6 (18) marca 1899 roku.

Szczegóły zawdzięczamy p. Pawłowi Kończy, synowi Medarda.

Römer Edward, syn Michała, marszałka gubernji wileńskiej i Racheli z de Raes'ów. Urodził się w r. 1806 w Wilnie, zmarł w r. 1878 tamże. Był wychowawcą uniwersytetu wileńskiego, przed r. 1830-tym. W latach 1837—39 należał do spisku emisariusza Konarskiego w Wilnie i skazany na śmierć, ostatecznym wszakże wyrokiem złagodzone mu karę i wysłano na osiedlenie dożywotnie do gub. wołogodzkiej. W r. 1852, wskutek prośby do Cesarza, wysłanej przez siostrę E. R. Annę Podbereską (matkę wspomnianego w pamiętnikach Michała Podbereskiego) i za wstawieniem się gen.-gubernatora wileńskiego Bibikowa, otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, do żyjących jeszcze rodziców swoich. W latach 1858—60 należał do Komitetu gub. litewskich, przedstawiającego rządowi projekt usamowolnienia ludu. Następnie wybrany był w r. 1861 z pow. nowo-aleksandrowskiego gub. kowieńskiej, w której posiadał dobra Antonosz, Krewno, etc., na pośrednika do spraw włościańskich i urząd ten piastował do kwietnia r. 1863, kiedy to zbiorowo, wraz z innymi pośrednikami, do dymisji się podał, za co został aresztowany i osadzony w

Kownie, w t. zw. areszcie domowym, w którym przebył aż do wiosny r. 1864. Niektóre szczegóły o E. R. podał Wincenty Korotyński w Nr 176 „Tygodn. Ilustr.“ za r. 1879.

Szczegóły te zawdzięczamy synowcowi p. Michałowi Kazimierzowi Römerowi.

O Rajnoldzie Tyzenhauzie obszerniejszą wzmiankę (pióra autora pamiętników), podajemy w dodatkach do pamiętników w t. II.

Ledóchowski Franciszek, syn Stanisława, mieszkał i umarł w majątku żony (Ludwiki Platerówny z domu) Antuzowie w pow. nowo-aleksandrowskim. Jako pośrednik do spraw włościańskich z tego powiatu, zbiorowo wraz z innymi, podał się do dymisji. Za czasów Królestwa Kongresowego służył w wojsku polskim, zmarł przed r. 1870. Zostawił synów — Zdzisława i Bronisława, zmarłych bezdzietnie, oraz córkę Bogumiłę (za Juljuszem Roppem), przez którą Antuzów przeszedł do Roppów.

Dane zawdzięczamy p. Willi Zyndram-Kościątkowskiej.

Ogiński Ireneusz-Kleofas, książę, ur. 1808 roku we Florencji; zm. 18 lutego 1863 r. w Retowie. Syn Michała-Kleofasa, podskarbiego lit., autora pamiętników i kompozytora i Marji de Neri; żonaty dwukrotnie z siostrami Józefiną i Olgą Kalinowskiemi, córkami gen. wojsk pol.; pozostawił synów — Bohdana i Michała, którzy, po zejściu bezpotomnem, zakończyli ród książąt Ogińskich. Znany był, jako wzorowy rolnik; dokładał starań, celem podniesienia wśród włościan swych ogromnych dóbr oświaty i dobrobytu, w sposób jednak nieco zbyt absolutny i nie liczący się z wolą ludu. W roku 1835 skasował u siebie pańszczyznę, zastępując ją określonym czynszem, założył w Retowie kasę oszczędności ludową. W r. 1859 założył szkołkę agronomiczną żmudzka z językiem wykładowym żmudzkiem z gospodarstwem wzorowem. Szkoła ta, mająca dostarczać wykwalifikowanych agronomów została zamknięta przez rząd w r. 1863. W szkole ludowej, jego sumptem utrzymywanej, był znany Wawrzyniec Iwiński (ob.). By uwolnić włościan retowskich od postojów wojsk, założył koszary; wznosił ochronkę dla sierot, dom położniczy i szpital. Włościanie retowscy dotychczas zachowali ślady dawnego dobrobytu. Był marszałkiem rosieńskim od marca 1843 do czerwca 1846 i kuratorem honorowym szkół. W r. 1858 został mianowany przez gubernatora członkiem Komitetu Włościańskiego gub. kowieńskiej. Był nadto szambelanem dworu ICMci.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.



Grużewski Jan-Wiktor (z Młodzianowa). Ur. 1813 r. w Kielmach; zm. tamże w r. 1892; syn Jakóba, majora byłych wojsk W. Ks. Litewskiego i Doroty z bar. Osten-Sacken. Młodszy brat Juljusza Gr., głośnego z powstania na Żmudzi r. 1831, który umarł na emigracji w Paryżu w r. 1865.  
Szczegóły od p. B. Grużewskiego.

Przeciszewski Adolf, obyw. ziemski z pow. rosieńskiego, (1803 + 1869); syn Joachima Przeciszewskiego, kształcił się w szkole Kroskiej; był właścicielem dóbr Powierpiany i Kroże w pow. rosieńskim; był marszałkiem szlachty pow. rosieńskiego od stycznia 1864 do maja 1866 r.; znany z prób na polu zaszczepienia przemysłu fabrycznego (rafinerja cukru, blechnia w dobrach Powierpiany). Żonaty z Elwirą Grużewską.

Dane od p. M. Brenszejna.

### Do str. 59.

Giedgowd Franciszek. Ur. w r. 1817 w maj. Gile w pow. rosieńskim. Wychowaniec szkoły Kroskiej. Będąc studentem uniw. dorpackiego, został aresztowany i więziony w ciągu 3 lat za udział w sprawie Konarskiego, poczem deportowany do Kaługi. Po powrocie do kraju był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej włościańskiej. Dziedzic maj. Gile. Żonaty z Wandą z Zacharewiczów. Zmarł 1 lutego 1893 r. w Gilach.

Córka jego, Józefa Giedgowdówna, była pierwszą żoną znanego publicysty i działacza społecznego na Żmudzi, Aleksandra Dowojny-Sylwestrowicza, zmarłego w 1911 r.

Dane od p. M. Brenszejna.

Burba Klety, syn Kazimierza, dziedzic maj. Belweder, był marszałkiem gubernjalnym kowieńskim od r. 1849 do stycznia r. 1853. W r. 1858 był delegatem do Zarządu gubernjalnego włościańskiego (którego członkiem był również Gieysztor) w r. 1861, został członkiem Komisji gubernjalnej wykonawczej włościańskiej. Żonaty z Adolfiną Przeciszewską, córką Adolfa, marszałka powiatowego rosieńskiego.

Szczegóły od p. M. Brenszejna.

Dymsza Kleofas, syn Piotra i Marji Gadonówny. Ojciec jego Piotr, porucznik z czasów kościuszkowskich, legionista, walczący pod Kniaziewiczem we Włoszech, później—ranny pod Lipskiem; umarł w r. 1832, jako ostatni podkomorzy telszewski. Kleofas po ukończeniu szkół Karmelitów w Chwałojniach oddał się studjom kameralnym na uniwersyte-

cie dorpackim, który ukończył w r. 1842. Następnie udał się za granicę, był na uniwersytecie w Bonn, w instytucie rolniczym Grignon (pod Paryżem) i w stolicy Francji brał czynny udział w życiu emigracyjnym polskim. Zetknął się tutaj z Mickiewiczem, Słowackim, Towiańskim — przejęty nauką Towiańskiego, podążył z Mickiewiczem (r. 1846) do Rzymu i był wraz z wieszczem na audjencji u papieża. W r. 1847 powrócił do kraju, w maj. Łuby uwolnił włościan, kładł nacisk na emancypację i oświatę szerokich warstw ludowych, jako na najbliższe zadania posłannictwa szlachty. W dobie reform włościańskich wszedł, jako delegowany kowieński do Komisji centralnej wileńskiej, następnie do Zarządu gubernjalnego włościańskiego razem z Gieysztozem. Starał się D. o to, by kwestja wościańska załatwiona była w całym zaborze rosyjskim w sposób jednakowy; jeździł w tym celu do Żytomierza i Kijowa; jako członek centr. T-wa Rolniczego w Warszawie, usiłował w tym duchu wpływać na ogół członków, parokrotnie przedstawiał Wielopolskiemu i Zamoyskiemu potrzebę działania wspólnego w Koronie i na Litwie. Powstaniu był K. D. przeciwny. Nie wróżył mu powodzenia, gdyż nie wierzył w możność poruszenia wówczas mas ludowych, pomimo to, po przybyciu Murawjewa do Wilna został aresztowany, jako niebezpieczny agitator; miał być zesłany na Syberję, lecz z powodu choroby zatrzymany w Moskwie; ostatecznie był na wygnaniu w Woroneżu, majątki zaś uległy sekwestrowi. Później wszakże sekwestr zdjęto z warunkiem zapłacenia 28,000 rs.; majątki zaś dziedziczne Łuby, Janopol, Zdaniszki, przeszły na zasadzie ukazu z 9 grudnia w obce ręce. Z wygnania wrócił K. D. do Mitawy w r. 1868 i przebywał tu do r. 1869. Wówczas udało mu się odkupić z trzecich rąk dziedziczne Zdaniszki. Zmarł K. D. w r. 1902 i pochowany w Zdaniszkach. Żonaty był z Teresą Nałęcz Gorską, ze Żmudzi.

Szczegóły powyższe posiadamy od p. Henryka Dymyzy. Przytaczamy je tem chętniej, że przedstawiają one postać K. D. w świetle odmiennem, niż pamiętniki Gieysztoza.

Gadon Tytus. Stryjeczny brat Antoniego. Syn Augustyna, regenta sądu granicznego apelacyjnego telszewskiego i Barbary Sawiczówny. Ur. w r. 1820 w Wambutach, w pow. telszewskim. Rotmistrz huzarów, potem pośrednik do spraw włościańskich. Dziedzic po ojcu dóbr Wambuty. Żonaty z Emilją Żukowską z Upiny w pow. szawelskim. Zmarł w Ems w r. 1860. Wdowa po nim w kilka lat po śmierci męża wyszła za mąż za Eustachego Sadowskiego z pow. wi-

leńskiego. W r. 1863 była więziona w Telszach. Zmarła w Wambutach w r. 1893. Jedyńy syn Tytusa—Wacław Gadon—rozparcelował Wambuty i sam zmarł 14 (27) I 1907 r. w Lorcarno.

Wiad. od p. Michała Brensztejna.

### Do str. 61.

Nazimow Włodzimierz Iwanowicz (1802—1874), generał-adjutant, generał piechoty, był wojennym gubernatorem wileńskim i generał-gubernatorem grodzieńskim i kowieńskim po Bibikowie, przed Murawjewem, — od 10 grudnia 1855 r. do 1 maja 1863 r. Po raz pierwszy dał się poznać Wilnu ze swej bezstronności w r. 1841, kiedy to był wysłany w celu zbadania procedury śledczej, zastosowanej do osób, rzekomo zamieszanych do spisku Konarskiego, i wykrył liczne nadużycia ze strony osób, prowadzących śledztwo. Na stanowisku generał-gubernatora naogół wyrozumiałem postępowaniem zjednał sobie powszechną przychylność opinii polskiej. Natomiast niezmiernie ostre sądy wywołała taktyka Nazimowa ze strony następcy jego, Murawjewa, który w swych pamiętnikach nie waha się czynić N-wowi nader ostrych zarzutów. Obrońcy taktyki Nazimowa z punktu widzenia państwowego podnoszą, że najważniejsze środki dla stłumienia powstania przedsięwzięte zostały i najważniejsze porażki (np. pod Birżami) zadane były powstaniu jeszcze za Nazimowa, że więc M. w gruncie rzeczy miał już zadanie ułatwione, bo ruch zbrojny na Litwie chylił się z jego przybyciem już do upadku. Por. M. N. Murawjew. „Zapiski ob uprawlenii siewiero-zapadnym krajem“ (Russkaja staryna 1882; wyszły w przekładzie polskim w Krakowie r. 1902); art. p. t. „Wład. Iwanowicz Nazimow“ (Russkaja staryna 1885).

### Do str. 62.

W Połędze z Kleofasem Dymszą mógł się poznać Gieysztor za swej tam bytności jeszcze w czasach studenckich.

Wniosek Gieysztora „co do oddzielenia ziemi dla małej kultury“ znajdzie czytelnik w dodatkach autora pod lit. A.

### Do str. 63.

Co do uchwał z r. 1857 w sprawie włościańskiej w gub. wileńskiej, to zaznaczyć tu należy, iż i tutaj powzięto uchwałę o potrzebie usamowolnienia ludu, aczkolwiek nie tak jednomyślnie, jak w Kownie. Por. „Z pamiętników generała Stanisława Chomińskiego“ (odbitka z Kwart. Litew-

skiego). Chomiński powiada, iż „Komitety kowieński i grodzieński wyczekiwały postanowień Komitetu wileńskiego. Po otrzymaniu kopji uchwały, jednomyślnie uchwałyły zdanie, podobne do naszego“ (str. 24). O wpływie uchwał wileńskich na kowieńskie nic nie wspominają pamiętniki Gieysztora.

#### Do str. 65.

Domejko Aleksander, syn Tadeusza, podkomorzego wilejskiego; ur. w r. 1804; dziedzic maj. Sitce w pow. wilejskim; początkowo służył wojskowo; następnie, wyszedłszy do dymisji, w r. 1832, został marszałkiem pow. wilejskiego. Marszałkiem gubernjalnym wileńskim był od roku 1855 do 28 września 1878 (do śmierci). Mianowanie Domejki szambelanem dworu J. C. M. i rz. radca stanu, stało się powodem głośnej w swoim czasie manifestacji gratulacyjnej dwustu delegatów duchowieństwa, szlachty i urzędników, która dała powód Kirkorowi do zamieszczenia w Nr 1 z roku 1860 „Kur. Wil.“ entuzjastycznego przypisu do wzmianki kronikarskiej. Pisał on tu między innymi z chwalczym patosem: „Komuż niewiadomo, jak wielki brał on udział w pamiętnej sprawie włościańskiej, z jakim poświęceniem i z jaką miłością i stanowczością dążył tą zaszczytną drogą“! Z pamiętników Gieysztora, a i z cytowanych już pamiętników Chomińskiego widać, iż rola, jaką odegrał Domejko w sprawie włościańskiej, bynajmniej nie była tak zaszczytna, jak to przedstawia Kirkor. Owszem, Chomiński wręcz stwierdza, że D. uważał uchwałę co do potrzeby zniesienia poddaństwa za „nielegalną“ i proponował jej cofnięcie. W r. 1863 z powodu agitacji za adresem, potępiającym powstanie, obudził przeciwko sobie niechęć w kołach powstańczych i został raniony w zamachu z d. 29 lipca (o czem w t. II obszernie opowiadają pamiętniki).

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

#### Do str. 68.

Downarowicz Aleksander, obywatel pow. kowieńskiego, brat powszechnie szanowanego i zacnego Stanisława Downarowicza, którego syn Medard, jako młodziutki chłopiec wyszedł do powstania, a następnie zesłany został na Syberję na osiedlenie. O ile z p. Stan. Downarowiczem, dzierzawcą Kujan, położonych o wiorstę od Ignacogrodu, majątku Jakóba Gieysztora, łączyły tego ostatniego serdeczne stosunki, o tyle oziębłe i niechętne panowały między nim, a Aleksandrem D. Pomimo to wśród notat własnoręcznych J. Gieysztora, znajdujemy opis następującego zdarzenia, który dodatnio świadczy o charakterze Al. Downarowicza, nie cieszą-

cego się zresztą uznaniem wśród obywatelstwa. Oto w lipcu r. 1863, gdy Gieysztor oczekiwał „lada dzień aresztu i tego, co potem nastąpi“, zgłosił się do niego Al. D. i wiedząc, w jak trudnem położeniu materialnem G. się znajduje, zaproponował mu pożyczkę kilku tysięcy rubli. Na słowa G., że pożyczki przyjąć nie może, gdyż nie ma żadnej pewności życia, a nawet majątku, odparł z żywością: „Ale, Panie, Pan wszystko tracisz, może i życie, czyż nie powinniśmy i my w tem mieć udział. Wiem, że jeśli Pan żyć będziesz i będziesz mógł wrócić, to moje pieniądze nie zginą, w razie przeciwnym, — ja tylko cząstkę tracę tego, co Pan“. — „Poruszyła mię ta ofiara — dodaje w notatach G. — podziękowałem serdecznie, ale przyjąć nie mogłem. Musiałem to zapisać, jako fakt dziwny, a piękny, bo nic nas nie łączyło, owszem D. mógł mieć żal do mnie, bo nawet w rozmowie powiedział: „Wiem, że Pan mię nie lubisz, nigdy u mnie nie byłeś, ale ja pana cenię“.

#### Do str. 69.

Szwojnicki Władysław, syn Józefa i Marji z Fergisów, ob. pow. kowieńskiegoz maj. Marywil, człowiek wyjątkowej prawości, zdający sobie sprawę z potrzeby zreformowania stosunków włościańskich na Litwie. Kształcił się w szkole XX. Pijarów w Łukowie na Podlasiu. Po ukończeniu szkół osiadł w rodzinnym Marywile i tu duszą całą oddał się sprawie podniesienia kultury włościan, będąc wzorowym i postępowym rolnikiem. Żartowali z niego sąsiedzi, iż dbałość swoją o poddanych posuwał za daleko i że okiennice kazał robić w chatach swych poddanych, ażeby dłużej spać mogli. Czynny też był na zjazdach obywatelskich w dobie uwłaszczenia i obrany był na zastępcę pośrednika z pow. kowieńskiego. W organizacji powstańczej brał udział, zdołał wszakże ocalić majątek i siebie. Żonaty był z Karoliną Nieławicką. Zmarł w Marywile w r. 1901.

Szczegóły zawdzięczamy córce, p. Zenowiczowej z Marywila.

Chomiński Stanisław, syn Tadeusza, ówczesny gubernator kowieński, urodził się w r. 1804. Po ukończeniu studjów na uniwersytecie wileńskim (r. 1824) służył wojskowo w pułku Pawłowskim, i był w akademji sztabu głównego, gdzie osobiście poznał ówczesnego następcę tronu, późniejszego cesarza Aleksandra II. Brał udział w wojnie tureckiej z lat 1827—28. Do dymisji wyszedł w randze pułkownika (r. 1843) i osiadł w maj. rodzinnym Olszewie. Tu trzykrotnie obierany był na marszałka szlachty pow. święciańskiego i

gorący brał udział w sprawie uwłaszczenia włościan. W roku 1857 (1 listopada) mianowany został — po generale Romanusie — gubernatorem wojennym m. Kowna i gubernatorem cywilnym gubernji kowieńskiej; w r. 1858 otrzymał rangę generała. W końcu r. 1861, kiedy pozycja jego stała się wskutek demonstracji bardzo drażliwą, przeniesiony został Chomiński na stanowisko gubernatora do Wołogdy, gdzie przebył lat 17, zyskując opinię prawego i zdolnego administratora (w Święcianach i w Wołogdzie są ulice im. Chomińskiego). Zmarł St. Chomiński w Olszewie w r. 1886, zostawiając czterech synów i trzy córki. Skreślił pamiętnik, z którego wyjątek, dotyczący okresu reform włościańskich (1857—62), ogłoszony został w ost. zeszytcie „Kwartalnika Litewskiego, oraz osobno p. t. (Z pamiętników jenerała St. Chom.“. We wstępie (skreślonym przez p. Jana Obsta), znajdujemy dane życiorysowe, które powyżej streściłem. Prócz tego życiorys znajdujemy w t. XLIII „Kłósów“ z r. 1886, Nr 1108.

Szczegóły dodatkowe zawdzięczamy synowi p. Aleksandrowi Chomińskiemu z Olszewa.

#### Do str. 71.

Pac-Pomarnacki Julian, syn Karola, właściciel majątków Chszczeniszki, Podwiliszki i in. w pow. wilkomierskim. Cieszył się zaufaniem obywatelstwa miejscowego. Zmarł w wieku podeszłym przed r. 1863, pozostawiając kilka córek i syna Bronisława.

Dane od p. Ryszarda Pac-Pomarnackiego.

#### Do str. 72.

Odpowiedni wniosek co do wykupu ziemi włościańskiej — w dodatkach autora pod lit. B.

#### Do str. 73.

Milutin Mikołaj, syn Aleksego (1818—1872), znany działacz rosyjski w epoce reform cesarza Aleksandra II. Miał opinię człowieka o poglądach radykalnych, nawet demagogicznych, pomimo to dzięki poparciu ministra Lanskoja, został wice-ministrem spraw wewnętrznych. Po powstaniu r. 1863 zapisał się w historii społeczeństwa polskiego jako główny twórca „Komitetu“, rządzącego stosunki w Królestwie Polskiem.

#### Do str. 74.

Homburg — uzdrowisko w prowincji Hessen-Hayssau. Żupański Jan-Konstanty (1801—1883), księgarz i

wydawca w Poznaniu. Założona w r. 1838 księgarnia jego była jednym z głównych ognisk wydawniczych polskich.

### Do str. 77.

Kirkor Adam Honory (1818—1886), publicysta archeolog i wydawca, piszący pod pseudonimem Jana ze Śliwina, Sobarri — autor wielu studjów i szkiców literackich i archeologicznych w języku polskim i rosyjskim, znany był już wówczas, jako wydawca—między innymi pism zbiorowych „Radegast“, „Pamiętniki umysłowe“, „Tekę Wileńską“ i in. Od r. 1860 do końca r. 1863 Kirkor, jak wiadomo, był redaktorem „Kurjera Wileńskiego“, wychodzącego zrazu w języku polskim, następnie (od początku 1863 r.) polskim i rosyjskim, zanim się później nie przeistoczył całkowicie w pismo rosyjskie. Kirkor, znany z giętkiego usposobienia i pojęć, przy wielkiej ruchliwości umysłu, w pewnych kierunkach działał z niewątpliwym pożytkiem, choć nie pozyskał trwałego uznania i ściągnął na się liczne zarzuty. Malinowski Mikolaj (1799—† 17/29 VI 1865), historyk i literat, był jednym z najczynniejszych członków ówczesnej Komisji archeologicznej wileńskiej, bez którego udziału nie obywało się w poł. XIX w. żadne przedsięwzięcie naukowe w zakresie historii. Chodźko Ignacy (1794—1861), głośny powieściopisarz, autor „Obrazów litewskich“ („Pamiętniki Kwestarza“, „Brzegi Wilji“) i „Podań litewskich“. Wstecznym zapartywaniami swoim dał wyraz na zjazdach w latach 1857—8, będąc przeciwny wraz z Aleks. Domeką nawet zniesieniu poddaństwa (por. wyżej, str. 65). Odyniec Antoni Edward (1804—1886), dawny wychowaniec Uniwersytetu Wileńskiego, nieco młodszy od Mickiewicza i filareta, który zyskał rozgłos nie tyle swemi poezjami, ile „Listami z podróży“ i „Wspomnieniami z przeszłości“ — z okresu bliźszych stosunków swoich z Mickiewiczem.

Album, wydany przez Kirkora, zaledwie w 100 egzemplarzach (w drukarni Zawadzkiego) i należący do rzadkości bibliograficznych, nosi tytuł rosyjski i polski: „Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości w Wilnie 6 i 7 września 1858 roku“. Zawiera str. 181 (in 4-o), z tych 7 str. na początku po polsku, oraz 11 na końcu po francusku, resztę w języku rosyjskim. Treść obejmuje:

1. „Przyjdź Królestwo Boże“, przez Antoniego Edwarda Odyńca. Wierszem.
2. „Dzień szósty i siódmy września 1858 roku, przez Ignacego Chodźkę“. Prozą.

3. „Istoryko-statisticzeskije oczerki goroda Wilno. Sosta-wił A. K. Kirkor...

4. La Lithuanie depuis l'avènement au throne de Sa Ma-jesté l'Empereur Alexandre II. Par Nicolas Malinowski.

Album spotkał się z ostremi wystąpieniami w prasie, zwłaszcza emigracyjnej (np. w „Wiadomościach Polskich“ z dn. 3 marca 1860 r.) z osobnym artykułem Klaczki, który w r. 1860 wydał ten artykuł z uzupełnieniem osobno.

### Do str. 79.

„Słowo“ Ohryzki etc. Z nazwiskiem J ó z e f a t a O h r y z-ki niejednokrotnie będziemy się spotykali w pamiętnikach (ur. na Białej Rusi, zmarł w Irkucku r. 1890), działacz polityczny i zasłużony wydawca polski. W r. 1858, jako urzędnik mi-nisterjum skarbu w Petersburgu, przez stosunki otrzymał po-zwolenie na założenie drukarni oraz na wydawanie pisma w języku polskim p. t. „Słowo“, dla którego umiał Ohryzko pozyskać współpracownictwo wielu ludzi wybitnych (Wł. Syrokomla, Juljan Bartoszewicz, Michał Baliński). Powodze-nie tedy „Słowa“ zapowiadało się świetnie, istnienie jego wszakże było nader krótkie (od 14 stycznia 1859 r. do 5 mar-ca wyszło NrNr 15, które należą dziś do rzadkości, oraz ze-szyt I p. t. „Słowo“ na styczeń, str. 221 i 50). Zawieszono zo-stało „Słowo“ za przekroczenie cenzuralne, zaś wydawca na miesiąc osadzony w twierdzy. Nagromadzony dla czasopisma materiał zużytkował Ohryzko w książce p. t. „Pismo zbioro-we“ (2 tomy), aby zaś uiścić się wobec prenumeratorów z przyjętych zobowiązań, przedrukował w 8 tomach zbiór uchwał sejmowych p.n. Volumina legum (Petersburg 1859—60), po raz pierwszy zebranych niegdyś w XVIII w. przez zasłużo-nego pisarza, ks. Stanisława Konarskiego. Gorąco przejęty myślą o sprawach społecznych, brał O. czynny udział w ży-ciu publicznem Polaków w Petersburgu, a w r. 1863 był ajen-tem Rządu Narodowego w Petersburgu. Na początku r. 1865, na żądanie Murawjewa, został uwięziony i, pomimo stosunków i poparcia osób wpływowych, przewieziony do Wilna, gdzie za udział w organizacji powstańczej (w Petersburgu), już za gen.-gubernatorstwa Kaufmana był skazany na śmierć, wyrok ten wszakże zamieniono mu na 20 lat robót ciężkich. Czas kary został mu skrócony przez manifesta monarsze, lecz wrócić do kraju Ohryzko już nie mógł nigdy. Por. Wiel. Encykl. illustr.; wyżej, w przypisie do słowa wstępnego autora, str. 281, cyto-waną brosz. Gogiela: Pantielejew „Iz wospominanij proszłago“;



Ze wspomnień wygnańca (Apolinarego Świętorzeckiego), wyd. przez Zofję Kowalewską.

Ze współpracowników „Słowa“: Żeligowski Edward Witold (ur. 1816 r., w Marjampolu, wiosce dziedzicznej rodziców, w pow. wilejskim, zm. 1864 w Genewie), pisarz głośny pod pseudonimem Antoniego Sowy. Wykształcenie pobierał na Uniwersytecie Dorpackim, gdzie stał się ogniskiem kółka, które przeciwko niemieckim zwyczajom powstawać i do poważniejszej pracy zachęcać młodzież polską usiłowało. Za udział w stowarzyszeniach tajnych, wykrytych w związku ze sprawą Konarskiego (1839) internowany w ciągu lat paru w Dorpacie, powrócił następnie do kraju i osiadł w Wilnie, lecz w r. 1851, za niektóre drukiem ogłoszone utwory, zwłaszcza za ogłoszony już w drugim wyd. utwór p. t. „Jordan, fantazja dramatyczna“ (I-e wyd. r. 1846) wysłany do Pietrozawodzka, następnie do Orenburga i Ufy. Był jednym ze współzałożycieli „Słowa“, r. 1860 wyjechał za granicę; tam umarł, do końca oddając się piśmiennictwu i niosąc pomoc emigrantom. W swoim czasie, zwłaszcza przez wydaną pierwszą część „Jordana“ (druga w całości ogłoszona nie została), wywierał niezmierny wpływ na młodzież, o czym mówi Gieysztor w swych notatach z młodości, przytoczonych w przedmowie (por. nekrolog pióra Br. Zaleskiego w „Roczniku Tow. histor.-litewskiego“ w Paryżu z r. 1866). Sierakowski Zygmunt (1827—1863), znany później dowódca w powstaniu, był w tej epoce oficerem sztabu głównego w Petersburgu, chociaż nader rewolucyjnie usposobiony, utrzymywał stosunki z Kołem Ohryzki. Spasowicz Włodzimierz (1829—1906), znany prawnik, publicysta i literat; po ukończeniu studjów prawnych w Petersburgu objął tamże katedrę prawa karnego, lecz zrezygnował z niej wraz z innymi profesorami (1862) wskutek konfliktów między studentami, a władzą. W dobie powstaniowej należał do najwybitniejszych ideowych przedstawicieli t. zw. kierunku ugodowego polityki polskiej w Rosji (por. nekrologi w czasopiśmie w r. 1906). Kalinowski, zapewne Wiktor, starszy brat znanego z wypadków r. 1863 na Litwie, Konstantego Kalinowskiego, pracował wówczas w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu.

#### Do str. 80

Nie umiemy powiedzieć, o jakiej to sprawie „dwóch braci Przeciszewskich“ — autor wzmiankuje.

„W r. 1860, gdy nasi delegowani udali się

do Petersburga...“ W charakterze t. zw. „ekspertów“ z gub. litewskich przy Komisji redakcyjnej do ustaw włościańskich, utworzonej d. 17 lutego 1859 r. pod prezydencją gen. Rostowcewa, bawili w Petersburgu Bronisław Zaleski (od sierpnia 1859 r.) i Konstanty Gieczewicz (przybyły nieco później). Delegowanymi z Litwy, którzy wezwani udali się do Petersburga w lutym 1860 r., byli: z Komisji Centralnej Wileńskiej marszałkowie gubernjalni: wileński Aleks. Domejko i grodzieński Kalikst Orzeszko, oraz Rajnold hr. Tyzenhauz; z komitetów — mińskiego Aleks. Oskierka i Aleksander Skirmunt; witebskiego — Stanisław hr. Zyberg-Plater, Aleksy Ciechanowiecki i Stanisław Jurjewicz; mohylewskiego — marszałek gub. Stefan ks. Lubomirski i Edward Żukowski.

Zaleski Bronisław, ur. w majątku Raczkowicze (w pow. słuckim) 1819, zm. 15 stycznia 1880 r. w Mentonie. Był synem Franciszka, oficera legjonisty, i Julii z Czarnocich. Kształcił się w domu, pod kierunkiem Dominika Chodźki, poczem w r. 1837 studjował prawo na uniwers. w Dorpacie, zmuszony był atoli naukę przerwać i zdawał później egzamin państwowy w Charkowie. Służbę publiczną rozpoczął w Komisji lustracyjnej dóbr państwa w gub. wileńskiej. W związku z następstwami sprawy Konarskiego był czas dłuższy więziony, później, po r. 1846, wskutek sprawy Reera — skazany do bataljonów poprawczych w Orenburgu brał udział w wyprawach do Chiwy i Turkiestanu. W r. 1855 powrócił do kraju, a w r. 1858 wybrany został na członka Komitetu włościańskiego gub. mińskiej i na delegata (t. zw. eksperta) do Komisji redakcyjnej w Petersburgu. W latach 60-tych emigrował za granicę i był czynny w Paryżu w sprawach, związanych z powstaniem. Po upadku powstania wziął czynny udział w życiu polskim na emigracji. Został bibliotekarzem, a od r. 1862 sekretarzem T-wa hist. literackiego w Paryżu i był duszą „Roczników“, przez to T-wo wydawanych. Od r. 1869 był członkiem czynnym wydziału hist.-filozof. Akad. Umiejętności. Ogłosił wiele cnych prac historycznych, biograficznych. Zmarł z choroby piersiowej w Mentonie.

Wspomn. pośm. Kraszewskiego: „Kłosa“ Nr 767 z 1880 r., XXX, str. 167.

Gieczewicz Konstanty 1826 zm. 1863 (22 listopada) w Królewcu, syn Hipolita, marszałka wilejskiego i Katarzyny Wołodkowiczówny. Kolega Jakóba Gieysztorza z czasów pobytu jego w Petersburgu. Właściciel majątku Wiazyń w pow. wilejskim, kurator honorowy szpitala miejskiego

w Wilejce i honorowy członek Komisji Archeologicznej. W r. 1858 został członkiem Komitetu gubernjalnego wileńskiego do spraw włościańskich, zaś w r. 1859, jako delegat (ekspert) wszedł do Komisji redakcyjnej do ustaw włościańskich w Petersburgu.

Szczegóły od p. M. Brenszejna.

Oskierka Aleksander, syn Władysława i Jadwigi z Gieczewiczów, ur. r. 1830 w maj. Rudakowie na Polesiu (w gub. mińskiej), według innych wiad. w Rajewszczyźnie w pow. wilejskim), syn wybitnego ziemianina, szkoły przechodził w Wilnie, uniwersytet w Petersburgu, następnie, po krótkiej służbie wojskowej, stanął wczesnie w rzędzie najwybitniejszych obywateli kraju. W r. 1858 wszedł, jako członek, mianowany przez Rząd do Komitetu włościańskiego gub. mińskiej i był delegowany przez Komitet miński do głównej Komisji włościańskiej w Petersburgu (1860). Pilnie śledził nadciągającą burzę polityczną, krytycznie zapatrywał się na ówczesne porywy i demonstracje, hamować je usiłował w miarę możliwości, odegrywając jednocześnie wybitną rolę w organizacji „białych“ i oddając się pracy publicystycznej (w „Kurjerze Wileńskim“ z r. 1861 umieścił cenne artykuły: „O kredycie ziemskim“, str. 154; „Zasady przyjęte przy zakładaniu T-wa Kredytowego Litewskiego“, str. 789, 796). Po wybuchu powstania wszedł, jako członek do „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“. O działalności na tem stanowisku, o aresztowaniu opowiadają pamiętniki Gięysztora. Skazany na piętnastoletnią katorgę (cudem niemal uszedłszy kary śmierci), oraz pozbawienie praw (a co za tem idzie, konfiskatę majątku) — odbywał karę w Usolu (w gub. Irkuckiej), razem z Gięysztorem. Tu ożenił się z przybyłą dobrowolnie z Litwy kuzynką p. Grabowską, która pragnęła podzielić losy wygnańca. Dom Oskierków, według zgodnej opinii zesłańców, stał się w Usolu ogniskiem rodzinnem, kochanem i szanowanym przez wszystkich. Z Usola przenoszony był A. O. do Irkucka i Solikamska, a wreszcie w r. 1875 otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, ale na razie pozwolono mu zamieszkać tylko w Warszawie, gdzie objął redakcję „Ateneum“. Korzystając z pierwszej sposobności, wrócił na Litwę; w r. 1882 objął kierownictwo świeżo założonego oddziału Warszawskiego T-wa ubezpieczeń od ognia. Odtąd lat dwadzieścia z górą mieszkał w Wilnie, później — u jednej ze swych córek na wsi. Zmarł w Widzach w pow. jezioroskim u córki p. Marii Mineykowej d. 11 (24) stycznia 1911 r., pochowany w Wilnie na Rosie.

Por. „Kurj. Wileń.“ z d. 14 stycznia r. 1911, Nr 10; „Goniec Codzien.“ z d. 13 stycznia r. 1911, Nr 9; Br. Zaleski. Zniesienie poddaństwa na Litwie w Roczniku T-wa histor.-liter. w Paryżu z r. 1867.

Hercen Aleksander (1812—1870), znakomity publicysta i pisarz rewolucyjny rosyjski, który wywierał ogromny wpływ na stan umysłów w Rosji około połowy w. XIX, zwłaszcza przez wydawany przez siebie za granicą od r. 1857 (w Londynie i Genewie) organ p. t. „Kołokoł“. Zgubne dla wpływu Hercena na ogół rosyjski były sympatje jego dla powstania polskiego. Gdzie poruszał H. sprawę chłosty (omawianą w Komisji petersburskiej w związku z ograniczeniem władzy patrymonjalnej dziedzica) — nie wiemy; sądzimy, iż w „Kołokole“.

Jasieński Rudolf, syn Justyna, dziedzic dóbr Olany, Giedrojcje, Narwidziszki w gub. wileńskiej; członek Komitetu włościańskiego; był człowiekiem zamożnym i miał opinię dobrego rolnika. Zmarł w latach 60—tych w. XIX.

Wiadom. od p. Wojciecha Jasieńskiego.

Römer Seweryn, ur. 1814, zm. 1891 (9 stycznia n. st., t. j. 28 grudnia 1890 r. st. st.) w Wilnie, syn Michała, marszałka gub. wileńskiego, i Racheli z De Raesów, brat młodszy Edwarda, nauki szkolne pobierał w Wilnie (u XX Bazyljanów) i uniwersyteckie tamże. Studja uniwersyteckie przerwał (r. 1830) i udał się do ojca, będącego wówczas w Woroneżu. Po powrocie do kraju, za udział w sprzysiężeniu Konarskiego wraz z bratem Edwardem zesłany był do gub. Wołogodzkiej. W lat parę pozwolono mu zamieszkać w Mitawie, w r. zaś 1842 w kraju. W r. 1863 (22 czerwca) uwięziony został Sew. Römer powtórnie i przebył w cytadeli wileńskiej aż do maja r. 1865. Uwięziony został pod zarzutem, że wiedział o stosunkach ekonoma folwarku swego Granopol i łowczego z oddziałem powstańczym. Folwark Granopol, według komunikatu urzędowego, ogłoszonego w „Kurj. Wileń.“, został „zburzony do fundamentu“ — „w strach i prymier drugim“. Inne majątki uległy sprzedaży przymusowej. Nabył je Józef hr. Tyszkiewicz. Po uwolnieniu z więzienia był S. R. lat parę w areszcie domowym.

Wiadomość zacerpnęliśmy od p. Mich. Römera, oraz z „Kurjera Wileń.“ z r. 1863.

Krupski Bonifacy, syn Urbana i Katarzyny z Antoniewiczów, urodził się 15 lipca 1822 r. w majątku rodowym Ihnatowie (w gub. i pow. mińskim). Nauki pobierał w gimnazjum Słuckiem, które znajdowało się wówczas pod kierunkiem Synodu ewangelicko-reformowanego, i przeżywało

świetne chwile istnienia. Następnie kształcił się na wydziale przyrodniczym uniwersytetu petersburskiego, po ukończeniu którego i podróży za granicę—osiedlił się na wsi, pracując wraz z ojcem na roli w dużym kluczu, dzierżawionym w pow. bobrujskim od ks. Witgensztejna. W r. 1856 ojciec nabył (od Korsaków) dobra Mieciawicze w pow. słuckim i tam zamieszkał, w roku zaś 1861 (od Ratyńskich) w pow. ihumeńskim Nowosiółki na imię syna Bonifacego, który się w tymże roku ożenił ze Stefanją Świdówną, córką Florjana i Konstancji z Niepokojczyckich. Aczkolwiek niedawno osiedlony w tych stronach, zyskał wkrótce szerokie uznanie obywatelstwa: został obrany na pośrednika do spraw włościańskich pow. ihumeńskiego. Na tem stanowisku, kierując się wyłącznie bezwzględną sprawiedliwością, rozstrzygał sprawy często na korzyść włościan, budząc niezadowolenie bardziej konserwatywnych obywateli, tem większe wszakże zyskując zaufanie wśród ludu. Na lud miał wpływ ogromny, — założył też w Nowosiółkach szkołę ludową, której kierownikiem był młody student z Kijowa, nazwiskiem Ligenza. Na stanowisku pośrednika zaskoczyły B. Krupskiego wypadki r. 1863. Jak wielu innych, trzeźwiej zapatrujących się na sytuację, Krupski nie wierzył w powodzenie ruchu zbrojnego i był przeciwny powstaniu. Gdy jednak wszelkie wysiłki, skierowane ku powstrzymaniu wybuchu, spełzły na niczem, nie pozostał na stronie i wziął czynny udział w organizacji powstańczej, jako komisarz pow. ihumeńskiego. Wkrótce zmuszony został do przeniesienia się do Ihumienia, do czego przyczyniła się relacja o nim miejscowego duchownego prawosławnego, jako o człowieku, wywierającym niepożądany wpływ na lud. W końcu został aresztowany i osadzony w więzieniu mińskim, gdzie w jesieni tegoż roku zapadł wyrok, zatwierdzony przez Murawjewa, skazujący go na ośm lat ciężkich robót i konfiskatę Nowosiółek. Żona jego, Stefanja, postanowiła podzielić los męża i pozostawiając w kraju czteromiesięcznego syna, udała się w podróż etapową na Sybir, odbywaną w ciągu czterech miesięcy pieszo i w kibitkach, wśród najgorszych warunków aż do miejsca przeznaczenia, którem była osada Usole, o kilkadziesiąt wiorst od Irkucka. W Usolu, jak wiadomo, odbywał również karę i autor pamiętników J. K. Gieysztor. Po pięciu latach skrócono mu termin robót ciężkich i przetranszłokowano do Tobolska, a potem do Carewa w gub. astrachańskiej. Dopiero w 74 r. pozwolono zamieszkać w Warszawie, a w następnym — przywrócono mu prawa i pozwolono wrócić na Litwę. Wówczas B. K. zamieszkał na stałe w jednym z pozo-

stałych po śmierci ojca (1872) majątków — Mieciawiczach, gdzie się jeszcze przez długie lata cieszył szacunkiem sąsiadów i miłością ludu. W r. 1896 stracił żonę, kobietę wielkich cnót. Sam zaś B. K. zakończył życie 12 stycznia 1905 r. w Mieciawiczach, przeżywszy lat 80.

Szczegóły zawdzięczamy p. Stefanji Świdównie.

Jeleński Antoni, syn Pawła i Barbary z Lenkiewiczów; ur. 1818 r., zmarł w Wilnie 1874 r.; należał do t. zw. Kopatkiewickiej linii Jeleńskich (od majątku Kopatkiewicz w gub. mińskiej, pow. mozyrskim). Po przeniesieniu się dla wychowania dzieci do Wilna, gdzie nabył okazały dom,—przez tworzącą się organizację obywatelską „białych“, obrany został na jednego z członków jej „Komitetu sześciu“, wespół z Oskierką, Gieysztozem i in., później, jako taki, wszedł do „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“. O czynnościach jego na tem stanowisku, aresztowaniach i badaniach, pamiętniki J. Gieysztora liczne podają wiadomości. Ostatecznie skazany został Jeleński na zesłanie do ciężkich robót do Usola, a przez to samo na pozbawienie praw i konfiskatę wszelkich nieruchomości. Na skutek tego dobra w mozyrskim Kopatkiewicz i Ludziewcze (około 5000 dziesięcin wynoszące), Dunajczyce (ok. 1500 dziesięcin) w pow. słuckim, oraz Okništa (ok. 2000 dziesięcin) w gub. kowieńskiej, pow. wilkomierskiego i dom świeżo kupiony, — wszystko to uległo konfiskacie. Przy Okniscie wszakże zdołała utrzymać się żona Ant. Jel. (mając na tych dobrach opartą sumę posagową). Dunajczyce zaś, pomimo wystawienia na licytację, pozostały własnością Jeleńskich w ten sposób, iż nabył je najstarszy syn Antoniego, Paweł Jeleński, potrafiwszy wyrobić sobie prawo do stawania na licytacji. Gdy się zebrana na licytację publiczność o tem dowiedziała, ostentacyjnie usunęła się od licytacji, dając w ten sposób P. J. możność nabycia majątku za cenę najniższą.

Pozostawił dzieci: Pawła, Witolda, Marję, Bronisława, Marjana, Edmunda, Adama, Romualda i Kazimierę.

Żona A. J. Sabina z Dybowskich, córka Leopolda i Anny z Jeleńskich, ur. w r. 1820, towarzyszyła mężowi na Syberję, była wraz z nim w Usolu, kobieta wielkiego serca, zmarła w r. 1912 w maj. Okništa.

Szczegóły zawdzięczamy p. Emilowi Dybowskiemu.

Falewicz Karol-Feliks, syn Jana i Joanny z Zubowiczów; ur. 18 maja r. 1830 w Chołopieniczach, gdzie ojciec jego, wychowaniec Uniwersytetu wileńskiego, był prefektem szkół. Nauki pobierał w Mohylewie, potem (r. 1845) wstąpił

do szkoły inżynierów wojskowych w Petersburgu, i po ukończeniu studjów w r. 1850 awansowany został na oficera. W r. 1851 otrzymał przeznaczenie do ryskiego okręgu wojskowego i aczkolwiek miał przed sobą świetną karierę wojskowo-inżynieryjną (mógł zdobyć jako wiele obiecujący fachowiec katedrę w Akademji wojskowej), porzucił służbę w zakresie inżynierji wojskowej (1852) i przeszedł (r. 1853) do inżynierji dróg i komunikacji. Po upływie lat kilku (r. 1857) wyszedł do dymisji i odbył podróż po Europie Zachodniej, poczem należał do redakcji „Słowa“ Ohryzki w Petersburgu, w którym umieścił ciekawy art. p. t. „Szkoły reformy w Belgji“ (str. 115—142) i wygłaszał tutaj w T-wie wolno-ekonomicznem odczyty. Osiadłszy w kraju u starszego brata Aleksandra w Wiljanowie (pod Werkami) pracował na roli i brał czynny udział w sprawach publicznych w dobie przedpowstaniowej, a następnie w dobie samego powstania, na skutek tego we wrześniu r. 1863 został uwięziony i osadzony w twierdzy Dyneburskiej, gdzie przebył półtora roku w oczekiwaniu surowego wyroku. Uratowało F. wmieszanie się przychylnych mu osób wpływowch, tak, iż po uwolnieniu mógł pozostać w kraju i oddawać się nader wszechstronnej i wyteżonej pracy społecznej. Dzierżawiąc Werki pod Wilnem, był jednym z inicjatorów Banku Ziemskiego w Wilnie, pracował przy budowie kolei Lipawo-Romeńskiej, był założycielem kasy pożycz.-oszczędnościowej w Werkach, (jednej z pierwszych instytucji tego rodzaju na Litwie), wreszcie — długoletnim członkiem Rady Miejskiej. Zmarł w Wilnie, otoczony powszechnym szacunkiem 8 października 1911 r.

Ogólną charakterystykę ś. p. Karola Falewicza (zresztą bez ścisłych danych biograficznych) znaleźć można w „Kurj. Wil.“ z r. 1911 w NrNr 110, 138 i 144.

### Do str. 81.

Tyszkiewicz Jan, syn Józefa, marszałka pow. oszmiańskiego i Anny z Zabiellów; ur. 1831 r. w Wołożynie, zm. 1892 tamże. Dziedzic Wakki (po ojcu) i ordynacji birżańskiej (po stryju Janie). W r. 1859 obrany został marszałkiem powiatowym wileńskim; pomimo urzędowego stanowiska, brał żywy udział (wraz z żoną) w demonstracjach ówczesnych i w styczniu r. 1862 został z marszałkostwa usunięty, aresztowany (styczeń 1862 r.), otrzymał rozkaz wyjazdu. Żonaty był z Izabellą Tyszkiewiczówną.

Dane zawdzięczamy p. Michałowi Brensztejnowi.

## Do str. 82.

Sidorowicz Jan; ur. w Wilnie 7 lipca 1830 r. z ojca Stanisława, obywatela ziemskiego i znanego adwokata i z matki Józefy ze Szejningerów. Wychowanie rozpoczął we Włoszech, gdzie spędził lat kilka z matką, bratem starszym i nauczycielem Polakiem. Po śmierci matki, zmarłej w Rzymie (1840) pobierał dalsze nauki w gimnazjum w Wilnie (które ukończył w r. 1846) i na wydziale matematyczno-przyrodniczym uniwersytetu w Moskwie. Po odbyciu studjów zajmował posadę w Besarabji (w minist. Dóbr Państwa). Śmierć ojca r. 1858 zniewolila go do porzucenia służby i powrotu do Wilna dla objęcia zarządu nad pozostałymi po ojcu interesami i majątkami. W wypadkach r. 1863, nie biorąc udziału czynnego, wspierał materialnie tych, którzy pomocy tej potrzebowali. Po śmierci żony (Aliny z Siesickich 1-o v. Laskowiczowej) i po utracie fortuny, zamieszkał w Warszawie i pełnił tu funkcje tłumacza przy Sądzie Okręgowym, niezależnie od tego poświęcając się studjom historyczno-literackim, do których zawsze czuł zamiłowanie. W nauce znany jest z tego, iż wydał (własnym kosztem) „Skarbiec dyplomatów“, prof. Ignacego Daniłowicza (Wilno, 1860—61). Był członkiem honorowym i rzeczywistym komisji archeologicznej wileń. Zmarł r. 1891 w Warszawie.

Dane zawdzięczamy siostrze, p. Helenie z Sidorowiczów Clerpińskiej.

Lapicki Julian. Ojciec jego, Jan, administrował dobrami Ciechanowieckich Bożejkomem w pow. Lepelskim (gub. witebskiej), tu też się urodził J. L. r. 1829. Następnie rodzice J. L.—go, po nabyciu maj. Bucewicze w pow. mińskim, przenieśli się w tamte strony; dlatego też kształcił się J. L. w gimnazjum mińskim (kolegując tu i przyjaźniąc się bliżej z Wł. Spasowiczem), po którego ukończeniu (z medalem) odbył studia przyrodnicze w Petersburgu. Następnie osiadł na wsi, w r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich. Wskutek wypadków r. 1863 został zesłany, majątek jego uległ konfiskacie (czy też sprzedaży przymusowej); obecnie jest własnością Rosjanina, p. Iskrzyckiego. Po powrocie z wygnania objął obowiązki administratora w Kruszynie ks. Eug. Lubomirskiego, koło Częstochowy. W końcu, nabywszy małą posiadłość w Gidlach pod Nowo-Radomskiem, osiadł w niej na stałe, oddając się rolnictwu, pisując artykuły treści rolniczej i ekonomiczno-społecznej do różnych pism polskich i jednając sobie ogólny szacunek. Zmarł w stanie bezżennym w Gidlach, 18 września 1894 r. Był J. L. rodzonym bratem osławionego



później — ze względu na poczynione zeznania — „wojewody“ powstańczego mińskiego. Życiorys J. Ł. skreślił w N-rze 271 „Słowa“ z d. 22 listopada 1894 r. p. Aleksander Jelski (kolega na urzędzie pośrednika). Wymienione tu są ważniejsze prace literackie J. Ł.

Szczegóły zawdzięczamy p. Zofji Kowalewskiej, autorce „Obrazków mińskich i wydawczyni książki p. t. „Ze wspomnień wygnańca“, na którą niejednokrotnie wypadnie się nam jeszcze powołać, oraz p. Janowi Weysenhoffowi.

Gadon Lubomir; ur. 1831 r. w pow. telszewskim na Żmudzi, zm. 1908 r. w Krakowie. Był synem Aloizego, porucznika ułanów pułku Wincentego Krasińskiego, a w r. 1831 dowódcy oddziału powstańczego i Amelji Jankowskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Mitawie i uniwersytetu w Dorpacie (1856) r.) obrany został na ostatnim sejmiku szlacheckim gubernjalnym w Kownie w r. 1858 na deputata Izby Kryminalnej. Z powodu czynnego udziału w powstaniu r. 1863 zmuszony został emigrować za granicę w sierpniu tegoż roku. Początkowo mieszkał w Londynie, gdzie (od października r. 1863 do marca r. 1864) był sekretarzem polskiej agencji dyplomatycznej. Wkrótce jednak przeniósł się do Paryża i tu w r. 1867 objął sekretarjat Władysława ks. Czartoryskiego, spełniając tę funkcję do r. 1894, t. j. do zgonu księcia. Jednocześnie brał czynny udział w życiu naukowym emigracji, jako sekretarz T-wa historyczno-literackiego w Paryżu, oraz dyrektor „Biblioteki polskiej“. W r. 1899 przeniósł się do Krakowa, oddając się pracy naukowej i tu też życie zakończył. Oprócz nader licznych artykułów, rozrzuconych po czasopismach polskich (galicyjskich) i obcych (francuskich i niemieckich), jest L. G. autorem kilku większych prac, z których niezaprzeczenie najdonioślejsze znaczenie ma 3-tomowe dzieło p. t. „Emigracja polska“, reasumujące syntentycznie, aczkolwiek niezawsze może bezstronnie, dzieje wychodźstwa polskiego po r. 1831.

(Por. art. p. Michała Brensztejna „Kurjer Litewski“ z r. 1908 Nr 47).

Żyliński Ludwik — obszerniejsza o nim wiadomość w dodatkach autora do t. II.

---

### Do str. 84.

Mówiąc o sprawie sryjskiej autor ma zapewne na myśli interwencję mocarstw europejskich, między innymi i Rosji, z powodu rzezi chrześcijan w Syrii w r. 1860.

**Karp' Felicjan** (Stefan Antoni), syn Eustachego Karola i Wiktorji z Platerów, ur. 1821 r.; w młodości służył wojskowo wyszedłszy do dymisji w r. 1858 tegoż roku (10 grudnia 1858 r.) obrany został na marszałka pow. poniewieskiego. Od dn. 3 lutego 1862 r. był p. o. marszałka szlachty gub. kowieńskiej; w tym charakterze 25 sierpnia 1863 r. podał Murawjewowi adres szlachty kowieńskiej z wyrażeniem uczuć wierноподдаńczych, ogłoszony w „Wileń. Wiestniku“, „Kurj. Wileńskim“ z dn. 3 września 1863 r. Nr 99. 28 sierpnia został marszałkiem gubernji kowieńskiej (pierwszym z nominacji rządowej) i piastował ten urząd przez lat 15, aż do r. 1878. Zmarł w Johaniszkielach r. 1880 (por. Al. Meysztowicz. Karpowie herbu własnego, Wilno 1907 r.).

#### Do str. 86.

**Szemiott Józef**; syn Tadeusza, urodził się około r. 1814 w gub. kowieńskiej, w maj. Dykterszki, którego był dziedzicem. Od 11 grudnia 1858 do 23 lipca r. 1864 piastował urząd marszałka szlachty pow. szawelskiego i był w tym powiecie ostatnim marszałkiem z wyboru (po Tytusie Gorskim). W czasie powstania wyjechał do Nicei. Pomimo to został oskarżony o udział w powstaniu i skazany na wygnanie do Ufy. Dzięki żonie (Szczyttównie z domu), która była damą Dworu, wyrok ten został zmieniony na mieszkanie w Rydze, bez prawa wyjazdu. Umarł w Rydze w r. 1874.

Szczegóły od p. Józefa Zmitrowicza.

#### Do str. 87.

**Piasecki Kazimierz**, syn Ignacego (r. 1798 w Wilnie), ojca utracił będąc w klasie V gimnazjum w r. 1813; wzrastał w nader ciężkich warunkach materialnych, utrzymując nietylko siebie, lecz wdowę-matkę i siostry. W r. 1815, po skończeniu szkoły średniej, wszedł na Uniwersytet Wileński na wydział prawny, kolegując z Mickiewiczem, Zanem, Czeczottem i in., oraz biorąc udział w życiu młodzieży filareckiej. W r. 1820 ukończył wydział prawny (ze stopniem doktora obojga praw i został adwokatem. Podejmując się spraw wyłącznie „czystych“, zdołał pozyskać liczną klientelę, zarabiał dużo, otoczył wygodą matkę i siostry. Zamieszany w proces filaretów, 11 miesięcy spędził w więzieniu, lecz zesłania uniknął. Odzyskawszy wolność, w dalszym ciągu trudnił się praktyką adwokacką (między innymi był głównym mecenasem przy Komisji dla uporządkowania dóbr Radziwiłłow-

skich). W r. 1839 nabył po Houwaltach dobra Szyrwinty i zyskał opinię wzorowego rolnika, tak, iż Szyrwinty zwiedzane były nawet przez wycieczki uczniów zakładów rolniczych. Był fundatorem nowego murowanego kościoła w Szyrwintach, kuratorem szkoły średniej poniewieskiej, zgromadził znaczną bibliotekę, brał żywy udział w życiu publicznem. Był to człowiek istotnie żelaznej pracy i nieugiętego charakteru. Życiorys P-go umieścił Al. Jelski w II-m tomie Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, str. 77—85; tamże portret P-go.

Szczegóły zawdzięczamy p. Janowi Weyszenhoffowi.

Co do wniosku Piaseckiego o nie konfiskowanie nadal majątków za udział w powstaniu w r. 1831, których jeszcze skarb nie zajął, to zaznaczyć należy, iż odnośny ukaz istotnie wydany został, lecz dopiero w parę lat później i nosi datę 9 (21) grudnia 1862 r.

Tukałło Mieczysław, marszałek wilejski, o którym parokrotnie wspominają pamiętniki niniejsze, syn Ignacego Tukałły, podkomorzego, znanego z udziału w ruchu zbrojnym pow. zawilejskiego w r. 1831 i Konstancji ze Świdów. Urodził się w maj. Ościukowiczach (pod Ilją w pow. wilejskim) w r. 1817, nauki na wydziale prawnym ukończył w Dorpacie; żonaty był z Zuzanną Bohdanowiczówną, do roku 1863 w ciągu lat kilku był marszałkiem szlachty powiatu wilejskiego, brał czynny udział w sprawach publicznych, przed samym wybuchem powstania jeździł podobno z jakąś misją do Rzymu, do papieża. Należał do przeciwników powstania, lecz na pierwszą wiadomość o wybuchu powrócił z zagranicy, gdzie bawił z chorą żoną, do kraju, chcąc być na stanowisku. W obradach nad podpisaniem adresu Domejki występował, jako jego przeciwnik, i nie podpisał go. To stało się powodem do doniesienia ze strony p. S. do Wilna, iż „dopóki marszałek Tukałło Mieczysław nie zostanie usunięty, dopóty adresu nie podpiszą“. T. wezwany został do Wilna i, wobec uznanego za szkodliwy wpływu na obywateli, zesłany administracyjnie do Wierchoturja, na majątki zaś nałożony został sekwestr. Adres, po wywiezieniu Tukałły, był podpisany, a S. został marszałkiem. Na wygnaniu przebył Tukałło lat pięć, następnie zamieszkał w Królestwie bez prawa pobytu na Litwie, później przebywał w Dreźnie, wreszcie — wrócił do kraju i w r. 1883 umarł.

Szczegóły pochodzą od p. Michała Römpera.

**Do str. 89.**

Dalewski Franciszek, syn Dominika i Dominiki z Narkiewiczów, starszy brat wymienionego w pamiętnikach Aleksandra (ob.), Konstantego (ob.) i Tytusa (ob.) Dalewskich, oraz szwagier (przez siostrę Apolonję) Zygmunta Sierakowskiego, urodzony w r. 1825; za udział w sprzysiężeniach młodzieży litewskiej (r. 1848) został uwięziony, skazany na śmierć, lecz później, dzięki staraniom rodziny, wraz z bratem Aleksandrem osadzony na lat 15 robót ciężkich, na Syberji (które odbywał w Akatui. Po powrocie, na mocy manifestu, do kraju (r. 1860), był jednym z członków Komitetu „białych“ i otwarcie walczył z kierunkiem, dążącym do rychłego wybuchu, gdy ten wszakże nastąpił, dał się porwać ogólnemu prądowi i został członkiem „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“. Jako taki został aresztowany 10/7 1853 r. n. st. i skazany ponownie na lat 20 do katorgi, którą odbywał w Siewakowie. Następnie, na mocy manifestu, uwolniony z katorgi był na Syberji na osiedleniu (w Irkucku), w r. 1875 otrzymał urlop na trzymiesięczny pobyt z rodziną w Warszawie, wrócił wreszcie do kraju na mocy ogólnej amnestji z r. 1883. Zmarł w Warszawie w r. 1904.

(Józef Białynia Chołodecki. Księga pamiątkowa, opracowana... w czterdziestą rocznicę... Lwów 1904 (oraz szczegóły od rodziny).

**Do str. 90.**

Ratcz Bazyli, syn Teodora (1816—1870), generał porucznik, od r. 1864 pomocnik naczelnika artyl. okr. wojskowego wileńskiego z polecenia Murawjewa pracował nad ułożeniem historii powstania z r. 1863 na Litwie i w r. 1867 i 68 wydał dwa pierwsze tomy swej pracy p. t. „Swiedienija o polskom miacieże 1863 w siewiero-zapadnych gubernijach“. Praca ta, aczkolwiek opierająca się na bogatym i niedostępnym materiale archiwum gen.-gubernatorstwa, pełna jest błędów, nieścisłości i, przy braku wszelkiej metody naukowej, przepojona jest duchem bezwzględnej stronniczości. Pomimo to zjednała autorowi rozgłos szeroki. Przykre starcie się w sprawach służbowych z nowym gen.-gub. wileń. Potapowem, nie pozwoliło R. dokończyć swej pracy i zmusiło go do podania się do dymisji.

Starzeński hr. Wiktor Wacław, syn Macieja i Marji z hr. Baworowskich, ur. 26 września 1826 r. w dobrach Strablj (gub. grodzieńskiej); kształcił się u O.O. Jezuitów we Fryburgu Szwajcarskim, następnie na uniwersy-

tecie w Monachjum. Mieszkał stale w Strabli, posiadał zaś prócz tego dobra Niewodnicę Nargilewską (pod Białymstokiem) i Baćki (w gub. warszawskiej). Od r. 1847 do 1850 służył w wojsku rosyjskim. Lata 1861—63 zastały go na stanowisku marszałka szlachty gub. grodzieńskiej. W tym charakterze odegrywał znaczną rolę w organizacji „białych“ na Litwie, o czem wielokrotnie wspominają pamiętniki Gieysztora, stwierdzające jednocześnie wyraźny antagonizm między hr. Starzeńskim a Gieysztorem. Wskutek podania się do dymisji (na wezwanie Rządu Narodowego) i napisania listu otwartego do marszałków powiatowych oraz za stosunki z wybitnymi działaczami r. 1863, został aresztowany i osadzony w więzieniu w t. zw. N-rze 14 (na Antokolu) w Wilnie, gdzie przebył od wiosny do jesieni r. 1863. Władze śledcze przypisywały mu rolę niemal kierowniczą w ówczesnych wypadkach, tak, iż S—ki skazany miał być na śmierć, lecz wskutek wstawiennictwa Napoleona III był ułaskawiony, na półtora roku zamknięty w twierdzy w Bobrujsku, poczem zesłany do Woroneża, majątki zaś, prócz Baciek, uległy sprzedaży przymusowej. Wrócił z wygnania W. S. w r. 1867; w r. 1869 osiadł w Galicji u szwagra (Cezarego Męcińskiego) i zajmował się tutaj (aż do r. 1875) interesami naftowymi. Później — przebywał przy najstarszym synu w Petersburgu i tam nagle umarł 31 maja 1882 r. Żonaty był z Marią Amorą de Bezzi (ur. 1834 — zm. 1875 r.), zostawił synów Wiktora, Maurycego, Włodzimierza, Marjana, Adama, Aleksandra, oraz córki—Gabryelę (za Juljuszem hr. Tarnowskim) i Zofję (za Leonardem hr. Starzeńskim). Z pism jego (drukami ogłoszonych) oprócz wspomnianego listu do marszałków, znany jeszcze jest memoriał o potrzebach Litwy, napisany na rozkaz cesarza Aleksandra II. Nekrologi w swoim czasie zamieściły „Czas“ Krakowski, „Słowo“ warszawskie i „Kraj“ petersburski.

Szczegóły życiorysowe zawdzięczamy synowi Wiktorowi hr. Starzeńskiemu.

### Do str. 91.

„Szlachta podolska podała swój adres“—wyrażenie niezupełnie ścisłe: adres bowiem, przez szlachtę podolską ułożony, a domagający się w wyrazach pełnych pokory usunięcia niektórych „niedostatków“ z życia publicznego — uznany został przez gen.-gubernatora kijowskiego Wasilczykowa za akt nielegalny i podany być nie mógł. Miał być wręczony cesarzowi podczas bytności w Kamieńcu w d. 13 i 14 października 1860 r.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU II.

### Do str. 94.

Berkman Michał, syn Józefa i Ludwiki, ur. w Wilnie 23 września 1823 r.; tamże uczęszczał do gimnazjum, które w r. 1841 z medalem złotym ukończył. Następnie, po odbyciu studjów mat.-przyrod. w Charkowie nauczał czas jakiś w szlacheckiej szkole powiatowej w Prużanie (gub. grodzieńskiej), a następnie w szkole w Lidzie; stąd przeniósł się do Wilna i do r. 1858 był nauczycielem w gimnazjum wileńskim. Należał tu do t. zw. „Związku Bratniego“, założonego niegdyś między innymi przez braci Dalewskich. Posiadając zamiłowanie artystyczne, zbliża się w Wilnie do Moniuszki, organizuje chór amatorski, grywa na wiolonczeli, przyjaźni się z Syrokomlą i Andriollim. Następnie w charakterze nauczyciela przeniesiony do gimnazjum w Kiejdanach, cieszy się wielkim wpływem i ma poparcie w inspektorze gimnazjum Michale Turskim, byłym koledze uniwersyteckim. Po wybuchu powstania stracił posadę w gimnazjum; wówczas czynny był w Kownie w organizacji powstańczej, pod imieniem Juliana Dalewskiego, skrzętnie później poszukiwanego. W r. 1864 (czy też w końcu 1863) został wraz z żoną Julją Dalewską uwięziony i zesłany do Makarjewa (gub. Kostromskiej). Na mocy manifestu powrócił do kraju i osiadł w Warszawie, gdzie utrzymywał się z udzielania lekcji, a w ciągu ostatnich lat 20-tu pracował w szkole technicznej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, jako nauczyciel matematyki. Usunął się z zajmowanego stanowiska dla wieku podeszłego. Ostatnie lata życia spędził w Skierniewicach i tutaj zmarł 18 lutego 1913 r. M. B. przez żonę Julję, poślubioną w r. 1862, a zmarłą w r. 1874, był szwagrem wymienionych w pamiętnikach Franciszka,

Aleksandra, Konstantego i Tytusa Dalewskich, oraz Zygmunta Sierakowskiego.

Szczegóły zawdzięczamy rodzinie oraz życiorysowi (pióra S. Pieczynisa) w Czasop. p. t. „Wychowanie w domu i w szkole“ 1913 r., zes. 4-ty.

Autor, mówiąc o wypadkach warszawskich i o wrażeniu, wywołanem przez nie na Litwie, ma na myśli manifestacje uliczne w Warszawie w d. 27 lutego, uroczysty pogrzeb pięciu osób, w dniu tym poległych, odbyty za zezwoleniem władzy miejscowej 2 marca, oraz żałobę narodową.

### Do str. 95.

Co do zdania autora, iż w Warszawie nie znalazł się ani jeden szlachcic właściciel ziemski, któryby pod wpływem ówczesnych wypadków, wypowiedział głośno zasadę uwłaszczenia, to nie jest ono ściśle. Jak wiadomo, na sesji lutowej w r. 1861 Komitet Towarzystwa Rolniczego ze swoim prezesem Zamoy-skim na czele, zaproponował, „aby przez właściwie obmyślaną operację kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie, po ich oczynszowaniu, doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów“. Takie rozstrzygnięcie kwestji włościańskiej odkładało na długie lata ostateczne jej uregulowanie (zwłaszcza wobec zasady dobrowolności umowy między dziedzicem a wieśniakiem). Nie wystarczało też ono wielu z pośród członków, jak Tomasz hr. Potocki, Djonizy Skarżyński i in., którzy czuli potrzebę załatwienia kwestji włościańskiej odrazu za jednym zamachem, tak, żeby już nikt później nie mógł do niej wracać i kuć z niej miecza na kark całego narodu. Dlatego też, uznając projekt Komitetu T-wa za niedostateczny, ogłosili oni przez usta Tomasza Potockiego, d. 24 lutego na sesji ogólnej, przyjęty w parę dni później na posiedzeniu walnem dodatek do propozycji Komitetu: „aby wybraną została delegacja... któraby na podstawie skapitalizowania czynszów... bezzwłocznie zajęła się ułożeniem stosownego projektu i dalszem jego poparciem“. Słowo „uwłaszczenie“ nie zostało wymówione, ale projekt Potockiego faktycznie niczem innym nie był, jak projektem uwłaszczenia. Usuwając leniwie wlokącą się procedurę dobrowolnego oczynszowania, a następnie skupu czynszów, żądał on natychmiastowego skapitalizo-

wania czynszów i oddania chłopom roli. Por. Wład. Grabski *Historja Tow. Rolniczego*; Z. L. S. (Przyborowski). *Historja dwóch lat 1861—1862*, t. II, str. 11—16; Stanisław Lubicz. *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*, str. 178—184; J. Grabiec. *Rok 1863*, str. 55, 56.

Ruprecht Karol (1821—1875) jeden z najwybitniejszych działaczy doby powstaniowej. W r. 1846, biorąc udział w przygotowaniach do powstania, skazany był na śmierć, lecz już pod szubienicą otrzymał zamianę kary na dożywotnie roboty ciężkie na Syberji. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II, ułaskawiony wrócił do Warszawy, otoczony urokiem niezwykłej prawości duszy i przeżytych cierpień. Przyczynił się wiele do utworzenia stronnictwa umiarkowanego, był jednym z najwybitniejszych członków organizacji „białych“ i wchodził w skład t. zw. Dyrekcji. Po wybuchu powstania R. uważał, iż Dyrekcja białych winna poprzeć ruch zbrojny i po zlanu się obu organizacji (Dyrekcji z Komitetem Centralnym) dn. 3 marca 1863 r. on, który tak niedawno przed zgubnymi skutkami ruchu zbrojnego ostrzegał, znalazł się między głównymi kierownikami tegoż. Po obaleniu Rządu przez Chmieńskiego, R. się usunął i, zagrożony aresztowaniem, wyjechał za granicę. Zmarł w Monachjum. Por. Agaton Giller, *Karol Ruprecht, Szkic biograficzny*, Lwów 1875; nekrolog Br. Z. w *Roczniku T-wa hist.-liter. w Paryżu. 1873—78*, t. II (Poznań 1879).

#### Do str. 96.

Korzon Tadeusz, jeden z najbardziej zasłużonych obecnie historyków polskich; ur. w r. 1839 w Mińsku-Lit., gdzie też gimnazjum ukończył. Od r. 1855 do 1859 odbywał studia na wydziale prawnym uniwers. w Moskwie. Z Moskwy udał się do Kowna, gdzie najprzód był nauczycielem w gimnazjum kowieńskim, a następnie (w r. 1861) sekretarzem Zarządu gubernjalnego do spraw włościańskich. Brał (wraz z Konradem Chmielewskim i in.) czynny udział w ówczesnych demonstracjach w Kownie, poczem, na skutek znalezionej u siebie (nie swego) rękopisu w sprawie włościańskiej, skazany został przez sąd wojenny na śmierć pod zarzutem obrazy majestatu, lecz, po skasowaniu wyroku, administracyjnie był zesłany (r. 1862) do Ufy, którą jednak zamieniono mu na Orenburg. Przebył tam wraz z żoną Jadwigą z Kulwieciów do r. 1867, poczem powrócił do kraju i osiadł zrazu w Piotrkowie, następnie w Warszawie. Obecnie jest kierownikiem biblioteki Ordynacji Zamoyskich. Do najważ-



niejszych dzieł Korzona należą: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ (4 t. 1882—6; I-sze wyd. 6 t. 1896; II wyd.). „Dola i niedola Jana Sobieskiego“ (3 t. 1889), „Kościuszko“ (1894, II wyd. 1906 r.); „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“ (3 t. 1912 r.) i in. Wydał o czasach, „kiedy nie był znany publiczności z prac historycznych“, wspomnienia p. t. „Mój pamiętnik przedhistoryczny“ (Kraków 1912). Wspomnienia osobiste o Gieysztorze czcigodny uczony skreślił dla niniejszego wydawnictwa na prośbę Redakcji.

### Do str. 97.

Wiadomość o zebraniu w Kownie, z powodu przyjazdu „lirnika wioskowego“ — Wład. Syrokomli, podał wraz z przytoczeniem w całości wiersza Syrokomli p. Dominik Bociarski w artykule p. t. „Z pobytu Syrokomli w Kownie „Kurjer Litewski“ z d. 2 (15) września 1912 r. Nr 201. O osobach, które dotąd w pamiętnikach wymienione jeszcze nie były, a odegrywały w owych czasach do pewnego stopnia wybitną rolę, możemy podać wiadomości następujące:

Skarżyński Djonizy, syn Łukasza i Anny, obywateli ziemskich z gub. wileńskiej i suwalskiej, ur. 1820 r. Kształcił się w Sejnach, a następnie w Królewcu. Losy jego związane były nader ściśle z losami brata jego Onufrego. Obaj bracia bowiem nie tylko kształcili się razem, lecz w r. 1847 zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu u Dominikanów w Wilnie, a następnie przeniesieni do cytadeli w Warszawie, gdzie przebyli lat 6. Zesłani wreszcie do robót ciężkich, karę odbywali w Tarze, a następnie czas pewien mieszkali na wygnaniu, jako osiedleńcy (Djonizy Skarżyński miał wówczas miejsce u znanego przedsiębiorcy i przemysłowca Koziół-Poklewskiego). Wrócili obaj bracia do kraju w r. 1859. Wówczas Djonizy ożenił się z p. Jadwigą Orłowską i założył w Kownie, a raczej na przedmieściu kowieńskim Aleksocie (już za Niemnem w gub. suwalskiej) „Dom zleceń rolników nadniemeńskich“. Był też radcą T-wa Kredytowego ziemskiego i członkiem T-wa rolniczego w Warszawie, przemawiając tutaj (współ z Tomaszem Potockim) za potrzebą bezzwłocznego uwłaszczenia (Por. Z. L. S. „Historja dwóch lat, t. II, str. 14). W okresie demonstracji przedpowstańczych wyjechał za granicę i wskutek udziału w pracach emigracyjnych do kraju powrócić nie mógł i osiadł za granicą. Był czas pewien w Paryżu, studja prawne odbywał w Heidelbergu, wreszcie osiadł w Krakowie, oddając się działalności bankowej, która wszakże nie odpowiadała jego usposobieniu. Wrócił na Litwę

przed r. 1890 i zamieszkał w maj. rodzinnym Dajnowie. Zmarł tamże w r. 1903.

Szczegóły od p. Jadwigi ze Skarżyńskich Marszewskiej.

Chmielewscy — ojciec (Aleksander) i syn (Konrad).

Chmielewski Aleksander, syn Wincentego, ur. w r. 1814, w Doubaliszkach, w pow. szawelskim. Mając lat 16, ukończył szkołę w Krożach, a następnie odbył kampanię z r. 1831. Po upadku powstania brak środków do dalszego kształcenia się zmusił Chmielewskiego do poświęcenia się służbie kancelaryjnej. Sumienność w pracy, prawość charakteru utorowały zwolna drogę Chmielewskiemu; wkrótce został sekretarzem szlachty powiatu szawelskiego, następnie sekretarzem Izby cywilnej w Wilnie, później (1842 r.) sekretarzem, wreszcie urzędnikiem do szczególnych zleceń przy generał-gubernatorze. W r. 1855 został przez szlachtę gubernji kowieńskiej, przez jednomyślny niemal wybór, powołany na wysokie stanowisko prezesa Izby cywilnej kowieńskiej. Zwykle urząd ten zajmowali obywatele zamożni, znani ze swych wpływów i koligacji rodzinnych; wybór Chmielewskiego, nie posiadającego własności ziemskiej, świadczył o tej wielkiej jego wziętości, jaką się cieszył wśród szlachty i jaka kazała jej pójść wbrew utartemu zwyczajowi. W pamiętnych latach 1857—61, w przededniu uwłaszczenia włościan, Chmielewski czynny był na zjazdach i naradach szlacheckich, gorąco interesował się sprawami organizacji obywatelskiej, występując wszędzie wraz z Burbą, Janczewskim, Grużewskim i Gieysztozem, jako rzecznik szerszego na sprawy poglądu i jako zwolennik zasady uwłaszczenia. Porwany ogólnym prądem, brał udział Chmielewski w demonstracjach i obchodach w r. 1861, wreszcie w organizacji powstańczej został wojewodą kowieńskim. W lipcu r. 1863 wysłany został jako podejrzany o sprzyjanie powstaniu do Wierchnieauralska (gub. orenburska), lecz w r. 1864 powrócony z żandarmami do Wilna, pod zarzutem, że pełnił w powstaniu funkcje wojewódzkie w Kownie. Tylko zeznania członków „Wydziału“ litewskiego (zwłaszcza Gieysztora) i przytomność umysłu ocaliły Chmielewskiego. Skazano go na osiedlenie w Tomsku, z pozbawieniem niektórych praw. W Tomsku, dokąd przybyła żona z dwoma małymi synami, spotkał się z synem najstarszym d-rem Konradem. A. Ch. znalazł w Tomsku pracę i był jakby patryjarchą całej kolonji polskiej. W r. 1873 pozwolono mu, stopniowo się zbliżając, wracać do kraju. Przybył tedy do Warszawy, następnie do Kowna. Pod koniec życia

zamieszkał w folwarku żony Borku i tu też 13 kwietnia 1882 r. życie zakończył. Żonaty był dwukrotnie z Pelagią Ołędzką (córką Stanisława) i Joanną Juszkiewiczówną. Z pierwszego małżeństwa miał dzieci: Amelję, Konrada i Aleksandra; z drugiego: Leonarda i Michała. Por. broszura bezimienna (ale niewątpliwie Gieysztora) Aleksander Chmielewski 1814—82“; niektóre szczegóły od p. Leonardowej Chmielewskiej.

Chmielewski Konrad, d-r, syn Aleksandra Chmielewskiego, prezesa Izby cywilnej w Kownie, a podczas powstania komisarza wojewódzkiego kowieńskiego i Pelagji z Ołędzkich; ur. 1838 r. w Wilnie. Kształcił się najprzód w Instytucie szlacheckim w Wilnie, następnie zaś ukończył wydział lekarski w Moskwie i osiadł, jako lekarz, w Kownie. Wpływowy i czynny w ruchu przedpowstańczym aresztowany został w lutym r. 1863, jako jednostka, mogąca niezgodny z widokami rządu wpływ wywierać na ogół — osadzony został w twierdzy Dyneburskiej, a następnie zesłany do Wierchnieudińska, a stamtąd do Tobolska i Tomsku. W Tomsku się spotkał z ojcem, a po kilkoletnim pobycie otrzymał pozwolenie na powrót do kraju. Tu się ożenił z Oktawją Meduniecką (1-o v. Radziwiłłowiczową), był jednym z założycieli i dyrektorem zakładu w Nałęczowie. Zmarł w Nałęczowie 15 sierpnia 1899 r.

Szczegóły zawdzięczamy p. Konrowi Chmielewskiemu, synowi d-ra Konrada).

Kościątkowski Józef, d-r, syn Jana i Teofili z Ciemnołońskich; ur. w r. 1833; kształcił się w szkole powiatowej szlacheckiej w Poniewieżu i w gimnazjum w Wilnie, po którego ukończeniu udał się na studia lekarskie do Kijowa. Jako lekarz, osiadł w Kiejdanach, stąd blizkie go łączyły stosunki z Gieysztorem. Podczas powstania należał do organizacji powstańczej, otrzymał nawet mianowanie na komisarza wojewódzkiego, lecz po klęsce Birżańskiej został aresztowany, uwięziony w Wilnie i zesłany do Omska. Tam, jako lekarz, zdobył znaczną praktykę, opiekował się wygnańcami (dla starców schorowanych i niezdolnych do pracy utrzymywał w Omsku coś w rodzaju przytułku). Po manifeście, stopniowo zbliżając się do Litwy, osiadł na czas pewien w Narowczacie (gub. penzeńskiej), później w Opocznie (gub. radomskiej), w Królestwie Polskiem, (gdzie był lekarzem szpitalnym), wreszcie, gdy mógł już wrócić na Litwę, zamieszkał w Grodnie i tu 26 grudnia st. st. 1894 r. nagle życie zakończył, otoczony powszechną miłością i szacunkiem. Serdeczny nekrolog zamieściła w „Kraju“ z r. 1895 Nr 2 (str. 28) Orzeszkowa,

z którą zmarłego bliższe łączyły stosunki. Żonaty był J. K. z Ludwiką z Eysymontów (od 1875 r., zm. 1901), rodzoną siostrą drugiej żony Jakóba Gieysztor. W ten sposób w ostatnich latach życia był J. G. szwagrem d-ra J. K.

#### Szczegóły od rodziny.

Sawicki Stella Jan, d-r, ur. 1831 (?) w Szawlach, po ukończeniu szkoły kadetów w Petersburgu, poświęcił się służbie wojskowej; w r. 1849 awansował na oficera i brał udział w kampanji węgierskiej. W r. 1860 został pułkownikiem. W r. 1863, gdy wybuchło powstanie, wziął dymisję i wyjechał za granicę, lecz niebawem wrócił, i w oddziale gen. Wysockiego brał udział w bitwie pod Radziwiłłowem. Po uwięzieniu Wysockiego, przedostał się za granicę i został organizatorem sił zbrojnych w Galicji, rozwijając w tym charakterze, pod imieniem pułkownika Strusia, nader czynną działalność. W powrocie w r. 1864 wyjechał do Szwajcarii, roztańczając opiekę nad emigrantami; w r. 1866 rozpoczął w Strasburgu studia lekarskie, które po czterech latach ukończył. Od r. 1871 osiadł w Galicji. Zmarł w r. 1911.

Brat jego, Adolf Sawicki, zesłany był do Czerdynia (w gub. permskiej).

Popławski Adolf — zapewne nauczyciel gimnazjum kowieńskiego, zmarły w r. 1862, o którego pogrzebie mówi Gieysztor w pamiętnikach.

Kulakowski Romuald, podpułkownik wojsk rosyjskich, inżynier dróg i mostów, naczelnik komunikacji wodnej na Niemnie, — był zesłany do Permu.

Statkowski Apolinary, syn Macieja i Brygidy z Krzyżanowskich, urodzony w Solecznikach, gub. wileńskiej, około r. 1815; zmarł w r. 1878 w Woli Pulewnej (w pow. pułtuskim). Kształcił się w Krożach i w Wilnie (gdzie ukończył gimnazjum, a następnie był tu na uniwersytecie, po jego zaś zamknięciu w ciągu lat dwóch uczęszczał do Akademji medycznej. Oddał się później z zamiłowaniem gospodarstwu rolnemu, dzierżawiąc majątki z dóbr Kiejańskich hr. Czapskiego. Przed powstaniem brał udział w zjazdach ziemiańskich, podczas powstania zaś, za udzielaną powstańcom pomoc w żywności i ubraniu, zesłany został wraz z żoną do Kargopola (w gub. ołonieckiej), i przebył na wygnaniu lat sześć. Uwolnieni z wygnania przybyli p.p. S. do Warszawy (r. 1870) i za resztę funduszu nabyli majątek ziemski w pow. pułtuskim. Żonaty był A. S. z Marią Sławińską, z której rodziną Jakób Gieysztor był spokrewniony.

Szczegóły od syna p. Apol. Statkowskiego.

Hipolit Billewicz, ur. w 1822 r., syn Franciszka i Joanny (?) z Gorskich Billewiczów; urodził się w Berżanach, majątku Gorskich, w pow. szawelskim, kształcił się w Mitawie, a potem na uniwersytecie dorpockim. Następnie osiadł w majątku Billewiczowskim-Auszbikowie w pow. rosieńskim, ożenił się z Heleną Dowgirdówną w 1856 r. W 1872 roku przeniósł się do Wilna, gdzie zajmował przez długie lata urząd w komisji szacunkowej banku Ziemskiego. Podczas powstania brał czynny udział w Organizacji, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął aresztowania. Był to człowiek bardzo prawy, zdolny, gruntownie i wszechstronnie wykształcony. Tłumaczył na język francuski wiele poezji Mickiewicza i ustępy z „Pana Tadeusza“, na język zaś polski bajki La-Fontaine'a. Na kilka lat przed śmiercią oślepił zupełnie i wówczas dyktował otaczającej go rodzinie różne filozoficzne myśli i rozprawy i podał do druku. Umarł w rosieńskim, w majątku Janobiłu w 1901 roku, pozostawiając 4 córki i 5 synów, oraz dużo wnuków.

Szczegóły zawdzięczamy p. Ign. Kontrymowi.

#### Do str. 99.

Kinkulkin Szewel, znany księgarz uliczny i antykwaryusz wileński, przyjaciel „pana Syrokomli“, piękny typ Żyda-Polaka na Litwie; zmarł 12 lutego 1908 r. Por. wzmiankę o nim w „Tyg. Illustr.“ Nr 11 z r. 1908, str. 222.

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem zatwierdzone zostało, jak wiadomo, na mocy ukazu z d. 24 listopada 1857 r.; zawiązało się uroczyście 16 stycznia 1858 r.; rozwiązane zostało na mocy dekretu, ogłoszonego w d. 6 kwietnia 1861 r., za wpływem Wielopolskiego, który, nie znajdując w łonie T-wa poparcia swego programu, uważał je za szkodliwe. Wiersz Syrokomli na rozwiązanie T-wa rolniczego jest między innymi wydrukowany w dziele Przyborowskiego (Z. L. S.) p. t. „Historja dwóch lat“, t. II, str. 308, 309 z datą: Kowno, 10 kwietnia 1861 r.

„Skon Acerna“ — tytuł utworu Wł. Syrokomli, którego treść stanowi opis śmierci w nędzy i opuszczeniu znanego poety z w. XVI Sebastjana Fabjana Klonowicza, po łacinie zwanego Acernus (acer—kłon); por. Poezje Ludwika Kondratowicza Wł. Syrokomli; wyd. zupełne, Warszawa, 1872, t. II, str. 228—256.

#### Do str. 100.

Podajemy niżej wiadomości o pośrednikach do spraw włośc. gub. kowieńskiej, które zebrać zdołaliśmy. Sądzymy,

iż mogą one mieć pewne znaczenie ze względu na rolę, jaką odegrał ci urzędnicy w sprawie uwłaszczenia:

#### **Pow. kowieński.**

**Pu s ł o w s k i** Stanisław, pośrednik, syn Jana, sztabrotmistrz w dymisji, dziedzic dóbr Eleonorowa i Zamku (w pow. kowieńskim); był w r. 1861 pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. kowieńskiego. Brał udział w organizacji powstańczej, jako komisarz wojewódzki kowieński, po aresztowaniu d-ra Józefa Kościałkowskiego. Po powstaniu był marszałkiem pow. kowieńskiego, z nominacji (od 1880 r. do 1889). Zmarł w Królewcu 15/28 lutego 1905 r., mając lat 72. Pogrzeb odbył się w Kownie. Zastępcą jego na stanowisku pośrednika był nadleśny z Królestwa Polskiego **Henryk Hryniewicz** (syn Juljana). Szczegóły od p. M. Brensztejna.

Co do opowiadań o **Ignacym Zabielle**—to autor ma zapewne na myśli syna podkomorzego Onufrego Ignacego Zabiellę, który miał opinię człowieka próżnego i nie cieszącego się dobrą sławą. (Z notat Gieysztora).

#### **Do str. 101.**

**Kudrewicz** Jan, pośrednik, syn Jana, ostatniego hodrocznego kowieńskiego (z epoki przedrozbiorowej) i Ewy z Koryznów, urodzony w r. 1821 w maj. Żemejkiemie (pow. kowieńskiego). Nauki pobierał w szkołach kowieńskich, poczem osiadł na roli początkowo w Żemejkiemach, następnie w Janopolu, pow. poniewieskiego. Około r. 1845 poślubił Antoninę Erdmanównę (córkę Antoniego, pułkownika wojsk z czasów Kościuszki i Józefiny z bar. Grothusów). Około roku 1850 nabył majątek Suryszki w okolicach Kiejdan i mieszkał tam do końca życia, należąc do najbliższych sąsiadów Ignacogrodu Jakóba Gieysztora. W dobie przedpowstaniowej brał udział w zjazdach obywatelskich, zajmujących się sprawą reformy włościańskiej; w r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich. W r. 1863 wraz z wielu innymi pośrednikami aresztowany został i osadzony w więzieniu w Kownie, gdzie przebył do końca powstania, zesłany wszakże nie został. Po uwolnieniu wrócił do pracy na roli w Suryszkach. Pozostawił syna Jana.

Szczegóły od wnuka p. Edwarda Kudrewicza.

#### **Do str. 102.**

**Francuzowicz** Konstanty, pośrednik, syn Jerzego i Tekli z Przygockich; ur. w maj. Adamowie, Antuzowskiej parafji, 7 listopada 1811 r.; zmarł w maj. Podłokie, par. sko-

rulskiej, 21 grudnia 1876 r. Kształcił się w Wilnie, w dobie przedpowstaniowej, mieszkał w maj. Szyłach (w pow. kowieńskim). Po wybuchu powstania w r. 1863 zrezygnował z urzędu pośrednika (wraz z innymi), został aresztowany w Kownie, jako podejrzany o zamiar wzięcia udziału w powstaniu, i osadzony w czasowem więzieniu na Zielonej Górze w t. zw. Olejarni, gdzie przeszło rok przebył. Po wyjściu z więzienia mieszkał w Szyłach, oddając się pracy na roli. Żonaty był trzykrotnie 1-o v. z Kazimierą Stępkowską (dzieci: Adryan i Michalina; 2-o v. z Anną Stępkowską (syn Jan); 3-o v. z Józefą Sękowską (dzieci: Józef i Konstancja).

Szczegóły zawdz. synowi p. Józefowi Francuzowiczowi.

### **Pow. wilkomierski.**

K o m a r K o n s t a n t y, pośredn., syn Józefa i Tekli z Kościałkowskich, dymisjowany pułkownik gwardji, po powstaniu był marszałkiem wilkomierskim z nominacji rządowej (1864—1878 r.). Dziedzic dóbr Rogówek, tu mieszkał i zmarł w lipcu r. 1880.

Szczegóły zawdzięczamy p. Willi Zyndram - Kościałkowskiej.

W i e l i c z k o I g n a c y, pośrednik, syn Kazimierza, ziemianin z pow. wilkomierskiego, z pod Szat — pośrednik do spraw włościańskich z tegoż powiatu; był na wygnaniu w Tobolsku (za czasów gubernatorstwa Zenowicza). Żonaty ze Szlagierówną, która mu towarzyszyła na wygnanie. Majątki jego Podzacie i Kazimierzów uległy sprzedaży przymusowej (czy też konfiskacie). Po powrocie do kraju osiadł J. W. na roli, jako dzierżawca pod Aleksotą. Życie zakończył w niedostatku w Kownie ok. r. 1897.

Szczegóły od p. Antoniny Burhardtowej.

B u t l e r T a d e u s z, pośrednik, syn Wincentego i Małgorzaty z Billewiczów; ur. w maj. Rubszanach w pow. wilkomierskim. Czynny jako pośrednik, nagrodzony był krzyżem św. Anny. W r. 1864 zesłany został do Cywilska (w gub. kazańskiej), jako człowiek wpływowy. Majątki uległy konfiskacie. Zmarł w r. 1909 w wieku lat 85.

Szczegóły zawdzięczamy p. K. Okuliczowej.

P a c - P o m a r n a c k i B r o n i s ł a w, pośrednik, syn Juljana, inżynier, był pośrednikiem do spraw włościańskich z powiatu wilkomierskiego, w powstaniu udziału nie brał; zmarł w latach 70-tych, pozostawiając synów Jana (†) i Stanisława.

Szczegóły od p. Ryszarda Pac-Pomarnackiego.

### Pow. nowo-aleksandrowski.

Pisani Józef, pośrednik, syn Piotra, pierwszego marszałka gubernjalnego gub. kowieńskiej i Augusty z Dołubowskich, urodzony w r. 1820; nauki pobierał w instytucie szlacheckim w Wilnie, następnie służył w wojsku w pułku huzarów szefostwa księcia Hesco-Kasselskiego. Do dymisji wyszedł po śmierci ojca (1845) i osiadł na wsi w majątku Puszek (w pow. jezioroskim), zarządzając całym funduszem rodziny. Brał udział w naradach w sprawach włościańskich i obrany został na pośrednika do spraw włościańskich, który to urząd złożył na skutek żądania rządu powstańczego. Więziony podczas powstania nie był. Ożeniony był ze Stefanją Kowalewską. Zmarł w r. 1870.

Szczegóły od p. Pisaniego z Wilna.

Komorowski Wiktor, pośredn., czy nie syn Antoniego i Doroty z Grotkowskich, który żył w r. 1836—1876, kształcił się w Birkenruh pod Rygą, następnie w Dorpacie. Był rodzonym bratem wymienionego w pamiętnikach Antoniego.

Szczegóły zawdzięczamy p. Zofii Kościalkowskiej.

Bobrowski Adam, pośredn., syn Leona, chorążego pow. ongi brasławskiego, i Anny z Dmochowskich; ur. 24 grudnia 1811 r. w majątku Jampol, pow. brasławskiego (dziś nowo-aleksandrowskiego) i tu spędził lata dziecinne. Ukończywszy młodo gimnazjum w Wilnie, a następnie w r. 1830 wydział przyrodniczo-matematyczny uniwersytetu wileńskiego, skutkiem wypadków r. 1830—31 i zmian w rodzinie, zmuszony zająć się gospodarstwem, osiadł zrazu w Jampolu, a następnie w przypadłej mu na własność części Jampola Stawarelach. W r. 1861 został obrany pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. nowo-aleksandrowskiego i zajmował to stanowisko aż do maja r. 1863, organizując gminy wiejskie i starając się przeprowadzić rozdział gruntów dworskich i wiejskich w sposób możliwie dla włościan dogodny. Jednocześnie brał w r. 1863 udział, jako okręgowy pow. n.-alek. i w końcu kwietnia r. 1863 (prawie jednocześnie z rozbięciem miejscowej partji Jelskiego pod Twereczem) został uwięziony (we wsi Pelikany) i osadzony w twierdzy Dyneburskiej. Uwolniony stamtąd (lipiec 1863 r.) był wezwany na śledztwo wraz z innymi pośrednikami do Kowna, gdzie do końca grudnia był pod t. zw. „wolnym aresztem“. Uwolniony wrócił do Stawareli i około lat 10 znajdował się pod nadzorem. Zmarł 25 marca 1880 r.



Był to człowiek działalności skromnej, cichej, lecz niewątpliwie poważnej i użytecznej.

Szczegóły udzielone łaskawie przez syna, p. Leona Bobrowskiego.

Rutkowski Kazimierz, pośredn., syn Jana i Petroneli z Charewiczów, urodzony w r. 1825, nauki gimnazjalne ukończył w Traskunach, następnie studja odbył w petersburskim instytucie inżynierów dróg i mostów, poczym zajęty był przy budowie szosy w Gruzji (na Kaukazie). Wyszedł do dymisji około r. 1850 i osiadł na wsi w majątku rodzinnym Kozłiszki (w pow. nowo-aleksandrowskim) i tu wybrany został na pośrednika do spraw włościańskich. Wskutek zarządzenia Rządu Narodowego podał się do dymisji, poczym był przeszło rok więziony w Kownie. Żonaty był z Barbarą Kupściówną; zmarł 14 lutego 1896 r. w Kozłiszkach.

Szczegóły zawdzięczamy córce p. Rutkowskiej z Wilna.

### **Pow. poniewieski.**

Kordzikowski Józef, pośrednik, syn Szymona; ur. w r. 1813, kształcił się w szkole kroskiej; brał czynny udział w powstaniu na Litwie w r. 1831; najprzód w oddziale Augustyna Kordzikowskiego, później, po wkroczeniu Giełguda, zaliczony został do wojsk polskich w randze podporucznika. Po powstaniu wrócił do majątku Rady (w pow. poniewieskim) i tu osiadł na roli, interesując się literaturą i historją oraz gromadząc cenną bibliotekę (której część polska obecnie znajduje się w Rapperswillu). W r. 1861 został komisarzem (pośrednikiem) do spraw włościańskich; w powstaniu czynny był jakó komisarz parafjalny, wskutek czego, po dokonaniu rewizji, w r. 1864, wraz z żoną aresztowany, — internowany został w Poniewieżu (na skutek rozkazu Bożerianowa, naczelnika wojennego), następnie przewieziony do Kowna i tu zagrożony był zesłaniem na osiedlenie i konfiskatę majątku; w końcu jednak skazany został tylko na dozór policyjny i opłatę 40 proc. Zmarł w maj. Rady w r. 1899. Żonaty był z Rachelą Dąbrowską. Urywki pamiętników jego z r. 1831 znajdują się obecnie w muzeum w Rapperswillu.

Szczegóły od syna p. Józefa Kordzikowskiego.

Czerniewski Bolesław, pośrednik, (1826—1882), syn Józefa, właściciel majątków Butańce i Janopol, aresztowany w r. 1863, administracyjnie zesłany został do Tobolska. Majątki uległy konfiskacie. Żonaty był z Koplewską Stanisławą.

Szczegóły od p. Stefana Okulicza.

Puzy na P i o t r, pośredn., syn Jakóba, oficer dragonów w dymisji, następnie mieszkał w maj. Wiktoryszki (pow. poniewieskiego). Był pośrednikiem do spraw włościańskich w r. 1861. Podczas powstania wstąpił do oddziału organizowanego przez ks. Mackiewicza, następnie był w oddziale Laszkowskiego i dowodził plutonem kawalerji. W jesieni r. 1868 emigrował do Paryża, tu wstąpił do szkoły wojskowej w S-t Cyr; służył w wojsku francuskim. Zmarł w Poniewieżu (po r. 1890) (?).

Szczegóły od p. Romana Szwojnickiego.

Landsberg Karol, pośrednik, syn Ignacego; ur. w r. 1800 w Tryszkanach, pow. upickiego. Po ukończeniu szkoły w Krożach osiadł w Tryszkanach; całe życie pracował na roli i czynny brał udział w sprawach społecznych w kraju, między innymi w r. 1861 został obrany pośrednikiem do spraw włośc. (W r. 1863 był przez czas jakiś więziony w Szawlach czy Poniewieżu). Zm. w r. 1888 w Tryszkanach pow. poniewieskiego.

Szczegóły pochodzą od p. Feliksa Landsberga.

#### **Pow. rosieński.**

Mikszewicz Władysław, pośrednik, syn Antoniego i Julji z Burniewiczów; ur. w r. 1816 w majątku rodzinnym Balizkach (pow. poniewieskiego). Do szkół uczęszczał w Krożach, poczem odbył studia na wydz. kameralnym uniwersytetu Dorpackiego. W latach 50-tych zamieszkał w pow. rosieńskim i wybrany został w r. 1861 na pośrednika do spraw włościańskich. W organizacji powstania czynnego udziału nie brał, pomimo to, za demonstracyjne podanie się do dymisji w r. 1863 był aresztowany i siedział w areszcie w Kownie około roku. Zmarł w maj. Druwizkach (pow. rosieńskiego) w r. 1892. Żonaty był dwukrotnie: z Emilją Andruszkiewiczówną (syn Leon) i z Elwirą Masłowską (synowie Stanisław i Antoni, oraz córki: Marja Sławoczyńska i Władysława Gruzewska).

Szczegóły od syna p. Ant. Mikszewicza.

Karol Billewicz, pośrednik, brat wymienionego wyżej Hipolita Billewicza, syn Franciszka B. i Gorskiej; ur. w 1829 r. w Berżanach, kształcił się w Mitawie i Dorpacie; po skończeniu nauk gospodarował w odziedziczonym po linii bocznej majątku Janobilu (w rosieńskim) i został pośrednikiem pow. rosieńskiego. W 1863 r., usunięty z urzędu, przeniósł się wraz ze swą matką na mieszkanie do Mitawy, i z tego po-

wodu uniknął aresztowania. Po śmierci matki osiadł powtórnie na wsi, a w 1870 r. wyjechał za granicę i osiedlił się w Dreźnie, gdzie koło 1908 r. umarł. Kilka razy kraj odwiedzał.

Szczegóły od p. Ignacego Kontryma.

**Trzaskowski Władysław**, pośrednik, syn Franciszka i Aleksandry z Kunickich; ur. w maj. Poszokwiniach (gub. kowieńskiej) w r. 1814. Nauki gimnazjalne odbywał w słynnych Krożach. Z wyboru współobywateli od r. 1846 piastował urząd deputata szlacheckiego pow. rosieńskiego przy „zebraniu deputatów“ w Kownie, a od r. 1849 kuratora magazynów zbożowych. Gorący zwolennik emancypacji włościan, brał czynny udział w pracach przygotowawczych, od r. zaś 1861, jako pośrednik z wyborów ku ogólnemu zadowoleniu przeprowadzał tę doniosłą reformę. Atoli wypadki roku 1863 przerwały przedwcześnie jego pożyteczną na tem polu pracę: Wł. T.—ki w czerwcu r. 1863 został uwięziony w Kownie, w grudniu zaś t. r. uwolniony i oddany pod nadzór policyjny. Od r. 1879 zamieszkał w gub. wileńskiej, w maj. Anuliskach i tam zakończył życie 25 maja 1885 r.

Wiadom. zawdzięcz. p. Adamowi Trzaskowskiemu.

**Straszewicz Edward**, pośrednik, syn Ignacego i Pauliny z Przeciszewskich. Ur. w r. 1821 w maj. Karopol (w pow. rosieńskim). Tu też spędził lata dziecinne; kształcił się w Krożach (gub. kowieńskiej), poczem w ciągu lat kilku służył w wojsku. W epoce, której dotyczą „pamiętniki“ mieszkał w majątku swoim Karopolu. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich i pełnił ten urząd aż do r. 1863. W początkach tego roku został aresztowany w miasteczku Taurogach (gub. kowieńskiej), przebył cztery miesiące w więzieniu, poczem skazany został na osiedlenie w Syberji, z pozbawieniem praw i majątku. Na wygnaniu przebył lat 10 i na wygnaniu też we wsi pow. minusińskiego, gub. jeniejskiej, życie zakończył w r. 1873.

Dane zawdzięczamy córce, p. Paulinie Drzniewiczowej z Mińska.

**Przeciszewski Konstanty**, pośrednik, syn Rafała, z majątku Żory w pow. rosieńskim. Wysłany był do Wiatki, później emigrował do Francji i tam umarł.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

### **Pow. szawelski.**

**Erdman Adolf**, pośrednik, syn Antoniego i Józefy z Kopańskich, brat rodzony Aleksandry z Erdmanów Wyrzykowskiej (ob.), właściciel Suryszek w gub. kowieńskiej, na-

stępnie sprzedał je i nabył maj. Wojniuny (w pow. szawelskim) i tam w początkach lat 60-tych mieszkał. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. szawelskiego. Zmarł w ósmym dziesięcioleciu w. XIX.

Wiadomość zawdzięczamy p. Marji Kojalłowiczowej.

Jagmin Józef, pośrednik, żyjący do dziś dnia; ur. w r. 1830 w maj. Pojeziory, w pow. szawelskim; jest synem Michała, kapitana artylerji wojsk pol. podczas Kampanji r. 1812, wziętego do niewoli i zesłanego na Kaukaz, oraz Kasyldy z Jagminów. Kształcił się w szkole podchorążych gwardji w Petersburgu. Następnie w ciągu lat trzech pełnił służbę, jako konny grenadier gwardji, poczem (wyszedszy do dymisji w randze kapitana) osiadł w folwarku Rauby (wydzielonym od Pojeziory). W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich, zaś w r. 1863, na rozkaz rządu narodowego złożył swój urząd i wraz z innymi pośrednikami został internowany w Kownie. Uwolniony wreszcie, w maju więziony został w Szawlach, wskutek denuncjacji namówionych do tego włościan i oddany pod sąd wojenny w Kownie (dokąd był sprowadzony). Do organizacji nie należał, oskarżony wszakże został o dostarczenie żywności oddziałom powstańczym. W więzieniu przesiedział miesiący 19; uwolniony został dla braku dowodów.

Wiadomość zawdzięczamy samemu p. Józefowi Jagminowi.

Witkiewicz Ignacy, pośrednik, syn Wiktora (podprefekta m. Szawel z r. 1812) i Anieli z Mikuckich; ur. w maj. Poszawszu (pow. szawelskiego) ok. r. 1814. Kształcił się najprzód u Bazyljanów w Podubisju, a następnie w Krożach<sup>1)</sup>, (gdzie przedtem był uczniem brat jego Jan Witkiewicz, zesłany w r. 1824 do bataljonów poprawczych Orenburskich). W r. 1831 był Ign. Witkiewicz na Uniwersytecie w Wilnie, lecz wskutek wypadków krajowych przerwał nauki i walczył w oddziale powstańczym ojczyzna swego Narbutta, który zginął w r. 1831 w bitwie pod Szawłami. Po powstaniu Ign. Witkiewicz osiadł na roli w maj. Poszawsze. W r. 1861 powołany został na pośrednika do spraw włościańskich, jako znany działacz na polu gospodarstwa, już bowiem przed usamowolnieniem włościan oczynszował ich we wsiach swoich i zaprowadził płodozmian z zastosowaniem ulepszonych narzędzi rolniczych. W maju r. 1863 uwięziony, skazany został następnie

---

<sup>1)</sup> Według wiadomości, z innego źródła przez nas otrzymanej (od p. Józefa Jagmina), miał się I. W. kształcić w Podubisju, a następnie w Chwałojniach.

przez sąd wojenny na zesłanie do gub. tomskiej. Temuż losowi uległa żona jego (Elwira z Szemiottów), 17-letnia córka Barbara i 16-letni syn Jan. Wraz z rodzicami udały się na wygnanie dwie nieletnie córki i syn Stanisław (uczeń kl. III), znany obecnie pisarz i artysta. Elwira Witkiewiczowa właściwie skazana była administracyjnie już w epoce demonstracji na zesłanie do gub. ołonieckiej, ale z powodu jej choroby rozporządzenie to wykonane nie było. W r. 1868 pozwolono rodzinie Witkiewiczów wrócić z Syberji do Królestwa Polskiego. Aliści nie sądzono było Witkiewiczowi powrócić do ojczyzny. W drodze na statku, między Tomskiem a Tobolskiem, zakończył życie. Pochowany został w Tobolsku. Majątek Poszawsze uległ konfiskacie.

(Wiadomość została nam łaskawie udzielona przez syna p. Ignacego Witkiewicza z Mińska).

Jeleński Julian, pośrednik, syn Jerzego i Dominiki z Mikuckich, urodzony w Warpucianach (pow. szawelskiego), około r. 1822. Kształcił się najprzód w Mitawie, a następnie w zakładzie w Werro (w gub. liflandzkiej). Po ukończeniu nauk czas jakiś urzędował na Komorze celnej w Jurborgu, później osiadł na wsi w Warpucianach. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich. Czynny był w organizacji powstańczej, skutkiem czego (latem r. 1863) internowany był w ciągu miesięcy kilku w Kownie. Po powstaniu mieszkał stale w majątku Podubisiu (w pow. szawelskim). Zmarł 17 grudnia 1899 r. w Warpucianach.

Wiadomość zawdzięczamy p. Burbinie.

Chomiński Feliks, pośrednik, syn Franciszka i Pauliny z Chlewińskich (z Odachowa); urodził się w 1825 r. w starostwie Abelin (pow. rosieńskiego); zmarł w r. 1905 w maj. Sutki pp. Siawcillów, gdzie mieszkał wraz z żoną po pożarze w majątku własnym. Kształcił się w znanym pensjonacie prywatnym Buchholza wraz z wielu innymi Polakami. Później osiadł w odziedziczonym po śmierci ojca majątku Błogosławieństwo (w pow. szawelskim) i tu mieszkał w dobre przedpowstaniowej. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włośc. i w maju r. 1863 był aresztowany w majątku własnym i odstawiony do komendy wojskowej w Okmianie. Wkrótce jednak uwolniony, udał się do Kurlandji, korzystając z uzyskanej uprzednio karty na przejazd wolny do syna (który kształcił się wówczas w Livenbersen w Kurlandji), następnie do Rygi, zdając majątek na łaskę losu. W Rydze otrzymał Ch. miejsce w magistracie, lecz niebawem (li-

piec 1864 r.) aresztowany ponownie z żoną i przeniesiony do więzienia w Szawlach, gdzie przebyli oboje p.p. Chomińscy do listopada 1865 r. i skazani zostali na zapłacenie 3000 rs., oraz dozór policyjny. Wówczas mogli wrócić ponownie do Rygi i tu F. Ch. otrzymał miejsce przy kolei, bo majątek był zniszczony. W majątku tym osiadł, po ukończeniu studjów rolniczych w r. 1877 syn Bronisław (ożeniony z Antoniną Korsakówną), lecz po latach ośmiu zmarł. Wtedy F. Ch. wrócił z Rygi i osiadł na roli. Żonaty był z Emilją z Urbanowiczów (córka obywat. ziem. z maj. Mażany i sędziego gran. pow. rosieńskiego).

P. Chomińskiej, żyjącej obecnie, zawdzięczamy szczegóły niniejsze.

### **Pow. telszewski.**

Huszcza Józef, pośrednik, syn Feliksa i Honoraty z Jucewiczów; ur. w r. 1826 w majątku rodzinnym Pominiju, w pow. telszewskim). Gimnazjum ukończył w Mitawie, a uniwersytet w Dorpacie (ze stopniem kandydata matematyki), poczem osiadł w Pominiju. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. telszewskiego; podczas powstania był komisarzem okręgowym w parafii retowskiej i, jako taki, dostarczał powstańcom odzieży, żywności i broni. W r. 1872 został członkiem Komisji Szacunkowej Banku Ziemskiego Wileńskiego i na tem stanowisku życie zakończył (11 czerwca 1899 r.).

Szczegóły zawdzięczamy synowi J. H., p. Konradowi Huszczy.

Gross Seweryn, pośrednik, syn Aleksandra, dziedzica dóbr Repsze i Żemelany (w pow. telszewskim) i Domiceli Bieńkowskiej (spowinowacony przez matkę z Teofilem Wiśniewskim, straconym przez rząd austriacki); ur. 1821 r. w Aix we Francji; w r. 1861 był pośrednikiem włościańskim, w r. 1863 sformował mały oddziałek powstańczy pod imieniem Aleksandrajtysa; oddał się następnie pod komendę Dłuskiego-Jabłonowskiego. Jeszcze przed końcem powstania emigrował do Francji, a zaciągnawszy się do wyprawy przyrodniczo-geograficznej, zmarł na Przylądku Dobrej Nadziei.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

Węślawski Antoni, pośrednik, syn Stanisława, podkomorzego i honorowego kuratora szkół, i Józefy z Kurnickich; ur. w r. 1814 w dobrach dziedzicznych Giegrany. Jako 7-letni chłopiec został zupełnym sierotą i był oddany

przez opiekunów najprzód do szkoły X.X. Dominikanów w Kalwarji Żmudzkiej, a później w Chwałojniach. W r. 1831 był adjutantem Jurewicza, po upadku zaś powstania kończył nauki w Libawie, poczem wrócił na wieś i był wybrany sędzią granicznym. Dwa razy wybierany marszałkiem pow. telszewskiego, godności tej nie przyjmował (i piastował ją tylko zastępczo). W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich i prezesem zjazdu pośredników. W r. 1863 brał czynny udział w organizacji powstańczej, jako komisarz pow. telszewskiego (naczelnikiem wojennym był Erard Choiseul), lecz już w końcu maja t. r. aresztowany w Połudze, po kilku miesiącach przeniesiony był do Telsz i trzymany w więzieniu do r. 1866. Po parokrotnych wyrokach skazany do Penzy, potem zmieniano mu miejsce pobytu na Ołoniec (w gub. ołonieckiej). W wyroku stwierdzone zostało, iż aczkolwiek winy żadnej A. W.-mu nie dowiedziono, powinien on jednak być z kraju wysłany, jako mający duże wpływy. Majątki uległy później sprzedaży przymusowej. Na wygnaniu przebył A. W. do r. 1869. W r. tym pozwolono mu przybyć najprzód do Pskowa, potem do Libawy (bez prawa wyjazdu). Wrócił prawie zupełnie ociemniały, zezwolenie na wyjazd za granicę dla poratowania wzroku otrzymał po dwu latach, gdy pomoc była już bezskuteczna, zaniewidział też zupełnie. W Libawie brał czynny udział w życiu społecznem tamtejszej ludności polskiej, m. i. był jednym z założycieli biblioteki polskiej dla młodzieży szkolnej, której grunt położył, ofiarowując resztkę ocaloną z niegdyś bogatej biblioteki Giegrańskiej. Zmarł w r. 1880, otoczony powszechną czcią, czego dowodem było już to, że duchowieństwo wszelkich wyznań (nie wyłączając Żydów) brało udział w pogrzebie, uczniowie zaś gimnazjum przez dyrektora zwolnieni zostali w dniu pogrzebu od lekcji.

Szczegóły od syna d-ra Witolda Węsławskiego.

Gadon Antoni, pośrednik, syn Felicjana, chorążego pow. telszewskiego i Marji z Ołędzkich; był bratankiem Włodzimierza, marszałka pow. telszewskiego, znanego w r. 1831 na Żmudzi; urodzony w r. 1823, był dziedzicem po ojcu maj. Zajeziory w pow. telszewskim (pod Siadami). W r. 1861 został wybrany pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. telszewskiego. Jaki udział brał on w wypadkach r. 1863 — nie wiemy — w każdym razie był aresztowany i więziony w Telszach, — na skutek denuncjacji włościanina miejscowego Budrysa, który, za zezwoleniem A. Gadona, miał zbudowaną na gruntach dworskich chatę i podobno spodziewał się, iż, po ewentualnej konfiskacie majątku, dostanie kawał ziemi w na-

grodę na własność. Ocalał wszakże G. zasiadający w Komisji niejaki Kopyłow, który z powodu dłuższej choroby, przebywanej niegdyś w Zajeziarach, miał względem A. G. pewne obowiązki. Tenże Kopyłow okazał się wielce względnym i dla żony Ant. Gadona (Marji z Olędzkich), która po odbytej rewizji — z powodu dostarczania powstańcom żywności i denuncjacji parobka, również czas jakiś więziona była w Telszach. Po powstaniu gospodarzył A. G. w Zajeziarach, następnie, skutkiem ruiny majątkowej, musiał zająć się administracją dóbr, by pod koniec życia wrócić i umrzeć w swych Zajeziarach w r. 1899. Cieszył się A. G. szeroką popularnością we wszystkich sferach, czego dowodem może chociażby posłużyć fakt, iż pośpieszyli mu z pomocą materialną Żydzi miejscowi, gdy oplakany stan interesów zagrażał licytacją inwentarza.

Szczegóły posiadamy od p. Marji Gadonowej z Zajeziar i p. Michała Brensztejna:

Swirtun Jarosław, Pankracy Onufry, pośrednik, urodził się 12 maja 1823 roku w majątku Jazdajciach pow. telszewskiego. Był synem Józefa, ostatniego podkomorzego telszewskiego i Lucyny z Ważyńskich. Posiadał majątki Jazdajcie i Kowszany w pow. telszewskim. Nauki pobierał w Rydze, w znanym w owe czasy zakładzie Komprechta. Był pośrednikiem do spraw włośc. w 1861 i latach nast. W 1864 roku był deportowany do Ust-Sysolska gub. wołogodzkiej, majątki uległy sprzedaży przymusowej. Na wygnaniu przebył do 1872 roku i po powrocie zamieszkał w Lipawie (zamieszkiwanie na Litwie było mu wzbronione), gdzie umarł 22 października 1879 roku i pogrzebiony w grobie rodzinnym w Pługianach. Pozostawił synów Józefa i Artura.

Wiad. od p. Józefa Swirtuna z Mitawy.

### Do str. 103.

Lubomirski Eugenjusz ks., syn ks. Eugenjusza (zmarłego w r. 1834); ur. 1825 r., dziedzic dóbr Kruszyna w Królestwie Polskiem, po śmierci swej pierwszej żony, Krystyny z Lubomirskich, zaślubił Różę hr. Zamoyską, córkę Andrzeja Zamoyskiego (w r. 1859), stąd bliższe jego, jako zięcia, z hr. Andrzejem stosunki.

Zamoyski Andrzej hr. (1800—1874), syn Stanisława i Zofji z ks. Czartoryskich, brat starszy Władysława, głównego w czasach przedpowstaniowych kierownika polityki hotelu „Lambert“. Po powstaniu (r. 1831), w którym brał udział, pozostał w kraju i, jak wiadomo, powziął myśl leczenia



ran narodowych drogą pracy powolnej, ekonomicznej, w zakresie dozwołonym przez rząd, wobec którego zajmował stanowisko acz powściągliwe, lecz nie ugięte. Po utworzeniu Towarzystwa rolniczego (1857 r.) w Warszawie, jednomyślnie powołany został na prezesa Komitetu, będąc jednocześnie przywódcą moralnym ogółu ziemiańskiego, stronnictwa „białych“. W r. 1862 otrzymał rozkaz wyjazdu za granicę i do kraju nigdy już nie wrócił.

Lanskoj hr. Sergjusz, syn Stefana (1787—1862); znany działacz w dobie reform włościańskich, od r. 1855 minister spraw wewnętrznych — łatwo ulegający wpływowi otoczenia.

Zwierzdowski Ludwik, w dobie powstania liczył lat 38; po ukończeniu akademji sztabu głównego, znalazł się w Wilnie na stanowisku adjutanta Nazimowa, będąc jednocześnie jego ulubieńcem. Tu brał udział w działaniach „ruchowców“ wileńskich, w przygotowywaniu demonstracji, za co w przeddzień niemal powstania był wydalony z Wilna do Moskwy. Podczas powstania wziął w niem czynny udział, jako naczelnik wojenny mohylewski (pod pseudon. „Topór“). Zorganizował partję w Hory-Horkach, później, po jej rozproszeniu, zdołał ujść za granicę, lecz powrócił w r. 1864 i po rozpaczliwej walce pod Opatowem (w Sandomierskiem) d. 22 lutego schwytyany, został stracony w Opatowie 27 lutego 1864 r. Zygmunt Kolumna, „Pamiętka dla rodzin Polskich“ (Kraków 1867). Przyborowski, „Dzieje 1863 roku“ (Kraków 1902) t. III, str. 3 i nast., 60 i nast.

„Dom Müllera“ — przy ul. Niemieckiej, obecnie nosi Nr 3.

Dybowskij Benedykt — współczesny znakomity przyrodnik polski; ur. 1835 r. (w gub. mińskiej). Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku udał się na wydział lekarski Uniw. w Dorpacie (1853r.), ale od początku zajął się naukami przyrodniczymi. Stopień doktora medycyny uzyskał w Berlinie (1860). Potwierdzenie dyplomu uzyskał w Dorpacie w r. 1862, poczem w grudniu tegoż roku powołano go na adjunkt-profesora do b. szkoły Głównej w Warszawie. Po wypadkach r. 1863 znalazł się D. w Syberji wschodniej. Zyskawszy przychylność władz miejscowych, otrzymał pozwolenie na prowadzenie badań naukowych, którym się z zapałem oddawał aż do powrotu do kraju w r. 1877. Bawił tu wszakże niedługo i znowu wyruszył (tym razem dobrowolnie) na wschód na Kamczatkę, dla studjów zoologicznych, które uwieńczył plon obfity. W r. 1882 powołany został na pro-

fesora zoologii do Lwowa. Obecnie należy D. do najwybitniejszych przedstawicieli ruchu abstynenckiego w Polsce. Por. art. w „Wielk. Enc. Ilustr.“. Dybowski był spokrewniony z Antonim Jeleńskim przez żonę tego ostatniego, Dybowską z domu.

#### Do str. 105.

Rudomino Wincenty, syn Ignacego i Tekli Rudominów; ur. w maj. Strawienikach (w pow. trockim) około r. 1832. Ukończył wydział przyrodniczy w Kijowie, poczem zamieszkał w maj. Juchniszkach w pow. trockim, o wiorst sześć od Hanuszyszek, które wówczas należały do Szetkiewiczów. W epoce przedpowstaniowej był od r. 1861 pośrednikiem do spraw włościań. w p. trockim. Czynną wówczas W. R. odegrywał rolę, wraz z siostrą swoją Franciszką (która później wyszła za mąż za d-ra med. Uniw. Wil. Malewskiego, prostego żołnierza ze sprawy Konarskiego); wskutek tej działalności jeszcze za Nazimowa został aresztowany i zesłany do Czerdynia w gub. permskiej i na wygnaniu ożenił się z wygnanką p. Surynówną. Dobra Juchniszki uległy konfiskacie. (Siostra została również aresztowana, lecz wkrótce uwolniona była z więzienia jeszcze przed przybyciem Murawjewa). Po powrocie z wygnania W. R. zamieszkał w Królestwie, gdzie nabył majątek Gromadzice. Następnie owdowiał, sprzedał Gromadzice i zamieszkał przy córce, p. Sieheniowej.

Szczegóły zawdzięczamy p. Bronisławowi Malewskiemu z Wysokiego Dworu.

„Jakoby kobiety i lud za niemi ruszył do pałacu gen.-gub. upominać się o uwolnienie uwięzionych“, według „Historji dwóch lat“ (t. II, str. 452), nastąpić to miało dni następnych 9 i 10 maja st.st.

#### Do str. 106.

Nieco inaczej skutki demonstracji w katedrze wileńskiej z d. 8 (20) maja 1861 r., przedstawiają się według znanego dzieła: „Historja dwóch lat“ (t. II, str. 450—451), oraz według świadectwa uczestnika wypadków, znanego historyka Bolesława Limonowskiego, który podał swoją relację w piśmie zbiorowym „W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego“ (Lwów 1903), w artykule p. t. „Pierwsza manifestacja w Wilnie 1861 r.“. Obydwa źródła wymieniają następujących aresztowanych: nauczyciela Adolfa Hryniewieckiego, skazanego na zesłanie do gub. permskiej, stud. uniwer. w Moskwie, Ksawerego Korewę (czy Korejwę) zesłanego do gub. wiackiej,

studenta uniwersyt. moskiewskiego, znanego później historyka, do dziś dnia żyjącego Bolesława Limanowskiego — do gub. archangielskiej; dwóch jego braci Józefa i Lucjana — do gub. wołogodzkiej; prócz tego — Benedykta Dybowskiego (znakomitego później zoologa i profesora uniwersytetu Lwowskiego), który otrzymał pozwolenie na złożenie egzaminów lekarskich w Dorpacie, a później miał być internowany w środkowych guberniach cesarstwa; taki sam los miał spotkać i studenta uniwers. moskiewskiego Aleksandra Zelwerowicza (według relacji Limanowskiego). Kazimierz Tyszkiewicz, aresztowany wówczas, miał być, według „Historji dwóch lat“, odesłany do Moskwy i oddany „pod najsurowszy dozór policyjny“, według Limanowskiego zaś — po złożeniu obietnicy, „że do żadnej manifestacji należeć nie będzie“ skutkiem rozstroju nerwowego już po kilku dniach został uwolniony. Prócz tego „Historja dwóch lat“ wśród aresztowanych (lecz nie zesłanych) wymienia Wiktora Paszkowskiego. Staniszewski, który, według pamiętników Gieysztor, miał również ucierpieć za demonstracje, w obu zacytowanych źródłach wymieniony nie jest. Podajemy tu kilka szczegółów, dotyczących braci Limanowskich: Bolesław (ur. 1835 r. w Podgórzu, w pow. dyneburskim, na Inflantach), głośny historyk, ogółem na wygnaniu przebył lat 5 (najprzód w gub. archangielskiej, a od r. 1867 w Woroneżu); w r. 1867 na mocy manifestu powrócił do kraju i osiadł w Warszawie, w r. 1870 jedzie do Galicji; jest tu do r. 1878; w roku tym przymusowo musiał Galicję opuścić i dopiero w r. 1904 przeniósł się ponownie do niej na stałe; obecnie mieszka w Krakowie; Lucjan (ur. 1836 r., żyje obecnie), mieszka w Inflantach w swej majątności — Podgórzu; Józef, ur. około r. 1837, zmarł około 1906 r. Dwaj ostatni próbowali uciekać z gub. wołogodzkiej, atoli ucieczka nie udała się; dostali się w ręce władzy; stawieni byli przed sądem w Pskowie, który ich skazał na osiedlenie do gub. irkuckiej. Po wojnie tureckiej otrzymali pozwolenie powrotu do kraju, osiedli więc w Inflantach (Józef po powrocie z wygnania wstąpił na politechnikę w Zurichu i napisał geometrię).

Szczegóły zaczerpnięte z dzieł wymienionych, oraz łaskawie udzielone przez p. Bolesława Limanowskiego. W wyd. „Sbornik dokumentow muzeja grafa M. N. Murawjewa“, t. I. (Wilno, 1906, wyd. Bieleckij) mamy (str. 50) urzędowy raport o zajściu z d. 8 maja. Wymiar kary (może prowizoryczny?) nie we wszystkim odpowiada wiadomościom powyższym. Według raportu tego, Staniszewski kary nie poniósł.

Wspomniany z powodu demonstracji Mierosławski Ludwik (1814—1878), rozgłośny przywódca kół krańcowo-rewolucyjnych polskich, znany ze swego udziału w spiskach r. 1846 (za co w Berlinie został skazany na śmierć, później na dożywotnie więzienie), w r. 1848 uwolniony był przewodcą powstania w Poznańskim, później walczył we Włoszech, na rok 1863 przypadają jego niefortunne wystąpienia wojenne pod Krzywosądem i Nową wsią. Odtąd przebywał za granicą. Ubóstwiany przez krańcowych, nie cieszył się zaufaniem żywiółów bardziej umiarkowanych.

Orzeszko — głośny później ze swoich zeznań w Komisji śledczej.

### Do str. 107.

Wagner Karol Ferdynand, syn Marcina, prezydenta sądów apelacyjnych m. Wilna i dowódcy kompanji piechoty z r. 1794, urodził się 18 stycznia r. 1786; kształcił się w gimnazjum wileńskim (od r. 1794—do 1800); w latach 1800—1804 odbywał studia na uniwersytecie wileńskim i takowy w r. 1804 ze stopniem magistra filozofji ukończył. W r. 1812 został mianowany przez Rząd tymczasowy W. X. L. porucznikiem I-szej Kampanji grenadierów gwardji Narodowej W. X. Lit. w Wilnie; następnie, podczas wojny r. 1812, zdobył szarżę adjutant-majora (w bitwie pod Widzami utracił rodzonego brata Michała Wagnera). W r. 1818 został wice-prezydentem kolegjum ewangelickiego, w r. 1819—prezydentem tegoż. W związku z wypadkami lat 1825—6 był aresztowany i osadzony w nader ciężkiem więzieniu w t. zw. lochu okrągłym twierdzy Petropawłowskiej na lat 3 (1826—29) (między innymi razem z Michałem Römerem, ojcem Edwarda, (ob.), Ignacym Zawiszą, dziadem Jakóba Gieysztora i in.). Wkrótce po wyjściu z więzienia 14 grudnia 1830 r. był aresztowany ponownie i zesłany do Woroneża, gdzie przebył lat 2. W roku 1860 w związku z denuncjacjami i dymisją marsz. pow. wileńskiego Jana hr. Tyszkiewicza, licząc już lat 74, był aresztowany znowuż i miał być wysłany, lecz przez cesarza został ułaskawiony. Zmarł w dobrach Soleczniki Wielkie pod Wilnem 25 grudnia 1863 r. Jako magister farmacji, był jednym z założycieli cesarskiego T-wa lekarskiego w Wilnie, odegrywał też w swoim czasie znaczną rolę, jako członek łóż masonskich litewskich i rosyjskich. Cechowała K. W-a wielka prawość charakteru, niezwykła skromność i poświęcenie interesów osobistych dla spraw, które za znaczne uważał. Cieszył się też szacunkiem powszechnym. Wzmiankę nekrologową umie-

ścił „Wileń. Wiestnik“, „Kurjer Wileński“ z d. 28 grudnia 1863 r. Nr 148.

Szczegóły zawdzięczamy prawnukowi p. Karolowi Wagnerowi z Sołecznik.

#### Do str. 108.

Akielewicz Mikołaj, ur. 1829 r. w pow. marjampolskim gub. suwalskiej; zm. w Paryżu 1887 r.; znany pisarz, pochodzący z ludu, współpracownik wielu pism polskich ówczesnych, autor prac dotyczących historii, etnografii i języka litewskiego, pisujący pod pseudonimami: „Chłop z Marjampolskiego“, „Agricola“.

W latach 61—63 brał czynny udział w wypadkach ówczesnych i, chcąc oddziaływać na szersze masy ludu litewskiego, przekładał na język litewski pieśni patryjotyczne polskie. Obszerniejsze wzmianki o nim podali: Winc. Korotyński w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1887 Nr 253; Michał Brensztejn w „Kwartalniku Litewskim“ z r. 1911, zesz. II, oraz Kazimierz Bartoszewicz w „Kurjerze Warszawskim“ Nr 9, 10 z r. 1912 w art. p. t. „Prowincjonalista litewski“.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

#### Do str. 109.

Synem Onufrego Korewy, o którym autor tu mówi, był Klety Korewa.

Klety Korewa, jeden z kilku synów Onufrego i Konstancji z Ciszkiwiczów, obywateli pow. kowieńskiego, z maj. Poniewieżyk. Ukończył instytut leśny w Petersburgu (naówczas mający organizację wojskową), poczem przez czas pewien piastował urząd nadleśnego w głębi Rosji (w gub. tambowskiej, pow. spaskim, w t. zw. „Windrejewskim zawodzie“). Na wiadomość o gotującym się ruchu zbrojnym postarał się o przeniesienie na stanowisko podobne do pow. trockiego gub. wileńskiej. Tu był dowódcą partii, którą już w lutym r. 1863 w lasach Janowskich utworzył, a jednocześnie pierwszym z ramienia Rządu powstańczego naczelnikiem wojennym pow. trockiego (pod przybranym nazwiskiem Skirmunta. W celu utworzenia (z polecenia Wydziału litewskiego) drugiego oddziału w powiecie, udając się na miejsce wybrane w drodze ujęty został i rozstrzelany w Kownie 21 marca 1863 r. Była to pierwsza egzekucja na Litwie (odbyta jeszcze za czasów Nazimowa, przed przybyciem Murawjewa. Obszerniejsze szczegóły podaje dalej Gieysztor w „pamiętnikach“.

Szczegóły zaczerpnęliśmy od rodziny, oraz u A. Gillera „Powstanie narodu polskiego“, t. II, str. 336 i nast. W piśmie zbiorowem, wydanem staraniem i nakładem młodzieży polskiej w Paryżu (Bendlikon 1865) jest artykuł J. Laskarysa p. t. „Korewa i jego oddział“.

„W początkach 1861 roku umieściłem w „Kurjerze...“ Z wymienionych tutaj:

Ignacy Zawisza (1774—1833), dziad macierzysty Jakóba Gieysztora, syn Stanisława i Teresy z Burzyńskich, wychowywał się w domu; w r. 1790 został towarzyszem chorągwi królewskiej w Warszawie; w powstaniu Kościuszkowskim brał udział, jako major, i w bitwie pod Sałantami, spadając z zabitego konia, uległ kalectwu na zawsze. Piastując pomniejsze godności, w r. 1802 obrany został marszałkiem kowieńskim, w r. 1812 — posłem na sejm. W r. 1826 uwięziony i wysłany do Petersburga, skąd wrócił w r. 1829. Po powstaniu zesłany ponownie do Woroneża, skąd powrócił w r. 1832 i życie zakończył w Wilnie (pochowany w Opitołokach). Por. art. Gieysztora w „Kurjerze Wileń.“ z r. 1861.

Michał Römer, ojciec Edwarda, wymienionego w pamiętn. — prezydent miasta Wilna w r. 1812. Uwięziony i wysłany w początkach panowania Mikołaja I w związku z poruszeniem sprawy usamowolnienia włościan za jego marszałkostwa. Umarł. 1853 r. Por. „Tyg. ilustr.“ r. 1912, Nr 28.

Stanisław Sołtan, ojciec wymienionego w pamiętn. Stanisława, marszałek nadworny lit. i prezes Rządu tymczasowego litewskiego z r. 1812. Por. Iwaszkiewicz. Litwa w roku 1812.

Karol Prozor, znany oboźny litewski z czasów powstania Kościuszkowskiego na Litwie. Por. o nim monografię Marjana Dubieckiego.

Cyprjan Janczewski (1809—1853), jako uczeń szkoły kroskiej ucierpiał w procesie młodzieży z r. 1824 (zesłany do Bobrujska) i został upamiętniony w III części „Dziadów“ przez Mickiewicza. Por. Henryk Mościcki. Wilno-Warszawa w „Dziadach“.

#### Do str. 112.

Tyszkiewicz Józef, hr., syn Józefa, marszałka pow. oszmiańskiego, i Anny z Zabiellów; brat Jana (ob.), właściciel Landwarowa, Kretynki i Połagi; żonaty z Zofią Horwattówną, ex-porucznik Sumskiego pułku huzarów, adjutant gen.-gubernatora wileńskiego; ur. w r. 1830 w Wołożynie, zm. 26 maja 1891 r. w Kretyndze. Należał do nielicznych przed-

stawicielj społeczeństwa polskiego, którzy i po powstaniu mieli prawo nabywać posiadłości ziemskie na Ltwie.

Wzmiankę zawdzięczamy p. M. Brensztejnowi.

#### Do str. 114.

„Organizacja, zawiązana w Wilnie“ — autor ma tu naturalnie na myśli organizację obywatelską „białych“, o której powstaniu mówił w końcu rozdz. I-go.

Jasieński Teodor, ur. około r. 1826 w Wismontach (pow. szawelskiego); syn Adama i Konstancji z Wieszczyckich. Kształcił się na uniwersytecie petersburskim, lecz podczas studjów został, jako podejrzany o należenie do zabronionej organizacji młodzieży, uwięziony i przewieziony do Dyneburga. Po całorocznym więzieniu uwolniony osiadł na roli, zrazu w Wismontach, później w Dowgielanach i Lasach (w pow. poniewieskim), majątkach Karpiowskich, które trzymał w dzierżawie. Znany ze swej wymowy, cieszył się wielkim wpływem na młodzież. W r. 1863 wziął udział w organizacji powstańczej. Na skutek tego został uwięziony w Poniewieżu i uwolniony w r. 1864. Po powstaniu mieszkał stale w Leparach i tu zmarł (przed r. 1880). Żonaty nie był.

Wiadomość zawdzięczamy p. Wojciechowi Jasieńskiemu z Podlesia.

D-r Piotr Smuglewicz, wnuk słynnego artysty-malarza Franciszka Smuglewicza. Za studenckich czasów Gieysztora uchodził w Petersburgu za politycznego Sfinksa. „Wszyscy mieli go — pisze w swych notatach z lat młodych Gieysztor — za człowieka bardzo tajemniczego, czynnego patrijotę, ale co on robił, — nikt nie wiedział“. Ojciec jego był nauczycielem w Kownie. Umarł, zostawiając trzech synów i żonę. Z nich najstarszy — d-r Piotr — zamieszany w jakąś sprawę, miał być wysłany w głąb Rosji, lecz za protekcją zatrzymany został w Petersburgu i miał tutaj znaczną praktykę; średni, Stanisław, był księdzem w Świętobrościu w najbliższem sąsiedztwie Ignacogrodu (stąd znajomość z Gieysztorem). trzecim z kolei — był Szczęsny. D-r Piotr wśród studenterji zaciągał pożyczki, wreszcie wziął dużą dzierżawę — i stał się krociowym panem. W wypadkach r. 1863 on, który uchodził za niezwyklego konspiratora — udziału żadnego nie brał.

(Szczegóły z notat Gieysztora).

Wołłowicz Henryk, właściciel kilku znacznych majątków w pow. mińskim, jak Okołów, Mściż, Zadołże, oraz dużych obszarów leśnych. W powstaniu udziału nie brał,

aresztowany nie był. Był to dawny kolega szkolny i uniwersytecki Jakóba Gieysztora. Dane od p. Al. Grabowskiego.

Szetkiewicz Kazimierz, syn Józefa i Dominiki z Szabuniewiczów, urodzony w r. 1828; kolegował z Jakóbem Gieysztorem w instytucie w Wilnie i na uniwersytecie w Petersburgu. Jako pośrednik do spraw włościańskich, w r. 1863 zrezygnował z tego stanowiska, na skutek rozkazu Rządu Narodowego, i został aresztowany. Po paromiesięcznym więzieniu w Wilnie, najprzód w cytadeli, potem w klasztorze św. Piotra na Antokolu, wywieziony był bez sądu, bez uwiadomienia rodziny, zrazu do Belebeja (w gub. ufińskiej), potem do samej Ufy, gdzie się z Gieysztorem spotkał. Po trzech latach, na prośbę rodziny, pozwolono mu przenieść się do Riazania, potem do Pskowa, nareszcie, wskutek manifestu w roku 1869, zamieszkał na stałe w Warszawie, gdzie umarł w 1898 r. Był teściem Henryka Sienkiewicza. Przed powstaniem posiadał znaczny majątek w pow. trockim Hanuszyski. Majątek ten (200 włók ziemi, w tem 100 włók cennego lasu, kilka dużych i rybnych jezior, młyn, tartak, gorzelnia, browar, terpentynica, miasteczko parafjalne), oceniony przez Komisję, uległ sprzedaży przymusowej 10 grudnia 1868 r. generałowi Olsufjewowi za 42000 rs. Późniejsza rządowa ocena lasów na Litwie oceniła las hanuszyski na około milion rubli.

Szczegóły od rodziny.

### Do str. 115.

Wrotnowski Antoni (1823—1900), prawnik i ziemianin, obrońca przy warszawskich departamentach Rządzącego Senatu i przy Radzie stanu Król. Polskiego, członek Dyrekcji Głównej T-wa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem, poseł na sejm galicyjski, ostatnio dyrektor banku Krajowego we Lwowie; autor wielu artykułów treści finansowej i ekonomicznej, między innymi pracy „O kredycie rzeczowym, obsługiwanym przez T-wo Kredyt. Ziem. w Król. Polskiem“ (1860).

Orgerbland „Encyklopedia powszechna“ t. XV.

Kłobukowski Aleksander (1820—1903), gruntowny znawca stosunków ekonomicznych większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem, czynny od r. 1858 w Warszawskim T-wie rolniczym. Chociaż nie odrazu był zwolennikiem uwłaszczenia, umiał wszakże od początku powściągać egoizm stanowy w sobie i w innych pobudkami obywatelstwa, sprawiedliwości i rozumnego porządku w układzie stosunków między dworem a ludem. Żywy udział brał Kłobu-



kowski w ówczesnym ruchu społecznym, jako wybitny członek organizacji „białych“. Podczas powstania K—ki parokrotnie bawił w Berlinie w misji dyplomatycznej, lecz niefortunnie zakończony. Po powrocie do kraju pracował na roli oraz w T-wie Kredytowym ziemskim, pisując jednocześnie artykuły w sprawach ekonomicznych.

Por. art. St. Krzemińskiego w Wielk. Encyklop. Ilustr. Tamże znajdujemy wiadomość, iż wraz z Wrotnowskim i Kłobukowskim do Wilna delegowany był z ramienia Komitetu T-wa Rolniczego i Alexander Preiss. — o tem wszakże milczą pamiętniki Gieysztora.

### Do str. 116.

„Album Wileńskie“ Wilczyńskiego, znane nader cenne wydawnictwo artystyczne ilustrowane J. K. Wilczyńskiego, wydawane w Paryżu nie systematycznie zeszytami, a zawierające zbiór rycin, litografji i chromolitografji, poświęconych przedmiotom krajowym.

Wołowski, znakomity ekonomista. Autor mówi tu zapewne o Ludwiku Franciszku Wołowskim (1810—1876). Po r. 1831 wyemigrowawszy do Francji, znany był tu, jako finansista praktyczny i założyciel „Credit foncier de France“, jako polityk, będąc deputowanym do Izby i senatorem, wreszcie jako uczonec, w charakterze profesora na katedrze prawodawstwa i ekonomji w Konserwatorjum Sztuk i rzemiosł, oraz członka i prezesa Akademji nauk moralnych i politycznych w Paryżu i świeżo założonej Akademji Umiejętności w Krakowie. Między innymi jest autorem książki „O finansach w Rosji“. Por. Levasseur. La vie et les travaux de Wołowski, Paryż, 1877; nekrolog Br. Z. w Roczniku Tow. historyczno-literackiego w Paryżu.

Zabiegi w kierunku utworzenia w Wilnie Tow. Kredytowego ziemskiego rozbiły się głównie, podobno, na skutek braku na Litwie hipoteki, którą jednak miano w owym czasie nadzieję uzyskać.

### Do str. 117.

Obchody manifestacyjne rocznicy Unji Lubelskiej (a właściwie zamknięcia sejmu w Lublinie w r. 1569) wyznaczono na d. 12 sierpnia (31 lipca st. st. 1861 r.).

Co do położenia Kowna — to istotnie niegdyś znaczna część dzisiejszej gubernji suwalskiej wchodziła w skład województwa trockiego, a zatem po obu stronach Niemna pod Kownem była Litwa, i historycznie Kowno nie było miastem nadgranicznym.

**Do str. 118.**

Świętobrość, kościół (pod wezw. Przemienienia Pańskiego), filjalny parafji Opitołockiej nad Niewiażą, w najbliższym sąsiedztwie Ignacogrodu.

Bejsa goła, miasteczko i dwór w pow. szawelskim.

Szydłów, miasteczko w pow. rosieńskim, z kościołem, posiadającym słynny obraz Matki Boskiej, który stanowi przedmiot pobożnych pielgrzymek.

Koreckij Piotr, syn Jana, był wice-gubern. kowieńskim od czerwca 1858 do marca 1865 r.

Żerwé i Biegiczew, koledzy (ex officio) z Zarządu gubernjalnego do spraw włościańskich.

Żervé (Gervais). Piotr, syn Karola (1832—1879). Po ukończeniu w r. 1853 szkoły prawa i rozpoczęcia kariery służbowej w Petersburgu, mianowany został prokuratorem Izby Kryminalnej w Kownie, stamtąd za Murawjewa przeniesiony był na stanowisko gubernatora w Suwałkach. Później zajmował stanowisko kuratora kolejno Okr. Nauk. Dorpackiego i Charkowskiego. Życie zakończył, jako senator. Por. szczegóły we wspomnieniach Konstantego Żerwé s. Karola „Istoriczeskij wiestn.“ 1898, t. IV, str. 46.

**Do str. 119.**

Surwiliszki, miasteczko poblizkie do Świętobrościa (lecz już za Niewiażą leżące), posiada kościół parafjalny. Opitołoki — parafja Ignacogrodu.

Do głośniejszych manifestacji w Wilnie po 8 maja 1861 r. należało w czerwcu — nabożeństwo za duszę ks. Adama Czartoryskiego. Krwawe starcie z d. 6 (18) sierpnia 1861 r., o którym autor mówi i niżej (str. 120), — miało miejsce na t. zw. Pohulance. Relacje o tym wypadku, mającym doniosłe znaczenie historyczne, bo był on później wyzyskiwany przez agitatorów, przesadzany i uchodził za stwierdzenie łączności Litwy z Królestwem, są najsprzeczniejsze. Zdaje się, że poległych na miejscu nie było. „Historja dwóch lat“, t. III, str. 184—189.

**Do str. 120.**

Aleksander Wańkiewicz (syn Edwarda), nowo-obrany, po usunięciu (za udział w demonstracjach) Jana Tyszkiewicza, marszałek powiatowy wileński, nie został zatwierdzony z powodu podpisania wraz z innymi demonstracyjnego pisma do Tyszkiewicza. Demonstrację tę uczyniono na wnio-

sek Karola Wagnera. Łopaciński wyboru nie przyjął. Wobec tego czasowo pełnił funkcje sędzieja pow. wil. Żagiell.

Na podst. arch. deputacji szlacheckiej wiadomości udzielił p. A. J.

#### Do str. 123.

Wewel-von-Krieger Grzegorz, syn Aleksandra, kontr-admirał, był gubernatorem kowieńskim po Stanisławie Chomińskim, a mianowicie od 13 września 1861 r. do 3 czerwca 1863 r. Po nim w ciągu niespełna dwóch miesięcy gubernatorem był Engelhardt, później zaś (od 24 lipca 1863 r. do 30 lipca 1866) syn Murawjewa, gen.-gubernatora wileńskiego, Mikołaj Murawjew.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

#### Do str. 126.

Usunięcie marszałków kowieńskich miało w ówczesnych stosunkach tem większe znaczenie, iż na skutek stanu wojennego (ob. przyp. do str. 152) na czas trwania tegoż w niektórych częściach gubernji wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej wybory szlacheckie powinny były ustać, a wakanse miały być obsadzone przez władze.

Plater-Broel hr. Adam — Alfred-Gustaw, ur. w Wilnie w 1836 r., zmarł 1909 r. w Szwekszniach, syn Stefana i Aliny Żabianki, właściciel dóbr Szweksznie (w pow. rosieńskim). Po ukończeniu nauk zwiedzał Europę zachodnią, interesował się sprawami naukowymi, zwłaszcza numizmatyką, posiadał cenne zbiory i był członkiem różnych towarzystw naukowych, między innymi Wileńskiej Komisji Archeologicznej. Brał czynny udział w zjazdach obywatelskich w dobie przedpowstaniowej. Od 31 marca 1863 r. do stycznia 1864 był marszałkiem pow. rosieńskiego (pierwszym z nominacji rządowej), później oczyściwszy się z podejrzeń co do udziału w powstaniu, został marszałkiem powiat. wileńskim (29 stycznia 1864 r.). 24 listopada 1878 r. mianowany marszałkiem gubernjalnym wileńskim, po Domejce (ob.), o którego poglądach i taktyce wyrażał się zawsze z wielkim uznaniem; piastował urząd ten aż do r. 1908 — zyskawszy godność wielkiego ochmistrza Dworu i rangę rzecz. radcy tajnego. Był jednocześnie prezesem rz.-kat. T-wa Dobroczynności w Wilnie, założycielem i prezesem Banku Ziemińskiego i pierwszym prezesem T-wa rolniczego. Żonaty był z Gienowefą z hr. Pusłowskich. Należy do tych ludzi, których Gieysztor, jakeśmy zaznaczyli w przedmowie, często w swych sądach niepowściągliwy, sądzi w sposób nader ostry.

Szczegóły życiorysowe od p. M. Brensztejna, oraz „Kurj. Litewski“ z r. 1909 Nr 294.

#### Do str. 127.

Inwentarze — wykazy majątku ludności poddańczej, oraz świadczeń na rzecz właściciela gruntu.

„Skazki“ — t. zw. „rewizskie“ — popisy ludności opodatkowanej, periodycznie odbywane w Rosji.

#### Do str. 129.

Gieysztor Zenon, dziedzic dóbr Dydwizę i in. w gub. suwalskiej, syn Dominika z Mejerówny, był to daleki krewny Jakóba Gieysztora (Zenon, syn Dominika, Dominik, syn Józefa, Józef, syn Antoniego, obożnego trockiego za Augusta II; Jakób (autor pamiętn.), syn Stanisława, Stanisław, syn Jakóba, Jakób, syn Stanisława, Stanisław, syn tegoż obożnego Antoniego).

Z notat autora pamiętn. .

Zawisza Jan, ostatni potomek męskiej linii Zawiszów Kieżgajłłów, herbu Łabędź, syn Tadeusza, marszałka pow. ihumeńskiego i Zawiszanki. Żonaty z Marią hr. Kwilecką. Pozostawił dwie córki: Magdalenę i Marię, obecnie księżne Radziwiłłowe. Ojciec Jana Z. Tadeusz (rodzący się z Teresy Świętorzeckiej), był rodzonym bratem Tekli z Zawiszów (Kieżgajłłów) Ignacowej Zawiszyny (Dowgiałłowej), rodzonej macierzystej babki Jakóba Gieysztora. Posiadał znaczne dobra w Mińszczyźnie i na Polesiu (Kuchcice). Znany jest, jako nakładca „Pamiętników Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego“ (1862 r.), wydanych przez Juliana Bartoszewicza.

Z notat autora pamiętn.

#### Do str. 130.

Kalinka Walerjan (1826—1886), znakomity działacz społeczny i publicysta kierunku zachowawczego oraz historyk, zwłaszcza czasów Stanisława-Augusta, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Zakonu Zmartwychwstańców, do którego wstąpił w r. 1868.

Syruciówna Tekla, córka Michała i Józefy z ks. Druckich-Sokolińskich, rodzona siostra wymienionego w pamiętnikach Szymona Syrucia z Szetejń, najbliższego sąsiada Ignacogrodu Jakóba Gieysztora. Nie wyszła za mąż i od chwili owdowienia po pierwszej żonie brata zamieszkała przy nim, całkowicie oddana jego rodzinie. Podczas powstania będąc w

Wilnie, oddała nie jedną przysługę i Jakóbowi Gieysztorowi i wogóle ludziom, biorącym udział w organizacji powstańczej. Odznaczała się niezwykłą słodyczą charakteru, żyła zawsze myślą o innych, to też przez rodzinę, sąsiadów, służbę (którą leczyła i wspierała materialnie) była bardzo kochana. Zmarła w Szetejniach mając lat 73 w r. 1897.

Wiadomość zawdzięczamy p. Zygmuntowi Kunattowi z Szetejń).

### Do str. 131.

Nie możemy rozstrzygnąć o jakim to Linkowcu autor tutaj wspomina: czy o Linkowcu nad Linkówką i Niewiażą, własności Syruciów, Prozorów, Zawiszów (pow. poniewieski), czy też o Linkowcu, który należał do Podoleckiego.

Por. „Słownik Geograficzny“

---

### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU III.

#### Do str. 132.

„Wracaliśmy... od Podoleckiego“. Autor zapewne mówi tu o Adamie Podoleckim, synu Onufrego, żonatym ze Straszewiczówną, a mieszkającym w Linkowcu (ob. wyżej). Ten Podolecki, według świadectwa pamiętników (por. rozdz. V) odegrywał pewną rolę w organizacji powstańczej; aresztowany i zesłany nie był. Zmarł w wieku jeszcze młodym po powstaniu wkrótce.

Dane zawdzięczamy p. Helenie Romańskiej.

#### Do str. 134.

Lajwiśki i Zalesie wsi, wchodzące przed r. 1863 w skład dóbr ignacogrodzkich Gieysztora.

#### Do str. 137.

Byli w owych czasach dwaj marszałkowie Lubomirscy (rodzeńni bracia), synowie ks. Eugenjusza (zm. 1834) i Marii Czackiej: Stefan, urodz. 1819 r. marszałek szlachty gub. mohylewskiej, oraz Władysław (ur. 1824 r.) marszał. szlachty pow. orszańskiego, mieszkał stale w dobrach Stanisławowie w gub. mohylewskiej; znany ze swych prac z zakresu konchologii o muszlach. Zmarł r. 1882 w Warszawie. Ze względu na to, co autor mówi niżej (str. 166), sądzimy, iż i w tym wypadku ma na myśli ks. Stefana, marszałka gubernjalnego.

Lappa Aleksander, syn Dominika i Szulcówny, ur. 1802 r. w Rudobielce (pow. bobrujskiego). Kształcił się w Mohylewie u Jeuzitów, a następnie w pensjonacie niemieckim pastora Collensa w Petersburgu, poczem po odbyciu studjów

przyrodniczych w Dorpacie osiadł w majątku, odziedziczonym po ojcu. Tu (od r. 1846) w ciągu lat dwunastu był marszałkiem szlachty pow. bobrujskiego (z wyborów), a następnie (przez lat pięć) marszałkiem gubernjalnym mińskim. Aczkolwiek do organizacji powstańczej nie należał, jednak wezwany do Wilna, przez Murawjewa wysłany został do Konguru (gub. permskiej), rzekomo za pozwolenie na wniesienie do protokołu sejmiku szlacheckiego w Mińsku (1862 r.), iż miał być zgłoszony wniosek o przyłączeniu gub. mińskiej do Królestwa, aczkolwiek do dyskusji nad tym wnioskiem sam Łappa nie dopuścił, za co od cesarza otrzymał podziękowanie. W r. 1868 pozwolono Ł. zamieszkać w Kremieńczugu, gub. połtawskiej, gdzie miał on zamiar zająć się handlem drzewem. W kilka miesięcy wszakże później w r. 1869 życie tutaj zakończył. Piękny majątek Rudobielka uległ sprzedaży przymusowej za bezcen bar. Wranglowi, obecnie zaś stanowi własność p. Iwanienki (zięcia Katkowa). Żonaty był marszałek Łappa z Antoniną Komarówną; pozostawił pięciu synów: Dominika, Michała, Antoniego, Bolesława i Wacława; oraz córki: Aleksandrę (za Bykowskim), Malwinę (za Hattowskim), Marię (za Korewą) i Anielę (za Kiełczewskim).

Wiadomość zawdzięczamy p. Dominikowi Łappie.

#### Do str. 145.

Iwiński Wawrzyniec — początkowo zajmował się nauczycielstwem ludowym na Żmudzi, zanim został nauczycielem w szkółce parafjalnej w Retowie, a potem także nauczycielem szkoły rolniczej dwuklasowej. Znany jest ze swych kalendarzy, przeznaczonych dla ludu (w języku litewskim), wydawanych od r. 1846, a zastępujących brak pism litewskich oraz z przekładów poezji na język litewski i prac w zakresie przyrodniczym. Zmarł 1883 r. Pochowany na cmentarzu w Kurszanach.

Wiadomość posiadamy od p. Mich. Brensztejna.

#### Do str. 149.

Bortnowski — sekretarz Zarządu. Zapewne Józef Bortnowski, dyrektor (prawiciel) kancelarii gubernatora, o którym z wielką sympatją, jako o człowieku niezmiernie pracowitym i niepokalanej prawości obywatelu, mówi w swych wspomnieniach Korzon. Por. jego „Mój pamiętnik przedhistoryczny“, str. 80, 81.

**Do str. 151.**

Sołowjew Jakób, syn Aleksandra (1820—1876), działacz z epoki reformy stosunków włościańskich w państwie rosyjskiem. Wówczas — r. 1862 — dyrektor wydziału ziemskiego w ministerjum spraw wewnętrznych, — późniejszy radca tajny i senator. Pracując od początku swej kariery służbowej w zakresie stosunków rolnych i włościańskich, uchodził za powagę w tym kierunku; do ministerjum spraw wewnętrznych wprowadzony był przez min. Łanskoja w roku 1857, i jako przedstawiciel tego ministerjum wraz z Mikołajem Milutynem, ks. Czerkasskim, Samarynem i in. brał udział w komisji redagującej projekta, dotyczące uwłaszczenia włościan. Od r. 1864 był członkiem Komitetu rządzącego w Królestwie Polskiem pod przewodnictwem osławionego Milutyna.

T. zw. „Komisje do sprawdzania“ (powierocznyja Komissji), utworzone były w celu sprawdzenia i określenia opłat pieniężnych, uiszczanych przez ludność wiejską, która wyszła z zależności poddańczej.

**Do str. 152.**

Stan ochrony wzmocnionej zaprowadzony został w Wilnie już nazajutrz po demonstracji z d. 6 (18) sierpnia 1861 r. Stan wojenny ogłosił Nazimow urzędowo (na mocy ukazu Najwyższego z d. 9 sierpnia) dopiero 12 (24) sierpnia. Objęte zostały tym stanem miasta: Wilno, Grodno, Białystok, Bielsk i Brześć-Litewski z powiatami, oraz gubernja kowieńska z wyłączeniem pow. nowo-aleksandrowskiego. „Historja dwóch lat“, t. III, str. 228, 229.

**Do str. 153.**

Dalewski Aleksander, brat wymienionych w pamiętnikach Franciszka, Konstantego, Tytusa Dalewskich, oraz szwagier Zygmunta Sierakowskiego, urodzony w r. 1827 we wsi Kunkulce w pow. lidzkim, gub. wileńskiej. Ukończył gimnazjum w Wilnie, następnie, wskutek czynnego udziału w stowarzyszeniach młodzieży, zwłaszcza w „Związku Bratnim“, którego wraz z bratem Franciszkiem był założycielem, więziony był w ciągu lat trzech (1848—51) i skazany na dziesięcioletnie roboty ciężkie w kopalniach. Po upływie lat siedmiu, na skutek manifestu, powrócił do kraju i tu otrzymał miejsce kontrolera wydatków przy kompanji francuskiej, prowadzącej budowę linii kolei Warszawsko-Petersburskiej. Na tem



stanowisku zmarł w Wilnie w r. 1862. Pochowany na Rosie. Na pomniku towarzysze prac wyryć kazali napis, zaczynający się od słów:

Nieznękany niedołą uczniu Chrystusowy!  
Wierny Mistrzowi sercem i posłuszny czynem,  
Krzepiłeś swego ducha odważnemi słowy  
Usque ad finem.

Szczegóły zawdzięczamy rodzinie.

**Do str. 155.**

Strapczy — urzędnik o funkcjach administracyjno-sądowych, pełniący obowiązki pomocnika prokuratora.

**Do str. 159.**

Wieliczko Bolesław, syn Kazimierza, właściciel majątku Poszumierz (w pow. wilkomierskim), w którym Sierakowski począł gromadzić swój oddział. Aresztowany, uwięziony był w Kownie, a następnie zesłany do Carewo-Kokszajska (Poszumierz konfiskacie nie uległ, gdyż była to własność żony, Bogumily z Wieliczków, która mężowi towarzyszyła na wygnanie). Po uzyskaniu pozwolenia zbliżania się stopniowego do kraju, zamieszkał B. W. w Mitawie. Zmarł w Aleksocie (przedmieściu Kowna, dokąd się był udał dla interesów majątkowych), w r. 1870.

Szczegóły zawdzięczamy p. Michałowej Burhardtowej.

---

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU IV.

### Do str. 163.

„Zjazd w Wilnie w maju 1862...“ Wnosząc z przejrzenia listy osób przyjeżdżających i wyjeżdżających z Wilna w „Kurjerze Wileńskim“ z maja r. 1862, — sądzić można, iż zjazd ten odbył się zapewne między 7 a 20 maja st. st.

Klimański Napoleon, obyw. pow. nowo-aleksandrowskiego, znany ze swych szerokich i postępowych poglądów, którego bliższe stosunki łączyły z Edw. Żeligowskim, Wacławem Przybylskim, Jerzym Laskarysem i wielu innymi osobami, wymienionymi w pamiętnikach Gieysztora. On to podobno wielki wpływ wywarł na powstanie „Jordana“ Żeligowskiego. W r. 1852 został zesłany do Rosji za pisma i działania w duchu demokratycznym. Powrócił niebawem, lecz w r. 1863 aresztowany był ponownie i popadł w ruinę majątkową. Czy był na wygnaniu — nie jest mi wiadome. Był mężem głośnej pisarki Zofji z Chłopiczkiej Klimańskiej (1-o v. Desztrungowej), znanej pod pseudonimem Zofji z Brzozówki (zmarłej w r. 1870). Por. wspomnienie w „Tyg. Ilustr.“ z r. 1871, Nr 158, oraz A. Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego, Lwów, 1893, str. 220 i nast.

### Do str. 164.

Giedrojć Mikołaj, książę, syn Janusza, marszałka gub. wileńskiej i Anieli z Wołków, ur. około 1825 r. w maj. Bijuciszkach (gub. wileńskiej). Wychowywał się początkowo w Kurlandji, następnie (od r. 1839) w Instytucie szlacheckim i tu kolegował z Jakóbem Gieysztorem. Ujmującej powierzchowności, zdolny, choć nie umiejący być błyskotliwym, pracowity, uwielbiany przez kolegów, lubiany przez

nauczycieli, — kończył instytut w r. 1844 (z medalem złotym), a następnie uniwersytet petersburski (r. 1848) ze stopniem kandydata. Osiadł później, pracując na roli, w majątku Ołkunach. Obrany na pośrednika do spraw włościańskich, i na tem stanowisku był czynny i wzorowy. Brał też udział czynny w organizacji obywatelskiej, ciesząc się ogólnem zaufaniem. W organizacji powstańczej był „wojewodą“ wileńskim, lecz po aresztowaniu Franciszka Dalewskiego, Aleksandra Oskierki, Jakóba Gieysztora—usunął się (miejsce jego zajął Konoplański). Aresztowany, na skutek wykrycia organizacji, wskutek swej idealistycznej szczerości, nie umiał składać zeznań wykrętnych, chciał ponieść jak najsurowszą karę, zwiększał nawet swą winę, by tylko uwolnić innych, lecz nazbyt szczeremi zeznaniami, mimo woli, im zaszkodził. Obszernie opowiada o tem Gieysztor w II t. pamiętników. Skazany został do robót ciężkich, był w Usolu, Tiumeniu, Irkucku i (od roku 1870) Wiatce. Na wygnaniu towarzyszyła mu żona (Józefa ze Stankiewiczów). Tragiczne przejścia, śmierć jednego synka podczas pobytu w więzieniu, drugiego na wygnaniu, — wtrąciły go w stan głębokiego przygnębienia i zamknięcia w sobie, w którym żył do śmierci. Umarł po powrocie do kraju w r. 1894, 24 kwietnia na maj. Czarnoruczu, który dzierżawił od krewnego swego, p. Sipajłły.

Wiadomość pochodzi od p. Izabelli z Wołków Kotwiczowej, od p. Kazimierza Sipajłły oraz z notat Gieysztora.

#### Do str. 165.

Zapewne Krzywicki Julian, syn Ksawerego, dziedzic majątku Wola (pod Łuną, w pow. grodzieńskim), marszałek gub. grodzieński, który wręczył gen.-gub. Murawjowej 29 września 1863 r. na czele deputacji adres wiernopoddańczy od szlachty gub. grodzieńskiej z 1600 podpisami. Por. „Wilenski Wiestnik“ — „Kurjer Wileński“ Nr 111 z d. 1 października 1863 r.

#### Do str. 166.

Soltan Stanisław, syn Stanisława, prezesa Rządu tymczasowego litewskiego z r. 1812, i Konstancji z Toplickich ur. w r. 1822 w pow. wilkomierskim, zm. w r. 1896 w gub. witebskiej, (bawiąc u zięcia swego Korsaka) kształcił się w gimnazjum w Mitawie, następnie na wydziale Kameralnym Uniwersytetu w Dorpacie. W latach 40-tych sprzedał majątek w wilkomierskim i nabył majątek Brzostowica Murowana w gub. grodzieńskiej. Od czasu wybuchu powstania zamieszkał

stale w Grodnie, w organizacji wszakże powstańczej, (jak się okazuje z pamiętników) bardziej bezpośredniego i czynnego udziału nie brał. W r. 1864 aresztowany i sądzony — skazany został na osiedlenie w Tobolsku. Przebył tam do r. 1869, następnie otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w Rydze. W r. 1874 zamieszkał na stałe na wsi w Brzostowicy. Żonaty był z Marią Jundziłłówną. Miał synów nie żyjących obecnie: ks. Karola, Wiktora i Bohdana, oraz żyjącego Adama. — Por. nekrolog w „Kraju“ petersb. z r. 1897. Załączona fotografia w ubraniu więziennem pochodzi z czasu pobytu S. S. w drodze do Tobolska — w więzieniu petersburskiem.

Szczegóły zawdzięczamy synowi, p. Adamowi Sołtanowi.

Zamoyski Józef, hr., syn Konstantego — późniejszego ordynata — i Anieli z ks. Sapiehów, ur. 1835 r. w Warszawie, zm. tamże 1878 r. Gdy po dłuższym pobycie poza krajem objął majątki po matce na Litwie, między innymi Jundziłłowice w gub. grodzieńskiej, znany był z gorliwego zajęcia się sprawą włościańską. Później znaczne położył zasługi na polu rozwoju przemysłu, kredytu i gospodarstwa rolnego. Por. „Kłosy“ z r. 1878, t. XXVII, str. 287 i 335.

O jakim Jelskim, jako o czynnym uczestniku zjazdów, autor tutaj mówi, — nie wiemy stanowczo. Sądzymy, iż był nim Włodzimierz Jelski, o którym znajdzie czytelnik wzmiankę niżej w t. II. Podajemy tu dane biograficzne.

Jelski Włodzimierz, syn Ludwika, zasłużonego męża stanu, prezesa Banku polskiego i zast. ministra skarbu, oraz Klotyldy z Moniuszków, ur. w Ładzie (gub. mińskiej) r. 1820, zm. w Szczawnicy, podczas kuracji, 15 lipca 1875 r. Nauki pobierał w Szwajcarii i w Sorbonnie paryskiej, po której ukończeniu podróżował i około r. 1850 zamieszkał u krewnych w Ładzie. W r. 1857, po zaślubieniu Zofji z Kałęczynskich, osiadł w jej majątku Ignatyczach (w pow. mińskim). Oddawał się tu gospodarstwu, zniósł propinacje (czem wytrzeźwił lud okoliczny); w r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich z pow. mińskiego; brał czynny udział w życiu obywatelskiem. 10 maja 1863 r., gdy z rozkazu Rządu narodowego personel urzędniczy podał się do dymisji — uczynił to również i Wł. J., i był osadzony w więzieniu. Później, wraz z sześciu innymi z gub. mińskiej (Seweryn Mierzejewski, Szczęsny Oskierka, Stefan Kieniewicz, Adam Wańkowicz, Kazimierz Skirmunt), nie złożył wyznaczonego przez Murawjewa podpisu na adresie ekspiacyjnym i skazany został na więzienie do Czelaby (gub. orenburska). Majątek Ignatyczne nie uległ wszakże konfiskacie, jako własność żo-

ny, zaś własny Szumsko w Opatowskiem, jako położony w obrębie Królestwa. Dzięki prawości charakteru, światłemi poglądami na rzeczy, zyskał Wł. J. na wygnaniu powszechny i u władz i u współwygnańców szacunek (zwłaszcza zaprzyjaźnił się ze współwygnańcem Izraelitą Stanisł. Rotwandem). Po powrocie z wygnania (r. 1868) zamieszkał w Królestwie, zajmując zrazu stanowisko kontrolera cukrowni w Józefowie (pod Pruszkowem), następnie inspektora przy kolei Terespolskiej, lecz skutkiem rozwijającej się choroby piersiowej opuścił to miejsce i został bibliotekarzem w Wilanowie. Pisywał rozprawy treści filozoficzno-moralnej („Krytyka filozofii Cousin'a“ w „Gazecie Polskiej“ z d. r. 1867, Nr 202 i nast.), wydał przekł. „Kwiatczków św. Franciszka w Asyżu“.

Szczegóły zawdzięczamy p. Aleksandrowi Jelskiemu.

Mogilnicki Jerzy, syn Piotra (matka była Wołkowicka z domu). Urodził się w majątku rodzinnym Filipowiczach, w pow. słuckim. Nauki pobierał w Lasdonie, a następnie w uniwersytecie Dorpackim. Wreszcie objawszy po ojcu rzędy w majątku, wyruszył za granicę, by zapoznać się z warunkami życia społeczeństwa na zachodzie, a z tą myślą zawsze, by, jak mówił, u nas, co się da, z tego zastosować. Po powrocie do kraju oddał się z zapałem pracy na roli, w stosunku do ludu rozwijając rozumną inicjatywę, w zakresie podnoszenia poziomu gospodarstwa i oświaty, tak, iż do dziś dnia po wsiach w okolicach Filipowicz leżących, żyje wdzięczna pamięć o nim. Jednocześnie brał udział w dobie przedpowstańciewej w zjazdach obywatelskich, w roku zaś 1863 — przystąpił do organizacji powstańczej pow. słuckiego. Wskutek tego w r. 1864 aresztowany został w Filipowiczach, osadzony w więzieniu w Mińsku, i wreszcie skazany na osiedlenie w Syberji, etapem wyruszył do Irkucka. Filipowicze uległy konfiskacie, lecz skrzętna zabieglivość siostry p. Ireny Mogilnickiej, uchroniła go na wygnaniu od niedostatku. Czynna natura jego znajdowała dla swej energii ujście we wspieraniu współwygnańców, aż do r. 1869, kiedy mógł powrócić do Królestwa Polskiego. Był tu administratorem dóbr Feliksa Sobańskiego (Stawy) i Konstantego Górskiego (Motkowice) w gub. kieleckiej, gdzie wraz ze współwygnańcem p. Emilem Dybowskim, niestrudzoną rozwijał pracę. Ożenił się wówczas z Gabryelą Wojniłłowiczówną i nabył (w gub. lubelskiej) maj. Bzowiec. Odtąd oddał się pracy na zagonie własnym, wkrótce atoli bolesne dotknęły go ciosy (śmierć żony, dwojga dzieci, wreszcie utrata wzroku), które wszakże do dziś dnia nie

złamały tej hartownej duszy. P. Mog. mieszka i dzisiaj w Bzowcu.

Szczegóły łaskawie nadesłane nam zostały przez p. M. Horwatt.

Plater-Zyberk Stanisław, hr., (ur. 1823 r., zm. 1896 r.), syn Michała hr. Zyberk-Platera i Izabelli z Zyberków, ukończył studia inżynieryjne w Petersburgu i po krótko trwającym zawodzie służbowym osiadł w swych dobrach (był dziedzicem Kałup, Ambelmujża, Arsdal w pow. dyneburskim, i Bebra (Bewern) w Kurlandji. Od r. 1858 był marszałkiem pow. dyneburskiego, jako taki brał czynny udział w naradach i zjazdach obywatelskich, oraz w t. zw. organizacji „białych“. Po wystąpieniu Wielopolskiego, znany był jako gorący zwolennik jego polityki i przeciwnik ruchu zbrojnego. Przed samymi wypadkami wyjechał za granicę, gdzie prze-mieszkiwał stale (najprzód w Pau, później w Paryżu) i powrócił do kraju dopiero w r. 1877, po śmierci swej żony Marii z Borchów. Zostawił trzech synów i dwie córki.

Szczegóły zawdzięczamy Eugenjuszowi hr. Bröel-Platerowi.

Por. „Kraj“ z r. 1897. — Dział artyst.-lit. Nr 3.

Lopaciński Ignacy, ur. 19 sierpnia (st. st.) 1822 r. w Sarji (w gub. witebskiej), zmarł 29 kwietnia (st. st.) 1882 r. Był synem Józefa i Doroty z Morykovich, wychowanie odebrał w domu pod światłym kierunkiem b. przeora pijarów polockich ks. Joachima Dębińskiego. W latach 1856—59 był marszałkiem pow. drysieńskiego z wyborów i w epoce uwłaszczenia włościan czynny brał udział w naradach w Witebsku, a następnie od r. 1860 w Wilnie, gdzie zazwyczaj od r. tego spędzał zimę, zaś część lata w pobliskich Kojranach, skąd parę razy tygodniowo wyjeżdżał do Wilna. Po zawiązaniu „Komitetu białych“ wszedł do niego, jako jeden z sześciu członków, następnie po zlaniu się Komitetu tego z Komitetem ruchu, był członkiem t. zw. „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“. O działalności jego na tem stanowisku podają szczegóły pamiętniki niniejsze. Pomimo roli, jaką odegrywał, aresztowany nie był, i raz tylko (sierpień r. 1863) był przywieziony pod eskortą kozaków do Wilna do ówczesnego gubernatora Paniutina dla tłumaczenia się. Przyczyną tego uniknięcia kary było z jednej strony to, iż miał opinię człowieka wielce spokojnego, z drugiej zaś ta okoliczność, iż nie był wydany przez żadnego z uwięzionych uczestników organizacji. W Dyneburgu wszakże przez sąd wojenny za otwarcie szkółki (r. 1862), w Sarji, skazany został zaocznie na wysłanie

do gub. wschodnich cesarstwa. Wyrok ten Murawjew uchylił i zamienił na znaczną (około 10000 rs. wynoszącą) karę pieniężną, która, opłacona pośpiesznie, zachwiała stanem majątkowym rodziny. Po powstaniu mieszkał stale w Kojranach, pod silnym dozorem policyjnym, tak, iż dopiero w r. 1867 otrzymał po raz pierwszy pozwolenie na wyjazd do Sarji. Wskutek przejść lat ostatnich, interesa Ign. Ł. były mocno zachwiane, tak, iż zmusiły go do sprzedania Kojran (Józefowi hr. Tyszkiewiczowi) i wyniesienia się nawet na czas pewien do Warszawy. Umarł wszakże w swym gnieździe ojczystym w Sarji. Zonaty był Ign. Łop. z Marią Szumską, z którą miał troje dzieci: Józefa (zmarłego w dzieciństwie), Zofję (za Feliksem Rzewuskim) i Stanisława (obecnie żyjącego właściciela dóbr Sarja). Po śmierci Ign. Łopacińskiego wspomnienia pośmiertne zamieściły „Niwa“ i „Wiek“.

Wiadomość powyższą zawdzięczamy synowi Ignacego Łop. p. Stanisławowi Łopacińskiemu.

W broszurze Gieyszтора p. t. Aleksander Chmielewski (wydanej bezimiennie), znajdujemy (na str. 19) następującą charakterystykę Ign. Łopacińskiego: „Człowiek wielkiej zacności, serdeczny i zdolny, ze wszystkich członków Komitetu obywateli najbliższe miał stosunki z ruchem. On miał wydział prasy i korespondencji i z pod jego pióra wyszła odezwa do duchowieństwa i inne“.

Zaleski Antoni, syn Ignacego, chorążego trockiego i Konstancji z Zabiellów, a wnuk Michała Zaleskiego, słynnego z czasów Stanisława Augusta wojskiego lit., autora pamiętników; ur. w lutym 1824 r. w Warszawie, zmarł 4 października 1885 r. we Florencji. Kształcił się najprzód prywatnie, później na istniejących wówczas w Warszawie t. zw. „Kursach Dodatkowych“. W r. 1845 wyjechał dla kształcenia się w malarstwie do Wiednia i do Florencji (do Bezzuoli'ego). W r. 1847 ożeniwszy się z Marią Gorską, osiadł na wsi w majątku Zubiszkach w pow. trockim i mieszkał tu stale, aż do powstania, zajmując się malarstwem, przygotowując ilustracje do wydań poznańskich Żupańskiego: Marji Malczewskiego, Grażyny, Konrada Wallenroda, Pani Twardowskiej, „Pieśni o ziemi naszej“. Pola (obrazy Litwy i Żmudzi), „Zachwyceńia“ i „Błogosławionej“ Lenartowicza, oraz do znanego albumu wileńskiego, ilustrując „Pamiętniki Kwestarza Chodźki“ i „Pamiętniki Paska“. Z powodu tych prac bliższe utrzymywał stosunki z Juljuszem Kossakiem, Cyprjanem Norwidem, którego znał z czasów dzieciństwa, a jednocześnie często odwiedzał Wilno. W ruchu przedpowstaniowym wziął czynny

udział, jako członek Komitetu, następnie jako organizator w samym początku powstania partji działającej w pow. trockim pod nazwą partji Lubicza (herb Zaleskich). Aresztowany wkrótce, po pierwszej wycieczce wojskowej (pocz. 1863 r. — jeszcze za Nazimowa), osadzony został w cytadeli wileńskiej i wraz z 13-letnim synem (również biorącym udział w partji) administracyjnie zesłany do Wiatki. Przebył tu do r. 1867, poczem osiedlił się w Warszawie, prowadząc dział ilustrowany w „Kłosach“ i „Tygodniku Ilustrowanym“, oraz sekretarzując w T-wie Zachęty Sztuk Pięknych. W r. 1869 ożenił się powtórnie (z Julją Prozorówną, siostrą Mieczysława Prozora (ob.) i przeniósł się do Krakowa, gdzie przebył lat 3, pełniąc funkcje sekretarza T-wa Sztuk Pięknych. Wreszcie w r. 1872 przeniósł się do Włoch, tu mieszkał aż do śmierci i tu został pochowany (we Florencji).

Wiadomości powyższe zawdzięczamy córce ś. p. Ant. Zaleskiego, p. Marji z Zaleskich Gabryelowej Zaleskiej.

Stanisława hr. Bröel-Platera, inicjatora „Tellusa“ nie należy identyfikować ze Stanisławem hr. Zyberk-Platerem, o którym wyżej i kilkakrotnie gdzieindziej wspomina autor, jako o czynnym członku organizacji „białych“. Stanisław hr. Bröel-Plater, jeden z inicjatorów „Tellusa“, był synem Stanisława i Eleonory z Gajewskich, urodzony w W. Ks. Pecznańskim. Z powodu upadłości „Tellusa“, poświęcić musiał majątek rodowy Wroniawy, poczem przeniósł się w Siedleckie do majątku nabytego Hruszewicze (dzisiaj będącym w posiadaniu wdowy po jedynym synu hr. Bernardzie).

Szczegóły od Eugenjusza hr. Bröel-Platera z Kombula.

### Do str. 168.

Sierakowska Apolonja z Dalewskich, córka Dominika i Dominiki z Narkiewiczów, urodzona w Kunkulce w pow. lidzkim (gub. wileńskiej). Kształciła się w Wilnie w instytucie dla pań szlacheckich. Po wyjściu za mąż za Zygmunta Sierakowskiego mieszkała czas pewien w Kiejdanach, następnie w Wilnie, po wzięciu do niewoli męża, była w areszcie domowym, poczem wysłana z Wilna, miała być zamknięta w klasztorze Białozierskim. Nie przyszło wszakże do tego, dzięki protekcji osób wpływowych. Następnie Sierakowska mieszkała kolejno w Nowogrodzie, Borowiczach, Petersburgu, wreszcie w Samarze, gdzie znalazła się też wkrótce matka z siostrami. Tu, w Samarze, zmarła córeczka Sierakowskiej—



Zygmunta. W r. 1867, na skutek manifestu, zamieszkać mogła Sierakowska w Warszawie, gdzie dotąd przebywa.

Szczegóły od rodziny.

Zabieliszki — majątek pod Kiejdanami, który w dobie przedpowstaniowej należał do Stefana Gieysztora.

#### Do str. 169.

Jeleński Ludwik, syn Rafała i Anny z Czaplińskich, ur. w 1817 r. w Komarowiczach (pow. mozyrskiego). Po ukończeniu gimnazjum w Słucku, służył w wojsku, później osiadł w pow. trockim niedaleko Wilna, w maj. Skorbucianach. Od r. 1859 do 1863 piastował urząd marszałka szlachty pow. trockiego (ostatniego z wyboru). W maju r. 1863 był internowany w Wilnie, później zaś za niepodpisanie adresu Domejki i protesty przeciwko niemu, aresztowany, więziony (w ciągu dwóch tygodni) w klasztorze św. Piotra na Antokolu, później w policji. Wreszcie zesłany do Czerdynia (gub. permskiej). Żonie i córce dopiero w sześć tygodni później pozwolono pójść za nim. Po całorocznym pobycie w Czerdiniu, na skutek starań (ze względu na zły stan zdrowia) otrzymał pozwolenie zamieszkania w Symbirsku, stamtąd wszakże przeniesiony do Samary i Buzułuku, wreszcie ponownie do Samary, a w r. 1865 do Rygi, gdzie przebył około półtora roku. Później zamieszkał w Kurlandji, pracując na roli, jako dzierżawca, wreszcie przeniósł się do Wilna i zmarł w lipcu r. 1881. Majątek Skorbuciany uległ sprzedaży przymusowej za cenę znacznie niższą od wartości (p. Pachomowowi). Żonaty był L. J. z Konstancją Lenkiewiczówną.

Szczegóły zawdzięczamy córce p. Konstancji Jeleńskiej.

#### Do str. 170.

Tyszkiewicz Eustachy (1814—1873), znany archeolog i założyciel Komisji, oraz muzeum archeologicznego w Wilnie (zniesionego w r. 1866). Autor wielu prac z dziedziny archeologii.

Kazanie ks. Augustyna Lipnickiego (zm. 1912 r.), wygłoszone na pogrzebie Syrokomli, obudziło niezadowolone i protesty i stało się powodem do ułożenia wiersza p. t. „Słowik i Kruk“.

Korotyński Wincenty (1831—1891), przyjaciel Kondratowicza, współpracownik „Teki Wileńskiej“, od roku 1860 „Kurjera Wileńskiego“, publicysta i literat.

Snarski Tomasz, syn Witkora, członek współpracownik wil. Kom. archeologicznej, zdolny ekonomista, prowa-

dzący dział ekonomiczno-rolny w „Kur. Wil.” za czasów Kirora i autor wielu artykułów i prac w tej dziedzinie.

Szczegóły od p. M. Brensztejna.

Dauksza, zapewne Jakób Dauksza, b. student uniwersytetu moskiewskiego, znany ze swoich żarliwych poglądów litewskich.

Kondratowicz Kazimierz — najmłodszy z dzieci Ludwika Kondratowicza (Wł. Syrokomli) — ur. 1856 r. w Borejkwoszczyźnie. Żyje dotychczas, od dłuższego czasu chory.

Szczegóły od p. Wł. Kondratowicza.

### Do str. 171.

Ambrożewicz Mieczysław z uniwersytetu moskiewskiego; po wybuchu powstania poszedł do partji i zginął w jednej z pierwszych potyczek. Obszerniej autor o tem mówi w dalszym ciągu pamiętników.

### Do str. 172.

Małachowski Władysław, urodzony około roku 1830, w majątku Macie, gub. grodzieńskiej, pow. kobryńskiego; syn właścicieli ziemskich Juljana i Teofili z Jakubowskich. Po ukończeniu szkoły średniej (w Prużanie, Drohiczynie, Świsłoczy) wstąpił do insytutu inżynierów dróg i komunikacji w Petersburgu, po ukończeniu zaś studjów otrzymał miejsce w Wilnie, przy budowie kolei petersbursko-warszawskiej. Po zamachu na Domejkę, w związku z aresztami, które wówczas nastąpiły, miał być również uwięziony, lecz w porę dla siebie wyjechał do Petersburga, a stamtąd, ukryty na statku angielskim do Anglii i zamieszkał na stałe w Londynie, gdzie przyjął poddaństwo angielskie i założył pierwszorzędny zakład fotograficzny. Zmarł w końcu XIX w. we Francji. Żonaty był z Platerówną (1-o v. Ogińską). Ojciec Małachowskiego po areszcie syna został aresztowany i umarł w więzieniu, matka emigrowała do syna. Dobra Macie uległy konfiskacie.

Szczegóły zawdzięczamy p. Karolinie z Jaskłowskich Tolłoczkowej. O ucieczce M. opowiada Murawjew w swych pamiętnikach.

Ks. Skorupski Michał, urodzony r. 1828, wyświęcony w seminarjum djecezjalnem w Wornjach w r. 1855; był później w Skopiszkach, roku zaś 1859 został przeniesiony na administratora do Jezioros, gdzie w r. 1861 został proboszczem. Czynny w organizacji powstańczej, został osadzony w Dyneburgu, a następnie skazany na wygnanie do

Tomska. Po powrocie z wygnania zamieszkał w Kurlandji, był proboszczem w Ellern i własnym kosztem wznosił kościółek w sąsiedniej Borówce. Po koronacji cesarza Aleksandra III został proboszczem w Łaukiesie (Lauzen) w Kurlandji pod Dyneburgiem. Ojciec miał na imię Jakób, a matka Ewa (z Iwanowskich).

Szczegóły pochodzą z rubrycel djec. Żmudzkiej, ze wspomnień Alfreda Römera, drukow. w „Tygodniku Ilustr.“ z r. 1912, gdzie w N-rze 35 znaleźć można wizerunek ks. S., robiony przez Alfr. Römera, oraz od p. Marji Sawickiej.

#### Do str. 174.

„Zbliżały się sejmiki mińskie“. Oczekiwano tych sejmików, z tem większem zainteresowaniem, że inne gubernje, wskutek demonstracji i ogłoszonego stanu wojennego, były pozbawione praw sejmikowania (por. przypisy do str. 126 i 152). Poza tem budziły one zainteresowanie i dlatego, iż na sejmikach tych miano podać adres w sprawie połączenia gubernji litewskich i ruskich z Królestwem (na zasadzie art. 113, t. IX zbioru praw, pozwalającego szlachcie, zebranej na wybory, podawać adresa do tronu z wyrażeniem swych potrzeb). Adres miński miał nosić charakter demonstracji tem bardziej opozycyjnej, że adres szlachty podolskiej (z września r. 1862) uznany był przez Rząd za karygodny. Pomysł podania adresów był naśladowaniem adresu, jaki we wrześniu szlachta koronna wystosowała do Andrzeja Zamoyskiego, z żądaniem połączenia Litwy i Rusi z Koroną. „Historja dwóch lat“, t. V, str. 392 i nast.

#### Do str. 178.

Napoleon Jeleński, syn Feliksa i Kamilli z Rdułowskich, urodził się w r. 1810, w m. Łuczyce w gub. mińskiej, pow. mozyrskim. Umarł w Töplitz r. 1883, w kwietniu, pochowany w Krakowie. W r. 1839 (?) był więziony w Wilnie za sprawę Konarskiego, i sądzony w żołdacy na Kaukaz; przeniósł się stamtąd uwolniony, po kilku odbytych potyczkach, do Penzy; skąd później w r. 1845 już zupełnie wolny zamieszkał w majątku swoim Łuczyce. W r. 1863 za czynny udział w ostatnich elekcjach mińskich, był przez Nazimowa administracyjnie zesłany w styczniu do Wiatki — wskutek manifestu pozwolono mu, tak jak wielu innym, osiąść w Warszawie w r. 1868.

Wiadomość zawdzięczamy p. Emmie z Jeleńskich Dmochowskiej.

Kieniewicz Hieronim, syn Feliksa, zamożnego obywatela z gub. mińskiej, który w r. 1831 emigrował do Francji i osiadł w Nancy. Ożeniony był z Polką z Galicji. Z małżeństwa tego w Nancy przyszedł na świat Hieronim Kieniewicz (w latach 30-tych w. XIX), jako poddany francuski. Ukończył w Paryżu wyższą szkołę inżynierską dróg i mostów (Ponts et Chaussées) i wkrótce później powrócił na Polesie wraz z ojcem. Był czas pewien w Moskwie i tu nawiązał stosunki z młodzieżą uniwersytecką. W organizacji przedpowstańczej wziął czynny udział, między innymi (jak się z pamiętników okazuje), wszedł do Komitetu „białych“ i z jego ramienia dla wywołania dywersji (na własną propozycję) wysłany został w głąb Rosji nad Wołgę w celach propagandy rewolucyjnej za pomocą t. zw. „złotych hramot“, rozpowszechnianych przez grupę młodzieży. Hieronim Kieniewicz aresztowany został i pomimo protestów i powoływania się na poddaństwo francuskie, rozstrzelany w Kazaniu w r. 1864 (latem). Wraz z nim osądzonych było za udział w propagandzie kilkunastu Rosjan, a z Polaków: Ferdynand Nowicki Stankiewicz, bracia Pieńkowscy, Majewski, Gościewicz, Olechnowicz i in.

Wiadomość tę zawdzięczamy p. Magdalenie Kieniewiczowej z Dereszewiczów w gub. mińskiej. Por. Pantielejew „Iz wspomnianij proszłago“, str. 304—306.

Łapicki Michał, młodszy brat wymienionych w pamiętnikach Juljana (ob.) i osławionego Hektora (ob.). W powstaniu udziału nie brał, ożenił się następnie z Rosjanką i mieszkał w maj. Hancewiczach (pow. borysowski), które mu przypadły z działów rodzinnych, po konfiskacie innych majątków, jako ostatni kawałek ziemi, pozostały Łapickim. Tam też M. Ł. życie sobie odebrał (około r. 1890). Posiadał pewne zdolności literackie (napisał udatne libretto do operetki Florjana Miładowskiego „Konkurencji“, granej z wielkim powodzeniem około r. 1863 na scenie mińskiej). Obok tego wszakże cechowała go spora doza próżności.

Szczegóły mamy od p. Zofji Kowalewskiej, oraz p. Aleksandra Jelskiego.

Zjazd w Warszawie odbyć się miał w końcu grudnia 1862 r. z inicjatywy „Dyrekcji“ białych, naogół bardzo mało w owych czasach czynnej.

„Grodno — miejsce smutnej pamięci“, naturalnie ze względu na ostatni sejm Rzplitej, tutaj odbyty w r. 1793.

## Do str. 180.

K. Landsberg — jest to Kazimierz Landsberg, brat wymienionego w pamiętnikach Karola. Ur. w 1805 r. w m. Tryszkanach pow. upickiego; po ukończeniu szkół w Krożach i uniwersytetu wileńskiego (wydz. prawny), pracował w Warszawie, jako urzędnik Komisji Sprawiedliwości. W roku 1830 wstąpił do 3-go pułku Ułanów w. p. i odbył całą kampanję 1831 roku, jako podoficer, aż do złożenia broni w Prusach. Jakiś czas pracował na roli, dzierżawiąc majątek w pułuskim powiecie. Za sprawę Konarskiego został uwięziony i sądzony na prostego żołnierza na Kaukaz, i tam przepędzony etapem, trwającym cały rok. Przez 15 lat służby, jako saper, był w ciągłym ogniu, lecz pomimo, że miał kaszkiet i płaszcz wielokrotnie przestrelony, nigdy nie był rannym, nareszcie za waleczność został nagrodzony orderem św. Jerzego i awansowany na oficera. Skorzystał z tego, podał się do dymisji, którą otrzymawszy powrócił do kraju i osiadł na swoim kawałku ziemi na Laudzie w folwarku Szabiszkach. Umarł w 1881 roku, pochowany w Pacunelach na Żmudzi.

Szczegóły pochodzą od p. Feliksa Landsberga.

Sopoćko Leopold, mieszkał w pow. poniewieskim w maj. Sokiele; w r. 1863 od niedawna dopiero był żonaty. On i żona jego (Zofja) oboje zmarli młodo, zostawiając kilkoro drobnych dzieci.

Szczegóły od p. Heleny Romańskiej.

„Poznałem Dłuskiego“ — ze względu na znaczną rolę, jaką Dłuski w wypadkach r. 1863 odegrał, oraz ze względu na kilkakrotne o nim wzmianki w pamiętnikach, przytaczamy na tem miejscu łaskawie nam udzielone wspomnienia o Dłuskim — kolegi jego i przyjaciela — d-ra Kazimierza Jaworowskiego z Kowna.

„W sierpniu 1857 roku — pisze d-r Jaworowski — na egzaminach wstępnych do uniwersytetu moskiewskiego, poznałem się z Dłuskim. Miał on wtenczas prawdopodobnie koło 40 lat, ubrany był w switę białoruską z szarego prostego sukna; włosy szpakowate, wąsy sumiaste, w ogólności miał wyraz wojaka. Ówczesny dziekan fakultetu medycznego Anke, pozwolił Dłuskiemu nosić takie ubranie aż do skończenia uniwersytetu. Już w pierwszym roku zawarliśmy blizkie koleżeńskie stosunki, czas jakiś razem mieszkaliśmy i pracowali. Podczas wojny za niepodległość Włoch, Dłuski miał wielką chęć opuścić uniwersytet i wstąpić w szeregi Garibaldiiego, lecz usilnym prośbom kolegów udało się powstrzymać jego

wojowniczy zapał. Wobec bliskich naszych stosunków, dowiedziałem się, że Bolesław, będąc jeszcze w szkołach w Wilnie, został zesłany na Kaukaz, jako prosty żołnierz, lecz tam dośłużył się rangi oficerskiej (kapitana) i nie wiem po wielu latach wyszedł do dymisji. Na Kaukazie, w wolnym od służby czasie, oddawał się malarstwu, to dało mu możliwość wstąpienia do akademii Sztuk pięknych w Petersburgu; tu był niedługo i opuścił ją bez stopnia akademika i egzaminów nie składał, następnie przemieszkował u Teodora Jasieńskiego w Dowgielanach (pow. poniewieski); nareszcie powziął zamiar zostania lekarzem i dopiął swego. Podczas pobytu w uniwersytecie, chętnie uczestniczył we wszystkich koleżeńskich sprawach, kiedy zaś w 1861 roku zaczęły się demonstracje polityczne w kraju, wtenczas i młodzież uniwersytecka wzięła w tym ruchu udział; każdy prawie student, jadący do kraju na czas wakacyjny, zabierał tysiące egzemplarzy rozmaitych proklamacji, a w tej liczbie portrety zasłużonych mężów, hetmanów, królów i t. d. Takowej pracy podjął się Dłuski; rysował on na kamieniach litograficznych, i z tych odbijano tysiące egzemplarzy, które rozpowszechniano po kraju. W tym czasie młodzież uniwersytecka podzieliła się na gminy, których zadaniem były przeważnie sprawy koleżeńskie, lecz poza tem istniały stowarzyszenia, mające charakter polityczny; w jednym z takich stowarzyszeń Dłuski miał czynny udział, w programie jego była praca nad oświatą i uświadomieniem ludu, następnie postanowione były zjazdy członków dla sprawozdań, co było zrobione, i co jest do zrobienia. Wszystkie te jednak zamiary nie przysły do skutku wobec wypadków 1863 roku. W czerwcu 1862 r. pożegnałem się z Dłuskim, z którym spotkaliśmy się dopiero w końcu marca 1863 r.: przyjechał on do Kowna z Warszawy, zajechał do doktora Konrada Chmielewskiego, który, jak wiadomo, wielką rolę wtenczas odegrywał w organizacji białych. Pewnego dnia odbyła się rewizja w jego mieszkaniu, a, zabierając rzeczy, zabrano i walizkę z rzeczami Dłuskiego. Podczas tej rewizji Chmielewski był na obiedzie u ojca swego, prezydenta izby cywilnej, (Aleksandra — ob. wyżej) i tam został aresztowany. Kiedy Dłuski wrócił do mieszkania i nie znalazł swoich rzeczy, zaraz poszedł do odpowiednich władz, lecz po zwrocie takowych przeniósł się na noc do innego mieszkania i nazajutrz wyjechał już w celu zorganizowania oddziału, z mandatem od Rządu Narodowego z Warszawy, bo wtenczas jeszcze wszelkie rozkazy wychodziły stamtąd. Po wyjeździe Dłuskiego władze spostrzegły, że to był jakiś „ważny“ czło-

wiek, dochodziły, u kogo w Kownie przebywał po wyniesieniu się od Chmielewskiego, lecz nic nie dowiedziały się.

O działalności Dłuskiego w powstaniu nie będę pisał, bo to rzeczy znane. Wspomnę tylko, że najważniejszą bitwę stoczył pod Popielanami. Nie spotykałem się z Dłuskim podczas powstania, wiedziałem tylko, że oddział jego był zwinięty, i on wyjechał za granicę, jakie zaś były tego powody — wówczas nie wiedziałem. Będąc na wygnaniu 17 lat, do końca 1880 roku, wkrótce po powrocie wyjechałem za granicę i w Krakowie, a raczej na Podgórzu, odwiedziłem Dłuskiego, który zatrudniony był wykonywaniem olejnych obrazów świętych, przeważnie zamówionych do kościołów w Galicji i na Litwie. Dowiedziałem się, że po rozpuszczeniu swego oddziału udał się Dłuski za granicę z zamiarem sformowania dużego legionu i wejścia z nim na Litwę, lecz zamiaru tego nie mógł skutecznie dla wielu powodów, a najważniejszym był ten, że nadzieje interwencji zawiodły, powstanie chyliło się ku końcowi, więc nic innego nie pozostawało Dłuskiemu, tylko pozostać za granicą. Oparł się wówczas o Paryż; mając zaś wiele sum, przeznaczonych na ten legion z rozporządzenia istniejącego tam Komitetu emigrantów, został skarbnikiem tych pieniędzy, z których wydawano zapomogi emigrantom na życie i kształcenie się, z takich to źródeł korzystał Henszel, który wstąpił na medycynę i skończył ją w Paryżu. Nie chcąc dłużej rozporządzać temi pieniędzmi, powierzył je komu innemu, sam zaś przed wojną franko-pruską wyjechał do Londynu, chcąc się dostać do formujących się wówczas w Londynie ambulansów. Nadzieje te jednak zawiodły. Dłuski zarabiał rysunkami i malarstwem, mieszkając lat parę w Anglii i przyjął tu nawet poddaństwo angielskie. Następnie (w końcu 1873 r.) stęskniony do kraju, przeniósł się Krakowa. Jeszcze będąc we Francji zwrócił się do króla włoskiego Wiktora Emanuela z prośbą, żeby go przyjął na służbę w charakterze lekarza wojskowego, lecz król dyplomatycznie odmówił jego prośbie, motywując tem, że obecnie niema wolnej posady, bo wielu swoim są odmówione z powodu zmniejszenia armji po wojnach. Po takiej odmowie koledzy namówili Dłuskiego, żeby zdawał egzamina na doktora, ale mógł obejść się i bez tego, bo z rozporządzenia cesarza Napoleona III, wszystkim naszym lekarzom wydawano świadectwa l'officier de santé, dające prawo praktykowania. Gdyby z takim świadectwem wyjechał do któregośkolwiek departamentu, miałby kawałek chleba, lecz z tej rady nie skorzystał. Dowiedziałem się, że pierwsza żona Dłuskiego była Franciszka, z której miał córkę, dziś ży-

jącą, potem w Londynie ożenił się z p. Leoniewską, dawną znajomą z Litwy, z której miał kilka córek i syna; z tych syn, po ukończeniu instytutu górniczego we Fryburgu, umarł z suchot, jedna córka umarła też z suchot, dwie zaś (Marja i Janina) żyją z tych Marja — jest nauczycielką w szkołach w Krakowie, druga otrzymała stopień doktora chemji i wyszła za mąż. Przez długie lata, aż do śmierci, Dłuski był sekretarzem w muzeum imienia Baranieckiego, lecz oprócz tego nie zarzucał malarstwa, w ten sposób pracując, mógł dać wychowanie rodzinie“.

Uzupełniamy tę wzmiankę o Dłuskim szczegółami, łaskawie nam udzielonemi przez p. Marjana Dubickiego. Urodził się B. D. w Zamszu na Litwie (p. wiłkomierski) około r. 1829 w majątku babki swej Hołowninej. Uczęszczał do gimnazjum w Wilnie, lecz posądzony o spisek wraz z bratem swoim Przemysławem, jako chłopiec 14-letni, wysłany do służby wojskowej na Kaukazie (Przemysława wysłano do Orenburga). Doświadczenie wojenne, tutaj zdobyte, postawić go miało na czele partji w r. 1863. Po uwolnieniu, studjach malarskich w Petersburgu i ukończeniu medycyny w Moskwie, osiadł, jako lekarz w Poswołu. Zmarł w Krakowie 10 kwietnia 1905 r. Na obrazie Matejki „Bitwa pod Grundwaldem“ pierwsza postać za w. mistrzem Ulrykiem, po lewej stronie — komtur elbląski Tetinger, sportretowana jest z B. Dłuskiego, który Matejce pozował.

Kościałkowski Janusz, syn Aleksego i Anny z Tyszkiewiczów, dziedzic dóbr Popiela.

Szylling Stanisław (1819, w Podbrzeziu zm. 1894 r. w Warszawie), syn Adama i Elżbiety z Szabuniewiczów. Kształcił się u Bernardynów w Datnowie i Traszkunach. Na wygnaniu był w Tomsku. Powrócił do kraju r. 1871.

Szczegóły od p. Szyllinga z Kowna.

### Do str. 182.

Co do tego, iż marszałkowie obrani na lat trzy (r. 1858) sprawowali swój urząd i w r. 1862. Por. przyp. do str. 126.

### Do str. 185.

Guttry Aleksander (1813—1881), głośny działacz polityczny i rewolucyjny w W. Ks. Poznańskim. Brał czynny udział w powstaniu r. 1830—31 pod generałem Dwernickim. Wierząc, że przez spiski naród może odzyskać byt niepodległy, zawiązał stosunki z przedstawicielami poglądów re-



wolucyjnych, zwłaszcza z Ludwikiem Mierosławskim i był czynny w spisku w r. 1846, oraz w powstaniu r. 1848. Wybrany następnie do sejmu pruskiego, przeciwny polityce ustępstw i ugody, gdy się utworzył tajny rząd narodowy w Warszawie, stał się jego gorącym zwolennikiem i wykonawcą jego woli i stanął w Księstwie na czele t. zw. „Czerwonych“, czyli stronnictwa ruchu. Mianowany przez rząd narodowy komisarzem wojennym na W. Księstwo Poznańskie, przeprowadził utworzenie Komitetu centralnego w Poznaniu i był jego duszą, zaś Jan hr. Działyński prezesem. Komitet ten, jak wiadomo, sprowadzał broń, organizował oddziały zbrojne i wysyłał je do Królestwa. Gdy w Poznaniu rozpoczęły się areszty, Guttry schronił się za granicę, lecz pełnił w dalszym ciągu funkcje komisarza wojennego w Leodium i w Paryżu. W słynnym „procesie polskim“, wytoczonym przez rząd pruski Polakom w r. 1864, skazany został zaocznie na śmierć, skutkiem czego dłuższy czas musiał przebywać za granicą. Zawiedziony w nadziejach, jakie przywiązywał do wojny rosyjsko-tureckiej, zmarł w r. 1887 we wsi Piotrkowicach w W. Ks. Poznańskim. Por. art. w Wielk. Encyklop. Ilustr.

#### Do str. 186.

Kronenberg Leopold (1812—1878), znany przemysłowiec i finansista. Przez czas długi stał na czele ruchu ekonomicznego kraju i wiele się przyczynił do rozbudzenia inicjatywy przedsiębiorczej i rozwoju handlowego w Królestwie Polskiem. Znaczną fortunę zdobył dzięki własnym pomyślnym operacjom, a w szczególności monopolowi tabacznemu. Brał udział w zapoczątkowaniu niemal wszystkich poważniejszych instytucji handlowo-przemysłowych w Królestwie, między r. 1858—78. Odegrał znaczną rolę w organizacji „białych“. Na skutek udziału w życiu przedpowstaniowym społeczeństwa polskiego i podczas powstania, — emigrował z kraju, lecz otrzymał zezwolenie na powrót.

Por. art. St. A. Kempnera w Wielk. Encykl. Ilustr.

Górski Ludwik (ur. 1818, zm. przed kilku laty); syn Franciszka, jeden z inicjatorów Tow. rolniczego, głośny później prezes Komitetu Tow. Kredytow. ziemskiego, właściciel dóbr Sterdyni, autor licznych artykułów treści ekonomiczno-społecznej.

Lubomirski Jan Tadeusz, ks., historyk, ekonomista i działacz społeczny (ur. 1826 r. w Dubrownie gub. mohylewskiej, zm. w Warszawie 1908 r.); syn ks. Eugenjusza

i Marji Czackiej, brat wymienionych w pamiętnikach Stefana i Władysława.

F u d a k o w s k i — czy nie Bolesław Herman (1834 — 1878), lekarz i chemik, docent fizjologii szkoły głównej (od r. 1864), później profesor uniwersytetu warszawskiego.

### Do str. 187.

Baraniecki Adrijan d-r (1829—1891), głośny lekarz, późniejszy założyciel muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie (gdzie też istnieją Kursa jego imienia).

Zapewne Michał Sołtan, syn Adama (oficera napoleońskiego i pułkownika wojsk polskich, uczestnika powstania 1831 r. i emigranta) i Idalji z Pociejów, oboźnianki W. Ks. Lit., wnuk Stanisława (marszałka nadw. W. Ks. Lit., prezesa Rządu tymczasowego na Litwie 1812 r.). Urodził się w 1830 r. w Zdzieciole, dobrach swego dziada, i, po emigracji ojca w 1831 r., pozostał, wraz z braćmi Aleksandrem i Adamem, na wychowaniu dziada. W 1833 r. wyszedł rozkaz, by dostawić Aleksandra, Adama i Michała Sołtanów, jako synów oficera-powstańca i emigranta, do Moskwy, dla wychowania w moskiewskim korpusie kadetów. Dziad ich marszałek Sołtan, długo się opierał, nie pomogły żadne starania i w czerwcu 1835 roku został wydany nowy, tym razem imienny rozkaz, żeby Aleksandra (12 lat), Adama (11 lat) i Michała (5 lat) dostawić do Moskwy. Ponieważ w razie dłuższego oporu żandarmerja miała zabrać dzieci, więc chłopcy wywiezieni zostali do Moskwy. Tam Michał Sołtan, jako 5 letnie dziecko, został umieszczony w dziecięcym (dietskij) oddziale korpusu kadetów, pod dozorem kobiecym i wkrótce zaczął zapominać języka ojczystego. Na dworze cesarskim wszakże, gdzie brany był, jako pachole, na zabawy, jedna z ochmistrzyń cesarskich, zdaje się ks. Wołkońska, znając rodzinę Sołtanów, przypomniała małemu Michałowi, że nie powinien zapominać o języku i o tradycjach narodu i rodziny. Te upomnienia, a zapewne bardziej jeszcze głos krwi, osiągnęły zamierzony skutek i zachowały polskie serce w chłopaku. Gdy skończył korpus kadetów i został oficerem, zaczął brać lekcje języka polskiego i kształcił się w historii i literaturze polskiej, tak, że mógł zacząć pisywać artykuły do pism polskich perjodycznych. Gdy się skończył czas obowiązkowej służby wojskowej, podał się do dymisji, brał udział w naradach przedpowstaniowych, a w 1863 r. wstąpił w szeregi powstańców. Za działalność swoją został aresztowany i zesłany na Sybir do ciężkich robót, gdzie przebywał, zdaje się, oko-

ło 8 lat, później ułaskawiony, mieszkał częścią w Krakowie, częścią w Bilczu, gub. wołyńskiej, dobrach swojej żony Cecylji z Małyńskich, córki Józefa, marszałka gubernjalnego wołyńskiego. Dzieci nie miał, umarł w Krakowie w 1893 r.

Szczegóły zawdzięczamy p. Władysławowi Sołtanowi z Prezmy.

#### Do str. 188.

Pobór do wojska, o którym się mówi w końcu str. 188, miał być z inicjatywy Wielopolskiego przeprowadzony nie na mocy norm ogólnych (drogą losowania), lecz na podstawie list konskrypcyjnych, sporządzonych przez administrację. W ten sposób Wielopolski chciał usunąć z kraju żywiły niespokojne i rewolucyjnie nastrojone.

#### Do str. 189.

Autor ma tu zapewne na myśli Stanisława Szczęsnego Potockiego (1752—1805), jednego z twórców Konfederacji Targowickiej; generał Kicki Ludwik (1790—1831), słynny z czasów powstania listopadowego, zginął pod Ostrołęką.

#### Do str. 190.

Aleksander hr. Wielopolski, margrabia na Mirowie Gonzaga Myszkowski (1803—1877), rozgłośny mąż stanu w dobie przedpowstaniowej, zbyt znany ze swej bezwzględności przy urzeczywistnianiu na szeroką skalę pomysłów reform, — by tu o nim mówić trzeba.

#### Do str. 193.

Goltz Adam (1817—1881), współzałożyciel (r. 1842) „Roczników gospodarstwa“, i stały ich współpracownik, czynny członek Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego, oraz radca Tow. Kredytowego Ziemińskiego, w r. 1862 członek Rady wychowania publicznego; wspólny z innymi (Jurgens, Leop. Kronenberg, Karol Majewski) należał do delegacji.

Jurgens Edward, jedna z najwydatniejszych postaci w Warszawie, wielki wpływ wywierająca na młodzież, b. wychowawiec uniw. w Dorpacie, później urzędnik w komisji spr. wewn. Program Jurgensa i jego stronników (t. zw. milenerów) polegał na tem, że powstanie tylko wtenczas uwieńczone być może skutkiem pomyślnym, jeżeli było poprzedzone długotrwałą pracą przygotowawczą u podstaw, pracą organiczną. Dlatego też był przeciwnikiem częstych

manifestacji. W lutym r. 1863 J. został uwięziony i tegoż roku d. 2 sierpnia w cytadeli życie zakończył.

Szczegóły od p. Augusta Kręckiego.

M a j e w s k i K a r o l, w. r. 1861 student Akademii medycyko-chirurgicznej w Warszawie, był uważany za przywódcę młodzieży akademickiej (w gruncie rzeczy był jedynym i głównym agentem Mierosławskiego). W latach 1861—63 był członkiem Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego różnych składów.

Szczegóły, jak wyżej.

#### Do str. 194.

K r a s z e w s k i — mowa tu oczywiście o rozgłośnym pisarzu Józefie Ignacym Kraszewskim (1812—1887).

#### Do str. 195.

„K o m u n a ł y“ — czasopismo humorystyczne wydawane w Warszawie przez Józefa Aleksandra Miniszewskiego od września r. 1862, a mające służyć widokom politycznym margr. Wielopolskiego. Władze ówczesne spiskowe zabraniały ich kupowania i sprzedawania w księgarniach. Miniszewski skończył swój zawód zamordowany ręką skrytobójcy d. 2 maja 1863 r.

Por. Al. Kraushar. Imię Pan Cześniakiewicz-Miniszewski (Miscellanea historyczne, L. Warszawa 1912 r.).

K r a j e w s k i H e n r y k (1824 — 1897) adwokat-filantrop. Po ukoczeniu w r. 1847 uniwersytetu moskiewskiego i krótkotrwałym pobycie w Warszawie przez czas długi (aż do r. 1860) był na Syberji. Po powrocie wziął czynny udział w ówczesnej organizacji „białych“, jako członek t. zw. „delegacji“, następnie w r. 1862 (luty) wywieziony na dwumiesięczny pobyt w Tambowie, lecz po powrocie znowu oddawał się życiu publicznemu, w epoce zaś powstania utrzymywał bliskie stosunki z Rządem czerwcowym, później z Traugutem. Po r. 1863 po raz trzeci zesłany powrócił w r. 1870 oddając się szerokiej działalności prawniczej i filantropijnej.

„Wielka Encykl. Ilustr.“

K r a j e w s k i A l e k s a n d e r (1818 — 1903). Znany literat i publicysta. W młodości za udział w „Stowarzyszeniu ludu polskiego“ (a raczej w jego filji warszawskiej t. zw. Świętokrzyżców) skazany był w r. 1839 do robót ciężkich na Syberji, skąd powrócił dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II. Wziął żywy udział w ówczesnym życiu literackim i społecznym z przerwą chwilową w r. 1862, kie-

dy to wraz z Henr. Krajewskim (wcale nie krewnym swoim) odbył paromiesięczną przymusową wędrówkę do Tambowa. Od r. 1864 wszedł do redakcji „Gazety Polskiej“.

„Wielka Encykl. Ilustr.“

Starzeński hr. Kazimierz, syn Józefa i Karoliny von Benken (1-o v. Szczepanowskiej) ur. w 1816 r. w Pietkowie, zmarł tamże 14 marca 1899 r., właściciel dóbr Pietków i Wilków (w gub. łomżyńskiej). Od r. 1835 do 1849 był sędzią pokoju pow. łomżyńskiego; od r. 1846 do 1881 radcą komitetu Tow. Kred. Ziemsk. Królestwa Polskiego; marszałkiem szlachty gub. łomżyńskiej był od r. 1853 do 1861, od 1861 do 1863 r. członkiem Rady stanu Królestwa Polskiego. Prócz tego piastował godności dworskie i posiadał liczne ordery. Żonaty z Zofją hr. Ożarowską.

Szczegóły zawdzięczamy Wiktorowi hr. Starzeńskiemu.

Kurtz i Węgleński — Aleksander Kurtz i Franciszek Węgleński, członek niegdyś Komitetu T-wa rolniczego, — najbliżsi doradcy Andrzeja Zamoyskiego, głośni przeciwnicy Wielopolskiego.

Przyborowski „Historja dwóch lat“, t. V, str. 182 i nast., str. 195.

### Do str. 197.

„Z a c h y G z o w s k i — przyjaciel Dalewskiego“ — zapewne Gerwazy Gzowski, który niegdyś, w 1840 r., jako asesor przy sądzie kryminalnym w Łęczycy, wspólnie z Władysławem Więckowskim, na gruzach dawnych organizacji spiskowych, utworzył nowy związek demokratyczno-rewolucyjny, a po wykryciu tegoż w r. 1843 skazany był na śmierć, lecz otrzymał zamiast tej kary na dwadzieścia lat robót w kopalniach nerczyńskich. A. Giller. Powstanie narodu polskiego t. III, str. 503, 511.

Giller Agaton (1831—1887), wybitny członek Rządu narodowego, pierwszorzędnny kronikarz wypadków z roku 1863—4, autor wielu pism epoki tej dotyczących, między innymi „Historji powstania narodu polskiego“ (t. 4, Paryż, 1867—71, dzieło nie dokończone) i „Polska w Walce“ zbiór wspomnień i pamiętników, (Paryż 1868, Kraków 1875). Skazany na Sybir, uciekł z wygnania za granicę, przybył do Galicji, zmuszony atoli stąd uchodzić, mieszkał w Szwajcarii i Paryżu i przed śmiercią dopiero otrzymał pozwolenie przemieszkiwania w Galicji.

„Księga pamiątkowa“ Józefa Białyni Chołodeckiego, Lwów 1904.

Accord Cyrjak, szwagier Jakóba Gieysztora, syn Józefa i Małgorzaty z Wieworowskich, urodził się w r. 1827 w pow. sejneńskim wojew. augustowskiego, dziś gub. suwalskiej. Szkoły średnie kończył w Warszawie, na uniwersytet udał się do Królewca, lecz po dwuletnich studjach, na skutek oczekiwanych wypadków, chcąc wziąć w nich udział, — opuścił uniwersytet i wrócił do domu ojca, do majątku Mankuny w pow. sejneńskim. Wkrótce został tutaj aresztowany, przeniesiony do cytadeli warszawskiej i po dwuletniem więzieniu w nader ciężkich warunkach, skazany na 10 lat katorgi (ojciec za ukrywanie syna przebył rok w twierdzy w Zamościu). Dla odbywania katorgi wysłany został Cyrjak Accord do twierdzy Ustkamienogorskiej. Po dwuletnich robotach ciężkich, dzięki staraniom, zwolniony od katorgi poszedł na osiedlenie i zajmował miejsce prywatne przy kopalniach złota. Powrócił do kraju po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II i zamieszkał w domu siostry, Zygmunty, zamężnej za Leopoldem Filipkowskim, który dzierżawił dobra donacyjne Boczkienikiele (w gub. suwalskiej, pow. marjampolskim). Ożenił się z siostrą cioteczną Jakóba Gieysztora, Franciszką Orwidówną, i wziął w dzierżawę Berzniki (koło Sejna). W r. 1863 wziął nader czynny udział w organizacji powstańczej wojew. augustowskiego. Po stłumieniu powstania, gdy na głowę jego wysokąznaczono cenę, uszedł za granicę rozstawionymi końmi wyścigowemi Michała hr. Wołłowicza (żoną i dziećmi na razie opiekowali się p.p. Filipkowscy). Po różnych zabiegach, w celu ustalenia bytu swej rodziny, zdołał uzyskać C. A. dyplom inżyniera we Lwowie i otrzymał stanowisko, jako inżynier dróg i mostów, w Rzeszowie, dokąd sprowadził żonę i dzieci. Zmarł nagle 25 lipca 1881 r. w Wiedniu, dokąd przybył w celu umieszczenia syna na wyższych studjach technicznych. Rodzina mieszka w Galicji.

Szczegóły zawdzięczamy siostrze rodzonej p. Zygmuncie z Accordów Filipkowskiej.

---

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU V.

### Do str. 203.

Z wymienionych tu przedstawicieli rodziny Zawiszów: Krzysztof Marjan (ur. 1711 r. w Zawiszynie, umarł 1791 r. w Kamieńszczyźnie), syn Piotra i Zofji z Zabiellów, skarbnik kowieński, podstarości grodzki kowień., marszałek sądów kapturowych (1764), wreszcie stolnik kowień. Syn jego Piotr, miecznik kowieński, sędzia ziem. kowień., pułkownik wojsk polskich, deputat na trybunał lit. (1786 r.). Zasłynął w r. 1794, podczas powstania Kościuszkowskiego i był zesłany do Archangelska.

Z notat Gieysztora.

### Do str. 204.

Rodzina Danenbergów. Szczególniejszą sympatią wśród sąsiadów zyskała rodzina p.p. Danenbergów skutkiem tego, iż p. Danenbergowa (Anna z Kremerów), wychowana na pensji polskiej w Wilnie i nie umiejąca mówić po rosyjsku (acz prawosławna), z narażeniem własnem nie wahała się dawać swojej firmy do kupowania wystawianych na sprzedaż majątków.

„Listy nadawcze“ — dokumenta, określające prawo włościanina do własności ziemi.

### Do str. 206.

Römer Alfred, syn wielokrotnie wymienianego w pamiętnikach Edwarda (urodzony 1832 r., zm. 24 stycznia 1897), wychowaniec instytutu szlacheckiego w Wilnie, znany art.-malarz, właściciel maj. Krewno, którego na skutek wypadków z r. 1863 i czynnego w nich udziału, został pozbawiony. Brat przyrodni znanego malarza Edwarda. Ciekawe

wspomnienia jego z r. 1864—65 (w opr. H. Mościckiego) zamieścił „Tygodnik ilustrowany“ z r. 1912, Nr 28—38.

Weyssenhoff Michał — w owym czasie byli przy życiu d w a j przedstawiciele tego nazwiska o tem samym imieniu: Michał, Franciszek Ignacy, syn Alfonsa i Róży z Sielawów, urodzony w r. 1829, ożeniony z Marją Biegańską (dziś już nie żyjącą siostrą Wincentego, marszałka pow. jezioroskiego), zmarły w końcu czerwca 1888 r. w Dukstach; i Michał, syn Franciszka (z Paprockiej) — urodzony około r. 1831; ożeniony z Wandą hr. Łubieńską, pozostawił dzieci: Józefa, znanego powieściopisarza, córkę Amelję (za Sołtanem) i Włodzimierza. W rękach tego ostatniego są obecnie dobra dziedziczne Tarnów i Jużynty w pow. jezioroskim. O którym w tym wypadku Gieysztor mówi, — nie umiemy rozstrzygnąć.

Szczegóły o W—ach zawdzięczamy p. Janowi Weyssenhoffowi.

#### Do str. 220.

Kalinowski Konstanty-Wincenty, jeden z najczynniejszych członków organizacji powstańczej w Wilnie, o którego wybitnej roli nieraz wspominają pamiętniki niniejsze. Udało się nam zebrać od rodziny następujące dane o nim. Urodził się 21 stycznia 1838 r. w Mostowlanach, parafji Jałowskiej, pow. wołkowyskiego, gub. grodzieńskiej z ojca Szymona i matki Weroniki z Rybińskich, szlachty, którzy posiadali w Jakuszówce o 10 wiorst od Świsłoczy (pow. wołkowyskiego) fabrykę wyrobów tkackich; dlatego też K. Kal. niekiedy bywa nazywany „synem tkacza“, aczkolwiek określenie to nie jest zupełnie ścisłe, bo, według informacji, które posiadamy, Szymon Kalinowski miał tylko ogólny nadzór nad fabryką, zawodowym zaś tkaczem nie był. Po ukończeniu pięciu klas progimnazjum w Świsłoczy, udał się K. Kal. do Petersburga. Zabrał go tutaj brat starszy Wiktor Kal., który pracował naówczas w Cesarskiej Bibliotece Publicznej i pozostawił liczne rękopisy, sprzedane później za kilkaset rubli w Warszawie — niewiadomo komu. W Petersburgu Konstanty Kal., po odpowiednim przygotowaniu i egzaminach, wstąpił na uniwersytet petersburski i kształcił się, jako stypendysta, na wydziale prawno-kameralnym, który ukończył ze stopniem kandydata (w pamiętnikach Gieysztor nazywa go „ex-studentem uniwers. petersburskiego“). Przed powstaniem przybył do kraju, stał się wraz z Edmundem Weryhą, Janem Koziellą i innymi (których imiona są podane w pamiętnikach) jednym z najczynniejszych przedstawicieli Komitetu ruchu. Już wów-



czas był poszukiwany przez policję, bo, gdy w dwa tygodnie po śmierci brata Wiktora (który umarł z suchot w październiku 1862 r.) przybył do domu rodziców na dzień jeden, natychmiast po jego wyjeździe przybyła ze Świsłoczy policja, dopytując się o niego. Po złaniu się Komitetu ruchu (org. czerwonych) z organizacją obywatelską (białych) w Wydział zarządzający prowincjami Litwy, był Kalin., jak się okazuje z pamiętników Gieysztora, najczynniejszym, a jednocześnie najbardziej radykalnie usposobionym jego członkiem. On to przeprowadził organizację w Grodnie, jeździł do Kowna, chciał poruszyć masy ludowe i wydawał w tajnej drukarni Rządu narodowego w języku białoruskim pisemko p. t. „Музыка́я прауда“ (której kilka numerów—niezmiernie rzadkich—posiada muzeum hr. Murawjewa w Wilnie), oraz odezwy w tymże języku, jak np. „Pismo od Jaska Haspadara s pad Wilni da muzykow ziemi polskoj“. Pomimo wszystko, igrając po prostu z niebezpieczeństwem, będąc obecnym na każdej niemal egzekucji w Wilnie, za paszportem Witolda Witorzeńca, przemieszkował w murach Ś-to-Jańskich, działał przez cały rok 1863 i był ostatecznie, po usunięciu się, wyemigrowaniu, aresztach lub egzekucji innych, jedynym przedstawicielem władzy centralnej powstańczej na Litwie. Ujęty został K. dopiero w stycz. r. 1864, na skutek zeznań Parfianowicza, złożonych przed Komisją A. M. Łosiewa w Mińsku. Po dwumiesięcznych badaniach w Komisji śledczej, w murach po-Dominikańskich, której przewodniczył gen. Sobolewskij, Kal. stracony został przez powieszenie 10/23 marca 1864 r. w wieku lat. 26 na placu Łukiskim, niosąc tajemnicę swych działań wraz ze sobą do grobu. Pod szubienicą, przy czytaniu wyroku, w którym nazwany był szlachcicem, miał, wykrzyknąć: „szlachty niema, wszyscyśmy równi!“ Była to ostatnia egzekucja, wykonana za czasów Murawjewa w Wilnie.

Zaznaczyć tutaj należy, iż 1-o podwójne imię Kalinowskiego (Konstanty Wincenty, oraz imię brata (Wiktor) dało powód do licznych bałamuctw we wspomnieniach o r. 1863, 2-o Konstanty Kal. niema nic wspólnego (prócz nazwiska) z Józefem, synem dyrektora instytutu szlacheckiego, też czynnym w organizacji w Wilnie (o którym niżej).

(Wiadomości powyższe pochodzą: od siostry Konst., Kalinowskiego, Kazimiery Bohuszewiczowej, od p. Marji Pławskiej, oraz z pamiętników Nikotina, str. 242—244. Por. art. Licza „Gazeta Wileńska“ z r. 1906, Nr 17).

Czechowicz-Lachowicki Zygmunt, ur. w 1831 r. w Surwiliszkach (w pow. święciańskim), zm. w Wilnie

15 października 1907 r., pochowany w Radoszkowiczach. Kształcił się najprzód w Instytucie szlacheckim w Wilnie, następnie w Petersburgu na wydziale kameralnym, który chlubnie ukończył. Z działu majątkowego dziedzic maj. Mackowicze (w pow. święciańskim) ożenił się w r. 1859 z Aniłą Aramowiczówną, właścicielką dóbr Biesiady w pow. wilejskim. Czynny w organizacji powstańczej, znaczną w niej odegrał rolę, będąc jednym z członków Komitetu ruchu, a następnie prowadząc korespondencję „Wydziału“ (jak to się z niniejszych pamiętników okazuje). Skutkiem tego skazany na dożywotnie roboty ciężkie, a co zatem idzie konfiskatę majątku, w kopalniach Nerczyńskich przykuty do taczki przebył lat 9, następnie otrzymał zezwolenie na przemieszkwanie w Irkucku (gdzie się zajmował wyrobem mydła). Dalsze manifesta zbliżały go stopniowo do Litwy, — mieszkał więc w Permie, Smoleńsku, wreszcie w Warszawie. Dopiero po 16 latach taczki, osiąść mógł na Litwie (w pow. wilejskim, w Biesiadach). Po śmierci żony, zamieszkał w Wilnie. Pierwszym jego czynem było spłacenie z otrzymanego spadku zaległości i pożyczek, zaciągniętych na cele powstańcze. Postępek ten dostatecznie maluje człowieka niezmiernej prawości (por. wzmiankę p. Z. K. w „Dzienniku Wileńskim z roku 1907, Nr 242 (z d. 3. listopada — 23 października). Wiadomość uzupełniająca otrzymaliśmy od p. Edmunda Czechowicza z Surwiliszek.

W e r y h o E d m u n d, urodzony około r. 1840, był trzecim z kolei dzieckiem Jana i Barbary z Krasowskich. Rodzeństwo starsze Edmunda stanowiły dwie siostry: Marja za Felkerzajem i Józefa za Majewskim, młodsze zaś: Malwina i Jan, ten ostatni, wychowaniec szkoły Konstantynowskiej w Petersburgu, na wiadomość o powstaniu przybył do kraju, był w partji Wisłoucha i zginął w potyczce w pow. trockim. Edmund W. nauki gimnazjalne ukończył w Wilnie, następnie był studentem uniwersytetu petersburskiego na wydziale matematycznym. Jako student, przybył do Wilna, i brał gorący udział w Komitecie ruchu i w organizacji powstania zbrojnego. Z końcem zimy roku 1863 więziony (18 lutego) około dwóch lat przebywał w różnych więzieniach w Wilnie (w N-rze 14, u Dominikanów), skazany wreszcie na 8-letnie roboty ciężkie, zesłany został na Syberję. Jeżeli zdołał ująć kary śmierci, to dzięki pomocy i stosunkom zacnego szwagra swojego, Konstantego Majewskiego, byłego urzędnika Kancelarii generał-gubernatora, który, chociaż podczas powstania był już w dymisji, miał jednak liczne zrajalności wśród wyższej administracji miejscowej. Katorgę odbywał w Kadai, następnie po-

świętał się pracy zarobkowej w Irkucku. W r. 1874 otrzymał pozwolenie powrotu do Europy — przybył na czas pewien do Wilna, następnie, nie mając pozwolenia na mieszkanie w kraju, został buchalterem Zarządu Głównego kolei żelaznych nadwiślańskich w Petersburgu, wreszcie był na posadzie w znanych zakładach metalurgicznych w Kamienskoje (gub. jekaterynosławskiej). Otoczony powszechną czcią, zmarł 10 września 1902 r. w majątku Omniszewie (w gub. mińskiej, (por. borysowskim). Żonaty był z Izabellą bar. Felkerzamówną, zostawił dwóch synów: Witolda i Jana.

Szczegóły zawdzięczamy siostrze p. Józefie z Weryhów Majewskiej.

**Koziell-Poklewski Jan**, ur. w maj. Serweczu (w pow. wilejskim) w r. 1838, zmarł w Bobrujsku 7 maja 1896 roku. Był synem Jana, właściciela Serwecza, i honor. kuratora szkół gub. mińskiej, oraz Józefy z Tolsdorfów, a rodzonym bratem Wincentego Koziella-Poklewskiego, który zginął pod Władykami w r. 1863 (ob.). Do r. 1854 kształcili się obaj z bratem w domu, następnie wyjechali do szkoły podchorążych gwardji w Petersburgu; po ukończeniu szkoły wstąpili do Akademji inżynierów wojskowych, którą ukończyli z medalami złotymi w r. 1858. Dla dalszych studjów Jan K. udał się do Paryża i tu uczęszczał do szkoły głównej wojskowej. Po powrocie do kraju należał do Komitetu ruchu w Wilnie. Potem był czynny w Warszawie; za dyktatury Traugutta dowodził oddziałem pod pseudonimem pułkownika „Skaly“. Na emigracji pracował, jako inżynier w La Rochelle we Francji. W r. 1871 w Wandei dowodził oddziałem wolnych strzelców i był podszefem sztabu w armji Bourbakiego. W r. 1874 powrócił do kraju i oddał się w ręce władz. Po kilkomiesięcznym więzieniu wysłany został, jako prosty żołnierz, do Wiernego. Prowadził tu roboty inżynieryjne rządowe, następnie przeniósł się do Kuldży, miał tu zakład wyrobów kamieniarskich i był właścicielem parostatku na rzece Illi. Wezwany do Aschabadu kierował robotami, prowadzonymi na rzece Murgabie. Powrócił do kraju w r. 1883. Z braci Jana, prócz Wincentego brali udział w powstaniu Józef (żyjący dotąd) i Zenon. Obaj zesłani zostali na Sybir w żołdacy.

Wiadomość pochodzi od brata p. Józefa Koziella-Poklewskiego i szwagra p. Kazimierza Borowskiego. Zawdzięczamy ją uprzejmości p. Edwarda Makarskiego.

**Bonoldi Achilles Józef** (1818—1871), Włoch rodem, brat znanego niegdyś w Paryżu kompozytora Franciszka. Ukończył uniwersytet w Lozannie, posiadając wszakże

piękny głos, oddał się nauce śpiewu solowego. W charakterze nauczyciela śpiewu sprowadzony został do Wilna i tu był przez czas pewien wychowawcą w ówczesnym instytucie szlacheckim. W Wilnie biegle nauczył się mówić i pisać po polsku, dokonywał przekładów z włoskiego na polski i odwrotnie; przełożył np. tekst polskiego libretta „Halki“ na włoski. Tu też zaprzyjaźnił się z Moniuszką, popularyzował, jako śpiewak, wiele utworów muzycznych Moniuszki i brał udział w wielu koncertach. Przed powstaniem czynny w kołach, przygotowujących wybuch, jako członek Komitetu ruchu, założył zakład fotograficzny, a przy nim (podobno) drukarnię, pod pozorem litografji. Przez Nazimowa, jako włoski poddany, wysłany został za granicę, mając upoważnienie od Komitetu ruchu do występowania za granicą w charakterze reprezentanta tegoż. O roli, jaką odegrał Bonoldi za granicą wraz z Bolesławem Dłuskim, oraz o gorszących zatargach o sumy, wysłane przez Wydział litewski za granicę, znajdujemy obszerniejszą wzmiankę w dziele Przyborowskiego p. t. „Ostatnie chwile powstania styczniowego, t. IV, str. 176 i nast. O stosunku Wydziału lit. do Bonoldiego opowiadają pamiętniki niniejsze w końcu rozdz. V-go. Żonaty był z Leokadją z Bagniewskich (ob.). Zginął Bonoldi w Paryżu podczas Komuny, w r. 1871. Por. Al. Walicki—Stanisław Moniuszko, Warszawa 1873. „Iz zapisok J. A. Nikotina“, str. 140; art. w „Wielk. Encyklop. Ilustr.“. Niektóre szczegóły zawdzięczamy p. Stanisławowi Łopacińskiemu.

O osobie Nestora Du Laurens (czy też Du Laurand), pomimo poszukiwań nie zdołaliśmy, niestety, zebrać bliższych wiadomości. Zwracaliśmy się z porady p. Michała Du Laurans, znanego art.-malarza, za łaskawem pośrednictwem osób trzecich do Charkowa, gdzie mieszkał p. Zygmunt Du Laurens, jak się zdaje, krewny Nestora. Okazało się wszakże, iż p. Zygmunt Du Laurens zmarł w Charkowie w r. 1912. Syn Zygmunta, jeszcze za życia ojca, zginął bez wieści, adresu córek natomiast (Wiktorji i Janiny), które powychodziły za mąż, nie umiano nam dostarczyć. Tyle tedy tylko możemy powtórzyć za Gillerem („Historja powstania nar. polskiego“, t. I, str. 175) i Przyborowskim („Dzieje 1863 roku“, t. III, str. 5 i 6), iż Nestor Du Laurens był rodem z Warszawy, synem oficera b. wojsk polskich, a wnukiem dziada Francuza, który podobno miał tytuł margrabiego (Bosquet du Laurant). Do Wilna przybył podobno skutkiem przykrych stosunków rodzinnych z żoną i był tu urzędnikiem kolej Warszawsko-Petersburskiej. Komisarzem Komitetu centralnego

został mieszkając już w Wilnie. Później znalazł się za granicą (por. pamiętniki niniejsze, t. II, rozd. X).

O innych członkach Komitetu ruchu podane są wiadomości życiorysowe w przypisach do rozdziałów poprzednich.

Andriolli Elwiro ur. w r. 1831 w Wilnie, zm. 1893 w Nałęczowie), rozgłośny artysta-malarz, który brał czynny udział w ruchu zbrojnym, znalazł się później (r. 1864) na emigracji za granicą, zaś w r. 1867 na wygnaniu w Wiatce, skąd powrócił dopiero w r. 1871. Por. monografia artystyczna o nim Henr. Piątkowskiego i Henr. Dobrzyckiego (Warszawa 1904).

Laskarys Jerzy (ur. w r. 1828 w Wilnie, zm. 1888 w Dowborach w pow. wilejskim), syn Teodora i Wiktorji Sokolnikówny, znany pisarz i poeta, autor opowiadań („Kartki z życia“, „Ludzie prości“), poezji (np. Pięć Hymnów) i przeróbek dla młodzieży („Pamiętniki Starego szlachcica“). W roku 1863 brał udział w ruchu zbrojnym, jako partyzant w partji Wisłoucha i Dołęgi (Sierakowskiego), następnie po ich rozbiciu emigrował za granicę i wrócił do kraju dopiero po latach dziesięciu. Por. życiorys Jerzego Laskarysa pióra W. Korotyńskiego w Tygodn. ilustr. z r. 1888, t. II, str. 225.

### Do str. 224 i 225.

Stwierdzić tu należy, iż Przyborowski w „Dziejach 1863 roku (t. III, str. 19 i nast.) nieco inaczej przedstawia sprawę „dyktatury“ na Litwie oraz wyboru Komitetu. Zaznaczając, zgodnie z Gieysztorem, iż projekt utworzenia „rodzaju dyktatury“ wyszedł od Hieronima Kieniewicza, mówi dalej: „Zdaje się, gdyż nie mamy co do tego pewnych danych, że wybór padł na Wiktora hr. Starzeńskiego, jakeśmy już wspomnieli marszałka szlachty gubernji grodzieńskiej... Wszakże Starzeński czy się uląkł tego zaszczytu niebezpiecznego, czy też widział, że nie wszyscy zebrani są mu przychylni, dość, że nie przyjął ofiarowanej mu godności, tłumacząc się brakiem uzdolnień odpowiednich“. Wersja Jakóba Gieysztora, wobec bezpośredniego zainteresowania w sprawie dyktatury jego osoby, wobec szczegółowego całej kwestji omówienia, wobec wreszcie niepewności autora „Dziejów 1863 roku“, winna być, jak sądzę, przyjęta za fakt niezbity. I co do osobistego składu ciała zbiorowego z sześciu osób, wybranego zamiast owej jednej zachodzi między relacjami Przyborowskiego, a Gieysztora różnica. Przyborowski, jako wybranych, wymienia: Mikołaja

Giedrojcia, Jakóba Gieysztor, Antoniego Jeleńskiego, marsz. mińskiego Łappę, Aleksandra Oskierkę i hr. Starzeńskiego, wreszcie dodaje, iż według niektórych relacji wybrany również do Komitetu został i Franciszek Dalewski. Sądzę, że i co do składu Komitetu zaufać raczej należy ścisłości informacji Gieysztor — najprzód dlatego, że informacje te pochodzą od bezpośredniego uczestnika wypadków, a po wtóre dlatego, iż w relacji Przyborowskiego widoczna jest nieścisłość, gdyż według zapewnień żyjącego obecnie syna marszałka Aleksandra Łappy, p. Dominika Łappy, — ojciec jego do owego Komitetu, z którego powstał niebawem „Wydział“ — nie należał.

### Str. 226.

Więcej, niż lekkomyślną, agitację swoją spiskowcy kazaniańscy, szerzyć mieli nad Wołgą za pomocą fałszywego manifestu z datą 31 marca 1863 r., czyli t. zw. „Złotej gramoty“. Bliższe szczegóły: Przyborowski „Dzieje 1863 roku, str. 100 i dalsze.

### Do str. 228.

Narbutt Ludwik — syn znanego historyka Teodora i Krystyny z Sadowskich, urodzony w r. 1831, jeden z najgłośniejszych partyzantów na Litwie. Po ukończeniu szkół w Lidzie, kształcił się dalej w Wilnie, lecz tu, wskutek należenia do spisku młodzieży (zapewne Dalewskich?), zesłany został w r. 1850 jako prosty żołnierz na Kaukaz. Powrócił do kraju w r. 1860 ze stopniem oficera, orderem św. Włodzimierza, a jednocześnie z doświadczeniem wojennem, którego nabył w walce podjazdowej z plemionami na Kaukazie. W samych początkach ruchu zbrojnego (podobno już 20 lutego) zorganizował niewielki oddział zbrojny w pow. lidzkim. Potyczki stoczył: pod wsią Rudnikami nad Mereczanką; pod Podubiczami w Wielką sobotę r. 1863); pod Łaksztucianami. Zginął nad rzeką Kotrą pod m. Dubiczami w walce z przeważającą siłą wojska rosyjskiego pod wodzą pułkownika Timofiejewa. Data tej walki rozmaicie jest podawana: na 30 marca (13 kwietnia), 3 maja, 13 maja 1863. W walce pod Dubiczami brał udział również brat L. N. Bolesław. Śmierć N. upamiętnił na płótnie uczestnik walki — znany art.-malarz Andriolli. Szczegóły: w książce p. t. „W czterdziestą rocznicę...“ (Lwów 1903) — art. p. Sołtysowej, według słów rodzonej siostry Ludwika, p. Teodory Monczunskiej. A. Giller, „Powstanie narodu pol-

skiego, t. II, str. 302 i nast. W. Przyborowski. „Dzieje 1863 roku“, t. III, str. 27 i nast.

Odezwa „białych“ z korony i „Głos z Litwy“ — miały być dodane do pamiętników przez autora; nie znajdujemy tam ich wszakże.

### Do str. 229.

Siesicki Mieczysław, syn Antoniego, porucznika wojsk polskich i chorążego pow. wilkomierskiego i Koplewskiej. Żonaty z Felicją Kozakowską. Kształcił się w instytucie szlacheckim w Wilnie, następnie na uniwersytecie w Petersburgu; czynny wziął udział w organizacji powstańczej pow. poniebieskiego. Był więziony w Poniewieżu i w Wilnie, zrazu skazany na śmierć, otrzymał później złagodzenie wyroku i poszedł do robót ciężkich, które odbywał w Usolu za Irkuckiem. Po powrocie zamieszkał w Warszawie i tu umarł 19 maja 1899 r.

Szczegóły od p. Romańskiej i od p. Euzebjusza Łopacińskiego.

O niektórych osobach, wywiezionych w lutym r. 1863, oprócz wspomnianych w przypisach do stron poprzednich, — możemy podać nieco szczegółów.

Gombrowicz Onufry z Linogir w pow. poniebieskim. Był na wygnaniu w gubernji tambowskiej. Po powrocie do kraju mieszkał w Jakubowicach w Królestwie. Zmarł w latach 80-tych.

Szczegóły od p. Krystyny Okuliczowej.

Feliks Rymkiewicz. Urodził się d. 30 maja 1818 r. w majątku Spiraki, gub. kowieńskiej, pow. poniebieskiego, z ojca Antoniego, właściciela majątku, b. sprawnika z wyboru, i matki Marji z Olechnowiczów. Po ukończeniu szkoły ks. Bernardynów w Traszkunach (pow. wilkomierski) udał się do Dorpatu na uniwersytet, gdzie na wydziale nauk kameralnych przebył niespełna 2 lata i następnie, stosując się do woli ojca, porzucił uniwersytet i w 1837 r. wstąpił do wojska, pełniąc służbę w Petersburgu, w Twerze (gdzie otrzymał rangę oficera) i w latach 1842—44 odbył kampanję kaukaską, biorąc udział w wojnie z Szamilem. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci matki, podał się do dymisji i powrócił do kraju. Tu najprzód pracował na roli, jako dzierżawca, później zaś, ożeniwszy się powtórnie po stracie pierwszej żony (Wandy ze Skarżyńskich) z wdową po Jakóbie Bouffale Elwirą z Bedelów i nabywszy od spadkobierców maj. Ligumy (w pow. szawelskim) osiadł tam, oddając się rolnictwu i pracom społecz-

nym aż do wypadków r. 1863. Maj. rodowy Spiraki z woli ojca dostał się młodszemu bratu Feliksa Romualdowi, a po zesłaniu tegoż do Tobolska w r. 1863, uległ konfiskacie. Romuald Rymk. zmarł na wygnaniu w Pskowie w r. 1870.

Biorąc czynny udział w sejmikach i wszystkich akcjach społecznych, zajmował się F. K. pilnie potrzebami ludu. W tym celu, po dokonaniem uwłaszczeniu włościan, założył w miasteczku Ligumach szkołę ludową z wykładowymi językami litewskim i polskim; szkołka ta funkcjonowała przez dwa lata. Jednocześnie zainicjował ciekawą instytucję sądu włościańskiego, jaki odbywał się w oficynie dworskiej; na sędziów wybierani byli znani z uczciwości starsi gospodarze — włościanie, w ilości trzech; prezydował najstarszy z nich. Na sądzie tym roztrząsano spory między włościanami, wykroczenia przeciw moralności, sprawy o kradzieże, pijaństwa, bójki i t. p. Jako doświadczony wojak, był F. R. przeciwny zbrojnemu powstaniu i w tym kierunku wpływał na łatwo zapalną młodzież, za co nieraz był narażony na szykany i nieprzyjemności. W 1862 r., gdy działalność marszałków szlachty została niemal całkowicie sparaliżowana, został wybrany mężem zaufania w szawelskim powiecie, wspólnie z Adolfem Erdmanem, właścicielem majątku Wojniuny. Okoliczność ta była przyczyną, że, wraz z innymi mężami zaufania, został aresztowany d. 16 lutego 1863 r. (t. j. jeszcze przed wybuchem zbrojnego powstania na Litwie), w swym majątku Ligumach, i więziony w twierdzy w Dyneburgu. W początkach maja tegoż roku, jeszcze za czasów gen.-guber. Nazimowa, został zesłany administracyjnie do Wiatki, skąd następnie przeniesiony został do okolicznego miasta powiatowego Słobodskoje.

W końcu 1864 r. z rozporządzenia Murawjewa, majątek Ligumy uległ przymusowej sprzedaży, jaka oczywiście dokonana została z ogromną stratą. Nabył je wojenny inżynier generał Rennenkampf, płacąc mniej, niż połowę właściwej ceny.

W 1863 r. otrzymał F. R. pozwolenie przeniesienia się do gub. niżno-nowogrodzkiej, stamtąd (latem 1866 r.), wskutek niezmordowanych zabiegów żony Elwiry otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w Pskowie, a po upływie roku, w maju 1867 r., za pośrednictwem gen.-gubernatora liflandzkiego, zamieszkał w Rydze, gdzie, po sprzedaniu majątku przebywała jego żona w celu kształcenia dzieci. W Rydze pozostawał jeszcze 3 lata pod dozorem policji i tylko w 1870 r. został ostatecznie zwolniony od wszelkiego nadzoru z prawem powrotu do kraju. Z prawa tego jednak nie mógł skorzystać z powodu zupełnie zrujnowanego stanu funduszów. W ostat-



nich latach życia mieszkał w Rydze, Mitawie i Libawie, robiąc rzadkie i krótkie wycieczki na Litwę, lub do córki swej, wdowy po Henryku Hryncewiczu, także wygnańcu z 1863 r., zamieszkałej z trzema córeczkami w jego majątku rodowym Ilgowie nad Niemnem, w gub. suwalskiej. W jednej z tych wycieczek życie zakończył w miasteczku Ligumach (dawniejszej swej własności), odwiedzając starego przyjaciela domu, sędziwego kanonika Stańskiego, proboszcza parafii, d. 28 listopada 1886 r. i tam został pochowany na cmentarzu, przy kaplicy. Feliks Rymkiewicz z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów i córkę. Starszy Bronisław zasłynął, jako inżynier w Brazylii (zmarł w Londynie w r. 1907), młodszy Wacław mieszka obecnie w Warszawie. P. Wacławowi Rymkiewiczowi mamy do zawdzięczenia notatkę niniejszą.

**Bociarski Dominik**, syn Jana i Anieli z Pietkiewiczów, ur. w 1836 r. na Żmudzi w powiecie szawelskim, w majątku Powierwiecie; kształcił się w szkołach powiatowych w Telszach i w Szawlach, i wreszcie w ciągu lat czterech był w instytucie szlacheckim w Wilnie, który ukończył w r. 1854. W r. 1855 udał się na uniwersytet do Moskwy i tu ukończył ze stopniem kandydata wydział prawny w r. 1860. Mieszkał następnie czas pewien w maj. Kiawłokach (w pow. szawelskim), a następnie był nauczycielem (języka rosyjskiego) w seminarjum djecezjalnem w Worniach. Był pomocnikiem pośrednika do spraw włościańskich (na pow. szawelski) Ignacego Witkiewicza, brał czynny udział w naradach obywatelskich ówczesnych, a zwłaszcza nad projektem towarzystwa Kredytowego ziemskiego, wreszcie, pod zarzutem ogólnej nieprawomyślności, wraz z kilku innymi aresztowany został (w lutym r. 1863) i przeniesiony do twierdzy w Dyneburgu, gdzie przebył (wraz z innymi) do maja. Następnie odstawiony do Petersburga, skąd zesłany został na osiedlenie do obwodu Omskiego, lecz dzięki przychylności gubernatora tobolskiego Despot-Zenowicza, mógł pozostać w Tobolsku wraz z Kon. Chmielewskim i Zenonem Wojszwillą (jednocześnie aresztowanym), do których niebawem przyłączył się jeszcze Bol. Czerniewski i Ignacy Wieliczko. Z Tobolska, ze względu na stan zdrowia wyjednał przeniesienie do Insaru w gub. penzeńskiej, i tu, na skutek pewnych trudności ze strony władz, dopiero w r. 1868 mógł skorzystać z manifestu wierzbowski, wydanego w r. 1867, a pozwalającego wygnańcom z Litwy osiąść w granicach Królestwa. Wówczas to (1868 r.) zamieszkał w Warszawie, gdzie zajmował stanowisko przy hr. Łubieńskim w t. zw. Komitecie manufaktur. Po latach

6 (1874) miał już prawo zamieszkać na Żmudzi, lecz zamierzając tutaj poświęcić się adwokaturze, chciał się zapoznać z nową procedurą sądową i był pomocnikiem Spasowicza w Petersburgu. Dopiero w r. 1876 przeniósł się do Kowna, gdzie do dziś dnia przebywa, ciesząc się wielką wziętością, jako adwokat, i powszechnym szacunkiem, jako człowiek.

Franciszek Billewicz. Urodził się w majątku Stefaniskach, powiatu szawelskiego, w 1820 roku; młodszy syn Jana, prezydenta sądu pow. rosieńskiego i Tekli z Syrjatowniczów Billewiczów. Pobierał nauki zrazu w Krożach, a potem w Mitawie; poczem osiadł przy matce wdowie w majątku jej Skorojtyzkach, pow. rosieńskiego, parafji szydłowskiej, gdzie gospodarował. W r. 1847 ożenił się ze swoją kuzynką Kunegundą Piłsudzką. Franciszek Billewicz był to człowiek niezwykle prawości, altruista-filantrop. Podnosił dobrobyt swych włościan i przed ich uwłaszczeniem dla większości pańszczyznę skasował. Przy nadziałach gruntów włościańskich w 1862 r., kiedy większość starała się oddać jak najmniej swej ziemi, F. Billewicz przeciwnie stwarzał nowe siedziby chłopskie, tak, że większa część majątku Skorojtyzek przeszła w posiadanie włościan. Później doznał zawodów: włościanie, podburzani przez pośredników i pokątnych doradców, coraz to większe rościli do dworu pretensje. Rozczarowania tego i niesnasek nie doczekał już w kraju. Na ostatnich sejmikach w latach pięćdziesiątych obywatelstwo pragnęło wybrać go na marszałka pow. rosieńskiego, ale przez wrodzoną skromność odmówił, nie ustąpiono jednak i prawie gwałtem obrano go na prezesa Sądu Powiatowego. Na tem stanowisku, jako jeden z najczynniejszych i najpopularniejszych ludzi został aresztowany w początkach 1863 roku, za jenerał-gubernatorstwa Nazimowa i osadzony w cytadeli Dyneburskiej, a stamtąd po kilku miesiącach, bez sądu, drogą administracyjną wysłany został do Czembaru, gub. penzeńskiej. Towarzyszyły mu w tej wędrówce żona z jedynaczką małoletnią, córką Urszulą, późniejszą żoną Leona Kontryma, i wierny sługa kucharz Jan Harasimowicz, który z przywiązania dobrowolnie dzielił losy swego chlebobawcy.

W Czembarze zawiązał przyjazny stosunek z wygnańcem Łuszczewskim, ojcem Deotymy, która kształciła tam i rozwijała umysł młodzutkiej jego córki Urszulki. Po długich staraniach w Petersburgu, pozwolono F. B. osiedlić się w Mitawie w 1867 r. Ze steranem zdrowiem (miał wodną puchlinę) po kilku latach otrzymał wreszcie pozwolenie powrotu do stron rodzinnych, gdzie przez kilka lat dogorywał i w 1878 r.

dnia 8 grudnia umarł, na rok zaś przedtem, też w Skorajtyszkach, umarła jego żona.

Dodać należy, że łączyły go bardzo serdeczne stosunki z biskupem Wołonczewskim, którego był ulubionym uczniem w Krożach, a także z biskupem Bereśniewiczem. Skorajtyszki konfiskacie nie uległy, gdyż należały do matki F. B—cza.

F. Billewicz zostawił jedną córkę — Urszulę Kontrymową (um. 5 września 1906 r.).

Notatkę powyższą mamy od p. Ignacego Kontryma.

Aresztowanie osób wymienionych nastąpiło w lutym r. 1863. Wśród osób aresztowanych wymienia Gieysztor również Tacyta Pac-Pomarnackiego z pow. wilkomierskiego. Widocznie jednak pamięć w tym wypadku zawiodła autora pamiętników. Jeden z aresztowanych wówczas, p. Dominik Bociarski, stanowczo twierdzi, iż wśród aresztowanych Tacyta Pomarnackiego nie było. Szczegóły życiorysowe, które o Tacycie P-kim posiadamy (od p. Ryszarda Pac-Pomarnackiego) również stwierdzają, że uwięziony, on w lutym r. 1863 nie był. Tacyt Pac-Pomarnacki, syn Justyna, pochodził z maj. Bratnowo (w pow. wilkomierskim). Brał udział od początku powstania w lotnym oddziale konnym, zorganizowanym przez brata swojego Adrijana. Był ciężko ranny, następnie, po wyleczeniu się z ran znowu wszedł w kadry powstańcze i po rozbięciu partji (pod Onikszami) w lipcu 1863 r., ukrywał się czas dłuższy, później dopiero, aresztowany, został zesłany do Szadryńska w gub. permskiej). Majatki uległy sprzedaży przymusowej. Zmarł po powrocie do kraju w r. 1875. Wobec tych danych nazwisko Tacyta Pac-Pomarnackiego wykreśliśmy z tekstu pamiętnika. Natomiast, zdaniem p. Dominika Bociarskiego, opuszczone zostało przez Gieysztora nazwisko Ludwika Grąbczewskiego (rodem z Królestwa), który aresztowany był w pow. tleszewskim i zesłany do Czembaru w gub. penzeńskiej.

„Zamieszkanie z Poncetem..“ zapewne autor ma tu na myśli Józefa Ponceta, czy też Ponseta, który w dobie przedpowstaniowej, jako delegat Komitetu centralnego pod przybranem nazwiskiem Dembowskiego, przybył do Infilant i był tutaj głównym organizatorem powstania. Schwytany, skazany został na śmierć, lecz w drodze ulaskawienia zesłany do katorgi. Następnie był w Tomsku i tu, jak zawsze energiczny, utworzył „spółkę pracy zjednoczonych fachowców-rzemieślników“, która wielce wygnańcom pomocną była. Dzięki staraniom krewnej, która była podobno żoną jedne-

go z wysokich dygnitarzy w Petersburgu, zdołał uwolnić się od kary i przedostał się do Krakowa. następnie był w Warszawie. Por. książkę zbiorową p. t. „Z okolic Dźwiny“ (Wilno, 1912) art. p. Eugenjusza hr. Bröel-Platera p. t. „Wspomnienie z 1863 r.“. Niektóre szczegóły od współwygnanki z Tomska p. Barbary Matuszewiczej.

### Do str. 230.

Zapewne mowa tu o Władysławie Gieysztorze, synu Józefa i Józefy z Karągów, synowcu wymienionego wyżej Zenona Gieysztora.

Medeksza Antoni i Smolak Jan — studenci uniwersytetu moskiewskiego. Medeksza pochodził z rodziny zamożnej z maj. Pokiewie (nad Dubisą), w którym mieszkała w r. 1863 matka jego, p. Lucyna ze Skirmuntów, ojciec wówczas już nie żył. W epoce powstania, po ukończeniu instytutu szlach. w Wilnie, był (jako 18-letni chłopiec) na wydziale historyczno-filologicznym w Moskwie; po wybuchu zaciągnął się do partji Cytowicza, następnie dostał się do niewoli, lecz zdołał z niej ująć niebawem; przyłączył się znowu do innych partji, działających na Żmudzi; po rozproszeniu ich przedostał się do gub. augustowskiej, był szeregowcem w partji Rychlewskiego, wreszcie w listopadzie r. 1863 emigrował za granicę. Zmarł w r. 1912, pozostawiając barwnie skreślony „pamiętnik Jurahy“ (w rękopisie). Smolak był synem nauczyciela matematyki gimnazjum w Wilnie. Studja w Moskwie odbywał na wydziale matematycznym. O rok starszy od Medekszy, był jego przyjacielem od serca. Razem z Medekszą opuścił Moskwę; zaciągnął się do partji Cytowicza. Lecz po klęsce, jaką partja ta pod Cytowianami poniosła, postanowił wrócić do Moskwy na uniwersytet, zanim wyjazd jego stamtąd obudzi jakieś podejrzenia ze strony władzy uniwersyteckiej. Jadąc wszakże wraz z ojcem (dla niezwrócenia uwagi) w przebraniu kobiecem i za paszportem siostry do Moskwy, w Pskowie na stacji został aresztowany, gdyż, zapomniawszy o swej roli kobiecej, zaczął mówić do bufetowego grubym męskim głosem, — odstawiony do Wilna, czas dłuższy tutaj w więzieniu przesiedział.

Szczegóły wyjęte z rękopisu „Pamiętnika Jurahy“.

### Do str. 231.

Świętorzecki Bolesław, syn Czesława i Anny ze Świętorzeckich, ur. w r. 1831 w maj. Bohuszewicze, w pow. ihumeńskim, gub. mińskiej. Po ukończeniu wykształcenia w

instytucie szlacheckim w Wilnie, studia kameralne odbywał w Petersburgu. Przed powstaniem oraz w samym powstaniu odegrywał nader wybitną rolę w organizacji i utworzył partję, liczniejszą i żywotniejszą od innych, a znaną na Litwie pod nazwą „partji Świątorzeckiego“, aczkolwiek znajdowała się ona pod dowództwem Laskowskiego. Na głowę Bolesława Świątorzeckiego naznaczona była nagroda (podobno 10,000 rs.), ale on zdołał ujść do Francji, gdzie wstąpił do szkoły wojskowej w Saint-Cyr i brał udział w wojnie francusko-pruskiej w r. 1870. Następnie, po Komunie, został Komendantem w Algierze. Do Europy powrócił na wezwanie matki swej, która, po powrocie z wygnania, bawiła we Włoszech. Bolesław znalazł się wówczas (przed 20 z górą laty) w Wenecji i tu odebrał sobie życie, jak się zdaje, na tle nieporozumień rodzinnych. Wiele szczegółów o Bol. Świątorzeckim znaleźć można we wspomnieniach Apol. Świątorzeckiego („Ze wspomnień wygnańca“), wydanych przez p. Zofję Kowalewską.

Wiadomość powyższa udzielona nam została przez p. Zofję Kowalewską.

Przybylski Wacław, ur. w Wilnie 1828 r. Po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Wilnie i uniwersytetu w Petersburgu, był nauczycielem w szkołach wileńskich, pisując jednocześnie do pism warszawskich i biorąc udział w redakcji „Kurjera Wileńskiego“. Lecz, gdy zerwanie następnie (po r. 1858) dosyć raptowne z ludźmi, w Wilnie naówczas wpływowemi wydało się podejrzanem — wysłany został na stanowisko nauczyciela do Wołogdy. W r. 1863 uzyskał zwolnienie z zajmowanego stanowiska i przybył do Wilna. Wkrótce jednak wydalony z granic generał-gubernatorstwa wileńskiego, podążył do Warszawy, gdzie był sekretarzem Litwy, naczelnikiem miasta i rozwinął niezwykłą energię i spryt w organizowaniu tajnych drukarni i wydawania dzienników, które miały być organami Rządu Narodowego. Był w ten sposób niejako naczelnikiem powstańczego biura prasowego. Poszukiwany przez policję, zdołał jednak ujść jej rąk i przedostał się do Galicji, a stamtąd do Paryża, gdzie przybył z jakimś tytułem komisarza nadzwyczajnego. Niedługo jednak tu bawił, dzięki niespokojnemu temperamentowi, nie mogąc znaleźć zatrudnienia stałego — udał się do Konstantynopola i był poddyrektorem biura informacyjnego, które założył tam właśnie wielki wezyr, sprzyjający Polakom Ali-Pasza. Po jego śmierci schorowany przewieziony został do Bukaresztu i tu życie zakończył.

Nekrolog w „Rocz. T-wa hist.-liter. w Paryżu, oraz szczegóły w pracy Marjana Dubieckiego „Romuald Traugutt (Kijów, 1911).

**Do str. 236.**

Wymienieni tutaj: Zabłocki, Parfianowicz, Diczkowski—brali udział w organizacji powstańczej i zeznaniami swojemi wielu zaszkodzili: Zabłocki (czy nie Erazm?) w organizacji grodzieńskiej, Parfianowicz (naówczas student medycyny z Kijowa) w org. mohylewskiej i mińskiej, Diczkowski — w Kownie (?). Co do ks. Czopowicza (vel Czepowicza), to, według rubryceli, był w djec. wileńskiej k s. Andrzej Czopowicz (vel Czepowicz), który w r. 1855 liczył wieku lat 25, kapłaństwa rok jeden, był wikarjuszem olszańskim (w dek. oszmiańskim), w r. nast. był wik. w Jazionówce (dek. białostockiego), w r. 1858 wik. w Zabłudowie tegoż dek.; w r. 1860 — czasowym adm. w Mostach (dek. grodzieńskiego). Na temże stanowisku był i w r. 1863.

**Do str. 237.**

Mury b. klasztoru Dominikanów w Wilnie w roku 1863 służyły za więzienie stanu.

**Do str. 238.**

O spisku braci Dalewskich z r. 1848 — w przedmowie (str. 23).

**Do str. 240.**

Dybowska Fabjanna, córka Leopolda i Anny z Jeleńskich, urodzona w maj. Rudzicy (około r. 1822); nauki pobierała u P.P. Wizytek w Wilnie. Była to rodzona siostra Sabiny z Dybowskich Jeleńskiej, żony Antoniego Jeleńskiego. Po zesłaniu Ant. Jeleńskiego do Usola (dokąd towarzyszyła mu żona), po konfiskacie majątku — zaopiekowała się drobnemi jego dziećmi, pozbawionemi niemal wszelkich środków do życia. Zrazu mieszkała w lichem mieszkaniu w Wilnie, następnie przeniosła się do Rudzicy, która wszakże po potrójnej w jednym roku kontrybucji, oprócz ścian i najprostszego pożywienia, nic więcej dać nie mogła. W takim to będąc położeniu z wielkiem narażeniem się przewiozła w miejsce bezpieczne brata, Pawła Dybowskiego, partyzanta znanego pod imieniem Zaremby, któremu, jako dowódcy oddziału i w dodatku ex-wojskowemu groziła niechybna śmierć. Zmarła F. D—ska przed kilkunastu laty.

Szczegóły zawdzięczamy p. Emilowi Dybowskiemu z Luczyc.

#### Do str. 244.

Jeleński Kazimierz, syn Kazimierza i Marji z Horwattów, brat Mieczysława — kolega z czasów uniwersyteckich Gieysztora.

#### Do str. 245.

Dyktatura Marjana Langiewicza (1827 — 1887), jednego z najwybitniejszych organizatorów powstania krakowskiego, — proklamowana została, jak wiadomo, w Goszczy d. 10 marca 1863 r. wskutek oświadczenia „białych“, iż gotowi są poprzeć powstanie, byleby kierownictwo jego przeszło w ręce osobistości umiarkowanej. Trwała dyktatura zaledwie dni kilka: po bitwie pod Chrobrzem i Grochowiskami nowy dyktator zamierzał udać się w Lubelskie przez terytorjum galicyjskie, tu 19 marca 1863 r. dostał się w ręce władz austriackich.

Wagner Olgierd, syn Karola i Anny z Feldmanów, ur. 22 marca 1819 r., zm. 23 marca 1891 r. Studja odbywał na uniwersytecie w Heidelbergu, poczem gospodarzył w majątności, odziedziczonej po ojcu, Solecznikach Wielkich. W wypadkach r. 1863 wziął czynny udział w Wydziale wykonawczym litewskim, jako jeden z jego członków (o czem obszerniej opowiada w pamiętnikach Gieysztora). Pomimo kilkakrotnych aresztów, był w końcu wypuszczony na wolność z powodu braku bardziej obciążających dowodów. Żonaty był z Henrjetą Jankowską; miał pięcioro dzieci: syna Witolda i cztery córki (Annę Święcicką, Marię Dmochowską, Wandę Jeleńską i Zofję Houwałtową).

Szczegóły od wnuka p. Karola Wagnera.

#### Do str. 246.

Podajemy tu szczegóły o niektórych członkach organizacji.

#### Organizacja wileńska.

Bułharowski Wacław, syn Ludwika, obywatela pow. lidzkiego, i Wiktorji z Siekluckich, ur. około 1833 r., kształcił się w gimnazjum wileńskim; następnie udał się na studja matematyczne, lecz przed ich ukończeniem zamieszkał w Wilnie i był referentem w biurze gubernatora, a jednocześnie brał czynny udział w organizacji powstańczej, lecz aresztu uniknął, chociaż został usunięty ze stanowiska. Po powsta-

niu mieszkał przeważnie w Wilnie i tutaj życie zakończył w r. 1895. Pochowany na Rosie.

Szczegóły od żony p. Antoniny Bułharowskiej.

Pożerski — zapewne mowa tu o Edwardzie Pożerskim. Urodz. 1829 r. 30 marca w Wilnie, zm. 31 grudnia 1908 r. w Paryżu. Kształcił się w Wilnie i tu, należąc do tajnego stowarzyszenia młodzieży, został aresztowany i zesłany, jako prosty żołnierz w głąb Rosji. Powrócił do Wilna po amnestji, po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II. Brał udział w organizacji powstania w r. 1863, musiał emigrować za granicę i przez długie lata pracował w Paryżu, przy bibliotece ks. Czartoryskich.

Szczegóły zawdzięczamy p. E. Kleczkowskiej.

Kleczkowski Maurycy Stanisław, syn Antoniego i Elżbiety z Tomaszewskich, urodzony w gub. kowieńskiej w maj. Krewno, 12-go sierpnia 1829 r., zm. w Warszawie 31 grudnia 1897 r. Nauki rozpoczął w szkole X.X. Bernardynów w Traskunach (gub. kowieńskiej), kontynuował je w gimnazjum wileńskim, które ukończył w r. 1846 i udał się na uniwersytet do Kazania. Jako uczeń jeszcze, należał do tajnego stowarzyszenia samokształcenia młodzieży, został aresztowany w Kazaniu, przywieziony do Wilna i uwięziony w murach po-Dominikańskich, gdzie w warunkach nader ciężkich pozostawał lat dwa. W r. 1850 skazany był na oddanie do wojska i wysłany do Orenburga. Tu, jako żołnierz, pełnił służbę lat 8, jednocześnie z Sierakowskim, Fiszerem, Br. Załeskim, Ohryzką, Staniszewskim i wielu innymi. Na mocy manifestu, po wstąpieniu na tron ces. Aleksandra II, zwolniony od kary, powrócił do kraju i udał się do Charkowa dla ukończenia medycyny. W r. 1861 doktoryzował się i miał pozostać w charakterze docenta chirurgji przy uniwersytecie charkowskim. W r. 1862 przybył do Wilna i wziął czynny udział w ruchu, jako wielce energiczny pomocnik Wydziału, spełniając czynności poborcy. Wykryty musiał uciekać z Wilna do partji Jabłonowskiego (Dłuskiego) na Żmudź. Będąc w partji, uległ wypadkowi i nie mógł dalej brać udziału w ruchu. W końcu grudnia r. 1863 emigrował do Francji. W r. 1867 otrzymał dyplom francuski na doktora medycyny i, jako lekarz, pozostawał we Francji do r. 1883. Na mocy manifestu powrócił do Wilna, gdzie do r. 1894 praktykował, jako lekarz. Ostatnie lata spędził w Warszawie. Zrodzeństwa d-ra M. K. Jan Kleczkowski odbywał katorgę w Usolu, zmarł i pochowany został w Irkucku; siostra Franciszka, przełożona pensji — wymienioną jest w „pamiętn.“ (ob.), Władysław zesłany po ro-



ku 1848 na Syberję, w r. 1863 skazany na osiedlenie do Pinegi (w gub. archangielskiej), wreszcie Mieczysław służył wojskowo, udziału w powstaniu nie brał, zmarł przed paru laty w Rosji.

Szczegóły zawdzięczamy p. d-rowej Maurycowej Kleczkowskiej.

#### Do str. 248.

Kossakowski Jarosław, syn hr. Ludwika i Urszuli z Dyrmontów; ur. 20 lipca 1842 r. w majątku Józefowie, zm. 29 listopada (11 grudnia) 1889 r. w Rydze, skutkiem amputacji nogi. Wychowanie pobierał w instytucie szlacheckim wileńskim, który ukończył w 17-tym roku życia, następnie (r. 1858) udał się do Moskwy na studia prawne, lecz po dwuletnim tutaj pobycie udał się do Paryża i wstąpił do szkoły wojskowej. Był tu wszakże krótko i przed powstaniem przybył do kraju. W powstaniu wziął czynny udział zrazu w Wilnie, następnie w partji Sierakowskiego, jako jego adjutant. Do partji, według własnoręcznej notatki, wyszedł z maj. Marciniuski d. 4 kwietnia. Gdy Sierakowski raniony został w bitwie pod Gudziškami w okolicach Birż (14 kwietnia st. st.), Kossakowski uniósł go na rękach z pola bitwy; następnie wraz z Sierakowskim został ujęty w Skrobiszkach (28 kwietnia) i przywieziony do Wilna. Tu skazany został na karę śmierci; lecz za usilnem staraniem rodziny, powołującej się na jego niepełnoletność, otrzymał złagodzenie wyroku do 8 lat katordgi i zesłanie. 29 czerwca wysłany z Wilna — przebywał w ciągu lat ośmiu na Syberji, zrazu, w ciągu lat trzech, w katordze w Piotrowsku (do czerwca 1865 r.) i gdzieindziej, później na osiedleniu (przeważnie w Siewakowie, gdzie przebywał ze swym dawnym opiekunem Edwardem hr. Czapskim). Manifesty pozwoliły mu przenieść się do Rosji europejskiej (do Permu i do Tambowa) — wreszcie (r. 1871) do Warszawy. Następnie osiadł w dobrach Marciniuski, które, należąc do fortuny jeszcze nie podzielonej, nie uległy konfiskacie. Tu oddał się wytrwałej pracy na roli, zyskując ogólną opinię nieposzlakowanej prawości i zaufanie bez granic. Ożeniony był z Ludwiką z Woyniłłowiczów, której szczegóły powyższe zawdzięczamy.

Nekrologi ś. p. J. K. zamieściły: „Słowo“, „Kraj“, „Wiek“, „Dziennik Poznański“ Nr 296 i „Kurjer Polski“ z 29 grudnia 1889 r.

Montwill Stanisław (ur. 1841), syn Stanisława (którego charakterystykę znajdzie czytelnik w dodatkach w

t. II). Gimnazjum z medalem ukończył w Wilnie, następnie był dwa lata na uniwersytecie w Moskwie, skąd udał się na studia do Krakowa. Przed wybuchem powstania na Litwie wrócił do kraju, był czas jakiś w Wilnie, a następnie brał udział w partji Z. Sierakowskiego; brał udział w bitwie pod Birżami i tu został raniony.

Szczegóły od p. Stefana Okulicza.

Dalewski Tytus, syn Dominika i Dominiki z Nar-kiewiczów; ur. w Kunkulce (gub. wileńskiej, pow. lidzkiego) 1841 r., rozstrzelany w Wilnie na Łukiszkach 30 grudnia 1863 roku. Był młodszym bratem wzmiankowanych w pamiętnikach braci: Franciszka, Aleksandra i Konstantego Dalewskich, oraz przez siostrę szwagrem Zygmunta Sierakowskiego. Kształcił się w gimnazjum w Wilnie, poczem, wraz z bratem Konstantym (r. 1859), udał się do Moskwy na wydział prawny, biorąc jednocześnie nader żywy udział w życiu i organizacjach licznej młodzieży polskiej w Moskwie i ciesząc się wśród niej ogólnem uznaniem. W r. 1863, po wybuchu powstania, jeździł do Petersburga dla porozumienia się co do udziału młodzieży tamtejszej w ruchu zbrojnym i wogóle odtąd miał pośredniczyć między Wydziałem zarządzającym prowincjami Litwy w Wilnie, a Petersburgiem. Z Wydziałem łączyły go tem bliższe stosunki, iż rodzony brat jego Franciszek i serdeczny przyjaciel Konstanty Kalinowski, wchodzili w skład Wydziału. On to, odegrywając czynną rolę, zwłaszcza po uwięzieniu niemal wszystkich członków Wydziału (oprócz Łopacińskiego i Kalinowskiego) umówił się z towarzyszami, iż każdy z nich, w razie aresztowania, ma przed Komisją zeznać, że był dyktatorem-uzurpatorem i zmuszał do udziału w organizacji wszystkich przez środki terrorystyczne, że szlachty nie używał, bo jej nienawidzi i gardzi nią (na postanowienie to wpłynęło pragnienie osłonięcia szlachty i ocalenia stanu posiadania w rękach polskich ziemi). Tytuś Dalewski przemieszkował za cudzym paszportem, wydany wreszcie — został aresztowany i, jako sekretarz Rządu powstańczego, rozstrzelany. Szczegóły aresztowania T. D. poniżej w pamiętnikach są wyszczególnione.

Szczegóły od rodziny.

Datę śmierci podaje „Wiln. Wiestn.“ — „Kurjer wileń.“ z d. 31 grudnia 1863 r. Nr 149).

Pie pol — czy nie Bernard?, był on na wygnaniu w gub. permskiej, zmarł wkrótce po powrocie do kraju.

Mołochowec — czy nie syn Karola i Cecylji z Foków, lekarz z uniwersyt. moskiewskiego, zmarły w r. 1882?

Baranowicz Henryk, syn Sylwestra i Wincentyny z Wołków-Karaczewskich, urodzony w 1841 r. w majątku rodziców Goreckowszczyźnie w pow. oszmiańskim, gub. wileńskiej. Kształcił się zrazu w Mołodecznie, a następnie w gimnazjum w Wilnie, które ukończył w r. 1859. Na studia uniwersyteckie udał się do Moskwy i tu był zrazu na wydziale lekarskim, a następnie przeniósł się na prawo i był bibliotekarzem nielegalnej biblioteki studenckiej. Jako student uniwersytetu w Moskwie, przybył w maju r. 1863 do Wilna. Tu spełniał różne polecenia Rządu powstańczego, jako czynny jego pomocnik, i został aresztowany w październiku r. 1863 (na skutek zeznań ujętego przywódcy partji w oszmiańskim — Karola Jasiewicza (Karol Jasiewicz — czas pewien przewodził partją, przedtem będącą pod dowództwem Borowego (Zygmunta Mineyki), po ranieniu tegoż). Więziony był H. B. w Wilnie, zrazu w cytadeli, a następnie u Dominikanów (i w lipcu r. 1864, gdy nie zdołano mu dowieść bezpośredniego udziału w powstaniu, wskutek dawnego udziału w ruchu młodzieży uniwersyteckiej — skazany został na osiedlenie do Tobolska. Do kraju powrócił H. B. w r. 1867 i osiadł na stałe w Warszawie, gdzie był urzędnikiem, a następnie dyrektorem Tow. wzajemnego kredytu. Zmarł H. B. 21 stycznia 1909 r. w Warszawie. Był on jednym z dziewięciorga rodzeństwa, które prawie całe (bo z wyjątkiem jednej siostry) — ucierpiało w powstaniu, a mianowicie (wymieniamy wszystkich według starszeństwa) 1) Józefa z Baranowiczów Baniewiczowa, była na wygnaniu wraz z mężem w Ufie; 2) brat Wincenty miał towarzyszyć staremu ojcu na wygnanie, lecz po nagłej śmierci ojca zesłany został sam do Ufy; 3) Michał, jako partyzant zginął w potyczce pod Rudziszkami; 4) Henryk; 5, 6) Elżbieta (za Kozłowskim) i Helena aresztowane w drodze z Wilna (dokąd jeździły, aby dowiedzieć się, jakie być mają dalsze obroty jednej partji w oszmiańskim). Więzione były zrazu w Oszmianie (3 miesiące), później w Wilnie (u Misjonarzy (pół roku), a następnie skazane na sześciomiesięczne więzienie i zesłanie do Ufy. Do kraju wróciły w roku 1870; 7, 8) najmłodszy bracia Sylwester i Józef, będąc jeszcze uczniami gimnazjum wileńskiego — wyszli do powstania i pomimo rozbicia partji Ostoi (Czechowicza), do której należeli, podać się przez czas dłuższy nie chcieli. Ujęci wreszcie zesłani zostali do gub. jeniejskiej. W drodze młodszy Józef zmarł w

Czeboksarach, starszy Sylwester do kraju powrócił, został księdzem i zmarł w r. 1910, jako kanonik djecezji kujawsko-kaliskiej.

Szczegóły zawdzięczamy p.p. Elżbiecie Kozłowskiej i Helenie Baranowiczównie.

Sulistrowski — zapewne Kazimierz, syn Joachima i Naimskiej; skazany był na deportację i roboty ciężkie, następnie zaś otrzymał amnestję (r. 1867), powrócił do kraju; mieszkał w Warszawie, pracując, jako urzędnik. Zmarł około r. 1910. Szczegóły od p. Euz. Łopacińskiego.

Ciechanowski Jan, brat Celestyna (ob.) ur. 1827 r. w Kozłowie gub. mohylewskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Mohylewie (r. 1847) udał się najprzód na uniwersytet do Petersburga, lecz później przeniósł się do instytutu rolniczego w Hory-Horkach, który ukończył. Osiadłszy w Wilnie, tworzył i prowadził różne przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe (które zresztą nie zawsze dawały rezultat pożądany pod względem materialnym), a jednocześnie był urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gen.gubernatorze Nazimowie. Pomimo, iż brał czynny udział w sprawach, związanych z organizacją powstańca, zdołał ocaleć i nie został nawet aresztowany, zabiegami zaś swoimi przyczynił się do złagodzenia kary bratu, Celestynowi. W ostatnich latach życia mieszkał w Petersburgu, a następnie na Wołyniu u córki (p. Godziębiny) i tu u niej w r. 1902 życie zakończył.

Szczegóły od p. Michała Ciechanowskiego.

Giedroją Witold, syn Ignacego (nie rodzony synowiec Mikołaja G.); ur. w r. 1826 w pow. kobryńskim, w maj. Lachowiczach. W r. 1845 ukończył instytut szlachecki w Wilnie (o rok później od Gieysztora i Mikołaja Giedrojcia), potem był na uniwersytecie w Petersburgu, kolegując tu znowu z Gieysztorem i w kołach młodzieży należąc do wyznawców haseł krańcowych i zwolenników Zygma. Sierakowskiego (ob. wstęp). Stąd miewał utarczki z Gieysztorem, który umiarkowane naogół poglądy wśród młodzieży reprezentował. Po ukończeniu studjów osiadł w maj. Korwiach i (r. 1852) ożenił się ze Stefanją Wołkówną. W organizacji powstańczej czynny brał udział, jako komisarz powiatu wileńskiego, zesłany został (w sam dzień Bożego Narodzenia) z Wilna do katorgi, którą odbywał w warzelniach soli w Siwakowie. Na mocy manifestów przeniesiony był W. G. do Irkucka, a następnie do Wiatki, na osiedlenie. W r. 1872 pozwolono mu wrócić do Królestwa (razem z żoną, która mu na

wygnanie towarzyszyła). Trzymał wówczas W. G. w dzierżawie maj. Witkowszczyznę (pod Kutnem). Po kilku latach wolno było W. G. wrócić na Litwę, — wówczas zamieszkał on w maj. żony Gładkiskach (Korwie uległy już dawniej konfiskacie) i tu życie zakończył w r. 1879. Pochowany w grobach rodziny Wołków w Suderwie. „Jedna z najpiękniejszych a czystych postaci, człowiek, który do grobu zachował młodzieńczość uczucia przy coraz jaśniejszym i potężniejszym rozwoju umysłu“; tak charakteryzuje go Gieysztor we własnoręcznie skreślonym życiorysie.

Szczegóły pochodzą od p. Izabelli z Wołków Kotwiczowej, oraz z notat osobistych Gieysztora.

Zapewne Baliński Konstanty, syn Michała i Zofii, córki Jędrzeja Śniadeckiego, brat rodzony słynnego psychiatry, prof. Jana Balińskiego. Urodził się około r. 1835 w majątności rodzinnej Jaszunach, studjował nauki kameralne na uniwer. petersburskim, który ukończył w r. 1856 ze stopniem kandydata. Następnie osiadł na wsi i wzorowo pracował na roli w Jaszunach. Zmarł około r. 1880. Żonaty ze Stefanją Kostrowicką.

Wiadomość pochodzi od p. Ap. Bie: z Szawel.

### Do str. 250.

Komisarzem trockim był ks. Michał Byszewski, ur. w 1823 r., wyświęcony w 1859 r. W tymże roku był wikariuszem kościoła św. Jana w Wilnie; w r. 1862 został mansjonarzem (bez miejsca) w Duśmianach (w pow. trockim). Wymieniony jest jeszcze w rubryceli — bez wskazania pobytu — pod r. 1863. O dalszych jego losach milczą rubrycele, na których podstawie udzielił nam szczegółów powyższych ks. prał. Kurczewski. Prócz tego od p. d-rowej Kleczkowskiej posiadamy wiadomość, iż ks. B. emigrował do Paryża, był tam mniej więcej do r. 1872; następnie wyjechał do Galicji i tu zmarł około r. 1880. Czy jest to ten sam ks. Byszewski, o którym opowiada we „wspomnieniach“ Alfred Römer (Tyg. ilustr. 1912, str. 645), że siedział w twierdzy Dyneburskiej, następnie zesłany został i później dopiero zemknął za granicę, — rozstrzygnąć nie możemy.

Tański Ignacy, syn Józefa, który zginął wskutek ran, odniesionych w r. 1831 pod Szawłami, i Izabelli z Wojszwilów (1-o v. Roubowej); ur. około r. 1818. Kształcił się w gimnazjum wileńskim, poczem urzędował w Izbie skarbowej w Wilnie. W majątku swoim Żuchorany (w pow. trockim) zniósł pańszczyznę i oczynszował włościan, jeszcze

przed zniesieniem poddaństwa. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich. Internowany w Wilnie jeszcze za Nazimowa, — za Murawjewa był osadzony w więzieniu, najprzód w cytadeli, później u św. Piotra na Antokołu, wreszcie zesłany do Insaru w gub. penzeńskiej. Dobra Żuchorany uległy sprzedaży przymusowej z licytacji gen. Stołypinowi, wskutek tego I. T. po powrocie do kraju na zasadzie manifestów znalazł się z liczną rodziną swoją w nader ciężkich warunkach materialnych i pracował przez szereg lat w Królestwie na roli, jako rządca. Zmarł w Darominie (w gub. radomskiej), majątku dawnego sąsiada swego Wincentego Rudominy, w r. 1883. Żonaty był z Franciszką Gorzkowską. Pozostawił pamiętnik swojego życia, pisany wierszem, który znajduje się w rękopisie w posiadaniu córki p. Marji Podgórskiej w Lidzie.

Szczegóły zawdzięczamy córce p. Klementynie Tańskiej.

**Mańkowski Wiktor**, syn Tomasza i Felicji z Giedrojców; zm. we Wrocławiu 20 listopada 1898 r., pochowany w Wilnie na Rosje. Kształcił się w instytucie szlacheckim, następnie odbywał studja prawne na uniwersytecie w Petersburgu, poczem osiadł na roli w majątku Radziejowszczyzna (w pow. trockim). Aczkolwiek był czynny w organizacji powstańczej, jednak zdołał szczęśliwie uniknąć więzienia i zesłania. W dobie hasel pracy organicznej uważał za swój obowiązek służyć sprawie uprzemysłowienia kraju (między innymi pracował w kierunku rozwoju jedwabnictwa). Pod koniec życia mieszkał w Wilnie. Żonaty był dwukrotnie: z Julją Lirowską i ze Stefanją Mikulską.

Wiadomość zawdzięczamy p. Józefowi Mańkowskiemu, synowi Wiktora.

Wzmiankowanym tutaj chwilowym komisarzem trockim był zapewne **Konrad Żyźniewski**, syn Józefa i Teresy z Rożewiczów, urodz. około 1830 r. w Rożewie, zm. 1874 r. w Mięgiszkach w pow. trockim, b. wychowaniec wydziału historyczno-filologicznego uniwersytetu w Petersburgu. Konrad Ż. był najmłodszym z sześciu braci, których imiona były: Kazimierz, Edward, Mieczysław, Jarosław, Bronisław.

Szczegóły od p. Jana Żyźniewskiego.

**Orwid Cezary Jakób**, syn Franciszka i Teresy z Gieysztorów, ciotki Jakóba Gieysztora, był to jego brat cioteczny; ur. w 1820 r. w Płytnikach (w pow. trockim), zm. w 1868 r. w Kursku. Kształcił się w instytucie szlacheckim w Wilnie, później w instytucie dróg komunikacji w Petersburgu,

po którego ukończeniu miał stanowisko inżyniera w Twerze, lecz w r. 1857 wyszedł do dymisji w randze pułkownika i zamieszkał w majątku rodzinnym Płytnikach. W r. 1861 został tutaj pośrednikiem do spraw włościańskich, zyskując na tem stanowisku znaczny wpływ na obywatelstwo. Skutkiem tego, iż wpływ ten mógł być niezgodny z widokami rządu — w styczniu r. 1863 został aresztowany i osadzony w więzieniu w Wilnie i w końcu marca 1864 r. wysłany do Cywilska w gub. kazańskiej. W kilka lat później (1868 r.) przeniesiony został do Kurska i tutaj życie zakończył. Dobra Płytniki uległy sprzedaży przymusowej (w r. 1867). Ze sporządzeniem spisu sekwestracyjnego w Płytnikach związany jest głośny w swoim czasie fakt porażenia trzech przybyłych urzędników przez piorun podczas burzy, co w sposób rozmaity, a przesądny komentowano. Pozostawił syna Adama, kandydata praw, młodo zmarłego z czarnej ospy w Petersburgu (1887), oraz żonę Zofję Elżbietę z Haciskich, córkę Konstantego i Kamilli z Pileckich, urodzoną w r. 1831, obywatelkę, wielkiego hartu ducha i wzniosłych zasad, żyjącą do dziś dnia, o której autor pamiętników niejednokrotnie wspomina. Ona to staraniem swoim wyjednała dla J. G—ra zezwolenie na przyjazd do Rosji Europejskiej — do Wiatki (r. 1870).

Tukałło Konstanty, rodzony brat marszałka wilejskiego, Mieczysława Tukałły (ob.), również, jak brat urodził się w majątności rodziców do dziś dnia będącej w posiadaniu Tukałłów Ościukowiczach, o parę lat od Mieczysława młodszy, żonaty z Marją Siesicką, światowy, lubiący żyć hucznie, umiał jednać sobie ludzi, potrafił zdobyć pewien wpływ nawet na osławionym naczelniku wojennym w Wilejce Borejszy; ostrzegał obywateli przed grożącym im niebezpieczeństwem i tem się przyczyniał do ich ocalenia. Wreszcie w r. 1864 R. T. został aresztowany i zesłany na Syberję. Głównie przebywał w Tomsku, będąc opatrnością prawdziwą wyгнаńców i tam bowiem światową swoją naturą i hojnością, przechodzącą nawet w rozrzutność, kaptował sobie ludzi wpływowych. Majątek Ościukowicze został mu skonfiskowany, ponieważ jednak ciążyła na nim znaczna scheda brata (chorego na umyśle), przeto ostatecznie został on K. T. zwrócony. Umarł K. T. po powrocie do kraju około r. 1880.

Szczegóły od p. Michała Römera.

Świętorzecki Michał, ur. 1837 r., zm. 1891 r., syn Stanisława i Justyny Świętorzeckich, dziedzic Malinowszczyzny, żonaty z Leokadją Stengelmejerówną, cioteczno-rodzoną siostrą Jakóba Gieysztorą (matką jej była Emilja

z Zawiszów, rodzona ciotka J. G.). Pomimo udziału w powstaniu nie ucierpiał, a majątek jego Malinowszczyzna (w pow. wilejskim) stał się warsztatem niezmiernie intensywnej i wzorowej pracy w zakresie gospodarki rolnej. O nim wspomnienie pośmiertne J. K. G. (Jakóba Gieysztor) p. t. „Michał Świętorzecki“ (Kraków 1892, str. 10), o którym dowiedzieliśmy się od p. Józefy Obiezińskiej już po złożeniu pierwszych arkuszy, tak, iż w przedmowie (str. 34) nie jest ono wymienione.

Z organizacji powiatu wilejskiego, Gieysztor wymienia tylko Mieczysława Tukałę i Michała Świętorzeckiego. Otóż czujemy się w obowiązku dodać, iż według informacji, łaskawie udzielonej nam przez p. Zofję Kowalewską, oraz jej męża, p. Eugenjusza Kowalewskiego, autora cennych „Wspomnień z przeszłości“ (Wilno, 1907, nakład „Dziennika Wileńskiego), — naczelnikiem wojskowym pow. wilejskiego był Ludwik Kowalewski (ojciec p. Eug. Kowalewskiego), jego pomocnikiem Konstanty Tukała; komisarzem—Zygmunt Poltowski, nauczyciel matematyki w 5-klasowym progimnazjum w Mołodecznie; pomocnikiem komisarza zrazu był ziemianin miejscowy Ignacy Kurowski, później dodano mu pomocników: Smogorzewskiego, również nauczyciela z progimnazjum w Mołodecznie i d-ra Józefa Koralkiewicza. Naczelnikiem sił zbrojnych (?) pow. wilejskiego miał być pierwotnie znany już nam Jan Koziół, później był nim brat jego Wincenty Koziół. Według informacji p. Kowalewskiego, uczestnika wypadków w pow. wilejskim, — Michał Świętorzecki odegrał w organizacji powstańczej rolę drugorzędą, jako poborca okręgowy.

Masłowski Konstanty Joachim, syn Konstantego i Pauliny z Michałowskich, ur. w maj. rodzinnym Strunojcie w gub. wileńskiej, pow. święciańskim r. 1824. Nauki pobierał w Lasdonie, poczem ojciec umieścił go w Wilnie u adwok. Sidorowicza, po upływie lat kilku K. M. wrócił na wieś i oddał się pracy na roli. W r. 1863 należał do organizacji powstańczej, i dostarczał powstańcom żywności i odzieży. W r. 1864 uwięziony, na skutek zeznań jednego z uwięzionych (Mikołaja Giedrojcia (?), osadzony został w warunkach nader ciężkich w klasztorze Dominikanów i poddany osobistemu badaniu znanego pułkownika Łosiewa. Podczas więzienia rozchorował się ciężko i, dzięki staraniom p. Walentyny z Römerów Benisławskiej, przeniesiony był na tygodni kilka do szpitala. Po wyroku (który pierwotnie miał być o wiele surowszy), skazującym M—go na zesłanie do Tobolska i sekwestr majątku, pozwolono mu — za opłatą 3-ch rubli dziennie



na rzecz policji pozostać czas pewien w Wilnie. Wówczas to ożenił się K. M. z p. Heleną Benisławską, która towarzyszyła mu na wygnanie do Tobolska. Po dwuletnim tam pobycie, w ciągu którego stan zdrowia był niezadawalający, dzięki też staraniom matki żony, gdy wyszedł ukaz o sprzedaży majątków zasekwestrowanych, pozwolono mu wrócić na Litwę; po sprzedaniu zaś gen. Lubincewowi Strunojć, wartujących 60,000 rs. za 28,000 mógł wyjechać za granicę dla kuracji. Gdy wrócił, mieszkał lat parę w Warszawie, następnie dzierżawił majątek brata żony, zajmował się interesami. Zmarł 31 stycznia 1885 r. Pochowany w grobach rodzinnych w kościele strunojckim. O działalności jego przed powstaniem w święciańskim — por. „Kurjer Wileński“ z r. 1862, Nr 85.

Szczegóły zawdzięczamy p. Helenie z Benisławskich Szwańskiej (1-o v. Masłowskiej).

O Żarnowskim Janie (v. Januszu) mamy tylko wiadomość (od p. Stan. Obrąpalskiego), iż po powrocie z Syberji w latach 90-tych przemieszkiwał w Domninie gub. orłowskiej; był tu zarządzającym składu naftowego firmy Nobel.

Tański Apolinary, brat młodszy Ignacego (ob. wyżej); właściciel Bejżan, — był na wygnaniu; później przez czas dłuższy mieszkał w Odesie, zmarł w Wilnie w latach 80-tych w. XIX.

Szczegóły od p. Klementyny Tańskiej.

Obrąpalski Michał-Bogusław, ur. 22 kwietnia 1825 r., był synem Augustyna i Zofji z domu Obrąpalskiej, Obrąpalskich i wspólnie z bratem Franciszkiem odziedziczył po rodzicach dobrą Swaraczyzna (pow. Iepelskiego) i Kniażyn (pow. dziśnieńskiego), graniczące ze sobą. Jedyne brat jego Franciszek, ksiądz, był wikarym w Dolhinowie, następnie proboszczem w Drui, wreszcie — dziekanem w Dziźnie. Tu w plebanji, bodaj że razem z ks. Franciszkiem, został aresztowany M. O—ski, jako należący do organizacji powstańczej i czas dłuższy przebywał w więzieniu w Wilnie, skąd uwolniono chorego na gruźlicę płuc, która go też o śmierć przyprawiła (podobno M. O—ski miał być skazany na śmierć przez rozstrzelanie, ale uniknął stracenia, dzięki lekarzowi wojskowemu, Mikołajowi Lewikowowi, który utrzymywał, że stan zdrowia więźnia nie pozwala na wykonanie wyroku). Zmarł w Wilnie 5 maja 1877 r., pochowany na Rosie. Ks. Franciszek O. również był więziony, przebywał na wygnaniu w Krasno-ufimsku, następnie w Orle (tam w końcu był proboszczem).

skąd pozwolono mu wyjechać na mieszkanie do Połocka (bez prawa opuszczania tego miasta). Majątek uległ konfiskacie.

Szczegóły od p. Stanisława Obrąpalskiego.

Co do organizacji pow. o s z m i a ń s k i e g o, — to, według wyżej zacytowanych „wspomnień z przeszłości“ Eug. Kowalewskiego, komisarzem był tam nie żyjący dzisiaj d-r W i t k o w s k i.

H e n s z e l K o n s t a n t y, syn Ludwika i Stefanji z Puciłowskich Henszelów; urodził się w r. 1841 w majątku dziadów, swych Milkach (w pow. dziśnieńskim). Tam też spędzał pierwsze lata swego dzieciństwa, poczem wraz z rodzicami zamieszkał w maj. Wołduciszki, pow. lidzkiego. Nauki szkolne odbywał w Wilnie, a po ich ukończeniu udał się do Moskwy i poświęcił się studjom lekarskim. Należał już wówczas do grona młodzieży, zajmującej się czynną propagandą ruchu i, chcąc mieć więcej wolnego czasu, po jednorocznym pobycie na medycynie, wymagającej więcej pracy, przerzucił się na studia matematyczne, które ukończył chlubnie, mając zaledwie lat 21. Po ukończeniu uniwersytetu, wrócił do domu w roku 1862 i został powołany do organizacji powstańczej, jako naczelnik pow. lidzkiego, z obowiązkiem zaopatrywania kadrów powstańczych w artykuły niezbędne oraz utrzymywania stałej komunikacji między zbrojnymi partjami pow. lidzkiego a Wydziałem, zarządzającym prowincjami Litwy. Gdy ruchliwość Henszela zwróciła nań uwagę policji, — w domu jego dokonano rewizji i, aczkolwiek ta nie dała żadnych wyników, ojciec K. H. został aresztowany, a później zesłany do gub. permskiej, majątek zaś uległ konfiskacie. K. H. tymczasem uciekł do Wilna, w oczekiwaniu paszportu pod przybranem nazwiskiem mieszkał czas pewien w Wilnie w hotelu Poznańskiego u Jana Karłowicza, — którego numer policja, robiąc rewizję hotelu, szczęśliwym dla H. trafem ominęła, — i następnie po otrzymaniu paszportu wyjechał zaraz do Paryża. Tu znowu wstąpił na medycynę i uzyskał stopień doktora. Jeszcze będąc studentem czwartego kursu, brał udział, jako lekarz, w wojnie franko-pruskiej, poczem uzyskał obywatelstwo francuskie i mieszkał w Paryżu, zajmując się praktyką lekarską aż do śmierci. Zmarł, powszechną na emigracji otoczony sympatją i szacunkiem w grudniu r. 1903.

Wiadomość zawdzięczamy p. Anieli Henszelównie, siostrze Konstantego.

G a ż y c z W i t o l d, syn Jerzego, marszałka z wyboru pow. brzeskiego-litewskiego, i Konstancji z Jakubowskich; urodził się w majątku rodziców Sieheniowszczyźnie (pow.

brzeskiego), tu spędził lata dziecińne, później kształcił się w gimnazjum Siedleckim. W r. 1861 wstąpił na uniwersytet w Petersburgu, lecz po roku, pociągnięty krzewiącym się za granicą ruchem rewolucyjnym, opuścił Petersburg i udał się do Paryża, gdzie, jako wolny słuchacz, uczęszczał czas jakiś na wykłady w Sorbonie. Na początku r. 1863 przybył z nominacją Komitetu centralnego na wybitne stanowisko cywilne w organizacji i rozpoczął swą działalność w pow. lidzkim. Jednak jeszcze w r. 1863 został schwytyany i uwięziony w Wilnie, a na początku r. 1864 skazany został na 20 lat robót ciężkich i etapem wysłany na Sybir. Lecz słabego zdrowia z natury, wyczerpany więzieniem, zachorował na tyfus i w Moskwie w szpitalu życia dokonał (w kwietniu r. 1864), licząc lat zaledwie 21. Był to człowiek wybitnych zdolności umysłowych wygórowanej delikatności i wrażliwości, trochę marzyciel i poeta, zapalony miłośnik poezji Słowackiego. Wiele uczuć miał wpojonych przez rodziców, którzy oboje po r. 1863 byli na wygnaniu w Szadryńsku (gub. permskiej).

Dane te zawdzięczamy siostrze Witolda Gażycza, p. Annie Gażyczównie. Od siebie dodajemy, iż młodość Gażycza i powyższe jego kwalifikacje duchowe dowodnie wykazują, że pociągająca szkodliwe następstwo dla innych uczestników nadmierna szczerść Gażycza, o którą pomawia go i Gieysztor, — nie ze złego wypływała serca, lecz jedynie ze słabości i niedoświadczenia młodzieńczego.

### Do str. 252.

#### Organizacja grodzieńska.

Hofmeister Apollo, ur. około r. 1825 w Szostakowie (w pow. brzeskim-litewskim), majątku rodziców, zamożnych ziemian (z wyznania protestantów). Otrzymał wychowanie staranne w domu, w gimnazjum w Warszawie i na uniwersytecie w Berlinie. Libelt wprowadził H—a do do spisku, mającego na celu wywołanie powstania w r. 1846, skutkiem czego H. był aresztowany i osadzony (w związku ze sprawą Reera) w Wilnie na pręgierz i rotę aresztanckie w Orsku. Do kraju powrócił, na skutek amnestji w początkach panowania cesarza Aleksandra II do majątku, odziedziczonego po rodzicach, którzy potrafili go zachować od konfiskaty. Po objęciu majątku H., przed r. 1861, u w ł a s z c z y ł swych wieśniaków, a że przepisy ówczesne kępowały działalność w tym kierunku, z wielkim trudem i kosztem przeprowadzać musiał sprawę symulacyjnej sprzedaży każdej sadyby i nadziału gruntu osobno. Wytworzyło to stosunek niezwykle przyjazny między nim a

gromadą wiejską, stosunek, trwający przez długie później lata. W powstaniu w r. 1863 wziął czynny udział w organizacji grodzieńskiej, jako jej wojewódzki naczelnik, został w r. 1864 uwięziony i skazany do katorgi w Ussulu. W r. 1868 wyszedł, na mocy manifestu na osiedlenie i zamieszkał w Irkucku, udzielając lekcji muzyki. Dzięki staraniom pewnego przyjaznego mu cudzoziemca, otrzymał paszport emigracyjny, bez prawa powrotu do Rosji. Zamieszkał wówczas (około r. 1873) w Galicji — najprzód w Brodach, później w Krakowie, gdzie 1 lipca 1890 r. życia dokonał.

Szczegóły zawdzięczamy p. Marjanowi Dubieckiemu, znanemu uczestnikowi i badaczowi wypadków r. 1863.

Ciechanowski Celestyn, d-r., syn Michała i Tekli z Mackiewiczów, urodzony w gub. mohylewskiej, pow. czausowskim, par. rasnieńskiej, w maj. Horłowie r. 1835, zmarł 28 grudnia 1906 r. w Irkucku i tam jest pochowany. Nauki pobierał w gimnazjum mohylewskim, aż do roku 1852, następnie po dłuższych wahaniach, chcąc początkowo zostać księdzem, w r. 1853 wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu moskiewskiego, który ukończył w r. 1857. Ponieważ matka mieszkała wówczas w okolicach Grodna (w Żydomli), przeto osiedlił się, jako lekarz, w Grodnie, zyskując tu powszechny szacunek i wziętość. Czynny w organizacji powstańczej w roku 1863, aresztowany został podczas niesienia pomocy rannym powstańcom i osadzony w Grodnie w więzieniu przy ul. Dominikańskiej (zapewne w murach klasztoru Dominikanów). Po dłużej trwającym procesie skazany miał być na śmierć przez rozstrzelanie, lecz zabiegom brata d-ra Celestyna-Jana (ob. wyżej) udało się pozyskać wyrok, skazujący go na 20 lat robót ciężkich. Dla odbywania kary wysłany został d-r Ciech. do rządowych zakładów fabrycznych Aleksandrowskich (pod Irkuckiem). Tu wszakże we właściwej katordze d-r Celestyn był krótko, następnie kazano mu się zajmować pomocą lekarską dla chorych więźniów. Po czterech latach, pozyskawszy względy miejscowej administracji, został d-r C. lekarzem głównym w Aleksandrowsku (z pensją 4000 rs.), a po latach kilkunastu przeniósł się do Irkucka. Ożeniwszy się tutaj, do kraju nie wrócił i w Irkucku życie zakończył. Jako bezinteresowny idealista, człowiek wielkiej pracy i sumienności, budził ku sobie powszechny szacunek, miłość i podziw nawet. Wzmiankę o d-rze Ciechanow., jako lekarzu fabryk Aleksandrowskich, podał w r. 1882. „Więstnik Jewropy“ — Stasiulewicz.

Szczegóły od brata p. Michała Ciechanowskiego.

Symonowicz Władysław, d-r, syn Henryka i Kamilli z Rusieckich, siostry znanego malarza Kanuta; ukończył szkoły w Wilnie, uniwersytet w Kijowie. W Słoniem był w ciągu lat kilku lekarzem i podczas powstania został naczelnikiem miejskim. Był aresztowany i wysłany do Ochańska, skąd, na skutek nowych denuncjacji, został wrócony do Wilna i po przeprowadzeniu śledztwa, skazany do robót ciężkich, które odbywał w Usolu razem z Jakóbem Gieysztozem. Po manifestacji zwolniony z robót ciężkich, nie uzyskał atoli pozwolenia na powrót do kraju i osiedlił się w Czelabińsku i tam umarł 22 września 1880 r. Żona, która towarzyszyła mu na wygnanie, po śmierci męża wróciła do kraju i zmarła w Wilnie.

Dane zawdzięczamy p. Godaczewskiej.

Wilczewski Walerjan, d-r, pomocnik d-ra Symonowicza w organizacji słonińskiej; zrazu zesłany był do Ufy, lecz po dziesięciu miesiącach wrócony do Grodna dla badania ponownego i w grudniu r. 1864 zesłany został powtórnie. Wrócił do kraju dopiero w r. 1870 i osiadł w Królestwie, od lat 40 mieszka w Kaliszu, będąc jednym z nielicznych — żyjących dzisiaj — uczestników organizacji powstańczej na Litwie.

Szczegóły zawdzięczamy samemu d-rowi Wilczewskiemu.

Strawiński, syn Maurycego, obywatel pow. słonińskiego; służył wojskowo w kawalerji w głębi Rosji i tu się ożenił z Rosjanką, p. Anastazją Satiną. Przed r. 1863 wyszedł do dymisji i osiadł w majątku swym Rzepnicze, w pow. słonińskim. Podczas powstania był w organizacji powstańczej komisarzem na pow. słoniński. W oczekiwaniu rewizji dokumenty kompromitujące i blankiety nominacyjne zatopił w skrzynce żelaznej w stawie, zostało to jednak wykryte, dzięki doniesieniu włościan miejscowych, i Strawiński tem silniej skompromitowany, miał być skazany na śmierć. Dzięki atoli stosunkom (przez żonę) z rodziną Satinów, Saburowów, Skaltonów, ocalał i został wysłany w głąb Rosji, między innemi pod koniec swej tułaczki znalazł się w Starej Rusie (gub. nowogrodzkiej). Później mieszkał w Petersburgu. Zmarł w Warszawie między r. 1880—90, mając lat około 80-ciu. Majątki Rzepnicze i Sierotowszczyzna uległy po powstaniu sprzedaży przymusowej w ręce rosyjskie. Osoby J. Str—go nie należy mieszać z osobą głośnego partyzanta w grodzieńskim Gustawa Str—go. Por. art. „Oddziały powstańcze roku 1863 w gub. grodzieńskiej“ przez Jana Długosza (druk. w „Przeglądzie Narodowym“), oraz „Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w W—wie Grodzień.“ — Ign. Aramowicza (u A. Gillera „Historja powstania n. p.“, t. I, str. 169).

Wiadomość zawdzięczamy p.p. Michałowi Ciechanowskiemu i Massalskiemu.

### Organizacja mińska.

Peliksza Kornel, syn Ignacego i Katarzyny z Miładowskich; ur. 1823 r. w Stwołowiczach, w pow. słuckim, gub. mińskiej. Kształcił się w Słucku i w instytucie szlacheckim w Wilnie. W dobie przedpowstaniowej dzierżył majątek Radziwiłłowski Malew wraz z całym kluczem, a następnie mieszkał we własnym majątku Górki w pow. mińskim, gdzie posiadał jeszcze i drugi majątek. Jako człowiek rozumny, jako gospodarz pracowity, — uchodził za jednego z najwybitniejszych obywateli w kraju. Wraz z Włodzimierzem Jelskim z Ignatycz należał do założycieli T-wa wstrzemięźliwości, po objęciu dziedzictwa zamknął gorzelnię i karczmy, we dworze utrzymywał szkołę, szpitalik i felczera. Podczas powstania należał do organizacji i był naczelnikiem wojewódzkim („wojewoda“) mińskim. Umiał K. P. utrzymywać dobre stosunki z władzami, i zrazu nie ściągał na siebie podejrzeń. Ostatecznie jednak wybitna rola jego w organizacji się wydała, i miał być już aresztowany, lecz na żądanie innych członków organizacji w porę uszedł za granicę, składając na życzenie organizacji papiery i władzę w ręce nieudolnego a osławionego później Hektora Łapickiego (ob.), (jesień r. 1863); uznawał wprawdzie K. P. wybór Łapickiego za niefortunny, lecz go nie usłuchano. Po wyjeździe był K. P. ściśle poszukiwany i zaocznie skazany na śmierć przez powieszenie i konfiskatę majątku. Za granicą był w Paryżu, we Włoszech, czas dłuższy w Rumunii (w Jassach), wreszcie wziął w dzierżawę wieś Łazarówkę pod Haliczem w Galicji i tutaj życie zakończył 12 lipca 1872 r. Pozostawił jak najlepszą pamięć wśród tych, którzy go znali. Kochał naukę i posiadał cenny księgozbiór, rozproszony wszakże podczas konfiskaty. Żonaty był z Marią Wannowską, siostrą cioteczną Stanisława Moniuszki. Miał pięć córek: Wiktorję, Annę, Stefanję, Bronisławę i Zofję.

Wiadomość zawdzięczamy p. Zofji z Pelikszów Wańkowiczowej, córce K. P.

Bolesław Świśda, urodził się 1822 r. w gub. mińskiej w majątku rodzinnym Zarzeczce, pow. borysowskiego. Po ukończeniu gimnazjum słuckiego i uniwersytetu w Petersburgu, został nauczycielem matematyki w tymże gimnazjum. Lata służby jego przypadły na najświetniejszy okres dziejów tego słynnego niegdyś zakładu, posiadającego swój całkowity samorząd i odznaczającego się kierunkiem narodowym.

Oprócz dyrektora — Rosjanina, pracowali tam wyłącznie Polacy - pedagogowie, którzy obok ojcowsko- przyjacielskich stosunków z młodzieżą, mieli na nią wpływ znakomity. Po ustąpieniu ze służby w 1854 roku, osiadł, jako ziemianin, w majątku Lachwa powiatu mozyrskiego, gdzie właśnie przy końcu 1853 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu słuckim. Lecz, gdy wskutek denuncjacji Łapickiego i Jamonta, dowiedziono mu większych, niż przypuszczano przestępstw politycznych, przewieziono go do Mińska — do więzienia w klasztorze Bernardynów i komisji Łosiewa, i tam, nie mogąc otrzymać zeznań co do współników winy, wyrokiem sądu wojennego skazano na śmierć (r. 1864). Wyrok ten, wskutek starań, czynionych dlań w Petersburgu przez kolegę jego i przyjaciela Włodzimierza Spasowicza, został złagodzony przez Murawjewa do 12 lat robót ciężkich i zesłania na Sybir z pozbawieniem praw i mienia. Karę tę, odbywaną w Usolu, manifesty skróciły, przenosząc go kolejno do Irkucka, Tobolska i Tiumenia. W 1877 r. pozwolono mu osiedlić się w Rosji Europejskiej w gub. penzeńskiej. Prawo powrotu do kraju zdołał zaledwo w późniejszym wieku, gdy już nie miał poco tam wracać, wiedział bowiem, że w kraju chleba nie znajdzie. To też dokonał żywota w Kołomnie gub. moskiewskiej w 1897 r.

Naogół był to idealista starej daty, człowiek, który nie szedł nigdy na żadne kompromisy, może nawet z zaniedbaniem względów dyplomacji życiowej. Gorąco miłując kraj, dla niego wszystko gotów był poświęcić. Zawsze pogodny, żywego i wesołego temperamentu, nie znał rozgoryczenia zawodu, tak była silna wiara jego w lepszą przyszłość.

Umarł na obczyźnie — zapomniany.

Wspomnienie powyższe zawdzięczamy córce Bol. Świdy, p. S. Świdównie.

H. K i e n i e w i c z, zapewne Hieronim Kieniewicz, zmarły w r. 1911 w Dereszewiczach w gub. mińskiej, o którym autor mówi niżej w t. II.

Prozor Mieczysław, syn Władysława i Tekli z Rokickich. Żonaty z Zofją Oskierczanką, wnuk znanego oboźnego Karola Prozora, właściciel obszernych dóbr w pow. rzezyckim (Chojniki, Ostrohlady i t. d.). Aczkolwiek należał do organizacji powstańczej, uniknął zesłania i konfiskaty. Pochowany w Chojnikach. Zostawił kilka córek i jedynego syna, Konstantego, żonatego z Zofją Świętorzecką, córką znanego z r. 1863 Bolesława Świętorzeckiego.

Szczegóły od p. Al. Jelskiego.

Skirmunt Aleksander, syn Aleksandra i Konstancji z Sulistrowskich; urodził się w r. 1830, zm. w r. 1909. Szkoły średnie ukończył w Mitawie, na uniwersytet uczęszczał w Petersburgu, lecz przed ukończeniem tegoż odwołany został przez ojca, obawiającego się następstw srogiego nadzoru, ustanowionego po r. 1848 nad studenterją. Na szerszą widownię społeczną wystąpił w r. 1858, jako przedstawiciel pow. pińskiego w naradach nad sprawą włościańską, a następnie, jako delegat gub. mińskiej i członek Komisji redakcyjnej w Petersburgu, gdzie występował za uwłaszczeniem. Objąwszy w r. 1861 zarząd obszernych majątków, starał się uregulować sprawę szachownic i serwitutów, tak, iż majątek jego Porzecze przedstawiał się pod tym względem wzorowo. A. S. był stanowczym przeciwnikiem powstania zbrojnego, lecz oddawał mu różne posługi i starał się być mu w razie potrzeby pomocny. Dwa razy osobiście przewoził przez bory Traugutta. Chociaż był mianowany przez Wydział litewski komisarzem powiatu pińskiego, jednak uniknął kary i utraty majątku. Praca nad wzmocnieniem bytu materialnego wypełnia mu, po katastrofie r. 1863, szereg lat życia do śmierci. Był jednym z założycieli i pierwszym prezesem Poleskiego T-wa Wzajemnego Kredytu, osobiście, do dnia śmierci kierował gospodarstwem. Ambicji politycznych posiadał mało i do r. 1905 uważał za pierwszy obowiązek ziemianina pracę nad ojczystym zaganiem. Wogóle był to typ „organicznika“ i pozytywisty w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Od r. 1875 przez długie lata (z paroletnią przerwą r. 1887, z powodu nieprawomyślności) pełnił funkcje sędziego honorowego pow. pińskiego. Nieskazitelną prawość i łagodność w sądzeniu o rzeczach i ludziach była wybitną jego cechą. Por. art. w „Słowie“ (Nr 165 z roku 1909) p. t. „Żywot, zgon i pogrzeb Al—ra S—a.

Szczegóły zawdzięczamy p. Konstancji Skirmuntównie.

Nowicki Franciszek, d-r, syn Jana, był drobnym obywatelem gub. mińskiej; urodził się pod Mińskiem-lit. około r. 1811, zmarł w Wilnie 3 stycznia 1903 r., mając lat 92. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku, poświęcił się studjom lekarskim zrazu na uniwersytecie wileńskim (?), następnie w Akademii lekarskiej (utworzonej z wydziału cesarskiego uniwersytetu) w Wilnie, którą ukończył w r. 1836. Jeszcze jako student (podobno) wziął pewien udział w powstaniu z r. 1830, lecz sprawa ta, jako nie wykryta, nie przeszkodziła mu studjów ukończyć. Praktyką lekarską zajmował się zrazu w Pińsku, następnie w Ihumeniu, w charakterze lekarza powiatowego i cieszył się ogólną popularnością. Czynny w organizacji



powstańczej, jako komisarz miejski ihumeński, został aresztowany, osadzony w więzieniu mińskim i skazany do robót ciężkich. Dzięki wszakże gubernatorowi tobolskiemu Despot-Zenowiczowi, który zrobił wszystko, by złagodzić los jego— w katordze nie był, lecz przez czas dłuższy przebywał w więzieniu tobolskim, a następnie osiadł w Krasnojarsku, gdzie zjednął sobie u wszystkich powszechny szacunek. W ósmym dziesięcioleciu w. XIX otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w Jekaterynosławiu, wreszcie w r. 1877 osiadł w Wilnie, już ciężko schorowany i tu, gdyby nie opieka kilku pań poważnych, możeby w nędzy i opuszczeniu umarł zniechęcony starzec. Pochowany został na Rosie (por. wzmiankę o nim p. L(ucjana) U(ziębły) w „Tygodniku Ilustrow.“ z r. 1903, Nr 6, oraz „Ze wspomnień wygnańca“ Apol. Świątorzeckiego (wyd. Zofji Kowalewskiej, Wilno, 1911, str. 96; Pantielejewa „Iz wspomnianij proszlago“, ks. II, Petersb., 1908, str. 117 i nast.

#### Do str. 254.

Komisarzem w bobrujskim był zapewne Apolinary Łukasze w i c z, syn Sylwestra i Marcjanny z Jeśmanów, właściciel majątku Maksimowicze w sąsiednim pow. ihumeńskim, urodzony w r. 1819. Za udział w organizacji powstańczej aresztowany został, a następnie wysłany na osiedlenie na Syberję; był w Tomsku i Tobolsku. Po powrocie czas pewien mieszkał w Warszawie i pod Warszawą (w Izabelinie), wreszcie otrzymał pozwolenie powrotu na ojczystą Litwę i zmarł w majątku żony Brodziec, w pow. ihumeńskim, r. 1891. Miał braci Jakóba i Bolesława; żonaty był z rodzoną synowicą, Marią Łukaszewiczówną, córką Jakóba.

Szczegóły zawdzięczamy córce p. Marji z Łukaszewiczów Wańkowiczowej.

Wańkowicz Adam, syn Walentego, znanego artysty-malarza, i Anieli z Rostockich, urodz. w Ślepiance pod Mińskiem r. 1827. Gimnazjum przeszedł w Mińsku, a następnie ukończył Akademię Mikołajewską inżynierów wojskowych. Przed powstaniem był prezesem t. zw. sądu sumiennego, pracował w Komitecie do spraw włościańskich na gub. mińską i otrzymał odznaczenie. Należał do organizacji powstańczej, lecz w czasie wybuchu powstania wycofał się z niej (zastąpiony na stanowisku komisarza mińskiego przez Bol. Oskierkę). Pomimo to został uwięziony w Mińsku i następnie (w jesieni r. 1864) zesłany, majątek zaś Ślepianka uległ konfiskacie. Na wygnaniu był A. W. w Irkucku, później w Kazaniu. Wrócił do kraju i osiadł w Królestwie w r. 1871; zaś w r. 1874 na

Litwie w maj. Mikielewszczyźnie (pow. sokólskiego, gub. grodzieńskiej). Życie zakończył tutaj d. 24 grudnia 1895 r. Żonaty był z Ameliją Kleczkowską, córką wygnańca. Synowie: Bolesław, Maurycy, Franciszek, Karol, Wacław i Adam.

Wiadomość zawdzięczamy p. Amelji Wańkowiczowej.

Oskierka Bolesław, syn Pawła, marszałka pow. mozyrskiego i Franciszki z Jeleńskich; ur. 1822 r. w majątku rodzinnym Wadowiczach (gub. mińskiej, pow. mozyrskim); zmarł w Warszawie 30 grudnia 1896 r., pochowany tamże na cmentarzu Powązkowskim. Nauki pobierał w instytucie szlacheckim w Wilnie, oraz na uniwersytecie dorpackim; w Dorpacie był czasowo aresztowany za sprawę Hildebranda, Zaleskiego i innych. Następnie osiadł w majątku Jaczonce (w gub. i pow. mińskim) i tu na ostatnich sejmikach (r. 1862) obrany został na marszałka. W organizacji powstańczej wziął czynny udział, jako komisarz pow. mińskiego. Na tem stanowisku aresztowany w Mińsku (r. 1864), więziony był tutaj przeszło rok (najprzód w t. zw. „ostrogu“, później w więzieniu Bernardyńskim) razem z Henrykiem Oskierką, Mieczysławem Prozorem i innymi. W więzieniu do niczego się nie przyznając (z obawy, by nie narażać zeznaniami innych), skazany został na śmierć, lecz otrzymał złagodzenie wyroku do 20 lat katorgi, na którą z Mińska wysłany został 30 sierpnia 1865 r. Katorgę odbywał w warzelniach soli w Usolu (gub. irkuckiej), po kilkuletnim tutaj pobycie, na mocy manifestu, przeniesiony został na osiedlenie do Tobolska, stamtąd (na skutek starań żony) pozwolono mu zamieszkać w Wiatce. W r. 1875, na mocy manifestu, zamieszkał w Warszawie, tu też umarł. Dobra Jaczonka uległy konfiskacie jeszcze po wysłaniu Bol. Oskierki. Żonaty był ze swą siostrzenicą, Marją Mikuliczówną. W notatach Jakóba Gieysztora znajdujemy między innemi następującą charakterystykę Bolesława Oskierki: człowiek wielkiej prawości, nader delikatny i obowiązkowy, głębokich uczuć religijnych i prawdziwego, lecz nieostentacyjnego patryjotyzmu. Ze sprawy wyszedł zacie. Na wygnaniu koleżeński, oddany, na małym poprzestający; przez wszystkich wysoko ceniony, w towarzystwie, nie bez dowcipu, ale bez złości.

Szczegóły zawdzięczamy p.p. Edwardostwu Mikuliczom.

Czekotowski Piotr, d-r, syn Jana, sędziego z wyborów w pow. oszmiańskim i Anny z Pstroczkich; ur. w Mohylewszczyźnie nad Dnieprem 27 kwietnia 1832 r. W lat kilka po urodzeniu syna, Jan Cz. przeniósł się do majątku własnego Trościeńca o parę mil od Mińska, i tu upływały lata dzie-

cinne d-ra Piotra, który z licznego rodzeństwa najbliżej żył zawsze z rodzoną siostrą swą Michaliną Cz.. Nauki gimnazjalne ukończył w Mińsku, studia lekarskie odbywał w Kijowie, poczem doktoryzował się przy akademji petersburskiej i tu się zbliżył z Aleksandrem Oskierką, Józefatem Ohryzką, d-rem Ign. Tomkowiczem (których spotykał później na Syberji). Po ukończeniu nauk praktykował, jako lekarz powiatowy w gub. mińskiej w Borysowie, oraz w Chołopieniczach, należących do p. Dominika Łappy. W r. 1860 jeździł, towarzysząc choremu, za granicę (do Nicei), po powrocie zaś osiadł na stałe w Mińsku, i tu cieszył się wielką wziętością, jako lekarz i człowiek. Był lekarzem domowym u dygnitarzy miejscowych (gubernatora Kellera, marszałka gub. Aleks. Łappy); otrzymywał tą drogą informacje o instrukcjach rządowych, posiadał stosunki i wśród innych warstw społeczeństwa miejscowego, mogąc wywierać, jako rozważny i energiczny członek organizacji, wpływ jak najszerzy. Działalność jego zwróciła uwagę władz, tak, iż 7 października 1863 r., po ścisłej rewizji nocnej, został administracyjnie z dwoma żandarmami bez sądu zesłany do Ufy. Stało się to w parę dni po wyemigrowaniu Kornela Pelikszy, wojewody mińskiego. D-r Piotr Cz. wręczył tedy swój mandat naczelnika m. Mińska obecnemu przy jego odjeździe koledze d-rowi Siemiradzkiemu, który zresztą niebawem, również administracyjnie zesłany został z Mińska do Niżniego Nowogrodu. Aliści w początkach r. 1864 d-r Czekotowski, na żądanie Murawjewa przywieziony został do Wilna dla dalszego śledztwa. Tu, dzięki staraniom narzeczonej, p. Kazimierzy Bulewskiej, córki zacnego pułkownika Kazimierza B., udało się złagodzić nieco karę: D-r Cz. nie poszedł do robót ciężkich, lecz skazany był na pozbawienie praw i zesłanie „po niesoznaniu i nie okazaniu raskajania”, jak głosił wyrok (ogłoszony 29 czerwca 1864 r.). Były poszlaki, lecz nie było dowodów, trał bowiem zrządził, iż d-r Siemiradzki (już pierwej wywieziony z Mińska do Niżniego), wezwany dla złożenia zeznań, nie czując się na siłach, otrul się w drodze. Przed wyruszeniem partji więźniów odbył się w więzieniu na Łukiszkach ślub d-ra Cz. z narzeczoną, która zapragnęła dzielić losy ukochanego. Obrzęd ten wywarł wielkie wrażenie na wszystkich, którzy o nim słyszeli, jak o tem świadczą liczne wspomnienia (por. np. „Ze wspomnień wygnańca“ — Apolinarego Świętorzeckiego — wyd. Zofja Kowalewska, str. 81 — wydanie pierwsze). P. Czekotowska (której wspomnienie niniejsze zawdzięczamy) tak je opisuje: „Właśnie w przededniu wyjścia partji z Wilna, weszłam w

ślubnym białym stroju do kaplicy więziennej, gdzie już kapłan czekał przy ołtarzu, modląc się o pomoc Bożą w niedoli i o miłosierdzie dla nieszczęśliwej ludzkości. Ledwo kilka osób towarzyszyło do tego przybytku świętości, gdzie składana przysięga stokroć uroczystsza była, niż w zwyczajnych życiowych warunkach, to też podnosiła myśli i serca otaczających. Zazgrzytały łańcuchy wśród podniosłej ciszy w ponurych ścianach. Otworzył się podwoje i ukazał się pan młody, mając przy sobie uzbrojoną eskortę w postaci żołnierzy, co w szeregu stanawszy, salutowali nas. Wyraz radości i szczęścia zajaśniał na twarzy Piotra Czekotowskiego, gdy podawał mi rękę, która odtąd wspierała mię wszędzie, dzieląc wspólny los przez lat 18“. Na wygnaniu p.p. Czekotowscy byli w Irkucku (w ciągu lat 10), następnie przez lat dwa mieszkali w Ufie. Później na mocy manifestu miał prawo d-r Czekotowski mieszkać wszędzie, z wyjątkiem stolic, oraz „Kraju Zachodniego“. Zamieszkał tedy wraz z żoną na kresach dawnej Rżpltej w Smoleńsku. Tu też nagle zmarł 28-go grudnia roku 1882, otoczony powszechnym szacunkiem. Pozostawił córkę Malwinę (za Alfredem Gnatowskim) i synów Jana Piotra, oraz Piotra Stanisława.

**Kaszyc Konstanty** — zapewne syn Józefa, oficera 19-go pułku ułanów z r. 1812, późniejszego marszałka pow. nowogrodzkiego, oraz Zofji Dunin Rajeckiej, kandyd. nauk dyplomatycznych uniw. dorpackiego, właściciel maj. Tarnowszczyzna, Białogród i in. (1828—1881 r.). Żonaty był z Julją Wiesiołowską. Uwięziony w r. 1863, złożył Kaszyc zeznania, kompromitujące członków organizacji. Stąd posypały się na niego liczne zarzuty, z którymi się na każdym kroku na wygnaniu w Syberji i w życiu późniejszym spotykał. Niektóre fakta, rehabilitujące Kaszycę, — jego cierpienia i osłabienie fizyczne, któremu uległ w więzieniu, jego żal, jaki uczuwał później zawsze z powodu swych zeznań, — przytoczyła w „Pamiętnikach wygnańca“ p. Zofja Kowalewska (str. 115, 116 — wyd. z r. 1911). Kaszyc zostawił pamiętniki, które miał złożyć w Bibliotece Jagiellońskiej.

Niektóre szczegóły życiorysowe od p. M. Brensztejna.

**Borzobohaty Władysław**, d-r, syn Konstantego i Julji z Tuhanowskich, urodził się w majątku Rutce (o pięć wiorst od Nowogrodka), od trzech wieków będącym w rękę Borzobohatych, w r. 1831. W szkołach był w Mińsku, gdzie uchodził za bardzo uzdolnionego, lecz za jakieś przekroczenie (polityczne) został poddany dotkliwej chłości i po usunięciu z gimnazjum pozbawiony prawa wstąpienia do jakiegokolwiek

innego zakładu naukowego. Zamieszkał tedy w Rutce i ożenił się z p. Fanny Strudel, Szwajcarką z Lozanny, nauczycielką w domu d-ra Piotra Gnoińskiego z Nowogródka. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II manifest cesarski zdjął klątwę z imienia Władysława B. („i wpręd' nigdzie nie prynimat“); po naradzie familijnej udał się on na uniwersytet do Moskwy. Po paroletnich studjach lekarskich osiadł w Nowogródku, jako lekarz, i tu odrazu zyskał wielkie uznanie i cieszył się ogólną wziętością, czarując wszystkich wymową i trafnością w sądach. Czynny w organizacji powstańczej pow. nowogródzkiego, jako komisarz, podlegał surowej odpowiedzialności, jednak zdołał uniknąć grożącego niebezpieczeństwa i ukrywał się w kraju aż do sierpnia r. 1865. Następnie za fałszywym paszportem wyjechał za granicę i dotarł do Paryża, gdzie zapoznał się z Wład. Mickiewiczem i zajął się praktyką lekarską. Podczas oblężenia Paryża był w armji Loarskiej, żona zaś z dziećmi została w Paryżu. Następnie przeniósł się do Krakowa, lecz tu, widziany niechętnie, jako groźny współzawodnik (pomimo poparcia znanego Dietla) zdecydował się na powrót w granice państwa rosyjskiego, zachęcony dawniej jeszcze w Paryżu ofiarowaną mu protekcją szefa żandarmów, hr. Szuwałowa (którego poznał, lecząc w Paryżu pewnego wysokiego dygnitarza rosyjskiego). Po powrocie (około r. 1873) został osadzony w więzieniu w Wilnie i skazany na roboty ciężkie, które wszakże zamienione mu zostały na osiedlenie w gub. kostromskiej, w Warnawinie. Tu zajmował się praktyką i został lekarzem ziemskim. Uzykawszy pozwolenie na powrót do kraju, osiadł w miasteczku Lubieszowie (gub. mińskiej) i tu życie zakończył.

Wiadomość zawdzięczamy d-rowi K. Borzobohatemu; parę ciekawych szczegółów o Borzobohatym podał Tadeusz Korzon w świeżo wydanych przez siebie wspomnieniach, p. t. „Mój pamiętnik przedhistoryczny“.

Cokolwiek inaczej w liście swoim, w sprawie pamiętników łaskawie napisanym, przedstawia skład osób naczelnych w organizacji mińskiej, żyjący do dziś dnia jej członek d-r Jan Świda. Oto są jego słowa: „Naczelnikiem województwa mińskiego został Peliksza; wojennym — Ołędzki, pułkownik generalnego sztabu. Naczelnikiem powiatu borysowskiego zostałem ja, mińskiego przypadkowo Łapicki, mozyrskiego i rzeczyckiego Bolesław Świda, słuckiego Mogilnicki Jerzy, nowogrodzkiego — małej wartości człowiek—Kaszyc“. Różnicę tedy widzimy jedynie co do powiatu mińskiego (u Gieysztora' Adam Wańkowiec,

Bolesław Oskierka, Bolesław Świętorzecki, w liście J. Świdy: Łapicki) i rzeczyckiego (u Gieysztor: Mieczysław Prozor, u p. S.: Bolesław Świda). Co do tego ostatniego, to gdzieindziej (w t. II) znajdujemy wiadomość, iż Bol. Świda był „pomocnikiem wojewodzkiego na trzy powiaty“. Cenną jest wiadomość, podana przez d-ra Świdę o pow. borysowskim, której brak u Gieysztor.

### Organizacja inflancka.

Władysław Sołtan, syn Stanisława (marszałka nadwornego W-go X-wa Lit., gorliwego współpracownika Konstytucji 3-go maja, więzionego w Smoleńsku w 1794—1796 roku, prezesa Rządu tymczasowego Litewskiego w 1812 r.) i Konstancji z Toplickich, urodził się w 1824 r. w „Użukrewnie“, majątku matki swojej, do gimnazjum uczęszczał w Mitawie w 1835—1842 r., dokąd na ostatek lat schronili się jego rodzice, po skonfiskowaniu ojcu jego dóbr „Zdzięcioł“ w słonimskim (o których wspomina Mickiewicz w Panu Tadeuszu). Studja odbywał w uniwersytecie petersburskim na wydziale kame-ralnym w 1843—1844 r. Ożenił się w 1849 r. z krewną swoją Oktawją Sołtanówną (córka Józefa i Walentyny z Kublickich) i zamieszkał w dobrach żony swej „Prezma“ w Inflantach polskich, gdzie w 1854 r. uwolnił od pańszczyzny i oczynszował włościan przemieńskich. W 1858—1859 r. wyjeżdżał za granicę, gdzie konferował z ks. Adamem i Witoldem Czartoryskimi i hrabią Zamoyskim o ówczesnym stanie Litwy i Białejrusi. Sołtan był naówczas przeciwnikiem zbrojnego powstania, uważając, że kraj doń nie jest przygotowany. Gdy jednak powstanie wybuchło, Sołtan, nie mogąc go powstrzymać, z całą energją przyłączył się do niego, poświęcając mu wszystkie swe siły i środki i biorąc w niem nader czynny udział, jako komisarz Województwa Inflanckiego. Na wytłumaczenie swego postępowania cytował niejednokrotnie zdanie Brodzińskiego, które tu z listu przytaczamy: „Jeżeli większość, mimo silnych przestróg, sama polityczny błąd popełnia, nie można jej dla tego porzucić, — jeden oddalony od wszystkich nic nie sprawi... A nawet, gdy zło jest bez ratunku, trzeba pozostać w tym okręcie, który niebacznie w niebezpieczne skierowali miejsce. Jednostka i zdanie jej niknie — i obowiązana jest wolę większości, jak swoją własną uważać, aby na tem polu, choćby dla siebie obcem, jeszcze coś dobrego zdziałać“. Szczegółów działalności Sołtana, jako komisarza W-wa Inflanckiego, nie posiadamy, wiemy tylko, że była ona bardzo

ciężką, gorączkową, napotyającą ciągle na brak ludzi, brak środków, otoczona nieustannie grożącym jej zewsząd niebezpieczeństwem. Z pomiędzy pomocników Sołtana, rekrutujących się z przeróżnych warstw społecznych, wymienić należy Stanisława Romańczuka, wójta gminy prezmieńskiej, Lotyszkatolika, włościanina wsi prezmieńskiej Mamolnica, który z zaparciem się siebie nieraz najniebezpieczniejsze wypełniał rozkazy Sołtana i do końca życia w blizkich z Sołtanem pozostawał stosunkach.

Władze stałe na Sołtana miały zwrócone oczy, żadnych jednak dowodów przeciwko niemu nie mogły pochwycić, — trzykrotna rewizja w Prezmię nic nie wykryła. Mimo to Sołtan aresztowany został w Witebsku 5 czerwca 1863 r. Zarządzone śledztwo nie dało żadnych rezultatów; jednak, na zasadzie administracyjnego rozporządzenia Murawjewa został zesłany do Ufy. Charakterystyczny jest poniższy ustęp tego rozporządzenia, cytowany przez Wł. S—a synowi. „Chociaż zarządzone śledztwo nie mogło udowodnić winy Władysławowi Sołtanowi, to jednak zważywszy: 1) że w kraju jest on osobistością wpływową i 2) że rządowi znane są jego antypaństwowe przekonania, postanowiono zesłać go na osiedlenie do Ufy“. Do Ufy został wywieziony Sołtan 18 sierpnia 1863 r. i przebył tam do 1866 r. Stamtąd pozwolono mu przez wpływy zacnego ks. Suworowa, z którym łączyły go dawne przyjazne stosunki, zbliżyć się stopniowo do kraju, przez Wołchow, Twer, Razań (gdzie mu umarła żona 1871 r.), następnie był internowany w Rydze (1872—1875), a z Rygi pozwolono mu w 1875 r. wrócić do pozostałego po żonie majątku Prezma w Inflantach Polskich, gdzie umarł w 1900 roku.

Z pomiędzy współwygnańców w najżałwionych stosunkach pozostawał Sołtan z Jakóbem Gieysztozem, prof. Dybkiem, Szetkiewiczem. Pozostawił synów: Wojciecha Stanisława i Władysława oraz Marię (za Bohdanem Sołtanem). Szczegóły powyższe zawdzięczamy uprzejmości p. Władysława Sołtana (syna), w którego posiadaniu znajduje się nader ciekawy dokument, świadczący o szczególnie serdecznych stosunkach, łączących Wł. Sołtana (ojca) z ludem wiejskim. Jest to list włościan prezmeńskich, napisany do Wł. S—a na wieść o jego uwięzieniu (zachowujemy pisownię oryginału): „Jasnie Wielmożny Panie, Gromada prezmińska, czując swoje sierotstwo najczulej żegna swego dobrodzieja i prosi Boga o prędszy powrót a tym czasem przesyła przez niżej podpisanych gospodarzy swe ukłony z życzeniem zdrowia i wszelkiej pomyślności. Starszyna Jonik Mialdar, starosta Jo-

nik Tiarwia, wsi Bykowników Mikil Dzień, Ignat Zacharewicz, Andrzej Tiarwia, wsi Uzuliszki Adam Slesar, Justyn Strod, Antonij Strot, Franka Wilium, Antoni Romanczuk, wieś Puzbary Piotra Romanowski, Stanisław Romanczuk, Anton Slesar, Juzeфъ (sic!) Romanowski, Antoni Ogrodnik. 14 sierpnia 1863 r. — List ten zbiorowy tem bardziej zasługuje na uwagę, iż podpisani mogli się obawiać, że władze nieprzychylnie spojrzeć mogą na to pożegnanie więźnia.

Szczegóły zawdzięczamy synowi p. Władysławowi Sołtanowi.

### Do str. 256.

Plater-Bröel Leon, hr., syn Józefa Platara z Kom-bula (w pow. dyneburskim i Antoniny z Sołtanów, rozstrzelany został w Dyneburgu 27 maja 1863 r. (licząc lat 26) za udział w napadzie w d. 13 kwietnia na transport broni, idący przez lasy Bałtyńskie pod Krasławiem. Napad zorganizowany został właściwie przez naczelnika partji Zygmunta Bujnickiego, który, wkrótce po napadzie, poznawszy niebezpieczeństwo, zdołał ująć przez Petersburg za granicę. Chociaż później z zagranicy nadesłał wręczony osobiście przez żonę (Helenę) Komisji sądowej list, w którym pisał, że on to był prawdziwym i jedynym dowódcą oddziału, nie dano temu wiary. Sam Leon Plater bowiem, nie chcąc szkodzić Bujnickiemu, podczas pierwotnego zeznania wziął winę na siebie. Jako tedy dowódca zbrojnego napadu, stracony został.

(Por. książkę zbiorową „Z okolic Dźwiny“ — jak wyżej).

Sulistrowski Leon, syn Włodzimierza. Kształcił się w instytucie szlacheckim w Wilnie, następnie na uniwersytecie kijowskim, który ukończył ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. Był dziedzicem Kamienia w pow. driesieńskim (gub. witebskiej). W r. 1857 wyjeżdża w kilkoletnią podróż za granicę, następnie powraca i w r. 1863 skazany zostaje za niepodpisanie adresu, na wygnanie do Ufy, gdzie go spotykał podczas pierwszego swojego zesłania Jakób Gieysztor. Dobra Leona S. uległy konfiskacie. On sam zmarł na wygnaniu w Rosji.

Szczegóły od p. Euzebjusza Łopacińskiego.

### Organizacja mohylewska.

Oskierka Michał, syn Andrzeja i Marji z Horwatów, urodził się w r. 1836 w Mińsku-lit., nauki gimnazjalne pobierał w Słucku, wydział lekarski ukończył w Moskwie. Następnie był lekarzem domowym kolejno u chorego naów-



czas marszałka pow. sieńskiego, Józefa Świackiego i Mieczysława Świętorzeckiego. Z rodziną tego ostatniego i po jego śmierci łączyły Mich. Oskierkę jak najściślejsze stosunki, a ciężkie przejścia narodowe zespoliły los tej rodziny z jego losem. W domu p.p. Świętorzeckich w Malinowszczyźnie (gub. wileńska, pow. oszmiański) zaprzyjaźnia się (r. 1862) Oskierka z Jakóbem Gieysztozem, spowinowaconym ze Świętorzeckimi przez siostrę cioteczną Leokadję Świętorzecką, żonę Michała S., brata Miecz. W organizacji powstańczej niezmiernie czynny był w Mohylewszczyźnie i w Mińszczyźnie, wreszcie, gdy na skutek rozesłanych za nim listów gończych dalszy pobyt w kraju staje się dlań niemożliwy, — postanawia przedostać za granicę. Ponieważ bezpośredni przejazd granicy w Wierbołowie był nader niebezpieczny, udaje się, uzyskawszy formalny paszport, do Petersburga, by stamtąd w dalszą puścić się drogę. Na stacji w Ostrowiu został (22 października) aresztowany wraz z odprowadzającymi go Olimpią z Oskierków Świętorzecką (wdową po Mieczysławie) i jej córką Józefą (późniejszą Joachimową Obieziorską). Pod silną eskortą wszyscy aresztowani zostali dostawieni do Mohylewa i tu stawieni przed sądem wojennym. Po śledztwie, które ukończone zostało w końcu grudnia r. 1863, Michał Oskierka w lutym r. 1864 przewieziony został na żądanie Murawjewa do Wilna, stamtąd wożony do Mińska, towarzyszki zaś jego (panie Świętorzeckie) nieco później zesłane do gub. permskiej. 22 kwietnia (w Wielki piątek) wyrok śmierci, przez rozstrzelanie, wydany na Oskierkę, przedewszystkiem na mocy obciążających zeznań Łapickiego i Parfianowicza (z organizacji mińskiej i mohylewskiej), został przez Murawjewa podpisany i w d. 28 kwietnia st. st. 1864 r. w Mohylewie wykonany. Ułaskawienie na prośbę siostry Konstancji (za Juljanem Galinowskim) podobno nadeszło, — lecz zapóźno, — wieczorem już po egzekucji. — Por.: „Dziennik Wileński“ Nr 12, z d. 14 (27) września 1906 r., art. podp. J. S., p. t. „Na Białorusi“ (podaje datę śmierci Oskierki na 20 kwietnia 1864 r.“; „Goniec Wileński“ Nr 1, 3, 4 z 5 (18), 7 (20) i 8 (21) lutego 1908 r., art. podp. J. S., p. t. „Ostatnie chwile Michała Oskierki“. Na tem miejscu prostuję błędną wiadomość, podaną przez Agatona Gillera we „Wspomnieniach z powstania województwa mińskiego“ („Polska w Walce“, t. II, str. 228), jakoby Michał Oskierka rozstrzelany został w Mińsku (a nie w Mohylewie) d. 11 maja st. st. (a nie 28 kwietnia) 1864 r. Wiadomość urzędową o egzekucji M. O—ki podał „Wiln. Wiestnik“ w Nr 51 z d. 9 maja 1864 r.

Brzostowski Ignacy — syn Józefa, właściciela majątków Michałpol i Pawłowicze w pow. sieńskim, gub. mohylewskiej, urodzony około r. 1819. Kształcił się w szkołach w Mińsku, wydział prawny ukończył w Moskwie. Miał majątek w pow. sieńskim Lipowicze, przekazany drogą testamentu przez stryja, w Mohylewie zaś był sędzią Izby Cywilnej, a potem przez szereg lat obierany był co roku jednogłośnie prezesem Izby Kryminalnej tamże. W r. 1863 zesłany został przez gubernatora mohylewskiego Beklemiszewa administracyjnie do Lipecka w gub. tambowskiej (jakoby Beklemiszew chciał w ten sposób surowszy wyrok uprzedzić). Na żądanie Murawjewa wszakże został I. B. wezwany do Wilna, stawiony przed sąd i z pozbawieniem praw zesłany do Saratowa. Tu nagle w r. 1875 życie zakończył. Żonaty nie był. Z najbliższej rodziny miał trzech braci (Pawła, Antoniego i Walerjana) i dwie siostry (Stefanję Brz—ką i Rozalję Krukowiczówną).

Szczegóły zawdzięczamy p. Marji z Brzostowskich Krukowiczowej.

Z innych wymienionych organizatorów powstania w Mohylewskim, T a d e u s z C z u d o w s k i był kolegą (starszym o lat kilka) Jakóba Gieysztora z czasów instytuckich i uniwersyteckich. Urodzony w r. 1818 (?) z ojca Tadeusza, marszałka pow. czerykowskiego, i matki Justyny z Holyńskich, w rodzinnym maj. Nizkach (w pow. czerykowskim). Osiadł w swym majątku w Kraśnem i tu zyskał popularność przez swą działalność filantropijną (np. łożył na wychowanie niezamożnej młodzieży w instytucie Hory - Horeckim), i był wybrany na prezydenta sądu powiatowego w Czerykowie. W dobie reform włościańskich czynny wielce, faktycznie, jeszcze przed ukazem, nadał wolność swym poddanym. W wypadkach roku 1863 wziął udział i zginął (wśród jakich okoliczności — o tem jest mowa w t. II, koniec rozdz. VII i przyp.). Majątki Tad. Czudowskiego uległy konfiskacie i oddane zostały Ant. Wasilewskiemu. Brat Tadeusza, Antoni — również był czynny w r. 1863 i był zesłany do Kostromy (zm. 1869 r. w Smoleńsku).

Szczegóły zawdzięczamy p. Tadeuszowi Czudowskiemu, synowi Ant. Czudowskiego.

**Do str. 258.**

### **Organizacja kowieńska.**

N o w i c k i N a p o l e o n — w związku ze sprawą Konarskiego zesłany był do kopalni Nerczyńskich.

Piłsudzki Józef, syn Piotra i Teodory z Butlerów, ur. około r. 1833; kształcił się w Krożach, następnie zaś w instytucie Hory-Horeckim. W dobie przedpowsiatniowej mieszkał w Poszuszwiu w pow. kowieńskim. Pomimo czynnego udziału w organizacji powstańczej, zdołał ująć cało. Zmarł 2 kwietnia 1902 r.

Szczegóły od p. Jana Piłsudzkiego, syna.

Kulikowski Walery, syn Jana i Dominiki z Tyszków; ur. w Wilnie 19 listopada 1836 r., zmarł w Kijowie 14 marca 1910 r. Nauki szkolne przechodził w Wilnie, poczem ukończył szkołę inżynierów w Petersburgu i otrzymał rządową posadę budowniczego w Kownie. Tu zastały go wypadki r. 1863. W organizacji powstańczej Walery Kulikowski wziął czynny udział, jako naczelnik m. Kowna, (którym został z własnej inicjatywy, po schronieniu się Lub. Gadoną za granicę). Aresztowany w r. 1863 w zeznaniach swoich okazał wielką przytomność umysłu i gotowość przyjęcia odpowiedzialności na siebie. W r. 1866, po trzyletnim więzieniu skazany został, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, tylko na osiedlenie do Ancyru na Syberji. W drodze wszakże zapadłszy w Irkucku na szerzący się wśród więźniów tyfus, został zatrzymany w tem mieście i przebywał tu później stale, zyskując i jako człowiek, i jako uzdolniony architekt, ogólne uznanie. W r. 1872, na mocy specjalnego zezwolenia, przybył do Libawy, dla zawarcia związku z Ewą Huszczówną, która następnie podążyła wraz z mężem na Syberję do Nerczyńska, gdzie W. K. otrzymał miejsce budowniczego u bogatego kupca-poszukiwacza złota Bubina. W r. 1876 wracają p.p. Kulikowscy do kraju; ponieważ wszakże wstęp na Litwę był im wzbroniony, — zamieszkali w Kijowie, i tu też W. K. mieszkał odtąd stale aż do śmierci, otoczony powszechnym szacunkiem i sympatją. Obszerniejsze wspomnienia zamieścił o W. K. p. Roman Rogiński w Nr 85 z r. 1910 „Dziennika Kijowskiego“, nekrologi tamże, Nr 72, 80.

Szczegóły zawdzięczamy p. Eugenjuszowi Kulikowskiemu.

Chlewiński Władysław, ur. w maj. rodzinnym Podgaju na Żmudzi, syn Jana, ost. podkomorzego rosieńskiego i Franciszki z Puzynów; kształcił się w instytucie szlacheckim w Wilnie, a następnie na uniwers. w Petersburgu. Skutkiem udziału w organizacji powstańczej, zesłany został na Syberję, skąd powrócił dopiero po latach dziesięciu. Zrazu osiadł w Mitawie (tu się ożenił z Wandą Piłsudzką, córką Kazimierza), później w maj. Ilgiżach (w pow. szawelskim), a po śmierci

ci rodziców w Podgaju. Majątek ten wszakże, jako własność ojca jego Jana, skazanego na zesłanie z pozbawieniem praw, pomimo usilnych starań musiał wreszcie uleść sprzedaży. Wówczas zamieszkał Wł. Chł. ponownie w Ilgizach i tu 12/25 listopada 1907 r. życie zakończył.

Szczegóły zawdzięczamy p. Franciszkowi Jurjewiczowi.

#### Do str. 260.

Romański Feliks, syn Józefa i Agaty z Kremerów; ur. w r. 1818, żonaty był w dobie powstania z Olimpią Bukowską, siostrą znanego patrioty polskiego, jednego z założycieli muzeum Raperswilskiego, Henryka Bukowskiego, właściciel maj. Danieliszki, więziony był w Kownie, zesłany wszakże, ani pozbawiony majątku nie został. Zmarł w r. 1891.

Dane zawdzięczamy p. Helenie Romańskiej.

Narbutt Cezary, syn Kazimierza i Justyny z Mikuckich; ur. w r. 1827 w Justynowie, majątku rodziców (w pow. rosieńskim). Po odbyciu nauk średnich (w Krożach?), poświęcił się studjom prawnym na uniwersytecie w Dorpacie. Na skutek udziału w organizacji powstańczej, został aresztowany i uwięziony 15 grudnia 1863 r., najprzód w Rosieniach, później w Kownie, skąd wywieziono go na wygnanie do Czerdynia (w gub. permskiej). Majątek rodzinny Justynów uległ sprzedaży przymusowej. Nabył go gen. Rennenkampf. Po powrocie z wygnania kazano mu zamieszkać wraz z żoną (Felicją z Jankiewiczów) w prowincjach nadbałtyckich. Wybrał tedy (r. 1868) na miejsce zamieszkania Mitawę i tu zmarł 16 lipca 1880 r. Dzieci zostawił troje: syna Marjana — inżyniera (†1889) i córki Józefę (za d-rem Hryszkiewiczem w Moskwie) i Zofję (za Ludwikiem Szuksztą na Żmudzi).

Szczegóły od p. Józefy Hryszkiiewiczowej i od p. Zofji Szukściny.

Choiseul Erard (urodzony z Niesiołowskiej, żonaty z Antoniną Iwaszkiewiczówną), b. oficer wojsk rosyjskich, z maj. Iszalin w pow. tedszewskim; w powstaniu był naczelnikiem wojennym pow. telszewskiego (komisarzem cywilnym (do maja r. 1863) był Antoni Węślawski). Wskutek udziału w powstaniu Choiseul (który był poddanym rosyjskim podczas, gdy znany w swoim czasie Aleksander Choiseul zachował obywatelstwo francuskie), wraz z rodziną najbliższą emigrował do Francji i osiadł w Paryżu. Tam umarł. Żona również nie żyje.

Wiadomość zawdzięczamy d-rowi Witoldowi Węślawskiemu.

Sawicki Ferdynand, syn Józefa, chorążego, który na Laudzie nabył od Koryznów własność ziemską Mitruny; brał udział w wypadkach r. 1831, emigrował, po powrocie trudnił się gospodarstwem, biorąc większe dzierżawy. W roku 1863 więziony był w Kownie, lecz na wygnaniu nie był. Zmarł bezżenny w Jakubowie w pow. wiłkomierskim r. 1875.

Szczegóły od p. Amelji Sawickiej.

Komorowski Antoni (1835—1881), syn Antoniego i Doroty z Grotkowskich; kształcił się w Birkenruh pod Rygą, następnie w Dorpacie. Był rodzonym bratem wymienionego w pamiętnikach wyżej Wiktora.

Szczegóły od p. Zofji Kościałkowskiej.

### Do str. 262.

Sylwestrowicz Stanisław, obywatel z majątku Hoża pod Grodnem, — żonaty z Anną Bukowiecką; skazany pierwotnie na powieszenie, następnie wyrok śmierci zamieniono mu na roboty ciężkie na Syberji. Zmarł w r. 1910 w Strzelczu (na Wołyniu).

Szczegóły od p. A. Wróblewskiej.

Wojśiatycz Józef, pochodził z rodziny węgierskiej (ojciec jego jeszcze źle mówił po polsku), był przed powstaniem rządcą w maj. Kraśnik (w gub. grodzieńskiej). Tamże areztowany, zesłany został na Syberję, był w Irkucku. Powrócił do kraju na skutek amnestji po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra III. Po powrocie zajmował się gospodarstwem wiejskim, jako rządca, najprzód w dobrach gen. Kickiej, następnie w Złotym Potoku. Żonaty był z Kuśzlówną z Białostockiego. Zmarł w Lublinie.

Wiadomość zawdzięczamy p. Willi Żyndram-Kościałkowskiej.

Pokubiatto Piotr — członek organizacji powstańczej grodzieńskiej, urodz. w maj. dziedzicznym Rusota-Zabłóc (pow. grodzieńskiego) z ojca Piotra i matki Wiktorji z Wolmerów. Kształcił się w gimnazjum grodzieńskim, lata młode spędził w majątku rodzinnym. Z listów znajdujących się w posiadaniu synowca p. Wiktora Pokubiatty, (któremu szczegóły niniejsze zawdzięczamy), widać, iż wysłany z więzienia grodzieńskiego 22 października, stanął w Petersburgu; stąd przez Ufę przybył (12 listopada) do Bielebieja (gub. orenburskiej). Po półrocznym tutaj pobycie wysłany do Kazania, a stamtąd przez Irkuck do Usola (stanął tu 14 paźdz. 1864 r.), gdzie prze-

bywał jako „zesłaniec polityczny“. 7 lipca 1868 r. już w charakterze „osiedleńca politycznego“ zamieszkał we wsi Malcie, oddając się gospodarstwu wiejskiemu. W marcu r. 1873 przeniósł się do Irkucka, i pod Irkuckiem zarządzał młynem. W tymże roku, po przywróceniu praw otrzymał prawo zamieszkania w Rosji europejskiej, lecz już roku następnego, 1874, 23 listopada zmarł nagle, o czem rodzinę zawiadamił współwynaniec i przyjaciel Leopold Walicki.

Wiadomość pochodzi od p. Wiktora Pokubiatty.

O innych członkach organizacji, albo nie posiadamy wiadomości, albo też znajdzie je czytelnik w przypisach do stron poprzednich.

KONIEC TOMU I-GO.

## SPIS RZECZY

zawartych w tomie I-ym.

---

	str.
PRZEDMOWA. . . . .	5—40
Ze stosunków osobistych przez Tadeusza Korzона .	41—52
Od autora . . . . .	53—54
ROZDZIAŁ I. Dookoła sprawy włościańskiej. (Rok 1857—60) . . . . .	55—91
Zjazd czerwcowy w Kownie — 55. Prace Komitetu redakcyjnego — 59. Uchwały, powzięte na zjeździe, a dotyczące usamowolnienia ludu — 61. Uznanie ze strony Cesarza — 66. Wybory do Ko- mitetu włościańskiego — 66. Uwagi nad charakte- rem szlachty — 70. Skład Komitetu i stronnictwa w łonie tegoż — 71. Wyjazd za granicę i pobyt w Homburgu — 74. Broszura p. t. „Głos szlachci- ca“ — 74. Jej charakterystyka i znaczenie — 75. Kilka uwag o pobycie za granicą — 76. Cesarz Aleksander II w Wilnie — 77. Nastrój społeczeń- stwa — 77. Stanowisko Wł. Syrokomli — 78. Sej- miki kowieńskie z r. 1858 — 79. Sprawy r. 1859, 1860 — 79. Projekt utworzenia Towarzystwa rol- niczego i zjazd w Wilnie — 80. Projekt wręczenia adresu Cesarzowi w r. 1860 — 82. Treść adresu — 83. Zachowanie się Domejki — 86. Franciszek Dalew- ski i projekt organizacji krajowej — 89.	
ROZDZIAŁ II. „Życie całą piersią“ (Rok 1861) . .	92—131
Zarząd gubernjalny do spraw włościań- skich — 92. Echa wypadków warszawskich — 94. Zjazd obywateli Kowieńskich w sprawie T-wa	

Kredytowego — 95. Projekt żaloby narodowej — 95. Pobyt Syrokomli w Kownie — 97. Próba zaradzenia oplakanemu stanowi jego interesów — 99. „Pośrednicy“ do spraw włościańskich — 100. Dwukrotna bytność w Wilnie — 103. Początek demonstracji w Wilnie — 103. Różne poglądy na nie — 104. Śpiewy w Katedrze i areszty (8 maja) — 104. Demonstracje w Kownie — 107. Ich wpływ — 109. Zgromadzenie „pośredników“ Kowieńskich — 109. Rozruchy wiejskie po manifestacie z 19 lutego 1861 r. — 110. Zjazd ostateczny w Wilnie w sprawie T-wa Kredytowego (lipiec 1861) — 115. Znaczenie tych zjazdów — 116. Rocznica Unji Lubelskiej i uroczysty obchód w Kownie — 117. W Świętobrościu (6 sierpnia) — 119. Krwawe zajście w Wilnie 6 sierpnia — 119. Chybiony projekt wystąpienia marszałków w sprawie demonstracji — 120. Niedojście do skutku tegoż — 121. Zajście z ks. Irenym Ogińskim — 122. Zebranie w Średniku u Żylińskiego — 124. Represje — 125. Prace w Zarządzie gubernjalnym do spraw włościańskich — 126. Inne sprawy roku 1861 — 128.

**ROZDZIAŁ III. Praca na gruncie manifestu z d. 19 lutego (1861—1862 styczeń—maj) . . . 132—161**

Bolesny początek roku — 132. Urządzenie stosunków włościańskich w Łajwizkach i Zalesiu — 134. Urok „uszlacheenia“ — 135. Odrzucona propozycja — 136. Ireney ks. Ogiński i sprawa włości w Retowie (marzec 1862) — 137. Sprawa włościan ignacogrodzkich — 149. Sołowjew w Kownie — 151. Z życia klubu kowieńskiego — 153. Przykra sprawa p. \*\* z włościanami (koniec kwietnia, początek maja 1862) — 153. Z życia rodzinnego — 159. Zakończenie sprawy p. \*\* — 160.

**ROZDZIAŁ IV. Cisza przed burzą (maj—grudzień 1862). . . . . 162—201**

Sprawy „organizacji“ — 162. Zjazd w Wilnie (maj 1862) — 163. Ślub Zygmunta Sierakowskiego (30 lipca 1862) — 168. Poglądy Sierakowskiego — 168. Zjazd wrześniowy w Wilnie i wybór stałego „Komitetu“ — 169. Zgon Syrokomli (3/15 września 1862) — 170. Jego pogrzeb i nabożeństwa za jego duszę — 171. Zawiązanie „Kółka Gospo-



darskiego“ w gub. kowieńskiej — 172. Sprawa sejmików mińskich i podania adresu — 174. Zjazd listopadowy w Wilnie i znalezienie się Domejki — 176. Starcia się o adres miński — 178. Wybór delegowanych na zjazd do Warszawy — 178. Kandydatury na marszałków — 179. Wychowanie dzieci — 180. Gorący nastrój na prowincji (w poniewieskiem) — 180. Wystąpienie przeciwko organizacji w Kownie — 182. Zjazd „białych“ w Warszawie (grudzień 1862) — 184. Zdanie o Gieysztorze — 184. Obrady nad programem — 185. Znajomości warszawskie — 191. (Guttry — 192. Kronenberg — 193. Tadeusz ks. Lubomirski — 194. Kraszewski — 194). Projekt pomnika Syrokomli — 194. Dalsze znajomości — 195. (Al. Krajewski — 195, Ruprecht — 195, Jurgens — 195, Goltz i in. — 196). Rewizja — 197. Wrażenia — 197. Podróż do Częstochowy — 198. Powrót do domu — 199. Ogólny pogląd na r. 1862 — 201.

**ROZDZIAŁ V. Przekroczenie Rubikonu (styczeń—luty 1863)** . . . . . 202—265

Powitanie nowego roku — 202. Życie sąsiedzkie — 203. Czynności urzędowe w Kownie i zjazd — 204. Wezwanie do Wilna — 207. U Nazimowa — 208. Areszt w Wilnie — 211. Wybuch powstania — 211. Usposobienie wewnętrzne — 212. Działania Komitetu ruchu — 216. Jego skład — 220. Posiedzenie Kom. „białych“ d. 25 stycz. (6 lut.) — 222. Projekt Kieniewicza — 224. Wybór nowego Komitetu „białych“ — 225. Nowy projekt Kieniewicza — 225. Pierwsze objawy partyzantki na Litwie — 226. Porozumienie się z organizacją „białych“ w Warszawie — 228. Zjazd w Kownie i areszty w gub. kowieńskiej — 229. Nastrój w kraju — 230. Stosunki z Komitetem ruchu — 230. Powstanie „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“ — 232. Słabość partji ruchu — 233. Charakterystyka Zygmunta Czechowicza — 233. Charakterystyka Konstantego Kalinowskiego — 235. Charakterystyka członków „Wydziału“ pierwszego składu: Franciszek Dalewski — 238; Aleksander Oskierka — 240; Antoni Jeleński — 242; Ignacy Łopaciński — 242; Hieronim Kieniewicz — 242;

Nestor Du Laurens — 243; Inne osoby—244. Pierwsze czynności Wydziału — 245. Organizacja powstańcza na Litwie: Wilno — 246; gub. wileńska — 248; gub. grodzieńska — 252; gub. mińska — 252; gub. witebska — 254; Inflanty — 254; gub. mohylewska — 256; gub. kowieńska — 256. Uwagi ogólne o organizacji — 260.

**DODATKI AUTORA:**

A. Projekt Jakóba Gieysztora, zgłoszony w czerwcu 1857 r. w sprawie usamowolnienia ludu i oddzielenia ziemi dla drobnej uprawy. . .	267
B. Projekt Jakóba Gieysztora, zgłoszony w czerwcu 1858 r. w sprawie usamowolnienia ludu i dobrowolnej odprzedaży przez szlachtę włościanom ziemi . . . . .	270
<b>Przypisy</b> . . . . .	281

---





DK  
436  
.5  
G5A3  
1913  
t.1

Gieysztor, Jakób Kazimierz  
Pamiętniki z lat 1857-1865

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

